Zecharia Sitchin

# Boskie spotkania

## O wizjach, aniołach i innych wysłannikach

Tłumaczył
Marcin Pisarski

WYDAWNICTWO PROKOP

*Tytuł oryginału:* Divine Encounters

*Projekt okładki i skład:* Studio Komputerowe Wydawnictwa Prokop

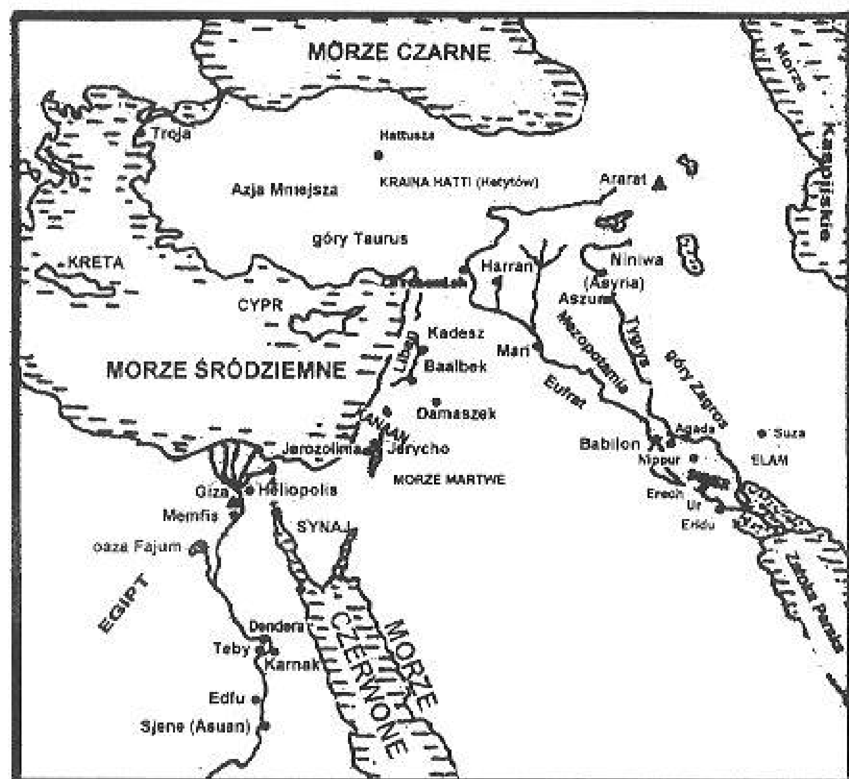


Nasza księgarnia wysyłkowa: **Biuro Handlowe, ul. Kilińskiego 33 A, 05-075 Wesoła**
Nasze książki w internecie: **www.prokop.com.pl**

**ISBN 83-86096-67-5**

Wydanie I, nakład I, Warszawa 2003
Druk i oprawa: ALKOR

Pamięci moich rodziców,
Izaaka i Geni (z domu Barska),
ogniwa
łączącego mnie z przodkami






# 1. Pierwsze spotkania

Boskie spotkania stanowią pułap ludzkiego doświadczenia. Maksymalnego, sięgającego granic życiowych możliwości – jak podczas spotkania Mojżesza z Panem na górze Synaj. Rozstrzygającego i ostatecznego – jak w przypadku egipskich faraonów, którzy umierając osiągali życie wieczne i mogli zamieszkać pośród bogów w ich siedzibie.

Ludzkie doświadczenie boskich spotkań, utrwalone w tekstach starożytnego Bliskiego Wschodu, jest opowieścią nader fascynującą i zadziwiającą. Jawi się jako spinający niebo i ziemię potężny dramat, w którym kult i oddanie, wieczność i moralność z jednej strony przeplatają się z miłością, grą płci, zazdrością i zbrodnią z drugiej. Dramat ów, sięgający przestrzeni kosmicznej i świata pozagrobowego, zakreśla scenę, na której aktorami są bogowie i boginie, aniołowie i półbogowie, śmiertelnicy i antropoidy. Odsłaniany w proroctwach i wizjach, w snach i we wróżbach, w przepowiedniach i objawieniach, jest historią człowieka – odłączonego od Stwórcy i starającego się odbudować pierwotny związek, a przez to dosięgnąć gwiazd.

Boskie spotkania stanowią pułap ludzkiego doświadczenia być może również dlatego, że gdy Bóg stworzył człowieka, ten spotkał Boga w samym momencie stworzenia – było to więc dla niego doświadczenie najwcześniejsze. W Księdze Rodzaju, pierwszej księdze Biblii hebrajskiej, czytamy w jaki sposób pierwszy człowiek, „Adam", został powołany do istnienia:

> „Potem rzekł Bóg:
> Uczyńmy człowieka
> na obraz nasz, podobnego do nas [...].
> I stworzył Bóg Adama na obraz swój.
> Na obraz *Elohim* stworzył go".

Możemy się jedynie domyślać, że nowo narodzony, w chwili gdy pojawił się na świecie, nie zdawał sobie raczej sprawy z natury i znaczenia tego pierwszego boskiego spotkania. Nie wydaje się też możliwe, żeby Adam był w pełni świadomy następującego później, kluczowego spotkania, kiedy to Pan Bóg (w wersji stworzenia przypisywanej Jahwe) postanowił stworzyć dlań towarzyszkę życia:

„Wtedy zesłał Jahwe *Elohim*
głęboki sen na Adama, tak że zasnął.
Potem wyjął jedno z jego żeber
i wypełnił ciałem to miejsce.
A z żebra, które wyjął z Adama,
ukształtował Jahwe *Elohim*
kobietę".

A zatem pierwszy człowiek znajdował się w stanie głębokiego uśpienia podczas tych poczynań, dlatego nie zachował w pamięci decydującego boskiego spotkania, w którym Pan Jahwe okazał swoje chirurgiczne talenty. Adam został jednak wkrótce poinformowany o tym, co zaszło, Pan Bóg bowiem „przyprowadził kobietę do człowieka" i mu ją przedstawił. Biblia zamieszcza dalej kilka słów komentarza co do przyczyny, dla której mężczyzna i kobieta stają się „jednym ciałem", gdy zawiązują związek małżeński. Opowieść kończy się uwagą, że człowiek i jego żona „byli oboje nadzy, lecz nie wstydzili się". Skoro ten stan rzeczy nie przeszkadzał, jak się zdaje, Pierwszemu Swatowi, dlaczego Biblia sygnalizuje ów problem? Jeśli inne stworzenia przebywające w ogrodzie Eden, „wszelkie dzikie zwierzęta i wszelkie ptactwo niebios", obywały się bez ubrania, cóż na dobrą sprawę powinno przesądzać o tym (lecz nie przesądzało), że Adam i Ewa mają się wstydzić nagości? Czy należałoby upatrywać przyczyny w tym, że istoty, na których obraz Adam został stworzony, nosiły ubrania? Jest to kwestia godna uwagi – wskazówka, mimowolna wskazówka udzielona przez Biblię odnośnie do tożsamości *Elohim*.

Nikt z ludzi po Adamie i Ewie nie mógł doświadczyć pierwszeństwa na Ziemi i wiążących się z tym boskich spotkań. Ale to, co nastąpiło w ogrodzie Eden, przetrwało aż do naszych dni jako element ludzkiej tęsknoty. Nawet wybrani prorocy zapewne usilnie pragnęli dostąpić tego przywileju, bo właśnie tam, w ogrodzie Eden, Bóg przemawiał bezpośrednio do pierwszych istot ludzkich, pouczając je w kwestiach żywienia. Mogą jeść wszystkie owoce z ogrodu – z wyjątkiem owocu z drzewa poznania.



Łańcuch wypadków prowadzący do wydalenia z raju podnosi wciąż aktualne pytania: Jak Adam i Ewa słyszeli Boga? W jaki sposób Bóg komunikował się z ludźmi podczas takich czy jakichkolwiek boskich spotkań? Czy ludzie widzieli boskiego rozmówcę, czy tylko słyszeli jego komunikat? I jak ten komunikat był przekazywany – twarz w twarz? Telepatycznie? Za pomocą wizji holograficznej? Za pośrednictwem snów?

Przebadamy starożytne świadectwa, aby odpowiedzieć na te pytania. Lecz jeśli chodzi o wypadki w ogrodzie Eden, tekst biblijny sugeruje fizyczną boską obecność. Miejsce nie było siedliskiem ludzkim; była to raczej siedziba boska, był to ogród założony z rozmysłem „w Edenie, na wschodzie", gdzie Bóg „umieścił Adama, którego stworzył, aby służył w ogrodzie, aby go uprawiał i strzegł".

W tym właśnie ogrodzie Adam i Ewa, za sprawą nadziemskiego węża, odkrywają swoją płciowość. Po zjedzeniu zakazanego owocu z drzewa poznania dobra i zła „poznali, że są nadzy, spletli więc liście figowe i zrobili sobie przepaski".

Teraz Pan Bóg – Jahwe *Elohim* w Biblii hebrajskiej – wkracza na scenę:

„A gdy usłyszeli szelest Pana Boga
przechadzającego się po ogrodzie w powiewie dziennym,
skrył się Adam z żoną swoją
przed Panem Bogiem
wśród drzew ogrodu".

W ogrodzie Eden Bóg jest obecny fizycznie, ludzie słyszą odgłos Jego kroków. Czy mogą Go zobaczyć? Biblijna narracja milczy na ten temat. Wyraźnie jednak stwierdza, że Bóg widział ludzi – czy, jak w tym przypadku – spodziewał się ich zobaczyć, lecz ich nie ujrzał, bo się ukryli. Bóg użył więc głosu, aby ich przywołać: „Lecz Pan Bóg zawołał na Adama i rzekł do niego: Gdzie jesteś?"

Wywiązuje się dialog (czy, ściślej mówiąc, trójgłos), w którym podnoszonych jest wiele kwestii o wielkim znaczeniu. Z rozmowy wynika, że Adam potrafił mówić od samego początku. Nasuwa się więc pytanie: jak – w jakim języku – Bóg rozmawiał z człowiekiem? Pójdźmy przez chwilę tropem biblijnej opowieści: wyjaśnienie Adama, że ukrył się na odgłos kroków Boga, „gdyż jestem nagi", sprawia, że Bóstwo zadaje ludzkiej parze wiele pytań. W toczącej się rozmowie prawda wychodzi na jaw, następuje przyznanie się do grzechu spożycia owocu zakazanego (choć dopiero po pewnym czasie Adam i Ewa winią za ten czyn węża). Pan Bóg ogłasza

wówczas karę: kobieta będzie rodzić dzieci w bólach, Adam będzie pracował na chleb w pocie czoła.

Spotkanie – jak dotąd – przebiega najwyraźniej twarz w twarz, Pan Bóg bowiem nie tylko sporządza teraz dla Adama i jego żony odzienie ze skór, lecz także ich przyodziewa. Choć niewątpliwą intencją tej historii jest uświadomienie czytelnikowi znaczenia ubioru jako elementu „boskiego", czyli odróżniającego zasadniczo ludzi od zwierząt, to nie można przywiązywać do tego fragmentu Biblii znaczenia wyłącznie symbolicznego. Z powyższego epizodu dowiadujemy się, że na początku, kiedy Adam był w ogrodzie Eden, ludzie spotykali się ze Stwórcą twarz w twarz.

Wydarzenia te niespodziewanie przysparzają Bogu zmartwień. Zwracając się ponownie do nie nazwanych kolegów, Jahwe *Elohim* wyraża troskę, że „oto Adam stał się taki jak my: zna dobro i zło. Byleby tylko nie wyciągnął teraz ręki swej i nie zerwał owocu także z drzewa życia, i nie zjadł, a potem żył na wieki!"

Zmiana ujęcia tematu jest tak nieoczekiwana, że znaczenie tej sceny z łatwością umyka uwadze. Traktując o człowieku – jego stworzeniu, prokreacji, siedzibie i o jego grzechu – Biblia nagle odzwierciedla troski Pana. Jeszcze raz podkreśla się tu prawie boską naturę człowieka. Decyzja stworzenia Adama wynika z sugestii ukształtowania go „na obraz i podobieństwo" boskich stworzycieli. Istota, która powstała w rezultacie tego planu, dzieło rąk *Elohim*, zostaje powołana do istnienia „na obraz *Elohim*". I teraz, po spożyciu owocu z drzewa poznania, człowiek stał się podobny Bogu w jeszcze jednym kluczowym aspekcie. Patrząc na to z punktu widzenia Bóstwa, „Adam stał się taki jak my" z wyjątkiem nieśmiertelności. A więc inni, nie nazwani koledzy Jahwe powzięli zgodną decyzję o wydaleniu Adama i Ewy z ogrodu Eden i umieścili cheruby i „płomienisty miecz wirujący", aby zamknąć ludziom drogę powrotu, gdyby ci kiedykolwiek próbowali wrócić.

W ten sposób sam Stwórca człowieka przesądził o jego śmiertelności. Człowiek jednak od tamtej pory nieustraszenie poszukuje nieśmiertelności za pośrednictwem boskich spotkań.

Czy to pragnienie spotkań bazuje na wspomnieniach rzeczywistych zdarzeń, czy jest złudnym poszukiwaniem opartym jedynie na mitach? W jakiej mierze opowieści biblijne są relacją o faktach, w jakiej zaś fikcją?

Różnorodność wersji opowiadających o stworzeniu pierwszych ludzi i stosowanie na przemian liczby mnogiej (*Elohim* – bóstwa) i pojedynczej (*Jahwe*) na określenie stwórcy/stwórców, stanowi wskazówkę, że edytorzy czy redaktorzy Biblii hebrajskiej mieli przed sobą jakieś wcześniejsze teksty



traktujące o tym przedmiocie. I rzeczywiście, rozdział 5. Księgi Rodzaju zaczyna się od stwierdzenia, że zamieszczony w nim krótki spis pokoleń, które nastąpiły po Adamie, oparty jest na „księdze potomków Adama" (począwszy od „dnia, w którym *Elohim* stworzyli Adama na podobieństwo *Elohim*"). W Księdze Liczb, r. 21, 14, jest mowa o *Księdze wojen Jahwe*. Księga Jozuego, r. 10, 13, odsyła czytelnika do *Księgi Prawego*, w której można znaleźć więcej szczegółów na temat cudownych zdarzeń. Księgę tę wymienia się jako znane źródło także w II Księdze Samuela, r. 1, 18. Są to jednak zaledwie marginesowe wzmianki o czymś, co było zapewne ogromną, a dla nas ukrytą, skarbnicą tekstów wcześniejszych.

W XIX wieku wiarygodność Biblii hebrajskiej (Starego Testamentu) – opowieści o stworzeniu, potopie i arce Noego czy historii patriarchów i exodusu – została poddana wątpiącej krytyce. Wiele z tego sceptycyzmu i ducha niewiary rozwiało się i znikło dzięki odkryciom archeologicznym, które stopniowo uprawomocniały zapis biblijny i biblijne dane, zawsze w kolejności odwrotnej – od najbliższej przeszłości do okresów najdawniejszych. Odkrycia te dostarczały świadectw sięgających coraz dalej w przeszłość – przez czasy historyczne do epok prehistorycznych. Od Egiptu i Nubii w Afryce do szczątków hetyckich w Anatolii (dziś Turcja), od wybrzeży Morza Śródziemnego, Krety i Cypru na wschodzie do zachodnich granic Indii, a zwłaszcza do obszaru krajów Żyznego Półksiężyca, który zaczynał się w Mezopotamii (dziś Irak) i obejmował łukiem Kanaan (dziś Izrael). W miarę jak odkrywano starożytne miejscowości (niejednokrotnie znane uprzednio tylko z Biblii), teksty zapisane na glinianych tabliczkach lub papirusach i inskrypcje wyryte na kamiennych ścianach lub monumentach wskrzeszały królestwa, królów, wydarzenia i miasta wymieniane w Biblii. Co więcej, w wielu przypadkach napisy znalezione w takich miejscach jak Ras Szamra (kananejski Ugarit) czy w mniej odległym czasie Ebla, wykazują znajomość tych samych źródeł, do których odwołuje się Biblia. Nie skrępowane jednak monoteistycznymi ograniczeniami Biblii hebrajskiej, pisma sąsiadów Izraela na starożytnym Bliskim Wschodzie ustalają tożsamość i wymieniają imiona biblijnych *Elohim*, określanych w Biblii słowem „my". Mając taką swobodę, pisma te kreślą panoramę prehistorycznych czasów i odsłaniają fascynujący rejestr bogów i ludzi występujących w przeróżnych boskich spotkaniach.

Dopóki 150 lat temu nie rozpoczęto systematycznych prac wykopaliskowych w Mezopotamii, „kraju między rzekami" (Tygrysem i Eufratem), Stary Testament był jedynym źródłem informacji o imperiach asyryjskim i babilońskim, ich wielkich miastach i dumnych królach. Jako że wcześniej

uczeni zastanawiali się nad wiarygodnością biblijnych danych dotyczących istnienia takich imperiów przed trzema tysiącami lat, ich kredyt zaufania wzrósł jeszcze bardziej, aż do biblijnego twierdzenia, że królestwo zaczęło się jeszcze wcześniej, w czasach „dzielnego myśliwego z łaski Jahwe", zwanego Nimrodem, i że w odległej przeszłości w „kraju Synear" istniały królewskie stolice (a zatem zaawansowana w rozwoju cywilizacja). Twierdzenie to łączyło się z jeszcze bardziej niewiarygodną historią wieży Babel (Rodz. 11.), kiedy to ludzkość, używając glinianych cegieł, przedsięwzięła budowę „wieży, której szczyt sięgałby aż do nieba". Wznoszono ją na równinie w „kraju Synear".

Ów „mityczny" kraj znaleziono, archeolodzy odkopali jego miasta. Jego język i teksty odczytano dzięki znajomości języka hebrajskiego (a przez hebrajski macierzystego akadyjskiego), jego pomniki, rzeźby i dzieła sztuki zebrano w najważniejszych muzeach świata. Dziś nazywamy ów kraj Sumerem; jego lud mienił go *Szumerem* („kraj strażników"). I właśnie do Sumeru musimy się zwrócić, aby zrozumieć biblijną opowieść o stworzeniu oraz bliskowschodni starożytny zapis boskich spotkań, bo tam właśnie, w Sumerze, zaczęto wydarzenia te zapisywać.

Sumer (biblijny Synear) był krajem, gdzie po potopie narodziła się pierwsza znana i w pełni udokumentowana cywilizacja, pojawiając się nagle i nieoczekiwanie jakieś sześć tysięcy lat temu. Kraj ten dał ludzkości pierwociny wszystkich dziedzin, które stanowią o rozwiniętej cywilizacji – nie tylko pierwsze cegły (o czym już mówiliśmy) i pierwsze piece, lecz także pierwsze wyniosłe świątynie i pałace, pierwszych kapłanów i królów; pierwsze koło, medycynę i farmakologię; pierwszych muzyków i tancerzy, artystów i rzemieślników, kupców i przewodników karawan, pierwsze kodeksy praw i pierwszych sędziów, pierwsze systemy miar i wag. Stamtąd pochodzili pierwsi matematycy i astronomowie, tam powstały też pierwsze obserwatoria astronomiczne. I co bodaj najważniejsze: tam właśnie, już 3800 lat prz. Chr., pojawiło się pismo, czyniące z Sumeru kraj pierwszych skrybów, którzy na glinianych tabliczkach zapisywali pismem przypominającym kliny (klinowym) zdumiewające opowieści o bogach i ludziach (jak *Stworzenie człowieka*, il. 1). Uczeni uznają te starożytne teksty za mity. My jednak traktujemy je jako zapisy rzeczywistych zdarzeń.

Odkrycia archeologiczne potwierdziły nie tylko istnienie Synearu/Sumeru. Dzięki nim ujrzały też światło dzienne starożytne teksty mezopotamskie, które znajdują odpowiednik w biblijnych opowieściach o stworzeniu i potopie. W 1876 roku George Smith z British Museum, złożywszy połamane tabliczki odnalezione w królewskiej bibliotece Niniwy (asyryjskiej



stolicy), opublikował *Chaldejską Księgę Rodzaju* i wykazał ponad wszelką wątpliwość, że biblijną historię stworzenia zapisano najpierw w Mezopotamii tysiące lat wcześniej niż hebrajską.

W 1902 roku L. W. King, również z British Museum, w swej książce *The Seven Tablets of Creation* opublikował jej pełniejszy tekst w języku starobabilońskim. Tekst był tak długi i szczegółowy, że wymagał zapisu na siedmiu glinianych tabliczkach. Znany jako *Epos o stworzeniu świata* lub od incipitu jako *Enuma elisz*, na pierwszych sześciu tabliczkach zawiera opis stworzenia nieba, Ziemi i wszystkiego, co na niej istnieje, włącznie z człowiekiem – odpowiada to sześciu „dniom" stworzenia w Biblii. Siódmą tabliczkę poświęcono wychwalaniu najwyższego babilońskiego bóstwa Marduka, dokonującego przeglądu swych cudownych dzieł (co odpowiada biblijnemu „dniowi" siódmemu, kiedy to Bóg „odpoczął od wszelkiego dzieła, które uczynił"). Uczeni wiedzą obecnie, że te i inne „mity" w wersjach asyryjskich i babilońskich były tłumaczeniami wcześniejszych tekstów sumeryjskich (odpowiednio zmodyfikowanych dla gloryfikacji asyryjskich czy babilońskich bogów najwyższych). Znakomicie wyjaśnił to wielki uczony Samuel N. Kramer w swojej książce *Historia zaczyna się w Sumerze*, wydanej w 1959 roku.



*Il. 1*

Z wielu tekstów dowiadujemy się, że wszystko zaczęło się bardzo dawno temu, od wodowania w Zatoce Perskiej lub na Morzu Arabskim grupy pięćdziesięciu ANUNNAKI – termin ten dosłownie znaczy „ci, którzy przybyli z nieba na Ziemię". Przybysze wyszli na brzeg pod wodzą E.A („ten, którego domem jest woda"), wybitnego naukowca, i założyli pierwszą kolonię na Ziemi, nazywając ją E.RI.DU („dom zbudowany w dalekich stronach"). Inne osady powstały zgodnie z planem zleconej misji, która miała na celu pozyskiwanie złota przez ekstrakcję z wód Zatoki Perskiej – złota pilnie potrzebnego na macierzystej planecie Anunnaki do ochrony zanikającej atmosfery. Funkcję ochronną miała spełniać powłoka utworzona z rozpylonych cząsteczek właśnie tego metalu. Gdy ekspedycja zdobyła teren i rozpoczęła operacje, Ea uzyskał dodatkowy tytuł czy epitet: EN.KI – „pan Ziemi".

Wszystko jednak poszło nie tak, jak zakładano. Na planetę macierzystą (zwaną NIBIRU) nie wysyłano wymaganych ilości złota. Wkrótce zmieniono więc plany i zdecydowano się pozyskiwać złoto pracując ciężko w kopalniach AB.ZU – w Afryce południowo-wschodniej. Na Ziemię przybyło więcej Anunnaki (ich grupa liczyła w końcu 600 członków); inni, IGIGI („ci, którzy obserwują i widzą"), pozostali na orbicie obsługując wahadłowiec, statek kosmiczny i stację kosmiczną (według sumeryjskich tekstów było ich 300). Aby się upewnić, że nie popełniono w owym czasie żadnych nieprawidłowości, ANU („niebiański"), władca Nibiru, wysłał na Ziemię brata przyrodniego Enki/Ea o imieniu EN.LIL („pan rozkazu"), surowego służbistę i sprawnego administratora. Enki zaś został wysłany do Abzu, aby nadzorował tamtejsze kopalnie złota. Enlil przejął dowództwo nad siedmioma miastami bogów w E.DIN („dom prawych"), w miejscu gdzie przeszło 400 000 lat później rozkwitła cywilizacja sumeryjska. Każde z tych miast miało przypisaną specjalistyczną funkcję: centrum dowodzenia, port kosmiczny, centrum metalurgii, nawet centrum medyczne pod nadzorem NIN.MAH („wielka pani"), siostry przyrodniej Enki i Enlila.

Świadectwa, przedstawione i zanalizowane przez nas w pięciu księgach *Kronik Ziemi* i uzupełniającej pracy *Genesis jeszcze raz*, wskazują na ogromną eliptyczną orbitę planety Nibiru, która obiega Słońce przez 3600 lat ziemskich, co jest okresem zwanym po sumeryjsku SAR. Sumeryjskie zapisy dotyczące czasów prehistorycznych, nazywane *Listą królów*, odmierzają upływ czasu w jednostkach stosujących się do Anunnaki, czyli w SAR. Uczeni, którzy odkryli i przetłumaczyli te teksty, uważają okresy służby wymienionych dowódców Anunnaki za absolutnie „legendarne" czy „fantastyczne", jako że takie indywidualne „panowania" trwały 28 800 lub 36 000 a nawet 43 200 lat. W rzeczywistości jednak sumeryjska *Lista królów*



stwierdza, że ten czy tamten dowódca sprawował rządy nad jakąś osadą przez 8 czy 10 albo 12 *sar*. Dopiero w przeliczeniu na lata ziemskie liczby te stają się fantastyczne (8 × 3600 = 28 800 itd.), ale w kategoriach Anunnaki oznaczały one jedynie osiem czy dziesięć lat na Nibiru, najzupełniej rozsądny (a nawet krótki) odcinek czasu.

W pojęciu *sar* leży klucz do zagadki pozornej nieśmiertelności starożytnych „bogów". Rok jest z definicji okresem, kiedy planeta wykonuje jeden obieg wokół Słońca. Cykl orbitalny Nibiru trwa 3600 lat ziemskich, lecz dla tych, którzy tam żyją, oznacza to tylko jeden rok. Sumeryjskie i inne bliskowschodnie teksty mówią zarówno o narodzinach, jak i o śmierci „bogów", z tym zastrzeżeniem, że w oczach istot ziemskich (dosłownie to właśnie znaczyło po hebrajsku słowo *adam* – „ten z Ziemi") cykle życiowe Anunnaki były tak długie, że w kategoriach ludzkich czyniły z nich istoty nieśmiertelne.

Anunnaki przybyli na Ziemię 120 *sar* przed potopem – 432 000 lat ziemskich przed nawałą wody, która była czymś więcej niż tylko zjawiskiem hydrologicznym. Człowieka, Adama, nie było jeszcze na Ziemi, gdy pojawili się na niej Anunnaki. Przez czterdzieści *sar* Anunnaki, których posłano do Abzu, harowali w kopalniach złota. W końcu wszakże się zbuntowali. Tekst w języku akadyjskim (macierzystym języku Babilończyków, Asyryjczyków i Hebrajczyków), zatytułowany *Atrahasis*, opisuje żywo i szczegółowo bunt i powody, które do niego doprowadziły. Enlil zażądał środków dyscyplinarnych, aby ukarać inspiratorów buntu i wymusić na Anunnaki dalszą pracę. Enki natomiast opowiadał się za łagodnym potraktowaniem winowajców. Zapytano o zdanie Anu; także on współczuł buntownikom. Jak można było przezwyciężyć impas?

Naukowiec Enki znalazł rozwiązanie. Stwórzmy prymitywnego robotnika – powiedział – który weźmie na siebie morderczy trud. Obecni inni przywódcy Anunnaki zdziwili się: jak można tego dokonać, jak można stworzyć *adamu*? Na co Enki odpowiedział:

> „Stworzenie, którego nazwę wymieniliście,
> istnieje!"

Enki znalazł „stworzenie" – hominida, produkt ewolucji na Ziemi – w południowo-wschodniej Afryce, „powyżej Abzu". Wszystko, co musimy z tym stworzeniem zrobić, aby stworzyć zeń inteligentnego robotnika – dodał Enki – to:

> „związać z nim obraz bogów".

Zebrani bogowie – przywódcy Anunnaki – entuzjastycznie wyrazili zgodę. Za radą Enki wezwali Ninmah, przełożoną służb medycznych, aby pomogła w tym przedsięwzięciu. „Jesteś akuszerką bogów – powiedzieli – stwórz gatunek ludzki! Stwórz mieszańca, który udźwignie jarzmo, niech on poniesie trud wyznaczony przez Enlila, niech prymitywny robotnik pracuje dla bogów!"

W rozdziale 1. Księgi Rodzaju dyskusja, która doprowadziła do tej decyzji, została streszczona w jednym wersecie: „Potem rzekł *Elohim*: Uczyńmy Adama na obraz nasz, podobnego do nas". Za zgodą, jak można zrozumieć, zebranych „nas", wykonano zadanie: „I stworzył *Elohim* Adama na obraz swój. Na obraz *Elohim* stworzył go."

Termin obraz – element procesu, w którym istniejące „stworzenie" mogło być podniesione do poziomu żądanego przez Anunnaki, mogło stać się podobne do nich, nie posiadłszy wszakże ich wiedzy i długowieczności – można najlepiej zrozumieć uświadamiając sobie kim lub czym było istniejące „stworzenie". Jak wyjaśniają inne teksty (np. ten, który uczeni zatytułowali *Mit o trzodzie i zbożu*),

„Kiedy ludzie zostali stworzeni,
nie znali smaku chleba,
nie znali ubrań ni stroju;
rwali trawę ustami jak owce;
pili wodę z rowu".

Jest to trafny opis hominidów żyjących dziko jak inne zwierzęta (i razem z nimi). Sumeryjskie wizerunki, wyryte na pieczęciach cylindrycznych, ukazują takie hominidy wśród zwierząt. Stoją one jednak na dwóch nogach, w postawie wyprostowanej. Są to wizerunki (ignorowane niestety przez współczesnych uczonych) gatunku *Homo erectus* (il. 2). To właśnie z tą istotą, która już istniała, Enki proponował „związać obraz bogów" i stworzyć metodą inżynierii genetycznej istotę ziemską, *Homo sapiens*.

Wzmiankę o procesie zastosowanym w tej genetycznej przeróbce zawiera wersja Jahwisty (jak uczeni zwykli ją nazywać) w rozdziale 2. Księgi Rodzaju, w którym czytamy, że „ukształtował Jahwe *Elohim* Adama z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia; wtedy stał się Adam istotą żywą". W eposie *Atrahasis* i w innych mezopotamskich tekstach opisany jest znacznie bardziej złożony proces dotyczący owej istoty. Był to proces twórczy, prowadzony przez Enki i Ninmah (obdarzoną w niektórych tekstach dla uczczenia jej pamiętnej roli przydomkiem NIN.TI – „pani życia") metodą prób i błędów aż do udoskonalenia procedury i osiągnięcia żądanego rezultatu.

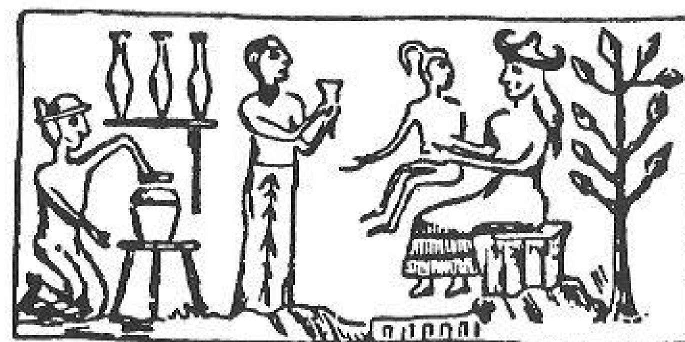




*Il. 2*

Pracując w laboratorium zwanym *Bit Szimti* – „dom, gdzie tchnienie życia jest zaczerpywane" – zmieszano „esencję" krwi młodego męskiego Anunnaki z jajem żeńskiego hominida. Zapłodnione jajo umieszczono następnie w macicy żeńskiego Anunnaki. Gdy po pełnym napięcia oczekiwaniu urodził się „wzorcowy człowiek", Ninmah podniosła nowo narodzonego do góry i zawołała: „Stworzyłam! Moje ręce to zrobiły!"

Sumeryjscy artyści przedstawiali na pieczęciach cylindrycznych ów zapierający dech w piersiach moment, kiedy Ninmah/Ninti trzyma w górze nowo narodzoną istotę, aby wszyscy mogli ją zobaczyć (il. 3). W ten sposób na małym kamiennym cylindrze utrwalono obrazkowy zapis pierwszego boskiego spotkania!



*Il. 3*

W starożytnym Egipcie, gdzie bogów nazywano *neteru* („strażnicy") i wyróżniano hieroglificznym symbolem oskarda, akt stworzenia z gliny pierwszego człowieka przypisywano bogu o głowie barana, nazywanemu

*Chnum* („ten, który łączy"), o którym teksty mówią, że był „twórcą ludzi [...], ojcem, który był na początku". Także artyści egipscy, podobnie jak wcześniej Sumerowie, przedstawiali plastycznie moment pierwszego spotkania (il. 4). Ukazywali Chnuma trzymającego w górze nowo stworzoną istotę, a przy nim asystującego Thota (syna Chnuma, boga nauki i medycyny).



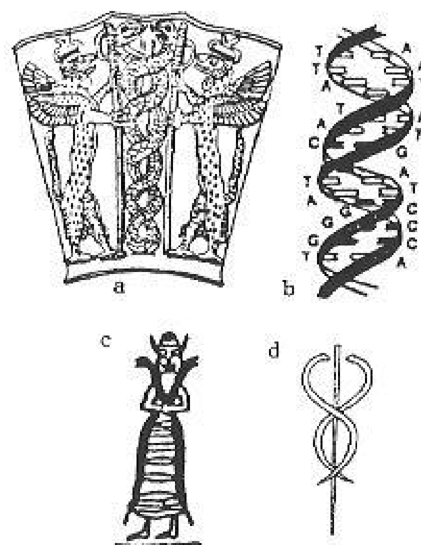
*Il. 4*

Adam, jak relacjonuje jedna z wersji Księgi Rodzaju, rzeczywiście został stworzony sam. Lecz gdy już ten wzorcowy człowiek udowodnił skuteczność procesu stwarzania „dzieci z próbówki", powzięto projekt masowej replikacji. Przygotowując więcej mikstur TI.IT („tego, co jest z życiem", biblijnej „gliny"), opracowanego genetycznie materiału do produkcji prymitywnych robotników obojga płci, Ninmah ułożyła siedem kawałków „gliny" w „formie męskiej", siedem zaś w „formie żeńskiej". Zapłodnione komórki jajowe implantowano następnie w macicach żeńskich Anunnaki, „bogiń narodzin". Właśnie o tym procesie powoływania do życia za każdym razem siedmiu męskich i siedmiu żeńskich „mieszańców" wzmiankuje „wersja elohistyczna" (jak nazywają ją uczeni), kiedy mówi, że gdy ludzkość została stworzona przez *Elohim*, „jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich".

Lecz jak każda hybryda (taka jak muł, który jest wynikiem skrzyżowania konia z oślicą) ci „mieszańcy" nie mogli się rozmnażać. Biblijna opowieść o tym, jak nowa istota przyswoiła sobie „poznanie" (w termi-



nologii biblijnej zdolność do prokreacji), ukrywa pod alegorycznym płaszczykiem drugi akt inżynierii genetycznej. Głównym aktorem rozwijającego się, dramatycznego ciągu wypadków nie jest ani Jahwe-*Elohim*, ani stworzeni Adam i Ewa, lecz wąż, inspirator tej przełomowej zmiany biologicznej.

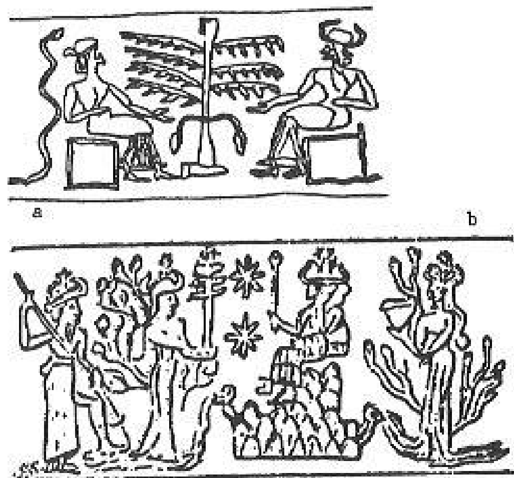



*Il. 5*

Hebrajskim słowem oznaczającym węża w Księdze Rodzaju jest *nahasz*. Termin ten jednak miał dwa dodatkowe znaczenia. Oznaczał „tego, który zna albo rozwiązuje sekrety", ale znaczył też „ten od miedzi". Wydaje się, że dwa ostatnie znaczenia pochodzą od sumeryjskiego epitetu Enki, BUZUR, co znaczyło zarówno „ten, który rozwiązuje sekrety", jak i „ten od kopalni metali". I rzeczywiście, częstym symbolem sumeryjskim Enki był symbol węża. We wcześniejszej pracy (*Genesis jeszcze raz*) zasugerowaliśmy, że związany z Enki symbol wijącego się węża (il. 5a), który do dziś pozostaje symbolem lecznictwa, został zainspirowany – już w starożytnym Sumerze! – podwójną spiralą DNA (il. 5b), a więc jest związany z inżynierią genetyczną. Jak dalej wykażemy, zastosowanie przez Enki inżynierii genetycznej w ogrodzie Eden było też przyczyną pojawienia się motywu podwójnej spirali w przedstawieniach drzewa życia. Enki przekazał tę wiedzę i ów symbol swemu synowi Ningiszzidzie (il. 5c), którego zidentyfikowaliśmy jako egipskiego boga Thota. Grecy nazywali go Hermes; jego laskę wieńczyło godło splecionych węży (il. 5d).

Kiedy śledzimy podwójne i potrójne znaczenie epitetów Enki (wąż-miedź-lecznictwo-genetyka), wypada nam przypomnieć biblijną opowieść o pladze, która dotknęła Izraelitów podczas wędrówki przez pustynię Synaj: plaga ustała, gdy Mojżesz zrobił „miedzianego węża" i osadził go na drzewcu, chcąc wezwać boską pomoc.

Wystarczy uważnie zbadać pieczęcie cylindryczne, aby sobie uświadomić, że drugie boskie spotkanie, kiedy ludzkość otrzymała zdolność do prokreacji, zostało uchwycone dla nas przez starożytnych „fotografów" – artystów, którzy negatywowo rzeźbili tę scenę na małych kamiennych cylindrach. Pozytyw uzyskiwano po przetoczeniu pieczęci w miękkiej glinie. Oprócz scen przedstawiających stworzenie Adama znaleziono także inne obrazki. Jeden z nich ukazuje „Adama" i „Ewę" siedzących po obu stronach drzewa; za Ewą widać węża (il. 6a). Inny przedstawia wielkiego boga siedzącego na kopcu podobnym do tronu, z kopca wysuwają się dwa węże – siedzącą postacią jest niewątpliwie Enki (il. 6b). Z jego prawej strony stoi bóstwo z fallicznymi gałęziami, gałęzie bogini stojącej z lewej strony mają natomiast kształt waginy; bogini trzyma małe drzewko owocowe (przypuszczalnie symbol drzewa poznania). Scenę tę obserwuje wielki bóg o groźnym wyglądzie – najprawdopodobniej rozzłoszczony Enlil.




*Il. 6*

Wszystkie te teksty i plastyczne przedstawienia, wzbogacające biblijną narrację, składają się na szczegółowo nakreślony obraz, ukazujący splot wypadków z możliwymi do zidentyfikowania głównymi uczestnikami, bo-



haterami sagi o boskich spotkaniach. Mimo to uczeni z uporem wrzucają na ogół wszystkie takie świadectwa do jednego worka zwanego „mitologią". Dla nich opowieść o wydarzeniach w ogrodzie Eden jest tylko mitem, zmyśloną alegorią, której postacie działają w nierealnym miejscu.

Cóż jednak powiemy, jeśli jakiś raj, ogród, gdzie planowo sadzono drzewa owocowe, naprawdę istniał w czasie, gdy w innych miejscach jedynym ogrodnikiem była przyroda? Co powiemy, jeśli w najdawniejszych czasach istniało miejsce zwane Eden, miejsce rzeczywiste, będące areną prawdziwych wydarzeń?

Jeśli zapytać kogokolwiek, gdzie stworzono Adama, odpowiedź zapewne będzie brzmiała: w ogrodzie Eden. Ale nie tam zaczyna się historia ludzkości.

Mezopotamska opowieść, zapisana najpierw przez Sumerów, umieszcza pierwszą akcję „powyżej Abzu" – na północ od rejonu, gdzie były kopalnie złota. Gdy powołano do istnienia kilka grup „mieszańców" i zmuszono nowe istoty do podjęcia służby, do jakiej ich stworzono – do wzięcia na siebie trudu ciężkiej pracy w kopalniach – Anunnaki z siedmiu osad w E.DIN zaczęli hałaśliwie domagać się takich pomocników dla siebie. Ponieważ ci z południowo-wschodniej Afryki odmówili, zaczęły się walki. Tekst nazywany przez uczonych *Mit o kilofie* opisuje, jak Anunnaki z E.DIN pod wodzą Enlila pochwycili siłą i zabrali kilku „stworzonych" do Edenu, aby zdobyta siła robocza pracowała tam dla nich. Tekst nazywany *Mit o trzodzie i zbożu* stwierdza otwarcie, że „gdy z wysokości nieba Anu posłał Anunnaki na Ziemię", nie było jeszcze rosnących zbóż, nie było jagniąt i koźląt. Nawet gdy już w swej „komnacie stworzenia" Anunnaki sporządzili żywność dla siebie, nie byli nasyceni. Dopiero gdy:

> „Anu, Enlil i Ninmah
> ukształtowali czarnogłowych ludzi,
> rozmnożyli roślinność rodzącą owoce
> w kraju [...].W Edin umieścili czarnogłowych".

Biblia, wbrew powszechnemu mniemaniu, relacjonuje tę samą historię. Podobnie jak w *Enuma elisz* najpierw jest mowa o stworzeniu nieba i Ziemi (Rodz. 2), następnie o stworzeniu Adama (Biblia nie mówi, gdzie to się stało). Potem *Elohim* „zasadził ogród w Edenie, na wschodzie" (od miejsca, w którym stworzył Adama); dopiero później *Elohim* „tam umieścił [w ogrodzie Eden] Adama, którego stworzył":

„I wziął Jahwe *Elohim* Adama
i osadził go w ogrodzie Eden,
aby go uprawiał i strzegł".

Ciekawe światło na „geografię stworzenia" (by ukuć nowy termin), a tym samym na inicjalne boskie spotkania, rzuca *Księga Jubileuszów*. Ułożona w Jerozolimie za czasów drugiej świątyni, znana była wówczas jako *Testament Mojżesza*, jako że zaczynała się od odpowiedzi na pytanie, skąd ludzkość wiedziała o tych dawnych wypadkach, które poprzedzały stworzenie ludzkości? Wskazuje ona, że wszystko to zostało objawione Mojżeszowi na górze Synaj, gdzie anioł boskiej obecności z boskiego rozkazu dyktował mu owe treści. Nazwa *Księga Jubileuszów*, nadana temu dziełu przez greckich tłumaczy, wynika z chronologicznego układu księgi, opartego na rachubie lat w ramach „jubileuszów"; lata nazywane są w nich „dniami" i „tygodniami".

Czerpiąc najwyraźniej ze źródeł dostępnych w tamtych czasach (poza kanoniczną Księgą Rodzaju) – takich jak księgi wymienione przez Biblię czy inne teksty skatalogowane w bibliotekach mezopotamskich, lecz jeszcze nie odnalezione – *Księga Jubileuszów* stosując zagadkową rachubę „dni" stwierdza, że Adama przyprowadzili aniołowie do ogrodu Eden dopiero wtedy, „gdy spędził on czterdzieści dni w kraju, gdzie został stworzony", a „jego żonę przyprowadzili tam osiemdziesiątego dnia". Innymi słowy Adam i Ewa byli w Edenie przybyszami.

*Księga Jubileuszów* opowiadając w dalszej części o wypędzeniu z Edenu, dostarcza innej cennej informacji. Dowiadujemy się, że „Adam i jego żona odeszli z ogrodu Eden i zamieszkali w kraju narodzenia, w ziemi, na której zostali stworzeni". Innymi słowy, wrócili z Edin do Abzu w południowo-wschodniej Afryce. Dopiero tam, w drugim Jubileuszu, Adam „poznał" swoją żonę, ona zaś „w trzecim tygodniu drugiego jubileuszu urodziła Kaina, w czwartym urodziła Abla, a w piątym urodziła córkę Awan". (Biblia oznajmia, że Adam i Ewa mieli potem innych synów i inne córki; księgi niekanoniczne twierdzą, że było ich w sumie sześćdziesięcioro troje.)

Taki porządek wypadków, który umieszcza początek powstania ludzkości z jednej pierwotnej matki nie w mezopotamskim Edenie, lecz w Abzu w południowo-wschodniej Afryce, jest obecnie w pełni potwierdzony przez odkrycia naukowe. Dają one podstawę teoriom „od-afrykańskim", dotyczącym pochodzenia i rozprzestrzeniania się człowieka jako gatunku. Nie tylko znaleziska kopalnych szczątków najwcześniejszych hominidów, lecz także dowody genetyczne dotyczące końcowej gałęzi *Homo sapiens* potwierdzają, że miejscem powstania człowieka była Afryka południowo-wschodnia. Antropolodzy i genetycy umieszczają na tym samym terenie (mniej więcej 250 000 lat temu) „Ewę" – pojedynczą samicę gatunku *Homo sapiens*, od której pochodzą wszyscy dzisiejsi ludzie. (Tezę tę, opartą początkowo na próbkach DNA przekazywanego jedynie przez matkę, potwierdziły w 1994 roku badania genetyczne DNA przekazywanego przez oboje rodziców; badania te, rozszerzone w 1995 roku, pozwoliły dołączyć „Adama" i umieścić go w czasie około 270 000 lat temu.) Właśnie stamtąd różne gałęzie *Homo sapiens* (neandertalczycy, kromaniończycy) przybyły później do Azji i Europy.



To, że biblijny Eden był tym samym miejscem, które zasiedlali Anunnaki i do którego sprowadzili prymitywnych robotników z Abzu, wynika w niemal oczywisty sposób z analizy językowej. Nikt już raczej nie wątpi, że nazwa *Eden* pochodzi od sumeryjskiego E.DIN – za pośrednictwem akadyjskiego *Edinnu*. Co więcej, opisując obfitość wód w raju (frapujący aspekt dla czytelników w tych rejonach Bliskiego Wschodu, które są całkowicie zależne od opadów deszczu w czasie krótkiej zimy), Biblia dostarcza kilku geograficznych danych, wskazujących także na Mezopotamię; oznajmia, że ogród Eden znajdował się u szczytu zbiornika wodnego, do którego uchodziły cztery rzeki:

„A rzeka wypływała z Edenu,
aby nawadniać ogród.
Potem rozdzielała się
na cztery odnogi.
Nazwa pierwszej: Piszon.
To ta, która opływa cały kraj
Chawila, gdzie jest złoto,
a złoto tego kraju jest wyborne.
Tam jest [też] żywica bdelium i kamień onyksowy.
Nazwa drugiej rzeki: Gichon.
To ta, która opływa
cały kraj Kusz.
A nazwa trzeciej rzeki: Chiddekel.
To ta, która płynie na wschód od Asyrii.
Czwartą zaś rzeką jest Perat".

Dwie rzeki raju, Chiddekel i Perat, to bezspornie dwie główne rzeki Mezopotamii (które dały tej krainie nazwę „kraju między rzekami") – Tygrys i Eufrat, jak się je dzisiaj nazywa. Wszyscy uczeni zgadzają się bez zastrzeżeń, że biblijne nazwy tych rzek pochodzą od nazw sumeryjskich (za pośrednictwem języka akadyjskiego): *Idilbat* i *Purannu*.

Choć obie rzeki płyną oddzielnymi szlakami – w niektórych miejscach niemal się stykają, w innych znacznie od siebie oddalają – obie biorą początek w górach Anatolii, na północ od Mezopotamii; a ponieważ tam, jak wskazuje hydrologia, są ich górne dopływy, uczeni szukali dwóch innych rzek w owej „rozdzielni". Ale odpowiednich kandydatek na dwie pozostałe rzeki, Gichon i Piszon, wypływających z tamtego pasma górskiego i charakteryzujących się też innymi cechami – nie znaleźli. Poszukiwania rozszerzono zatem i objęto nimi bardziej odległe kraje. Przyjęto, że Kusz w Afryce oznacza Etiopię czy Nubię, Gichon („tryskający") zaś jest Nilem ze swymi kilkoma kataraktami. Obiecującym przypuszczeniem co do rzeki Piszon (możliwe znaczenie: „ten, który przybył odpocząć") jest utożsamienie jej z Indusem, co kładzie znak równości między krajem Chawila a subkontynentem indyjskim czy nawet śródlądowym Lurestanem. Powstaje tu jednak inny problem – ani Nil, ani Indus nie wpływają do tego samego zbiornika wodnego, co Tygrys i Eufrat w Mezopotamii.

Nazwy Kusz i Chawila pojawiają się w Biblii więcej niż raz, obie jako terminy geograficzne i nazwy miast-państw. W tablicy ludów (Rodz. 10) obok Chawili wymienione są: Seba, Sabata, Raema, Sabtecha, Szeba i Dedan. Wszystko to były ludy-ziemie, które Biblia w różnych miejscach łączy z plemionami Ismaela, syna Abrahama ze służebnicy Hagar, i nie ma wątpliwości, że ich posiadłości były w Arabii. Informacje te potwierdzili współcześni badacze, którzy ustalili rozmieszczenie plemion na tamtejszym terenie. Nawet imię Hagar okazało się nazwą starożytnego miasta we wschodniej Arabii. Zgodne z obecnym stanem wiedzy studium E. A. Knaufa (*Ismael*, 1985) rozszyfrowuje nazwę Chawila jako hebrajski termin oznaczający „kraj piasków" i ustala, że jest to geograficzna nazwa Arabii południowo-wschodniej.

Siłę tych przekonujących konkluzji osłabia to, że żadna rzeka w Arabii nie spełnia warunków, aby odpowiadać biblijnej rzece Piszon, pomijając już fakt, że cała Arabia jest krajem suchym i pustynnym.

Czy Biblia tak się myli? Czy opowieść o ogrodzie Eden, a zatem o rozgrywających się w nim wydarzeniach i boskich spotkaniach byłaby tylko mitem?

Gdy zaczynaliśmy rozważać tę kwestię z niezachwianą wiarą w wiarygodność Biblii, nasunęły się nam następujące pytania: Dlaczego narrator biblijny opisuje stosunkowo obszernie geografię i zasoby naturalne ziemi (Chawila), gdzie był Piszon? Dlaczego określa kraj i opisuje okrężny bieg płynącej w nim rzeki Gichon, ale zaledwie wspomina o położeniu („na wschód od Asyrii") rzeki Chiddekel i tylko wymienia z nazwy rzekę czwartą, Peret, nic nie mówiąc o żadnych dodatkowych cechach identyfikacyjnych? Skąd to stopniowe ograniczanie informacji?



Przyszła nam do głowy prosta odpowiedź: gdy nie było potrzeby mówić czytelnikowi, gdzie płynie Eufrat, i wystarczyło jedynie napomknąć o Asyrii, aby wskazać Tygrys (Chiddekel), to należało wyjaśnić, że Gichon – widocznie rzeka mniej znana w owym czasie – jest rzeką opływającą kraj Kusz i że najwyraźniej zupełnie nie znana rzeka Piszon płynie w kraju zwanym Chawila. Kraj ten, pozbawiony charakterystycznych cech krajobrazu, rozpoznawało się po produktach, jakie stamtąd pochodziły.

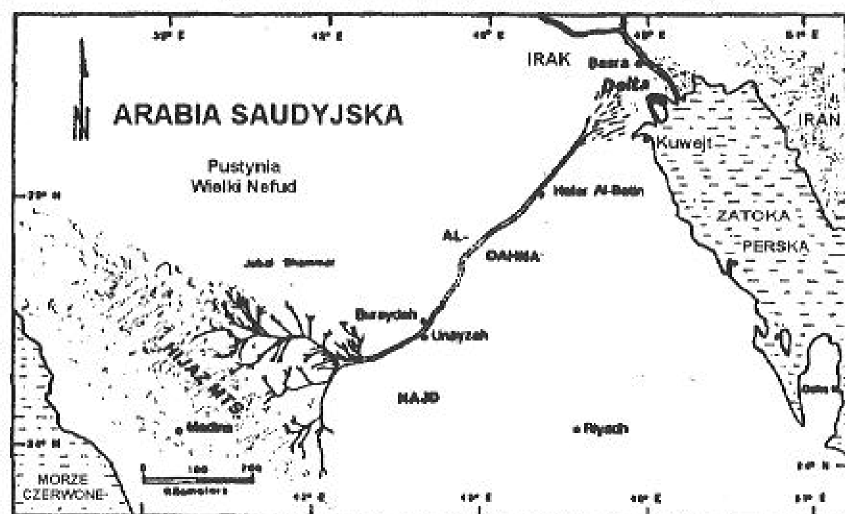
Myśli te zaczęły nabierać sensu, gdy pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. ogłoszono, że badania Sahary (w zachodnim Egipcie) dokonywane za pomocą satelitów wyposażonych w radar penetrujący glebę oraz innych przyrządów zainstalowanych na pokładzie wahadłowca Columbia, ujawniły pod warstwami pustynnego piasku łożyska rzek, które kiedyś płynęły w tym regionie. Dalsze badania, prowadzone już na ziemi, ustaliły, że teren ów był dobrze nawodniony dużymi rzekami i ich licznymi dopływami mniej więcej w okresie między 200 000 lat temu a 4000 lat temu, kiedy klimat uległ zmianie.

Odkrycia na Saharze zastanowiły nas: Czy tak samo było na pustyniach Półwyspu Arabskiego? Czy mogło być tak, że gdy pisano wersję z rozdziału 2. Księgi Rodzaju – rzecz jasna w czasie kiedy znano już Asyrię – rzeka Piszon całkowicie zniknęła pod piaskami w rezultacie zmian klimatycznych w poprzednich tysiącleciach?

Ta linia rozumowania została zdecydowanie potwierdzona w marcu 1993 roku. Spowodowało to oświadczenie Farouka El-Baza, dyrektora Centrum Zdalnego Wykrywania na Uniwersytecie Bostońskim, dotyczące odkrycia pod piaskami Półwyspu Arabskiego zaginionej rzeki – rzeki, która płynęła na długości większej niż 850 km ze źródła w górach Arabii zachodniej na wschód, do Zatoki Perskiej. Tworzyła tam deltę, która pokrywała znaczną część dzisiejszego Kuwejtu i dochodziła aż do irackiego miasta Basra, mieszając się tam – „zlewając" – z Tygrysem i Eufratem. Była to rzeka głęboka na jakieś 15 m na całej długości, a w niektórych miejscach przekraczająca 5 km szerokości.

Badania naukowców z Uniwersytetu Bostońskiego zaowocowały wnioskiem, że po ostatniej epoce lodowej, między 11 000 a 6000 lat temu, klimat arabski był wystarczająco wilgotny i deszczowy, aby podtrzymać istnienie takiej rzeki. Ale około 5000 lat temu rzeka wyschła z powodu zmian klimatycznych, które obróciły półwysep w jałową pustynię. Z czasem usypane przez wiatr wydmy pokryły jej koryto, ścierając z powierzchni ziemi wszelki ślad potężnego niegdyś cieku. Ale obrazy wysokiej rozdzielczości przekazywane przez satelity Landsat ujawniły, że układ wydm zmienia się wzdłuż linii biegnącej przez ponad 600 km i kończącej się w intrygujących

pokładach żwiru w Kuwejcie oraz w okolicach Basry – żwiru skalnego pochodzącego z gór Hidżaz w Arabii zachodniej. Badania przeprowadzone na powierzchni ziemi potwierdziły istnienie pradawnej rzeki (il. 7).




*Il. 7*

Dr El-Baz nadał zaginionej rzece nazwę Rzeka Kuwejcka. Sugerujemy, że w starożytności nazywała się Piszon. Przecinała Półwysep Arabski, który rzeczywiście był w zamierzchłych czasach źródłem złota i drogich kamieni.

A co z rzeką Gichon, „która opływa cały kraj Kusz"? Kusz wymieniony jest dwukrotnie w tablicy ludów – raz z krajami chamicko-afrykańskimi, Egiptem, Putem (Nubią/Sudanem) i Kanaanem, a następnie jako jeden z krajów Mezopotamii, gdzie panował Nimrod, którego „zacząłkiem królestwa był Babilon, Erech, Akkad, wszystkie w kraju Synear" (Sumer). Mezopotamski Kusz leżał według wszelkiego prawdopodobieństwa na wschód od Sumeru, na terenie gór Zagros. Był ojczyzną ludu K a s z u, jak Akadowie nazywali K a s y t ó w, którzy w II tysiącleciu prz. Chr. ruszyli z gór Zagros w dolinę Mezopotamii i zajęli Babilon. Ta starożytna nazwa w formie K u s z a n, określająca dzielnicę Suzy („Susan" w biblijnej Księdze Estery) przetrwała do czasów perskich, a nawet rzymskich.

W tym rejonie gór Zagros jest kilka rzek odpowiedniej wielkości, nie przyciągnęły one jednak uwagi uczonych, bo żadna z nich nie dzieli górnych dopływów z Tygrysem i Eufratem (które mają swe źródła setki kilometrów dalej na północny wschód). Wchodzi tu jednak w grę jeszcze inna

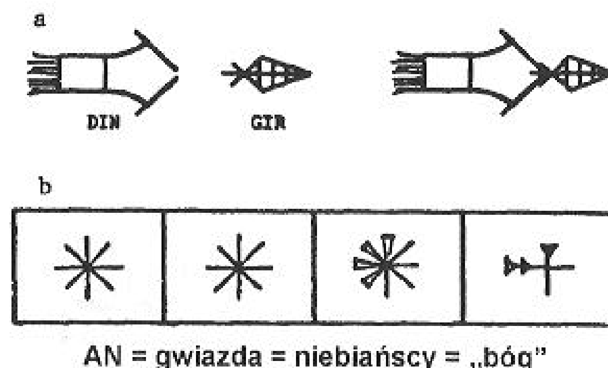


kwestia: czy starożytni nie mówili o rzekach, które łączą się ze sobą nie w dopływach, lecz w ujściach, wpływając do Zatoki Perskiej? Jeśli tak, to Gichon – czwarta rzeka Edenu – byłaby rzeką, która u szczytu Zatoki Perskiej łączy się z Tygrysem, Eufratem i nowo odkrytą Rzeką Kuwejcką!

Jeśli na problem spojrzy się w ten sposób, to oczywista kandydatka na rzekę G i c h o n wyłania się z łatwością. Jest to rzeka Karun, która faktycznie jest główną rzeką starożytnego kraju K a s z u. Mająca około 800 km długości, tworzy niezwykłą pętlę, zaczynając swój kręty bieg w paśmie Zerd-e-Kuh, w dzisiejszym południowo-zachodnim Iranie. Zamiast spływać w dół na południe do Zatoki Perskiej, płynie głębokimi wąwozami „do góry" (jak widać na współczesnej mapie), na północny zachód. Potem zakreśla pętlę i zygzakując zaczyna płynąć na południe, opuszczając wysokie góry Zagros i kierując się w stronę zatoki. Na koniec, na odcinku ostatnich mniej więcej 160 km, prostuje bieg i łagodnymi meandrami dopływa do miejsca, w którym zlewa się z Tygrysem i Eufratem w bagnistej delcie, jaką te rzeki tworzą u szczytu Zatoki Perskiej (w Szatt al-Arab, obecnie terytorium spornym między Iranem i Irakiem).

Lokalizacja, okrężny szlak, wartki bieg, zlewanie się z trzema innymi rzekami u szczytu Zatoki Perskiej – wszystko to sugeruje nam, że r z e k a K a r u n m o g ł a b y ć b i b l i j n ą G i c h o n, która opływała kraj Kusz. Ta identyfikacja w połączeniu z odkryciem (dzięki technice kosmicznej) głównej rzeki Arabii oraz ustaleniem położenia ogrodu Eden w południowej Mezopotamii potwierdza fizyczne istnienie takiego miejsca i s t w a r z a s o l i d n ą p o d s t a w ę f a k t o g r a f i c z n ą – n i e m i t o l o g i c z n ą – d l a z w i ą z a n y c h z t y m m i e j s c e m o p o w i e ś c i o b o s k i c h s p o t k a n i a c h.

Uznanie południowej Mezopotamii, starożytnego Sumeru, za miejsce E.DIN, pierwotny biblijny Eden, wnosi coś więcej niż tylko konstatację geograficznej zgodności między tekstami sumeryjskimi a narracją biblijną. Pozwala bowiem zidentyfikować istoty, z którymi człowiek miał boskie spotkania. E.DIN był siedzibą („E") DIN („prawych/boskich"). Ich pełny tytuł brzmiał DIN.GIR, co znaczyło „prawi z pojazdów rakietowych", i był zapisywany piktograficznie w formie dwuczłonowej rakiety, której moduł dowodzenia mógł się odłączać jako lądownik (il. 8a). Kiedy pismo rozwinęło się z piktograficznego w klinowe, piktogram ów został zastąpiony symbolem gwiazdy o znaczeniu „niebiańscy". Później, w Asyrii i w Babilonie, symbol ten uproszczono do znaku skrzyżowanych klinów (il. 8b), a jego znaczenie w języku akadyjskim zmieniło się na *Ilu* – „wzniośli".




*Il. 8*

Mezopotamskie teksty o stworzeniu człowieka dają nie tylko odpowiedź na pytanie, kim byli bogowie zaangażowani w stworzenie Adama (stąd w Biblii liczba mnoga *Elohim* – „boscy” – w monoteistycznej wersji tych wydarzeń i pozostawienie formy „my” w zdaniu „uczyń*my* człowieka na obraz *nasz*, podobnego do *nas*”); zarysowują również tło tego dokonania.

Świadectwa nie pozwalają raczej wątpić, że *Elohim* z Księgi Rodzaju byli sumeryjskimi DIN.GIR. To właśnie im przypisano dzieło stworzenia Adama i właśnie ich różni (często zwalczający się) przywódcy – Enki, Enlil, Ninmah – byli tymi *Elohim*, których spotkali pierwsi *Homo sapiens*.

Wypędzenie z ogrodu Eden zamknęło pierwszy rozdział tych stosunków. Utraciwszy raj, lecz zyskawszy wiedzę i zdolność do prokreacji, człowiek z wyroku losu miał być przywiązany do ziemi:

„W pocie czoła
będziesz jadł chleb swój,
aż wrócisz do ziemi,
z której zostałeś wzięty;
bo prochem jesteś
i w proch się obrócisz”.

Ale człowiek inaczej postrzegał swoje przeznaczenie. Stworzony na obraz i podobieństwo Dingir/*Elohim*, wyposażony w ich geny, czuł się dziedzicem niebios – innych planet, gwiazd, Wszechświata. Starał się połączyć z bogami w ich niebiańskiej siedzibie, nie ustawał w próbach zdobycia nieśmiertelności. Aby to osiągnąć, mówią starożytne teksty, wciąż szukał możliwości boskich spotkań, których by nie udaremnił zbrojny cherubin zastępujący drogę.



*E.Din i jego cztery rzeki*

## Pierwszy język

Czy Adam i Ewa potrafili mówić? A jeśli tak, to w jakim języku rozmawiali z Bogiem?

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu współcześni uczeni utrzymywali, że ludzka mowa datuje się od czasów człowieka z Cro-Magnon, że powstała około 35 000 lat temu i że języki rozwinęły się lokalnie wśród różnych klanów nie dalej jak 8000 do 12 000 lat temu.

Nie jest to zgodne z poglądem biblijnym, według którego Adam i Ewa rozmawiali w zrozumiałym języku, przed incydentem zaś z wieżą Babel „cała ziemia miała jeden język i jednakowe słowa".

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. lingwistyczne badania porównawcze doprowadziły uczonych do wniosku, że wszystkie z tysięcy języków – włącznie z językami rdzennych Amerykanów – można podzielić na trzy podstawowe grupy. Późniejsze znaleziska szczątków kopalnych w Izraelu ujawniły, że 60 000 lat temu neandertalczycy mówili, podobnie jak my. Wniosek, że jakieś 100 000 lat temu rzeczywiście istniał jeden język macierzysty, potwierdziły w 1994 r. najnowsze badania na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley.

Postępy w genetyce, wykorzystane teraz w badaniach językoznawczych, pozwalają wnioskować, że zdolność mowy, odróżniająca ludzi od małp, ma źródło w genach. Badania genetyczne wskazują na to, że w rzeczywistości istniała jakaś „Ewa", pojedyncza matka nas wszystkich – i że pojawiła się ona 200 000-250 000 lat temu „z darem wymowy".

Niektórzy fundamentaliści skłonni są wierzyć, że tym językiem macierzystym był hebrajski, język Pisma Świętego. Być może, ale to mało prawdopodobne. Język hebrajski pochodzi od akadyjskiego (pierwszego języka „semickiego"), którego poprzednikiem był sumeryjski. Czy zatem językiem macierzystym był sumeryjski, język ludu, który osiedlił się w Synearze? To jednak nastąpiło dopiero po potopie, natomiast teksty mezopotamskie odnoszą się do języka przedpotopowego. Antropolog Kathleen Gibson z Uniwersytetu Teksaskiego w Houston uważa, że ludzie przyswoili sobie język i matematykę w tym samym czasie. Czy pierwszym językiem był język samych Anunnaki, którzy przekazali go ludziom, jak wszelką inną wiedzę?

# 2. Raj utracony

Wypędzenie Adama i Ewy z ogrodu Eden, choć wyglądało na rozmyślne i stanowcze zerwanie więzi między Adamem a jego stworzycielami, nie było przecież ostateczne. Gdyby było, zapisy boskich spotkań skończyłyby się wówczas raz na zawsze. Zamiast tego wypędzenie zapoczątkowało nowy etap we wzajemnych stosunkach. Zaczęły one przypominać zabawę w chowanego, w której bezpośrednie spotkania były już rzadkie, a środkiem boskiej komunikacji stały się wizje lub sny.

Początek tych pozarajskich stosunków nie wróżył nic dobrego; w gruncie rzeczy był głęboko tragiczny. W niezamierzony sposób doszło do wyłonienia się nowego gatunku człowieka, *Homo sapiens sapiens*. I jak się okazało, zarówno ta tragedia, jak jej nieoczekiwane następstwa posiały ziarno boskiego rozczarowania człowiekiem.

A jednak to nie wygnanie z raju stało się ulubionym wątkiem kazań na temat „upadku człowieka", który to upadek legł u źródeł planu zakładającego całkowite starcie człowieka z powierzchni ziemi przez potop. Stał się nim raczej akt niewiarygodnego bratobójstwa: gdy na całą ludzkość składało się zaledwie czworo ludzi (Adam, Ewa, Kain i Abel) – jeden brat zabił drugiego!

O co poszło? O boskie spotkania...

Historia ta, opowiedziana w Biblii, zaczyna się niemal sielankowo:

„Adam poznał żonę swoją Ewę,
a ta poczęła i urodziła Kaina.
Wtedy rzekła:
Wydałam na świat mężczyznę z pomocą Jahwe.
Potem urodziła jeszcze brata jego Abla.

Abel był pasterzem trzód,
a Kain uprawiał rolę".

I tak, zaledwie w dwóch wersetach, Biblia wprowadza czytelnika w całkowicie nową fazę ludzkiego doświadczenia i przygotowuje scenę na następne boskie spotkanie. Mimo pozornego zerwania stosunków między Bogiem a człowiekiem, Jahwe wciąż czuwa nad ludzkością. W jakiś sposób – Biblia nie wyjaśnia jak – zboża i bydło zostają udomowione, jednocześnie Kain staje się rolnikiem, Abel zaś pasterzem. Pierwszym uczynkiem braci była ofiara z pierwocin płodów rolnych i trzody, złożona Jahwe w akcie wdzięczności. Akt ów daje do zrozumienia, że to dzięki Bóstwu te dwa sposoby zdobywania pożywienia stały się dostępne. Bracia spodziewali się, że dostąpią zaszczytu boskiego spotkania, lecz:

„Jahwe wejrzał na Abla i jego ofiarę.
Ale na Kaina i na jego ofiarę nie wejrzał;
wtedy Kain rozgniewał się bardzo
i zasępiło się jego oblicze".

Być może zaniepokojone rozwojem wypadków Bóstwo przemówiło bezpośrednio do Kaina, próbując uśmierzyć jego gniew i rozczarowanie. Ale bez rezultatu. Gdy bracia byli sami na polu, „rzucił się Kain na brata swego Abla i zabił go".

Jahwe zażądał wkrótce od Kaina zdania rachunku. „Cóżeś to uczynił?" – krzyknął Pan w gniewie i rozpaczy. „Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi." Za karę Kain zostaje skazany na los tułacza na Ziemi; ale i Ziemia jest już przeklęta: przestała rodzić. Uznając ogrom swej zbrodni, Kain boi się, że zabiją go jacyś nie nazwani mściciele. A więc „Jahwe wycisnął na Kainie znamię, aby nie zabił go nikt, kto go spotka".

Czym było owo „znamię Kainowe"? Biblia tego nie mówi, a niezliczone domysły są jedynie tym, czym są – domysłami. Nasz domysł (przedstawiony w *Zaginionych królestwach*) jest taki, że znamieniem tym mogła być zmiana genetyczna, na przykład pozbawienie zarostu na twarzy – natychmiast rozpoznawalne przez wszystkich ludzi. Ponieważ wyróżnia to Indian amerykańskich, sugerowaliśmy, że skoro Kain „odszedł sprzed oblicza Jahwe i zamieszkał w ziemi Nod, na wschód od Edenu", jego wędrówki zaprowadziły go wraz z potomstwem dalej w głąb Azji, na Daleki Wschód. Stamtąd, w późniejszym czasie, wyruszył w podróż przez Pacyfik i osiedlił się w Mezoameryce, kończąc tam swoją tułaczkę. Wtedy Kain spłodził syna, którego nazwał Henoch, „potem zbudował miasto i nazwał je imieniem syna swego: Henoch". Wskazaliśmy na to, że azteckie legendy nazywają stolicę Azteków *Tenochtitlán*, „miastem Tenocha", na cześć przodków, którzy przybyli drogą morską przez Pacyfik. Ponieważ poprzedzali oni wiele nazw głoską „T", miasto rzeczywiście mogło być nazwane od imienia Enoch [Henoch].



Bez względu na to, jaki był cel podróży czy jakie było znamię Kainowe, można wyraźnie zrozumieć, że akt końcowy dramatu Kain-Abel wymagał bezpośredniego boskiego spotkania, bliskiego kontaktu między Bóstwem a Kainem, aby mógł on otrzymać swoje „znamię".

Jak wykaże zapis o relacjach między człowiekiem a Bogiem po wypędzeniu człowieka z raju, takie spotkania nie zdarzały się często. Według Księgi Rodzaju dopiero w czasach siódmego przedpotopowego patriarchy (w linii zaczynającej się od Adama, a kończącej na Noem) *Elohim* zaangażowali się w bezpośrednie boskie spotkanie. Dotyczyło to Henocha, który mając 365 lat (liczba odpowiadająca liczbie dni w roku) „chodził z *Elohim*, a potem nie było go, gdyż zabrali go *Elohim*", aby przyłączył się do nich w ich siedzibie.

Lecz jeśli Bóg ukazywał się tak rzadko, a jednak ludzkość – według Biblii – nie przestawała Go „słyszeć", w jaki sposób dochodziło do tych pośrednich spotkań?

Aby znaleźć odpowiedzi na pytania dotyczące tamtych odległych czasów, musimy szukać informacji w księgach niekanonicznych, do jakich zalicza się *Księga Jubileuszów*. Nazywane przez uczonych pseudoepigrafami, księgi te zawierają *Żywot Adama i Ewy*. Tekst ten przetrwał w kilku tłumaczonych wersjach, począwszy od armeńskiej i słowiańskiej, a skończywszy na syryjskiej, arabskiej i etiopskiej (brak jednak oryginalnej wersji hebrajskiej). Według tego źródła, zabicie Abla przez Kaina zostało przepowiedziane Ewie we śnie, w którym ujrzała „krew Abla wlewaną w usta Kaina, jego brata". Aby sen się nie spełnił, zdecydowano „uczynić dla nich oddzielne siedziby, po czym zrobiono Kaina rolnikiem, Abla zaś pasterzem".

Taki podział jednak okazał się daremny. Ewa znów miała sen (tym razem w tekście mówi się o „wizji"). Rozbudzony przez nią Adam zaproponował, że „pójdą i zobaczą, co się z nimi [Ablem i Kainem] dzieje". Poszli oboje i znaleźli Abla zamordowanego z ręki Kaina.

W *Żywocie Adama i Ewy* mamy potem opis narodzin *Seta* (hebr. „zastępca"), który przyszedł na świat „w miejsce Abla". To Set był teraz – po śmierci Abla i banicji Kaina – patriarchalnym dziedzicem i spadkobiercą Adama. I stało się, że kiedy Adam zachorował i był bliski śmierci, wyjawił Setowi, „co słyszałem i widziałem po tym, jak mnie i twoją matkę wypędzono z raju:

„Przyszedł do mnie archanioł Michał,
wysłannik Boga.
I ujrzałem rydwan niczym wicher,
a jego koła były jak ognie płonące.
I ponieśli mnie w górę
do Raju Prawych.
I zobaczyłem siedzącego Pana,
lecz jego twarz buchała ogniem,
którego nie można było znieść".

Choć nie mógł wytrzymać budzącego grozę widoku, słyszał głos Boga, który mówił, że za grzech popełniony w ogrodzie Eden Adamowi przeznaczone jest umrzeć. Potem archanioł Michał zasłonił przed Adamem widok Raju i zabrał go z powrotem do tego miejsca, z którego Adam kiedyś przyszedł. Kończąc relację, Adam napomniał Seta, aby unikał grzechu i był człowiekiem prawym, aby przestrzegał boskich przykazań i praw, które będą dane jemu i jego potomkom, kiedy „Pan pojawi się w blasku ognia".

Jako że śmierć Adama była pierwszym naturalnym odejściem człowieka, Ewa i Set nie wiedzieli, co mają robić. Wzięli umierającego Adama i zanieśli „w okolicę raju". Siedzieli u jego bram do czasu, kiedy dusza Adama opuściła ciało. Siedzieli oszołomieni, smucąc się i płacząc. Potem Słońce, Księżyc i gwiazdy pociemniały, „niebiosa się otworzyły" i Ewa miała niebiańskie wizje. Gdy podniosła oczy, ujrzała „przybywający z nieba rydwan światła, niesiony przez czterech jasnych aniołów". I usłyszała słowa Pana, który nakazywał aniołom Michałowi i Urielowi przynieść lniane szaty i ubrać w nie Adama i Abla (którego jeszcze nie pogrzebano). W ten sposób, przez poświęcenie, Adam i Abel zostali przygotowani do pogrzebu. Następnie aniołowie przenieśli ich obu i pogrzebali, „zgodnie z przykazaniem Boga, w miejscu, z którego Pan zaczerpnął glinę" do stworzenia Adama.

W opowieści tej znajdziemy bogactwo informacji istotnych dla naszych dociekań. Dowiemy się, że prorocze sny pełnią w boskich relacjach funkcję kanałów informacyjnych, przez które realizują się boskie spotkania – telepatycznie lub w inny podświadomy sposób. W boskich spotkaniach pojawia się pośrednik: „anioł", termin znany z Biblii hebrajskiej, a oznaczający „wysłannika, posłańca". W grę wchodzi też jeszcze jedna forma boskiego spotkania, „wizja", w której widoczny jest „rydwan Pana" – „napawający lękiem widok rydwanu", którego „koła były jak ognie płonące" (gdy widział go Adam), i „rydwan światła, niesiony przez czterech jasnych aniołów" (gdy widziała go Ewa).



Ponieważ *Żywot Adama i Ewy*, podobnie jak inne księgi pseudoepigraficzne, napisano w ostatnich wiekach przed erą chrześcijańską, można argumentować, że informacje dotyczące snów i wizji opierały się na wiedzy czy wierzeniach z czasów znacznie bliższych autorom niż wydarzeniom przedpotopowym. W przypadku snów proroczych (o czym będzie jeszcze mowa) takie przesunięcie w czasie wzmacniałoby jedynie wymowę faktu, że tego rodzaju sny istotnie uważano za niekwestionowany kanał informacyjny między bóstwami a ludźmi na przestrzeni całej zapisanej historii.

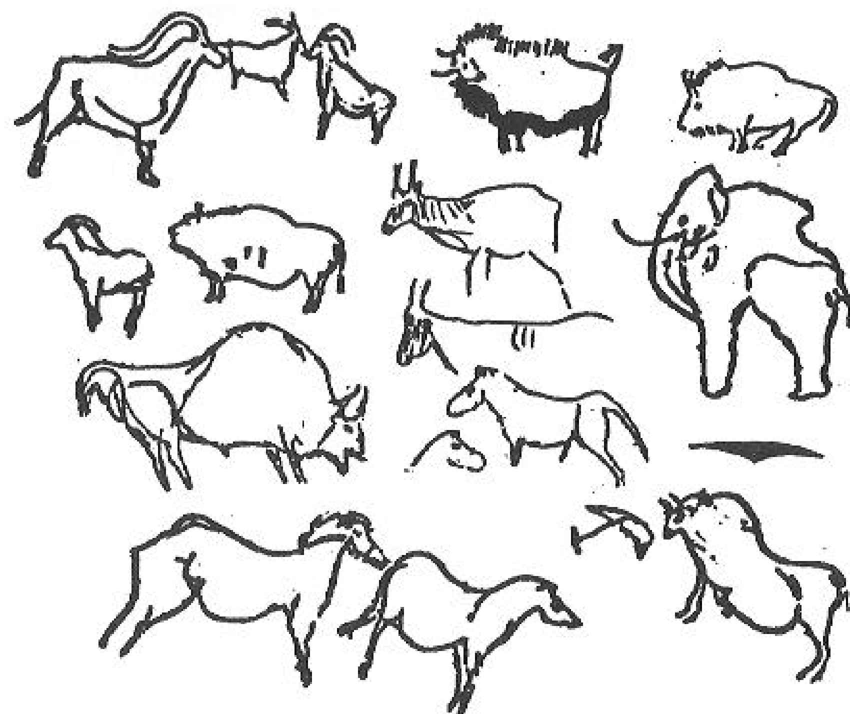
Co się tyczy wizji boskich rydwanów, można by argumentować podobnie: że zdarzenia, jakie autor *Żywotu Adama i Ewy* przypisał czasom przedpotopowym, prehistorycznym, odzwierciedlają incydenty i zjawiska znacznie późniejsze – takie jak Ezechielową wizję boskiego rydwanu (w końcu VII w. prz. Chr.) czy powszechność obszernych wzmianek o takich pojazdach powietrznych w tekstach mezopotamskich i egipskich. W tej jednak kwestii – wizji i obserwacji obiektów nazywanych dziś UFO – istnieją rzeczywiste, fizyczne dowody takich spostrzeżeń z dni sprzed potopu: dowody ikonograficzne, których autentyczności nie można zanegować.

Mówiąc jaśniej: nie mamy na myśli obrazków sumeryjskich (począwszy od piktogramu GIR) i innych rycin ze starożytnego Bliskiego Wschodu ery popotopowej. Mówimy o obrazach rzeczywistych – rysunkach, malowidłach – z ery poprzedzającej potop (który nastąpił, według naszych obliczeń, około 13 000 lat temu), poprzedzającej nie przez krótki czas, lecz przez tysiące i dziesiątki tysięcy lat!

Istnienie dzieł plastycznych z czasów tak odległych nie jest tajemnicą. Prawdziwą tajemnicą jest fakt, iż poza zwierzętami i postaciami ludzkimi te rysunki i malowidła przedstawiają także obiekty, które dziś nazywamy UFO.

Mówimy tu o zjawisku znanym jako sztuka jaskiń – o wielu rysunkach znalezionych w jaskiniach Europy, które człowiek z Cro-Magnon uczynił swoim domem. Takie „dekorowane jaskinie", jak nazywają je uczeni, odkryto głównie w południowo-zachodniej Francji i w północnej Hiszpanii. Odnaleziono ogółem ponad siedemdziesiąt dekorowanych jaskiń (jedną z nich zupełnie niedawno, bo w 1993 roku; wejście do niej znajduje się obecnie pod lustrem wody Morza Śródziemnego). Artyści epoki kamienia używali ścian jaskiń jako gigantycznego podobrazia, wykorzystując niekiedy naturalne kontury i występy w ścianach dla uzyskania efektów trójwymiarowych. Czasem używali ostrych kamieni do rytowania obrazów, czasem gliny do nadania kształtu, głównie jednak, posługując się ograniczonym wyborem pigmentów – czernią, czerwienią, żółcią i matowym brązem – tworzyli malowidła, zdumiewająco piękne dzieła sztuki. Niekiedy przedstawiali ludzi jako myśli-

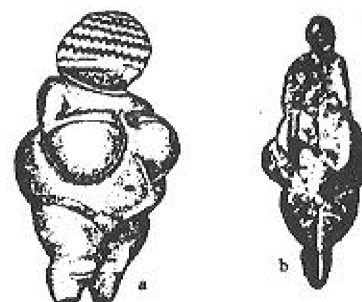
wych, czasem ukazywali ich broń myśliwską (strzały, oszczepy), na ogół jednak portretowali zwierzęta epoki lodowej: bizony, renifery, koziorożce, konie, woły, krowy, koty oraz – tu i ówdzie – ryby i ptaki (il. 9). Rysunki, ryty i malowidła bywają naturalnych rozmiarów, zawsze są naturalistyczne. Jest pewne, że ci anonimowi artyści malowali to, co widzieli. Ramy czasowe ich twórczości obejmują tysiące lat, od około 30 000 do 13 000 lat temu.



*Il. 9*

W wielu przypadkach malowidła bardziej skomplikowane, o większej ekspresji i żywszych kolorach znajdują się w głębszych, najciemniejszych partiach jaskiń. Jakim sposobem artyści je oświetlali, aby móc w nich malować, nikt nie wie, nie znaleziono bowiem nawet resztek węgla drzewnego, pochodni i tym podobnych rzeczy. Sądząc po braku jakichkolwiek szczątków, jaskinie te nie były zamieszkane. Wielu uczonych skłania się zatem do poglądu, że dekorowane jaskinie były sanktuariami, gdzie kultywowano prymitywną religię uprawiając sztukę – wzywano bogów malując zwierzęta i sceny myśliwskie, by zapewnić powodzenie przyszłym łowom.

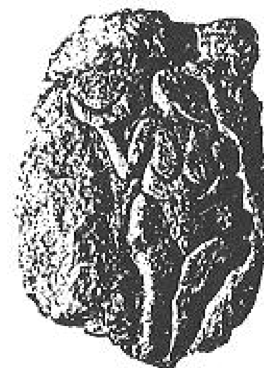




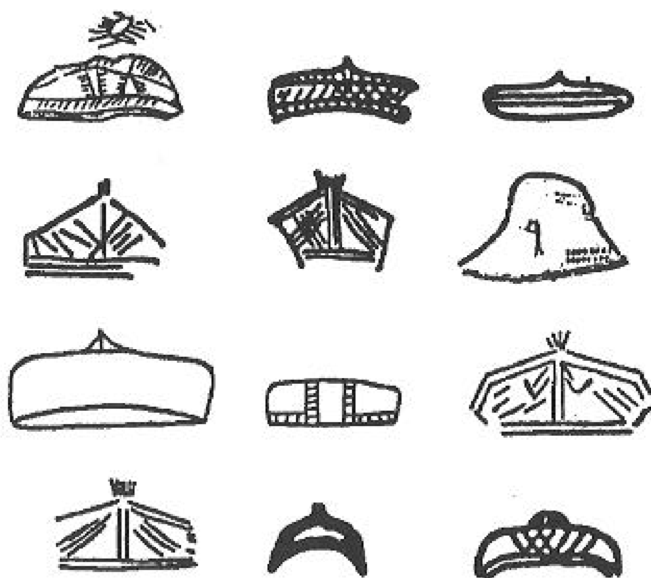

*Il. 10*

Skłonność do postrzegania sztuki jaskiń jako sztuki sakralnej wynika też z oceny znalezisk rzeźbiarskich. Na ogół są to figurki „Wenus" – statuetki postaci żeńskich, jak na przykład Wenus z Willendorfu (il. 10a) – datowane na około 23 000 lat prz. Chr. Ówcześni artyści potrafili również w sposób bardzo naturalistyczny wyrażać kobiece kształty, o czym świadczy znalezisko z Francji sprzed około 22 000 lat prz. Chr. (il. 10b). Dlatego przypuszcza się, że figurki o wyolbrzymionych cechach płciowych miały symbolizować lub ewokować – „modlitwę o" – płodność. Tak więc kształty naturalne reprezentowały „Ewę", kształty przesadzone (figurki „Wenus") były zaś wyrazem kultu bogini.

Odkrycie w Laussel we Francji innej „Wenus", pochodzącej z tego samego okresu, wzmacnia teorię raczej boskiej niż ludzkiej identyfikacji, jako że przedstawiona kobieta trzyma w prawej ręce symbol półksiężyca (il. 11). Choć niektórzy sugerują, że trzymany przedmiot jest tylko rogiem bizona, symboliki związanej z niebem (tutaj z Księżycem) nie da się uniknąć, bez względu na to, z jakiego materiału ten półksiężyc wykonano.



*Il. 11*



*Il. 12*

Wielu badaczy (np. Johannes Maringer w *Gods of Prehistoric Man*) uważa, iż „wydaje się wysoce prawdopodobne, że figurki żeńskie były idolami kultu »wielkiej matki«, praktykowanego w górnym paleolicie przez myśliwych polujących na mamuty". Inni, jak Marlin Stone (*When God Was A Woman*), rozważają fenomen „świtu paleolitycznego ogrodu Eden" i łączą kult bogini matki z czcią oddawaną późniejszym boginiom panteonu sumeryjskiego. Jednym z przydomków Ninmah, która pomagała Enki w stworzeniu człowieka, była *Mammi*; nie ma wątpliwości, że stąd pochodzi słowo, które oznacza „matkę" we wszystkich niemal językach świata. Nie ma też nic dziwnego w tym, że czczono ją już jakieś 30 000 lat temu – bo Anunnaki byli na Ziemi od znacznie dłuższego czasu, a Ninmah/Mammi żyła wśród nich.

Niemniej nasuwa się pytanie, skąd człowiek epoki kamienia, a ściślej mówiąc, człowiek z Cro-Magnon, wiedział o istnieniu tych „bogów"?

I tutaj, jak przypuszczamy, wchodzą w grę znalezione w jaskiniach epoki kamienia rysunki innego typu. Jeśli w ogóle się o nich wspomina (co zdarza się rzadko), określa się je słowem „znaki". Nie są to jednak jakieś rysy czy bezładne linie. Te „znaki" przedstawiają wyraźnie określone kształty – kształty obiektów, nazywanych dziś UFO...

Najlepszym sposobem przekonania o tym jest reprodukcja tych „znaków". Ilustracja 12. przedstawia reprodukcje dzieł artystów epoki kamienia – ówczesnych reporterów-ilustratorów. Dzieła te odnaleziono w jaskiniach Altamira, La Pasiega i El Castillo w Hiszpanii oraz Font de Gaume i Pair non Pair we Francji. Nie są to w żadnym razie wszystkie obrazy tego typu, lecz tylko te, które naszym zdaniem są najbardziej oczywistymi, paleolitycznymi wizerunkami rydwanów niebiańskich. Wszystkie inne obrazy w dekorowanych jaskiniach ukazują między innymi zwierzęta w realiach rzeczywistych. Są one jak najwierniej odwzorowane przez artystów jaskiniowych, nie ma więc powodu przypuszczać, że w przypadku „znaków" przedstawiali oni obiekty będące tworem wyobraźni. Jeśli są to rysunki obiektów latających, to artyści musieli widzieć je w rzeczywistości.

Dzięki tym artystom i ich dziełom możemy spokojnie przyjąć, że gdy Adam i Ewa – w czasach przedpotopowych – twierdzili, że widzieli „rydwany niebieskie", mówili o faktach, nie o fikcji.

Lektura biblijnych i pozabiblijnych zapisów w świetle źródeł sumeryjskich ogromnie ułatwi nam zrozumienie tamtych prehistorycznych wydarzeń. Zbadaliśmy już te źródła odnośnie do opowieści o stworzeniu Adama i Ewy i o ogrodzie Eden. Przeanalizujmy teraz tragedię Kaina i Abla. Dlaczego ci dwaj bracia czuli się zobowiązani do ofiarowania Jahwe pierwocin płodów rolnych czy trzód, dlaczego Jahwe wejrzał tylko na ofiarę Abla pasterza i dlaczego potem Pan pośpieszył łagodzić ból Kaina, obiecując mu, że to on, Kain, będzie panował nad Ablem?

Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba sobie uświadomić, że – podobnie jak w historii o stworzeniu człowieka – wersja biblijna komprymuje kilka sumeryjskich bóstw w jedno bóstwo monoteistyczne.

Wśród sumeryjskich zapisów są dwa teksty, które traktują o sporach i konfliktach między rolnikami a pasterzami. W obu tekstach leży klucz do zrozumienia tego, co się wydarzyło, sięgają one bowiem wstecz do czasów zarówno przed udomowieniem bydła, jak i stworzeniem roślin uprawnych, do „czasu gdy zboża się jeszcze nie rodziły, jeszcze nie rosły [...], nie było owiec, owce się jeszcze nie kociły; nie było kóz". Ale „czarnogłowi ludzie" byli już stworzeni i umieszczeni w Edenie; Anunnaki postanowili więc obdarzyć NAM.LU.GAL.LU – „cywilizowaną ludzkość" – wiedzą i narzędziami potrzebnymi do „uprawy roli" i „hodowli owiec"; nie ze względu na ludzkość, lecz „ze względu na bogów", aby zapewnić im zaspokojenie potrzeb.

Zadanie stworzenia roślin uprawnych i udomowienia bydła spadło na Enki i Enlila. Udali się oni do DU.KU, „miejsca oczyszczenia", „boskiej izby stworzenia" i powołali na świat *lahar* („bydło wełniste") i *anszan* („zboża"). „Dla lahar postawili owczarnię [...], dla anszan wydali pług i

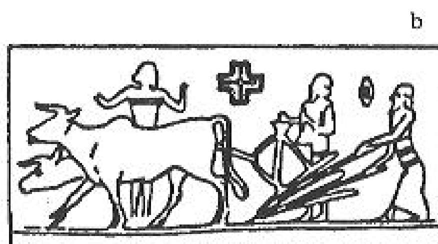
jarzmo". Sumeryjskie pieczęcie cylindryczne przedstawiają obdarzenie ludzi pierwszym w historii pługiem (il. 13a) – przypuszczalnie przez Enlila, który stworzył Anszana, rolnika (choć nie można wykluczyć, że obdarowującym był syn Enlila, Ninurta, który nosił przydomek „oracz") Ukazują one również scenę orki, w której pług jest ciągnięty przez byka (il. 13b).

Gdy minął pierwszy, sielankowy okres, Lahar i Anszan zaczęli się kłócić. Tekst nazywany przez uczonych *Mitem o trzodzie i zbożu* ujawnia, że mimo wysiłków rozdzielenia ich przez „ustanowienie domu", osiadłego stylu życia, dla Anszana (rolnika) i postawienie owczarni na pastwiskach dla Lahara (pasterza) i mimo obfitych żniw oraz hojnie napełnionych owczarni, ci dwaj wszczęli kłótnię. Wywiązała się ona w chwili, gdy obaj przynieśli w ofierze swoje nadwyżki do „magazynu bogów". Na początku każdy z nich tylko wychwalał swoje osiągnięcia i umniejszał dokonania drugiego. Ale ta wymiana argumentów stała się tak gwałtowna, że zarówno Enlil, jak Enki musieli interweniować. Według tekstu sumeryjskiego, ogłosili Anszana – rolnika – zwycięzcą w tej konfrontacji.



a

b



*Il. 13*

Bardziej zdecydowanego wyboru między tymi dwoma producentami i stylami życia dokonuje tekst znany jako *Spór między Emeszem a Entenem*, wedle którego ci dwaj przychodzą do Enlila, aby rozsądził, kto z nich jest ważniejszy. Emesz jest tym, który „postawił obszerne stajnie i owczarnie"; Enten przekopał kanały, aby nawodnić ziemię – zapewnia, że jest „rolnikiem bogów". Przynosząc swe dary Enlilowi, każdy z nich stara się zdobyć pierwszeństwo. Enten chwali się, iż sprawił, że „gospodarstwo styka się z gospodarstwem", jego kanały nawadniające „roznoszą wodę w obfitości", opowiada, jak „dzięki niemu zboże wschodzi w bruzdach" i będzie „złożone w wysokich kopcach w spichlerzach". Emesz podnosi, że „zadbał o to, aby owca powiła jagnię, koza powiła koźlę, krowa i cielę się mnożyły, żeby tłuszczu i mleka przybywało". Mówi też o tym, jak wybiera jaja z gniazd zrobionych dla ptaków i jak poławia ryby na morzu.

Ale Enlil odrzuca argumenty Emesza, a nawet udziela mu reprymendy: „Jak możesz się porównywać do swego brata Entena!" To Enten „ma pieczę nad życiodajnymi wodami wszystkich ziem". A woda oznacza życie, wzrost, obfitość. Emesz przyjmuje ten werdykt:

„Wzniosłe słowo Enlila,
słowo, którego znaczenie jest głębokie;
wyrok, którego nie można zmienić,
którego nikt nie śmie podważyć!"

I tak „w sporze między Emeszem i Entenem, Enten, wierny rolnik bogów, okazawszy się zwycięzcą, przyjął modlitwę Emesza, który zginając przed Entenem kolano ofiarował mu modlitwę" i wiele prezentów.

Warto zauważyć, że w cytowanych wierszach Enlil nazywa Emesza bratem Entena – ten sam stopień pokrewieństwa łączył Kaina i Abla. Te i inne podobieństwa między opowieściami sumeryjskimi a biblijnymi dowodzą, że te pierwsze były źródłem inspiracji dla drugich. Przyznanie przez Enlila pierwszeństwa rolnikowi przed pasterzem można wytłumaczyć faktem, że to właśnie Enlil zaprowadzał rolnictwo, a Enki odpowiadał za udomowienie zwierząt. Uczeni skłonni są tłumaczyć te sumeryjskie imiona jako „zima" – Enten i „lato" – Emesz. Ściśle mówiąc, EN.TEN znaczyło „pan odpoczynku", czas po żniwach, czyli pora zimowa, bez wyraźnej korelacji z jakimś określonym bóstwem. Z kolei E.MESH („dom Mesz") wyraźnie kojarzy się z Enki, którego określano też epitetem MESH („rozmnożyciel") – bóg pasterstwa.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, nie można wątpić, że rywalizacja między Kainem a Ablem odzwierciedlała animozje między dwoma boskimi braćmi. Konflikt wybuchał od czasu do czasu nowym płomieniem, odkąd Enlil przybył na Ziemię przejąć dowództwo od Enki (którego relegowano do Abzu); podsycały go także późniejsze okoliczności. Ale korzenie niezgody sięgały Nibiru, ich macierzystej planety. Obaj byli synami Anu, władcy Nibiru. Enki jako syn pierworodny był naturalnym następcą tronu. Ale Enlil, choć urodził się później, był dzieckiem oficjalnej żony Anu (przypuszczalnie jego

przyrodniej siostry) – ów fakt legalnym następcą tronu czynił właśnie jego. Prawo urodzenia zderzyło się z prawami sukcesyjnymi i chociaż Enki zaakceptował wynikający z tego porządek rzeczy, rywalizacja i złość manifestowały się często w otwarty sposób.

Rzadko zadaje się pytanie, skąd Kainowi przyszło do głowy pojęcie zabijania? W ogrodzie Eden Adam i Ewa byli wegetarianami, jedli tylko owoce z drzew. Nie zabijali zwierząt. Poza ogrodem żyło tylko czworo ludzi, z których nikt w owym czasie jeszcze nie umarł (i z pewnością nikt nie stracił życia w rezultacie popełnienia jakiejś niegodziwości). Co w tych okolicznościach popchnęło Kaina do tego, że „rzucił się na brata swego i zabił go"?



*Il. 14*

Odpowiedzi należy chyba szukać nie wśród ludzi, lecz wśród bogów. Podobnie jak rywalizacja między ludzkimi braćmi odwzorowywała rywalizację między boskimi braćmi, tak zabójstwo jednego człowieka przez innego było naśladowaniem zabójstwa jednego „boga" przez innego. Nie Enki przez Enlila czy *vice versa* – ich rywalizacja nigdy nie doszła do tego stopnia gwałtowności – lecz zabójstwa jednego przywódcy Anunnaki przez innego.

Ta historia jest dobrze udokumentowana w sumeryjskiej literaturze. Uczeni nazwali ją *Mitem o Zu*. Relacjonuje on wypadki, które rozegrały się po zmianie na stanowisku głównodowodzącego na Ziemi, kiedy to pod kierunkiem Enki podjęto na dużą skalę eksploatację złóż złota w Abzu, obróbkę rud złota, przetapianie i oczyszczanie tego metalu w Edin pod nadzorem Enlila. W operacjach tych bierze udział ogółem sześciuset Anunnaki na Ziemi; trzystu (IGI.GI, „ci którzy obserwują i widzą") pozostaje na orbicie, obsługując wahadłowiec i statek kosmiczny, które transportują pozyskane czyste złoto na Nibiru. Centrum dowodzenia znajduje się w kwaterze Enlila w Nippur,



placówka nazywa się DUR.AN.KI, „więź niebo-Ziemia". Na zbudowanej tam platformie zainstalowano niezbędną aparaturę, która razem z wykresami nieba i tablicami z danymi orbitalnymi („tablicami przeznaczeń") przechowywana jest w DIR.GA, strzeżonym, wewnętrznym świętym przybytku.

Igigi, narzekając, że nie znajdują chwili wytchnienia w trakcie wykonywania obowiązków na orbicie, wysyłają mediatora do Enlila. Jest to AN.ZU, „ten, który zna niebiosa", w skrócie nazywany ZU. Wpuszczony do Dirga, odkrywa, że kluczem do misji są tablice przeznaczeń. Wkrótce zaczyna obmyślać haniebny plan, „knuje napaść": zamierza wykraść tablice przeznaczeń i „sprawować wyroki bogów".

Przy pierwszej sposobności wprowadził ów zamiar w czyn i uciekł „w swym ptaku" na Górę Niebiańskich Izb. W Duranki wszystko zamarło; łączność z Nibiru została przerwana, wszystkie operacje ustały. Gdy kolejne próby odzyskania tablic zawodzą, Ninurta, pierwszy syn Enlila i jego najlepszy wojownik, wyrusza z niebezpieczną misją. Dochodzi do walk powietrznych z użyciem broni emitującej promienie świetlne. Ostatecznie Ninurta sforsował zaporę ochronnych pól i zestrzelił ptaka Zu. Tego ostatniego pojmano i postawiono przed sądem złożonym z „siedmiu Anunnaki, którzy sądzą". Uznano go za winnego i skazano na śmierć. Wyrok wykonał Ninurta, jego pogromca,.

Egzekucję Zu przedstawia archaiczny relief, znaleziony w centralnej Mezopotamii (il. 14). Wszystko to zdarzyło się na długo przed stworzeniem człowieka, lecz – jak dowodzą teksty – opowieść o tych wydarzeniach zapisywano i znano w późniejszych tysiącleciach. Jeśli właśnie z niej Kain zaczerpnął pojęcie zabijania, gniew Jahwe jest zrozumiały. Na Zu bowiem wykonano wyrok po rozprawie sądowej; Abel natomiast został zamordowany.

Teksty sumeryjskie, będące źródłem i natchnieniem opowieści Księgi Rodzaju, nie tylko wypełniają szkielet wersji biblijnej szczegółami. Zarysowują też tło wydarzeń, dzięki czemu stają się one bardziej zrozumiałe. Opierając się na boskich zapisach, można w ten sposób wyjaśnić jeszcze jeden aspekt ludzkiego doświadczenia. Grzechy Adama/Ewy i Kaina nie są karane karą bardziej surową niż wygnanie. To także wydaje się zastosowaniem wobec stworzonych ludzi formy kary charakterystycznej dla Anunnaki. Taką karę wymierzono kiedyś samemu Enlilowi, który zgwałcił na randce młodą pielęgniarkę Anunnaki (została w końcu jego żoną).

Zestawienie danych sumeryjskich z biblijnymi pozwala nam teraz umieścić początki ludzkości w ramach czasowych, które potwierdza współczesna nauka.

Według sumeryjskiej *Listy królów* od przybycia Anunnaki na Ziemię do nastania potopu minęło 120 *sar* („boskich lat", czyli cyklów orbitalnych Ni-

biru), równych 432 000 lat ziemskich. Liczba „sto dwadzieścia lat" występuje również w rozdziale 6. Księgi Rodzaju, we wstępie do opowieści o Noem i potopie. Uważa się powszechnie, że odnosi się ona do wyznaczonego przez Boga limitu długości ludzkiego życia, ale jak wskazaliśmy w *Dwunastej Planecie*, patriarchowie żyli po potopie znacznie dłużej – Sem, syn Noego, 600 lat, jego syn Arpachszad 438, jego syn Szelach 433, i tak dalej – aż do ojca Abrahama, Teracha, który żył 205 lat. Zasugerowaliśmy, że po uważnym zbadaniu biblijnych wersetów hebrajskich odczytujemy w istocie lata Nibiru; 120 lat upłynęło do tamtego czasu – lat boskich, nie ziemskich.

Przez 432 000 lat spędzonych na Ziemi Anunnaki byli sami przez 40 *sar* – do czasu, gdy nastąpił bunt. Wtedy, jakieś 288 000 lat ziemskich przed potopem, czyli około 300 000 lat temu, stworzyli prymitywnego robotnika. Po pewnym czasie (o jego długości źródła nie mówią) wyposażyli nową istotę w zdolność do prokreacji i odesłali pierwszą parę do południowo-wschodniej Afryki.

Kwestią zwykle ignorowaną, lecz naszym zdaniem wysoce znamienną jest to, że w całej relacji o stworzeniu człowieka, o epizodzie w ogrodzie Eden i – co najbardziej intrygujące – o narodzeniu Kaina i Abla Biblia określa człowieka słowem *adam*, rzeczownikiem pospolitym, definiującym pewien gatunek. Imię własne pojawia się dopiero w rozdziale 5. Księgi Rodzaju, który zaczyna się od słów: „To jest księga potomków Adama". Wtedy Biblia zaczyna mówić o określonym przodku ludzkich pokoleń. Znamienne jednak, że lista pomija Kaina i Abla i przechodzi od osoby zwanej Adam bezpośrednio do jego syna Seta, ojca Enosza i dopiero wobec tego ostatniego zastosowano hebrajski termin oznaczający istotę ludzką. To bowiem znaczyło słowo *enosz*: „ten, kto jest człowiekiem". Do dnia dzisiejszego hebrajskim słowem oznaczającym „ludzkość" jest *enoszut* – „to, co przypomina, co pochodzi od Enosza".

Łączność między narracją biblijną a jej sumeryjskimi źródłami uwidacznia się w sposób szczególnie interesujący w imieniu potomka Adama – Enosza, którego Biblia uważa za rzeczywistego przodka ludzkości na terenach starożytnego Bliskiego Wschodu. Lista miesięcy i skojarzonych z nimi bogów (oznaczona numerem IV R 33), która zaczyna się od *nisan* jako miesiąca skojarzonego z Anu i Enlilem (jest to pierwszy miesiąc w roku asyryjsko-babilońskim), na drugiej pozycji wymienia miesiąc *ayar*, opisany jako *sza Ea bel tiniszti* – „ten [boga] Ea, pana ludzkości". Akadyjski termin *tiniszti* ma to samo znaczenie, co *enoszut* w hebrajskim (pochodzącym z akadyjskiego). Odpowiednikiem terminu akadyjskiego był z kolei w języku sumeryjskim termin AZA.LU.LU, który można najtrafniej przetłumaczyć jako „ludzie, którzy służą"; tu także komunikuje on – i wyjaśnia – wyrażenie biblijne użyte względem Enosza, znaczenie jego imienia i jego czasów.



Właśnie odnośnie do Enosza Biblia oznajmia (Rodz. 4, 26), że w jego czasach ludzkość „zaczęła wzywać imienia Jahwe". Był to zapewne ważny etap rozwoju, nowy okres w historii człowieka. *Księga Jubileuszów* stwierdza bowiem w identycznych niemal słowach, że właśnie Enosz „zaczął wzywać imienia Pana na ziemi". Człowiek odkrył Boga!

Kim był ten nowy człowiek, „Enosz-istota ludzka", z naukowego punktu widzenia? Przodkiem człowieka, którego nazywamy neandertalczykiem, przodkiem pierwszego prawdziwego *Homo sapiens*? Czy raczej antenatem człowieka z Cro-Magnon, pierwszego prawdziwego *Homo sapiens sapiens*, który wciąż zamieszkuje Ziemię jako człowiek współczesny? Człowiek z Cro-Magnon (nazwany tak od stanowiska antropologicznego we Francji, gdzie znaleziono szczątki kostne jego przedstawicieli) pojawił się w Europie jakieś 35 000 lat temu, wypierając z tych terenów człowieka neandertalskiego (nazwanego tak od stanowiska archelogicznego w Niemczech), którego najstarsze ślady pobytu w Europie liczą 100 000 lat. Odkrycia szczątków szkieletów dokonane w ostatnich latach w jaskiniach Izraela ujawniają jednak, że neandertalczycy migrowali przez Bliski Wschód co najmniej 115 000 temu, kromaniończycy zaś zamieszkiwali ów teren już 92 000 lat temu. Jak do tego wszystkiego dopasować Adama i Ewę, pierwszych ludzi, przodków Seta i Enosza? Jakie światło na tę kwestię rzuca sumeryjska *Lista królów* i Biblia? I co w tej całej sprawie ma do powiedzenia współczesna nauka?

Chociaż szczątki kopalne odkryte w Afryce, w Azji i w Europie sugerują, że hominidzi pojawili się najpierw w południowo-wschodniej Afryce, a potem rozprzestrzenili na inne kontynenty prawdopodobnie pół miliona lat temu, właściwi przodkowie dzisiejszego człowieka pojawili się w południowo-wschodniej Afryce trochę później. Cechy genetyczne *Homo sapiens* badano najpierw w próbkach mtDNA (DNA mitochondrialny, przekazywany wyłącznie przez samice), potem zaś w próbkach DNA zawartego w jądrach komórkowych i przekazywanego przez oboje rodziców (raport z dorocznej konferencji Amerykańskiego Towarzystwa Antropologicznego, kwiecień 1994). Badania te dowodzą, że wszyscy pochodzimy od jednej „Ewy", która żyła w południowo-wschodniej Afryce między 200 000 a 250 000 lat temu. Badania nad chromosomem Y, ogłoszone w maju 1995 roku, wskazują na pojedynczego „Adama", przodka, który żył około 270 000 lat temu.

Opierając się na danych sumeryjskich, doszliśmy do wniosku, że stworzenie Adama nastąpiło około 290 000 lat temu. Zakreśla to ramy czasowe istnienia dwojga naszych przodków sugerowanych przez współczesną naukę. Jak długo przebywali oni w ogrodzie Eden, ile czasu zajęło im zdobycie zdolności do prokreacji, jak długo trwała podróż powrotna do połu-

dniowo-wschodniej Afryki po wygnaniu, po jakim czasie urodzili się Kain i Abel – teksty nie wspominają. Bez względu na to, czy od tamtych zdarzeń upłynęło pięćdziesiąt czy sto tysięcy lat, wydaje się oczywiste, że „Ewa", która po powrocie do południowo-wschodniej Afryki urodziła potomstwo Adamowi, doskonale mieści się w chronologii wyznaczonej danymi współczesnej nauki.

Gdy pierwsi ludzie zeszli ze sceny, nadszedł czas na pojawienie się Adama i jego linii. Wedle Biblii, przedpotopowi patriarchowie, którzy cieszyli się okresami życia dochodzącymi niemal do 1000 lat, mogą się wyliczyć z 1656 lat, upływających od narodzin Adama (konkretnej jednostki) do potopu:

| | |
|---|---|
| Adam, kiedy zrodził Seta, miał | 130 lat |
| Set, kiedy zrodził Enosza, miał | 105 lat |
| Enosz, kiedy zrodził Kenana, miał | 90 lat |
| Kenan, kiedy zrodził Mahalalela, miał | 70 lat |
| Mahalalel, kiedy zrodził Jereda, miał | 65 lat |
| Jered, kiedy zrodził Henocha, miał | 162 lata |
| Henoch, kiedy zrodził Metuszelacha, miał | 65 lat |
| Metuszelach, kiedy zrodził Lamecha, miał | 187 lat |
| Lamech, kiedy zrodził Noego, miał | 182 lata |
| Noe, kiedy wydarzył się potop, miał | 600 lat |
| Od narodzin Adama do potopu upłynęło | 1656 lat |

Nie można narzekać na brak prób pogodzenia tych 1656 lat z sumeryjskimi 432 000, tym bardziej, że Biblia wymienia dziesięciu przedpotopowych patriarchów od Adama do Noego, a sumeryjska *Lista królów* dziesięciu przedpotopowych władców, z których ostatni, Ziusudra, był też bohaterem potopu. Na przykład ponad sto lat temu Julius Oppert (w studium zatytułowanym *Die Daten der Genesis*) wskazał na fakt, że te dwie liczby mają wspólny podzielnik równy 72 (432 000 : 72 = 6000, a 1656 : 72 = 23), po czym wdał się w matematyczną ekwilibrystykę, aby wytropić ich wspólne źródło. Blisko sto lat później mitolog Joseph Campbell (*The Masks of God*) zauważył zafascynowany, że 72 jest liczbą lat ziemskich składających się na okres, po którym Ziemia opóźnia swój bieg po orbicie o 1° (zjawisko zwane precesją), i dopatrzył się w tym korelacji z domami zodiaku, przez które przesuwa się co 2160 lat (72 × 30° = 2160) punkt równonocy wiosennej. Autorzy tych i innych pomysłowych rozwiązań nie potrafią uznać błędu w porównywaniu 432 000 z 1656, bo traktują wszystkie teksty starożytne jako mity. Gdyby przyjęli je za wiarygodne źródło danych, powinni też zauważyć, że



prymitywnego robotnika (jeszcze *adama*) powołano do istnienia nie 120 *sar* przed potopem, lecz zaledwie 80 *sar* (czyli 288 000 lat ziemskich) przed tą próbą wody. Co więcej, jak wykazaliśmy wcześniej w tym rozdziale, *adam* i osoba Adam nie byli tym samym. Najpierw było interludium w ogrodzie Eden, potem wygnanie. Jak długo trwało to interludium, Biblia nie mówi.

Narracja biblijna opiera się na źródłach sumeryjskich, dlatego najprostsze rozwiązanie tej kwestii jest zarazem najbardziej prawdopodobne. W sumeryjskim sześćdziesiątkowym (o podstawie operacyjnej 60) systemie matematycznym znak klinowy oznaczający liczbę „1" znaczył „jeden" albo „sześćdziesiąt", zależnie od pozycji znaku, podobnie jak w systemie dziesiętnym „1" może znaczyć „jeden" albo „dziesięć", albo „sto", w zależności od pozycji przecinka (umieszczonego w szeregu zer stawianych za jedynką). Czy nie mogło być zatem tak, że redaktorzy Biblii hebrajskiej, widząc w sumeryjskich źródłach znak „1", interpretowali go jako „jeden" zamiast „sześćdziesiąt"?

Bazując na tym przypuszczeniu, przekształcamy liczby 1656 (urodziny Adama), 1526 (urodziny Seta) i 1421 (urodziny Enosza) odpowiednio na 99 360, 91 560 i 85 260. Aby ustalić, jak dawno temu to było, musimy dodać 13 000 lat, które upłynęły od potopu; otrzymujemy w ten sposób daty:

| | |
|---|---|
| Adam urodził się | 112 360 lat temu; |
| Set urodził się | 104 560 lat temu; |
| Enosz urodził się | 98 260 lat temu. |

**Proponowane tu przez nas rozwiązanie prowadzi do zdumiewających rezultatów. Umieszcza linię Adam-Set-Enosz dokładnie w tych ramach czasowych, w których neandertalczycy, a potem kromaniończycy przechodzili przez kraje biblijne podczas wędrówek w kierunku Azji i Europy. Oznacza to, że osobnik (nie gatunek) *Adam* był biblijnym człowiekiem, którego nazywamy neandertalczykiem, imię *Enosz* zaś, które znaczyło „ludzki", było biblijnym terminem oznaczającym człowieka, którego nazywamy kromaniończykiem – pierwszego *Homo sapiens sapiens*, prawdziwego przodka *enoszut*, dzisiejszej ludzkości.**

Właśnie wtedy, jak utrzymuje Biblia, ludzkość „zaczęła wzywać imienia Jahwe". Człowiek był gotów odnowić boskie spotkania, a niektóre z tych późniejszych były naprawdę zdumiewające.

## Pierwsi Amerykanie

Długo utrzymujący się pogląd, że Amerykę zasiedlili myśliwi, którzy przeszli przez zamarzniętą Cieśninę Beringa w czasie ostatniego zlodowacenia, wszystkim nam od samego początku wydawał się trudny do przyjęcia. Taka wędrówka wymagała wiedzy o istnieniu kontynentu wolnego od lodu, cieplejszego i obfitującego w łowiska, odległego o tysiące kilometrów od terenów zamieszkanych przez ludzi, którzy z definicji nie byli owej „Ameryki" świadomi. Jeśli wędrowcy cokolwiek wiedzieli o takiej krainie, ktoś musiał być tam przed nimi!

Pogląd, według którego pierwsi ludzie dotarli do wybrzeży Pacyfiku i założyli tam pierwszą osadę w Ameryce Północnej, w miejscu nazywanym Clovis, obecnie jest już całkowicie zdyskredytowany, przede wszystkim z powodu odkrycia znacznie wcześniejszych osad we wschodnich rejonach Ameryki Północnej. Co więcej, jeszcze starsze osady, sprzed 20 000, 25 000, a nawet 30 000 lat odkryto w Ameryce Południowej – zarówno na wybrzeżach Pacyfiku, jak i Atlantyku.

Odkrycia te odsuwają na dalszy plan takich kandydatów, jak Afrykanie czy Fenicjanie (którzy z pewnością byli w Mezoameryce), czy też wikingowie, którzy prawdopodobnie dotarli do Ameryki Północnej. Odsłaniają one w istocie świat sprzed potopu, a więc zakreślają ramy czasowe, w których żyli przedpotopowi potomkowie Adama.

Według miejscowych podań przybysze przypłynęli morzem. Zgodnie z najnowszym stanem wiedzy ocenia się, że nastąpiło to około 30 000 lat temu; była to wyprawa z Azji przez Pacyfik, wymagająca znajomości nawigacji. Uczeni nie uważają już tego poglądu za kuriozum, odkąd ustalono, że pierwsi osadnicy przybyli do Australii – na łodziach – jakieś 37 000 lat temu. Australia i wyspy Pacyfiku uważane są teraz, logicznie rzecz biorąc, za kamienie milowe w drodze z Azji do Ameryki.

W sztuce naskalnej australijskich aborygenów pojawia się motyw łodzi. W Europie łodzie na skałach malował także człowiek z Cro-Magnon – co przedstawimy w następnym rozdziale.

# 3. Trzej, którzy wznieśli się do nieba

Boskie spotkania, co wykazały już najwcześniejsze ludzkie doświadczenia, mogą przybierać różne formy. Bez względu na to, czy stanowią kontakt bezpośredni, czy przebiegają za pośrednictwem wysłanników, czy jest to tylko boski głos albo sen czy wizja – wszystkie doświadczenia opisane dotychczas mają jedną cechę wspólną: rozegrały się na Ziemi.

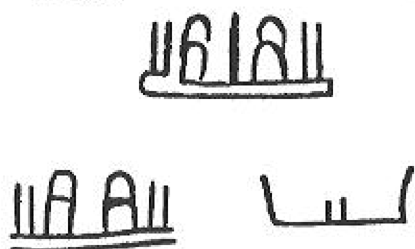
A jednak istniała jeszcze jedna forma boskiego spotkania, forma najwyższa, a przez to zastrzeżona dla garstki wybranych śmiertelników: wzięcie do nieba, podniesienie do poziomu życia wśród bogów.

W czasach znacznie późniejszych faraonowie poddawani byli drobiazgowym rytuałom pogrzebowym, aby mogli podjąć radosną podróż do krainy następnego życia, do boskiej siedziby. Ale w czasach przed potopem wybrane jednostki wzniosły się do nieba i żyły jeszcze wystarczająco długo, aby o tym opowiedzieć. Jeden taki przypadek odnotowuje Księga Rodzaju; dwa opisano w tekstach sumeryjskich.

Wszystkie trzy przykłady wymagają akceptacji sumeryjskiego twierdzenia, że przed potopem istniała rozwinięta cywilizacja, która została zmieciona i pogrzebana pod milionami ton błota przez lawinę wody pochłaniającą Mezopotamię. Późniejsze pokolenia nie podawały w wątpliwość tego twierdzenia. Pewien król asyryjski (Assurbanipal) chwalił się, że „rozumie zagadkowe słowa, rzeźbione w kamieniu w czasach przed potopem", asyryjskie zaś i babilońskie teksty często wspominają wiedzę i posiadające tę wiedzę jednostki, wspominają zdarzenia i osiedla miejskie istniejące na długo przed potopem. Także Biblia, śledząc historię linii Kaina, opisuje zaawansowaną cywilizację budującą miasta, rozwijającą rzemiosła

i dziedziny sztuki. Choć Księga Rodzaju nie wspomina o takich detalach w części traktującej o linii Seta, sama opowieść o Noem, zawierająca opis konstrukcji arki, świadczy o tym, że ludzie ówcześni dysponowali wiedzą techniczną umożliwiającą im budowę statków pełnomorskich.

Jest zupełnie możliwe, że cywilizacja taka rozwijała się w ośrodkach miejskich Mezopotamii (będącej wówczas ogniskiem cywilizacyjnych przemian), nie ograniczając się wyłącznie do działalności wspaniałych artystów z europejskiej gałęzi kromaniończyków. Jest faktem, że niektóre z obrazów malowanych lub rysowanych przez artystów jaskiniowych przedstawiają niewyjaśnione budowle czy obiekty (il. 15). Stają się one zrozumiałe, jeśli przyjmie się, że kromaniończycy widzieli (a być może nawet nimi podróżowali) omasztowane statki pełnomorskie – mogłoby to tłumaczyć, w jaki sposób człowiek Starego Świata przebył dwa oceany 20 000 czy nawet 30 000 lat temu, aby wylądować w Ameryce. (Wśród legend amerykańskich autochtonów o prehistorycznych przybyszach przepływających Pacyfik istnieje podanie o Naymlapie, dowódcy niewielkiej flotylli, złożonej z łodzi z drewna balsa, która miała zielony kamień, umożliwiający Naymlapie wysłuchiwanie boskich instrukcji nawigacyjnych i wskazówek co do miejsca lądowania.)



*Il. 15*

I rzeczywiście, sumeryjskie opowieści o dwóch wybrańcach, którzy wznieśli się do nieba, odnoszą się do początków ludzkiej cywilizacji i wyjaśniają, jak ona powstała (przed potopem). Pierwszą z tych historii relacjonuje opowieść nazywana przez uczonych *Legendą o Adapie*. Jej intrygującym aspektem jest to, że Adapa, zanim wzniósł się do nieba, odbył niechcący podróż morską do nieznanego kraju, jako że jego łódź zeszła z kursu – być może epizod ten odbił się echem we wspomnieniach wczesnych Amerykanów i w malowidłach naskalnych kromaniończyków.

Adapa, według starożytnego tekstu, był protegowanym Enki. Pozwolono mu mieszkać w Eridu, mieście Enki (była to pierwsza osada Anunnaki na Ziemi), on zaś, Adapa, „codziennie uczęszczał do sanktuarium Eridu". Przeznaczając go do roli „wzorca człowieka", Enki (w tym tekście nazywany dawnym imieniem-epitetem EA) „dał mu mądrość, [ale] wiecznego życia mu nie dał". Nie tylko podobieństwo między imionami Adapa i Adam, lecz także powyższe oświadczenie skłoniło wielu uczonych do uznania starożytnej opowieści o Adapie za zwiastuna (lub inspirację do) opowieści o Adamie i Ewie, których dopuszczono w ogrodzie Eden do spożycia owoców z drzewa poznania, lecz nie z drzewa życia. Tekst opisuje dalej Adapę jako wścibskiego nadzorcę służb, które pełnili przywiezieni w tym celu do Edin prymitywni robotnicy: nadzoruje on piekarzy, zapewnia dostawy wody, dogląda połowów ryb dla Eridu i jako „namaszczony kapłan o czystych rękach" asystuje przy składaniu ofiar i odprawianiu nakazanych rytuałów.

Pewnego dnia „przy świętym nabrzeżu, Nabrzeżu Księżyca na Nowiu" (Księżyc był wtedy ciałem niebieskim kojarzonym z Ea/Enki), Adapa „wszedł na pokład łodzi żaglowej", chcąc być może wypłynąć na połów ryb. Wówczas jednak spadło nań nieszczęście:

> „Wtedy powiał w tamtym miejscu wiatr
> i jego łódź popłynęła bez steru.
> Sterował wiosłem swoją łódź,
> [płynąc] na szerokie morze".

Następne wersety na glinianej tabliczce są zniszczone, brakuje więc nam szczegółów o tym, co się stało, gdy Adapa znalazł się na łasce fal, pozbawiony steru na „szerokim morzu" (w Zatoce Perskiej). W miejscu, gdzie wersety są znów czytelne, dowiadujemy się, że zerwał się sztorm (Południowy Wiatr). Wiatr najwidoczniej zmienił nieoczekiwanie kierunek i zamiast wiać od morza w stronę lądu, wiał w stronę otwartego oceanu. Sztorm szalał przez siedem dni, niosąc Adapę w jakiś daleki, nieznany rejon. Gdy Adapa się tam znalazł, osiadł na brzegu, „w miejscu, które jest domem ryb, zamieszkał". Nie jest powiedziane, jak długo tkwił na tamtym południowym krańcu świata ani w jaki sposób został w końcu ocalony.

W swej niebiańskiej siedzibie, wedle opowieści, Anu zastanawiał się, dlaczego Południowy Wiatr „nie wiał w kierunku lądu przez siedem dni". Jego doradca Ilabrat odpowiedział mu, że stało się tak, bo „Adapa, potomek Ea, złamał skrzydło Południowego Wiatru". Skonsternowany, Anu („podnosząc się z tronu") powiedział: „Przyprowadźcie go tutaj!"

„Na te słowa Ea, który wie, jak rzeczy się mają w niebie", zajął się przygotowaniami do niebiańskiej podróży. „Polecił Adapie rozczochrać włosy i ubrał go w żałobną szatę". Po czym dał mu następującą radę:

„Staniesz przed Anu, władcą;
dostaniesz się tam drogą do nieba.
Kiedy zbliżysz się do bramy Anu,
bogowie Dumuzi i Gizyda
w bramie Anu będą stać.
Gdy ciebie zobaczą, spytają:
„Człowieku, z czyjego powodu tak wyglądasz,
po kim nosisz tę żałobę?"

Na to pytanie – instruował Ea Adapę – musisz dać taką odpowiedź: „Dwóch bogów zniknęło z naszego kraju, oto dlaczego tak wyglądam". Kiedy zapytają, kim byli ci bogowie – kontynuował Ea – musisz powiedzieć: „Byli to Dumuzi i Gizyda". A ponieważ bogowie, których wymienisz jako zaginionych i przez ciebie opłakiwanych, będą tymi samymi, którzy będą trzymać straż w bramie Anu, „spojrzą po sobie i bardzo się uśmieją, i powiedzą Anu dobre słowo o tobie".

Ta strategia, wyjaśnił Ea, pozwoli Adapie przejść bezpiecznie przez bramę i „sprawi, że Anu ukaże swą łaskawą twarz". Ostrzegł jednocześnie, że czas prawdziwej próby przyjdzie dopiero wtedy, gdy Adapa dostanie się do środka.

„Gdy staniesz przed Anu,
poczęstują cię chlebem;
śmierć to, chleba tego nie jedz!
Poczęstują cię wodą;
i to śmierć, wody tej nie pij!
Dadzą ci szatę;
załóż ją na siebie.
Dadzą ci olej;
namaść się nim!"

„Nie wolno ci zapomnieć tych instrukcji – przestrzegł Ea Adapę – „trzymaj się tego, co ci powiedziałem!"

Wkrótce potem przybył wysłannik Anu, który powiedział, że Anu wydał następujące polecenie: „Adapę, tego, który złamał skrzydło Południowego Wiatru – przyprowadźcie do mnie!" Powiedziawszy to:

„wyprawił Adapę w drogę do nieba
i Adapa do nieba w górę poszedł".



„Kiedy wzniósł się do nieba – kontynuuje tekst – i zbliżył do bramy Anu", byli tam Dumuzi i Gizyda, jak przewidział Ea. Zadali Adapie pytania, które przewidział Ea, Adapa zaś odpowiedział zgodnie z instrukcjami. Dwoje bogów zaprowadziło go wtedy „przed oblicze Anu". Widząc podchodzącego Adapę, Anu krzyknął: „Zbliż się, Adapo! Dlaczego złamałeś skrzydło Południowego Wiatru?" W odpowiedzi Adapa zrelacjonował historię podróży morskiej, zapewniając Anu, że wszystko robił w służbie Ea. Słysząc to, Anu przestał się gniewać na Adapę, skierował gniew przeciw Ea. „To on jest winien!"

Nie dającym spokoju aspektem tej opowieści jest – jak dotąd – brak jasności co do prawdziwych okoliczności podróży morskiej. Czy przybycie do odległego lądu było rezultatem przypadkowego zejścia z kursu, czy czymś zamierzonym? Wersety, które opisują te wypadki, są zniszczone, nie pozwalają niczego ustalić; ale gdy wciąż na nowo czytamy ów starożytny tekst, odnosimy wrażenie, że cały motyw „złamanego skrzydła" Południowego Wiatru był wymówką, przykrywką jakiegoś przemyślanego planu Ea. Najwyraźniej Anu miał takie podejrzenia od samego początku, bo usłyszawszy historię Adapy, która go zaintrygowała, zapytał:

„Dlaczego Ea bezwartościowemu człowiekowi
odkrył drogi nieba
i plany Ziemi –
wyróżniając go tak bardzo,
czyniąc dla niego *szem*?"

Kontynuując zadawanie retorycznych pytań, Anu postawił następną kwestię: „A jeśli chodzi o naszą decyzję, to co z nim zrobimy?"

Adapy nie można było winić za ten incydent, dlatego Anu postanowił go wynagrodzić. Kazał przynieść chleb, chleb życia, żeby poczęstować nim Adapę. Adapa jednak, uprzedzony przez Enki, że będzie to chleb śmierci, odmówił poczęstunku. Przyniesiono mu wodę, wodę życia, ale Adapa, przestrzeżony przez Enki, że będzie to woda śmierci, odmówił. Lecz kiedy przyniesiono szatę, włożył ją na siebie, gdy zaś przyniesiono olej, namaścił się.

Dziwne zachowanie Adapy zdumiało Anu. „Anu spojrzał na niego i roześmiał się. – Posłuchaj, Adapo – powiedział – dlaczego nie jadłeś, dlaczego nie piłeś? – Na co Adapa odparł: – Ea, mój pan, rozkazał mi, »nie będziesz jadł, nie będziesz pił«".

„Gdy Anu to usłyszał, ogarnął go gniew." Wysłał posłańca, „który zna myśli wielkich Anunnaki", aby wyjaśnił tę sprawę z panem Ea. Posłaniec – relacjonuje częściowo zniszczona tabliczka – powtórzył słowo w słowo to,

co wydarzyło się w niebie. W dalszej części tabliczka jest całkowicie uszkodzona i nieczytelna, nie wiemy więc, w jaki sposób Ea wyjaśnił swoje osobliwe instrukcje (które najwyraźniej miały podtrzymać jego decyzję udzielenia Adapie wiedzy, lecz nie nieśmiertelności).

Bez względu na to, jak ta rozmowa się skończyła, Anu postanowił odesłać Adapę na Ziemię; a ponieważ Adapa namaścił się olejem, Anu wyznaczył jego los: po powrocie do Eridu Adapa ma zapoczątkować linię kapłanów, którzy będą ekspertami w leczeniu chorób. W drodze powrotnej:

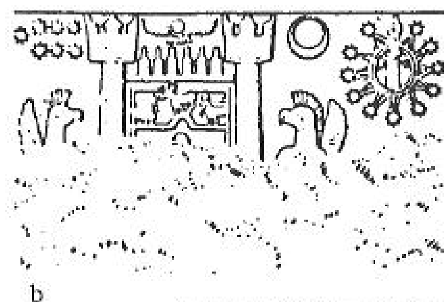
„Adapa od horyzontu nieba
aż po zenit nieba zatoczył wzrokiem;
i zobaczył grozę nieba".

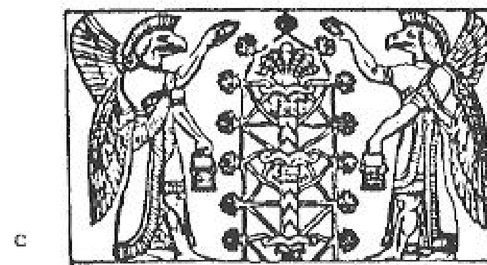
Na intrygujące pytanie, jakim środkiem transportu odbył Adapa wycieczkę w obie strony, oglądając w podróży napawający grozą ogrom nieba, starożytny tekst odpowiada tylko pośrednio, wyrażając głośne zdziwienie Anu, dlaczego Ea „uczynił *szem*" dla Adapy. Akadyjskie słowo *szem* tłumaczone jest zwykle jako „imię". Wyjaśniliśmy jednak szczegółowo w *Dwunastej Planecie*, że termin ów (MU po sumeryjsku) nabrał takiego znaczenia od kształtu kamieni wznoszonych dla „upamiętnienia imienia" króla – kształtu, który naśladował ostro zakończone, niebiańskie izby Anunnaki. Czy więc Anu zastanawiał się nad kwestią, dlaczego Ea dostarczył Adapie rakietę kosmiczną?

W mezopotamskiej plastyce obecny jest motyw „ludzi-orłów" – astronautów Anunnaki w kombinezonach – stojących w postawie salutującej po obu stronach *szem*, które przypomina rakietę (il. 16a). Inny obrazek ukazuje dwóch „ludzi-orłów" trzymających straż przy bramie Anu (być może jest to ilustracja opowieści o Adapie, przedstawiająca bogów Dumuziego i Gizydę). Nadproże bramy (il. 16b) zdobione jest godłem uskrzydlonego dysku, niebiańskim symbolem Nibiru, pełniącym tu funkcję znaku identyfikacyjnego bramy. Niebiański symbol Enlila, siedem kropek oznaczających Ziemię jako siódmą planetę (licząc od zewnątrz do środka) i niebiański symbol Enki, sierp Księżyca, oraz schemat całego Układu Słonecznego (bóstwo centralne otoczone rodziną jedenastu planet) dopełniają całości niebiańskiego tła. Znajdujemy tu też uskrzydlonych „ludzi-orłów" (których wizerunki bez wątpienia zainspirowały późniejsze wyobrażenia skrzydlatych aniołów) stojących po obu stronach drzewa życia. Co znamienne, przedstawienia drzewa życia często przypominają podwójną spiralę DNA (il. 16c), przypominając o tym, co stało się w ogrodzie Eden.






*Il. 16*

Królowie mezopotamscy, chwaląc się wielką wiedzą twierdzili, że są „potomkami mądrego Adapy". Takie oświadczenia były odbiciem legendy, według której Adapę obdarzono nie tylko statusem kapłana, lecz także wpojono mu wiedzę, jaka w starożytności wiązała się z kapłaństwem i była przekazywana z pokolenia na pokolenie w świętych okręgach. Tabliczki, które katalogują dzieła literackie trzymane na półkach biblioteki Assurbanipala w Niniwie, wymieniają w zachowanych fragmentach co najmniej dwie „książki" poruszające temat wiedzy Adapy. Jedna, o tytule zniszczonym już na początku, leżała na półce obok tekstu *Pisma z czasów przed potopem*; w drugim wierszu tej tabliczki czytamy: „[...] co Adapa napisał pod jego dyktando". Sugestię, że Adapa zapisywał wiadomości dyktowane mu przez jakieś bóstwo, uprawdopodabnia tytuł drugiego dzieła przypisanego Adapie przez źródła sumeryjskie. Tytuł ten brzmi:

*U.SAR Dingir ANUM Dingir ENLILA – Pisma dotyczące czasów [od] boskiego Anu i boskiego Enlila.* Potwierdza to tradycję, że Adapa brał lekcje nie tylko u Ea/Enki, lecz także u Anu i Enlila, i że w zakres jego wiedzy oprócz leczenia chorób wchodziły astronomia, rachuba czasu i kalendarz.

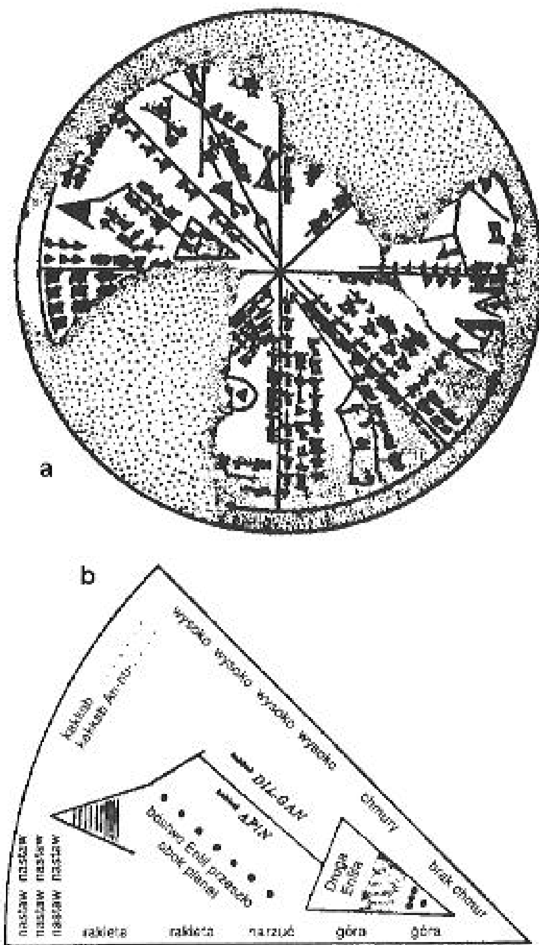
Jeszcze jedna książka (czyli zestaw tabliczek) Adapy, wyszczególniona jako pozycja w bibliotece Niniwy, nosi tytuł *Niebiańskość, którą mędrca [od] Anu, Adapę [obdarzono].* Teksty składające się na *Legendę o Adapie* wspominają raz za razem, że Adapie ukazano „drogi nieba", umożliwiając mu podróż z Ziemi do niebiańskiej siedziby Anu. Wypływający stąd wniosek, że Adapie pokazano mapę szlaków międzyplanetarnych, powinno się traktować jako oparty na fakcie, bo – choć wydaje się to nieprawdopodobne – przynajmniej jedną taką mapę szlaków kosmicznych odnaleziono. Jest ona wyrysowana na glinianym dysku (będącym bez wątpienia kopią takiego wcześniejszego przedmiotu), który także odkryto w ruinach królewskiej biblioteki w Niniwie (dysk przechowywany jest obecnie w British Museum w Londynie). Podzielony na osiem segmentów przedstawia (jak wyraźnie widać na zachowanych fragmentach, il. 17a) strzałki i precyzyjne figury geometryczne (niektóre, jak np. elipsa, nie są znane z innych starożytnych przedmiotów). Opatrzono je objaśnieniami w języku akadyjskim, odnoszącymi się do różnych planet, gwiazd i gwiazdozbiorów. Szczególnie ciekawy jest nienaruszony niemal segment (il. 17b), którego objaśnienia zawierają wskazówki do lotu kosmicznego. Identyfikują one szlak tego lotu ze Szlakiem Enlila, prowadzącym z górzystej planety (Nibiru) na Ziemię. Poza ziemskim niebem („drogą Enlila") są cztery ciała niebieskie (utożsamiane przez inne teksty ze Słońcem, Księżycem, Merkurym i Wenus). Podczas lotu na Ziemię statek mija siedem planet.

Wyliczenie siedmiu planet jest znamienne. My uważamy Ziemię za planetę trzecią – licząc od Słońca: Merkury, Wenus, Ziemia. Ale dla kogoś przybywającego z zewnętrznych granic Układu Słonecznego Pluton byłby liczony jako planeta pierwsza, Neptun jako druga, Uran jako trzecia, Saturn i Jowisz jako czwarta i piąta, Mars jako szósta, a Ziemia byłaby planetą siódmą. I rzeczywiście, na pieczęciach cylindrycznych i monumentach właśnie tak przedstawiano Ziemię (symbolizowaną siedmioma kropkami), często razem z Marsem (planetą szóstą) jako sześcioramienną „gwiazdą" i Wenus (planetą ósmą) jako „gwiazdą" ośmioramienną.

Równie znamienny, choć pod innymi względami, jest fakt, że szlak ów przechodzi między dwiema planetami nazywanymi po sumeryjsku DILGAN (Jowisz) i APIN (Mars). Mezopotamskie teksty astronomiczne wspominają o Marsie jako planecie, „gdzie obiera się właściwy kurs",



gdzie następuje zmiana kierunku lotu, jak pokazuje to rysunek w tym segmencie. W *Genesis jeszcze raz* przedstawiliśmy poważne dowody, starożytne i współczesne, na poparcie wniosku, że na Marsie istniała starożytna baza kosmiczna.




*Il. 17*

Brakujące teksty lub zniszczone części *Legendy o Adapie* mogłyby rzucić światło na intrygujący aspekt tej opowieści: jeśli Ea przewidział wszystko, co się stanie w niebiańskiej siedzibie, w jakim celu planował podróż Adapy w górę, skoro ten ostatni miał być ostatecznie pozbawiony wiecznego życia?

Opowieści z czasów po potopie (jak ta o Gilgameszu) poświadczają, że potomkowie ludzi i bogów (lub bogiń) uznawali się za godnych nieśmiertelności i zdobywali się na duży wysiłek, aby dołączyć do bogów i wyrwać się śmierci. Czy Adapa był takim półbogiem i zadręczał Ea prośbami, aby ten obdarzył go nieśmiertelnością? Nadawane Adapie miano „potomek Ea" tłumaczone jest przez niektórych jako „syn Ea", syn zrodzony przez ziemską, czyli śmiertelną, kobietę. Wyjaśniałoby to plan Ea, który udawał, że zamierza spełnić życzenie Adapy, w rzeczywistości jednak tak manewrował, żeby uzyskać rezultat przeciwny.

Adapa bez wątpienia nosił także tytuł „syn Eridu" (Eridu było ośrodkiem Enki). Był to tytuł zaszczytny, przyznawany osobom o dużej kulturze umysłowej, wykształconym w słynnych akademiach Eridu. W czasach sumeryjskich ci „mędrcy z Eridu", starożytni uczeni odznaczający się fantastyczną pamięcią, stanowili klasę samą w sobie. Ich imiona i specjalności zapisywano z admiracją i wielkim szacunkiem w niezliczonych tekstach.

Według tych źródeł mędrców z Eridu było siedmiu. W trakcie badań nad źródłami asyryjskimi Rykle Borgera (*Die Beschwerungsserie Bit Meshri und die Himmelfahrt Henochs* w „Journal of Near Eastern Studies") zaintrygował fakt, że odnośnie do siódmego mędrca tekst oznajmia (poza podaniem jego imienia i głównego tytułu do sławy, jak w przypadku pozostałych), że był to ten, „który wzniósł się do nieba". Asyryjski tekst nazywa go Utu-Abzu; profesor Borger wywnioskował, że był to asyryjski Henoch, bo według zapisu biblijnego właśnie siódmy przedpotopowy patriarcha, którego Biblia nazywa Henochem, został przez Boga wzięty do niebiańskiej siedziby.

Gdy narracja biblijna, wymieniając przedpotopowych patriarchów, którzy poprzedzali Henocha i którzy nastąpili po nim, podaje także wiek, w jakim zrodzili oni pierworodnego syna, i zaznacza, w jakim wieku umarli, odnośnie do Henocha, siódmego patriarchy, mówi, co następuje:

> „Henoch żył sześćdziesiąt pięć lat
> i zrodził Metuszelacha.
> Po zrodzeniu Metuszelacha
> chodził Henoch z Bogiem
> trzysta lat
> i zrodził synów i córki.
> Henoch przeżył
> trzysta sześćdziesiąt pięć lat.
> Henoch chodził z Bogiem, a potem nie było go,
> gdyż zabrał go Bóg".



Nawet ta krótka relacja biblijna przekazuje więcej niż mogłoby się wydawać w tłumaczeniu, bo w oryginale hebrajskim powiedziano, że „Henoch chodził z *Elohim*" i został zabrany w górę „przez *Elohim*". Ów hebrajski termin, jak wykazaliśmy, znaczył to samo, co DIN.GIR w sumeryjskich źródłach Księga Rodzaju. A więc to z Anunnaki „chodził" Henoch i to oni zabrali go w górę. Te objaśnienia oraz dane naukowe, które mogły pochodzić tylko z sumeryjskiego systemu sześćdziesiątkowego i z sumeryjskiego kalendarza nippuryjskiego, wskazują na starożytne źródła, dzięki którym wiemy znacznie więcej o Henochu niż wynika to z lakonicznego zapisu biblijnego.

Pierwszym z tych dzieł jest *Księga Jubileuszów*, o której już mówiliśmy. Pełna szczegółów, których brak w biblijnej opowieści o dziesięciu patriarchach sprzed potopu, *Księga Jubileuszów* twierdzi, że „chodzenie z *Elohim*" Henocha polegało na „przebywaniu z aniołami Boga przez sześć jubileuszów liczonych w latach; aniołowie ci pokazali mu wszystko, co jest na ziemi i w niebie":

> „Był pierwszym wśród ludzi zrodzonych na ziemi,
> który nauczył się pisać, zdobył wiedzę i mądrość,
> i który zapisał znaki nieba według
> porządku miesięcy w księdze [...].
> Był pierwszym, który zapisał świadectwo
> i zaświadczył o pokoleniach synów Adama na ziemi,
> i obliczył liczbę tygodni w jubileuszach,
> i oznajmił, ile jest dni w roku,
> i uporządkował miesiące,
> i obliczył liczbę szabatów w roku
> zgodnie z tym, co objawili mu aniołowie.
> I powiedział także, co widział we śnie,
> co było i co będzie, gdy się zdarzy
> pokoleniom synów ludzkich".

Według tej wersji boskich spotkań Henocha „został on wzięty spośród synów ludzkich" przez aniołów, którzy „czyniąc mu honory, poprowadzili go w majestacie do ogrodu Eden". Tam, wedle *Księgi Jubileuszów*, Henoch spędzał czas na „zapisywaniu zarzutów i wyroków, jakie ciążyły nad światem" i z których powodu „Bóg zesłał wody powodzi na ziemię Edenu".

Jeszcze więcej szczegółów podaje pseudoepigraficzna *Księga Henocha*, w której historia Henocha nie jest częścią patriarchalnej opowieści, lecz głównym tematem poważnego dzieła. Umieszczona w wiekach bezpośrednio poprzedzających erę chrześcijańską i oparta na starożytnych źró-

dłach mezopotamskich i biblijnych, upiększa stary materiał angelologią, powszednią w czasach autora.

Hebrajski oryginał *Księgi Henocha* zaginął, ale z pewnością istniał, ponieważ jego fragmenty, pomieszane z fragmentami w dialekcie aramejskim (język aramejski stał się wówczas językiem powszechnym, używanym na co dzień), znaleziono wśród zwojów Morza Martwego. Księga ta, szeroko cytowana i tłumaczona na grekę i łacinę, uważana była za pismo święte przez niemal wszystkich autorów Nowego Testamentu. Mimo niezaprzeczalnej rangi, utwór ten przetrwał głównie dzięki późniejszym przekładom: na język etiopski (wersja znana jako *1 Henoch*) i słowiański (*2 Henoch*, nazywany czasem *Księgą tajemnic Henocha*).

*Księga Henocha* opisuje szczegółowo nie jedną, lecz dwie podróże niebiańskie. Celem pierwszej było poznanie tajemnic nieba: po powrocie Henoch miał przekazać przyswojoną wiedzę swoim synom. Druga podróż odbyła się tylko w jedną stronę: Henoch już nie wrócił – dlatego Biblia oznajmia, że Henoch odszedł, bo został zabrany przez *Elohim*. W *Księdze Henocha* opisana jest kadra aniołów, którzy wykonują boskie zarządzenia.

Biblia stwierdza, że Henoch „chodził z *Elohim*" dużo wcześniej, nim został wzięty w górę. *Księga Henocha* szczegółowo omawia ten wczesny okres. Opisuje Henocha jako skrybę o zdolnościach profetycznych. „Przed tymi rzeczami Henoch był ukryty i nikt z synów Adama nie wiedział, gdzie Henoch był ukryty i gdzie mieszkał [...], jego dni upływały ze świętymi." Jego boskie spotkania zaczęły się od snów i wizji. „Widziałem we śnie to, co teraz opowiem moim cielesnym językiem", powiedział o początkach swoich kontaktów ze świętymi. Było to coś więcej niż sen, była to wizja:

„A wizja, którą miałem, była taka:
W tej wizji chmury rozstąpiły się przede mną,
mgła zaś poczęła mnie przyzywać;
gwiazdy na swych szlakach i błyskawice
nabierały szybkości i mnie ponaglały;
wichry porwały mnie w tej wizji do lotu
i podniosły w górę,
i zaniosły do nieba".

Przybywszy do nieba, dotarł do ściany „zbudowanej z kryształów i otoczonej językami ognia". Odważył się wejść w ogień i doszedł do domu z kryształów, którego sklepienie przypominało rozgwieżdżone niebo z widocznymi szlakami gwiazd. W tej wizji ujrzał potem drugi dom, większy i



wspanialszy od pierwszego. Pokonując strach przed płomieniami buchającymi z bram domu, wszedł do środka i zobaczył tron spoczywający na strumieniach ognia – „z wyglądu kryształowy, z kołami świecącymi jak słońce". Na tronie tym zasiadała Wielka Chwała, ale nawet aniołowie nie mogli się zbliżyć i oglądać twarzy tego władcy, ze względu na Jego olśniewającą wspaniałość. Henoch ukorzył się, kryjąc twarz w dłoniach i drżąc na całym ciele. Ale wtedy „Pan zawołał na mnie własnymi ustami, i powiedział: zbliż się, Henochu, i posłuchaj moich słów". Wówczas anioł podprowadził go bliżej, on zaś usłyszał Pana mówiącego, że [Henoch] jest skrybą prawego charakteru, a przez to stanie się orędownikiem dla ludzi i objawione mu będą niebiańskie tajemnice.

Dopiero po tym śnie-wizji odbyły się prawdziwe podróże Henocha. Zaczęły się one pewnej nocy na dziewięćdziesiąt dni przed jego 365 urodzinami. Jak później opowiadał Henoch swoim synom:

„Byłem sam w swoim domu. Przeżywałem wielką udrękę,
z oczu płynęły mi łzy, odpoczywałem
i zapadłem w sen na swoim łożu.
I zjawiło się przy mnie dwóch ludzi, bardzo wysokich,
jakich nigdy nie widziałem na ziemi. Ich twarze
świeciły jak słońce, ich oczy jarzyły się jak lampy,
a z ich ust buchał ogień. Ich stroje, purpurowe z wyglądu,
różniły się od siebie; ich ramiona były niby złote skrzydła.
Stali u wezgłowia mojego łoża
i wołali mnie po imieniu".

Obudzony w ten sposób ze snu – ciągnął Henoch – „widziałem wyraźnie tych ludzi stojących przede mną". W odróżnieniu od pierwszego snu-wizji była to nie tylko wizja we śnie – tym razem była to rzeczywistość!

„Stanąłem przy moim łożu i oddałem im głęboki pokłon – opowiadał dalej Henoch – i ogarnął mnie lęk, i zakryłem twarz ze strachu." Wtedy dwaj wysłannicy przemówili: „Nie trać otuchy, Henochu, nie obawiaj się; przedwieczny Bóg wysłał nas do ciebie i oto dziś wstąpisz z nami do nieba".

Polecili Henochowi przygotować się do niebiańskiej podróży. Powiedzieli, żeby wyznaczył obowiązki domowe synom i służbie na czas swojej nieobecności i nakazał im, żeby go nie szukali, „zanim Pan przyniesie cię z powrotem do nich". Henoch wezwał dwóch najstarszych synów, Metuszelacha i Regima, i powiedział im: „Nie wiem, dokąd idę ani co mnie spotka". Pouczył ich zatem, żeby kroczyli drogą prawości i postępowali

sprawiedliwie i żeby zachowali wiarę we Wszechmogącego Boga. Wciąż mówił do synów, gdy „ci dwaj aniołowie zabrali go na swoich skrzydłach i zanieśli do pierwszego nieba". Było to miejsce pełne chmur, on zaś ujrzał tam „wielkie morze, większe niż morze ziemskie". Tu odkryto przed Henochem tajniki meteorologii, po czym „przeniesiono go" do drugiego nieba, gdzie zobaczył torturowanych więźniów, których grzechem było „nieprzestrzeganie przykazań Pana". W trzecim niebie, dokąd zabrali go dwaj aniołowie, zobaczył raj z drzewem życia. Miejscem najdłuższego postoju było czwarte niebo, gdzie Henoch poznał tajemnice Słońca i Księżyca, gwiazd, gwiazdozbiorów i kalendarza. Piąte niebo było „końcem nieba i ziemi", miejscem wygnania „aniołów, którzy związali się z kobietami". Było to „pełne chaosu, straszne miejsce", z którego można było dostrzec „siedem gwiazd nieba związanych razem". Właśnie tam dobiegła końca pierwsza część jego niebiańskiej podróży.

W drugim etapie podróży Henoch spotykał różne grupy aniołów w porządku wstępującym: cherubinów, serafinów, wielkich archaniołów – ogółem siedem chórów anielskich. Przeszedłszy przez szóste i siódme niebo, dotarł do ósmego nieba; widać tam już było gwiazdy, które tworzą konstelacje. A kiedy Henoch wzniósł się jeszcze wyżej, ujrzał z dziewiątego nieba „domy niebieskie dwunastu znaków zodiaku". Ostatecznie dotarł do dziesiątego nieba, gdzie „doprowadzono go przed oblicze Pańskie". Widok ten tak bardzo przejął Henocha grozą, że nie chciał go później opisywać.

Przerażony Henoch „upadł na twarz i pokłonił się Panu". A wtedy usłyszał słowa Pana: „Powstań, Henochu, nie lękaj się, stań przed obliczem moim i zyskaj wieczność". I Pan rozkazał archaniołowi Michałowi zmienić ziemskie szaty Henocha, ubrać go w szaty niebiańskie i namaścić. Następnie nakazał archaniołowi Prawuelowi „przynieść księgi ze świętej składnicy, trzcinę do szybkiego pisania i dać te rzeczy Henochowi, aby zapisał wszystko, co archanioł mu przeczyta, wszystkie przykazania i nauki". Przez trzydzieści dni i trzydzieści nocy Prawuel dyktował, a Henoch zapisywał wszystkie tajemnice „dzieł nieba, ziemi i morza, i wszystkich żywiołów, ich przejść i dróg, huku grzmotów; obrotów Słońca i Księżyca, szlaków gwiazd, zmian ich pozycji, następstwa pór roku, dni i godzin" oraz „wszelkich rzeczy ludzkich, języka każdej ludzkiej pieśni [...] i wszystkich rzeczy godnych poznania". Zapisy te wypełniły 360 ksiąg.

Następnie sam Pan, pozwoliwszy Henochowi zasiąść po swej lewej stronie obok archanioła Gabriela, powiedział mu, w jaki sposób niebo i Ziemia, i wszystkie rzeczy na niej, zostały stworzone. Potem Pan wyjawił Henochowi, że będzie on odesłany na Ziemię, aby opowiedział wszystko,



czego się nauczył, swoim synom i dał im zapisane księgi, które mają być przekazywane z pokolenia na pokolenie. Ale jego pobyt na Ziemi potrwa zaledwie trzydzieści dni, „a po trzydziestu dniach wyślę po ciebie mojego anioła, on zaś zabierze ciebie z ziemi i od twoich synów do mnie".

I stało się tak na koniec tego niebiańskiego pobytu, że dwaj aniołowie sprowadzili Henocha z powrotem do jego domu, umieszczając go nocą w jego łożu. Henoch wezwał synów i wszystkich domowników i zrelacjonował im swoje doświadczenia. Opisał też zawartość ksiąg: rozmiary i charakterystyki gwiazd, długość orbity Słońca, zmiany pór roku, zależne od przesileń i równonocy, oraz inne tajniki kalendarza. Następnie pouczył synów, aby postępowali cierpliwie i łagodnie, żeby rozdawali jałmużnę biednym, żeby byli prawi i wierni i żeby przestrzegali przykazań Pana.

Henoch przemawiał i pouczał aż do ostatniej chwili, wieść bowiem o jego niebiańskiej wizycie i naukach rozeszła się po mieście, gromadząc dwutysięczny tłum ludzi chcących go posłuchać. A więc Pan zesłał ciemności na ziemię, mrok ogarnął tłumy i wszystkich stojących w pobliżu Henocha. W ciemnościach aniołowie szybko unieśli Henocha i zabrali go do „najwyższego nieba".

„Wszyscy ludzie zaś widzieli,
ale nie mogli zrozumieć,
jak Henoch został zabrany.
I wrócili do swoich domów,
którzy widzieli tę rzecz,
i wysławiali Boga.
A Metuszelach i jego bracia,
wszyscy synowie Henocha,
w pośpiechu wznieśli ołtarz
na tym miejscu, skąd Henoch
został wzięty do nieba".

Drugie i ostateczne wejście Henocha do nieba, jak zapisał w zakończeniu *Księgi Henocha* redagujący ją skryba, nastąpiło dokładnie w dniu i w godzinie jego 365. urodzin.

Czy ta relacja o podróżach niebiańskich Henocha była odpowiednikiem lub powstała z inspiracji sumeryjskiej opowieści o Adapie?

Pewne szczegóły zawarte w obu tekstach wskazują na taką ewentualność. Dwaj aniołowie, odpowiadający bogom Dumuziemu i Gizydzie w

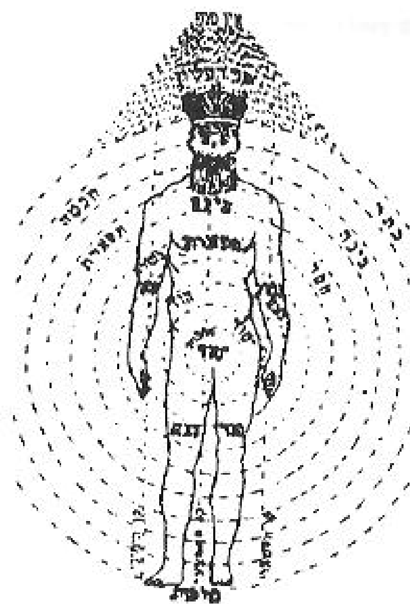
legendzie o Adapie, przyprowadzają śmiertelnika „przed oblicze Pana". Szaty gościa są zmienione z ziemskich na boskie. On sam dostępuje namaszczenia. I otrzymuje na koniec obszerną wiedzę, którą zapisuje w „księgach". W obu przypadkach gość zapisuje treści, które są mu dyktowane. Te elementy pojawiają się w ramach konstrukcji dramaturgicznej, która ponad wszelką wątpliwość dowodzi sumeryjskiego pochodzenia „legendy" o Henochu.

Mówiliśmy już o tym, że przez przypisanie „*Elohim*" boskich spotkań, jakie miał Henoch, narracja biblijna wskazuje na sumeryjskie źródło tej historii. Sumeryjski system sześćdziesiątkowy pojawia się w pewnych kluczowych liczbach w opowieści o Henochu, takich jak sześćdziesiąt dni pierwszego niebiańskiego pobytu i 360 „ksiąg" (tabliczek), które mu podyktowano. Najbardziej intrygujące jest jednak twierdzenie, że boska siedziba, miejsce boskiego spotkania na najwyższym szczeblu, była dziesiątym niebem. Sprzeciwia się to wszelkim pojęciom o siedmiu boskich niebach, z których siódme jest najwyższe, pojęciom opartym na założeniu, że starożytne ludy znały tylko siedem ciał niebieskich (Słońce, Księżyc, Merkurego, Wenus, Marsa, Jowisza, Saturna), dających się zaobserwować na niebie otaczającym Ziemię. Sumerowie jednak o wiele wcześniej niż Grecy czy Rzymianie znali kompletną strukturę Układu Słonecznego – rodzinę, jak mówili, złożoną z dwunastu członków: Słońca i Księżyca, Merkurego, Wenus, ZIEMI, Marsa, Jowisza, Saturna, Urana, Neptuna, Plutona (używamy nazw współczesnych) oraz dziesiątej planety, Nibiru, która była siedzibą Anu, „króla", czyli „pana" wszystkich „bogów" Anunnaki.

(Warto zauważyć, że w średniowiecznym żydowskim systemie teologii mistycznej, znanym jako *Kabała*, siedziba Boga Wszechmogącego znajduje się w dziesiątym *sefira*, „blasku", czyli miejscu niebiańskim – w dziesiątym niebie. *Sefirot* [liczba mnoga] przedstawiano zwykle jako koncentryczne koła, nałożone często na wizerunek *kadmona* [„pradawny"]. Środek tych kręgów nazywano *yesod* [„podstawa"], krąg dziesiąty zaś *kether* [„korona" Boga Najwyższego]. Poza nimi rozciąga się *ein sof* – nieskończoność, nieskończona przestrzeń [il. 18].)

Widać tu wyraźne powiązania ze źródłami sumeryjskimi. Nie jest jednak pewne, czy to właśnie opowieść o Adapie znalazła odbicie w zapisie o Henochu, jako że można znaleźć więcej podobieństw między Henochem a inną przedpotopową sumeryjską osobistością, EN.ME.DUR.ANNA („pan boskich tabliczek niebiańskiej więzi"), znaną też jako EN.ME.DUR.ANKI („pan boskich tabliczek więzi niebo-Ziemia").





*Il. 18*

Podobnie jak biblijna lista dziesięciu patriarchów sprzed potopu, także wcześniejsza sumeryjska *Lista królów* wymienia dziesięciu władców z tamtego okresu. Na liście biblijnej Henoch wymieniony jest jako siódmy. Na liście sumeryjskiej zaś siódmy jest Enmeduranki. I, tak jak w przypadku Henocha, Enmeduranki został wzięty do nieba przez dwóch boskich opiekunów w celu przekazania mu wiedzy z różnych dziedzin nauki. Podczas gdy w przypadku Adapy jego wzmiankowana już siódma pozycja (mędrca) nie jest absolutnie pewna (niektóre listy mezopotamskie wymieniają go jako pierwszego z siedmiu mędrców Eridu), tak siódme miejsce Enmeduranki jest pewne; stąd bierze się opinia uczonych, że to właśnie on jest sumeryjskim odpowiednikiem biblijnego Henocha. Pochodził z Sippar, gdzie w czasach przed potopem znajdował się port kosmiczny Anunnaki, dowodzony przez Utu (w późniejszych czasach Szamasza), wnuka Enlila.

Sumeryjska *Lista królów* odnotowuje 21 600 lat (sześć *sar*) „panowania" Enmeduranki w Sippar – informacja ta ma wielkie znaczenie. Po pierwsze ujawnia, że w jakimś momencie dziejowym Anunnaki uznali pewnych wybranych ludzi za zdolnych do pełnienia funkcji EN – „naczelnika" – przedpotopowej osady (w tym wypadku Sippar), co było jednym z aspektów fenomenu półbogów. Po drugie, zgodnie z

naszą sugestią, która godzi sumeryjskie i biblijne przedpotopowe okresy życia patriarchów, należy zauważyć, że 21 600 podzielone przez 60 daje 360. Chociaż Biblia przypisuje Henochowi 365 lat ziemskiego pobytu, *Księga Henocha* podaje 360 jako liczbę ksiąg napisanych przez Henocha, w których zawarł przekazaną mu wiedzę. Te szczegóły nie tylko podkreślają niezwykłe podobieństwa między Henochem a Enmeduranki, lecz potwierdzają słuszność naszego rozwiązania kwestii sumeryjskiego/biblijnego sposobu obliczenia przedpotopowych okresów.

Tekst traktujący o wzięciu do nieba i nauce Enmeduranki został złożony z fragmentów tabliczek, pochodzących głównie z biblioteki królewskiej w Niniwie. Zestawił je, a następnie opublikował w zredagowanej wersji W. G. Lambert (*Enmeduranki and Related Material* w „Journal of Cuneiform Studies"). Podstawowym źródłem jest zapis wydarzeń sprzed potopu, wyryty na glinianych tabliczkach przez króla babilońskiego, który – chcąc zapewne wesprzeć swoje roszczenie do tronu – oświadczył w tekście, że jest „dalekim szczepem królestwa, nasieniem zachowanym jeszcze z czasów przed potopem, potomkiem Enmeduranki, który niegdyś rządził Sippar". Zapewniwszy w ten sposób o starożytności swoich imponujących korzeni, sięgających przedpotopowego władcy, babiloński król tak opowiada historię Enmeduranki:

„Enmeduranki był księciem w Sippar,
umiłowanym Anu, Enlila i Ea.
Szamasz w Lśniącej Świątyni
mianował go kapłanem.
Szamasz i Adad [zabrali go]
na zgromadzenie [bogów]".

Szamasz, jak już wcześniej wspomnieliśmy, był wnukiem Enlila i dowódcą portu kosmicznego – w Sippar w czasach przed potopem, później zaś na półwyspie Synaj. Odbudowane po potopie Sippar nie było już portem kosmicznym, niemniej jednak było to miasto czczone jako ogniwo niebiańskiej sprawiedliwości DIN.GIR („prawi/sprawiedliwi z pojazdów rakietowych"), tam bowiem mieściła się siedziba sumeryjskiego Sądu Najwyższego. Adad (Iszkur po sumeryjsku) był najmłodszym synem Enlila, a jego posiadłością była Azja Mniejsza. Teksty opisują go jako osobę utrzymującą bardzo zażyłe kontakty z młodszymi krewnymi – bratanicą Isztar i bratankiem Szamaszem.



Właśnie ci dwaj bogowie, Adad i Szamasz, towarzyszyli Enmeduranki w podróży do miejsca zgromadzenia bogów, gdzie prawdopodobnie miał zostać poddany ocenie i zatwierdzony. Następnie:

„Szamasz i Adad [ubrali? oczyścili?] go,
Szamasz i Adad posadzili go
na wielkim tronie ze złota.
Nauczyli go obserwować
oliwę na wodzie
– sekret Anu, Enlila i Ea.
Dali mu Boską Tablicę,
*Kibdu*, tajemnicę nieba i Ziemi.
Włożyli do ręki przyrząd cedrowy,
ulubiony przez wielkich bogów [...].
Nauczyli go liczyć
posługując się cyframi".

Po dopuszczeniu do „tajemnic nieba i Ziemi", a szczególnie niezwykle istotnych tajników medycyny i matematyki, Enmeduranki zawrócono do Sippar z instrukcją, aby opowiedział innym o swoim boskim spotkaniu, jak najlepiej udostępnił zdobytą wiedzę ludzkości i nakazał, aby sekrety nauki, które właśnie otrzymał, przekazywano od tej pory bezwarunkowo z jednego kapłańskiego pokolenia na drugie, z ojca na syna:

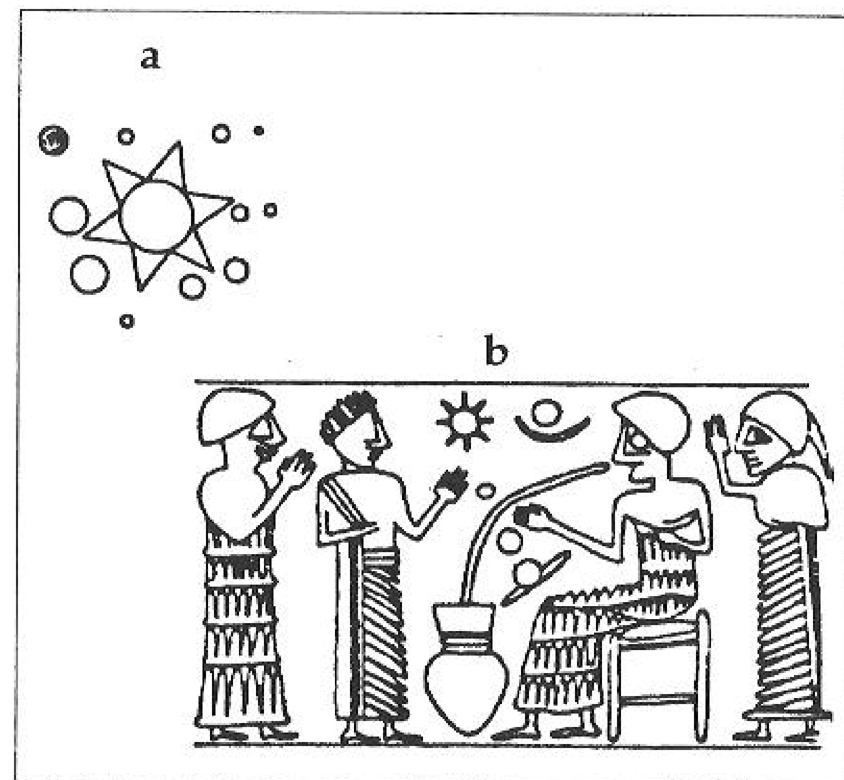
„Uczony mędrzec,
który strzeże sekretów wielkich bogów,
zwiąże swego wybranego syna przysięgą
przed Szamaszem i Adadem.
Z pomocą Boskiej Tablicy i rylca
nauczy go
sekretów bogów".

Tabliczka z tym tekstem, przechowywana obecnie w British Museum w Londynie, zawiera *postscriptum*:

„W ten sposób stworzono linię kapłanów,
którym wolno było się zbliżać
do Szamasza i Adada".

Według tej wersji niebiańskiej podróży Enmeduranki, jego siedziba znajdowała się bez wątpienia w Sippar (popotopowym „ośrodku kultowym" Szamasza) i to właśnie tu, w Sippar, Enmeduranki posługiwał się Boskimi Tablicami, przekazując tajniki wiedzy swoim następcom na urzędzie kapłana. Szczegół ten łączy sprawę Enmeduranki z wydarzeniami potopu, bo według mezopotamskich źródeł (przytaczanych także przez Berossusa, babilońskiego kapłana, który w II w. prz. Chr. skompilował „historię świata", spisując ją po grecku), tabliczki zawierające wiedzę wyjawioną ludzkości przez Anunnaki zostały schowane w bezpiecznym miejscu w Sippar, zanim jeszcze nastąpił potop.

W istocie obie te opowieści – o sumeryjskim Enmeduranki i o biblijnym Henochu – są połączone jeszcze wyraźniejszymi wątkami niż wiążący się z potopem los tabliczek. Przekonamy się bowiem, gdy zbadamy tę historię od podszewki, że głównym motywem szeregu ówczesnych wydarzeń było życie płciowe bogów, a kulminacją tych wydarzeń – przemyślany plan wytępienia rodzaju ludzkiego.



## Przed Kopernikiem i NASA

Przed opublikowaniem astronomicznego dzieła Mikołaja Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium* w 1543 roku (i jeszcze wiele lat później) kanonem oficjalnej wiedzy był niewzruszony pogląd, że Słońce, Księżyc i znane wówczas planety krążą wokół Ziemi. Kościół katolicki, który potępił Kopernika za herezję, uznał formalnie swój błąd dopiero 450 lat później, w 1993 roku.

Pierwszymi nowymi ciałami niebieskimi odkrytymi po wynalezieniu teleskopu były cztery duże księżyce Jowisza – odkrył je Galileusz w 1610 roku.

Uran, planeta za Saturnem, której nie widać z Ziemi gołym okiem, został odkryty za pomocą ulepszonych teleskopów w 1781 roku. Neptuna odkryto za Uranem w 1846 roku. A Plutona, najdalszą znaną planetę, znaleziono dopiero w 1930 roku.

Jednakże Sumerowie, tysiące lat temu, przedstawiali już (il. 13. oraz rys. a na poprzedniej stronie) cały Układ Słoneczny ze Słońcem – nie Ziemią – w centrum; Układ Słoneczny z Uranem, Neptunem, Plutonem i jedną większą planetą (Nibiru), przechodzącą między Jowiszem a Marsem.

Dopiero w latach siedemdziesiątych XX w. satelity NASA pozwoliły nam z bliska spojrzeć na sąsiednie planety i dopiero w 1986, a później w 1989 roku Voyager 2 przeleciał obok Urana i Neptuna. Ale już w tekstach sumeryjskich (cytowanych przez nas w *Dwunastej Planecie*) opisano te planety zewnętrzne dokładnie tak, jak zaobserwowała je NASA.

Pierwszy pierścień Saturna odkryto nie wcześniej niż w 1659 roku (dokonał tego Christian Huygens). Odcisk jednak asyryjskiej pieczęci cylindrycznej na glinianej pokrywce tabliczki, ukazujący w tle Słońce, Księżyc (wyrażony w formie półksiężyca) i Wenus (ośmioramienna gwiazda) przedstawia też niewielką planetę – Marsa – oddzieloną od innej, większej planety (Jowisza) słomką (symbolizującą pas planetoid?), za którą widać dużą planetę otoczoną pierścieniem – Saturna (rys.b na poprzedniej stronie)!

# 4. Nefilim: płeć i półbogowie

Biblijny zapis prehistorii człowieka przedstawia w migawkowych ujęciach pokolenia następujące po Henochu – jego syna Metuszelacha, wnuka Lamecha i prawnuka Noego („pociecha") – kierując nas do głównego wydarzenia – potopu. Potop rzeczywiście był wiadomością z pierwszych stron gazet, jak powiedzieliby dziś dziennikarze, wydarzeniem globalnym, lawiną wody, która w sensie przenośnym i dosłownym zatopiła boskie i ludzkie sprawy. Spoza relacji o potopie przebija jednak ukryty epizod boskiego spotkania zupełnie nowego rodzaju – epizod, bez którego opowieść o potopie straciłaby biblijną rację bytu.

Biblijna historia potopu, historia wielkiej powodzi, zaczyna się w rozdziale 6. Księgi Rodzaju ośmioma zagadkowymi wersetami. Przypuszczalnie miały one wyjaśnić przyszłym pokoleniom, jak to się mogło stać, że sam Stwórca zwrócił się przeciw ludzkości, zapowiadając starcie człowieka z powierzchni Ziemi. Przyjmuje się, że werset 5. daje wyjaśnienie i usprawiedliwienie: „A Jahwe widział, że wielka jest złość człowieka na ziemi i że wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca są ustawicznie złe". Zatem „żałował Jahwe, że uczynił człowieka na ziemi i bolał nad tym w sercu swoim" (Rodz. 6, 6).

Ale to wyjaśnienie biblijne, wskazujące oskarżycielskim palcem na ludzkość, czyni jeszcze bardziej zagadkowymi cztery wersety rozdziału, które omawiają bynajmniej nie sytuację człowieka, lecz sprawy samych bóstw i skupiają się na małżeństwach mieszanych między „synami bożymi" a „córkami ludzkimi".

A jeśli się zastanowić, co to wszystko miało wspólnego z wytłumaczeniem potopu jako kary wymierzonej ludzkości, odpowiedź można streścić w dwóch słowach: życie płciowe... Nie ludzkie życie płciowe, lecz boskie. Boskie spotkania mające na celu zbliżenie płciowe.

Początkowe wersety biblijnej opowieści o potopie, w których pobrzmiewa echo starych grzechów i tragicznego procesu oczyszczenia, stanowiły i nadal stanowią ulubiony motyw kazań: był to czas dostarczający przykładu, czas, kiedy „byli na ziemi olbrzymi w owych czasach, również i potem, gdy synowie boży obcowali z córami ludzkimi, a one im rodziły dzieci".

Powyższy cytat pochodzi z popularnego przekładu angielskiego. Lecz nie jest on zgodny z tym, co mówi Biblia. Mówi ona nie o „olbrzymach", lecz o *Nefilim*, o „tych, którzy zstąpili", o „synach *Elohim*" (nie o „synach bożych"), którzy zeszli z nieba na Ziemię. I cztery początkowe, niezrozumiałe wersety, relikt (jak zgadzają się wszyscy uczeni) jakiegoś dłuższego dzieła źródłowego, stają się zrozumiałe, gdy przyjmie się do wiadomości, że ich tematem jest nie ludzkość, lecz bogowie. Oto jak, we właściwym przekładzie, Biblia opisuje okoliczności poprzedzające i prowadzące do potopu:

„A kiedy ludzie zaczęli
rozmnażać się na Ziemi
i rodziły im się córki,
ujrzeli synowie *Elohim*,
że córki ludzkie były zgodne.
Wzięli więc sobie za żony te wszystkie,
które sobie upatrzyli.

Byli na ziemi Nefilim
w owych czasach, również i potem,
gdy synowie *Elohim*
obcowali z córkami ludzkimi,
a one im rodziły dzieci".

Biblijny termin *Nefilim*, synowie *Elohim*, którzy byli wówczas na Ziemi, jest odpowiednikiem sumeryjskiego terminu *Anunnaki* („ci którzy z nieba zeszli na Ziemię"). Wyjaśnia to sama Biblia (Lb. 13, 33) wskazując, że Nefilim byli „synami *Anaka*" (hebrajskie tłumaczenie terminu *Anunnaki*). Czas poprzedzający potop był więc czasem, w którym młodzi Anunnaki zaczęli angażować się w związki seksualne z młodymi samicami *Homo sapiens*, a ponieważ były one z nimi biologicznie zgodne, mieli z tych związków potomstwo – częściowo śmiertelnych, częściowo „boskich" półbogów.

Bliskowschodnie teksty wielokrotnie poświadczają obecność takich półbogów na Ziemi – czy to jednostek (jak sumeryjski Gilgamesz), czy długowiecznych dynastii (jak omawiana dynastia trzydziestu półbogów w Egipcie,



która poprzedzała faraonów); oba te przypadki należą jednak do czasów po potopie. Ale w biblijnym wstępie do historii potopu znajdujemy zapewnienie, że stosowana przez „synów *Elohim*" – synów DIN.GIR – praktyka „brania sobie za żony" samic człowieka zaczęła się na długo przed potopem.

W źródłach sumeryjskich, które traktują o czasach sprzed potopu, o pochodzeniu człowieka i początkach cywilizacji, znajdujemy opowieść o Adapie. Zastanawialiśmy się już, czy nazywanie go „potomkiem Ea" znaczyło, że był on ludzkim potomkiem Adama, którego Ea pomógł stworzyć, czy bardziej dosłownie (jak utrzymuje wielu uczonych), że był synem Ea, zrodzonym ze związku tego boga z kobietą ziemską, co czyniło z Adapy półboga. Jeśli znaczyłoby to, że Ea/Enki zaangażował się w związek seksualny z kimś innym niż ze swoją żoną, boginią Ninki, nie powinno to nikogo dziwić: kilka sumeryjskich tekstów rozpisuje się szczegółowo o wybujałym temperamencie płciowym Enki. W jednym ze znanych przypadków uganiał się za Inanną/Isztar, wnuczką swego brata przyrodniego Enlila. Wśród innych tego rodzaju wyczynów zapamiętano jego determinację w próbach spłodzenia syna ze swoją siostrą przyrodnią Ninmah; kiedy rodziły się same córki, kontynuował stosunki płciowe z coraz młodszymi pokoleniami bogiń.

Czy Enmeduranki, według relacji siódmy, nie ostatni (dziesiąty) władca miasta bogów na długo przed potopem, był takim półbogiem? Sumeryjskie teksty nie wyjaśniają tej kwestii, podejrzewamy jednak, że był on kimś takim (w tym przypadku ojcem był Utu/Szamasz). W przeciwnym razie dlaczego miałby otrzymać władzę nad miastem bogów (w tym wypadku Sippar) po sześciu wymienionych poprzednikach, z których każdy był przywódcą Anunnaki? I jak mógłby panować w Sippar przez 21 000 lat, gdyby nie odziedziczył w genach relatywnej „nieśmiertelności" Anunnaki?

Choć Biblia nie mówi, kiedy zaczęto zawierać małżeństwa mieszane – wyjąwszy stwierdzenie, że doszło do tego, „kiedy ludzie zaczęli rozmnażać się na ziemi" i rozprzestrzeniać – pseudoepigraficzne księgi ujawniają, iż angażowanie się młodych bogów w związki seksualne z kobietami ziemskimi stało się kwestią wielkiej wagi w czasach Henocha, na długo przed potopem (Henoch był siódmy w linii dziesięciu przedpotopowych patriarchów). Według *Księgi Jubileuszów* jedna ze spraw, w której „świadczył" Henoch, dotyczyła „aniołów Pana przebywających na ziemi i grzeszących z córkami ludzkimi; aniołowie zaczęli wchodzić z nimi w związki i przez to zhańbili się". Według tego źródła był to główny grzech popełniany przez „aniołów Pana", „nierząd", „który polegał na tym, że wbrew obowiązującemu ich prawu dopuszczali się wszeteczeństw z córkami ludzkimi i brali sobie żony spośród tych, które im się podobały, z czego wzięła początek wszelka nieczystość".

*Księga Henocha* rzuca więcej światła na omawiane wypadki:

„A gdy synowie człowieka
rozmnożyli się w tamtych dniach,
rodziły im się piękne i powabne córki.
Aniołowie, synowie nieba,
ujrzeli i upodobali je sobie,
i powiedzieli jeden do drugiego:
Nuże, wybierzmy sobie żony
spośród córek ludzkich, niech nam rodzą dzieci".

Według cytowanego źródła wypadki te nie były rezultatem pojedynczych ekscesów, wybryków poszczególnych Anunnaki, nie umiejących pohamować żądzy. Tekst daje do zrozumienia, że impuls seksualny wywoływało pragnienie posiadania potomstwa, wybieranie zaś żon spośród kobiet ziemskich było przemyślaną decyzją, powziętą przez grupę Anunnaki działającą w zmowie. I rzeczywiście, uważna lektura dalszej części tekstu ujawnia, że gdy idea wykiełkowała:

„Semjaza, który był ich przywódcą, powiedział do nich:
Obawiam się, że nie dacie na to zgody i że ja sam
będę musiał ponieść karę za wielki grzech.
Oni wszyscy zaś rzekli w odpowiedzi:
Przysięgnijmy i jak tu wszyscy jesteśmy,
zobowiążmy się pod groźbą wzajemnej klątwy
nie odstępować od tego zamiaru, lecz go spełnić".

Zebrali się więc i zobowiązali pod przysięgą „spełnić ten zamiar", choć było to pogwałcenie „obowiązującego ich prawa". Spiskujący aniołowie, dowiadujemy się z dalszej lektury, zstąpili na górę Hermon („góra przysięgi") na południowej krawędzi gór Liban. „Było ich dwustu, tych, którzy za dni Jereda zeszli na szczyt góry Hermon." Tych dwustu podzieliło się na dziesięcioosobowe grupy. *Księga Henocha* wymienia imiona zwierzchników grup, „dziesiętników". Całe przedsięwzięcie było zatem dobrze zorganizowaną akcją, podjętą przez pozbawionych życia płciowego i bezdzietnych „synów *Elohim*", chcących poprawić swoją sytuację.

Jest oczywiste, że w księgach pseudoepigraficznych angażowanie się istot boskich w związki seksualne z kobietami ziemskimi jest tylko folgowaniem żądzy, nierządem, deprawacją – grzechem „upadłych aniołów".



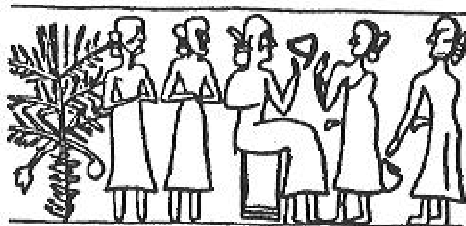
Panuje pogląd, że takie jest stanowisko samej Biblii, faktycznie jednak wcale tak nie jest. Ci, których należy winić i w konsekwencji zetrzeć z powierzchni ziemi, to synowie Adama, nie synowie *Elohim*. Tych ostatnich w istocie zachowuje się we wdzięcznej pamięci: werset 4. wspomina ich jako „mocarzy *Olamu*, ludzi *szem*" – ludzi z pojazdów rakietowych.

Wgląd w motywację, kalkulacje i intencje, które doprowadziły do małżeństw mieszanych, oraz poznanie sposobu ich osądzenia można uzyskać rozpatrując podobną sprawę opisaną w Biblii (Sędz. 21). Z powodu gwałtu na kobiecie wędrowca, gwałtu popełnionego przez członków plemienia Beniaminitów, inne plemiona Izraela wydały Beniaminitom wojnę. Zdziesiątkowane plemię, w którym ocalała garstka rodzących kobiet, znalazło się na krawędzi zagłady. Możliwość poślubienia kobiet z innych plemion nie wchodziła w grę, bo wszystkie plemiona złożyły przysięgę, że nie dadzą swoich córek Beniaminitom. Mężczyźni Beniaminitów, przy okazji ogólnonarodowego święta, ukryli się zatem przy drodze prowadzącej do miasta Sylo; a kiedy córki Sylo wyszły tańcząc na drogę, „porwali sobie każdy żonę z dziewcząt sylońskich" i uprowadzili je do swoich posiadłości. Zdumiewające, że nie zostali za to ukarani. Prawdą jest jednak, że cały incydent był zaplanowany przez starszyznę Izraela, co miało pomóc plemieniu Beniaminitów przetrwać, mimo odmówienia im pod przysięgą prawa do kobiet.

Czy na takim fortelu: „róbcie, co musicie, kiedy ja nie patrzę", zasadzała się ceremonia zaprzysiężenia na szczycie góry Hermon? Czy przynajmniej jeden z głównych przywódców, ktoś ze starszyzny Anunnaki (Enki?) patrzył przez palce, gdy inny (być może Enlil?) był bardzo oburzony?

Związek z tą kwestią może mieć pewien mało znany tekst sumeryjski. Uważany przez E. Chierę (w *Sumerian Religious Texts*) za „mityczną tabliczkę", opowiada historię młodego boga, zwanego Martu, który narzekał na życie w stanie bezżennym. Z tekstu dowiadujemy się, że małżeństwa mieszane z kobietami ziemskimi były praktyką zarówno powszechną, jak i wolną od piętna grzechu – pod warunkiem, że zawierano je za przyzwoleniem i za zgodą młodej kobiety:

„W swoim mieście mam przyjaciół,
oni mają żony.
Mam kompanów,
oni wzięli sobie żony.
Inaczej niż oni, w swoim mieście
nie mam żony;
nie wziąłem sobie żony, nie mam dzieci".



*Il. 19*

Miasto, o którym mówił Martu, nazywało się Nin-ab, „miasto w zasiedlonym wielkim kraju". Tekst sumeryjski wyjaśnia, że działo się to w odległej przeszłości, kiedy „miasto Nin-ab istniało, Szid-tab nie istniało; święta tiara istniała, święta korona nie istniała". Innymi słowy, istniał stan kapłański, ale królestwa jeszcze nie było. Był to jednak czas, kiedy „było wspólne pożycie [...], rodzenie dzieci było".

Arcykapłan miasta – czytamy w tekście – był znakomitym muzykiem; miał żonę i córkę. Kiedy ludzie zebrali się z okazji święta, ofiarując bogom pieczone mięso, Martu ujrzał córkę arcykapłana i jej zapragnął.

Najwidoczniej wzięcie jej za żonę wymagało specjalnego zezwolenia, był to bowiem akt – by użyć słów *Księgi Jubileuszów* – „wbrew obowiązującemu ich prawu". Cytowane wyżej, pełne żalu słowa Martu skierowane były do matki, bogini nie nazwanej po imieniu, która chciała wiedzieć, czy dziewczyna, której pragnie syn, „jest czuła na jego spojrzenie". Gdy okazało się, że jest mu przychylna, bogowie dali Martu zezwolenie. Tekst opisuje dalej, jak inni młodzi bogowie przygotowywali ucztę weselną i jak biciem w miedziane kotły zwoływano mieszkańców Nin-ab na świadków ceremonii.

Gdy czyta się dostępne teksty jako wersje tego samego prehistorycznego zapisu, można sobie wyobrazić trudne położenie młodych Anunnaki i niezbyt dobrze widziane rozwiązanie. Sześciuset Anunnaki przybyło na Ziemię, pozostałych trzystu obsługiwało wahadłowiec, statek kosmiczny i stację orbitalną. Przebywało wśród nich niewiele kobiet. Była tam Ninmah, córka Anu i siostra przyrodnia Enki i Enlila (cała trójka zrodzona z różnych matek), która pełniła funkcję przełożonej służb medycznych, a razem z nią przybyła grupa żeńskich Anunnaki, pielęgniarek (il. 19 przedstawia wizerunek z sumeryjskiej pieczęci cylindrycznej, na którym widać tę grupę). Jedna z nich została na koniec oficjalną żoną Enlila (i otrzymała imię-tytuł NIN.LIL, „pani rozkazu"), lecz dopiero po gwałcie popełnionym podczas randki, za co skazano Enlila na wygnanie – incydencie, który podkreśla brak kobiet wśród pierwszych grup Anunnaki.



Pewien pogląd na kwestię obyczajów seksualnych na samym Nibiru można sobie wyrobić na podstawie zapisów, rozmaitych list bogów, które Sumerowie i ich następcy zachowywali, a dotyczących samego Anu. Urodziło mu się czternaścioro synów i córek z żony Antu, ale miał jeszcze sześć konkubin, z którymi spłodził potomstwo (prawdopodobnie liczne) nie odnotowane w źródłach. Enlil, na Nibiru, został ojcem syna urodzonego przez siostrę przyrodnią Ninmah (w opowieściach o stworzeniu człowieka znaną też jako Ninti, a później jako Ninhursag); imię tego potomka brzmiało Ninurta. Lecz chociaż był on wnukiem Anu, jego żona Bau (nazywana też epitetem GULA, „wielka") była jedną z córek Anu, co oznacza, że Ninurta poślubił jedną ze swych ciotek. Na Ziemi Enlil, gdy już ożenił się z Ninlil, zachowywał ścisłą monogamię. Mieli oni w sumie sześcioro dzieci: cztery córki i dwóch synów. Najmłodszy, Iszkur po sumeryjsku, po akadyjsku zaś Adad, w niektórych listach bogów nazywany jest też Martu – co wskazuje, że jego oficjalna żona Szala mogła z powodzeniem być ową śmiertelniczką, córką arcykapłana, jak relacjonuje opowieść o małżeństwie Martu.

Małżonkę Enki nazywano NIN.KI („pani Ziemi"), była też znana jako DAM.KI.NA („żona, która przybyła na Ziemię"). Urodziła mu na Nibiru syna, Marduka. Matka i syn dołączyli do Enki na Ziemi w późniejszym czasie. Lecz kiedy Enki był na Ziemi bez żony, nie stronił od płci przeciwnej... Tekst nazywany przez uczonych *Enki i Ninhursag: rajski mit* opisuje, jak Enki podchodził swoją siostrę przyrodnią i, pragnąc mieć z nią syna, „wlewał nasienie w jej łono". Ta jednak rodziła mu tylko córki, które Enki też uznał za pokusy warte grzechu. W końcu Ninhursag rzuciła na niego klątwę, która go sparaliżowała; w rezultacie Enki był zmuszony zgodzić się na pośpieszne przydzielenie mężów młodym boginiom. Nie powstrzymało to go przy innej sposobności od „porwania jako łupu" wnuczki Enlila, Ereszkigal, i wywiezienia jej statkiem do swej posiadłości w Afryce południowej.

Wszystkie te przykłady obrazują, jak dojmujący był brak kobiet wśród Anunnaki, którzy przybyli na Ziemię. Po potopie, jak zaświadczają o tym sumeryjskie listy bogów, kiedy pojawiło się drugie i trzecie pokolenie Anunnaki, osiągnięto korzystniejszą proporcję płci. Najwyraźniej jednak niedostatek kobiet był dotkliwie odczuwany przez długi czas przed potopem.

Gdy powzięto decyzję o stworzeniu prymitywnego robotnika, kierownictwo Anunnaki absolutnie nie miało zamiaru kreować przy tym partnerek seksualnych dla męskich Anunnaki. Ale, mówiąc słowami Biblii, „kiedy ludzie zaczęli rozmnażać się na ziemi i rodziły im się córki", młodzi Anunnaki odkryli, że seria manipulacji genetycznych doprowadziła oba gatunki do zgodności biologicznej i że z obcowania z kobietami ziemskimi urodzą się dzieci.

Ziemskie małżeństwa mieszane wymagały ścisłych zezwoleń. W świetle kodeksu obyczajowego Anunnaki, uznającego gwałt za poważne przestępstwo (nawet Enlil, dowódca najwyższy, został skazany na wygnanie, kiedy zgwałcił na randce młodą pielęgniarkę; przebaczono mu, gdy się z nią ożenił), ta nowa forma boskich spotkań była ściśle regulowana i wymagała zezwolenia, które wydawano – jak dowiadujemy się z sumeryjskich tekstów – tylko wtedy, gdy kobieta ziemska „była czuła na spojrzenie" młodego boga.

Tak więc dwustu młodych wzięło sprawy w swoje ręce, zaprzysięgło działać razem i wspólnie ponosić konsekwencje, po czym rzuciło się między córki ludzkie wybierać sobie żony. W rezultacie – zupełnie nieprzewidzianym, gdy stwarzano Adama – powstał nowy gatunek ludzi: półbogowie.

Enki, który sam mógł być ojcem półbogów, patrzył na ów rozwój wydarzeń łaskawszym okiem niż Enlil; nie mniej wyrozumiała była też Ninmah, wspólniczka Enki przy stworzeniu Adama, bo właśnie w jej mieście, centrum medycznym zwanym Szuruppak, rezydował sumeryjski bohater potopu. Fakt, że figuruje on na sumeryjskiej liście królów jako dziesiąty przedpotopowy władca, świadczy o tym, iż właśnie półbogom powierzano kluczowe role pośredników między bogami a ludźmi: role królów i kapłanów. Tę praktykę wznowiono po potopie – szczególnie królowie chwalili się, że są „nasieniem" tego czy innego boga (niektórzy tak twierdzili nawet wtedy, gdy nie było to prawdą, chcąc w ten sposób uzasadnić swoje roszczenie do tronu).

Nowy rodzaj boskich spotkań, przynoszący w rezultacie nowy (choć ograniczony liczebnie) gatunek człowieka, stworzył problemy nie tylko dla kierownictwa Anunnaki, lecz także dla ludzkości. Biblia uznaje stosunki płciowe między Anunnaki a ludźmi za najbardziej znaczący aspekt wydarzeń poprzedzających i prowadzących do potopu. Świadczy o tym zagadkowy wstęp o fenomenie małżeństw mieszanych, zamieszczony przed relacją o potopie. Rozwój owych wypadków przedstawiono jako problem dla Jahwe, jako przyczynę jego smutku i żalu nad stworzeniem śmiertelników. Lecz jak relacjonują bardziej szczegółowe źródła pseudoepigraficzne, nowy rodzaj boskich spotkań stworzył też problemy dla partnerów seksualnych i ich rodzin.

Pierwszy opisany przypadek dotyczy bohatera potopu i jego rodziny – Noego i jego rodziców. Relacja podnosi też kwestię, czy bohater potopu (w sumeryjskich tekstach nazywany Ziusudra, w wersji akadyjskiej Utnapisztim) był rzeczywiście półbogiem.

Uczeni przez długi czas sądzili, że jednym ze źródeł *Księgi Henocha* był pewien zaginiony tekst, nazywany *Księgą Noego*. Domyślano się istnienia takiego źródła z różnych dawnych pism. Lecz to, co było tylko



przypuszczeniem, stało się faktem, gdy fragmenty takiej *Księgi Noego* odkryto wśród rękopisów znalezionych nad Morzem Martwym – w jaskiniach Qumran niedaleko Jerycha.

Według odnośnych fragmentów księgi, kiedy Bet-Enosz, żona Lamecha, urodziła Noego, noworodek był tak niezwykły, że wywołało to u Lamecha dręczące podejrzenia:

„Jego ciało było białe jak śnieg i czerwone jak kwiat róży, miał na głowie długie loki, białe jak wełna, a jego oczy były piękne.

A gdy otworzył oczy, oświetlił cały dom jak słońce i cały dom stał się bardzo jasny.

Wstał zaraz na rękach położnej, otworzył usta i rozmawiał z Panem Prawości".

Wstrząśnięty Lamech pobiegł do swego ojca Metuszelacha i rzekł:

„Spłodziłem bardzo dziwnego syna, innego, niepodobnego do ludzi. Przypomina synów Boga niebios; jego natura jest odmienna, nie jest taki jak my [...].

Wydaje mi się, że nie pochodzi on ode mnie, lecz od aniołów".

Innymi słowy, Lamech podejrzewał, że ciążę jego żony spowodował nie on, lecz jeden z „synów Boga niebios", jeden ze „strażników"!

Odchodząc od zmysłów poszedł do ojca nie tylko podzielić się problemem, lecz także prosić o pomoc. Czytamy tu, że Henoch, którego *Elohim* zabrał do siebie, wciąż żył i miał się dobrze; zamieszkiwał „siedzibę wśród aniołów" – nie w odległych niebiosach, lecz „na krańcach ziemi". Lamech poprosił ojca, żeby ten dotarł do Henocha (dziadka Lamecha) i ubłagał go o przeprowadzenie dochodzenia, czy strażnicy zadawali się z jego żoną. Metuszelach dotarł na miejsce, lecz nie wpuszczono go do środka, zawołał więc Henocha. Ten usłyszał wołanie i po chwili odpowiedział. Wtedy Metuszelach zrelacjonował ojcu niezwykłe narodziny Noego i wątpliwości Lamecha co do tożsamości ojca dziecka. Potwierdzając, że owocujące półboskimi dziećmi małżeństwa mieszane zaczęły się w czasach Jereda, Henoch zapewnił syna, iż Noe jest synem Lamecha i że niezwykły wygląd dziecka i jego nadzwyczaj rozwinięty umysł są znakami zwiastującymi „nadejście potopu i wielkiego zniszczenia szerzącego się przez rok". Noemu zaś i jego rodzinie przeznaczone jest ocalenie. Henoch powiedział jeszcze, że wie to wszystko, bo „Pan ukazał mi tę wiedzę i powiadomił mnie o tych wypadkach i przeczytałem o nich w niebiańskich tablicach".

Według hebrajsko-aramejskich fragmentów *Księgi Noego*, którą odkryto wśród zwojów Morza Martwego, pierwszą reakcją Lamecha, gdy zobaczył tego bardzo niezwykłego syna, było wypytanie swej żony Bet-Enosz („córka/potomek Enosza"). W przekładzie T. H. Gastera (*The Dead Sea Scriptures*) i H. Dupont-Sommera (*The Essene Writings from Qumran*) kolumna II fragmentu tego zwoju zaczyna się od wyznania Lamecha, że gdy ujrzał noworodka:

> „Myślałem w swym sercu, że poczęcie sprawił jeden ze strażników, jeden ze świętych [...].
> I moje serce odmieniło się z powodu tego dziecka.
> Wtedy ja, Lamech, w pośpiechu udałem się do Bet-Enosz, swojej żony, i powiedziałem do niej: chcę, żebyś przysięgła na Najwyższego, na Pana Panów, Króla wszystkich światów, Władcę synów nieba, że powiesz mi prawdę, czy [...]".

Lecz gdy się zbada oryginalny hebrajsko-aramejski tekst zwoju, okazuje się, że w miejscu gdzie współcześni tłumacze użyli terminu s t r a ż n i c y – co widzimy w ich przekładzie – w tekście oryginalnym (il. 20) znajdujemy słowo *Nefilim*.

(Błędny przekład tego słowa powstał, zanim odkryto tekst hebrajsko-aramejski, a wziął się on z lektury wersji greckich, które wyszły spod ręki grecko-egipskich tłumaczy w Aleksandrii. Przyjęli oni, że ów termin znaczy to samo, co egipskie słowo określające boga, *NeTeR*, dosłownie – „strażnik". Konotacja tego terminu związana jest ze starożytnym Sumerem lub – poprawniej – Szumerem.)

**Column II**

1 הא באדין חשבת בלבי די מן עירין הריאנתא ומן קדישין היוא ולנפילין



2 ולבי עלי משתני על עולימא דנא
3 באדין אנה למך אתבהלת ועלת על בתאנוש אנתתי ואמרת

4 ] ואנא ועד בעליא במרה רבותא במלך כול עולמים

*Il. 20*

Lamech podejrzewał, że Noe nie jest jego dzieckiem. Prosił żonę, aby pod przysięgą powiedziała mu prawdę, na co ona odpowiedziała błaganiem o „uszanowanie jej delikatnych uczuć", choć „okoliczności są rzeczywiście zatrważające". Słysząc tę niejasną, a nawet wykrętną odpowiedź, Lamech jeszcze bardziej się „wzburzył i zaniepokoił w sercu". Ponowił błagania o prawdę, „nie zaś kłamstwa". A więc, powiedziała, „skoro nie szanujesz moich delikatnych uczuć, przysięgam ci na Świętego Pana nieba i ziemi, że to nasienie pochodzi od ciebie, że to ty sprawiłeś, iż poczęłam, ty zasadziłeś ten owoc, nie zaś ktoś obcy czy ktokolwiek ze strażników, istot niebiańskich".



Jak wiemy z dalszego ciągu tej historii, mimo tych zapewnień Lamech nie wyzbył się wątpliwości. Być może zastanawiał się, co miała na myśli Bet-Enosz, gdy mówiła o tym, że należy uszanować „jej delikatne uczucia". Czy w ten sposób chciała ukryć prawdę? Jak już mówiliśmy, Lamech pośpieszył następnie do swojego ojca Metuszelacha i starał się za jego pośrednictwem uzyskać pomoc Henocha w rozwikłaniu tej zagadki.

Pseudoepigraficzne źródła kończą opowieść zapewnieniami o prawym pochodzeniu Noego i wyjaśnieniami, że jego niezwykłe cechy i nadzwyczajna inteligencja były jedynie zapowiedzią przyszłej roli, jaką odegra w potopie, ocalając nasienie człowieka. Nasza ciekawość pozostaje jednak nie zaspokojona, jako że według sumeryjskich źródeł tej historii, bohater potopu był najprawdopodobniej półbogiem.

Boskie spotkania o charakterze seksualnym zaczęły się, według cytowanych wyżej źródeł, w czasach Jereda, ojca Henocha. W istocie samo jego imię, jak wyjaśniają te pisma, pochodzi od słowa *yrd*, co po hebrajsku znaczy „zstępować", i przypomina zstąpienie na górę Hermon spiskujących synów bogów. Stosując przyjętą wcześniej formułę chronologiczną, możemy wyliczyć, kiedy to się wydarzyło.

Według zapisu biblijnego Jered urodził się 1196 lat przed potopem, jego syn Henoch 1034 lata przed potopem, następnie Metuszelach 969 lat przed potopem, Lamech, jego syn, 782 lata przed potopem, i w końcu Noe, syn Lamecha, 600 lat przed wielką powodzią. Mnożąc te liczby przez 60 i dodając 13 000 lat otrzymujemy następującą tablicę chronologiczną:

| | |
|---|---|
| Jered urodził się | 84 760 lat temu |
| Henoch urodził się | 75 040 lat temu |
| Metuszelach urodził się | 71 140 lat temu |
| Lamech urodził się | 59 920 lat temu |
| Noe urodził się | 49 000 lat temu. |

Biorąc pod uwagę, że ci przedpotopowi patriarchowie żyli przez wiele lat po spłodzeniu swoich następców, są to „fantastyczne okresy" (jak mówią uczeni), gdy wyrazi się je w latach ziemskich. Lecz jeśli obliczy się je w *sar*, latach Nibiru, okażą się okresami zaledwie kilkunastoletnimi lub niewiele

dłuższymi. I rzeczywiście, jedna z tabliczek zawierających dane z sumeryjskiej *Listy królów* (znana jako WB 62, przechowywana obecnie w Ashmolean Museum w Oksfordzie) przyznaje bohaterowi potopu (po sumeryjsku Ziusudrze) okres panowania przed potopem liczący dziesięć *sar*, czyli 36 000 lat ziemskich. Jest to dokładnie 600 lat, określających w Biblii wiek Noego przed potopem, mnożone przez 60 (600 × 60 = 36 000) – co potwierdza nie tylko wzajemną symetrię tych postaci, ale także naszą sugestię korelacji okresów życia biblijnych i sumeryjskich przedpotopowych patriarchów/władców.

Dzięki ustaleniu możliwej do przyjęcia chronologii na podstawie tych źródeł, dowiadujemy się, że nowa forma boskich spotkań pojawiła się około 80 000 lat temu, w czasach Jereda. Kontynuowano ją w czasach Henocha, co spowodowało kryzys rodzinny, gdy urodził się Noe, jakieś 49 000 lat temu.

Jakie było prawdziwe pochodzenie Noego? Czy był półbogiem, jak podejrzewał Lamech, czy synem Lamecha, jak zapewniała męża urażona Bet-Enosz? Biblia mówi o Noem, że „był mężem sprawiedliwym, nieskazitelnym wśród swojego pokolenia. Noe chodził z Bogiem". W bardziej dosłownym tłumaczeniu brzmiałoby to: „był mężem sprawiedliwym, nieskazitelnego pochodzenia. Noe chodził z *Elohim*". Ten ostatni walor – przyjaźń z *Elohim* – jest identyczny z okolicznością podnoszoną przez Biblię przy opisie boskich kontaktów Henocha i nie można się nie zastanawiać, czy nie ma czegoś więcej w tym niewinnie brzmiącym biblijnym stwierdzeniu.

Tak czy owak jest pewne, że naruszając własne tabu młodzi Anunnaki/Nefilim zapoczątkowali łańcuch wypadków, które okazały się zdarzeniami losowymi pełnymi ironii. Brali córki ludzkie za żony, bo były z nimi genetycznie zgodne – w konsekwencji tego sukcesu inżynierii genetycznej i udoskonalenia gatunku ludzkiego ludzkość skazano na zagładę... To nie kobiety ziemskie pożądały młodych Anunnaki, lecz na odwrót. Ale – jak na ironię losu – to ludzkość musiała ponieść główny ciężar kary, bo „żałował Jahwe, że uczynił Adama na ziemi" i postanowił: „zgładzę Adama, którego stworzyłem, z powierzchni ziemi".

Ale to, co miało być spotkaniem ostatnim, zostało odwrócone, jak chcą sumeryjskie źródła, za sprawą braterskiego sporu. W Biblii Bóg zapowiadający starcie ludzkości z powierzchni Ziemi jest tym samym bogiem, który potem udziela poparcia Noemu, aby anulować decyzję. W oryginalnej wersji mezopotamskiej przedstawione wypadki odsłaniają w tle rywalizację między Enlilem a Enki. „Kain" i „Abel" w boskim wydaniu pozostawali skłóceni – z tą różnicą, że zamierzoną ofiarą nie miał być jeden z nich, lecz istota, którą stworzyli.

Lecz jeśli nowy rodzaj boskiego spotkania – związki płciowe – doprowadził niemal do zagłady ludzkości, był jeszcze inny rodzaj – szeptany – który przyniósł ocalenie.

# 5. Potop

Historia potopu, wielkiej powodzi, jest jednym z wątków ogólnoludzkiej mitologii, wspólnej pamięci – żywej właściwie we wszystkich częściach świata. Główne elementy tej historii są wszędzie takie same, bez względu na wersję czy imiona-epitety, jakie noszą jej bohaterowie. Zagniewane bóstwa postanawiają zetrzeć ludzkość z powierzchni Ziemi za pomocą globalnej powodzi, ale jedna para ludzi zostaje oszczędzona i rodzaj ludzki nie ginie.

Wyjąwszy relację o potopie zapisaną po grecku przez chaldejskiego kapłana Berossusa w III w. prz. Chr., znaną uczonym z fragmentarycznych wzmianek w pismach greckich historyków, jedyny zapis tego wiekopomnego zdarzenia zawierała Biblia hebrajska. Ale w 1872 roku George Smith podczas odczytu wygłoszonego przed Brytyjskim Towarzystwem Archeologii Biblijnej oznajmił, że wśród tabliczek *Eposu o Gilgameszu* (odkrytych przez Henry'ego Layarda w królewskiej bibliotece w Niniwie, starożytnej stolicy asyryjskiej) znaleziono tabliczki (il. 21) zawierające opowieść o potopie, podobną do historii znanej z Biblii. Do 1910 roku znaleziono fragmenty różnych wersji, zapisanych w innych starożytnych językach Bliskiego Wschodu. Znaleziska te pomogły odtworzyć inny ważny tekst mezopotamski, epos *Atrahasis*, który opowiada historię ludzkości od czasu jej stworzenia do niemal całkowitej zagłady przez potop. Lingwistyczne i inne tropy w tych tekstach wskazywały na wcześniejsze źródło sumeryjskie. Fragmenty sumeryjskiego oryginału znaleziono i zaczęto publikować po 1914 roku. Choć pełnej wersji sumeryjskiego tekstu jeszcze nie odkryto, istnienie takiego pierwowzoru, na którym opierają się wszystkie inne wersje, włącznie z biblijną, nie nasuwa obecnie żadnych wątpliwości.

Biblia przedstawia Noego, bohatera opowieści o potopie, jako „męża sprawiedliwego, nieskazitelnego pochodzenia, który chodził z *Elohim*" –

właśnie dlatego został wybrany i ocalony wraz z rodziną. Teksty mezopotamskie malują bardziej szczegółowy wizerunek tego człowieka, sugerując, że był on potomkiem półboga, a być może (jak podejrzewał Lamech) sam był półbogiem. Z informacji tych można pełniej wnioskować, co naprawdę było wymagane, aby „chodzić z *Elohim*". Wśród wielu szczegółów, których dostarczają teksty mezopotamskie, oczywista staje się rola snów jako istotnej formy boskiego spotkania. Znajdujemy tam także precedens odmowy przez bóstwo ukazania swej twarzy błagającemu śmiertelnikowi – bóg jest słyszany, ale nie jest widziany. Zachowała się również, przedstawiona w pierwszej osobie, żywa relacja o boskim spotkaniu, wyjątkowa wśród kronik starożytnego Bliskiego Wschodu – opisująca, jak bóstwo udziela błogosławieństwa przez fizyczne dotknięcie ludzkiego czoła.

W wersji biblijnej to samo bóstwo, które postanawia zetrzeć ludzkość z oblicza Ziemi, w sprzeczności ze swą decyzją działa na rzecz zapobieżenia zagładzie rodu ludzkiego, obmyślając sposób ocalenia bohatera opowieści i jego rodziny. W oryginalnym tekście sumeryjskim i w późniejszych wersjach mezopotamskich występuje więcej niż jedno bóstwo – podobnie jak w innych przypadkach, Enlil i Enki wyłaniają się jako główne postacie: surowszy Enlil, zaniepokojony mieszanymi małżeństwami z córkami ludzkimi, wzywający do położenia kresu ludzkości, i łagodniejszy Enki, który uważa ludzkość za swoje „stworzenia" i planuje ją uratować przez ocalenie wybranej rodziny.



*Il. 21*



Co więcej, potop nie był powszechnym kataklizmem spowodowanym przez rozzłoszczonego boga, lecz naturalną klęską żywiołową wykorzystaną przez wzburzonego Enlila do osiągnięcia wytkniętego celu. Klęskę poprzedził długi okres niepomyślnych zmian klimatycznych, coraz większego oziębienia, zaniku opadów atmosferycznych i pogarszania się zbiorów – warunki te zidentyfikowaliśmy w *Dwunastej Planecie* z ostatnią epoką lodową, która zaczęła się około 75 000 lat temu i skończyła nagle jakieś 13 000 lat temu. Wysunęliśmy sugestię, że spiętrzona masa lodu na Antarktydzie, powodując samym swym ciężarem topnienie warstw podłoża, zbliżała się do stanu krytycznego, w którym cała czapa lodowa mogła się ześlizgnąć z kontynentu, co z kolei wywołałoby olbrzymią falę pływową, podnoszącą się na południu i zatapiającą połacie lądu na północy. Mając IGI.GI („ci, którzy obserwują i widzą") na orbicie wokołoziemskiej oraz stację badawczą na południowym końcu Afryki, Anunnaki byli w pełni świadomi niebezpieczeństwa. A gdy nadszedł czas następnego orbitalnego zbliżenia się Nibiru do Ziemi, doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że zwiększona siła grawitacji przy przejściu tej wielkiej planety może łatwo wywołać kataklizm.

Przez cały ten czas narastającego ludzkiego cierpienia, gdy epoka lodowa stawała się coraz srozsza, Enlil zabraniał innym bogom udzielać pomocy ludzkości; ze szczegółów eposu *Atrahasis* wynika jasno, że zamierzał wyniszczyć ludzkość głodem. Ale rodzaj ludzki przetrwał, bo mimo braku deszczu zboża wciąż rosły dzięki porannym mgłom i nocnej rosie. Nadszedł jednak czas, gdy „żyzne pola zbielały, rośliny nie wzeszły". „Ludzie chodzili zgarbieni po ulicach, ich twarze wydawały się zielone." Głód doprowadził do bratobójczych walk, nawet do kanibalizmu. Enki jednak, przeciwstawiając się rozkazowi Enlila, znalazł sposoby, aby pomóc ludzkości utrzymać się własnymi siłami, głównie dzięki przemyślnemu łowieniu ryb. Szczególną pomoc okazywał swemu wiernemu wielbicielowi Atrahasisowi (*atra-hasis* – „ten [który jest] nadzwyczajnie mądry"), półbogu, któremu zlecono pośredniczenie między Anunnaki a ich ludzkimi służącymi w osadzie Szuruppak – mieście znajdującym się pod opieką Ninmah/Ninhursag.

Jak podają różne teksty, Atrahasis szukając przewodnictwa i pomocy Enki wstawił swoje łóżko do świątyni, aby otrzymywać boskie instrukcje w marzeniach sennych. Bezustannie czuwając w świątyni, „każdego dnia płakał, przynosząc rankiem ofiary", w nocy zaś „obserwował sny".

Mimo wszelkiego cierpienia ludzkość wciąż trwała. Ludzki krzyk – „wycie" wedle słów Enlila – tylko zwiększał jego irytację. Wcześniej tłumaczył potrzebę unicestwienia ludzkości tym, że „ich jurna wspólnota pozbawia mnie snu". Teraz – mówił – „zgiełk ludzki stał się nie do zniesienia;

ich wrzawa pozbawia mnie snu". Nakłonił więc innych przywódców do złożenia przysięgi, że to, co ma się wydarzyć – lawina wody – zostanie zachowane w tajemnicy przed śmiertelnikami, tak aby wyginęli:

„Enlil otworzył usta, aby przemówić,
i zwrócił się do zgromadzenia wszystkich bogów:
– Stańmy wszyscy do przysięgi
co do morderczej powodzi!"

Tajemnicę, którą bogowie zaprzysięgli, stanowiło także to, że sami Anunnaki byli przygotowani do opuszczenia Ziemi wahadłowcami. Lecz gdy wszyscy składali przysięgę, Enki się sprzeciwił. „Dlaczego chcecie mnie wiązać przysięgą? – spytał. – Czy mam podnieść rękę na swoich ludzi?" Wywiązała się ostra dyskusja, w końcu jednak i Enki został zmuszony przysiąc, że nie wyjawi tajemnicy.

Właśnie po tej fatalnej ceremonii składania przysięgi Atrahasis, przebywający dzień i noc w świątyni, odebrał następującą wiadomość we śnie:

„Bogowie zarządzili całkowite zniszczenie.
Enlil nakazał wyrządzić zło ludziom".

Była to wiadomość, wyrocznia, której Atrahasis nie mógł zrozumieć. „Atrahasis otworzył usta i zwrócił się do swego boga: wyjaśnij mi znaczenie tego snu, tak abym mógł zrozumieć jego sens".

Ale jak Enki mógł wyrażać się jaśniej nie łamiąc przysięgi? Kiedy Enki rozważał ten problem, przyszła mu do głowy pewna myśl. Przysięgał nie wyjawiać tajemnicy ludziom, ale czy nie może wyjawić tajemnicy ścianie? A więc pewnego dnia Atrahasis usłyszał głos swego boga nie widząc go. Nie była to komunikacja w nocy, za pośrednictwem snu. Choć spotkanie przebiegało w środku dnia, było doświadczeniem zupełnie innym, wstrząsającym.

W wersji asyryjskiej czytamy, że zbity z tropu Atrahasis „zgiął się wpół i upadł na twarz, potem powstał, otworzył usta i powiedział:

Enki, mój boski panie –
słyszałem, jak wchodzisz,
słyszałem kroki, jakby odgłos twoich kroków!"

Przez siedem lat Atrahasis mówił: „widziałem twoją twarz". Teraz niespodziewanie nie mógł zobaczyć swojego boskiego pana. Zwracając się do

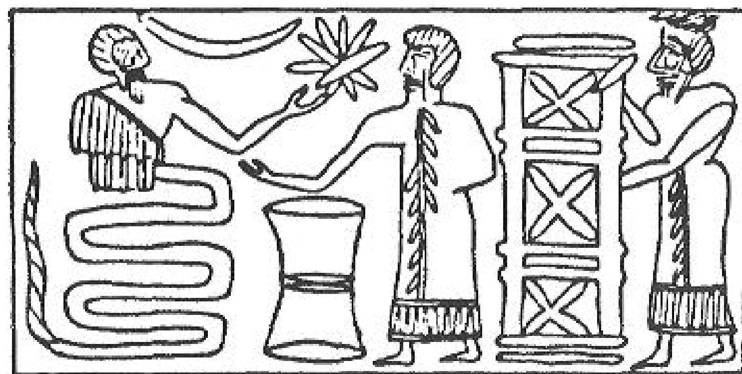


niewidzialnego boga, „Atrahasis odezwał się i przemówił do swego pana", prosząc o wyjaśnienie znaczenia wróżebnego snu, aby wiedział, co ma robić.

Wówczas Enki „otworzył usta i zwrócił się do trzcinowej ściany". Choć Atrahasis nie widział boga, słyszał jego głos zza trzcinowej ściany w świątyni – boski pan wydawał instrukcje ścianie:

„Ściano, posłuchaj mnie!
Trzcinowa ściano, zważ na moje słowa!
Porzuć swój dom, zbuduj statek!
Wzgardź majątkiem, ocal życie!"

Następnie bóg przekazał wskazówki co do budowy statku, który musiał być pokryty dachem tak, aby z jego wnętrza nie było widać słońca, oraz cały powleczony smołą, „na górze i na dole". Potem Enki „otworzył i napełnił zegar wodny. Zapowiedział Atrahasisowi, że mordecza powódź nadejdzie siódmej nocy". Wydaje się, że obrazek na sumeryjskiej pieczęci cylindrycznej ilustruje właśnie tę scenę: jest tu trzcinowa ściana (w kształcie zegara wodnego?) podtrzymywana przez kapłana, jest Enki jako bóg-wąż, jest też bohater potopu otrzymujący instrukcje (il. 22).



*Il. 22*

Budowy statku nie można było, rzecz jasna, ukryć przed innymi ludźmi. W jaki więc sposób należało to zrobić, nie alarmując ich, że nadchodzi katastrofa? Co do tego Atrahasis otrzymał polecenie (zza trzcinowej ściany), aby wyjaśnił innym, iż buduje statek, ponieważ zamierza opuścić miasto. Miał im powiedzieć, że będąc czcicielem Enki nie może dłużej przebywać w miejscu kontrolowanym przez Enlila:

„Mój bóg nie zgadza się z waszym bogiem.
Enki i Enlil patrzą na siebie ze złością.
Ponieważ czczę Enki,
nie mogę pozostawać w kraju Enlila.
Zostałem wypędzony z własnego domu".

Istnienia konfliktu między bogami można się było domyślać już wcześniej, był on więc otwarty i wystarczająco jawny, aby posłużyć jako wiarygodny powód wygnania Atrahasisa. Wypadki te nastąpiły w Szuruppak, mieście zarządzanym przez Ninmah/Ninhursag. Tam po raz pierwszy wyniesiono półboga na stanowisko „króla". Według tekstu sumeryjskiego miał on na imię Ubar-Tutu; jego synem i następcą był bohater potopu. (Sumerowie nazywali go Ziusudra; w *Eposie o Gilgameszu* nazywa się go Utnapisztim, jego starobabilońskie imię-epitet brzmiało Atrahasis; Biblia zaś zwie go Noem.) Podobnie jak jedną z osad Anunnaki przydzielono w Edenie Enlilowi, Enki przyznano Abzu w południowej Afryce. To właśnie o tym zamorskim kraju należącym do Enki powiadał Atrahasis, że spodziewa się do niego dotrzeć swoim statkiem.

Patrycjat, chętny pozbyć się banity, zaprzągł do pomocy przy budowie statku całe miasto. „Cieśla przyniósł siekierę, robotnicy – bryły smoły, młodzi nosili lepik, powroźnicy zadbali o resztę". Gdy statek był gotowy, według eposu *Atrahasis*, ludzie z miasta pomogli załadować go żywnością i wodą (trzymaną w wodoszczelnych komorach), oraz „czystymi zwierzętami [...], tłustymi zwierzętami [...], dzikimi stworzeniami [...], bydłem [...], skrzydlatym ptactwem przestworzy". Ta lista przypomina spis zamieszczony w Księdze Rodzaju, z którego dowiadujemy się, że Pan nakazał Noemu wprowadzić do arki po parze z każdego gatunku, samca i samicę, „z wszelkich istot żyjących, z wszelkiego ciała [...]. Z ptactwa według rodzajów jego i z bydła według rodzajów jego".

Załadunek zwierząt parami był i jest ulubionym motywem niezliczonych artystów: czy to mistrzów malarstwa sztalugowego, czy ilustratorów książek dla dzieci. Wątek ów stanowi też jedną z zagadek tej historii – transport wszystkich zwierząt uważa się za rzecz niemożliwą, a przez to poczytuje za alegoryczny sposób wyjaśnienia, w jaki sposób zwierzęce życie przetrwało nawet potop. Pośrednio taka wątpliwość co do istotnego wątku opowieści musi rzucać wątpliwość na całą historię potopu.

Dlatego warto zauważyć, że relacja o potopie w *Eposie o Gilgameszu* przedstawia zupełnie inną wersję dotyczącą zachowania zwierzęcego życia: na pokład zabrano nie żywe zwierzęta – lecz ich nasienie!



W tekście (tabliczka XI, wersy 21-28) cytowany jest Enki, który mówi do ściany, co następuje:

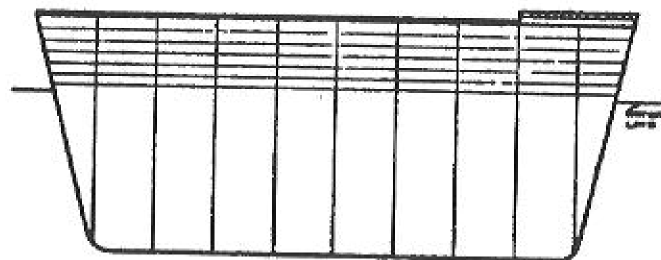
„Trzcinowa chato, trzcinowa chato! Ściano, ściano!
Trzcinowa chato, słuchaj! Ściano, odpowiadaj!
Człowieku z Szuruppak, synu Ubar-Tutu:
Zwal dom, zbuduj statek!
Porzuć majętności, szukaj życia!
Wyrzecz się dobytku, chwytaj życie duszy!
Weź na pokład statku nasienie wszystkiego, co żyje".

Z wersu 83. dowiadujemy się, że Utnapisztim (jak nazywa się Noego w wersji starobabilońskiej) rzeczywiście wniósł na pokład „cokolwiek miałem z nasienia żywych istot". Rzecz jasna, nie odnosi się to do nasion roślin, lecz do nasienia zwierząt.

Termin „nasienie" w wersji starobabilońskiej i asyryjskiej jest akadyjskim słowem *zeru* (hebrajskie *zera*), co oznacza coś, z czego kiełkują i wzrastają żywe istoty. Ustalono bezspornie, że wersje te pochodzą z sumeryjskich oryginałów. I rzeczywiście, w niektórych wersjach akadyjskich termin oznaczający „nasienie" zachował się jeszcze w formie sumeryjskiej NUMUN, której używano na określenie czegoś, dzięki czemu człowiek ma potomstwo.

**Zabranie na pokład „nasienia żywych istot" zamiast zwierząt nie tylko redukuje wymagania przestrzenne do rozsądnych proporcji. Oznacza też zastosowanie wyrafinowanej biotechnologii w celu zachowania różnych gatunków – posłużenie się techniką, którą rozwijamy dzisiaj, odkrywając genetyczne tajniki DNA. Było to wykonalne, skoro stał za tym Enki, który był przecież mistrzem inżynierii genetycznej, jego zaś symbolem – w odniesieniu do tej umiejętności – był znak splecionych węży, obrazujący podwójną spiralę DNA (il. 5).**

Przypisanie Enki przez autorów tekstów sumeryjskich/mezopotamskich roli zbawcy ludzkości jest bardzo sensowne. Był on stworzycielem Adama i gatunku *Homo sapiens* i dlatego, co zrozumiałe, nazywał skazanych śmiertelników „moimi ludźmi". Jako główny naukowiec Anunnaki mógł wybrać, otrzymać i dostarczyć „nasienie wszystkiego, co żyje", aby je zachować. Posiadał również wiedzę umożliwiającą wskrzeszanie zwierząt z ich „nasienia" – DNA. Najlepiej pasował też do roli projektanta arki – statku o specjalnej konstrukcji, która mogła przetrzymać lawinę wody. Wszystkie wersje są zgodne, że statek zbudowano według dokładnej dokumentacji technicznej dostarczonej przez bóstwo.



*Il. 23*

Statek zbudowano tak, że trzy czwarte jego wielkiego kadłuba zanurzało się w wodzie – miał on więc bardzo dużą stateczność. Jego drewnianą konstrukcję uczyniono wodoszczelną, powlekając ją smołą od wewnątrz i od zewnątrz tak, że gdyby nawet fala pływowa przewaliła się przez górny pokład, statek nie nabrałby wody. Na płaskim pokładzie była tylko jedna niewielka kabina, pokrywę jej luku również zamknięto i zabezpieczono smołą, gdy nadszedł czas walki z żywiołem. Z wielu sugestii co do kształtu arki Noego, koncepcja Paula Haupta (*The Ship of the Babylonian Noah* w *Beiträge zur Assyriologie* – il. 23) wydaje się najbardziej prawdopodobna. Uderzająco przypomina ona współczesną łódź podwodną z kioskiem, którego luk jest szczelnie zamknięty podczas zanurzenia.

Nic więc dziwnego, że ów specjalnie zaprojektowany statek określany jest w wersji babilońskiej i asyryjskiej jako *tzulili* – terminem, który nawet dziś (we współczesnym hebrajskim, *tzolelet*) oznacza łódź mogącą się zanurzać – łódź podwodną. Sumeryjski termin określający statek Ziusudry brzmiał MA.GUR.GUR, co znaczyło „łódź, która może skręcać i opadać".

Wedle wersji biblijnej arkę zbudowano z drzewa żywicznego i trzciny z jednym tylko lukiem i powleczono smołą „wewnątrz i zewnątrz". Hebrajskim terminem określającym w Księdze Rodzaju cały statek jest *teba*. Znaczy on coś zamkniętego ze wszystkich stron – raczej „skrzynię" niż „arkę", stosowaną zwykle w tłumaczeniach. Pochodzące z akadyjskiego słowo *tebitu* znaczy zdaniem niektórych uczonych, „statek towarowy". Termin ten jednak, z twardą głoską „t" na początku wyrazu, znaczy „zanurzać". A zatem statek był „zanurzalny", hermetycznie zamknięty – nawet gdyby znalazł się pod falą pływową potopu, przetrzymałby próbę wody i wypłynął na powierzchnię.

Sensowne jest także to, że Enki zaprojektował statek. Trzeba tu bowiem przypomnieć, że jego imię-epitet, zanim otrzymał tytuł EN.KI („pan Ziemi"), brzmiało E.A – „ten, którego domem/siedzibą jest woda". I jak stwierdzają teksty traktujące o czasach najdawniejszych, Ea lubił żeglować po wodach

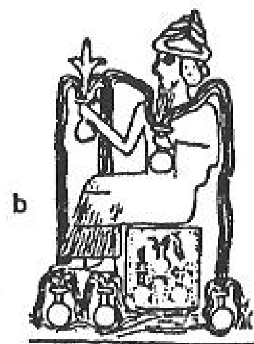


Edenu sam lub z marynarzami, których morskie pieśni rozweselały mu serce. Sumeryjskie wizerunki (il. 24a i 24b) ukazują go ze strumieniami wody – prototyp Wodnika (który jako konstelacja był domem zodiakalnym, nazwanym tak na jego cześć). Zakładając kopalnie złota w południowo-wschodniej Afryce, zorganizował też transport rud do Edenu statkami towarowymi; nazywano je „statkami Abzu". Właśnie we współzawodnictwie z tymi konstrukcjami Atrahasis miał zbudować *tzulili*. I jak już wspominaliśmy, wyruszając w jeden z rejsów właśnie taką łodzią-Abzu, Ea „wywiózł" młodą Ereszkigal. Ten zahartowany żeglarz i doświadczony konstruktor statków – bardziej niż ktokolwiek inny spośród Anunnaki – mógł wymyślić i zaprojektować pomysłową łódź, mogącą przetrzymać potop.

Arka Noego i jej budowa są kluczowymi wątkami opowieści o potopie, bez arki bowiem ludzkość wyginęłaby, jak chciał tego Enlil. Opowieść o tym statku ma związek z jeszcze inną fazą ery sprzed potopu – mianowicie przekazuje informację, że w tamtych zamierzchłych czasach znano statki i umiano żeglować – o czym była już mowa w opowieści o Adapie. Wszystko to potwierdza istnienie transportu morskiego w tamtych czasach, a przez to uwiarygodnia nieprawdopodobne wizerunki statków w sztuce jaskiniowej kromaniończyków – patrz il. 15.



a



b

*Il. 24*

Gdy budowa łodzi, jej wyposażenie i załadunek dobiegły końca zgodnie z zaleceniami Enki, Atrahasis wprowadził na pokład swoją rodzinę. Według Berossusa wśród tych, którzy znaleźli się na statku, było kilku bliskich przyjaciół Ziusudry/Noego. W wersji akadyjskiej Utnapisztim „wpuścił na pokład wszystkich rzemieślników", aby ocaliła ich łódź, którą pomogli zbudować. Z innego szczegółu mezopotamskich tekstów dowiadujemy się również, że w owej grupie znalazł się też doświadczony nawigator Puzur-Amurri, którego Enki przywiózł i poinstruował, gdzie ma skierować łódź, gdy opadnie fala pływowa.

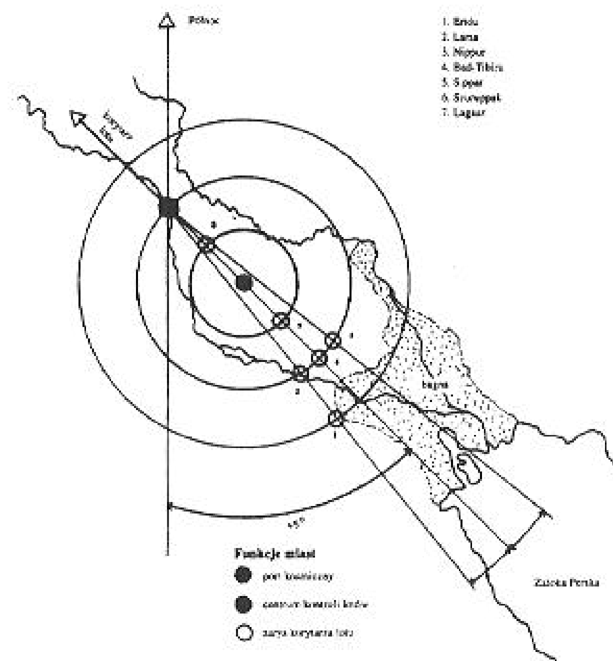
Mimo że czynności załadunku i zaokrętowania ludzi były zakończone, Atrahasis/Utnapisztim nie mógł spokojnie usiedzieć na miejscu i wciąż wychodził ze statku, po czym znowu nań wracał, nerwowo oczekując sygnału, który zgodnie z instrukcjami Enki Atrahasis miał zaobserwować:

„Kiedy Szamasz,
który wywołuje drżenie o świcie,
sypnie deszczem wybuchów –
wsiadaj na statek,
zamknij szczelnie wejście!"

Sygnałem tym miał być start rakiety w Sippar, w miejscu gdzie znajdował się port kosmiczny Anunnaki, oddalony od Szuruppak około 160 km na północ. Anunnaki planowali bowiem zebrać się w Sippar i stamtąd polecieć na orbitę wokołoziemską. Atrahasis/Utnapisztim otrzymał instrukcję, aby wypatrywał na niebie „deszczu wybuchów", grzmotu i płomieni ze startującego statku kosmicznego, który wprawia ziemię w drżenie. „Szamasz – będący wówczas »bogiem-orłem« dowodzącym portem kosmicznym – wyznaczył czas" – poinformował Enki wiernego śmiertelnika. A kiedy znaki, których wypatrywał, pojawiły się na niebie, Utnapisztim „wszedł na pokład, uszczelnił luk i powierzył statek razem z zawartością Puzur-Amurriemu, przewoźnikowi". Instrukcje przewoźnika nakazywały mu płynąć w kierunku góry Nitzir („góra zbawienia") – bliźniaczych szczytów góry Ararat.

Szczegóły te odsłaniają kilka ważnych faktów. Wskazują, że autor zbawczego planu nie tylko był świadomy istnienia góry tak bardzo oddalonej od południowej Mezopotamii, lecz także wiedział, że te bliźniacze szczyty, najwyższe w całej zachodniej Azji (5156 i 3914 m n.p.m.), wynurzą się pierwsze z fali pływowej. Było to dobrze znane wszystkim przywódcom Anunnaki, bo gdy zakładali przed potopem port kosmiczny w Sippar, wytyczyli ścieżkę podejścia, której oś przecinała bliźniacze szczyty Araratu (il. 25).

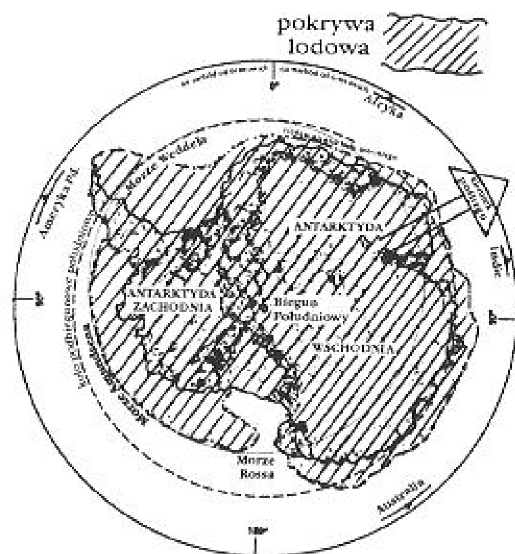





*Il. 25*

Co więcej, autor zbawczego planu znał też kierunek, w którym ławina wody poniesie statek, bo gdyby fala pływowa nie nadeszła od południa i nie porwała statku na północ, żaden nawigator nie zdołałby skierować łodzi (bez wioseł i żagli) w żądaną stronę.

Te elementy geografii potopu (by ukuć nowe wyrażenie) mają związek z jego przyczyną i naturą. Wbrew powszechnemu mniemaniu, że ów kataklizm spowodowały zbyt obfite opady deszczu, biblijne, a wcześniej mezopotamskie teksty wyjaśniają, że – choć deszcze istotnie nadeszły, gdy temperatura się obniżyła – klęska żywiołowa zaczęła się od uderzenia wiatru z południa, po czym również z południa przyszła fala wody. Fala wyszła ze „źródeł Wielkiej Głębi" – termin ten odnosił się do rozległych i głębokich wód oceanicznych poza Afryką. Lawina wody „zatopiła tamę suchego lądu" – naturalne nadbrzeżne zapory kontynentu. Kiedy lód z Antarktydy ześlizgnął się do Oceanu Indyjskiego, spowodował potężną falę. Tocząca się na północ ściana wody przekroczyła ocean, zalewając wybrzeże Arabii i wpadła w Zatokę Perską. Potem runęła w dolinę Międzyrzecza niczym w lejek i zatopiła wszystkie kraje (il. 26).




*Il. 26*

Jaki był zasięg potopu? Czy każde miejsce globu znalazło się pod wodą? Ludzka pamięć o tym wydarzeniu ma zakres niemal globalny, co sugeruje niemal globalną skalę katastrofy. Pewne jest to, że gdy oderwana od kontynentu masa lodu w końcu się stopiła, a po początkowym ochłodzeniu temperatura wzrosła, epoka lodowa, która trzymała Ziemię w okowach przez poprzednie 62 000 lat, nagle dobiegła kresu. Stało się to około 13 000 lat temu.

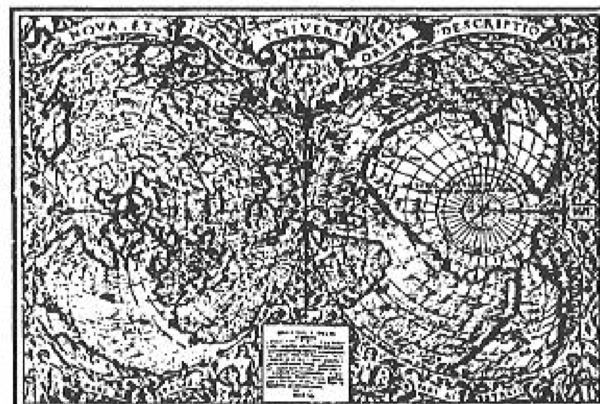
Jednym z rezultatów katastrofy było to, że Antarktyda po raz pierwszy od wielu tysięcy lat była wolna od czapy lodowej. Jej rzeczywista rzeźba terenu – wybrzeża, zatoki, nawet rzeki – była widoczna, jeśli w owym czasie był ktoś, kto mógł ją zobaczyć. Zadziwiające (choć nas to nie zdumiewa), ale ktoś taki tam był!

Wiemy o tym, bo istnieją mapy ukazujące Antarktydę wolną od pokrywy lodowej.

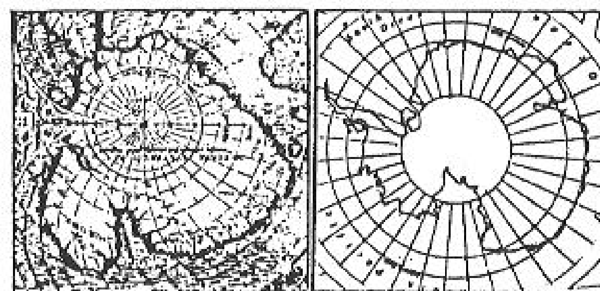
Dla porządku przypomnijmy, że w czasach nowożytnych samo istnienie kontynentu w rejonie bieguna południowego nie było znane, odkryli go dopiero w 1820 r. brytyjscy i rosyjscy żeglarze. W owym czasie, podobnie jak teraz, Antarktydę pokrywała masywna czapa lodowa. Prawdziwy kształt kontynentu (pod pokrywą lodu) znamy dzięki radarom i innym wyrafinowanym instrumentom, używanym przez wiele zespołów badawczych w 1958 roku (Międzynarodowy Rok Geofizyczny). A jednak Antarktyda pojawia się



na *mappas mundi* (mapach świata) od XV, a nawet XIV w. – setki lat przed jej odkryciem – i kontynent ten, aby dopełnić zagadki, ukazany jest na nich bez pokrywy lodowej! Spośród kilku takich map, świetnie opisanych i omówionych przez Charlesa H. Hapgooda w *Maps of the Ancient Sea Kings. Evidence of Advanced Civilization in the Ice Age*, zagadkę tę jasno ilustruje pochodząca z 1531 r. mapa świata Orontiusa Fineausa (il. 27), na której zarysy Antarktydy są porównywalne do konturów tego kontynentu bez pokrywy lodowej ustalonych przez program MRG na mapie z roku 1958 (il. 28).



*Il. 27*



*Il. 28*

Jeszcze starsza mapa, z 1513 r., sporządzona przez tureckiego admirała Piri Reisa, ukazuje ów kontynent (nie cały) połączony archipelagiem z krańcem Ameryki Południowej. Więcej: mapa ta pokazuje Amerykę Środkową i Południową z Andami, Amazonką etc. Skąd wiedziano o tym przed pojawieniem się Hiszpanów w Meksyku (w 1519) czy w Ameryce Południowej (w 1531)?

We wszystkich tych przypadkach kartografowie epoki odkryć twierdzili, że źródłem ich wiedzy są starożytne mapy z Fenicji i Chaldei (grecka nazwa Mezopotamii). Ale badacze, którzy je studiowali, doszli do wniosku, że żaden żeglarz, nawet wyposażony w zaawansowane technicznie przyrządy, nie mógłby w tamtych czasach sporządzić map tych kontynentów i zaznaczyć na nich pasm górskich i rzek. A już na pewno nie naniósłby konturów Antarktydy wolnej od lodu. Mógł to zrobić tylko ktoś oglądający i odwzorowujący te lądy z lotu ptaka. A w tamtych czasach kimś takim byli tylko Anunnaki.

I rzeczywiście, o ześlizgnięciu się czapy lodowej z Antarktydy do oceanu i o tym, jakie znaczenie to wydarzenie miało dla całej Ziemi, wzmiankuje pewien większy tekst, znany jako *Epos Erra*. Opisuje on wypadki rozgrywające się tysiące lat później, kiedy to między Anunnaki powstał zażarty spór o panowanie nad Ziemią. Gdy zodiakalna era Byka ustępowała erze Barana, Marduk, pierworodny syn Enki, twierdząc, że jego czas już nadszedł, wystąpił z roszczeniem do przejęcia najwyższej władzy od Enlila i jego prawnego następcy. Kiedy umieszczone w świętych okręgach Sumeru przyrządy wykazały, że era Barana jeszcze nie nadeszła, Marduk zaskarżył ten werdykt mówiąc, że na wskazania przyrządów miały wpływ zaistniałe właśnie zmiany, ponieważ „*Erakallum* zatrzęsło się, a jego pokrywa się zmniejszyła, i nie można już było dokonać pomiarów". *Erakallum* jest terminem, którego dokładne znaczenie wymyka się uczonym; zwykle tłumaczono go jako „świat podziemny", ale obecnie pozostawiany jest w pracach naukowych bez tłumaczenia. W książce *Kiedy zaczął się czas* sugerowaliśmy, że termin ów oznacza ląd na spodzie świata – Antarktydę i że „pokrywa", która się zmniejszyła, była czapą lodową, która ześlizgnęła się około 13 000 lat temu, ale potem znów narosła przez kolejne 9000 lat. (Charles Hapgood przypuszcza, że Antarktyda wolna od lodu, w tych zarysach, w jakich przedstawia ją mapa Orontiusa Finaeusa, widziana była około 4000 lat prz. Chr., czyli 6000 lat temu; inni badacze wskazują czas 9000 lat temu.)

Kiedy potop zalewał kraje i niszczył wszystko, co w nich było, Anunnaki pozostawali w przestrzeni kosmicznej, orbitując w swych statkach wokół Ziemi. Widzieli stamtąd szerzące się spustoszenie i totalną zagładę. Podzieleni na kilka załóg, niektórzy „drżeli jak psy, skuleni przy zewnętrznej ścianie". Gdy mijały dni, „ich usta były spieczone z pragnienia, cierpieli skurcze brzucha z głodu". W jednym ze statków „Isztar wrzeszczała jak kobieta w porodzie", lamentując, że „dawne dni obróciły się w błoto". W innym Ninmah, która miała swój udział w stworzeniu człowieka, opłakiwała dramat, jaki rozgrywał się przed jej oczyma. „Moje stworzenia giną



jak muchy, kłębią się w rzekach niby ważki, rwąca fala zabrała ich ojcostwo." Enlil i Ninurta, bez wątpienia w asyście oficerów z centrum dowodzenia w Nippur, byli w innym statku. Enki, Marduk i bogowie z ich klanu lecieli w jeszcze innym. Ich celem też były szczyty Araratu, które – o czym wszyscy dobrze wiedzieli – miały pierwsze wyłonić się z wody. Ale nikt z nich, z wyjątkiem Enki, nie wiedział, że ocalona z katastrofy rodzina ludzi także tam zmierzała...

Nieoczekiwane spotkanie pełne było zaskakujących aspektów. Ich znaczenie dla ludzkiego poszukiwania nieśmiertelności nie traciło na aktualności przez następne przeszło dziesięć tysięcy lat. Pozostawiły też one niegasnące pragnienie ujrzenia twarzy Boga.

Według opowieści biblijnej, kiedy arka osiadła na szczytach Araratu, a wody opadły, „Noe z synami swymi i żoną swoją i żonami synów swoich, którzy z nim byli", oraz zwierzętami, które były w arce, opuścił statek. „Wtedy zbudował Noe ołtarz dla Jahwe i wziął z każdego bydła czystego i z każdego ptactwa czystego i złożył je na ofiarę całopalną na ołtarzu. I poczuł Jahwe miłą woń. Rzekł tedy Jahwe w sercu swoim: Już nigdy nie będę przeklinał ziemi z powodu człowieka. [...] I pobłogosławił *Elohim* Noego i synów jego i powiedział do nich: Rozradzajcie się i rozmnażajcie, i napełniajcie ziemię."

Zbliżenie między zagniewanym bogiem a niedobitkami ludzkości opisano bardziej szczegółowo i w nieco odmiennej wersji w źródłach mezopotamskich. Kolejność zdarzeń jest zachowana – zanik fali pływowej, obniżenie się poziomu wód, wysyłanie ptaków na zwiady, przybycie na Ararat, wyjście z arki, zbudowanie ołtarza, złożenie ofiary całopalnej – po czym następuje zdjęcie klątwy, wywołane miłą wonią pieczonego mięsa, oraz pobłogosławienie Noego i jego synów.

Jak wspominał Utnapisztim, wyjawiając „sekret bogów" Gilgameszowi, po wyjściu z łodzi „złożył ofiarę i uczynił libację na szczycie góry, zastawił siedem i siedem naczyń kultowych, pod garnkami usypał trzcinę, drewno cedrowe i mirt". Wychodzący ze statków kosmicznych bogowie, którzy wylądowali na tej samej górze, „poczuli słodki aromat, obsiedli ofiarę jak muchy".

Wkrótce przybyła Ninmah i uświadomiła sobie, co się stało. Przysięgając na „wielkie klejnoty, którymi obdarzył ją Anu", oświadczyła, że nigdy nie zapomni tej próby i składających się na nią zdarzeń. Idźcie, przystąpcie do ofiary – powiedziała szeregowym Anunnaki – „ale Enlil niech nie podchodzi do ofiary, bo to on, bezrozumnie porzucając moich ludzi w potopie, wydał ich na pastwę zniszczenia".

Ale zabronienie Enlilowi wąchania i smakowania pieczonej ofiary było najmniejszym z problemów:

„Kiedy nareszcie zjawił się Enlil
i zobaczył arkę, był zły.
Kipiał gniewem na bogów Igigi.
– Kto jeszcze uszedł z życiem?
Żaden człowiek nie miał przetrwać tej zagłady!"

Jego pierwszy syn Ninurta podejrzewał, że winowajcą jest ktoś inny, nie bogowie Igigi w swych orbiterach, i powiedział do Enlila:

„Któż by jak nie Ea obmyślił plany?
To tylko Ea tak zna się na wszystkim!"

Przyłączywszy się do zgromadzenia, Ea/Enki przyznał, że to on ocalił ludzi. Ale, co podkreślił, nie złamał ślubu milczenia. Nie ujawniłem sekretu bogów – rzekł. – „Pozwoliłem tylko Atrahasisowi", nadzwyczajnie mądremu człowiekowi, „samemu dopatrzyć się we śnie, czym jest sekret bogów [...]". A ponieważ tak się rzeczy mają – powiedział Enki do Enlila – czy nie będzie mądrzej przyznać się do błędu i okazać skruchę? Czy cały plan zniszczenia ludzkości potopem nie był wielkim błędem? „Jesteś najmądrzejszym z bogów, bohaterem, jak mogłeś bezrozumnie" doprowadzić do takiej zagłady?

Czy kazanie Enki podziałało, czy zaważyła świadomość, że powinien jak najlepiej wykorzystać sytuację, tekst nie wyjaśnia, ale jakiekolwiek były jego motywy, Enlil zmienił zdanie. Utnapisztim/Atrahasis opisał, co się wydarzyło dalej, w taki sposób:

„Enlil wszedł wtedy na pokład statku.
Prowadząc mnie za rękę, wciągnął mnie na pokład.
Zaprowadził moją żonę na pokład,
sprawił, że uklękła przy mnie.
Stojąc między nami, dotknął naszych czół,
by nam błogosławić".

Biblia stwierdza tylko, że Jahwe żałował, „pobłogosławił *Elohim* Noego i synów jego". Ze źródeł mezopotamskich dowiadujemy się, jakie były konsekwencje tego błogosławieństwa. Była to niesłychana ceremonia – wyjątkowe spotkanie, w którym bóstwo fizycznie wskazało ludzi ręką i stojąc między nimi fizycznie dotknęło ich czół, aby przekazać im boską cechę. Tam, na górze Ararat, na oczach innych Anunnaki Enlil obdarzył Utnapisztima i jego żonę nieśmiertelnością, oświadczając:

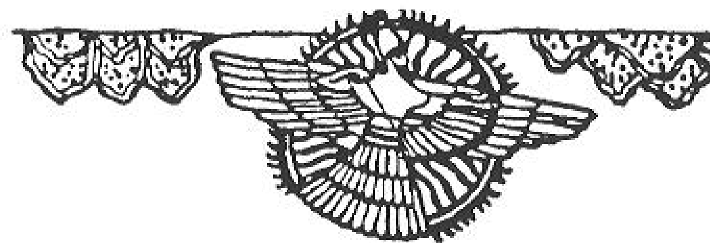


„Do tej pory Utnapisztim był tylko człowiekiem;
odtąd Utnapisztim i jego żona
będą wśród nas jak bogowie.
Utnapisztim zamieszka daleko stąd,
na ustach wód".

A „zatem zabrali mnie ze sobą i osadzili w siedzibie Daleko Stąd, na ustach wód" – powiedział Utnapisztim Gilgameszowi.

Zdumiewającym szczegółem tej opowieści jest to, że Utnapisztim relacjonował ją Gilgameszowi jakieś 8000 lat po potopie!

Jako syn półboga i, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, półbóg we własnej osobie, Utnapisztim mógł z powodzeniem przeżyć następne 8000 lat po okresie życia spędzonym w Szuruppak (przed potopem), trwającym 36 000 lat. Nie było to niemożliwe; nawet Biblia przyznała Noemu dodatkowe 350 lat po potopie, kiedy liczył już 601 lat życia. Prawdziwie niezwykłe jest to, że żona Utnapisztima również mogła żyć tak długo w rezultacie błogosławieństwa i zamieszkiwania w świętym miejscu.



*Il. 29*

I właśnie ta słynna długowieczność błogosławionej pary skłoniła Gilgamesza – panującego około 2900 prz. Chr. króla miasta Erech – do poszukiwań bohatera potopu. Ale tę historię warto rozpatrzyć dokładniej, jest bowiem pełna różnych boskich spotkań, fascynujących od początku do końca.

Według Biblii, w akcie końcowym dramatu, znanego pod nazwą potopu, *Elohim* zapewnił ocalałych ludzi, że taka katastrofa nigdy już się nie powtórzy, a jako pamiątkę „łuk mój kładę na obłoku, aby był znakiem przymierza między mną a ziemią". Choć ten konkretny szczegół nie pojawia się w zachowanych wersjach mezopotamskich, bóstwo, które ustanowiło przymierze z ludźmi, było czasami ukazywane, jak na tym mezopotamskim obrazku, w postaci boga trzymającego łuk w chmurach (il. 29).

## Nigdy więcej?

Zaniepokojenie świata nauki i opinii publicznej ocieplaniem się klimatu Ziemi wskutek przetwarzania energii paliw i zaniku warstwy ozonowej nad Antarktydą doprowadziło do przedsięwzięcia w ostatnich latach szeroko zakrojonych badań nad klimatem w przeszłości. Pokłady lodu na Grenlandii i Antarktydzie przewiercono i przebadano radarem. Skały osadowe, naturalne spękania, szlam oceaniczny, stare rafy koralowe, miejsca gniazdowania pingwinów, relikty pradawnej linii brzegowej – te i wiele innych obiektów zbadano w poszukiwaniu dowodów, które świadczą o tym, że ostatnia epoka lodowa skończyła się nagle jakieś 13 000 lat temu, w tym samym czasie, w którym nastąpiła potężna, globalna powódź.

Zachodzi obecnie obawa, że w wyniku katastrofalnego ocieplenia się klimatu Ziemi może ulec stopieniu pokrywa lodowa Antarktydy. Mniejsze spiętrzenie lodu znajduje się na zachodzie tego kontynentu, gdzie czapa lodowa częściowo wystaje nad poziom wody. Ocieplenie tylko o 2° spowodowałoby stopienie się tej masy lodu, co podniosłoby poziom oceanów na świecie o 6 metrów. Bardziej katastrofalne byłoby ześlizgnięcie się wschodniej czapy lodowej (patrz il. 26), co może się zdarzyć w następstwie powstawania pod spodem czapy (wskutek ciśnienia czy aktywności wulkanicznej) wodno-błotnego „smaru" – podniosłoby to poziom wszystkich mórz o 60 m („Scientific American" 3/93).

Gdyby zamiast stopniowego tajania lądolód Antarktydy ześlizgnął się do otaczającego oceanu, fala pływowa byłaby ogromna, cała masa tej wody runęłaby bowiem w tym samym czasie. Sugerujemy, że doszło do tego, gdy siła grawitacji przechodzącego Nibiru dała pokrywie lodowej ostateczny impuls.

Dowody na „największą powódź na Ziemi w końcu ostatniej epoki lodowej" przedstawiono w „Science" (15.1.1993). Była to „kataklizmowa powódź", której wody, przemieszczając się z szybkością 18 200 000 $m^3$ na sekundę (sic!), przełamały lodowe zapory na północny wschód od Morza Kaspijskiego i falą wysokości 500 m przelały się przez tamę gór Ałtaj. Nadchodząca z południa (jak zaświadczają teksty sumeryjskie i biblijne) i wpadająca z impetem w komin Zatoki Perskiej fala mogła rzeczywiście zatopić wszystkie góry w tamtym rejonie.

# 6. BRAMY NIEBIOS

Sumerowie pozostawili ludzkości w spadku długą listę „rzeczy pierwszych", bez których istnienie późniejszych cywilizacji, również dzisiejszych, byłoby niemożliwe. Oprócz tych, które już wymieniliśmy, jeszcze jedną „rzeczą pierwszą", jaka przetrwała niemal bez przerwy próbę czasu, jest królestwo. Jak wszystkie inne, także tę „rzecz pierwszą" otrzymali Sumerowie od Anunnaki. Mówiąc słowami sumeryjskiej *Listy królów*, „po tym, jak powódź spłukała Ziemię, królestwo [ponownie] zstąpiło z nieba, królestwo było wtedy w Kisz". Być może dlatego, że „królestwo zstąpiło z nieba", królowie przyznawali sobie prawo do wniebowstąpienia, do wzniesienia się aż do Bram Niebios. Na ten temat powstało mnóstwo zapisów o dostąpionych, usiłowanych czy pozorowanych boskich spotkaniach, pełnych przykładów wybujałych aspiracji i dramatycznych upadków. W większości z nich kluczową rolę grają marzenia.

Mezopotamskie teksty relacjonują, że w obliczu rzeczywistości zdewastowanej planety Enlil zaakceptował fakt przetrwania rodzaju ludzkiego i udzielił błogosławieństwa ocalałym. Zdając sobie sprawę, że w przyszłości Anunnaki nie będą mogli pozostawać i działać na Ziemi bez pomocy ludzi, Enlil wspomógł Enki w tworzeniu podwalin rozwoju człowieka – postępu, który nazywamy przejściem od paleolitu (starszej epoki kamienia) do mezolitu i neolitu (środkowej i młodszej epoki kamienia), a potem do nagłej cywilizacji sumeryjskiej. Przejścia te następowały co 3600 lat – odznaczyły się powstaniem roślin uprawnych i udomowieniem zwierząt, zmianą budulca kamiennego na glinę, rozwojem garncarstwa, produkcją miedzianych narzędzi i naczyń – aby osiągnąć stadium dojrzałej cywilizacji.

Jak wyjaśniają mezopotamskie teksty, instytucję królestwa, jako element takich dojrzałych cywilizacji z ich hierarchiami, wprowadzili Anunnaki, aby

stworzyć dystans miedzy sobą a coraz liczebniejszymi masami ludzkimi. Przed potopem Enlil narzekał, że „[...] zgiełk ludzki stał się nie do zniesienia; ich wrzawa pozbawia mnie snu". Teraz bogowie wycofali się do świętych o-kręgów, piramid schodkowych (zikkuratów) kryjących centra nazywane „E" (dosłownie: dom, siedziba boga). Wybrana jednostka, której pozwalano się zbliżać na tyle, aby mogła usłyszeć słowa bóstwa, przekazywała potem boskie orędzie ludziom. Żeby Enlil znów nie czuł się zdegustowany ludzkością, wybór króla należał do jego prerogatyw; to zaś, co w języku sumeryjskim nazywamy „królestwem", nazywało się „enlilstwem".

Czytamy w owych tekstach, że decyzja powołania królestwa zapadła dopiero po wielkim zamieszaniu i wojnach wśród samych Anunnaki – konfliktach, które w książce *Wojny bogów i ludzi* nazwaliśmy wojnami o piramidy. Tym zażartym konfliktom kres położył traktat pokojowy, który podzielił starożytny świat na cztery regiony. Trzy z nich przydzielono ludzkości; można je rozpoznać jako obszary trzech wielkich cywilizacji: Tygrysu-Eufratu (Mezopotamia), Nilu (Egipt, Nubia) i doliny Indusu. Czwartym regionem, strefą neutralną, był TILMUN („kraj pocisków") – półwysep Synaj – gdzie po potopie ulokowano port kosmiczny. I stało się tak, że:

„Wielcy Anunnaki, którzy rządzą losem,
siedzieli radząc nad przyszłością Ziemi.
Stworzyli cztery okręgi,
ustalili ich granice".

W tamtym czasie, kiedy ziemie dzielono między Enlilitów a Enkitów:

„Król nie był jeszcze ustanowiony
nad wszystkimi rojnymi ludami.
W tamtym czasie diadem i korona
nie były jeszcze noszone;
berłem wysadzanym *lapis lazuli*
jeszcze nie potrząsano;
podstawy tronu jeszcze nie zbudowano.
Berło, korona i królewski diadem
wciąż leżały w niebie przed Anu".

Gdy w końcu powzięto decyzje dotyczące tych czterech regionów i u-życzenia ludzkości darów cywilizacji i królestwa, „berło królestwa przyniesiono z nieba". Enlil wyznaczył bogini Isztar (swojej wnuczce) zadanie



znalezienia odpowiedniego kandydata na pierwszego króla w mieście ludzi – w Kisz w Sumerze.

Biblia wspomina o odmianie serca Enlila i pobłogosławieniu pozostałych przy życiu ludzi, oznajmiając, że „pobłogosławił *Elohim* Noego i synów jego i powiedział do nich: Rozradzajcie się i rozmnażajcie, i napełniajcie ziemię". W następnym rozdziale (Rodz. 10), w tzw. tablicy ludów, Biblia przystępuje do wyliczenia plemion-narodów wywodzących się od trzech synów Noego – Sema, Chama i Jafeta – protoplastów trzech głównych odłamów, wciąż rozpoznawanych przez nas jako ludy semickie Bliskiego Wschodu, ludy chamickie Afryki i ludy indoeuropejskie Anatolii i Kaukazu, które rozprzestrzeniły się po Europie i Indiach. Na liście kolejnych synów i wnuków natykamy się na nieoczekiwane stwierdzenie dotyczące początków królestwa oraz na imię pierwszego króla – Nimrod.

„A Kusz zrodził Nimroda,
który był pierwszym
mocarzem na ziemi.
Był on dzielnym myśliwym przed Jahwe.
Dlatego mówi się: dzielny myśliwy
jak Nimrod przed Jahwe.
A zaczątkiem jego królestwa
był Babilon, Erech i Akkad
w kraju Synear.
Z tego kraju wyrosła Asyria,
gdzie zbudowano Niniwę,
miasto szerokich ulic,
oraz Kalach i Resen – wielkie miasto
między Niniwą a Kalach".

Jest to dokładna, choć zwięzła, historia królestwa i posiadłości królewskich w Mezopotamii. Kondensuje ona dane z sumeryjskiej *Listy królów*, według której królestwo, zapoczątkowane w Kisz (w Biblii nazywanym Kusz), rzeczywiście przeniesiono do Uruk (w Biblii Erech), a po pewnych perturbacjach do Akadu, w końcu zaś do Babilonu (Babel) i Asyrii (Aszur). Wszystkie te królestwa wywodziły się z Sumeru, biblijnego Synearu. O tej sumeryjskiej „rzeczy pierwszej" (królewskości) świadczy dodatkowo użycie w Biblii terminu „mocarz" na określenie pierwszego króla, bo jest to dosłowne tłumaczenie sumeryjskiego słowa „król" – LU.GAL – „wielki/mocarny człowiek".

Podejmowano wiele prób identyfikacji Nimroda. Skoro według sumeryjskich „mitów" to właśnie Ninurcie, pierworodnemu synowi Enlila, powierzono zadanie ustanowienia enlilstwa w Kisz, Nimrod mógł być hebrajską wersją imienia Ninurta. Jeśli jest to imię człowieka, nikt nie wie, co znaczyło po sumeryjsku, bo gliniana tabliczka jest w tym miejscu zniszczona. Według sumeryjskiej *Listy królów*, dynastia z Kisz składała się z dwudziestu trzech królów, którzy panowali przez „24 510 lat 3 miesiące i 3,5 dnia", z indywidualnymi okresami rządów liczącymi po 1200, 900, 960, 1500, 1560 lat itp. Zakładając istnienie pomyłek w transkrypcji tekstów przepisywanych przez tysiąclecia (błędne odczytywanie pozycji 1 i pozycji 60), otrzymuje się łatwiejsze do przyjęcia okresy indywidualnego panowania: 20, 15 lat etc., oraz ogólny czas panowania dynastii zamykający się liczbą ponad 400 lat – potwierdzają to odkrycia archeologiczne w Kisz.

Lista imion królów i okresów ich panowania odstępuje od zwykłego sposobu przedstawiania faktów tylko w jednym przypadku. Przypadek ten dotyczy trzynastego króla. Lista mówi o nim:

„Etana, pasterz,
ten, który wzniósł się do nieba,
który zjednoczył wszystkie kraje,
został królem i panował przez 1560 lat".

Ta historyczna wzmianka nie jest bezpodstawna, istnieje bowiem długa opowieść epicka, *Epos o Etanie*, zawierająca opis jego boskich spotkań, jakich było mu dane dostąpić podczas prób dotarcia do bram niebios. Choć nie odnaleziono całości tekstu, uczeni zdołali poskładać tę historię z fragmentów wersji starobabilońskich, średnioasyryjskich i nowoasyryjskich. Nie ma jednak wątpliwości, że oryginał był sumeryjski, ponieważ pewien mędrzec na służbie sumeryjskiego króla Szulgi (XXI w. prz. Chr.) wymieniony jest w jednym z tekstów jako redaktor wersji wcześniejszej.



*Il. 30*

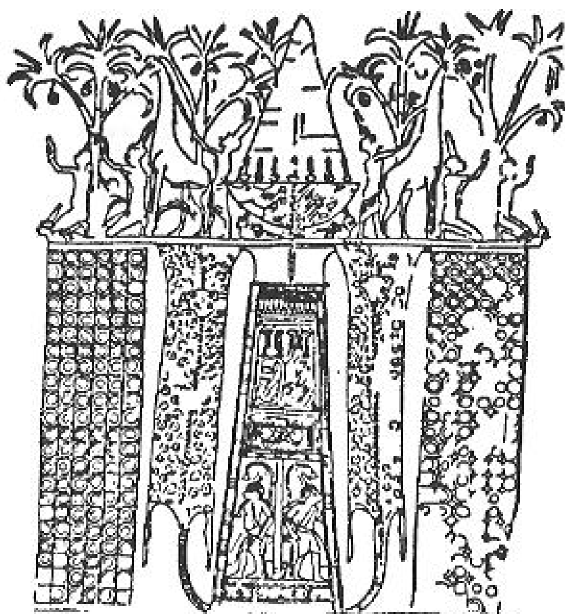


Odtworzenie tej opowieści z różnych fragmentów nie było łatwe, bo tekst splata chyba ze sobą dwie różne historie. Jedna dotyczy Etany, króla najwyraźniej uwielbianego, znanego jako autora poważnego przedsięwzięcia dla dobra ogółu („zjednoczenie wszystkich krajów"). Król ten nie miał syna, czyli naturalnego następcy, z powodu choroby żony. Jedynym lekarstwem była sadzonka urodzenia, którą można było dostać tylko w niebie. Splot wydarzeń prowadzi więc Etanę do podjęcia dramatycznych prób dotarcia do Bram Niebios. Wznosi się on w górę na skrzydłach orła (część tej opowieści ilustruje pieczęć cylindryczna z XXI w. prz. Chr. – il. 30). Druga historia przedstawia losy orła, na początku jego przyjaźń, a później kłótnię z wężem, co doprowadza do uwięzienia orła w jamie. Z opresji ratuje go Etana, co owocuje układem korzystnym dla obu stron: Etana uwalnia orła i naprawia mu skrzydła, w zamian orzeł przyjmuje rolę statku kosmicznego, który zabiera Etanę do odległego nieba.

Są takie sumeryjskie teksty, które przekazują dane historyczne w formie rozprawy alegorycznej (o niektórych już wspominaliśmy), uczeni jednak nie są pewni, gdzie we fragmencie o orle i wężu kończy się alegoria, a gdzie zaczyna zapis historyczny. Fakt, że w obu częściach występuje Utu/Szamasz, dowódca portu kosmicznego, bóstwo kierujące losem orła i układające jego spotkanie z Etaną, sugeruje rzeczywiste wydarzenie związane z Kosmosem. Co więcej, w tym, co uczeni nazywają historycznym wstępem do splatających się epizodów, narrator określa okoliczności relacjonowanych wypadków jako czas konfliktu i starć, podczas których IGI.GI („ci, którzy obserwują i widzą") – zespół astronautów pozostających na orbicie wokołoziemskiej i obsługujących wahadłowce (w odróżnieniu od Anunnaki, którzy stacjonowali na Ziemi) – „zaryglowali bramy" i „patrolowali miasto" w poszukiwaniu przeciwników, których tożsamość pozostaje nieznana z powodu zniszczonych tabliczek. Wszystko to jest opisem rzeczywistości, zapisem faktów.

Niezwykła obecność Igigi w mieście na Ziemi, fakt, że Utu/Szamasz był dowódcą portu kosmicznego (w owym czasie w czwartym regionie), i wyznaczenie orła na stanowisko pilota statku kosmicznego Etany sugerują, że konflikt, którego echem pobrzmiewa opowieść o Etanie, miał związek z lotami w Kosmos. Czy mogła to być próba stworzenia alternatywnego centrum kosmicznego, niezależnego od Utu/Szamasza? Czy człowiek-orzeł, zamieszany w tą nieudaną próbę czy przydzielony do planowanej podróży kosmicznej, został skazany na banicję, aby dogorywał w jamie – podziemnym silosie? Wyobrażenie rakiety w podziemnej wyrzutni (z modułem dowodzenia na powierzchni) odnaleziono w grobowcu Hay'a, egip-

skiego wicekróla Synaju w czasach faraonów (il. 31), co oznacza, że „orła" w „jamie" uznawano w starożytności za pojazd rakietowy w wyrzutni.



*Il. 31*

Przyjąwszy dane biblijne za skróconą, a jednak chronologicznie i pod innymi względami poprawną wersję źródeł sumeryjskich, dowiadujemy się, że po potopie ludzkość się rozmnożyła, a dolina Tygrysu-Eufratu wyschła na tyle, aby można ją było na powrót zasiedlić. Ludzie „wędrowali ze wschodu, znaleźli równinę w kraju Synear i tam się osiedlili. I mówili jeden do drugiego: Nuże, wyrabiajmy cegłę i wypalajmy ją w ogniu! I używali cegły zamiast kamienia, a smoły zamiast zaprawy".

Mimo zwięzłości jest to całkiem dokładny opis początków cywilizacji sumeryjskiej i niektórych wprowadzanych przez nią „rzeczy pierwszych" – cegły, pieca i pierwszego miasta ludzi; ludzie ci bowiem budowali właśnie miasto oraz „wieżę, której szczyt sięgałby aż do nieba".

Taką konstrukcję nazywamy dzisiaj w y r z u t n i ą, a jej „szczyt", który sięgałby aż do nieba, nazywamy r a k i e t ą...

Dochodzimy tutaj, w biblijnej narracji i chronologii, do incydentu z wieżą Babel – nielegalną budową instalacji kosmicznej. A więc „zstąpił Jahwe, aby zobaczyć miasto i wieżę, które budowali synowie Adama".



Bynajmniej nie ucieszony widokiem, jaki ukazał się jego oczom, Jahwe wyraził zaniepokojenie, zwracając się do nie nazwanych kolegów. „Przeto zstąpmy tam i pomieszajmy ich język, aby nikt nie rozumiał języka drugiego!" – powiedział. I tak się stało. „I rozproszył ich Jahwe stamtąd po całej ziemi, i przestali budować miasto."

Miejsce, w którym podjęto próbę wspięcia się do nieba, Biblia identyfikuje z Babilonem, wyjaśniając jego hebrajską nazwę *Babel* jako pochodzącą od źródłosłowu „pomieszać". W istocie oryginalna mezopotamska nazwa, *Bab-ili*, znaczy „brama bogów", miejsce przeznaczone w zamierzeniach Marduka, pierworodnego syna Enki, do wzniesienia na nim alternatywnej wyrzutni, poza kontrolą Enlilitów. Towarzysząc wypadkom, które nazwaliśmy wojną o piramidy, incydent ów wydarzył się, według naszych obliczeń, około 3450 roku prz. Chr. – kilka wieków po zapoczątkowaniu królestwa w Kisz, a więc mniej więcej w tych samych ramach czasowych, co historia Etany.

Taka zgodność między chronologią sumeryjską a biblijną rzuca światło na tożsamość istot boskich, które, jak Jahwe w wersji biblijnej, zstąpiły zobaczyć, co się dzieje w Babilonie, i z którymi Jahwe podzielił się obawami. Istotami tymi byli Igigi, którzy wylądowali na Ziemi, zajęli miasto, zaryglowali siedem bram przed nieprzyjacielskimi siłami i patrolowali teren, dopóki nie powrócił porządek pod rządami nowego, wybranego króla, zdolnego „zjednoczyć wszystkie kraje". Nowym władcą został Etana. Jego imię można najlepiej przetłumaczyć jako „mocny człowiek" i na starożytnym Bliskim Wschodzie było to zapewne ulubione imię dla chłopców, bo spotyka się je kilkakrotnie jako imię własne w tekście Biblii hebrajskiej (w formie *Ethan*). Nie inaczej jak w dzisiejszych konkursach na kierownicze stanowiska, także on został wybrany w rezultacie „wysoko i nisko prowadzonych przez Isztar poszukiwań pasterza i króla". Kiedy Isztar wystąpiła z Etaną jako kandydatem do tronu, Enlil przyjrzał mu się i zaaprobował wybór: „Zatwierdzamy niniejszym króla tego kraju – ogłosił. – Ustanawiamy w Kisz podstawę tronu dla Etany". Gdy to zrobiono, „Igigi wynieśli się z miasta" i prawdopodobnie powrócili do stacji kosmicznych.

A Etana, „zjednoczywszy kraje", zwrócił myśl ku potrzebie zapewnienia sobie męskiego potomka.

Tragedia bezdzietnej żony, niezdolnej do urodzenia dziedzica, jest motywem znanym z zamieszczonych na początku Biblii opowieści o patriarchach. Sara, żona Abrahama, nie mogła mieć dzieci, dopóki nie doszło do boskiego spotkania, gdy miała dziewięćdziesiąt lat. Tymczasem jej niewolnica Hagar

urodziła Abrahamowi syna (Ismaela). Na tym tle powstał konflikt dziedziczenia między synem pierworodnym a młodszym, prawnym spadkobiercą (Izaakiem). Izaak z kolei musiał „modlić się do Jahwe za żonę swoją, bo była niepłodna. Poczęła dopiero wtedy, gdy Jahwe „wysłuchał go".

Biblijna narracja przekonuje, że to Pan obdarza zdolnością do poczęcia lub, przeciwnie, odmawia jej udzielenia. Kiedy Abimelech, król Geraru, wziął Sarę od Abrahama, „Jahwe zamknął każde łono w domu Abimelecha" i ta plaga została odwrócona dopiero po modlitwie Abrahama. Anna, żona Elkany, była bezdzietna, bo „Pan uczynił ją bezpłodną". Urodziła Samuela dopiero po złożeniu ślubowania, że jeśli urodzi syna, odda chłopca „Panu po wszystkie dni jego życia i nożyce nie dotkną jego głowy".

W przypadku żony Etany problemem nie była właściwie niezdolność do poczęcia, lecz plaga powtarzających się poronień. Małżonka Etany była dotknięta chorobą LA.BU, która uniemożliwiała donoszenie ciąży. Tonącego w rozpaczy Etanę nawiedzały okropne przeczucia. We śnie „ujrzał miasto Kisz pogrążone w żałobie; w mieście ludzie płakali; rozbrzmiewała pieśń lamentu". Czy to z jego powodu, bo „Etana nie może mieć dziedzica", czy z powodu jego żony pojawiał się ów omen śmierci?

Potem żona „powiedziała do Etany: bóg zesłał mi sen. Podobnie jak Etana, mój mąż, miałam sen". We śnie widziała pewnego człowieka. Trzymał on roślinę w ręku; była to *szammu sza aladi,* sadzonka urodzenia. Podlewał ją wodą, aby mogła „przyjąć się w jego domu". Przyniósł roślinę do swego miasta i domu. Z rośliny rozwinął się kwiat, potem zaś roślina zwiędła.

Etana nie wątpił, że ów sen był boskim znakiem. „Któż by nie uszanował takiego snu! – powiedział. – Bogowie wydali rozkaz! – wykrzyknął. – Nadarzyło się nam" lekarstwo na chorobę.

Etana zapytał żonę, gdzie ta roślina. Powiedziała: we śnie „nie mogłam zobaczyć, gdzie rośnie". Przekonany jednak, że sen był wróżbą, która musi się spełnić, Etana wyruszył na poszukiwanie rośliny. Przeszedł rzeki i górskie potoki, odbył wiele podróży w różne strony. Ale nic nie znalazł. Zawiedziony poszukał boskiego przewodnictwa. „Każdego dnia Etana po wielokroć modlił się do Szamasza". Łącząc prośby z wypominaniem „Szamaszu, cieszyłeś się najlepszymi tuszami moich owiec – mówił. – Krew moich jagniąt wsiąkła w ziemię. Uczciłem bogów! Objaśniacze snów – kontynuował – zużyli całe moje kadzidło". Teraz same bóstwa, te, które „skorzystały w pełni z moich zarżniętych jagniąt", mają decydować, jak tłumaczyć ów sen.

Jeśli istnieje taka sadzonka narodzin – mówił w modlitwach – „niech wyjdzie słowo z twoich ust, o, Panie. Daj mi sadzonkę narodzin! Pokaż mi sadzonkę narodzin! Zmaż mój wstyd i obdarz mnie synem!"



Teksty nie mówią, gdzie Etana zwracał się w taki sposób do Utu/Szamasza, dowódcy portu kosmicznego. Najwyraźniej jednak nie było to spotkanie twarzą w twarz, czytamy bowiem dalej, że „Szamasz sprawił, iż Etana mógł go słyszeć, i przemówił do niego". Boski głos mówił, co następuje:

„Pójdź drogą, przejdź górę.
Znajdź jamę i ostrożnie zobacz,
co w niej jest.
Jest tam porzucony orzeł.
Zdobędzie on dla ciebie sadzonkę narodzin".

Idąc za boskimi wskazówkami, Etana odkrył jamę i orła. Zainteresowany przyczyną, dla której Etana tu przyszedł, orzeł został poinformowany o problemie Etany, a następnie sam opowiedział mu swoją smutną historię. Wkrótce ubito interes: Etana pomoże orłu wydostać się z jamy i wznowić loty – w zamian orzeł znajdzie dla Etany sadzonkę narodzin. Za pomocą drabiny o sześciu szczeblach Etana wydobył orła na powierzchnię i naprawił mu skrzydła miedzią. Zdolny do lotu orzeł zaczął szukać magicznej rośliny w górach. „Ale sadzonki narodzin tam nie było".

Gdy rozczarowany Etana pogrążył się w rozpaczy, przyśnił mu się inny sen. To, co powiedział orłu o tym śnie, jest częściowo nieczytelne z powodu zniszczenia tabliczki, ale zachowane fragmenty mówią o symbolach panowania i władzy, pochodzących z „jasnych wysokości nieba i leżących na mojej drodze". „Mój przyjacielu, twój sen jest pomyślny! – powiedział Etanie orzeł. Potem Etana miał jeszcze jeden sen, w którym widział trzciny ze wszystkich części kraju układające się stosami w jego domu. Zły wąż próbował je wprawdzie powstrzymać, ale trzciny mimo to, „niczym poddani niewolnicy, oddawały mi pokłon". Orzeł ponownie „przekonywał Etanę, żeby przyjął sen" za szczęśliwą wróżbę.

Nic nie wydarzyło się jednak aż do czasu, gdy orzeł także miał pewien sen. „Mój przyjacielu – powiedział potem do Etany – ten sam bóg również mnie ukazał sen":

„Przeszliśmy przez bramy
Anu, Enlila i Ea;
oddaliśmy pokłon obaj, ty i ja.
Przeszliśmy przez bramy
Sina, Szamasza, Adada i Isztar;
oddaliśmy pokłon obaj, ty i ja".

Gdy spojrzymy na mapę szlaków kosmicznych, przedstawioną na il. 17, od razu się zorientujemy, że orzeł opisywał podróż w odwrotnym kierunku – od środka Układu Słonecznego, gdzie Słońce (Szamasz), Księżyc (Sin), Merkury (Adad) i Wenus (Isztar) tworzą jedną grupę, w kierunku planet zewnętrznych i tej najbardziej oddalonej, siedziby Anu, Nibiru!

Była jeszcze, relacjonował orzeł, druga część snu:

„Widziałem dom z nie zapieczętowanym oknem.
Otworzyłem je i wszedłem do środka.
Siedziała tam młoda kobieta wśród blasku,
strojna w koronę, z pogodnym obliczem.
Ustawiono dla niej tron;
wokół tronu ziemia była mocno ubita.
U stóp tronu przysiadły lwy.
Gdy się zbliżyłem, lwy oddały mi pokłon.
Wtedy obudziłem się z przestrachem".

Sen pełen był dobrych wróżb: nie zapieczętowane „okno", młoda kobieta na tronie (żona króla) otoczona blaskiem, obłaskawione lwy. Sen ów – powiedział orzeł – jasno pokazuje, co należy zrobić: „nasz cel stał się oczywisty, chodź, zaniosę cię do nieba Anu!"

To, co znajduje się dalej w starożytnym tekście, jest opisem lotu kosmicznego, tak realistycznym, jak opisy współczesnych astronautów.

Wznosząc się do nieba z uczepionym Etaną, orzeł powiedział do niego, gdy wzbili się na wysokość jednego *beru* (sumeryjska miara odległości oraz łuku niebieskiego):

„Patrz, przyjacielu, jak wygląda ziemia!
Spójrz na morze po bokach górskiego domu:
Kraj zaiste stał się zaledwie pagórkiem,
przestwór morza wygląda tak samo jak cebrzyk!"

Orzeł niósł Etanę coraz wyżej ku niebu, a ziemia wydawała się coraz mniejsza. Gdy wznieśli się na wysokość następnego *beru*, orzeł rzekł:

„Przyjacielu,
rzuć okiem na wygląd tej ziemi!
Kraj na dole przeobraził się w zmarszczkę [...],
przestwór morza w koszyczek do chleba [...]".

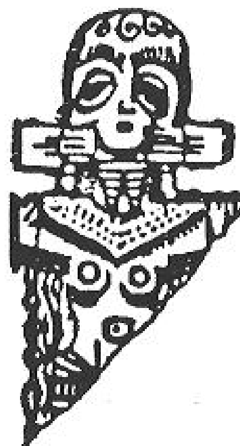


Gdy przebyli następny *beru*, ziemia nie wydawała się większa niż dołek wykopany przez ogrodnika. A potem, gdy wznosili się jeszcze wyżej, w ogóle zniknęła z pola widzenia. Opisując to doświadczenie, Etana wyznał:

„Gdy rozejrzałem się wokół,
ziemia przepadła
i nie mogłem sycić oczu
morzem szerokim".

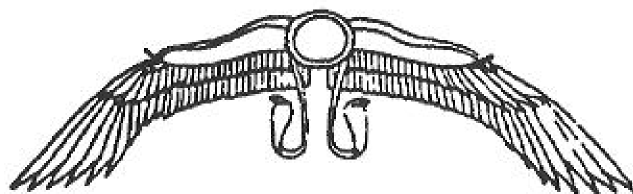
Byli tak daleko w Kosmosie, że Ziemia zniknęła im z oczu!

Zdjęty strachem Etana wołał do orła, żeby zawracać. Było to niebezpieczne, bo orzeł „zanurkował" ku Ziemi. Fragment tabliczki, uznany przez uczonych za „modlitwę orła do Isztar, odmawianą w czasie, gdy on i Etana spadali z nieba" (J.V. Kinnier Wilson, *The Legend of Etana: A New Edition*), sugeruje, że orzeł wzywał Isztar (której mistrzowskie opanowanie ziemskiego nieba poświadczają zarówno teksty, jak i rysunki, takie jak il. 32), aby przyszła im na pomoc. Spadali do zbiornika wodnego, który, „choć ocaliłby ich na powierzchni, zabiłby w głębi". Dzięki interwencji Isztar orzeł i jego pasażer wylądowali w lesie.



*Il. 32*

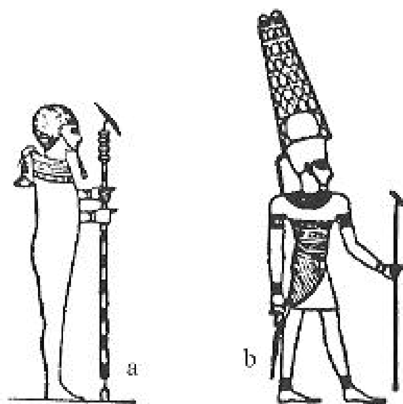
W regionie drugiej z kolei cywilizacji, rozwijającej się nad Nilem, królestwo zaczęło się około 3100 roku prz. Chr. – trzeba zaznaczyć, że było to królestwo ludzi, tradycje egipskie przekazują bowiem, że Egipt był przedtem przez długi czas rządzony przez bogów i półbogów.



Il. 33

Według egipskiego kapłana Manetona (który spisał historię Egiptu, gdy zjawili się w tym kraju Grecy Aleksandra) w niepamiętnych czasach „bogowie nieba" przybyli na Ziemię z Niebiańskiego Dysku (il. 33). Kiedy Egipt zalała wielka powódź, „bardzo wielki bóg, który przybył na Ziemię w najdawniejszych czasach", wydobył kraj spod wody wznosząc przemyślny system zapór, osuszając i meliorując ziemię. Jego imię to Ptah, „stwórca" – wielki naukowiec, który wcześniej przyłożył rękę do stworzenia człowieka. Przedstawiano go często z długim, berłem dzielonym na odcinki, bardzo podobnym do pręta dzisiejszych mierniczych (il. 34a). W swoim czasie Ptah przekazał władzę nad Egiptem pierworodnemu synowi Re (Ra)– „świecący" (il. 34b), który na zawsze pozostał głową panteonu egipskich bogów.

Egipskim terminem określającym „bogów" był NTR – „strażnik, obserwator". Wierzono, że bogowie przybyli do Egiptu z Ta-Ur, „obcego/dalekiego kraju". W poprzednich pracach zidentyfikowaliśmy ów kraj jako Sumer, egipskich bogów z Anunnaki, Ptaha z Enki (którego sumeryjski przydomek NUDIMMUD znaczył „zręczny/przemyślny stwórca"), Re zaś z pierworodnym synem Enki – Mardukiem.




Il. 34



Następcami Re na boskim tronie Egiptu były cztery pary złożone z brata i siostry: pierwszą parą były jego dzieci – Szu („suchość") i Tefnut („wilgoć"), potem dzieci tej pary – Geb („ten, który usypuje ziemię") i Nut („rozciągnięty firmament"). Geb i Nut mieli czworo dzieci: Asara („wszechwidzący"), nazywanego przez Greków Ozyrysem, który poślubił swoją siostrę Ast, znaną nam jako Izyda, oraz Seta („południowiec"), który poślubił swoją siostrę Nebt-hat, czyli Neftydę. Aby zachować pokój, Egipt podzielono między Ozyrysa (który otrzymał Dolny Egipt na północy) a Seta (któremu przyznano Górny Egipt na południu). Set uznał jednak, że ma prawo do całego Egiptu i nigdy nie pogodził się z podziałem. Używając podstępu zdołał pochwycić Ozyrysa, pociął jego ciało na czternaście kawałków i porozrzucał po całym Egipcie. Ale Izydzie udało się pozbierać kawałki (z wyjątkiem fallusa) i złożyć okaleczone ciało, przez co przywróciła martwego Ozyrysa do życia w świecie pozagrobowym. Święte pisma mówią o nim:

„Wstąpił w tajemne bramy,
okryty chwałą pana wieczności,
w harmonii z tym, który na widnokręgu
świeci na drodze Re".

I stąd wzięła się wiara, że król Egiptu, faraon, jeśli będzie „złożony razem" (zmumifikowany) po śmierci jak Ozyrys, będzie mógł udać się w podróż, aby połączyć się z bogami w ich siedzibie, wstąpić w tajemne bramy niebios, spotkać tam wielkiego boga Re, a jeśli mu pozwolą wejść, będzie cieszyć się życiem wiecznym po śmierci.

Ta podróż, której celem było ostateczne boskie spotkanie, była pozorowana. Pozorowanie polega jednak na naśladowaniu jakiegoś rzeczywistego, autentycznego wydarzenia – w tym wypadku podróży, którą sami bogowie, a zwłaszcza wskrzeszony Ozyrys, podejmowali na brzegach Nilu w kierunku *Neter-khert*, „górskiego kraju bogów", skąd byli zabierani w górę do Duat, magicznego „miejsca wznoszenia się do gwiazd".

Wiele informacji o tych pozorowanych podróżach pochodzi z *Tekstów piramid*, tekstów, których źródło ginie w mroku przeszłości, a które są znane z wielokrotnego cytowania we wnętrzach piramid faraonów (szczególnie w piramidach takich władców, jak Wenis, Teti, Pepi I, Merenre i Pepi II, którzy panowali w latach 2350-2180 prz. Chr.). Wychodząc z grobowca (który nigdy nie znajdował się w piramidzie) przez ślepe wrota, król spodziewał się spotkać boskiego herolda, który „ująłby króla za rękę i zaprowadził do nieba". Kiedy faraon zaczynał w ten sposób podróż do na-

stępnego życia, kapłani śpiewali pieśń: „Król jest w drodze do nieba! Król jest w drodze do nieba!"

Podróż – tak realistyczna i geograficznie dokładna, że zapomina się o jej pozornym charakterze – zaczynała się, jak już mówiliśmy, od przejścia przez ślepe wrota, które były zwrócone na wschód. Cel podróży faraona znajdował się zatem na wschodzie, poza Egiptem, w kierunku półwyspu Synaj. Pierwszą przeszkodą było Jezioro Trzcin – termin ten jest niemal identyczny z biblijnym Morzem Trzcin, które Izraelici zdołali przebyć, kiedy jego wody rozstąpiły się w cudowny sposób. Obie nazwy odnoszą się do łańcucha jezior, ciągnącego się do dziś z północy na południe na całej długości granicy między Egiptem a Synajem.

U boku faraona pojawiał się boski przewoźnik, który po kilku pytaniach zadanych władcy oceniał jego kwalifikacje i udzielał mu pozwolenia na przebycie jeziora. Boski przewoźnik przyprowadzał magiczną łódź z odległego brzegu jeziora – teraz faraon musiał wyrecytować magiczne formuły, aby łódź popłynęła. Gdy formuły zostały wyrecytowane, łódź zaczynała się sama poruszać, a wiosło sterowe samo nią manewrowało. Łódź była samobieżna i samosterowna!

Za jeziorem rozciągała się pustynia, a za nią faraon mógł zobaczyć leżące w oddali Góry Wschodu. Ale zanim wysiadł z łodzi, zatrzymywali go czterej boscy strażnicy o czarnych włosach opadających im w lokach na czoło, skronie i kark oraz warkoczach plecionych na środku głowy. Także oni wypytywali faraona – ostatecznie jednak pozwalali mu przejść.

Tekst (znany tylko z cytatów) zatytułowany *Księga Dwóch Dróg* opisuje alternatywę, przed jaką stawał teraz faraon, widział bowiem dwie przełęcze prowadzące przez łańcuch górski, za którym znajdował się Duat. Przełęcze, dziś zwane Giddi i Mitla, od niepamiętnych czasów stanowiły jedyne przejście do centrum półwyspu czy to dla armii, koczowników czy pielgrzymów. Faraonowi, jeśli udzielił wymaganej odpowiedzi, ukazywano właściwą drogę. Dalej leżała wypalona, jałowa ziemia. Niespodziewanie ukazywali się też boscy strażnicy. „Dokąd idziesz" – pytają śmiertelnika, który przybywa do rejonu bogów. Boski herold, to pojawiający się, to znikający, zabiera głos: „Król idzie do nieba posiąść życie i radość". Kiedy strażnicy wahają się, król występuje do nich z prośbą: „Otwórzcie granicę [...], opuśćcie barierę [...], pozwólcie mi przejść, jak przechodzą bogowie!" W końcu strażnicy przepuszczają króla, który nareszcie dociera do Duat.

Duat pojmowano jako zamknięty krąg bogów, zwieńczony otwartym przejściem do nieba (symbolizowanego przez boginię Nut), przez które można było dotrzeć do niezniszczalnej gwiazdy (symbolizowanej przez

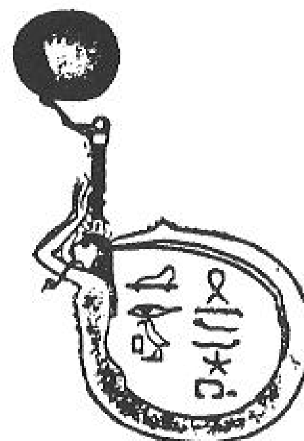


niebiański dysk, il. 35). W sensie geograficznym była to owalna dolina otoczona górami, przez którą płynęły płytkie strumienie. Strumienie były tak płytkie, a nawet czasem tak wyschnięte, że barkę Re musiano holować, jeśli nie poruszała się sama niczym sanie.

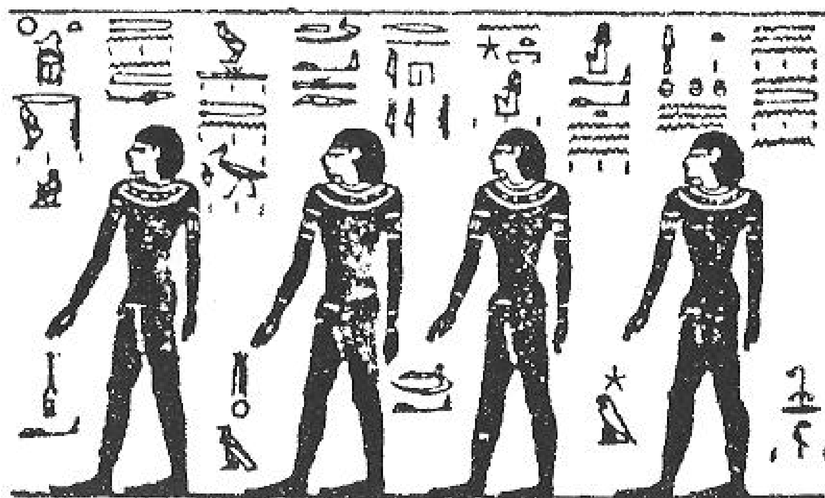
Duat miał dwanaście sekcji, które król musiał przebyć przez dwanaście godzin dnia, podróżując na powierzchni, i przez dwanaście godzin nocy, pokonując drogę pod ziemią w Amen-ta, „ukrytym miejscu". To stamtąd sam Ozyrys wzniósł się do życia wiecznego, dlatego król ofiarowywał tam modlitwę do Ozyrysa – modlitwę cytowaną w egipskiej *Księdze umarłych,* w rozdziale zatytułowanym „Rozdział o czynieniu sobie imienia":

„Oby dano mi imię
w wielkim domu dwójni;
oby w domu ognia
przyznano mi imię.
W nocy liczonych lat
i wypowiadanych miesięcy
obym stał się istotą boską,
obym zasiadł po wschodniej stronie nieba".

Jak już sugerowaliśmy, „imię" – *szem* po hebrajsku, MU po sumeryjsku – o które prosili w modlitwach starożytni królowie, było pojazdem rakietowym, mogącym zabrać ich do nieba, a że dzięki tej podróży zdobywali nieśmiertelność, „imię" stawało się „tym, przez co kogoś się zapamiętuje".



*Il. 35*



*Il. 36*

Król może już zobaczyć niebiańskiego Wędrowca – pojazd, o który się modli. Ten znajduje się jednak w domu ognia, dokąd można się dostać tylko przez podziemne przejścia. Droga w dół prowadzi spiralnymi korytarzami, przez ukryte komnaty, a napotykane drzwi w tajemniczy sposób same się otwierają i zamykają. W każdej z dwunastu sekcji widać kompanie bogów, różnie ubranych – niektórzy nie mają głów, inni wyglądają srogo, jeszcze inni mają ukryte twarze. Są tacy, którzy grożą, i tacy, którzy witają faraona. Król jest bezustannie poddawany próbom. Ale począwszy od sekcji siódmej, podziemne czy piekielne symbole zaczynają powoli zanikać, pojawiają się za to typowo niebiańskie – symbole bogów-ptaków (z głowami sokołów). W strefie godziny dziewiątej król widzi dwunastu „boskich wioślarzy łodzi Re", „Niebiańską Łódź Milionów Lat" (il. 36).

W strefie godziny dziesiątej król, przechodząc przez bramę, wkracza na teren wzmożonego ruchu; obowiązkiem krzątających się tu bogów jest dostarczenie płomienia i ognia do niebiańskiej łodzi Re. W strefie godziny jedenastej król spotyka więcej bogów noszących emblematy gwiazd – ich zadaniem jest dostarczenie „mocy potrzebnej do tego, aby wynurzyć się z Duat i zanieść obiekt Re do ukrytego domu w górnym niebie". Właśnie tu bogowie wyposażają króla w rzeczy potrzebne do niebiańskiej podróży – pozbawiają go ziemskiej odzieży i wkładają na niego szatę boga-sokoła.

W końcowej strefie godziny dwunastej króla prowadzi się tunelem do jaskini, gdzie stoi boska drabina. Jaskinia leży wewnątrz Góry Wejścia Re. Boska drabina powiązana jest miedzianymi linami i prowadzi (lub jest nim) do boskiego Wędrowca. Jest to drabina bogów, używana poprzednio przez Re, Seta i Ozyrysa, i król modlił się (jak napisano w grobowcu Pepi) o jej uzyskanie: „Niech drabinę boga dostanie także Pepi, ażeby mógł wstąpić do nieba". Niektóre ilustracje w *Księdze umarłych* ukazują w tym miejscu króla prowadzonego do skrzydlatego *dżed* (symbolu trwałości, il. 37) i błogosławionego przez boginie Izydę i Neftydę (może to być też scena pożegnania).



Wyposażony jak bóg, król otrzymuje teraz asystę dwóch bogiń, „które chwytają liny", i wchodzi do „oka" niebiańskiej łodzi, modułu dowodzenia. Zajmuje miejsce między dwoma bogami (miejsce to jest zwane „prawdą, która ożywia"), przywiązuje się do wystającego urządzenia – wszystko jest gotowe do startu. „Pepi ma na sobie szatę Horusa [dowódcy bogów-sokołów] i zdobi go strój Thota [boskiego sekretarza]. Ten, który Otwiera Drogi, otworzył przed nim drogę; bogowie z An [Heliopolis] wiodą go po schodach wprowadzając przed firmament niebios; Nut [bogini nieba] wyciąga doń rękę."

Król kieruje teraz modlitwę do podwójnych drzwi – „bramy ziemi" i „bramy nieba" – żeby się otworzyły. Nastaje godzina świtu i nagle „szczelina niebiańskiego okna" rozwiera się i „odsłaniają się stopnie światła!"

We wnętrzu „oka" Wędrowca „słychać rozkaz bogów". Na zewnątrz „promieniowanie, które podnosi", staje się coraz silniejsze, „aby król mógł wznieść się do nieba". „Moc, której nikt nie może się oprzeć", odczuwana jest wewnątrz „oka", modułu dowodzenia. Narasta huk i moc, ryk i drżenie: „Niebo przemawia, ziemia się trzęsie, ziemia dygocze [...]; rozstępują się piaski [...], król wznosi się do nieba! [...] Grzmot burzy go prowadzi [...]. Strażnicy okręgów nieba otwierają przed nim drzwi nieba!"



*Il. 37*

Inskrypcje w grobowcu Pepi wyjaśniają tym, którzy pozostali, królewskim poddanym, co się stało:

„Ten lata, kto lata;
król Pepi odlatuje od was,
śmiertelnicy.
On nie jest z ziemi, on jest z nieba.
Ów król Pepi płynie po niebie jak chmura".

Wzniósłszy się w niebo ku wschodowi, król krąży teraz wokół Ziemi:

„On ogarnia niebo jak Re,
przemierza niebo jak Toth [...].
Podróżuje przez okręgi jak Horus,
Podróżuje przez okręgi jak Set [...].
Zrobił wokół nieba dwa pełne obroty".

Podwójny obieg wokół Ziemi nadaje w końcu Wędrowcowi moment pędu pozwalający opuścić orbitę Ziemi i dotrzeć do podwójnych bram nieba. Na dole magiczne formuły kapłanów mówią królowi: „Podwójne drzwi niebios są otwarte przed tobą!" Zapewniają go, że bogini nieba będzie go nieustannie chronić i prowadzić w niebiańskiej podróży: „Ona chwyci cię za rękę, wskaże ci drogę do horyzontu, do miejsca gdzie jest Re". Celem podróży jest „niezniszczalna gwiazda", którą symbolizuje uskrzydlony dysk.

Święte wypowiedzi zapewniają wiernych, że gdy zmarły król dotrze do celu, „gdy król pojawi się tam, na gwieździe, która znajduje się na spodzie nieba, będą osądzać go jak boga".

Wypowiadane magiczne formuły przewidują, że kiedy król zbliży się do podwójnych bram nieba, spotka czterech bogów, „którzy stoją na berłach-*dam* nieba". Zawoła do nich, aby obwieścić swoje przybycie do Re; i bez wątpienia sam Re wystąpi naprzód przywitać króla, i przeprowadzi go przez bramy nieba do niebiańskiego pałacu:

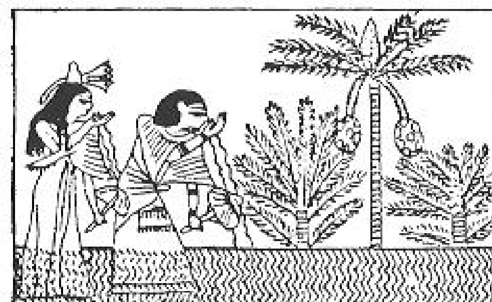
„Znajdujesz tam Re.
On wita ciebie, chwyta cię za rękę.
Prowadzi cię do niebiańskiego pałacu.
Umieszcza ciebie na tronie Ozyrysa".

Po szeregu boskich spotkań z ważniejszymi i pomniejszymi bóstwami faraon dostępuje spotkania z wielkim bogiem Re. Faraonowi ofiarowany jest tron Ozyrysa, co predestynuje go do życia wiecznego. Niebiańska podróż się kończy, ale misja jeszcze trwa. Bo choć król może teraz żyć wiecznie, musi



tę wieczność znaleźć i zdobyć – posiąść ostatni czynnik przeniesienia do nie kończącego się następnego życia: król musi znaleźć i spożyć „pokarm nieśmiertelnych", eliksir, który odmładza bogów w ich niebiańskiej siedzibie.

Magiczne formuły kapłanów skupiają się teraz na tej przeszkodzie. Apelują do bogów: „Zabierzcie tego króla ze sobą, aby jadł to, co wy spożywacie, aby pił to, co wy pijecie, aby żył z tego, z czego wy żyjecie. Dajcie temu królowi swój pokarm, swoje nie przemijające pożywienie."



*Il. 38*

Niektóre starożytne teksty opisują miejsce, gdzie teraz udaje się król, jako „pole życia". Inne nazywają je „wielkim jeziorem bogów". Musi on otrzymać zarówno napój, którym jest woda życia, jak i pokarm, którym jest owoc z drzewa życia. Ilustracje w *Księdze umarłych* ukazują króla (czasem w towarzystwie królowej, il. 38) na wielkim jeziorze bogów, pijącego wodę życia – wodę, z której wyrasta drzewo życia (daktylowiec). W *Tekstach piramid* wielki zielony boski sokół prowadzi króla na pole życia, aby ten odnalazł drzewo życia. I tam spotyka boginię, która jest panią życia. Trzyma ona cztery dzbany; ich zawartością „odświeża serce wielkiego boga w dniu, gdy on się budzi". Ofiarowuje boski eliksir królowi, „przez co daje mu życie".

Obserwując te poczynania Re jest szczęśliwy. Patrz oto – woła do króla:

„Wszelkie błogie życie jest ci dane!
Wieczność jest twoja [...].
Nigdy nie zginiesz,
nigdy nie przeminiesz,
nigdy, nigdy".

To ostatnie boskie spotkanie na niezniszczalnej gwieździe oznacza, że „czas jego życia nie ma końca, jego granicą jest wieczność".

## Pomieszanie języka

Według Księgi Rodzaju (r. 11.) ludzkość miała „jeden język i jednakowe słowa", zanim zasiedlono Sumer. Ale w wyniku incydentu z wieżą Babel Jahwe, który pewnego razu zstąpił zobaczyć, co się wydarzyło, powiedział do (nie nazwanych) kolegów: „Oto jeden lud i wszyscy mają jeden język [...]. Przeto zstąpmy tam i pomieszajmy ich język, aby nikt nie rozumiał języka drugiego!" Stało się to, według naszych obliczeń, około 3450 roku prz. Chr.

Ta tradycja odzwierciedla sumeryjskie przekazy, mówiące zdecydowanie, że „był taki czas" w idyllicznej przeszłości, kiedy „ludzie nie mieli rywali" i wszystkie kraje „zażywały pokoju w bezpieczeństwie"; „ludzie w zgodzie rozmawiali z Enlilem jednym językiem".

Te idylliczne czasy przywołuje na pamięć dawny sumeryjski tekst znany jako *Enmerkar i pan z Aratty*, traktujący o walce politycznych potęg i próbie charakterów między Enmerkarem, władcą Uruk (biblijne Erech), a królem Aratty (w dolinie Indusu) około 2850 roku prz. Chr. Spór dotyczył zasięgu władzy Isztar, wnuczki Enlila, która nie mogła się zdecydować, czy ma mieszkać w odległej Aratcie, czy rezydować w mało znaczącym wówczas Erech.

Przyglądając się niechętnie ekspansji władzy Enlilitów, Enki starał się rozniecić wojnę światów między tymi dwoma władcami przez pomieszanie im języka. Tak więc „Enki, pan Eridu, obdarzony wiedzą, odmienił mowę w ich ustach", aby wywołać kłótnie między „księciem a księciem, królem a królem".

Według J. van Dijka (*La confusion des langues* w „Orientalia", vol. 39), ostatni wers w tym fragmencie należałoby jednak tłumaczyć „język ludzkości, ongiś jeden, został pomieszany po raz drugi" (podkreślenie autora).

Czy wers ten oznacza, że Enki jeszcze raz pomieszał język, czy po prostu to, że jest on odpowiedzialny za drugie pomieszanie języka, choć niekoniecznie za pierwsze – tego tekst nie wyjaśnia.

# 7. W POSZUKIWANIU NIEŚMIERTELNOŚCI

Około 2900 roku prz. Chr. Gilgamesz, król sumeryjski, zanegował swój status śmiertelnika.

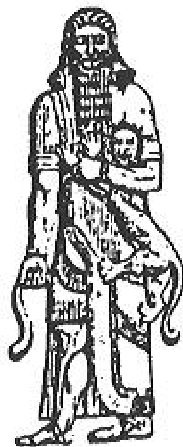
Pięćset lat przed nim Etana, król Kisz, starał się zdobyć nieśmiertelność przez zachowanie nasienia – swojego DNA – płodząc syna. (Według sumeryjskiej *Listy królów* jego następcą na tronie był „Balich, syn Etany", ale czy był to syn zrodzony z oficjalnej żony, czy z konkubiny, zapisy nie mówią.)

Pięćset lat po Gilgameszu faraonowie starali się zdobyć nieśmiertelność, dołączając do bogów w następnym życiu. Lecz żeby wyruszyć w tę podróż, która przeniosłaby ich do wieczności, musieli najpierw umrzeć.

Gilgamesz starał się zdobyć nieśmiertelność negując śmierć... Wynikły z tego pełne przygód poszukiwania, a opowieść o tym stała się jednym z najsłynniejszych eposów starożytnego świata, znanym nam głównie z wersji akadyjskiej, zapisanej na dwunastu glinianych tabliczkach. W trakcie tych poszukiwań Gilgamesz spotkał – a razem z nim czytelnicy *Eposu o Gilgameszu* – człowieka-robota, sztucznego strażnika, niebiańskiego byka, bogów i boginie, i – wciąż żyjącego – bohatera potopu. Z Gilgameszem przybywamy do miejsca lądowania i jesteśmy świadkami wystrzelenia rakiety, wchodzimy do portu kosmicznego w strefie ochronnej. Razem z nim wspinamy się w górach cedrowych, zanurzamy się pod wodę w specjalnej łodzi, przemierzamy pustynię nawiedzaną przez lwy, przebywamy Morze Śmierci, docieramy do bram niebios. Dominującym wątkiem tej sagi są boskie spotkania, jej fabułę determinują sny i omeny, jej dramatyczne fazy są wypełnione wizjami. W istocie, jak oznajmiają początkowe wiersze *Eposu*:

„Widział wszystko aż po krańce ziemi,
Wszystkiego doświadczył, całą mądrość zdobył.

Tajemne rzeczy poznał, tajemnice odkrył.
Wiedzę o czasach przed potopem na powrót odsłonił".



*Il. 39*

Według sumeryjskiej *Listy królów* po rządach dwudziestu trzech władców w Kisz „królestwo przeniesiono do Eanna". E.ANNA była domem (świątynią-zikkuratem) Anu w świętym okręgu Uruk (biblijne Erech). Zaczęła tam panować dynastia półbogów, poczynając od Meskiaggaszeira, „syna boga Utu", który był arcykapłanem świątyni Eanna i został również królem. Po nim na królewskim tronie zasiadł jego syn Enmerkar („ten, który zbudował Uruk", wielkie miasto obok świętego okręgu), potem wnuk Lugalbanda – o obu tych władcach zapisano heroiczne opowieści. Po krótkim okresie bezkrólewia do władzy doszedł boski Dumuzi (którego życie, miłość i śmierć same w sobie są epopeją), po nim na tron wstąpił Gilgamesz (il. 39). Jego imię zapisywano czasem z prefiksem „Dingir", aby zaznaczyć jego boskość. Matka Gilgamesza była bowiem w pełni boginią (nazywała się Ninsun), to zaś – jak wyjaśnia wielki i długi *Epos o Gilgameszu* – czyniło go „w dwóch trzecich bogiem". (Jego ojciec Lugalbanda był widocznie tylko arcykapłanem, kiedy urodził się Gilgamesz.)

Na początku swego panowania Gilgamesz był królem dobroczynnym, rozbudowującym i umacniającym miasto, dbającym o jego mieszkańców. Lecz mijały lata (według *Listy królów* rządził przez 126 lat, które, zredukowane przez dzielnik 6, dałyby w rzeczywistości okres 21 lat), zaniepokoił go proces starzenia i owładnęła nim chęć zgłębienia tajemnicy życia i śmierci. Zwracając się do swego patrona, Utu/Szamasza, powiedział:

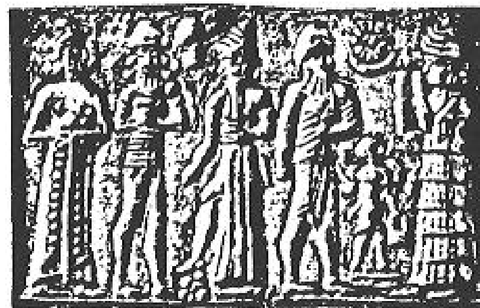


„W moim mieście ludzie umierają; moje serce trawi ból.
Ludzie giną; ciężko mi na sercu [...].
Ludzie, najwyżsi, nie mogą sięgnąć nieba;
ludzie, najmądrzejsi, nie mogą zakryć ziemi".

„Spojrzałem za mur, zobaczyłem trupy" – powiedział Gilgamesz do Szamasza, mając zapewne na myśli cmentarz. „Czy na mnie też będą spoglądać zza muru, czy mnie też jest sądzony ten los?" Ale odpowiedź patrona nie była uspokajająca. „Gdy bogowie stworzyli człowieka – odrzekł Szamasz – przeznaczyli dlań śmierć; życie zachowali dla siebie". Dlatego – radził Szamasz – żyj dniem dzisiejszym, ciesz się życiem, póki możesz. „Napełniaj brzuch, wesel się dniem i nocą! Co dnia urządzaj ucztę radości; co dnia baw się i tańcz!"

Choć boskie napomnienie kończyło się radą, aby zadbał o żonę, która będzie „cieszyła się twym sercem", Gilgamesz odczytał słowa Szamasza inaczej. „Wesel się dniem i nocą" – usłyszał w odpowiedzi na swoje pełne obawy pytania o starość i wyłaniającą się śmierć. Zrozumiał to jako wskazówkę, że „radosne życie płciowe" pozwoli mu zachować młodość. I tak nocna włóczęga po ulicach Uruk weszła mu w zwyczaj, a gdy spotkał jakąś świeżo poślubioną parę, żądał prawa do współżycia z panną młodą jako pierwszy.

Kiedy krzyk ludzkiego oburzenia dotarł do bogów, „bogowie wysłuchali skargi" i postanowili stworzyć sztucznego człowieka, który dorówna Gilgameszowi, pokona go w zapasach aż do utraty sił i odciągnie od seksualnych eskapad. Otrzymawszy to zadanie, Ninmah, używając „esencji" kilku bogów, pod kierunkiem Enki stworzyła w stepie „dzikusa" o miedzianych ścięgnach. Nazwano go ENKI.DU – „stworzenie Enki" – a do jego olbrzymiej siły bóg ten dodał jeszcze „mądrość i szerokie zrozumienie". Pieczęć cylindryczna, przechowywana obecnie w British Museum, przedstawia Enkidu i jego stwórzycieli, a także Gilgamesza i jego matkę, boginię Ninsun (il. 40).



*Il. 40*

Wiele wersów tej epickiej opowieści poświęcono procesowi uczłowieczenia tego sztucznego stwora. Dokonano tego z pomocą nierządnicy, która nie marnując czasu edukowała Enkidu seksualnie. Gdy cel został osiągnięty, bogowie poinstruowali Enkidu, na czym polega jego zadanie: ma pokonać w zapasach, ujarzmić i uspokoić Gilgamesza, a potem się z nim zaprzyjaźnić. Żeby spotkanie nie było dla Gilgamesza zbyt zaskakujące, bogowie poinformowali Enkidu, że Gilgamesz będzie ostrzeżony w snach. To, że bogowie posłużą się snami z premedytacją, jest bez cienia wątpliwości wyjaśnione w tekście (tabliczka I, kolumna V, wiersze 23-24):

„Zanim zejdziesz ze wzgórz,
Gilgamesz zobaczy ciebie w snach w Uruk".

Jeszcze zanim dotyczące go plany były gotowe, Gilgamesz miał sen. Poszedł do swej matki, „ukochanej i mądrej Ninsun, która jest biegła we wszelkiej wiedzy", i opowiedział jej o tym:

„Matko moja, miałem sen ostatniej nocy.
Na niebie pojawiły się gwiazdy.
Z nieba poczęło coś spadać na mnie.
Próbowałem to podnieść; było za ciężkie.
Próbowałem to obrócić, ale nie mogłem.
Lud Uruk stanął tłumem dookoła,
możni cisnęli się wokół,
moi towarzysze całowali to w stopy.
Ciągnęło mnie do tego niczym do kobiety;
złożyłem ci to u stóp; sprawiłaś,
że poszedłem z tym w zawody".

„To, co spadło na ciebie z nieba – powiedziała Ninsun Gilgameszowi – jest twoim rywalem: „silny kompan, który ratuje, przyjaciel przyjdzie do ciebie". Pokona cię w zapasach swą siłą, ale nigdy cię nie opuści.

Potem Gilgamesz miał drugi sen wróżebny. „Na wałach Uruk leżał topór", wokół niego zebrała się ludność. Pokonując pewne trudności, Gilgamesz zdołał przynieść topór matce, ona zaś nakłoniła go do rywalizacji z tym narzędziem. Ninsun znów objaśniła sen: „Miedziany topór, który widziałeś, jest człowiekiem"; człowiek ten dorównuje ci siłą. „Przyjdzie do ciebie silny towarzysz, taki, który może ocalić życie przyjacielowi". Został stworzony w stepie i wkrótce przybędzie do Uruk.



Przyjmując te wróżby, Gilgamesz powiedział: „A więc niech się stanie zgodnie z wolą Enlila".

I potem, pewnej nocy, kiedy Gilgamesz wyszedł szukać swych seksualnych uciech, Enkidu zastąpił mu drogę i nie chciał go wpuścić do pewnego domu, gdzie para nowożeńców miała się właśnie kłaść do małżeńskiego łoża. Wywiązała się walka: „chwycili się mocno, napierając gwałtownie jak byki". Ściany się trzęsły, pękały framugi, gdy tych dwóch zmagało się ze sobą. W końcu „Gilgamesz ugiął kolano". Przegrał pojedynek z obcym i „gorzko zapłakał". Zakłopotany Enkidu stał nieruchomo. Potem „mądra matka Gilgamesza przemówiła" do nich: wszystko to miało się właśnie tak wydarzyć – od tej chwili mają być przyjaciółmi, rolą Enkidu jest ochraniać Gilgamesza. Przewidując przyszłe niebezpieczeństwa – bo w snach było więcej wróżb, niż wyjaśniła Gilgameszowi – błagała Enkidu, aby zawsze szedł przed Gilgameszem i żeby go osłaniał jak tarcza.

Kiedy przyjaźń się zawiązała, Gilgamesz zaczął opowiadać kompanowi o niepokojach swego serca. Przypominając sobie pierwszy wróżebny sen, opisywał teraz to „coś z nieba" jako „znak ręki Anu", obiekt, który wbił się w ziemię, gdy spadł z wysokości. Kiedy w końcu udało mu się ruszyć ów obiekt, stało się to dzięki pomocy atletów z Uruk, którzy „uchwycili dolną część", podczas gdy on, Gilgamesz „ciągnął za górną". Wspomnienie podobne do snu zmieniło się w wyraźnie pamiętaną wizję, gdy Gilgamesz opisywał swe wysiłki otworzenia górnej części obiektu:

„Wparłem się mocno w górną część;
lecz nie mogłem usunąć pokrywy
ani unieść tego, co na górze [...]".

Opowiadając na nowo swój sen-wizję, nie będąc już pewnym, czy było to wspomnienie niezrozumiałej rzeczywistości, czy nocne marzenie senne, Gilgamesz opisywał teraz obiekt, który rozbił się o ziemię, „znak ręki Anu", urządzenie, którego górna część pełniła funkcję pokrywy. Zdecydowany zobaczyć co jest wewnątrz, Gilgamesz nie ustawał w wysiłkach:

„Niszczycielskim ogniem
spaliłem wtedy szczyt
i wszedłem do środka".

Gdy już się znalazł wewnątrz obiektu, „to-co-ciągnie-naprzód – silnik – podniosłem i przyniosłem mojej matce". Otóż – zastanawiał się na głos

– czy nie był to znak dany przez samego Anu, który wzywa go w ten sposób do niebiańskiej siedziby? Niewątpliwie był to omen, było to zaproszenie. Ale jak ma na to wezwanie odpowiedzieć? „Któż, przyjacielu, może wejść do nieba? – pytał Gilgamesz Enkidu i sam odpowiadał na to pytanie: – Tylko bogowie, którzy mają dostęp do podziemi Szamasza" – portu kosmicznego w zakazanej strefie.

Enkidu miał na ten temat zaskakującą informację. Powiedział, że na Górze Cedrowej jest miejsce lądowania. Odkrył je, gdy wędrował po kraju, i może pokazać Gilgameszowi, gdzie się znajduje! Jest jednak pewien problem: miejsca strzeże strażnik sztucznie stworzony przez Enlila, „machina oblężnicza", której „usta to ogień, [której] oddech to śmierć, [jej] ryk jest jak powódź". Potwór nazywa się Huwawa, jest „wyznaczony przez Enlila na postrach dla śmiertelników". I nikt nie może się doń nawet zbliżyć, bo z odległości „sześćdziesięciu *leagues* słyszy dzikie krowy leśne".

Niebezpieczeństwo tylko zachęciło Gilgamesza do podjęcia próby dotarcia do miejsca lądowania. Jeśli mu się powiedzie, zdobędzie nieśmiertelność; jeśli mu się nie powiedzie, jego heroizm zyska wieczną sławę: „jeśli przegram – powiedział do Enkidu – będą jeszcze długo po narodzinach moich potomków opowiadać, że Gilgamesz poległ w walce ze srogim Huwawą".

Zdecydowany pójść, Gilgamesz modlił się do Szamasza, swego patrona, który był dowódcą bogów-orłów, o pomoc i ochronę. „Pozwól mi wyruszyć, o Szamaszu! – intonował – wznoszę swoje ręce w modlitwie [...] do miejsca lądowania, wydaj rozkaz [...] zagwarantuj mi swoją ochronę!" Nie otrzymawszy przychylnej odpowiedzi, Gilgamesz wyjawił swój plan matce, starając się o jej wstawiennictwo u Szamasza. „Podejmuję śmiało daleką podróż – powiedział – do miejsca Huwawy; mam stoczyć ryzykowną bitwę, nieznane ścieżki wypadnie mi przemierzyć. O, matko moja, módl się za mnie do Szamasza!"

Biorąc do serca błagania syna, Ninsun przywdziała szatę kapłanki, „zapaliła kadzidło ofiarne i wzniosła ręce do Szamasza". „Dlaczego obdarzając mnie Gilgameszem jako synem, dałeś mu tak niespokojne serce? A teraz natchnąłeś go do przedsięwzięcia dalekiej podróży do miejsca Huwawy, aby stoczył ryzykowną bitwę". Ochraniaj go – prosiła Szamasza – „tak długo, aż dotrze do cedrowego lasu, tak długo, aż zgładzi srogiego Huwawę, tak długo, aż nadejdzie dzień jego powrotu". Zwracając się do Enkidu, Ninsun oznajmiła, że go adoptowała, że stał się jej synem, „choć nie pochodził z tego łona, co Gilgamesz". „Zobowiązała go w ten sposób" do szczególnej opieki nad Gilgameszem. Niech Enkidu idzie pierwszy – powiedziała im – „bo ten, kto pójdzie przodem, ocali towarzysza!"



I tak dwaj przyjaciele, zaopatrzeni w świeżo wykutą broń, wyruszyli w niebezpieczną podróż do miejsca lądowania w Górach Cedrowych.

Czwarta tabliczka *Eposu o Gilgameszu* zaczyna się od opisu ich podróży. Przyjaciele szli szybko. „Po dwudziestu *leagues* spożyli posiłek, po trzydziestu zatrzymali się na nocleg" – tak pokonali pięćdziesiąt *leagues* w ciągu dnia. „Ta odległość zajęła im trzy dni więcej niż upływa od nowiu do pełni Księżyca" – a więc w sumie siedemnaście dni. „Weszli wówczas do Libanu", gdzie rosną w górach sławne z Biblii, niezrównane cedry.

Gdy przyjaciele dotarli do zielonej góry, grozą przejął ich widok okolicy. „Ich słowa ucichły [...], stali bez ruchu i wpatrywali się w las. Patrzyli na wysokość cedrów; patrzyli na wejście do lasu: tam, gdzie Huwawa zwykł chodzić, była ścieżka: szlak był prosty – tor ognisty. Ujrzeli Cedrową Górę, siedzibę bogów, rozdroże Isztar". Nie było wątpliwości, że przybyli do celu podróży, ale ten widok napawał ich lękiem.

Gilgamesz złożył Szamaszowi ofiarę i poprosił o wróżbę. Zwróciwszy się twarzą w stronę góry, krzyczał: „Ześlij mi sen, pomyślny sen!"

Po raz pierwszy dowiadujemy się tu, że praktykowano pewien rytuał mający na celu wywołanie wróżebnych snów. Sześć wersów opisujących taki rytuał uległo częściowemu zniszczeniu, ale zachowane fragmenty dają pewne pojęcie o tym, jak to przebiegało:

„Enkidu urządził to dla niego, dla Gilgamesza.
Pyłem [...] oznaczył [...].
Ułożył go wewnątrz kręgu
i [...] jak dziki jęczmień [...],
[...] krew [...].
Gilgamesz siedział z kolanami pod brodą".

Zdaje się, że ów rytuał wymagał zaznaczenia kręgu pyłem, użycia w jakiś magiczny sposób dzikiego jęczmienia i krwi oraz wejścia danej osoby do wnętrza kręgu i przyjęcia pozycji siedzącej, z brodą opartą na złączonych kolanach. Rytuał zadziałał, czytamy bowiem dalej, że „sen, który rozlewa się na ludzi, zmógł Gilgamesza; w środku straży nocnej sen go opuścił; [Gilgamesz] opowiada swój sen Enkidu". W tym śnie, „w najwyższym stopniu niepokojącym", Gilgamesz widział ich obu u podnóża góry, która nagle runęła, a oni obaj „byli jak muchy" (znaczenie niejasne). Zapewniając, że sen był pomyślny i że jego znaczenie objawi im się o świcie, Enkidu nalegał, żeby Gilgamesz spał dalej.

Tym razem Gilgamesz obudził się targnięty strachem. „Czy mnie budziłeś? – pytał przyjaciela. – Czy mnie dotknąłeś, czy mnie wołałeś po imieniu?" – Nie – odparł Enkidu. A więc być może był to jakiś bóg, który tędy przechodził – powiedział Gilgamesz; w drugim śnie znów bowiem zobaczył walącą się górę; „powaliła mnie, uwięziła moje stopy". Rozlała się olśniewająca jasność i pojawił się jakiś człowiek – „biały jak nikt w tym kraju. Wyciągnął mnie spod zwałów ziemi; dał mi wody; uspokoił serce; postawił moje stopy na gruncie".

Enkidu znów starał się rozwiać obawy przyjaciela. „Góra", która runęła, to powalony Huwawa – wyjaśnił. „Twój sen jest pomyślny!" – powiedział, nakłaniając Gilgamesza, aby spał dalej.

Gdy obaj zasnęli, ciszę nocną przerwał grzmot i błysnęło oślepiające światło. Gilgamesz nie był pewien, czy śni, czy jest świadkiem rzeczywistych zdarzeń. Tekst cytuje słowa Gilgamesza:

> „To, co widziałem, było z gruntu straszliwe!
> Niebo wrzasnęło, ziemia zagrzmiała!
> Chociaż świt wstawał, zapadły ciemności.
> Błyskawica rozdarła przestwór, strzelił płomień.
> Chmury spuchły i lunęło śmiercią!
> Potem jasność znikła; ogień wygasł.
> A wszystko, co spadło, obróciło się w popiół".

Czy Gilgamesz zdawał sobie sprawę z tego, w tamtym czasie i w tamtym miejscu, że jest świadkiem startu *szem*, rakiety kosmicznej – która wstrząsnęła ziemią, gdy odpalono jej silniki, i napełniła przestwór hukiem. Kiedy wystartowała, pojawiły się chmury dymu i „lunęło śmiercią". Poranne niebo pociemniało; przez grubą chmurę przebijał tylko blask płomieni silnika, stopniowo zanikający, gdy rakieta się oddalała. Na ziemię opadł popiół jako jedyny, ostateczny dowód startu rakiety. Czy Gilgamesz zdawał sobie sprawę z tego, że naprawdę dotarł do „miejsca lądowania", gdzie mógł znaleźć *szem*, które uczyniłoby go nieśmiertelnym? Najwyraźniej tak, bo wbrew ostrzegawczym słowom Enkidu był pewien, że ostatnie doświadczenie należy poczytać za dobrą wróżbę, znak od Szamasza, który zachęca go w ten sposób do kontynuowania poszukiwań.

Lecz zanim można było spenetrować cedrowy las i osiągnąć miejsce lądowania, trzeba było pokonać przerażającego strażnika Huwawę. Enkidu wiedział, gdzie jest brama. Rankiem dwaj przyjaciele ruszyli więc w tamtym kierunku, starając się uniknąć „drzew, które zabijają". Gdy doszli do

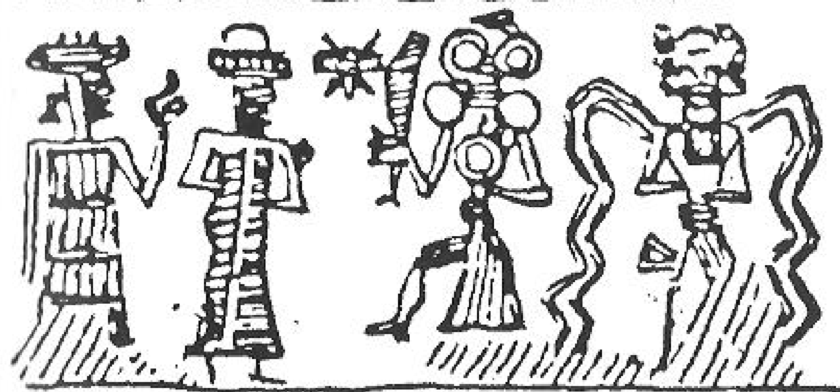


bramy, Enkidu spróbował ją otworzyć. Niewidzialna siła odrzuciła go w tył, przez dwanaście dni leżał sparaliżowany. Narracja ujawnia, że Enkidu nacierał się ziołami, tworząc „podwójną aurę promieniowania", co sprawiło, że „paraliż ustąpił z ramion, niemoc opuściła krzyże".

Gdy Enkidu leżał unieruchomiony, Gilgamesz dokonał pewnego odkrycia: znalazł tunel prowadzący do lasu. Wejście do tunelu zarastały drzewa i krzaki, blokowały je odłamki skał i ziemia. „Gdy Gilgamesz ścinał drzewa, Enkidu rozkopywał" ziemię i usuwał kamienie. Po pewnym czasie znaleźli się w lesie i zobaczyli przed sobą ścieżkę, „którą zrobił Huwawa, gdy przechadzał się tam i z powrotem".

Przez chwilę dwaj przyjaciele stali przejęci grozą. Bez ruchu „spoglądali na Górę Cedrów, miejsce zamieszkiwane przez bogów, przybytek Isztar". „Patrzyli i patrzyli ku szczytom cedrów, wpatrywali się i wpatrywali w ścieżkę w lesie. Ścieżka była dobrze udeptana, droga doskonała. Cała góra pyszniła się gęstwiną strzelistych cedrów, ich cień był przyjemny, uszczęśliwiający."

Gdy kompani zaczęli cieszyć się cieniem cedrów, nagle ogarnęło ich przerażenie: „usłyszeli głos Huwawy". Ostrzeżony w jakiś sposób o obecności intruzów w lesie, Huwawa zapowiadał grzmiącym głosem, że ich zabije, że już skazał ich na śmierć. W scenie przywodzącej na myśl znacznie późniejsze spotkanie Dawida z Goliatem, który poczuł się znieważony dysproporcją sił i zagroził: „dam twoje ciało ptactwu niebieskiemu i zwierzynie polnej", Huwawa też odniósł się pogardliwie do śmiałków i zagroził im: „Jesteście tak mali, że nie znaczycie dla mnie więcej niż para żółwi, gdybym was połknął, czułbym niedosyt [...]. A więc przegryzę ci tchawicę i skręcę kark, Gilgameszu, i zostawię twoje ciało ptakom leśnym i ryczącym bestiom".



*Il. 41*

Ogarnięci strachem, dwaj przyjaciele ujrzeli teraz potwora. Był „potężny, miał zęby jak zęby smoka, pysk jak pysk lwa, nadchodził jak napierająca powódź". Z czoła emanował mu „promienisty snop światła; pożerał nim drzewa i krzaki". Przed tą bronią, „śmiercionośną siłą, nikt nie mógł uciec". Sumeryjska pieczęć cylindryczna, która przedstawia mechaniczne monstrum (il. 41), mogła być inspirowana postacią Huwawy. Ukazuje ona potwora, heroicznego króla, Enkidu (po prawej) i boga Szamasza (po lewej), który, jak chce opowieść epicka, w kluczowym momencie przybył na ratunek. „Z nieba przemówił do nich boski Szamasz", ujawniając słaby punkt w uzbrojeniu Huwawy i doradzając przyjaciołom, jaką mają obrać strategię. Huwawa – wyjaśniło bóstwo – zazwyczaj chroni siebie „siedmioma osłonami", teraz jednak „nałożył tylko jedną, sześć pozostawił". Mogą więc zabić Huwawę bronią, jaką mają, jeśli tylko wystarczająco się do niego zbliżą. Aby im to umożliwić, Szamasz obiecał wywołać trąbę powietrzną, która „uderzy Huwawę w oczy" i zneutralizuje jego śmiercionośny promień.

Wkrótce ziemia zaczęła się trząść, „białe chmury sczerniały". „Szamasz wezwał zewsząd wielkie burze przeciw Huwawie", co spowodowało potężną trąbę powietrzną. „Twarz Huwawy ściemniała; nie mógł szarżować do przodu, nie mógł się też wycofać". Wtedy dwaj przyjaciele zaatakowali unieszkodliwione monstrum. „Enkidu powalił strażnika Huwawę na ziemię. W promieniu dwóch *leagues* zadrżały cedry" od upadku potwora. Raniony, lecz nie martwy, Huwawa przemówił, dziwiąc się, dlaczego nie zabił Enkidu, gdy tylko odkrył jego obecność w lesie. Zwracając się do Gilgamesza, Huwawa zaoferował mu drewno cedrowe w dowolnej ilości – łup bez wątpienia bajecznie cenny. Ale Enkidu usilnie przestrzegał Gilgamesza, aby ten nie uległ pokusie. „Wykończ go, zabij go! – krzyczał do Gilgamesza. – Zrób to, nim przywódca Enlil usłyszy o tym w Nippur!" A widząc, że Gilgamesz się waha, „Enkidu uśmiercił Huwawę".

„Aby odżegnać od siebie furię bogów" i chcąc „pozostawić wieczną pamiątkę", przyjaciele ścięli jeden z cedrów, wyciosali z niego pale i zrobili z nich tratwę z kajutą. Do kajuty włożyli głowę Huwawy i puścili tratwę z prądem rzeki. „Niech Eufrat zaniesie ją do Nippur" – powiedzieli.

Pozbywszy się w ten sposób monstrualnego strażnika stojącego na drodze do miejsca lądowania, dwaj kompani zatrzymali się, aby wypocząć przy strumieniu. Gilgamesz „umył ubłocone włosy, oczyścił rynsztunek, rozpuścił loki na plecach, odrzucił powalaną odzież, przebrał się w czyste szaty. Owinął się płaszczem i przewiązał szarfą". Nie trzeba było się śpieszyć – droga do „sekretnej siedziby Anunnaki" stała otworem.

Zupełnie zapomniał, że miejsce to było również „rozdrożem Isztar".





*Il. 42*

Korzystając z miejsca lądowania w swych podniebnych wędrówkach, Isztar obserwowała teraz Gilgamesza z niebiańskiej izby (il. 42). Czy była świadkiem walki z Huwawą, nie wiadomo. Ale z pewnością przypatrywała się Gilgameszowi, gdy zdejmował odzienie, kąpał się i doprowadzał do porządku, zakładając wykwintne szaty. I „przepiękna Isztar podniosła oczy na jego urodę". Nie tracąc czasu, zwróciła się do Gilgamesza wprost: „Chodź, Gilgameszu, bądź moim kochankiem, obdarz mnie owocem swojej miłości!"

Jeśli zostanie jej kochankiem – obiecywała Isztar – będą mu się kłaniać królowie, książęta i szlachetnie urodzeni; dostanie rydwan zdobiony *lapis lazuli* i złotem; podwoją się i zwiększą w czwórnasób jego stada; plonów z pól i gór będzie miał do syta... Ale – ku jej zaskoczeniu – Gilgamesz odrzucił zaproszenie. Wymieniając tylko kilka ziemskich dóbr, jakie mógłby jej ofiarować, powiedział, że Isztar szybko znudzi się jego osobą i miłością. Wcześniej czy później – rzekł – pozbędzie się go jak „obuwia, które ciśnie właściciela".

Obdarzę cię wiecznym życiem – zapowiedziała Isztar. Ale i to nie przekonało Gilgamesza. Wyliczając wszystkich jej kochanków, których wykorzystała i porzuciła, zapytał: „Którego ze swych kochanków pokochałaś na zawsze? Kto z twoich miłośników poszedł do nieba? Jeśli pozyskasz moją miłość – powiedział na koniec – potraktujesz mnie tak samo jak tamtych".

„Gdy Isztar to usłyszała, wpadła w furię i odleciała do nieba". Rozwścieczona odmową zwróciła się do Anu, aby ukarał Gilgamesza, który ją zniesławił. Prosiła Anu o niebiańskiego byka, który zmiażdży Gilgamesza.

Anu najpierw odmówił, ale potem uległ prośbom i groźbom Isztar i „oddał wędzidło niebiańskiego byka w jej ręce".

(GUD.ANNA, sumeryjski termin zwykle stosowany w starożytnych tekstach, tłumaczony jest na ogół jako „niebiański byk", ale można go też rozumieć bardziej dosłownie jako „byk Anu". Termin ten był też nazwą konstelacji Byka, *Taurus*, skojarzonej z Enlilem. „Niebiański byk" trzymany w cedrowym lesie, którego strzegł potwór Enlila, mógł być specjalnie dobranym bykiem lub „prototypem" byka, wyhodowanym na Nibiru w celu stworzenia byków na Ziemi. Jego odpowiednikiem w Egipcie był święty byk Apis.)

Zaatakowani przez niebiańskiego byka, przyjaciele zapomnieli o miejscu lądowania i poszukiwaniu nieśmiertelności – rzucili się do ucieczki, ratując życie. Z pomocą Szamasza „w trzy dni pokonali dystans wymagający miesiąca i piętnastu dni podróży". Gdy przybyli do Uruk, Gilgamesz szukał schronienia za murami obronnymi, podczas gdy Enkidu czekał na zewnątrz, żeby stawić czoło napastnikowi. Setki wojowników wypadły zza murów odeprzeć atak, ale parskanie niebiańskiego byka porobiło doły w ziemi, w które wojownicy powpadali. Kiedy niebiański potwór zawrócił, Enkidu upatrzył sposobność, skoczył mu na grzbiet i chwycił za rogi. Chcąc zrzucić Enkidu, niebiański byk siekł ogonem i miotał się ze wszystkich sił. Zdesperowany Enkidu wołał do Gilgamesza: „Wbij miecz między nasadę rogów a ścięgna karku!"

Ów okrzyk rozbrzmiewa echem do dziś na arenach walk byków...

W tej pierwszej zarejestrowanej korridzie „Enkidu chwycił niebiańskiego byka za gruby ogon i zakręcił nim dookoła. Wtedy Gilgamesz niczym rzeźnik wbił miecz między rogi a kark". Niebiański stwór został pokonany i Gilgamesz zarządził uroczystości w Uruk. Tymczasem „Isztar wybuchnęła płaczem w zaciszu domowym; urządziła lament nad niebiańskim bykiem".

Wśród wielu odkopanych na Bliskim Wschodzie pieczęci cylindrycznych, które przedstawiają sceny z *Eposu o Gilgameszu*, jedna, znaleziona w hetyckiej placówce handlowej na granicy z Asyrią (il. 43), ukazuje Isztar przemawiającą do Gilgamesza a zwróconą plecami do półnagiego Enkidu, który im się przygląda. Między boginią a Gilgameszem widać odciętą głowę Huwawy i oddzieloną od tułowia głowę niebiańskiego byka.

I stało się tak, że gdy Gilgamesz świętował w Uruk, bogowie zebrali się na naradę. Anu powiedział: „Ponieważ zabili niebiańskiego byka i Huwawę, muszą umrzeć". Enlil odrzekł: „Enkidu umrze, lecz Gilgameszowi pozwólmy żyć". Ale Szamasz, przyjmując część winy na siebie, powiedział: „Dlaczego niewinny Enkidu ma umierać?"





*Il. 43*

Gdy bogowie dyskutowali nad jego losem, Enkidu zapadł na śpiączkę. W halucynacjach widział, jak skazują go na śmierć. Ostatecznie jednak postanowiono zamienić mu wyrok śmierci na karę ciężkich robót w kraju kopalni, w miejscu, gdzie w ciemnych tunelach za cenę morderczej pracy wydobywa się miedź i turkusy.

I tutaj epos, obfitujący w dramatyczne i niespodziewane zwroty akcji niczym najlepszy z thrillerów, jeszcze raz obiera nieprzewidziany kierunek. Kraj kopalni znajdował się w czwartym regionie, na półwyspie Synaj. Gilgameszowi wnet zaświtało, że stwarza to dla niego drugą okazję dołączenia do bogów i zdobycia nieśmiertelności. Tam również, w czwartym regionie znajdował się bowiem Kraj Żyjących – dowodzony przez Szamasza port kosmiczny, gdzie stacjonowały pojazdy rakietowe.

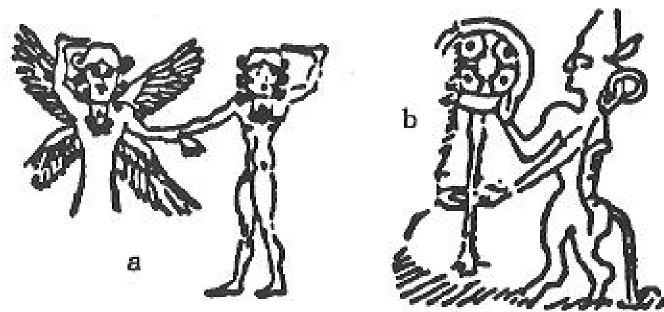
Tak więc, gdyby Szamasz zapewnił Gilgameszowi możliwość towarzyszenia Enkidu, to on (Gilgamesz) dostałby się do kraju żyjących! Chwytając wyjątkową sposobność, Gilgamesz zaapelował do Szamasza:

> „O, Szamaszu,
> w kraju, do którego chcę wejść,
> bądź moim sprzymierzeńcem!
> Do kraju, gdzie każdy cedr ma ważne miejsce,
> chcę się dostać; bądź moim sprzymierzeńcem!
> W miejscu gdzie *szem* są wznoszone,
> pozwól mi zbudować moje *szem*!"

Kiedy Szamasz odpowiedział, opisując Gilgameszowi niebezpieczeństwa i trudności szlaku lądowego, ten wpadł na świetny pomysł: on i Enkidu popłyną tam statkiem! Łódź *magan* – „statek Egiptu" – był gotowy. W asyście pięćdziesięciu herosów jako żeglarzy i obrońców dwaj przyjaciele wypłynęli w morze. Wszystko wskazuje na to, że szlak miał prowadzić Zatoką Perską, potem wokół Półwyspu Arabskiego i przez Morze Czerwone aż do wybrzeży Synaju. Ale podróż okazała się niewypałem.

Kiedy Enlil zażądał śmierci Enkidu mówiąc, że „Enkidu umrze", a następnie zamieniono wyrok śmierci na ciężkie roboty w kraju kopalni, bogowie zarządzili, że dwaj wysłannicy „ubrani jak ptaki, przystrojeni skrzydłami" wezmą Enkidu za rękę i zaprowadzą do miejsca zesłania (il. 44a). Podróż morska pozostawała w sprzeczności z tym zarządzeniem, co miało wkrótce wywołać gniew Enlila. Otóż gdy o zachodzie słońca statek płynął blisko wybrzeża Arabii, załoga zauważyła z pokładu jakąś postać – „człowieka czy boga" – stojącą na wzniesieniu „jak byk", wyposażoną w sprzęt emitujący promienie (il. 44b). Jakby za dotknięciem niewidzialnej ręki „trzy bryty", które tworzyły żagiel statku, nagle się rozdarły. Następnie sam statek się przewrócił. Zatonął jak kamień razem z wszystkimi ludźmi będącymi na pokładzie – z wyjątkiem Gilgamesza i Enkidu. Kiedy Gilgamesz wypływał ze statku, ciągnąc za sobą Enkidu, widział ludzi siedzących na swoich miejscach „jak gdyby w pełni życia". Umierając gwałtownie, znieruchomieli w pozycjach, w jakich zaskoczyła ich śmierć.

Dwaj rozbitkowie dopłynęli do brzegu i spędzili noc na nieznanym wybrzeżu, naradzając się, co robić dalej. Gilgamesz był niezachwiany w pragnieniu osiągnięcia kraju żyjących, Enkidu zaś radził szukać drogi powrotnej do Uruk. Ale los Enkidu był już przesądzony – członki mu drętwiały, wnętrzności toczyła choroba. Gilgamesz zaklinał przyjaciela, aby trzymał się życia, lecz nie odniosło to rezultatu.




*Il. 44*



Przez sześć dni i siedem nocy Gilgamesz opłakiwał Enkidu; potem odszedł. Włóczył się bez celu po pustkowiu, rozmyślając już nie nad tym, kiedy umrze, lecz nad rodzajem swojej śmierci: „Kiedy umrę, czy nie stanie się ze mną to, co z Enkidu?"

Nie wiedział o tym, że – po wszystkich poprzednich przygodach, po różnych boskich spotkaniach, po snach i wizjach, zdarzeniach rzeczywistych i wyimaginowanych, po walkach i ucieczkach – teraz, gdy został zupełnie sam, jego wiekopomna epopeja dopiero się rozpoczyna.

Jak długo Gilgamesz wędrował bez celu po pustkowiu, starożytny epos nie mówi. Przemierzał nie udeptane ścieżki, nie spotykając nikogo, nie polując. „Na jakie góry wchodził, jakie rzeki przechodził, nikt tego nie wie" – zanotowali starożytni skrybowie. W końcu wziął się w garść. „Czy muszę położyć głowę w ziemi i spać przez wszystkie te lata?" – pytał. – Czy muszę dołączyć do swego przyjaciela w krainie śmierci, czy bogowie „pozwolą moim oczom oglądać słońce?" Znów był pełen determinacji w dążeniu do osiągnięcia kraju żyjących, spodziewając się przez to uniknąć losu śmiertelnika.

Zdając się na przewodnictwo wschodzącego i zachodzącego słońca – niebiańskiego odpowiednika Szamasza – Gilgamesz wędrował wytrwale ze świadomością wytkniętego celu. Z upływem dni okolica zaczęła się zmieniać: kończyło się płaskie, pustynne pustkowie, siedlisko jaszczurek i skorpionów – w oddali widać było góry. Zmieniała się też dzika fauna. „Kiedy Gilgamesz pokonywał nocą górską przełęcz, zobaczył lwy i ogarnął go lęk:

> Podniósł głowę i modlił się do Sina:
> Do miejsca, gdzie bogowie młodnieją,
> kieruję kroki [...].
> Ochraniaj mnie!"

Zamiana Szamasza na Sina (ojca Szamasza) jako bóstwo opiekuńcze, do którego adresowana jest modlitwa, dokonuje się w tekście od razu i bez komentarza. Pozostaje nam przypuszczać, że Gilgamesz uświadomił sobie w jakiś sposób, że dotarł do regionu poświęconego Sinowi.

Gilgamesz „zasnął i zbudził się ze snu", w którym widział siebie „cieszącego się życiem". Odebrał to jako pomyślną wróżbę zesłaną przez Sina, że przejdzie przełęcz mimo lwów. Przygotowawszy broń, Gilgamesz „jak strzała wpadł między lwy", uderzając bestie z całej siły: „grzmocił je, rozrąbywał". Ale do południa jego broń się rozpadła. Dwa lwy zostały na placu boju, skore do ataku. Gilgamesz musiał walczyć gołymi rękami.




*Il. 45*

Zwycięska walka Gilgamesza z lwami została upamiętniona nie tylko w Mezopotamii (il. 45a), lecz również na całym Bliskim Wschodzie. Przedstawiali ją Hetyci (il. 45b) na północy, Kasyci w Lurestanie na wschodzie (il. 45c), a nawet starożytni Egipcjanie (il. 45d). W późniejszych czasach taki wyczyn – pokonanie lwa gołymi rękami – przypisano w Biblii tylko Samsonowi, obdarzonemu przez Pana nadludzką siłą (Sędz. 14, 5-6).

Ubrany w skórę jednego z lwów, Gilgamesz przeszedł przełęcz. W oddali ujrzał zbiornik wodny, jakby ogromne jezioro. Na równinie za tym wewnętrznym morzem ujrzał „zamknięte wokół" miasto, otoczone murem obronnym. Było to – wyjaśnia tekst eposu – miasto, gdzie „świątynię poświęcono Sinowi". Poza miastem, „nad nisko leżącym morzem", Gilgamesz zobaczył gospodę. Kiedy się do niej zbliżył, ujrzał w środku „Siduri, piwowarkę". Były tam kadzie fermentacyjne, obok stały platformy z beczkami; piwowarka Siduri trzymała dzban piwa i misę złocistej owsianki. Gilgamesz krążył wokół, szukając wejścia, ale Siduri widząc rozczochranego mężczyznę odzianego w skórę lwa, człowieka, który „ma zapadnięty brzuch, a jego twarz nosi ślady dalekiej wędrówki", przestraszyła się i zaryglowała drzwi. Z wielkim trudem Gilgamesz zdołał ją przekonać o swojej tożsamości.

Potem, nakarmiony już i wypoczęty, opowiedział Siduri wszystko o swoich przygodach, o pierwszej podróży do cedrowego lasu, o zabiciu straszliwego Huwawy i niebiańskiego byka, o drugiej podróży i śmierci swojego przyjaciela Enkidu, o dalszej wędrówce i zabiciu lwów. Wyjaśnił, że celem jego podróży jest Kraj Żyjących, gdzie można zdobyć nieśmiertelność, wciąż bowiem żyje tam Utnapisztim, sławny bohater potopu. Jaka droga prowadzi do Kraju Żyjących? – zapytał Gilgamesz Siduri. Czy trzeba iść długą i ryzykowną drogą wokół morza, czy można je przepłynąć? „A więc jaka jest droga do Utnapisztima, piwowarko? Daj mi wskazówki!"



Przepłynięcie morza, odpowiedziała piwowarka, nie jest możliwe, bo jego wody są „wodami śmierci":

„Tego morza, Gilgameszu, nigdy nie można było przepłynąć.
Od dawien dawna
nikt nie przybył zza tego morza.
Mężny Szamasz przepłynął te wody,
lecz któż prócz Szamasza może je przebyć?"

Kiedy Gilgamesz zamilkł, Siduri ujawniła mu, że ostatecznie znalazłby się sposób na przebycie wód śmierci: Utnapisztim ma przewoźnika; jego imię brzmi Urszanabi. Urszanabi może przepłynąć wody śmierci, bo „są z nim kamienne rzeczy". Przepływa morze, aby zbierać *urnu* (znaczenie niejasne) w lasach. Idź i zaczekaj na niego – powiedziała Siduri Gilgameszowi – „ukaż mu swoją twarz". Jeśli zechce, przewiezie cię na drugą stronę. Przyjąwszy tę radę, Gilgamesz poszedł na brzeg oczekiwać przewoźnika Urszanabiego.

Gdy Urszanabi go zobaczył, zaciekawiło go, kim jest wędrowiec – ten zaś opowiedział mu swoją długą historię. Przekonany o tożsamości nowo poznanego i o słuszności jego pragnienia osiągnięcia kraju żyjących, Urszanabi zabrał Gilgamesza na pokład. Lecz zanim to się stało, oskarżył Gilgamesza o rozbicie „kamiennych rzeczy", niezbędnych do przepłynięcia morza. Strofując Gilgamesza przewoźnik kazał mu wrócić do lasu i wyciosać 120 żerdzi; podczas podróży miał posługiwać się tymi żerdziami, ułożonymi w stosy po dwanaście. Po trzech dniach dopłynęli do drugiego brzegu.

Gdzie mam się teraz udać? – zapytał Gilgamesz Urszanabiego. Urszanabi powiedział mu, żeby szedł prosto, aż dojdzie do „regularnej drogi", która prowadzi do „wielkiego morza". Ma iść tą drogą aż dotrze do dwóch kamiennych kolumn, które służą za drogowskazy. Gdy tam skręci, dojdzie do miasta nazywanego (w hetyckiej wersji eposu) Itla, poświęconego bogu Ulluyahowi. Pozwolenie tego boga było konieczne, aby przejść przez strefę zamkniętą, gdzie wznosi się góra Maszu. Owa góra – rzekł Urszanabi – jest celem twojej podróży.

W Itla wypadki toczyły się ze zmiennym szczęściem dla Gilgamesza. Dotarłszy do miasta zaspokoił głód i pragnienie, umył się i przebrał w stosowne szaty. Idąc za radą Szamasza, złożył ofiary Ulluyahowi (imię to znaczyło być może „ten ze szczytów"). Lecz wielki bóg, dowiedziawszy się, że król pragnie dostać *szem*, sprzeciwił się temu. Gilgamesz postarał się o wstawiennictwo Szamasza, a następnie zwrócił się do bogów z nieco inną prośbą: „Pozwólcie mi wyruszyć w drogę do Utnapisztima, syna Ubar-Tutu!". I na to, po rozważeniu sprawy, otrzymał pozwolenie.

Po sześciu dniach podróży Gilgamesz ujrzał świętą górę, o której mówił przewoźnik Urszanabi:

„Góra nazywa się Maszu.
Do góry Maszu przybył,
gdzie *szem* codziennie widział,
jak odlatują i przylatują.
Na wysokościach z niebiańskim pasem
jest połączona;
niżej związana jest z dolnym światem".

Była tam droga prowadząca do wnętrza góry, wejścia strzegli jednak straszliwi „ludzie rakiet":

„Bramy strzegą ludzie rakiet.
Sieją upiorny strach, w oczach mają śmierć.
Ich przerażające lampy omiatają góry.
Strzegą Szamasza, gdy wzlatuje w niebo
i z nieba powraca".

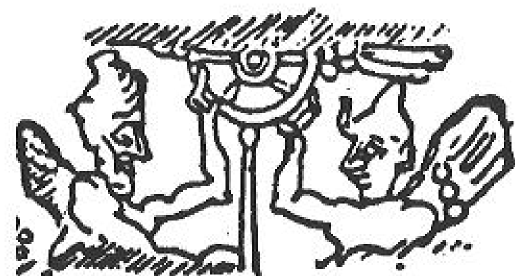
Schwytany w snop nieubłaganego światła, Gilgamesz osłonił twarz. Nie doznawszy jednak żadnej szkody, podszedł do ludzi rakiet (ów epizod mogłaby ilustrować scena przedstawiona na pewnej pieczęci cylindrycznej, il. 46). Ci byli zdumieni, że śmiercionośne promienie nie podziałały na Gilgamesza, i uświadomili sobie, że „ten, kto podchodzi, ma ciało boga". Pozwolili zbliżyć się Gilgameszowi i zaczęli go indagować. Powiedział, kim jest i że naprawdę w dwóch trzecich jest bogiem. „Ze względu na mojego przodka Utnapisztima przyszedłem – powiedział strażnikom – tego, który dołączył do grona bogów; chcę go pytać o sprawy życia i śmierci".

„Żaden śmiertelnik nie przebył tego niedostępnego górskiego traktu!" – powiedzieli strażnicy Gilgameszowi. Widząc jednak, że nie jest zwykłym



śmiertelnikiem, pozwolili mu przejść. „Brama góry jest przed tobą otwarta!" – oznajmili.

„Niedostępny trakt" był podziemnym „szlakiem Szamasza". Pokonanie tej drogi zajmowało dwanaście podwójnych godzin. „Ciemność była gęsta, nie było światła." Gilgamesz nic nie widział „przed sobą ani za sobą". W dziewiątej podwójnej godzinie „poczuł północny wiatr owiewający mu twarz" – zbliżał się do prześwitu, przez który widać było niebo. W jedenastej podwójnej godzinie ujrzał brzask. Na koniec w dwunastej podwójnej godzinie „rozjaśniło się; wyszedł na słońce".





*Il. 46*

Gdy Gilgamesz wyszedł z podziemnego korytarza biegnącego przez świętą górę i znalazł się w słońcu, jego oczom ukazał się nieprawdopodobny widok. Zobaczył „enklawę bogów", gdzie znajdował się ogród. Ogród ten był jednak w całości zrobiony ze sztucznie rzeźbionych drogich kamieni: „Widać było wszelkie rodzaje ciernistych krzewów, kwitnących klejnotami; karneole tam rosną jako owoce, winorośle są tam

zbyt piękne dla oczu. Listowie jest zrobione z *lapis lazuli*; winogrona są zbyt soczyste dla wzroku, z [...] kamieni są zrobione." Częściowo zniszczone wersy wymieniają dalej inne gatunki drzew owocowych i przeróżne drogie kamienie – białe, czerwone i zielone – z których je wykonano. Przez ogród przepływała czysta woda, a na środku ogrodu Gilgamesz ujrzał coś „jak drzewo życia i drzewo [...], które są z kamieni *an-gug* zrobione".

Oczarowany i zdumiony chodził po ogrodzie. Najwyraźniej znalazł się w pozorowanym ogrodzie Eden!

Nie wiedział, że jest obserwowany przez Utnapisztima. „Utnapisztim patrzył nań z daleka, rozważał i mówił do siebie, radził sam ze sobą: – Kim jest ten człowiek i jak się tu dostał – zastanawiał się – ten, który tu przyszedł, nie jest z moich ludzi". Nie był żadnym z tych, którzy byli z nim w arce...

Kiedy zbliżył się do Gilgamesza, ten zdziwił się: bohater potopu sprzed tysięcy lat wcale nie był od niego starszy! „Powiedział doń, do Utnapisztima Wiekowego: – Gdy patrzę na ciebie, Utnapisztimie, nic a nic się nie różnisz; jesteś nawet taki jak ja!"

– Ale kim ty jesteś, dlaczego i jak tu przybyłeś? – dopytywał się Utnapisztim. I podobnie jak w przypadku Siduri i przewoźnika, Gilgamesz zrelacjonował całą historię swego królestwa, rodu, swojej przyjaźni z Enkidu i opowiedział o przygodach, włącznie z ostatnimi, jakie spotkały go, gdy szukał nieśmiertelności. „Pomyślałem więc, że pójdę odwiedzić Utnapisztima Wiekowego, o którym ludzie opowiadają" – zakończył Gilgamesz. – Powiedz mi teraz – rzekł do Utnapisztima – na czym polega sekret twojej nieśmiertelności! Powiedz mi, „jak dołączyłeś do bogów i jak zyskałeś życie wieczne?"

„Utnapisztim przemówił do niego, do Gilgamesza:
Odsłonię przed tobą, Gilgameszu,
ukrytą rzecz, wyjawię ci
sekret bogów".

Dalej następuje historia potopu opowiedziana od początku do końca ze wszystkimi szczegółami przez Utnapisztima w pierwszej osobie. Historię kończy scena na Górze Zbawienia, gdzie osiadła arka, kiedy Enlil „prowadząc mnie za rękę, wciągnął mnie na pokład. Zaprowadził moją żonę na pokład, sprawił, że uklękła przy mnie. Stojąc między nami, dotknął naszych czół, aby nam błogosławić. Do tej pory Utnapisztim był tylko śmiertelnikiem; [powiedział Enlil] odtąd Utnapisztim i jego żona będą wśród nas jak bogowie. Utnapisztim zamieszka daleko stąd, na ustach wód. W ten sposób zabrali mnie i sprawili, że zamieszkałem daleko stąd, na ustach wód".



Oto – powiedział na koniec Utnapisztim – cała prawda o moim uniknięciu losu śmiertelnika. „Ale kto teraz z twojego powodu zwoła zgromadzenie bogów, żebyś mógł znaleźć życie, którego szukasz?"

Uświadomiwszy sobie, że nieśmiertelność może mu przynieść nie jej poszukiwanie, ale tylko rozporządzenie zgromadzenia bogów, Gilgamesz zemdlał. Przez tydzień leżał nieprzytomny. Gdy doszedł do siebie, Utnapisztim wezwał przewoźnika Urszanabiego, żeby zabrał gościa z powrotem, „aby mógł wrócić bezpiecznie drogą, którą przyszedł". Ale kiedy Gilgamesz był gotów do odejścia, Utnapisztim, litując się nad nim, postanowił wyjawić mu jeszcze jeden sekret: życia wiecznego nie zyskuje się przez nieśmiertelność – zyskuje się je przez wieczną młodość!

„Utnapisztim powiedział do Gilgamesza:
– Przyszedłeś tu pokonując wielkie trudności.
Cóż mógłbym ci dać,
byś nie wracał do kraju z niczym?
Odsłonię ci, Gilgameszu, pewną tajemnicę –
– odkryję ci pewien sekret bogów:
Jest taka roślina,
której korzeń kłuje jak krzak jagody.
Jej kolce są jak ciernie dzikiej róży,
będą ci się wbijać w ręce.
Jeśli zerwiesz tę roślinę,
Znajdziesz nowe życie."

Roślina ta rosła pod wodą, być może na dnie studni lub źródła na terenie tego wspaniałego ogrodu. Do źródła czy głębiny wód życia prowadziła jakaś rura z wodą. Nie wysłuchawszy do końca, co miał do powiedzenia Utnapisztim, Gilgamesz „otworzył rurę z wodą, przywiązał sobie do stóp ciężkie kamienie; wciągnęły go w głębinę". I wtedy zobaczył roślinę.

„Zerwał ją,
choć kłuła go w ręce.
Odciął kamienie od stóp;
w jednej chwili wrócił tam,
skąd przybył".

Czekał na niego Urszanabi, wezwany przez Utnapisztima. Triumfujący i rozradowany Gilgamesz pokazał mu roślinę młodości. Nie posiadając się z ekscytacji, Gilgamesz powiedział do przewoźnika:

„Urszanabi,
ta roślina nie ma sobie równej.
Dzięki niej człowiek odzyskuje pełnię sił!
Zabiorę ją do warownego miasta Uruk,
tam ją pokroję i zjem.
Niech ta roślina się nazywa
»Odmłodnieć na starość!«
Będę spożywał tę roślinę
i wrócę do młodzieńczych lat".

Z ogromnymi nadziejami na odmłodzenie wyruszyli w drogę powrotną. „Po trzydziestu *leagues* zatrzymali się na nocleg. Gilgamesz zobaczył studnię, której woda była zimna. Wszedł do niej się wykąpać. Wąż poczuł zapach rośliny, podpełzł cichutko, porwał ją i zjadł. Potem od razu zrzucił łuskowatą skórę." Była to rzeczywiście odmładzająca roślina; ale to wąż, nie Gilgamesz, w końcu się odmłodził...

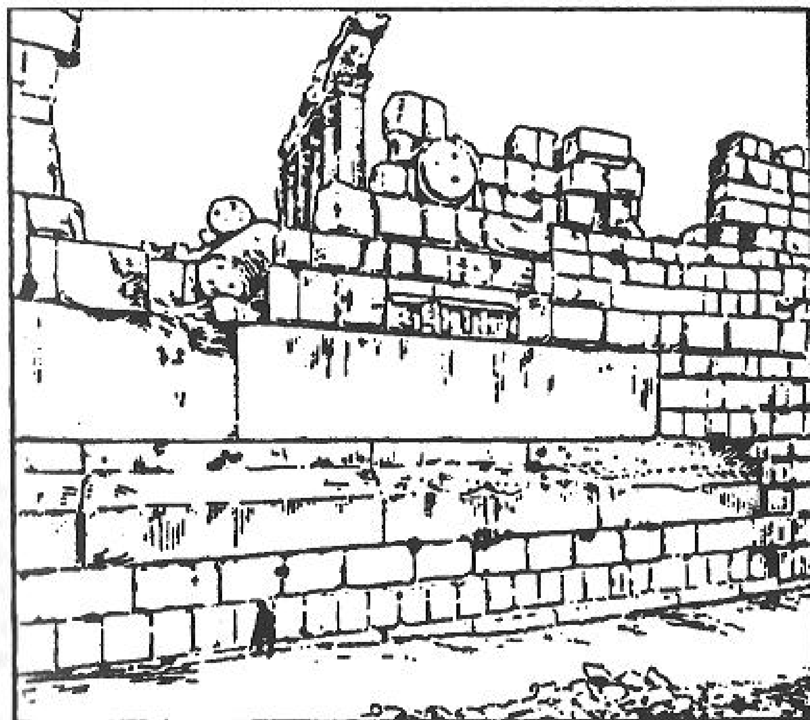
„Teraz siedzi Gilgamesz i płacze,
łzy spływają mu po twarzy.
Chwycił rękę Urszanabiego, przewoźnika.
– Dla kogo [pyta] trudziły się moje ręce?
Dla kogo moje serce krwawiło?
Nie otrzymałem tego daru;
bo szukałem daru dla węża."

Rozmyślając nad swoim pechem, Gilgamesz przypomniał sobie coś, co zdarzyło się podczas nurkowania w poszukiwaniu rośliny – incydent, „który zapewne był omenem". „Gdy otwierałem wejście do kanału, szykowałem kamienie – powiedział Urszanabiemu – znalazłem pieczęć na drzwiach; zapewne złożono ją tam jako znak dla mnie, znak, abym się wycofał, abym zrezygnował". Gilgamesz uświadomił sobie teraz, że nie było mu sądzone otrzymać roślinę odmłodzenia i że nawet po zerwaniu musiał ją utracić.

Gdy wreszcie powrócił do warownego miasta Uruk, usiadł i zrelacjonował skrybom swoją epopeję, aby ją zapisali. „Pozwólcie mi opowiedzieć w kraju o tym, który widział tunel, o tym, który poznał wody, pozwólcie mi opowiedzieć całą historię." I właśnie takim wstępem opatrzony jest *Epos o Gilgameszu* – utwór czytany, tłumaczony, przepisywany, ilustrowany i znów odczytywany przez następne pokolenia – aby wszyscy wiedzieli, że człowiek, nawet w dwóch trzecich boski, nie może zmienić swego losu.



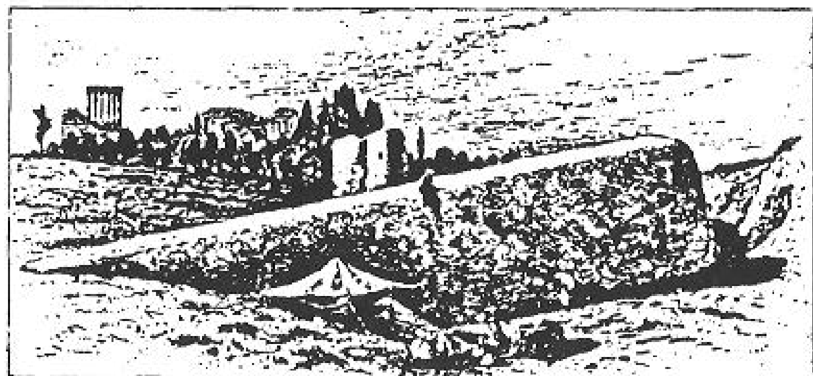
*Epos o Gilgameszu* jest usiany geograficznymi wskazówkami, które podnoszą autentyczność utworu i pozwalają zidentyfikować miejsca odwiedzone podczas poszukiwania nieśmiertelności.



*Il. 47*

Pierwszym celem podróży było miejsce lądowania w cedrowym lesie, który rósł w Górach Cedrowych. Było tylko jedno miejsce na całym starożytnym Bliskim Wschodzie znane z wyjątkowych cedrów: Liban (którego godłem narodowym do dziś jest cedr). Liban jest wyraźnie wymieniony z nazwy jako kraj, do którego dwaj przyjaciele dotarli po siedemnastu dniach podróży z Uruk. W innym wersie, opisującym, jak ziemia się zatrzęsła, gdy wystrzelono rakietę, stojące naprzeciw siebie szczyty „Sirara i Liban" o-

kreślone są mianem „rozszczepiających się". W Biblii (Ps. 29) majestatyczny głos Pana opisany jest jako „łamiący cedry Libanu" i sprawiający, że „Liban i Syrion skaczą jak cielę". Nie ma wątpliwości, że nazwa *Syrion* z hebrajskiego tekstu brzmi w tekście mezopotamskim *Sirara*.



*Il. 48*

Nie ma też wątpliwości, że było tam miejsce lądowania, o czym świadczy ogromna platforma, istniejąca do dziś. Wybudowana w miejscu zwanym dziś Baalbek, ta potężna kamienna platforma, zajmująca powierzchnię jakichś 47 hektarów, spoczywa na masywnych blokach kamiennych, z których każdy waży setki ton. Trzy bloki kamienne, ważące pojedynczo więcej niż tysiąc ton, znane jako *trilithon* (il. 47), zostały wyłamane w dolinie oddalonej o ponad kilometr, gdzie jeden z takich kolosalnych kamieni wciąż tkwi w ziemi, nie oddzielony od skalnego podłoża (il. 48). Nie ma dziś urządzenia, którym dałoby się podnieść taki ciężar, a jednak w minionych czasach „ktoś" – miejscowa tradycja mówi, że były to „olbrzymy" – wyłamał, podniósł i ułożył na swoim miejscu te kamienne bloki z wielką precyzją.

Grecy i Rzymianie, podobnie jak przed nimi Kananejczycy i jeszcze wcześniejsze ludy, uważali tę platformę za miejsce święte. Budowali tu i odbudowywali świątynie wielkich bogów. Nie mamy informacji, co znajdowało się tam w czasach Gilgamesza, ale wiemy, co było w tamtym miejscu później, w czasach fenickich. Wiemy, bo na platformie, w pewnej zamkniętej przestrzeni, ustawiona była na krzyżowo belkowanym podwyższeniu rakieta – co widać na monecie z Byblos (il. 49).

Najwymowniejszym geograficznym detalem w opisie drugiej wyprawy Gilgamesza jest zbiornik wodny, do którego bohater dotarł po przejściu pustkowia. Akwen ten opisany jest jako „nisko leżące morze", które wy-



gląda jak „wielkie jezioro". Nazywane było morzem „wód śmierci". Są to cechy śródlądowego morza, które dziś nazywane jest Morzem Martwym i rzeczywiście jest najniżej położonym morzem na świecie.

W oddali Gilgamesz zobaczył miasto „zamknięte wokół", otoczone murami, za którymi znajdowała się świątynia poświęcona Sinowi. Takie miasto – jedno z najstarszych na świecie – wciąż istnieje w tamtym miejscu. Znane jako Jerycho, co po hebrajsku (*Yeriho*) znaczy „miasto boga Księżyca" (bogiem tym rzeczywiście był Sin), słynęło ze swoich murów, których cudowne zburzenie opisuje Biblia. (Zastanawiać musi też pytanie, do jakiego stopnia opowieść biblijna o wywiadowcach Jozuego, którzy ukryli się w gospodzie Rachab w Jerychu, odzwierciedla krótki pobyt Gilgamesza w gospodzie Siduri.)

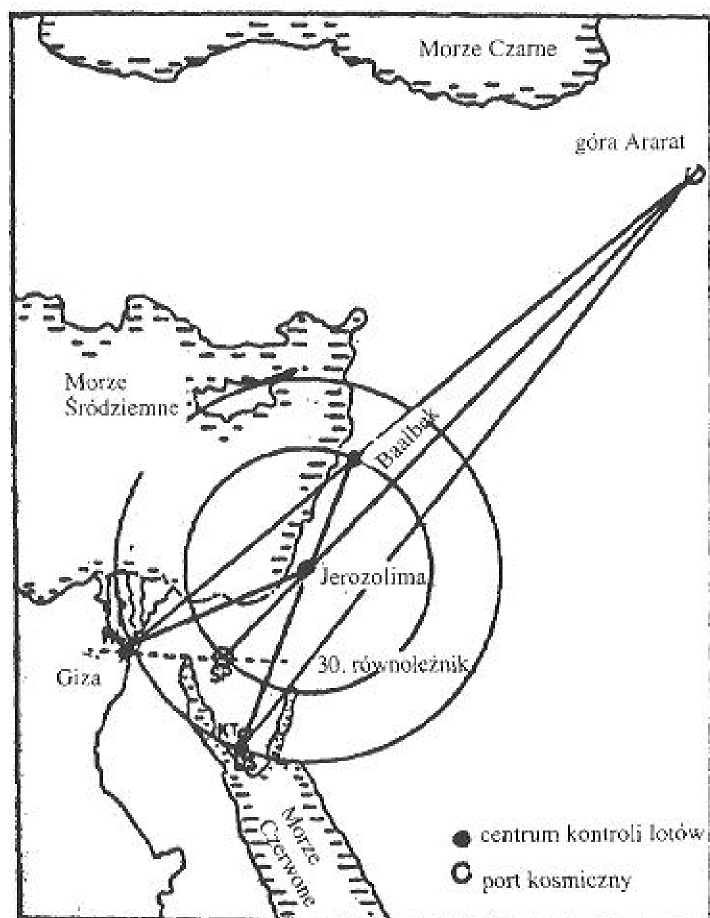
Przepłynąwszy Morze Śmierci, Gilgamesz podążył drogą prowadzącą „ku wielkiemu morzu". Także ten termin znajdujemy w Biblii (np. Lb 34, Joz.1), a odnosi się on bezsprzecznie do Morza Śródziemnego. Gilgamesz jednak nie pokonał całej drogi – zatrzymał się w mieście zwanym Itla (w wersji hetyckiej). Opierając się na odkryciach archeologicznych i biblijnej relacji o exodusie, można stwierdzić, że Itla była tym samym miejscem, które Biblia nazywa Kadesz-Barnea: było to starożytne miasto tranzytowe karawan, leżące na granicy zamkniętego czwartego regionu i półwyspu Synaj.




*Il. 49*

Można tylko snuć przypuszczenia, czy góra, do której kierował się Gilgamesz, góra Maszu, nosiła nazwę niemal identyczną z hebrajskim imieniem Mojżesz – *Mosze*. Podziemna podróż Gilgamesza wewnątrz tej świętej góry,

trwająca dwanaście podwójnych godzin, znajduje odpowiednik w opisie podziemnej podróży faraona trwającej dwanaście sekcji-godzin, zawartej w egipskiej *Księdze umarłych*. Faraon, podobnie jak Gilgamesz, prosił o *szem* – pojazd rakietowy – aby wznieść się do nieba i dołączyć do bogów w niebiańskiej siedzibie. Podobnie jak wcześniej Gilgamesz, musiał przebyć zbiornik wodny w asyście boskiego przewoźnika. Nie ulega wątpliwości, że cel podróży ich obu, sumeryjskiego króla i egipskiego faraona, był ten sam, wyjąwszy to, że wyruszali w podróż z przeciwległych punktów startowych. Celem podróży był port kosmiczny na półwyspie Synaj, gdzie *szem* znajdowały się w podziemnych wyrzutniach (patrz il. 31).




*Il. 50*



Tak jak w czasach przed potopem (il. 25), popotopowy port kosmiczny (il. 50) skorelowany był ze szczytami Araratu. Lecz ponieważ dolina Mezopotamii była zalana błotnistą wodą, port kosmiczny przeniesiono na stały grunt półwyspu Synaj. A centrum dowodzenia z Nippur w miejsce, gdzie teraz znajduje się Jerozolima. Nową ścieżkę podejścia wytyczono liniami, z których jedna przechodziła przez dwie sztuczne góry, wciąż stojące jako dwie wielkie piramidy w Gizie, druga zaś przez wysokie szczyty na południu półwyspu Synaj (KT i US, il. 50). Na jednej z linii korytarza znajdowała się ogromna przedpotopowa platforma Baalbek w cedrowych górach.

To właśnie do platformy w Baalbek, w kierunku portu kosmicznego podróżował Gilgamesz.

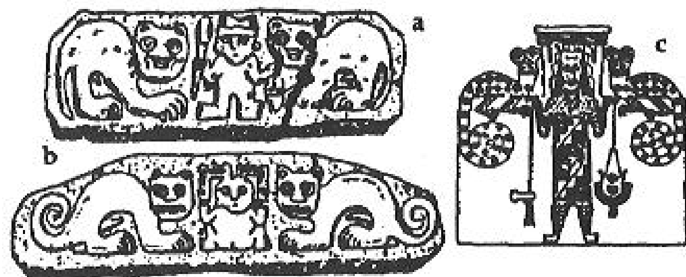
## Gilgamesz w Ameryce

Znajomość opowieści o Gilgameszu w Ameryce Południowej jest jednym z dowodów na prehistoryczne kontakty między Nowym a Starym Światem.

Świadectwem tej znajomości jest wizerunek Gilgamesza walczącego z lwami. Zdumiewające, że takie wizerunki znaleziono w krajach andyjskich – na kontynencie, gdzie nie ma lwów.

Zbiór takich obrazków na kamiennych tabliczkach (rys. a i b poniżej) znaleziono w rejonie Chavin de Huantar/Aija w północnym Peru, głównym rejonie wydobycia złota w czasach prehistorycznych. Znaleziono tam też inne świadectwa (statuetki, płaskorzeźby, ryte kamienie), które wskazują na obecność ludów Starego Świata na tym obszarze, począwszy od 2500 roku prz. Chr. Artefakty te są podobne do znalezisk hetyckich (il. 45b).

Innym terenem obfitującym w takie wizerunki są okolice południowych wybrzeży jeziora Titicaca (obecnie w Boliwii), gdzie rozkwitała niegdyś wielka metalurgiczna metropolia – Tiahuanaco. Miasto powstało, według niektórych zapisów, ponad 6000 lat temu jako centrum obróbki złota i stało się po 2500 roku prz. Chr. głównym światowym źródłem cyny. Tiahuanaco było też miejscem, gdzie w Ameryce Południowej pojawił się brąz. Wśród odkrytych tam artefaktów znajdowały się wykonane z brązu wizerunki Gilgamesza zmagającego się ze zwierzętami o lwich cechach (rys. c) – dzieła sztuki niewątpliwie inspirowane przez kasyckich artystów, brązowników z Lurestanu (il. 45c).




# 8. Spotkania w *Gigunu*

Po upływie ponad 2500 lat od czasu, gdy swoją epopeję tworzył poszukujący nieśmiertelności Gilgamesz, inny legendarny król – Aleksander Macedoński – powodowany tym samym pragnieniem poszedł w ślady królów sumeryjskich i faraonów. Także w jego przypadku roszczenie do nieśmiertelności opierało się na częściowo boskim pochodzeniu. Istnieją świadectwa sugerujące, że edukowany przez Arystotelesa Aleksander wiedział o tych wcześniejszych poszukiwaniach, zapewne jednak nie zdawał sobie sprawy, że źródło tego specyficznego roszczenia do boskich koligacji wypływało z *GIPAR* („nocny dom" w Uruk) i jego wewnętrznego sanktuarium – *GIGUNU*.

Wkrótce po koronacji na króla Macedonii, zajmując miejsce zamordowanego Filipa II, Aleksander udał się do Delf w Grecji, aby poradzić się tamtejszej wyroczni. W owym czasie zaledwie dwudziestojednoletni król był wstrząśnięty, gdy usłyszał pierwszą z kilku przepowiedni wróżących mu sławne, lecz bardzo krótkie życie. Wysłuchane proroctwa spotęgowały jego wiarę w krążące na macedońskim dworze pogłoski, jakoby jego prawdziwym ojcem był nie Filip II, lecz faraon o imieniu Nectanebus, który odwiedził dwór macedoński i potajemnie uwiódł matkę Aleksandra, Olimpiadę. Nectanebus, mistrz magii i wróżbita – jak mówiono o nim w kuluarach – był w rzeczywistości egipskim bogiem Amonem, który przybrał postać człowieka, aby spłodzić przyszłego zdobywcę świata.

Zanim Aleksander sięgnął po Egipt (w 332 r. prz. Chr.), udał się po złożeniu hołdu egipskim bogom i kapłanom do oazy Siwa na zachodniej pustyni, gdzie była słynna wyrocznia Amona. Na miejscu sam wielki bóg (jak zapisali historycy towarzyszący Aleksandrowi) potwierdził boskie pochodzenie króla. Zatwierdzony w ten sposób na pozycji autentycznego syna boga, Alek-

sander został ogłoszony przez kapłanów egipskich boskim faraonem. Lecz zamiast czekać na śmierć i zyskanie nieśmiertelności w następnym życiu, Aleksander wyruszył na poszukiwanie wody życia. Przedsięwzięta eksploracja przywiodła go do pełnych magii i aniołów podziemi na półwyspie Synaj, potem zaś (zgodnie z instrukcjami człowieka-orła) do Babilonu. Na koniec, jak przepowiedziała wyrocznia delficka, umarł w sławie, lecz młodo.

W poszukiwaniu nieśmiertelności, zostawiając swoje oddziały za sobą, Aleksander skierował się do kraju ciemności, aby znaleźć w nim górę zwaną Muszas. Na skraju pustyni zostawił kilku zaufanych towarzyszy i poszedł dalej sam. Zobaczył „prostą ścieżkę na otwartej przestrzeni, biegnącą w terenie równym jak stół". Wszedł na nią i kontynuował marsz przez dwanaście dni i dwanaście nocy, po czym „spostrzegł promieniowanie anioła". Gdy podszedł bliżej, promieniowanie zmieniło się w „płonący ogień" i Aleksander uświadomił sobie, że znalazł się na „górze, która otacza cały świat".

Przemawiając z ognia do Aleksandra, anioł wypytywał go: „Kim jesteś i z jakiego powodu tu przybywasz, o śmiertelniku?" Dziwił się, jak Aleksander zdołał „przebrnąć przez ciemność, czego żaden człowiek przed nim nie uczynił". Aleksander wyjaśnił, że sam Bóg go prowadził i dał mu siłę dotrzeć do tego miejsca, „które jest rajem". Ale anioł powiedział mu, że woda życia znajduje się gdzie indziej, „a ktokolwiek się jej napije, choćby wypił tylko kroplę, ten nigdy nie umrze".

Aby znaleźć „źródło wody życia", Aleksander potrzebował pomocy mędrca, który zna takie tajemnice, i po długich poszukiwaniach człowiek taki się znalazł. W podróży spotkało ich wiele magicznych zdarzeń i cudownych przygód. Chcąc się upewnić, że źródło, które odnajdą, będzie właściwe, śmiałkowie wzięli ze sobą suszoną rybę. Pewnej nocy, gdy dotarli do jakiegoś podziemnego źródła, przewodnik Aleksandra odczekał, aż jego towarzysz zaśnie, i sprawdził wodę: ryba ożyła. Wtedy sam zanurzył się w wodzie, stając się przez to *el khidr* – „wiecznie zielony" – tym, który jest zawsze młody, wedle słów arabskich legend. Rankiem Aleksander ruszył we wskazanym kierunku. Miejsce, które znalazł, było „wyłożone szafirami, szmaragdami i hiacyntami". Drogę zagrodziły mu jednak dwa ptaki o ludzkich twarzach. „Ziemia, na której stoisz, należy do samego Boga" – oznajmiły. Uświadamiając sobie, że nie jest w stanie zmienić swego losu, Aleksander zrezygnował z poszukiwań. W zamian zaczął budować miasta nazywane jego imieniem, aby na zawsze pozostać w pamięci ludzi.

Liczne szczegóły wyprawy Aleksandra, które w istocie są identyczne z wątkami opowieści o Gilgameszu – lokalizacja, nazwa góry, dwanaście faz podziemnej podróży, uskrzydleni ludzie-ptaki, pytania strażników, zanurzenie w źródle wody życia – wskazują na znajomość *Eposu o Gilgameszu* i to nie tylko dzieła literackiego (które przetrwało do dziś), lecz także racji tego poszukiwania – częściowej boskości, boskiego pochodzenia Gilgamesza.



W istocie nawet twierdzenia faraonów, że spłodzili ich bogowie lub przynajmniej karmiły piersią boginie, można wyśledzić wstecz aż do czasu i miejsca Gilgamesza, bo zwyczaj ów i ta tradycja powstały właśnie w Uruk za czasów dynastii, do której należał Gilgamesz.

Przypomnimy, że królestwo zaczęło się w Uruk już w czasie, gdy to przyszłe miasto składało się niemal wyłącznie ze świętego okręgu. Tam, według sumeryjskiej *Listy królów*, „Meskiaggaszeir, syn boga Utu, został kapłanem i królem". Potem, po rządach Enmerkara i Lugalbandy oraz przejściowym panowaniu Dumuziego, na tron wstąpił Gilgamesz; był on, jak powiedziano, synem bogini Ninsun.

Są to doniesienia zdumiewające, szczególnie w świetle historii brania kobiet ziemskich za żony przez *Nefilim*, co skłoniło Enlila do próby zgładzenia ludzkości. Trzeba było tysięcy lat, aby cała Ziemia wraz z ludzkością i Anunnaki otrząsnęła się z traumy potopu. Musiały minąć tysiąclecia, żeby Anunnaki mogli ostrożnie, krok po kroku, stopniowo obdarzyć ludzkość wiedzą, technologią, udomowionymi zwierzętami i w pełni rozwiniętymi cywilizacjami. Trzeba było ponad pół tysiąca lat, aby zbudować w Kisz instytucję królestwa. A potem – niespodziewane nagłe ożywienie! Królestwo zostaje przeniesione do Uruk i zaczyna panować pierwsza dynastia, której założycielem jest syn boga (Utu/Szamasza) i ziemskiej kobiety...

W starożytnych tekstach odnotowywano nadużycia seksualne innych bóstw (niektóre były już wspomniane, o innych będzie jeszcze mowa), ale wydaje się, że Utu/Szamasz zachował pod tym względem czyste konto. Jego oficjalną żoną była bogini Aja (il. 51), teksty zaś nie przypisują mu popełnienia żadnej niewierności. Tu jednak spotykamy się z synem, którego Szamasz spłodził z kobietą ziemską – synem, którego imię, funkcje i miejsce działania zostały jasno stwierdzone. Cóż się zatem stało? Czy tabu zostało zniesione, czy zignorowane przez nowe pokolenie?



*Il. 51*



*Il. 52*

Jeszcze bardziej specyficzny był przypadek Ninsun, matki Gilgamesza (il. 52). Jej genealogia i rejestr potomstwa są przykładem mieszania pokoleń, jakie następowało wśród Anunnaki – być może z tej przyczyny, że niektórzy zachowali długowieczność nabytą na Nibiru (liczoną w *sar*), na innych (pierwsze pokolenie na Ziemi) pewien wpływ miały krótsze cykle ziemskie, a jeszcze inni (trzecie i czwarte pokolenie) byli bardziej ziemscy niż nibiriańscy.

Anu, który poza oficjalną żoną Antu miał liczne konkubiny i (co najmniej w jednym przypadku) pozwalał sobie nawet na daleko idącą rozwiązłość, spłodził w rezultacie wielką liczbę oficjalnych i nieoficjalnych potomków. Poznaliśmy już zrodzone z różnych matek rodzeństwo przyrodnie: Enki, Enlila i Ninmah. Okazuje się, że Anu miał jeszcze młodszą córkę, noszącą imię Bau, która została żoną Ninurty – syna Enlila i jego siostry przyrodniej Ninmah. Sądząc z tekstów, Ninurta i Bau (il. 53) żyli w przykładnym związku, nieskalanym jakąkolwiek niewiernością. Było to małżeństwo pobłogosławione siedmioma synami i dwiema córkami, z których najlepiej znana jest Ninsun („pani dzika krowa"). Ta genealogia uczyniła z niej w tym samym czasie wnuczkę Anu, jak też wnuczkę syna Anu, Enlila. (Enlil, trzeba tu zaznaczyć, spłodził Ninurtę na Nibiru. Po poślubieniu Ninlil na Ziemi stał się rygorystycznym monogamistą.)

Nie mniej poplątane były relacje wśród potomstwa Ninsun. Była ona też matką Gilgamesza. Sumeryjska *Lista królów* stwierdza, że ojcem Gilgamesza był arcykapłan świętego okręgu Uruk. *Epos o Gilgameszu* i inne mówiące o nim teksty zapewniają, że jego ojcem był Lugalbanda, trzeci władca Uruk. Ponieważ pierwszy władca Uruk, Meskiaggaszeir, był zarówno arcykapłanem, jak i królem, istnieje przypuszczenie, że i Lugalbanda sprawował oba te urzędy. Tak czy owak Ninsun – bez względu na to, czy poślubiła Lugalbandę oficjalnie, czy nie – była z nim w związku seksualnym i urodziła mu syna.



Z drugiej strony Ninsun utrzymywała kontakty płciowe z bogami lub przynajmniej z jednym z nich. Według sumeryjskiej *Listy królów* młody bóg Dumuzi panował krótko w Uruk między Lugalbandą a Gilgameszem. Lista uznaje pełną boskość Dumuziego, był on bowiem synem Enki. Wprawdzie lista tego nie wspomina, ale fakt ten poświadczają liczne teksty literackie traktujące o życiu, miłościach i śmierci Dumuziego: jego matką była bogini Ninsun – ta sama, która była matką Gilgamesza.

A zatem Ninsun romansowała zarówno z bogami (Enki), jak i z ludźmi (Lugalbanda). W tej nowej fazie boskich spotkań Ninsun poszła w ślady nie tylko Utu/Szamasza (który ożenił się z boginią Ają, a jednak miał syna z ziemskiej matki), lecz także Inanny/Isztar, bliźniaczej siostry Utu/Szamasza. Fakt, że wszystkie te spotkania w ten czy inny sposób były związane z Uruk, nie jest przypadkiem; w Uruk bowiem po raz pierwszy w *gipar* urządzono *gigunu* – „komnatę nocnych rozkoszy".

Inaczej niż w przypadku Utu/Szamasza i Ninsun, sumeryjska *Lista królów* nie wspomina o związkach Inanny/Isztar z Uruk. Ale w *Eposie o Gilgameszu* Inanna dołącza do powyższej dwójki jako boska aktorka obsadzona w jednej z ról tego dramatu. W pewien sposób pasowała do całej historii może nawet bardziej niż tamci, była bowiem boginią-patronką Uruk i to dzięki niej miejsce, które dotąd było tylko świętym okręgiem, stało się głównym, wielkim miastem. Jak to osiągnęła, opisano w tekście, który wkrótce omówimy, znanym jako *Enki i Inanna*. Trzeba jednak najpierw wyjaśnić, jak Inannę skojarzono z Uruk – i dlaczego zaczęto ją nazywać Inanną. Od tego zaczniemy.



*Il. 53*

Gdy na początku trzeciego tysiąclecia prz. Chr. królestwo przeniesiono z Kisz do Uruk, Uruk było tylko świętym okręgiem Kullab. Święty okręg istniał w tamtym miejscu prawie od tysiąca lat, bo pierwotnie zbudowano go po to, aby ugościć w nim Anu i Antu, przybywających z wizytą państwową na Ziemię. Znalezione w ruinach Uruk gliniane tabliczki, kopie wcześniejszych tekstów opisujących pełną przepychu oprawę i okoliczności tego wydarzenia, są na tyle szczegółowe, aby móc prześledzić rygorystyczne rytuały i ceremonie oraz poznać charakter zespołu kultowego i jego różnych budynków. Poza świątyniami i kaplicami, z których każda miała określoną funkcję, do zespołu należały też specjalne kwatery noclegowe dla boskich gości. Nie wydaje się jednak, żeby dwoje nocujących miało wspólną sypialnię.

Gdy bankiet i inne uroczystości dobiegły końca i spożyto nocny posiłek, dwoje boskich gości poprowadzono głównym dziedzińcem do dwóch oddzielnych pałaców. Antu odprowadzono do Domu Złotego Łoża, gdzie „boskie córki Anu i boskie córki Uruk" czuwały na zewnątrz aż do świtu. Anu udał się w asyście bogów do swojej kwatery, domu znanego jako *gipar*. Z licznych sumeryjskich i akadyjskich tekstów wiemy, że było to miejsce *tabu*, harem, o ile można tak powiedzieć (bo po arabsku słowo *harām* znaczy *tabu*) – miejsce, gdzie *entu*, wybrana dziewica, oczekiwała boga.

W późniejszych czasach *entu* była królewską córką, a jej rola hieroduli, czyli świętej dziewicy, otaczana była wielką czcią. Ale w przypadku Anu i jego wizyty w Kullab nie wybrano śmiertelniczki. W *gipar* oczekiwała boga prawnuczka Anu, Irninni. Spędzili noc w wydzielonej komnacie wewnątrz *gipar*, w *gigunu* („komnata nocnych rozkoszy"). Potem Irninni otrzymała nowe imię *IN.ANNA* – „ukochana Anu".

Możemy widzieć w tym spotkaniu odrażający przypadek kazirodztwa, ale w tamtych czasach nie zapatrywano się na to w ten sposób. Sumeryjskie hymny wysławiały fakt, że Inanna była ukochaną Anu, jego piękną hierodulą. *Hymn do Isztar*, zapisany na glinianej tabliczce z Uruk (tabliczka AO.4479, obecnie znajduje się w Luwrze), opisuje Isztar jako „odzianą w miłość, przystrojoną powabem boginię radości [...], razem z Anu zajmującą wydzielone *gigunu*, komnatę radości, gdy inni bogowie stoją przed [*gigunu*]". I rzeczywiście, inny tekst (AO.6458) ujawnia, że sam pomysł udzielenia Irninni zaszczytu spędzenia nocy z Anu nie wyszedł bynajmniej od Anu – lecz od samej Isztar. Została przedstawiona Anu przez innych bogów, którzy przekonali Anu, żeby się zgodził...

Anu i Antu przybyli na Ziemię tylko z wizytą, nie potrzebowali więc zajmować stale świątyni E.ANNA. Inanna otrzymała ją zatem w nagrodę.



„Po tym, jak Pan przeznaczył
wielki los córce Sina,
podarował jej świątynię Eanna
jako dar zaręczynowy".

Oprócz świątyni Eanna przypadł Inannie w darze dom *gipar*, „miejsce wonnego drewna", i jego wewnętrzna komnata nocnych rozkoszy, *gigunu*. W swoim czasie bogini zrobiła z niej dobry użytek.

Ale święty okręg nie był miastem i sumeryjska *Lista królów* odnotowuje, że dopiero syn pierwszego kapłana-króla, Enmerkar, „zbudował Uruk". Wtedy właśnie Inanna postanowiła, że jeśli Uruk ma być centrum jej kultu, powinno stać się w pełni rozwiniętym ośrodkiem miejskiej cywilizacji. Aby to osiągnąć, potrzebowała ME.

ME były przenośnymi obiektami, które zawierały wszelką wiedzę na temat wysokiej cywilizacji. W obecnym stanie współczesnej technologii można je sobie wyobrazić jako rodzaj dysków komputerowych lub chipów, które – mimo miniaturowych rozmiarów – mieszczą ogromną liczbę danych. Za kilkadziesiąt lat, gdy technika poczyni dalsze postępy, ME będzie można porównać do jakichś innych cudownych, nowo wynalezionych nośników informacji. Kiedy Nippur miało się stać (po potopie) miastem ludzi, Enlil uskarżał się przed Anu, że Enki zachowuje wszystkie ME dla siebie, używając ich wyłącznie do rozbudowy Eridu i swojej kryjówki w Abzu. Wówczas Enki został zmuszony podzielić się kluczowymi ME z Enlilem. Teraz Inanna pragnęła uczynić z Uruk ośrodek miejski, wybrała się więc do siedziby Enki, aby wydębić trochę kluczowych ME od swego stryjka-dziadka.

Tekst znany jako *Inanna i Enki*, opatrzony przez współczesnych uczonych podtytułem *Przekazanie zdobyczy cywilizacji z Eridu do Erech*, opisuje, jak Inanna podróżowała w swej „niebiańskiej łodzi" do Abzu w południowo-wschodniej Afryce, gdzie Enki ukrywał ME. Uświadamiając sobie, że Inanna zamierza odwiedzić go bez towarzystwa przyzwoitki – „dziewczyna, zupełnie sama, skierowała swe kroki do Abzu" – Enki polecił szambelanowi przygotować bankiet z wielką ilością słodkiego wina daktylowego. Gdy minął pewien czas spędzony na biesiadzie, a Enki rozweselił serce napojem, Inanna podniosła kwestię ME.

Enki, łaskawy po alkoholu, podarował jej pewną liczbę ME, mogących uczynić z Uruk siedzibę królestwa: ME panowania, ME wysokiej i trwałej tiary, ME tronu królestwa; „jasna Inanna zaś je wzięła" – i poprosiła o więcej. Starając się wywrzeć swymi wdziękami wrażenie na podstarzałym gospodarzu, Inanna doprowadziła do tego, że Enki obdarował ją drugim zestawem –

tym razem dał jej ME potrzebne do „wysokiego jabłka i berła, wysokiej świątyni i prawych rządów". I „jasna Inanna wzięła je także". W miarę jak zmieniały się potrawy i opróżniały naczynia z winem, Enki rozstawał się z siedmioma innymi ME, które umożliwiały pełnienie funkcji i nadawały atrybuty boskiej władczyni, co stwarzało jej status wielkiej bogini. Były to pryncypia i tajniki dotyczące świątyni i sprawowania jej rytuałów, kapłanów i ich asystentów, aparatu sprawiedliwości i sądów, muzyki i sztuk plastycznych; murarki i ciesielki, obróbki metali, garbarstwa i tkactwa, sztuki pisania i matematyki i, co nie najmniej ważne, broni i sztuki prowadzenia wojny.

Gdy wszystkie te podstawy wysokiej cywilizacji wpadły jej w ręce, Inanna wymknęła się i wyruszyła niebiańską łodzią w drogę powrotną do Uruk. Enki, kiedy tylko wytrzeźwiał i uświadomił sobie, co uczynił, rozkazał szambelanowi ruszyć w pościg za Inanną, uciekającą w „wielkiej niebiańskiej izbie", i odzyskać ME. Dostojnik dopadł ją w Eridu, już w Sumerze. Ale Inanna powierzyła ME swemu pilotowi, który odleciał do Uruk, podczas gdy sama wykłócała się z szambelanem w Eridu. Mieszkańcy Uruk zachowali w wiecznej pamięci okoliczności, w jakich ich miasto stało się siedzibą królestwa i ośrodkiem cywilizacji; na zgromadzeniach z okazji świąt recytowano uroczyście hymn zatytułowany *Pani ME*:

„Pani ME,
jasno świecąca królowa.
Sprawiedliwa, strojna w promienie,
ukochana nieba i ziemi;
hierodula Anu,
wielce uwielbiana.
Wysokiej tiary godna,
do arcykapłaństwa odpowiednia.
Siedem ME, które zdobyła,
trzyma w ręku.
Pani wielkich ME,
jest ich strażnikiem".

Czy Enki rzeczywiście posiadł Inannę, nie jest pewne (założenie, że tak było, mogłoby pomóc rozwiązać zagadkę, kim była matka Ningiszzidy, syna Enki). Nie wygląda na to, że kobiecość Inanny obudziła się w rezultacie doświadczeń z Anu i Enki. Jako ukochana Anu Inanna otrzymała godność bogini-patronki miasta Aratty w trzecim regionie (cywilizacja doliny Indu). Jedynym celem, dla którego Inanna starała się zdobyć tabliczki ME, było u-



czynienie z Uruk głównego centrum – aby mogła panować na ważnym terenie, nie zaś w odległej Aratcie. Znaleziono kilka tekstów traktujących o próbie sił między nowym królem Uruk, Enmerkarem („ten, który zbudował Uruk"), a królem Aratty. Stawką tej walki było nie tylko to, gdzie Inanna będzie spędzać swój czas – lecz także to, z którym królem nawiąże romans.

W jednym z fragmentów tekstu zwanego *Enmerkar i pan z Aratty*, władca Aratty tak wyśmiewa Enmerkara:

„On będzie mieszkał z Inanną
[oddzielony] ścianą.
Ja będę mieszkał z Inanną
w jej lazurytowym domu w Aratcie.
On będzie się przyglądał Inannie tylko we śnie.
Ja będę z nią leżał słodko na ozdobnym łożu".

Romanse te nie przypadły chyba do gustu rodzicom Inanny, a szczególnie nie podobały się jej bratu Utu/Szamaszowi. Gdy udzielił siostrze reprymendy, ta dała mu ostrą odprawę, pytając, kto zaspokoi jej potrzeby seksualne:

„A co do mojej waginy:
Kto przeorze mój pagóreczek?
Moją waginkę, wilgotny ogródek,
kto uprawi?"

Na to Utu miał odpowiedź: „O, boska dziewczyno – powiedział – Dumuzi, z boskiego nasienia, uprawi twój ogródek".

DUMUZI („syn, który jest życiem"), bóg-pasterz, którego posiadłości leżały na afrykańskich terenach klanu Enki, był – jak już wspominaliśmy – synem Ninsun, a przez to częściowo Enlilitą. Jeśli były jakieś ukryte kwestie w proponowanym związku, Utu ich nie poruszał, podnosił raczej zalety posiadania męża pasterza: „Ma dobrą śmietanę, wyśmienite mleko". Inanna wolała jednak w roli męża widzieć boga-rolnika: „Ja, panna, poślubię rolnika – oznajmiła – rolnik uprawia wiele roślin, rolnik uprawia wiele zbóż".

Genealogia i zysk płynący z zachowania pokoju w końcu przeważyły i Inanna zaręczyła się z Dumuzim.

Poetyckie teksty opisujące zaloty, miłość i małżeństwo Inanny i Dumuziego – teksty odgrzebane przez archeologów, a już teraz tworzące całkiem sporą kolekcję – czyta się jak najlepsze pieśni miłosne wszechczasów; są bezpośrednie, a jednak subtelne. Gdy rodzice obu stron zaaprobowali zwią-

zek i odbył się ślub, Inanna oczekiwała na konsumpcję małżeństwa w *gipar* w Uruk. Ciesząc się na myśl o tej chwili Inanna, „tańcząc i śpiewając, wysłała wiadomość do swego ojca" o tym, co dzieje się w *gipar*:

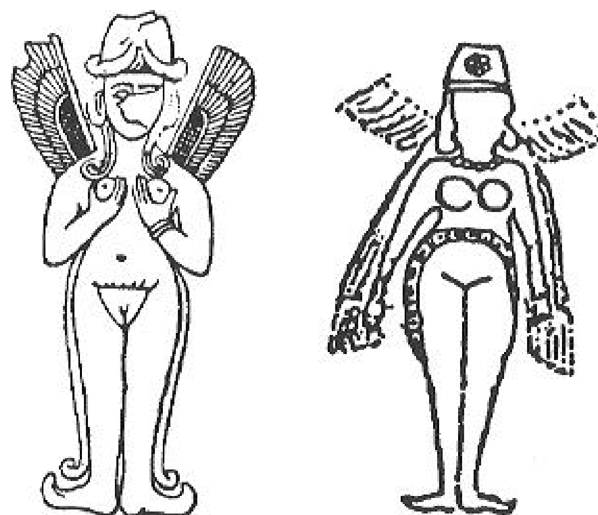
„W moim domu, moim domu *gipar*,
moje płodne łoże będzie posłane.
Kwiatami koloru *lapis-lazuli*
będę przykryta.
Przyprowadzę tam moje kochanie;
on położy swą rękę przy mojej ręce,
on położy swe serce przy moim sercu.
W moim domu, w moim domu *gipar*
niech on »robi to długo« dla mnie".

Ta wielka miłość między potomstwem wojujących ze sobą klanów, wnuczką Enlila i synem Enki – mająca bez wątpienia ugruntować pokój między dwiema stronami – nie trwała długo. Marduk, pierworodny syn Enki i pretendent do panowania nad całym światem, sprzeciwiał się temu związkowi od samego początku. Kiedy Dumuzi wrócił do swych pasterskich posiadłości w Afryce, obiecawszy Isztar, że zrobi z niej królową Egiptu, Inanna szalała z radości, Marduk natomiast był wściekły. Pod pretekstem naruszenia zasad moralnych przez Dumuziego, Marduk wysłał swoich posłańców, aby aresztowali męża Inanny i postawili go przed sądem. Dumuzi jednak, widząc śmierć w proroczym śnie, usiłował uciec i ukryć się. Ruszyła za nim pogoń, a podczas pościgu przypadkowo go zabito.

Gdy wieść o tym dotarła do Inanny, bogini podniosła straszliwy lament. Tak wielki był wstrząs i smutek, także wśród ludu, dla którego ów romans Romea i Julii w boskim wydaniu był symbolem miłości z wszelkimi jej radościami, że rocznica śmierci Dumuziego stała się dniem żałoby. Prawie dwa tysiące lat po tym wydarzeniu widok Izraelitek „opłakujących Tammuza" (hebrajska wersja imienia Dumuzi) przepełnił wstrętem proroka Ezechiela.

Wiele czasu potrzebowała Inanna, aby otrząsnąć się ze smutku. W próbach znalezienia pociechy skierowała się do *gipar* i do komnaty *gigunu*, gdzie mogła zapomnieć o utraconej miłości. Wykształciła tam rytuały seksualne, które stworzyły nową formę boskiego spotkania. Stały się znane jako obrzęd **świętych zaślubin**.

Kiedy Isztar wezwała Gilgamesza, „chodź, bądź moim kochankiem", ten odmówił, wymieniając wielu kochanków, których wykorzystała i porzuciła. Zaczęło się to – wytknął jej Gilgamesz – po śmierci Dumuziego/Tammuza, „kochanka twojej młodości". Dla niego – kontynuował – „nakazałaś odprawianie lamentów rok po roku". Tekst daje do zrozumienia, że właśnie podczas tych rocznic Inanna zapraszała kolejnych mężczyzn, aby spędzili z nią noc. „Chodź, nacieszmy się twoim wigorem! Połóż tu rękę i dotykaj moją waginę!" – mówiła do nich. Ale – zapytał Gilgamesz – „którego ze swych kochanków pokochałaś na zawsze? Który z twoich miłośników zadowalał cię przez cały czas?" Potem wymienił kilku porzuconych i przypomniał ich losy: Jeden, pasterz, miał złamane „skrzydło" po nocy spędzonej z nią. Inny, silny jak lew, skończył pogrzebany w jamie. Trzeci otrzymał potężny cios i zamienił się w wilka. Jeszcze inny, „ogrodnik twojego ojca", został pobity i zamienił się w żabę. „A co ze mną? – zapytał na koniec Gilgamesz. – Pokochasz mnie i potraktujesz jak tamtych." Nic dziwnego, że z taką reputacją Inanna była przedstawiana przez starożytnych artystów często jako naga piękność, prowokująca mężczyzn (il. 54).



*Il. 54*

Między tymi gorzko-słodkimi rocznicami Isztar spędzała czas wędrując po ziemskim niebie w swej niebiańskiej izbie (patrz il. 42), przez co przedstawiano ją najczęściej jako uskrzydloną boginię. Była ona, jak już wspominaliśmy, boginią miasta Aratta w dolinie Indusu, dokąd przylatywała, składając okresowe wizyty.

Właśnie podczas jednej z takich podniebnych podróży do odległej posiadłości Inanna/Isztar miała przygodę seksualną *à rebours*: została zgwałcona przez śmiertelnika, a człowiek, który to zrobił, przeżył tę sytuację odwróconych ról i opowiedział o tym.

Jest on znany z historycznych zapisów jako Sargon z Agade, pierwszy z nowej dynastii, założonej w nowej stolicy (zwanej zwykle Akadem). W swej autobiografii, tekście akadyjskim znanym uczonym jako *Legenda o Sargonie*, król opisuje okoliczności, w jakich przyszedł na świat, słowami przypominającymi nam historię Mojżesza: „Moja matka była arcykapłanką, ojca nie znam. Moja matka, arcykapłanka, która mnie poczęła, urodziła mnie potajemnie. Włożyła mnie do koszyka z sitowia, pokrywę zapieczętowała smołą. Wrzuciła mnie do rzeki, koszyk [ze mną] nie utonął. Rzeka mnie podtrzymała, zaniosła do Akkiego, rolnika. Akki rolnik podniósł mnie, kiedy ciągnął wodę. Akki rolnik usynowił mnie i wychował. Akki rolnik wyznaczył mnie na swego ogrodnika".

Pewnego razu, kiedy uprawiał ogród, Sargon osłupiał:

„Pewnego dnia królowa,
po przebyciu nieba, przebyciu ziemi,
Inanna –
po przebyciu Elamu i Subartu,
po przebyciu [...].
Święta miłośnica podeszła znużona, zasnęła.
Ujrzałem ją ze skraju swojego ogrodu;
całowałem ją, użyłem z nią miłości".

Inanna, zamiast wpaść w gniew, upodobała sobie Sargona. Sumer i jego cywilizacja – licząca już wtedy półtora tysiąca lat – potrzebował silnej ręki u steru królestwa, które po świetnym okresie Uruk wciąż zmieniało stolicę. Zmiany doprowadziły do sporów między miastami, a w końcu do konfliktów między patronującymi miastom bogami. Widząc w Sargonie zdecydowanego człowieka czynu, Inanna poleciła go na następnego króla całego „Sumeru i Akadu". Został też jej stałym kochankiem. W innym tekście, znanym jako *Kronika Sargona* król ten stwierdził: „Kiedy byłem ogrodnikiem, obdarzyła mnie miłością Isztar i przez pięćdziesiąt cztery lata sprawowałem władzę króla".

Właśnie w okresie panowania następców Sargona jako władców Sumeru i Akadu Inanna/Isztar włączyła zespolenie płciowe z królem do obchodów świąt noworocznych, nadając temu aktowi formę rytuału świętych zaślubin.



W czasach wcześniejszych bogowie zbierali się z okazji Nowego Roku, aby ożywić i na nowo opowiedzieć *Epos o stworzeniu* oraz epopeję Anunnaki przybywających i kolonizujących Ziemię. Święto nazywano A.KI.TI – „życie budowane na Ziemi". Gdy już wprowadzono królestwo i gdy Inanna zaczęła zapraszać króla do swego *gigunu*, do świątecznych obrzędów włączono odgrywanie sceny śmierci jej boskiego partnera – a potem zastąpienia go królem. Istotą obrzędu było znalezienie takiego sposobu przeprowadzenia procedury, aby król spędził noc z boginią i nie stracił życia... Od wyniku zależał nie tylko osobisty los króla, lecz także los kraju i ludu – dobrobyt i dostatek lub brak tych dobrodziejstw w nadchodzącym roku.

Przez pierwsze cztery dni świąt sami bogowie uczestniczyli w odgrywanych ceremoniach. Piątego dnia na scenę wkraczał król, prowadząc starszyznę i innych dygnitarzy w procesji przemierzającej specjalną Drogę Isztar (w Babilonie droga procesyjna osiągnęła monumentalne proporcje i architektoniczną okazałość, jeszcze dzisiaj budzącą pełen podziwu respekt; zrekonstruowano ją w Vorderasiatisches Museum w Berlinie). Przybywając do głównej świątyni, król spotykał arcykapłana, który odbierał mu insygnia i składał je przed bóstwem w świętym przybytku. Potem, odwracając się do zdetronizowanego króla, arcykapłan uderzał go w twarz i nakazywał uklęknąć do ceremonii namaszczenia, podczas której król musiał wyrecytować listę swoich grzechów i prosić o boskie przebaczenie. Kapłani wyprowadzali następnie króla za miasto, do jamy symbolizującej śmierć – stał tam uwięziony, podczas gdy na górze bogowie radzili nad jego przeznaczeniem. Dziewiątego dnia wychodził na powierzchnię, zwracano mu insygnia i królewskie szaty i prowadzono w procesji z powrotem do miasta. Tam, gdy zapadł zmierzch, umytego i namaszczonego wonnościami króla prowadzono do *gipar* w świętym okręgu.

Przy wejściu do *gigunu* spotykał osobistego sługę Inanny, który w imieniu króla zwracał się do bogini w te słowa:

„Słońce poszło spać,
dzień przeminął.
Gdy na łożu wpatrujesz się w niego,
gdy go pieścisz –
dajesz królowi życie [...].
Oby król, którego przyzwałaś do serca,
cieszył się długimi dniami na twym świętym łonie [...].
Daj mu szczęśliwe i chwalebne panowanie,
obdarz jego tron trwałą podstawą [...].

Oby rolnik sprawił urodzaj na polach,
oby pasterz pomnożył owczarnie [...].
Niech w pałacu mieszka długie życie".

Potem króla zostawiano sam na sam z boginią w *gigunu*, aby doszło do małżeńskiego spotkania. Trwało ono całą noc. Rankiem król ukazywał się publicznie, aby wszyscy widzieli, że przetrwał. Święte zaślubiny odbyły się, król mógł panować przez następny rok, a na kraj i lud spływał dobrobyt.

„Rytuał świętych zaślubin obchodzono radośnie i z entuzjazmem na całym starożytnym Bliskim Wschodzie przez jakieś dwa tysiące lat" – napisał wielki sumerolog Samuel N. Kramer w *The Sacred Marriage Rite*. I rzeczywiście, wiele lat po tym, jak minęły czasy Dumuziego i Gilgamesza, sumeryjscy królowie pisywali poematy opiewające ekstazę takich pamiętnych nocy z Isztar. Biblijna Pieśń nad Pieśniami opisuje rozkosze miłości w *ta'annugim*; niektórzy prorocy przewidywali śmierć „domu *annugim*" („domu rozkoszy") „córy Babilonu", czyli Isztar. Dla nas jest zaś oczywiste, że ów hebrajski termin pochodzi od sumeryjskiego *gigunu*, co świadczy o tym, że w połowie I tysiąclecia prz. Chr. dobrze wiedziano o komnacie rozkoszy i rytuale świętych zaślubin.

W dawnych czasach *gipar* był oddzielną budowlą, do której bóg udawał się na nocny spoczynek z oficjalną małżonką. Bogowie, którzy pozostawali monogamistami – Enlil, Ninurta – zachowywali ten zwyczaj. Isztar w swoim mieście Uruk spotykała się tam z narzeczonym Dumuzim, ale zmieniła wewnętrzną komnatę *gigunu* w miejsce jednonocnego pobytu. Zmiany wprowadzone przez Isztar – używanie *gipar* do nowej formy boskich spotkań – zainspirowały niektóre męskie bóstwa tamtego czasu.

Część z najlepiej zachowanych zapisów na ten temat dotyczy Nannara/Sina (ojca Inanny/Isztar) i *gipar* w jego świętym okręgu w Ur. Rolę króla w rytuałach Isztar odgrywała w tym wypadku *entu*, „boska pani" (NIN.DINGIR po sumeryjsku). Podczas prac wykopaliskowych w Ur odnaleziono kwatery *entu* w południowo-wschodniej części świętego okręgu, w niezbyt dużym oddaleniu od zikkuratu Sina i zdecydowanie daleko od siedziby-świątyni jego żony Ningal. W pobliżu *gigunu entu* archeolodzy znaleźli cmentarz, gdzie chowano pokolenia *entu*. Cmentarz i odgrzebane budowle potwierdzają, że praktykę posiadania „boskiej pani" – poza oficjalną małżonką – stosowano od okresu wczesnodynastycznego aż do późnych czasów późnego imperium nowobabilońskiego – przez ponad dwa tysiące lat.



Herodot, grecki historyk i podróżnik z V wieku prz. Chr., opisuje w swych dziełach (*Dzieje*, ks. I) święty okręg Babilonu i świątynię-zikkurat Marduka (którego nazywa „Zeusem Belosem") – bardzo dokładnie, jak pokazała to współczesna archeologia. Według jego świadectwa:

„Na szczycie wieży jest przestronna świątynia, a wewnątrz świątyni stoi bogato zdobione łoże niezwykłej wielkości, a obok złoty stół. Nie ma tam żadnego posągu ani nikt nie przebywa w nocy w tym pomieszczeniu oprócz kobiety, córki tego narodu, którą – jak zapewniają Chaldejczycy, kapłani tego boga – owo bóstwo sobie wybrało ze wszystkich kobiet w kraju.

Mówią też ci sami kapłani – ale ja temu nie wierzę – że ten bóg zstępuje osobiście do tej komnaty i śpi w tym łożu. Podobnie rzeką Egipcjanie o tym, co dzieje się w ich mieście Tebach, gdzie kobieta spędza noc w świątyni tebańskiego Zeusa. Kobieta taka nie miewa jakichkolwiek stosunków z mężczyznami. Podobny jest też zwyczaj w Patarze w Licji, gdzie kapłanka, która wygłasza wyrocznie, w czasie gdy sprawuje ten urząd [...], zamykana jest razem z bogiem w świątyni każdej nocy".

Choć wypowiedzi Herodota sprawiają wrażenie, że każda dziewica w owych krajach mogła się nadawać do tych praktyk, w istocie tak nie było.

Jedną z inskrypcji znalezionych w ruinach *gipar* w Ur pozostawiła po sobie *entu* o imieniu Enannedu, którą utożsamia się z córką Kudurmabuka, sumeryjskiego króla miasta Larsa (około 1900 r. prz. Chr.). „Jestem idealnie odpowiednia do tego, aby być kobietą *gipar*, [wspaniale się nadaję] do domu, który dla *entu* w czystym miejscu wznoszą" – napisała. Co ciekawe, obiekty wotywne znalezione w świątyni Ningal noszą napisy pozwalające rozpoznać w tych przedmiotach dary od Enannedu, co sugeruje niektórym uczonym (np. Penelope Weadock, *The Giparu at Uruk*), że podczas pełnienia obowiązków ludzkiej małżonki boga Nannara *entu* musiała też pozostawać w dobrych stosunkach z oficjalną żoną, „przyczyniając się do wygody i upiększenia stroju bogini Ningal".

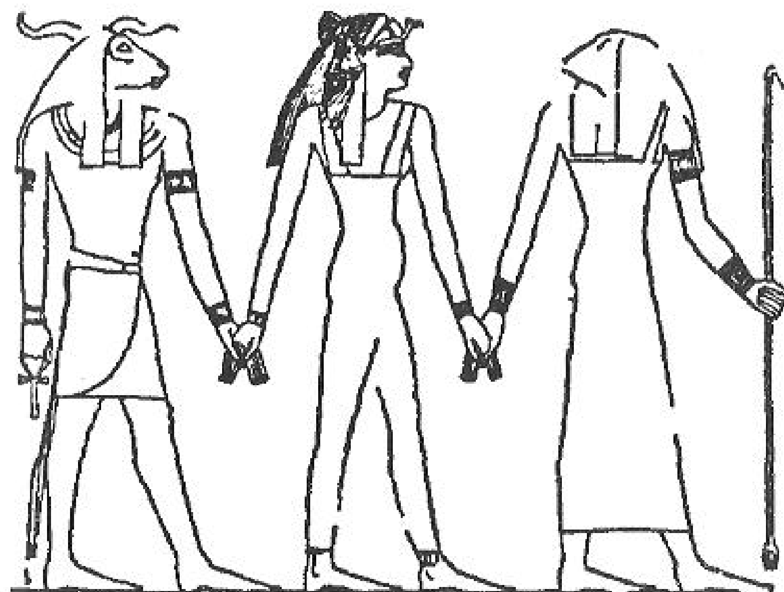
Jest wiele przykładów na to, że królowie starali się o urząd *entu* dla swoich córek. Przyczyna według tych inskrypcji jest taka, że mając intymny dostęp do boga, *entu* mogła być rzeczniczką sprawy króla i prosić o „długie życie i dobre zdrowie" dla niego – te same prośby przedstawiali królowie przy okazji świętych zaślubin z Isztar. Nic dziwnego, że kolejni królowie na całym starożytnym Bliskim Wschodzie, mając przez „boską panią" bezpośredni dostęp do boga-patrona miasta, budowali i odbudowy-

wali *gipar* w swoich miastach, upewniając się, że nikt poza ich córkami nie będzie *entu*. Ten wysoki i wyjątkowy urząd był czymś zupełnie innym niż posługa rozmaitych kapłanek, umieszczanych w świątyniach w charakterze „świętych prostytutek", które określano ogólnie terminem *qadisztu*. Zajęcie to jest często wymieniane w Biblii jako degradujące, a szczególnie wzbronione córom Izraela (Powt. 23, 18). *Entu* były kimś innym niż konkubiny, które trzymali bogowie (oraz królowie i patriarchowie), a różnica polegała na tym, że *entu* nie rodziły dzieci (najwyraźniej nie mogły za sprawą jakiejś nieznanej procedury), konkubiny zaś mogły rodzić i rodziły.

Te reguły i zwyczaje znaczyły, że królowie szukający lub przyznający się do boskich paranteli musieli znaleźć inną drogę niż pochodzenie od *entu* (która nie mogła rodzić dzieci) czy konkubiny (której potomstwo stało na przegranej pozycji wobec dzieci oficjalnej żony). Nic zatem dziwnego, że podczas ostatniej epoki świetności Sumeru, w czasach III dynastii z Ur, niektórzy królowie – naśladując Gilgamesza – twierdzili, że ich matką była bogini Ninsun. Asyryjski król Senacherib, nie mogąc wysunąć takiego twierdzenia, w zamian zapewniał w jednej ze swych inskrypcji, że „nauczycielka bogów, bogini rozrodu, spojrzała na mnie łaskawie, [kiedy byłem wciąż] w łonie matki. Matki, która mnie urodziła i czuwała nad moim poczęciem. Ea zadbał o obszerne łono i obdarzył mnie głębokim zrozumieniem, równym temu, jakie okazywał mistrzowi Adapie". W innych przypadkach mezopotamscy królowie zapewniali, że ta czy inna bogini wychowywała ich albo karmiła piersią.

Także w Egipcie wysuwano twierdzenia o boskim rodowodzie (i malowano stosowne wizerunki na ścianach świątyń, il. 55). Praktyka ta była stosowana przez różnych królów i królowe, szczególnie w czasach XVIII dynastii (1567-1320 prz. Chr.). Matka pierwszego faraona tej dynastii otrzymała tytuł (zapewne pośmiertnie) „małżonki boga Amona-Re". Tytuł ten był przekazywany dziedzicznie z matki na córkę. Kiedy faraon Thotmes I (znany też jako Thutmozis, Thotmose) umarł, zostawił córkę (Hatszepsut), której matką była jego prawowita żona, oraz syna urodzonego przez konkubinę. Aby zalegalizować panowanie syna (znanego jako Thotmes II), po śmierci ojca ożeniono go z przyrodnią siostrą, Hatszepsut. Ale kiedy umarł po okresie krótkiego panowania, jedynym synem, jaki po nim pozostał, był chłopiec urodzony przez dziewczynę z haremu. Sama Hatszepsut urodziła jedną córkę (albo dwie), ale nie miała syna. (Naszym zdaniem Hatszepsut, jeszcze jako księżniczka nosząca tytuł Córki Faraona, była biblijną córką faraona, która wychowywała hebrajskiego chłopca, nazywając go Mose – od boskiego prefiksu swej dynastii – i przybierając za syna. Ale to już zupełnie inna historia.)



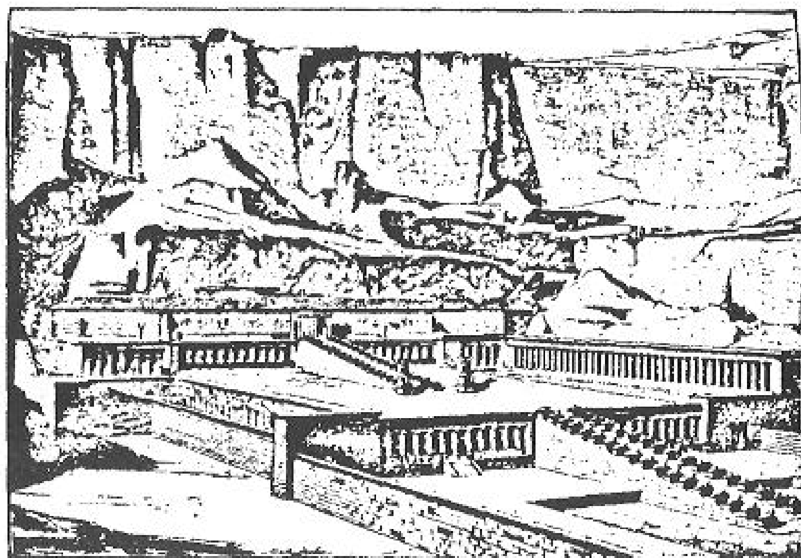


*Il. 55*

Z początku Hatszepsut sprawowała rządy jako regentka swego brata przyrodniego (który około dwudziestu dwóch lat później został faraonem Thotmesem/Thutmozisem III). Uznała jednak wkrótce, że królestwo należy się prawnie tylko jej, i ukoronowała się, przyjmując tytulaturę królewską faraona. Zgodnie z tym wizerunki na ścianach świątynnych przedstawiają ją z przyprawioną sztuczną brodą...

Aby zalegalizować swą koronację i wstąpienie na tron Ozyrysa, Hatszepsut poleciła umieścić w egipskich kronikach królewskich następujący zapis dotyczący okoliczności, w jakich jej matka ją poczęła:

> „Bóg Amon przybrał postać Jego Majestatu,
> króla, tego, który był mężem [królowej].
> Potem bezzwłocznie poszedł do niej; potem
> miał z nią stosunek małżeński.
> Oto słowa, jakie bóg Amon, Pan Tronów Dwóch Krajów,
> wymówił potem w jej obecności:
> »Hatszepsut-stworzona-przez-Amona niech będzie imieniem
> tej córki, którą spłodziłem w twoim ciele [...].
> Ma ona sprawować dobroczynne rządy nad całym krajem«".



*Il. 56*

Jedną z najbardziej imponujących świątyń królewskich starożytnego Egiptu jest świątynia królowej Hatszepsut w Deir el Bahari w Tebach Zachodnich, na zachodnim brzegu Nilu (il. 56). Zespół ramp i tarasów prowadził ówczesnego czciciela (i prowadzi dzisiejszego przybysza) coraz wyżej, aż na poziom wspaniałej kolumnady, gdzie po lewej stronie znajdują się reliefy i freski przedstawiające ekspedycję królowej do Puntu, po prawej zaś scenę jej boskich narodzin. W tym sektorze świątyni malowane reliefy ukazują boga Amona prowadzonego przez boga Thota do królowej Ahmozis, matki Hatszepsut. Towarzyszącą inskrypcję można z powodzeniem uznać za jedną z najbardziej poetyckich i tkliwych wzmianek o boskim spotkaniu miłosnym, kiedy to bóg – w postaci męża królowej – wszedł do wewnętrznego sanktuarium sypialni królowej:

„Naonczas przyszedł znamienity bóg, sam Amon,
Pan Tronów Dwóch Krajów,
gdy przybrał postać jej męża.

Znalazł ją śpiącą w pięknym sanktuarium.
Ocknęła się, zbudzona zapachem boga,
roześmiała się wesoło przed obliczem Jego Majestatu.



Rozpalony miłością, pośpieszył ku niej.
Ujrzała go w postaci boga,
kiedy się do niej zbliżył.

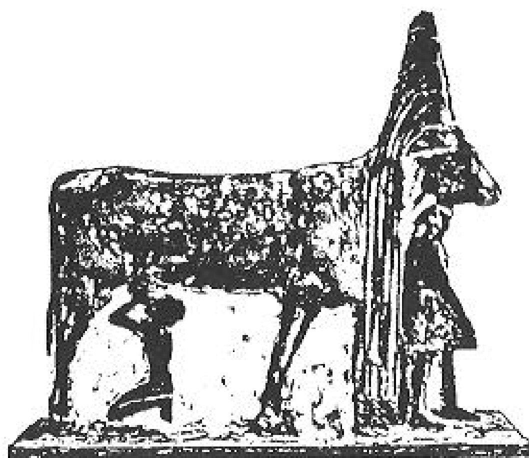
Ucieszyła się na widok jego piękności.
Jego miłość przeniknęła całe jej ciało.
Słodki zapach boga napełnił wnętrze.

Szlachetny bóg uczynił jej wszystko, czego pragnęła.
Uradowała go całą sobą.
Całowała go".

Aby jeszcze mocniej uzasadnić swoje roszczenie do królestwa danego jej przez boga, Hatszepsut zapewniała, że wykarmiła ją bogini Hathor, pani południowego Synaju i znajdujących się tam kopalni turkusu. Egipskie imię tej bogini, *Hat-hor* („dom/siedziba Horusa"), określało jej rolę w wychowywaniu i chronieniu Horusa po tym, jak Set zabił jego ojca, Ozyrysa. Hathor, która nosiła przydomek Krowa, była przedstawiana z rogami na głowie lub, alternatywnie, jako krowa – dekoracje w świątyni Hatszepsut ukazują królową ssącą wymię bogini-krowy, która ją karmi (il. 57).



*Il. 57*



*Il. 58*

Nie mając podstaw do ogłoszenia swej półboskości, syn i następca Thotmesa III, zwany Amenhotepem II, także zapewniał, że karmiła go piersią Hathor, i rozkazał przedstawić tę scenę na ścianach świątynnych (il. 58). Ale późniejszy sukcesor, Ramzes II (1304-1237 prz. Chr.), twierdził stanowczo, że zrodził go bóg; na dowód tego przytaczał następującą poufną wypowiedź boga Ptaha do faraona:

> „Jestem twoim ojcem [...].
> Przybrałem postać barana, Pana Mendes,
> i spłodziłem cię w łonie twej dostojnej matki".

A tysiąc lat później, jak już mówiliśmy, Aleksander Wielki usłyszał pogłoski o swym półboskim pochodzeniu; miał być bowiem poczęty, gdy jego matka w swej sypialni dostąpiła boskiego spotkania z bogiem Amonem.

## Gdy bogom przybywało lat

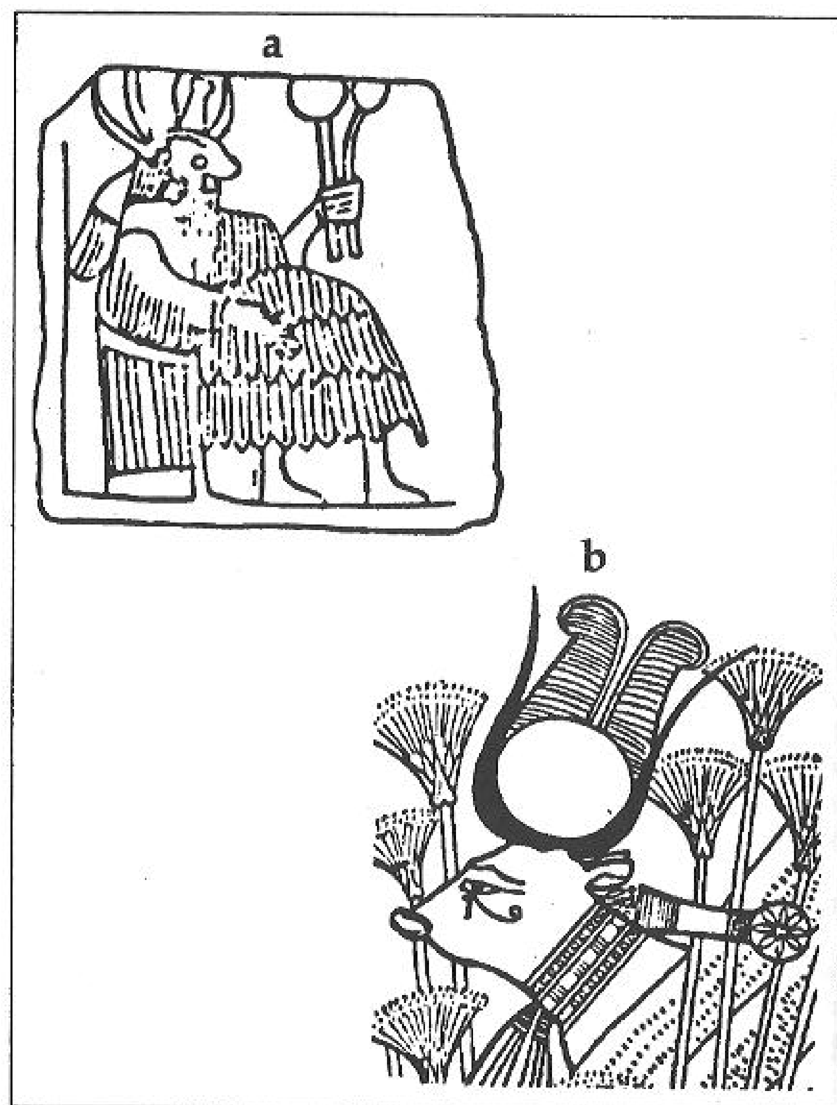
Nieśmiertelność bogów, którą starali się zdobyć ludzie, była w rzeczywistości długowiecznością relatywną, wynikającą z różnicy cyklów życiowych na dwóch różnych planetach. Podczas jednego obrotu Nibiru wokół Słońca, ktoś urodzony na tej planecie kończył jeden rok życia. Ziemianin urodzony w tej samej chwili miałby jednak w końcu roku nibiriańskiego3600 lat, bo Ziemia okrążyłaby Słońce w tym czasie 3600 razy.

W jaki sposób przybycie na Ziemię i przebywanie na niej wpłynęło na Anunnaki? Czy podlegali krótszemu cyklowi orbitalnemu Ziemi, a przez to czas ich życia uległ skróceniu?

Odpowiedzią na to pytanie może być przypadek Ninmah. Gdy przybyła na Ziemię jako przełożona służb medycznych, była młoda i atrakcyjna (patrz il. 19). Tak atrakcyjna, że kiedy Enki – żaden nowicjusz w sprawach seksu – ujrzał ją na bagnach, „jego fallus zrosił groble". Przedstawiano ją wciąż jako młodą, długowłosą boginię, gdy (jako Ninti, „pani życie") pomogła stworzyć Adama (patrz il. 3). Kiedy Ziemia została podzielona, przyznano jej neutralny region na półwyspie Synaj (i nazwano ją Ninhursag, „pani szczytów górskich"). Ale kiedy wzrosła rola Inanny i uczyniono z tej bogini patronkę cywilizacji Indu, zajęła ona także miejsce Ninmah w panteonie dwunastki. Wtedy już młodsi Anunnaki, którzy zwracali się do Ninmah per *Mammi*, „stara matko", nazywali ją za plecami „Krowa". Sumeryjscy artyści przedstawiali ją jako starzejącą się boginię z krowimi rogami (rys. a na str. 170).

Egipcjanie panią Synaju nazywali Hathor i zawsze przedstawiali ją z krowimi rogami (rys. b na str. 170).

Kiedy młodsi bogowie złamali tabu i zmienili charakter boskich spotkań, wydawało się, że starsi bogowie stanęli bardziej na uboczu i mniej się angażowali, przychodząc z pomocą jedynie wtedy, gdy sytuacja wymykała się spod kontroli. Jak z tego widać bogowie też się starzeli.




# 9. WIZJE ZE STREFY MROKU

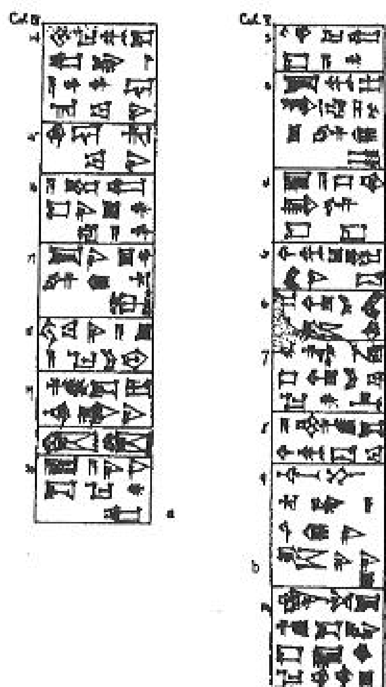
Popularny serial telewizyjny Roda Serlinga „Twilight Zone" („Strefa mroku") przez wiele lat zachwycał telewidzów (i wciąż zachwyca w powtórkach) sytuacjami, w których bohater danego odcinka, znalazłszy się w skrajnie niebezpiecznych okolicznościach – fatalny wypadek, śmiertelna choroba, uwięzienie w innym wymiarze czasowym – w cudowny sposób wychodzi z każdej sytuacji bez szwanku za sprawą niewiarygodnego zrządzenia losu. W większości przypadków tym cudem okazywał się czyn jakiejś osoby, na pozór zwyczajnej, która była obdarzona nadnaturalnymi zdolnościami lub – jak kto woli – mocami „anioła".

Ale tym, co fascynowało widza najbardziej, była tytułowa strefa mroku: bo gdy już wszystko zostało powiedziane i zrobione, bohater odcinka – a wraz z nim widz – nie był pewien, co stało się naprawdę. Czy niebezpieczeństwo było realne, czy tylko wyimaginowane? Czy cała sytuacja była jedynie snem? Wtedy „cud", który ją rozwiązał, przestawał być cudem; „anioł" zaś nie był aniołem; pułapka czasowa nie była innym wymiarem, bo nic z tych rzeczy nie wydarzyło się naprawdę...

W niektórych odcinkach jednak zaintrygowanie bohatera i widza wchodziło w orbitę przenikania się różnych wymiarów, dzięki czemu program wart był swojej nazwy. Na samym końcu, gdy bohater i widz są prawie pewni, że wszystko, co się wydarzyło, nie miało odniesienia w świecie rzeczywistym, lecz było tylko grą wyobraźni, snem, fantasmagorią podświadomości – wówczas pojawia się jakiś przedmiot realny. Czasem bohater odcinka znajdował, a raczej dostawał niewielki przedmiot, który machinalnie wkładał do kieszeni, nasuwał na palec, jeśli był to pierścień, lub zakładał na szyję, gdy w grę wchodził talizman. Jak wszystkie inne aspekty tego urojonego, nierealnego zdarzenia, także ów przedmiot

miał być urojony i nierzeczywisty. Ale gdy widz i bohater są już pewni, że wszystko rozpłynęło się we mgle nierzeczywistości, bohater znajduje rzeczony przedmiot w kieszeni lub na palcu – fragment rzeczywistości, którego nie wchłonęła nierealność. W ten sposób Rod Serling pokazał nam, że – między rzeczywistością a nierzeczywistością, między racjonalnością a irracjonalnością – przeszliśmy przez strefę mroku.

Cztery tysiące lat wcześniej pewien sumeryjski król znalazł się w takiej strefie i zapisał swoje doświadczenie na dwóch glinianych cylindrach (eksponowanych obecnie w paryskim Luwrze).



*Il. 59*

Król nazywał się Gudea i panował w sumeryjskim mieście Lagasz około 2100 r. prz. Chr. Lagasz było „centrum kultowym" Ninurty, najważniejszego syna Enlila. Mieszkał on [Ninurta] wraz z małżonką Bau w świętym okręgu miasta nazywanym Girsu – stąd lokalny epitet tego bóstwa, NIN.GIRSU, „pan Girsu". Mniej więcej w tym samym czasie, wskutek nasilenia się walki o supremację na Ziemi (głównie między synem pierworodnym Enki, Mardukiem, a klanem Enlila), Ni-



nurta/Ningirsu otrzymał od swego ojca pozwolenie na wybudowanie nowej świątyni w Girsu, mającej manifestować swą wspaniałością prawo Ninurty do zwierzchnictwa. Jak się okazało, zamierzeniem Ninurty było wybudowanie w Mezopotamii świątyni najbardziej niezwykłej, która z jednej strony naśladowałaby wiernie Wielką Piramidę w Gizie, z drugiej podtrzymywałaby na obszernej platformie kręgi kamienne, pełniące rolę wyrafinowanych obserwatoriów astronomicznych. Potrzeba znalezienia wiarygodnego i wiernego wielbiciela, który mógłby wcielić w czyn te imponujące plany realizując inteligentnie projekty boskich architektów, zarysowała tło rozwijających się wypadków opisanych przez Gudeę.

Początek łańcucha tych wydarzeń stanowił sen, jaki Gudea miał pewnej nocy. Była to wizja boskiego spotkania. Zdarzenie było tak żywe, że przeniosło króla do strefy mroku. Kiedy bowiem Gudea się obudził, przedmiot, który widział we śnie, spoczywał mu teraz na kolanach. W jakiś sposób granica między rzeczywistością a nierzeczywistością została przekroczona.

Mocno zakłopotany zdarzeniem, Gudea poprosił o możliwość zasięgnięcia rady u bogini wyroczni Nansze w jej Domu Rozwiązywania Zagadek Losu (w innym mieście), na co uzyskał pozwolenie. Po dotarciu statkiem na miejsce, ofiarowaniu modlitw i złożeniu ofiar w intencji rozwiązania zagadki tajemniczych nocnych wizji, Gudea począł opowiadać bogini, co się wydarzyło (czytamy z kolumny IV na cylindrze „A", wersy 14-20, w transkrypcji Iry M. Price'a, *The Great Cylinder Inscriptions A and B of Gudea,* il. 59a):

„We śnie [ujrzałem]
ogromnego męża, lśniącego jak niebo
– wielkiego w niebie, wielkiego na ziemi –
miał nakrycie głowy, jakie noszą bogowie.
U jego boku stał boski Ptak-Burza;
u jego stóp jak huragan
dwa lwy przysiadły, po lewej i po prawej.
Nakazał mi zbudować świątynię".

Potem Gudea ujrzał niebiański omen, którego znaczenia nie zrozumiał. Zrelacjonował go bogini tłumaczącej sny: na planecie *Kiszar* (Jowisz) ukazało się nagle słońce na horyzoncie. Później pojawiła się jakaś kobieta i dała Gudei niebiańskie instrukcje (kolumna IV, wersy 23-26):

„Kobieta.
Kim ona była? Kim nie była?
Podobiznę świątyni,
miała na głowie,
w ręce trzymała święty rylec;
tablicę z ulubioną gwiazdą na niebie
miała przy sobie".

Gdy „kobieta" zaglądała do tablicy z gwiazdami, pojawiła się trzecia istota boska – był to mężczyzna (przytaczamy kolumnę V, wersy 2-10, il. 59b):

„Pojawił się drugi mężczyzna,
miał wygląd mocarnego herosa.
Trzymał w ręku tabliczkę z *lapis-lazuli*.
Narysował na niej plan świątyni.
Postawił przede mną święty kosz transportowy;
położył na nim czystą formę do cegieł;
przeznaczona cegła była wewnątrz formy.
Stało przede mną wielkie naczynie;
na nim wyryty był ptak *tibu*,
który świeci jasno w dzień i w nocy.
Juczny osioł przysiadł po mojej prawej stronie".

Tekst sugeruje, że wszystkie te przedmioty materializowały się jakoś w czasie snu. Odnośnie zaś do jednego z nich nie ma najmniejszych wątpliwości, że został przeniesiony z wymiaru snu na plan fizyczny, bo gdy Gudea się obudził, znalazł na kolanach lazurytową tabliczkę z wyrytym projektem świątyni. Gudea upamiętnił ten cud na jednym ze swych posągów (il. 60a). Ukazuje on zarówno tabliczkę, jak i boski rylec, którym narysowano projekt. Układ znaków na marginesie tabliczki (il. 60b) jest projektem przedstawionym w skali. Wyniki współczesnych badań sugerują, że właśnie dzięki temu można było przekazać instrukcję budowy wszystkich siedmiu kondygnacji świątyni na jednym rysunku.

Inne przedmioty, które też mogły się zmaterializować, znane są z różnych znalezisk archeologicznych. Niektórzy sumeryjscy władcy uwieczniali się ze „świętym koszem transportowym". Taki kosz król przynosił na miejsce budowy świętego obiektu (il. 61a). Znaleziono formy do cegieł i cegły z wyrytym napisem o „przeznaczeniu" (il. 61b). W ruinach Girsu w Lagasz znaleziono też srebrną wazę z wyobrażeniem ptaka *tibu*, ptaka Ninurty (il. 61c).






*Il. 60*

Powtarzając jeden po drugim wszystkie szczegóły snu-wizji tak, jak zrelacjonował je Gudea, bogini wyroczni poczęła objaśniać królowi znaczenie snu. Pierwszym pojawiającym się bogiem – powiedziała – był Ninurta/Ningirsu, który oznajmił Gudei, że został wybrany do misji zbudowania nowej świątyni: „Tobie bowiem zlecił wybudowanie jego świątyni". Miała się nazywać E.NINNU – Dom Pięćdziesięciu – co oznaczało, że Ninurta ma prawo do pozycji Enlila, wyrażonej liczbą pięćdziesiąt, a więc tylko o szczebel niższej od rangi Anu, którą wyrażała liczba sześćdziesiąt.




*Il. 61*

Widok heliakalnego wschodu na Jowiszu symbolizuje „boga Ningiszzidę" – ma on wskazać królowi dokładny punkt na niebie, według którego należy zorientować obserwatoria świątynne. Dokładnie w tym punkcie Słońce wzejdzie w dniu Nowego Roku. Kobieta pojawiająca się w wizji z obrazem świątyni na głowie była boginią Nisabą. Rylcem, który trzymała w jednej ręce, i niebiańską mapą trzymaną w drugiej „pouczała cię, jak zbudować świątynię zharmonizowaną ze Świętą Planetą". „Drugi mężczyzna – wyjaśniła Nansze – był bogiem Nindubem. – Bóg ten dał ci plan świątyni".

Wyjaśniła też Gudei znaczenie innych przedmiotów, które widział. Kosz transportowy oznaczał rolę Gudei we wznoszeniu budowli, forma i „przeznaczona cegła" określały rozmiar i kształt cegieł, jakie należało uformować z gliny i użyć. Ptak *tibu* zaś, który „świeci jasno w dzień i w nocy", zwiastował, że na czas budowy Gudea „pozbawiony będzie dobrego snu". Jeśli to nie zmąciło radości Gudei, jaką odczuwał z powodu wybrania go na wykonawcę świętego zadania, powinna go zmartwić interpretacja symboliki obładowanego osła: wynikało z niej, że będzie harował przy budowie świątyni niczym juczne zwierzę...

Po powrocie do Lagasz Gudea począł rozmyślać nad słowami bogini wyroczni i pilnie studiować boską tabliczkę, która zmaterializowała się na jego kolanach. Im więcej myślał o różnych instrukcjach, tym bardziej był zakłopotany. Czuł się zbity z tropu szczególnie w kwestiach orientacji astronomicznej i harmonogramu robót. Przychodząc do istniejącej już świątyni Ninurty „każdego dnia, a nawet w czasie przeznaczonym na sen", próbował zrozumieć tajniki konstrukcji budowli, która miała dopiero powstać. Wciąż zdezorientowany, Gudea udał się do świętego przybytku sanktuarium i zaapelował do „Ningirsu, syna Enlila", o dodatkowe przewodnictwo: „Moje serce pozostaje nieoświecone, zrozumienie jest oddalone ode mnie jak środek oceanu; dalekie jak wnętrze nieba". „Panie Ningirsu – krzyczał Gudea w ciemnościach – zbuduję ci świątynię, ale wróżba wciąż jest dla mnie niejasna!"

Poprosił o drugą wróżbę i ją otrzymał. W wizji, którą uczeni nazywają drugim snem Gudei, pozycja króla i stanowisko spotkanego bóstwa wydają się kluczowe. Tekst (kolumna IX, wersy 5-6) stwierdza, że „za drugim razem przy leżącym twarzą do ziemi, przy leżącym twarzą do ziemi królu stanął bóg". Użyty tu sumeryjski termin NAD.A znaczy coś więcej niż „leżeć plackiem, leżeć wyciągniętym prosto". Zwraca uwagę na to, że Gudea leżąc twarzą do ziemi nie mógł widzieć bóstwa. Bóg stanął zapewne przy głowie Gudei. Jeśli król był pogrążony we śnie lub w transie, czy bóg rzeczywiście przemówił do niego – czy też stał przy jego głowie chcąc posłużyć się jakąś inną, metafizyczną metodą komunikacji? Kwestii tej tekst



nie wyjaśnia. Mówi się tylko, że Gudea otrzymał obietnicę stałej boskiej pomocy, zwłaszcza ze strony boga Ningiszzidy. Pomoc tego bóstwa, które zidentyfikowaliśmy z egipskim bogiem Thotem, wydawała się szczególnie ważna Ninurcie/Ningirsu. Istotny był dla niego również oczekiwany hołd, jaki miały mu złożyć *Magan* (Egipt) i *Melucha* (Nubia), gdy jego nowa świątynia ogłosi, że Ninurta ma rangę pięćdziesięciu – nosi „pięćdziesiąt imion panowania, nadanych mu przez Anu". Oto dlaczego – wyjaśnił Ninurta Gudei – świątynia miała się nazywać E.NINNU – Dom Pięćdziesięciu. Obiecał królowi, że nowa świątynia będzie gloryfikować nie tylko bóstwo – przyniesie też rozgłos i pomyślność całemu Sumerowi, a w szczególności Lagasz.

Bóstwo objaśniło następnie Gudei szczegóły architektoniczne świątyni, włącznie z projektem specjalnych zagród dla boskiego Czarnego Ptaka i Doskonałej Broni. Omówiło też budowę *gigunu* dla boskiej pary, opisało wygląd komnaty wyroczni i miejsca przeznaczonego do zebrań bogów. Podało także szczegóły dotyczące sprzętów i umeblowania świątyni. Następnie bóg zapewnił Gudeę: „dam ci znak do budowy mojej świątyni; moje rozporządzenia nauczą cię rozpoznawać znak z obserwacji niebiańskiej planety".

Budowa – powiedział Ninurta Gudei – powinna się zacząć „podczas nowiu Księżyca". Ten szczególny dzień będzie wiadomy królowi dzięki boskiej wróżbie – znakowi widzianemu na niebie. Na początku dnia przyjdą wiatry i wielkie opady deszczu, a gdy zapadnie noc, boska ręka ukaże się na niebie i będzie trzymała płomień, „który uczyni noc widną jak dzień":

„W nocy będzie świecić światło;
sprawi, że pola będą jasno oświetlone,
jakby przez słońce".

Słysząc to wszystko, „Gudea zrozumiał łaskawy dla niego plan, który był wyraźnym przekazem jego sennej wizji". „Złożywszy ofiary dla Anunnaki z Lagasz i ofiarowawszy im modlitwy, wierny pasterz Gudea zabrał się z radością do pracy." Nie tracąc czasu, począł „oczyszczać miasto", potem „nałożył podatki na kraj". Podatki były płatne w naturze – oddawano woły, dzikie osły, drewno, miedź. Król zgromadził materiały budowlane z bliskich i dalekich stron i zorganizował siłę roboczą. Tak jak przewidziała Nansze, harował jak juczny osioł i „pozbawiony był dobrego snu".

Gdy wszystko było już przygotowane, nadszedł czas wyrobu cegieł. Należało je robić z gliny według formy i wzoru z pierwszej wizji Gudei. W

kolumnie XIX, wers 19 czytamy, że Gudea „przyniósł cegłę, położył ją w świątyni". Wynika stąd, że Gudea miał cegłę (a także wymaganą formę) w sensie fizycznym. Cegła i forma były więc dwoma dodatkowymi przedmiotami (poza lazurytową tabliczką), które przeszły granicę strefy mroku.

Teraz Gudea zastanawiał się nad „narysowanym planem fundamentów świątyni". Ale miał twardy orzech do zgryzienia – „inaczej niż bogini Nisaba, która zawsze rozumie znaczenie wymiarów". Znów potrzebował boskiej porady i jeszcze raz uciekł się do metody, która sprawdziła się przedtem – lecz dopiero po zdobyciu „przepustki", jaką była pomyślna wróżba. Metoda wróżenia, którą zastosował, wymagała „przejścia spokojnej wody po nasionach", co pozwalało ustalić kierunek działania po ocenie wyglądu zmoczonych nasion. „Gudea zbadał wróżby, jego wróżby były pomyślne."

„Tak więc Gudea pochylił głowę,
upadł na twarz.
Objawił mu się rozkaz-wizja:
»Budowę Eninnu, domu swojego pana,
powinieneś skończyć –
od fundamentów na dole
do szczytu, który sięga nieba«".

Choć uczeni uważają ów epizod za „trzeci sen Gudei", jego terminologia znacząco różni się od pozostałych. Termin MAMUZU bowiem, tłumaczony przedtem jako „sen", bardziej przypomina hebrajskie/semickie *mahazeh*, co się lepiej tłumaczy jako „wizja". Tu zaś, w trzecim tekście, używa się terminu DUG MUNATAE – „rozkaz-wizja, która się objawia". Mniej więcej w tym czasie w owym rozkazie-wizji na życzenie Gudei zostaje objawione, jak ma zacząć budować świątynię swego pana. Gudea widzi na własne oczy proces realizacji architektonicznych założeń Eninnu, „od fundamentów na dole do szczytu, który sięga nieba". „Wizja symulowanej demonstracji całego procesu", od fundamentów aż po dach, „przykuła jego uwagę". Stało się jasne, co należy robić, i Gudea „z radością podjął zadanie".

W jaki sposób postępowały dalej prace, jak zespół boskich architektów, bogów i bogiń astronomii pomógł Gudei zorientować świątynię i wznieść obserwatoria, jak i kiedy sprostano wymaganiom kalendarza i dopełniono ceremonii otwarcia nowej świątyni – wszystko to zostało zbilansowane na cylindrach „A" i „B" sumeryjskiego króla. Omówiliśmy tę część zapisów w książce *Kiedy zaczął się czas*.



Tabliczka, która pojawia się we śnie, a potem materializuje na jawie, odgrywa kluczową rolę w opowieści o babilońskim Hiobie, prawym człowieku poddanym cierpieniu. Ów tekst, zatytułowany od incipitu *Ludlul Bel Nemeqi* (*Będę chwalił Pana Mądrości*), opowiada historię Szubszi, człowieka prawego, który – zapomniany przez swego boga, „odcięty" od opiekuńczej bogini, opuszczony przez przyjaciół – lamentuje nad swoim nieszczęściem. Człowiek ten traci dom, majątek, a co najgorsze, także zdrowie. Zastanawia się, dlaczego? Wynajmuje wróżbitów i „objaśniaczy snów", żeby się dowiedzieć, co jest przyczyną jego cierpień, wzywa zaklinaczy, aby „uśmierzyli boski gniew". Lecz wygląda na to, że nic nie może zadziałać czy pomóc. „Nie wiem, co myśleć o tych sprawach" – zapisuje. Osłabiony, kaszlący, cierpiący straszne bóle głowy gotów jest umrzeć, ale gdy jego położenie sięga dna nędzy i rozpaczy, w serii snów przychodzi wybawienie.

W pierwszym śnie widzi „ubranego w nowe szaty, doskonale zbudowanego, okazałego młodzieńca o wspaniałym wyglądzie". Kiedy się budzi, zjawa miga mu przed oczami – rzeczywiście widzi młodego człowieka „w aurze splendoru i nimbie grozy". Akcja, która się wówczas rozgrywa, czy rozmowa, jaka się wywiązuje w trakcie spełniania się tego snu na jawie, nie jest znana z powodu uszkodzenia tabliczki.

W drugim śnie pojawia się „wielki oczyszczony", „trzymający w ręku kawałek oczyszczającego drewna tamaryszku". Zjawa wyrecytowała „zaklęcia przywracające życie" i wylała „oczyszczające wody" na schorowanego męża boleści.

Trzeci sen był jeszcze bardziej godny uwagi, bo zawierał sen we śnie. „Zjawiła się niezwykła młoda kobieta o świecącym obliczu" – ze wszech miar bogini. Mówiła do babilońskiego Hioba o wyzwoleniu. „Nie lękaj się – powiedziała. – We śnie wyzwolę cię z twego nieszczęśliwego stanu". I we śnie cierpiącemu człowiekowi przyśniło się, że widzi „brodatego młodzieńca noszącego nakrycie głowy zaklinacza":

„Onże niósł tabliczkę,
»Marduk mnie posłał [powiedział]
do Szubsziego, prawego mieszkańca,
z czystych rąk Marduka
przyniosłem ci dobry los«".

Po przebudzeniu Szubszi znajduje (na jawie) tabliczkę, która pojawiła się we śnie śnionym we śnie. Granica strefy mroku została przekroczona, to, co metafizyczne, stało się fizyczne. Na tabliczce widnieje pismo klino-

we i Szubszi może je przeczytać: „w godzinach czuwania ujrzy orędzie". Odzyska dość sił, aby „ukazać łaskawy znak mojemu ludowi".

W cudowny sposób „choroba wkrótce ustąpiła". Gorączka opadła. Ból głowy minął, demon zła został wygnany do swego królestwa, dreszcze „spłynęły do morza", „zasnute chmurami oczy" przejrzały, „przeszkody w słuchaniu" zniknęły, ból zęba ustał – lista cierpień, które minęły jak ręką odjął, gdy pojawiła się tajemnicza cudowna tabliczka, ciągnie się jeszcze długo, prowadząc do uderzającej konkluzji: „Któż, jak nie Marduk, mógł przywrócić umierającego do życia?"

Opowieść kończy się opisem libacji i składania ofiar przez bohatera na cześć Marduka i jego żony Sarpanit – niedawny mąż boleści odbywa procesję do wielkiej świątyni-zikkuratu przez dwanaście bram świętego okręgu.

W starożytnych tekstach jest jeszcze więcej opisów wydarzeń należących do strefy mroku, gdzie przedmioty lub działania, które są elementami wymiaru sennych wizji, pojawiają się następnie na jawie. Choć brak w tych epizodach wyraźnych dowodów ikonograficznych, dostępnych w przypadku tabliczki z planem świątyni, relacje te sugerują, że zjawisko to, wprawdzie rzadkie, nie było dla Gudei wyjątkowe. Chociaż sam król nie zatrzymał świadectw dla późniejszych pokoleń, dowiadujemy się z tekstu, że co najmniej dwa inne przedmioty – forma i cegła przeznaczenia – również zmaterializowały się w wymiarze rzeczywistości fizycznej.

Przedmioty i działania, które przekraczają granicę wymiarów, występują też w snach Gilgamesza. O pochodzącym z nieba „znaku ręki Anu" mówi się w tabliczce I, że widziany był we śnie. Ale kiedy ten sam epizod omawia się na nowo w tabliczce II *Eposu o Gilgameszu*, sen staje się wizją rzeczywistych zdarzeń. Gilgamesz stara się wydobyć wewnętrzną, warkoczącą część maszynerii statku powietrznego, a kiedy w końcu próba mu się udaje, zabiera tajemniczy obiekt do domu swej matki i składa go u jej stóp.

Później Gilgamesz i Enkidu obozują u podnóża Góry Cedrów. Gilgamesz zasypia, śnią mu się trzy sny i za każdym razem tok śnionej akcji – okrzyk, dotyk – przekształca się w rzeczywiste działanie, które go budzi. Wołanie, dotknięcie są tak realne, że Gilgamesz podejrzewa Enkidu o te czynności. Dopiero kiedy ten stanowczo zaprzecza, król uświadamia sobie, że we śnie dotknął go bóg – tak realnie, że ciało Gilgamesza zdrętwiało. I w końcu miał we śnie wizję, w której ujrzał start rakiety – „sen", w którym zobaczył obiekt, jakiego jeszcze nigdy nie widział, i jego start, jakiego nikt z Uruk jeszcze nie oglądał (nie był to port kosmiczny ani nie było to miejsce lądowania). Obiekt nie pozostał w ręku Gilgamesza, gdy wizja się rozwiała; ale scenę startu rakiety możemy wciąż oglądać na monecie z Byblos (patrz il. 49).



Senne wizje Daniela, żydowskiego brańca na dworze Nabuchodonozora (króla Babilonu w VI wieku prz. Chr.), zawierają nawet więcej wyraźnych odpowiedników fizycznych manifestacji, jakie przytrafiały się Gilgameszowi i Gudei podczas spotkań w strefie mroku. Opisując jedno ze swych boskich spotkań na brzegach Tygrysu Daniel napisał (Dan. 10):

„A gdy podniosłem oczy i spojrzałem,
oto był mąż, ubrany w szatę lnianą,
a biodra miał przepasane pasem ze złota z Ufas.
Ciało jego było podobne do topazu,
oblicze jego jaśniało jak błyskawica,
a oczy jego lśniły jak pochodnie płonące,
ramiona i nogi jego błyszczały jak miedź wypolerowana,
a dźwięk jego głosu był potężny jak wrzawa mnóstwa ludu".

„Tylko ja, Daniel, widziałem to zjawisko", napisał; inni ludzie, którzy z nim byli, nie widzieli wprawdzie tej postaci, ale wyczuli czyjąś przerażającą obecność i, chcąc się ukryć, pouciekali. Także on nagle poczuł się sparaliżowany, zdolny jedynie słyszeć boski głos, lecz:

„Gdy usłyszałem dźwięk jego słów,
padłem na twarz nieprzytomny
i leżałem twarzą do ziemi".

Przypomina to sytuację, którą opisywał Gudea. Dalej następuje scena podobna do przebudzeń, jakie zdumiewały Gilgamesza, kiedy w snach doświadczał fizycznego dotyku i słyszał głos „boga". Kontynuując relację, Daniel napisał, że kiedy zasnął z twarzą zwróconą ku ziemi:

„Oto dotknęła mnie jakaś ręka
i podniosła mnie tak,
że oparłem się na kolanach i na dłoniach".

Boska osoba powiedziała wówczas Danielowi, że objawi mu przyszłość. Oszołomiony, z opuszczoną głową, Daniel nie mógł dobyć słowa. Ale wtedy boska osoba – „ktoś podobny do człowieka" – dotknęła warg Daniela i ten odzyskał mowę. Kiedy przepraszał za swą słabość, boska osoba dotknęła go znowu i Daniel „poczuł siłę". Wszystko to wydarzyło się w czasie, gdy pogrążony był we śnie podobnym do transu.



*Il. 62*

Lepiej zapamiętany niż sen-wizja Daniela jest zaistniały w strefie mroku incydent z napisem na ścianie. Zdarzenie to nastąpiło podczas panowania Belszarucura („Panie, zachowaj księcia"), nazywanego w Biblii Belsazarem, regenta Babilonu, który panował jako następca Nabuchodonozora około 540 roku prz. Chr. Jak relacjonuje rozdział 5. Księgi Daniela, Belsazar wydał wielki bankiet dla tysiąca swoich dostojników, ucztował i pił wino – scena ta znana jest z kilku babilońskich i asyryjskich wyobrażeń królewskich biesiad (il. 62). Wypiwszy zbyt wiele, rozkazał przynieść złote i srebrne naczynia, które Nabuchodonozor zabrał ze świątyni w Jerozolimie, „aby król i jego dostojnicy, jego żony i jego nałożnice mogli z nich pić. I przyniesiono złote i srebrne naczynia, które zabrano ze świątyni, z domu Bożego w Jeruzalemie; a król i jego dostojnicy, jego żony i jego nałożnice pili z nich. Pili wino i wysławiali bogów ze złota, srebra, miedzi, żelaza, drzewa i kamienia". W czasie tej pogańskiej zabawy i bezczeszczenia świętych przedmiotów ze świątyni Jahwe:

„Nagle
ukazały się palce
ręki ludzkiej
i pisały naprzeciw świecznika
na wapiennej ścianie pałacu królewskiego.
Król zauważył grzbiet ręki,
która pisała".

Widok ludzkiej ręki unoszącej się w powietrzu – bez ramienia i ciała – wyprowadził ludzi z równowagi, a nagłe pojawienie się tej zjawy spotęgowało przeczucie nadejścia czegoś złego. „Wtedy zmieniła się barwa twarzy króla, a jego myśli zaniepokoiły go, stawy bioder mu się rozluźniły, a kolana zadrżały." Musiał sobie uświadomić, że profanacja naczyń ze świątyni Jahwe stała się przyczyną złowróżbnego boskiego spotkania, zapowiadającego jakieś nieznane, zgubne konsekwencje.



Krzykiem rozkazał przyprowadzić natychmiast wróżbitów i wieszczków Babilonu. Zwracając się do „mędrców babilońskich", zapowiedział, że ktokolwiek zdoła odczytać widmowe pismo i zinterpretować jego znaczenie, zostanie nagrodzony i wyniesiony do godności trzeciej osoby w królestwie. Nikt jednak nie potrafił zinterpretować wizji ani zrozumieć napisanych słów. „Wtedy król Belsazar przestraszył się wielce, a barwa jego twarzy zmieniła się i dostojnicy jego byli zaniepokojeni."

Ta scena pełna strachu i rozpaczy zaalarmowała królową. Kiedy przyszła i usłyszała, co się stało, poradziła, żeby się zwrócić do Daniela, mądrego męża, znanego ze zdolności wykładania snów i boskich komunikatów. Posłano więc po Daniela i powiedziano mu o obiecanych nagrodach. Odmawiając przyjęcia nagród, Daniel zgodził się zinterpretować wizję. Pisząca ręka już znikła, ale pismo na ścianie pozostało. Potwierdzając, że zły omen pojawił się na skutek profanacji naczyń świątynnych, które poświęcono Bogu Najwyższemu, Panu nieba, Daniel objaśnił znaczenie pisma:

„Dlatego przez Niego została zesłana ta ręka
i został wypisany ten napis.
A oto napis, który został wypisany:
*mene, mene, tekel u Parsin.*

A taki jest wykład tego słowa:
*Mene*: Bóg policzył dni twojego panowania
i doprowadził je do końca.
*Tekel*: jesteś zważony na wadze
i znaleziony lekkim.
*U Parsin*: twoje królestwo będzie podzielone
i oddane Medom i Persom".

Belsazar dotrzymał obietnicy i rozkazał, aby Daniela obleczono w purpurę, uhonorowano złotym łańcuchem włożonym na szyję i ogłoszono trzecią osobą w królestwie. Ale „tej samej nocy został zabity Belsazar, król chaldejski, a Dariusz Medyjczyk objął królestwo" (Dan. 5, 30-31). Proroctwo ze strefy mroku spełniło się całkowicie.

Pochodzące ze strefy mroku sny-wizje Gudei, w których otrzymywał on boskie instrukcje i plany budowy świątyni Eninnu w Lagasz, były o ponad tysiąc lat wcześniejsze od podobnych boskich informacji, odnoszących się do świątyni Jahwe w Jerozolimie.

Idąc za szczegółowymi wskazówkami danymi przez Jahwe Mojżeszowi na górze Synaj, synowie Izraela zbudowali dla Pana przenośny *miszkan* – dosłownie „mieszkanie" – na pustyni Synaj. Najważniejszą jego częścią był *Ohel Moed* (Namiot Spotkania), gdzie w najświętszym miejscu trzymano chronioną przez cheruby Arkę Przymierza, zawierającą Tablice Prawa. Po przybyciu do Kanaanu umieszczano ją na jakiś czas w głównych miejscach kultu, oczekując na jej ostateczne zainstalowanie w „Domu Jahwe" w Jerozolimie. Około 1000 roku prz. Chr. po królu Saulu na tronie Izraela zasiadł Dawid. Gdy uczynił już Jerozolimę swoją stolicą, jego ambicją i nadzieją stało się wybudowanie w tym mieście świątyni, w której Arka Przymierza spoczęłaby ostatecznie, w miejscu uważanym za święte od niepamiętnych czasów. Ale boskie komunikaty – docierające przede wszystkim za pośrednictwem snów – wyraziły inną wolę.

Jak mówi nam zapis biblijny, Dawid podzielił się zamiarem wybudowania świątyni z prorokiem Natanem, który pobłogosławił tym planom. „Lecz jeszcze tej samej nocy doszło Natana słowo Pana tej treści: Idź i powiedz Dawidowi, słudze mojemu: Wiele krwi przelałeś i wielkie wojny prowadziłeś, nie możesz więc zbudować świątyni dla imienia mego, gdyż wiele krwi wylałeś na ziemię przede mną. Ale oto narodzi ci się syn; on zbuduje świątynię dla imienia mojego."

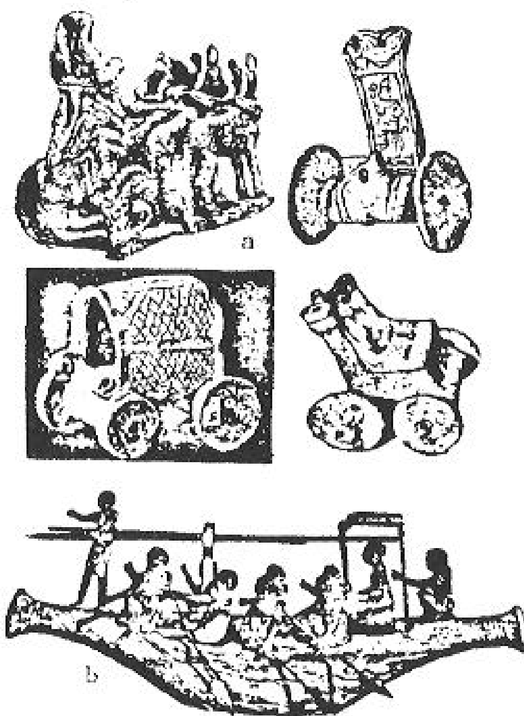
W jaki sposób prorok Natan otrzymał boski komunikat „tej samej nocy", wyjaśnione jest na końcu opowieści (II Sam. 7, 17): „Zgodnie z tymi wszystkimi słowami i zgodnie z całym widzeniem przemówił Natan do Dawida". A więc nie był to tylko sen, lecz objawienie. Nie *chalom* („sen"), lecz *hizzayon* („widzenie"), w którym nie tylko słyszane były słowa, lecz także widziany był przemawiający, jak wyjaśnił to Jahwe bratu i siostrze Mojżesza w obozowisku na Synaju.

A zatem „poszedł król Dawid i usiadł przed Jahwe", przed Arką Przymierza. Pogodził się z decyzją Pana, lecz chciał się upewnić co do obu konkluzji – że to nie on [Dawid] zbuduje świątynię, że zbuduje ją jego syn. Siedząc przed Arką Przymierza, Dawid powtórzył za pomocą środków, jakimi posługiwał się Mojżesz w rozmowach z Panem, słowa proroka. Biblia nie przytacza odpowiedzi Pana, lecz w tym „siedzeniu przed Jahwe" leży, być może, klucz do zrozumienia zagadki – tajemnicy pochodzenia planów świątyni. Czytamy bowiem w I Księdze Kronik w rozdziale 28., że



kiedy Dawid zbliżał się do końca swoich dni, wezwał przywódców i starszyznę Izraela i powiedział im o decyzji Jahwe co do budowy świątyni. Ogłaszając, że jego następcą będzie Salomon, „Dawid dał Salomonowi, swemu synowi, *tavnit*" świątyni z jej wszystkimi częściami i pomieszczeniami, „*tavnit* wszystkiego, co otrzymał z Ducha".

Hebrajskie słowo *tavnit* tłumaczy się zwykle jako „wzór, plan" i termin ten sugeruje, że mógł to być projekt, plan architektoniczny. Lecz ten termin biblijny, dokładniej rzecz biorąc, kryje w sobie pojęcie „modelu, makiety" raczej niż „planu" (*tokhnit* po hebrajsku). Był to fizyczny model, najwyraźniej wystarczająco mały, żeby Dawid mógł go wręczyć Salomonowi – coś, co dziś nazwalibyśmy „modelem w skali".




*Il. 63*

Archeologiczne znaleziska w Mezopotamii i w Egipcie poświadczają, że modele w skali nie były na starożytnym Bliskim Wschodzie nieznane. Możemy zilustrować ten fakt, wskazując na niektóre przedmioty odkryte w Mezopotamii (il. 63a) i na niektóre znaleziska egipskie (il. 63b). Pewne

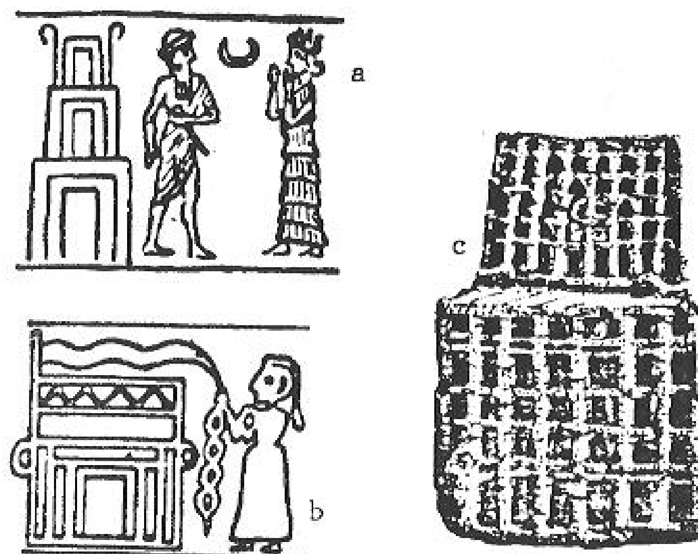
sumeryjskie pieczęcie cylindryczne przedstawiają scenę, w której wieża świątynna (il. 64a) nie jest wyższa od człowieka i boskich osobistości stojących przy niej. Takie proporcje zachowane są też w przypadku wizerunku kapłanki dekorującej model świątyni (il. 64b). Przyjmuje się, że budowle te narysowano w nienaturalnej skali po prostu dlatego, że na pieczęci nie było dość miejsca, ale odkrycie rzeczywistych modeli świątyń i kaplic, zrobionych z gliny i pomniejszonych w skali (il. 64c) – odpowiadających biblijnym wzmiankom o *tavnit* – sugeruje, że być może także w Mezopotamii królom prezentowano rzeczywiste modele świątyń i kaplic, które mieli wybudować.

Termin *tavnit* pojawia się wcześniej w Biblii w kontekście budowy przenośnego przybytku dla Jahwe podczas exodusu. Właśnie kiedy Mojżesz wstąpił na górę Synaj, aby spotkać się z Panem, i pozostawał tam przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, „rzekł Jahwe do Mojżesza" odnośnie do *miszkan* (termin tłumaczony zwykle jako „przybytek", dosłownie jednak, jak już pisaliśmy, znaczy „mieszkanie"). Po wyliczeniu różnych materiałów potrzebnych do budowy – rzeczy te miały być dobrowolnie dostarczone przez Izraelitów, a nie wymuszone jako podatek, jak to zrobił Gudea – Jahwe pokazał Mojżeszowi *tavnit* mieszkania i *tavnit* jego wyposażenia, mówiąc:

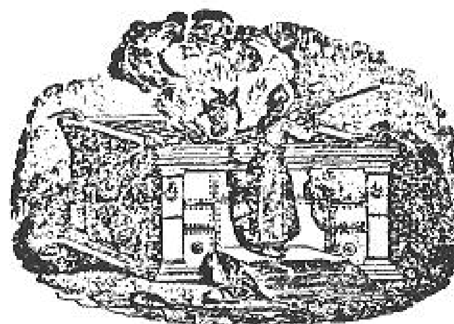
„I wystawią mi świątynię,
abym zamieszkał pośród nich.
Dokładnie według *tavnit miszkan*
i *tavnit* wszystkich jego sprzętów,
które ci pokażę; tak wykonacie" (Wyj. 25,8-9).

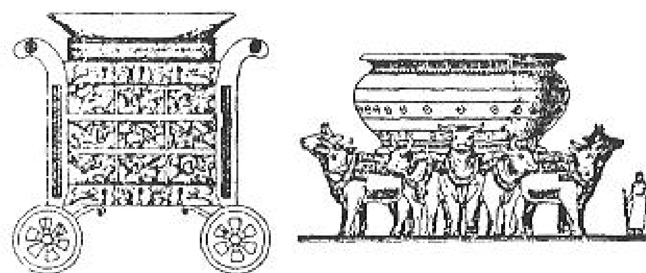
Następnie podane zostały szczegółowe wymiary architektoniczne i instrukcje dotyczące wykonania Arki Przymierza z dwoma cherubami, zasłonami, rytualnym stołem, jego naczyniami i świecznikiem. Instrukcje te zostały przerwane tylko dla napomnienia: „bacz, abyś uczynił to według *tavnit*, który ci ukazano na górze". Po wtrąceniu tej uwagi dokładne dyrektywy architektoniczne były udzielane dalej (co zajmuje dwa dodatkowe rozdziały w Księdze Wyjścia). Jest zatem oczywiste, że Mojżeszowi pokazano modele – przypuszczalnie modele w skali – wszystkiego, co należało zrobić. Biblijne opisy architektonicznych instrukcji co do mieszkania na Synaju i świątyni w Jerozolimie oraz różnych naczyń, rytualnych sprzętów i akcesoriów są tak szczegółowe, że współcześni uczeni i artyści nie mają żadnych trudności z ich wyobrażeniem (il. 65).



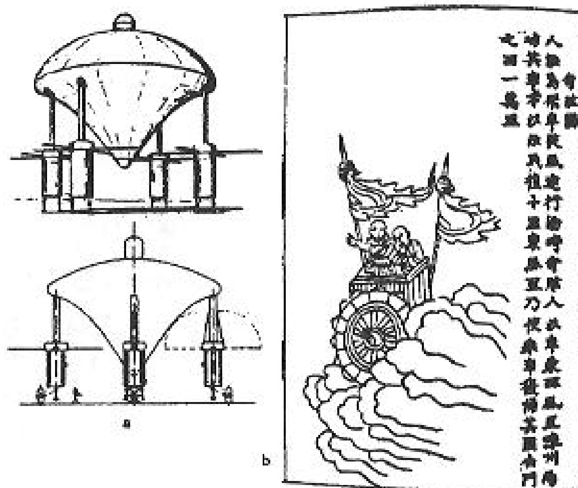



*Il. 64*





*Il. 65*



Il. 66

W zapisie z I Księgi Kronik (rozdział 28.), który wymienia materiały potrzebne do budowy świątyni i instrukcje przekazane przez króla Dawida Salomonowi, termin *tavnit* użyty jest czterokrotnie, co nie pozostawia wątpliwości, że taki model istniał. Po czwartej i ostatniej wzmiance Dawid powiedział Salomonowi, że owe *tavnit* ze wszystkimi detalami zostały mu przez Jahwe dosłownie przekazane wraz z pisemną instrukcją:

„O tym wszystkim – rzekł Dawid
– o pracach według *tavnit* budowy
pouczony zostałem na piśmie przez Jahwe".

Wszystko to, według Biblii, zostało dane Dawidowi „z Ducha", gdy król „usiadł przed Jahwe", przed Arką Przymierza (w jej tymczasowej lokalizacji). W jaki sposób Duch przekazał Dawidowi instrukcje, włącznie z pismem z ręki Jahwe i niezwykle szczegółowym *tavnit*, pozostaje tajemnicą – boskim spotkaniem należącym do strefy mroku.

Świątynia, którą Salomon w końcu zbudował, została zniszczona przez babilońskiego króla Nabuchodonozora (w 587 r. prz. Chr.), który uprowadził większość judejskich dostojników i wojowników do babilońskiej niewoli. Był wśród nich Ezechiel. Ale kiedy Pan uznał, że czas odbudowy świątyni jest bliski, Duch Boży – „Duch *Elohim*" – zstąpił na Ezechiela, ten zaś zaczął prorokować. Jego doświadczenia przynależą ściśle do strefy mroku:



„W trzydziestym roku,
w czwartym miesiącu, piątego dnia tego miesiąca,
gdy byłem wśród wygnańców nad rzeką Kebar,
otworzyły się niebiosa
i miałem widzenie Boże".

Tak zaczyna się biblijna Księga Ezechiela. W jej czterdziestu ośmiu rozdziałach wiele jest opisów wizji i boskich spotkań. **Umieszczona na początku relacja z wizji boskiego rydwanu jest jednym z najważniejszych zapisów dokumentujących pojawienie się UFO w starożytności.**

Szczegółowy opis techniczny rydwanu i sposobu, w jaki poruszał się w każdym kierunku, w górę i w dół, intrygował pokolenia biblistów od bardzo dawna. Stał się też częścią tajemnej tradycji żydowskiej Kabały, którą mogli studiować tylko wtajemniczeni. W ostatnich latach techniczna interpretacja dokonana przez byłego inżyniera NASA, Josepha Blumricha, w książce *Statki kosmiczne Ezechiela* (il. 66a) wzbudziła życzliwe zainteresowanie. Dawny chiński wizerunek latającego rydwanu (il. 66b) poświadcza powszechną znajomość tego fenomenu w starożytności we wszystkich częściach świata.

W środku rydwanu Ezechiel widział niewyraźnie kogoś „z wyglądu podobnego do człowieka", siedzącego w blasku koła ognistego na czymś, co wyglądało na tron. A gdy Ezechiel upadł na twarz, usłyszał głos mówiący do niego. Potem ujrzał, że „oto ręka była wyciągnięta do mnie, a w niej zwój księgi. I rozwinął go przede mną. A był zapisany z jednej i z drugiej strony".

Wizja samej ręki, reprezentującej bóstwo, przypomina pisanie na ścianie widziane przez Belsazara. Także w inskrypcjach Gudei powiedziane jest, że król został powiadomiony o tym, iż znakiem pomyślnego dnia dla świątyni będzie ukazanie się na niebie boskiej ręki trzymającej pochodnię. Pod tym względem prawdziwie inspirująca jest jedenastowieczna płyta brązowa w katedrze w Hildesheim (Niemcy), przedstawiająca scenę, w której Kain i Abel składają ofiarę Bogu, przy czym Boga reprezentuje sama boska ręka ukazująca się w chmurach (il. 67).

Słowo „sen" nie pojawia się w Księdze Ezechiela ani razu; zamiast niego prorok używa terminu „widzenie". „Otworzyły się niebiosa i miałem widzenie Boże" – oznajmia Ezechiel w pierwszym ustępie swej księgi. Termin ten użyty w języku hebrajskim brzmi nawet „widzenie *Elohim*", widzenie odnoszące się do DIN.GIR z tekstów sumeryjskich. Znaczenie tego słowa nie jest do końca jasne w sensie natury tej wizji – czy było to rzeczywiste widzenie realnej sceny, czy był to wywołany czymś obraz mentalny, jaki powstaje w jakiś sposób jedynie w umyśle? Pewne jest, że od czasu do czasu w rzeczone

widzenie wdziera się rzeczywistość – realny głos, realny przedmiot, widoczna ręka. Dlatego wizja Ezechiela należy również do strefy mroku.



*Il. 67*

Wśród kilku boskich spotkań, jakie pobudzają Ezechiela do działania w pełnieniu misji proroka, więcej niż jedno stanowi przykład nadrealności wyłaniającej realność, która z kolei na powrót zanurza się w nadrealności. Jedno z tych spotkań zawiera elementy pierwszego snu-wizji Gudei, w którym to śnie istoty boskie pokazują mu plan świątyni i trzymają narzędzia architektoniczne, trafiające na koniec po zmaterializowaniu się do rąk króla.

„Było to w szóstym roku, w szóstym miesiącu, piątego dnia tego miesiąca – relacjonuje Ezechiel w rozdziale 8. – Gdy siedziałem w swoim domu, a starsi judzcy siedzieli przede mną, spoczęła na mnie ręka Pana Jahwe:

I widziałem, a oto była postać
z wyglądu jakby człowiek;
w dół od tego, co wyglądało jak jego biodra, był ogień,
a w górę od tego, co wyglądało jak jego biodra, był blask,
jakby połysk polerowanego elektrum".

Te słowa obnażają niepewność proroka co do natury wizji – czy jest to rzeczywistość czy nierzeczywistość? To, co widzi na własne oczy, nazywa „widzeniem", istota, którą widzi, jest tylko j a k b y człowiekiem. Kimkolwiek jest ta zjawa, czy jest o b l e c z o n a w ogień i blask, czy jest s t w o r z o n a z ognia i blasku, czy jest pozorowanym obrazem? Czymkolwiek to było, mogło działać w świecie fizycznym:



„I wyciągnął coś w kształcie ręki
i chwycił mnie za włosy na głowie.
A duch uniósł mnie
między ziemię a niebo,
i zaprowadził mnie
w widzeniach *Elohim*
do Jeruzalemu,
do wejścia bramy wewnętrznej,
zwróconej ku północy".

Dalej następuje opis tego, co Ezechiel widział w Jerozolimie (włącznie z kobietami opłakującymi Dumuziego). A kiedy pouczenie proroka dobiegło końca i boski rydwan „uniósł się ze środka miasta i zatrzymał na górze, która jest na wschód od miasta":

„Duch uniósł mnie i zaprowadził
w widzeniu ducha *Elohim*
do Chaldei, do wygnańców;
potem odeszło ode mnie
widzenie, które miałem".

Tekst biblijny kilkakrotnie podkreśla, że podniebna podróż odbyła się w boskiej wizji, „w widzeniu ducha *Elohim*". Ale wyraźnie podany jest opis fizycznej wizyty w Jerozolimie – kiedy to dyskutuje się z jej mieszkańcami, a nawet „czyni się znak na czole" sprawiedliwych, którzy będą oszczędzeni pośród przepowiedzianej ogólnej rzezi i ostatecznego zniszczenia miasta. (Rozdział 33. odnotowuje przybycie w dwunastym roku pierwszego wygnania uchodźcy z Jerozolimy, który powiadamia wygnańców w Babilonie o wypełnieniu się proroctwa dotyczącego Jerozolimy.)

Czternaście lat później, w dwudziestym piątym roku pierwszego wygnania, w dniu Nowego Roku, „ręka Jahwe spoczęła" na Ezechielu jeszcze raz i zabrała go do Jerozolimy. „W widzeniach *Elohim* przeniósł mnie do ziemi izraelskiej i postawił mnie na bardzo wysokiej górze; a na niej od strony południa było coś, jakby zbudowane miasto.

Przeniósł mnie tam, a oto
był tam mąż, który wyglądał tak,
jakby był ze spiżu;
miał on w ręku lniany sznur

i pręt mierniczy;
a stał w bramie".

(Sznur i pręt mierniczy przedstawiano w czasach sumeryjskich jako przedmioty święte, które boski architekt wręczał królowi wybranemu do budowy świątyni, il. 68.)

Boski mierniczy nakazał Ezechielowi, aby zwrócił uwagę na wszystko, co usłyszy i zobaczy, szczególnie na wymiary, aby mógł dokładnie przekazać te dane wygnańcom. Nim udzielono instrukcji, przed jego oczami wszystko się zmieniło. Scena z dalekim mężem znikła, pojawił się za to widok muru otaczającego duży dom – tak jakby, mówiąc dzisiejszym językiem, zmieniono ogniskową w teleobiektywie kamery. Z bliska Ezechiel ujrzał „męża z prętem mierniczym", zaczynającego mierzyć budowlę.



*Il. 68*

Patrząc z zewnątrz, Ezechiel widział teraz, jak mierniczy krząta się i bierze miary przy murze otaczającym budowlę. W trakcie tej czynności scena – jak gdyby kamera telewizyjna podążała za człowiekiem – wciąż się zmieniała; i zamiast widoków zewnętrznych Ezechiel widział obrazy z wewnętrznych części budowli – dziedzińce, komnaty, kaplice. Porzucając perspektywę ogólnego planu architektonicznego, uwaga badacza skupiła się na obrazie szczegółów konstrukcji i elementów zdobniczych. Dla Ezechiela stało się oczywiste, że ogląda przyszłość, odbudowaną świątynię ze świętym przybytkiem, sprzętami sakralnymi, stanowiskami kapłanów i miejscem cherubów.

Ów opis zajmuje trzy długie rozdziały w Księdze Ezechiela i jest tak szczegółowy, a miary i dane architektoniczne tak dokładne, że współcześni kreślarze mogli bez trudu narysować plan świątyni (il. 69).

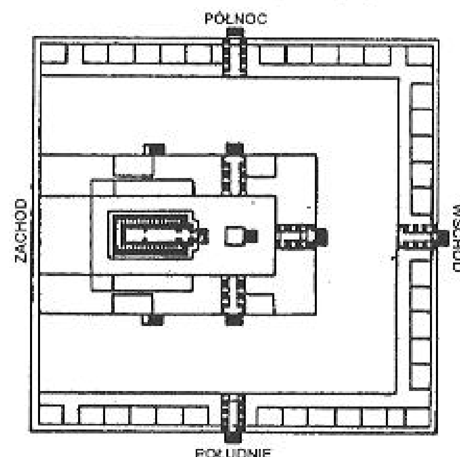
Gdy jedna wizualizowana scena następowała po drugiej w tej symulacji, która pozostawia w tyle najbardziej zaawansowane techniki rzeczywistości



wirtualnej, Ezechiel był wówczas – ponad 2500 lat temu – uniesiony w wizji. Jak gdyby fizycznie zaprowadzono go do zwróconej na wschód bramy świątynnej, tam zaś w „widzeniu podobnym do dwóch poprzednich widzeń" ujrzał „chwałę Boga izraelskiego", przechodzącą przez wschodnie wejście.

„Wtedy duch uniósł mnie
i wprowadził na dziedziniec wewnętrzny,
a oto świątynia była pełna chwały Jahwe".

Usłyszał teraz głos mówiący doń z wnętrza świątyni. Nie był to „mąż", którego widział przedtem ze sznurem i prętem mierniczym, ten bowiem stał teraz obok niego. A głos z wnętrza świątyni zapowiedział, że będzie tam miejsce boskiego tronu i podnóżka boskich stóp. Na koniec Ezechielowi polecono powiadomić dom izraelski o wszystkim, co słyszał i widział, i dać Izraelitom wszystkie wymiary świątyni, aby mogli ją właściwie zbudować.




*Il. 69*

Księga Ezechiela kończy się wyczerpującymi instrukcjami obsługi przyszłej świątyni. W tekście wspomina się, że Ezechiela „zaprowadzono z powrotem", aby zobaczył chwałę Jahwe przez bramę północną. Prawdopodobnie przez tę bramę wyprowadzono Ezechiela z boskiej wizji, ale Księga Ezechiela tego nie mówi.

## Starożytne hologramy, rzeczywistość wirtualna

Kiedy Gudea był wciąż zakłopotany architektonicznymi opisami zleconej mu budowy, pokazano mu „rozkaz-wizję, która się objawia". W tym objawieniu ujrzał jak we śnie świątynię oblekającą się w kształt, kondygnacja po kondygnacji, od fundamentów aż po dach – to prezentacja sprzed 4000 lat, jakiej dzisiaj można dokonać dzięki symulacjom komputerowym.

Ezechiela nie tylko w cudowny sposób przetransportowano (dwukrotnie) z Mezopotamii do Izraela. Za drugim razem pokazano mu coś, co dziś nazwalibyśmy „rzeczywistością wirtualną". Scena po scenie uwidoczniono szczegóły czegoś, co jeszcze nie istniało – przyszłą świątynię, Dom Jahwe, który miał być wzniesiony według szczegółowych wytycznych architektonicznych. Zostało to objawione Ezechielowi w widzeniu w strefie mroku. Jak tego dokonano?

Od samego początku Ezechiel nazywał tę wizję *tavnit* – terminem używanym wcześniej w Biblii w związku z mieszkaniem i świątynią. Lecz jeśli były to tylko modele w skali, to model widziany przez Ezechiela był zapewne „makietą konstrukcyjną" w skali naturalnej, ponieważ boski mierniczy dokonywał rzeczywistych pomiarów za pomocą pręta długiego na sześć łokci (ok. 3 m), mierząc długość świątyni na 60 łokci, wysokość zaś na 25 łokci. Czy to, co pokazano Ezechielowi, opierało się na technice rzeczywistości wirtualnej, czy było hologramem? Czy zaprezentowano mu symulacje komputerowe czy oglądał rzeczywistą, istniejącą gdzieś indziej świątynię, ukazaną mu za pomocą holografii?

Zwiedzający muzea techniki są często zafascynowani pokazami holograficznymi, w których dwa rzutowane z różnych stron, nakładające się na siebie obrazy umożliwiają widzenie unoszącego się w powietrzu, rzeczywistego trójwymiarowego kształtu. Techniki rozwinięte w końcu 1993 r. (*Physical Review Letters*, grudzień 1993) umożliwiają tworzenie hologramów z dużej odległości za pomocą tylko jednego promienia laserowego, zogniskowanego na krysztale. Czy zastosowano ten rodzaj techniki, bez wątpienia o wiele bardziej zaawansowanej, aby Ezechiel mógł zobaczyć, odwiedzić, a nawet wejść do „makiety konstrukcyjnej", która w istocie znajdowała się gdzie indziej – być może w Ameryce Południowej?

# 10. KRÓLEWSKIE SNY, PROROCZE WYROCZNIE

„Zasnąć! Może śnić?"* – pyta książę Hamlet, bohater Szekspirowskiej tragedii, w której ukazuje mu się zjawa zamordowanego króla i pojawiają się niebiańskie omeny. Na starożytnym Bliskim Wschodzie snów nie uznawano za zdarzenia przypadkowe. Wszystkie traktowano jako mniej lub bardziej bezpośrednie spotkania z bogiem. Stanowiąc sposób przekazu boskiej woli czy instrukcji, w najbardziej zawężonym wymiarze sny objawiały wróżby zapowiadające przyszłe zdarzenia, w najpełniejszej zaś odsłonie były starannie zainscenizowanymi, zaplanowanymi epifaniami.

Według starożytnych zapisów sny towarzyszyły śmiertelnikom od samego początku, poczynając od pierwszej matki, Ewy, która miała wróżebny sen o zabiciu Abla. Po potopie, kiedy powołano królestwo, aby stworzyć zarówno barierę, jak i łącznik między Anunnaki a masami ludzkimi, osobą, której sny związane były z ogólnym nurtem ludzkich spraw, był król. A potem, gdy przywódcy ludzkości pobłądzili, boskie słowo przekazywane było w snach i wizjach proroków. W tym długim zapisie snów i wizji niektóre z nich, jak widzieliśmy, wyróżniają się przejściem do strefy mroku, gdzie to, co nierzeczywiste, zmienia się w to, co rzeczywiste, byty metafizyczne przyjmują kształt fizyczny, niewypowiedziane słowa stają się realnie słyszanym głosem.

Biblia jest pełna zapisów o snach jako głównej formie boskiego spotkania, stanowiącej sposób przekazu boskiej decyzji czy rady, łaskawej obietnicy lub surowego wyroku. I tak w Księdze Liczb 12, 6 cytowany jest Jahwe,

* Przekład Józefa Paszkowskiego [przyp. tłum.].

który wyraźnie mówi (do brata i siostry Mojżesza), że „jeżeli jest u was prorok Pana" – osoba wybrana do przekazywania słowa bożego – „to objawiam mu się w widzeniu, przemawiam do niego we śnie". Znaczenie tego stwierdzenia uwydatnia precyzja wypowiedzi: w wizji Jahwe daje się poznać, rozpoznać, zobaczyć; we śnie pozwala się usłyszeć, gdy wygłasza wyrocznie.

Pouczająca jest tu opowieść w I Księdze Samuela (r. 28). Saul, król izraelski, stanął przed koniecznością stoczenia rozstrzygającej bitwy z Filistynami. Prorok Samuel, który z rozkazu Jahwe namaścił Saula na króla i objawił mu słowo pańskie, umarł. Pełen obaw Saul stara się sam uzyskać boskie przewodnictwo, lecz chociaż „pytał Jahwe, Pan nie dał mu odpowiedzi ani przez sny, ani przez święte losy, ani przez proroków". W tym przypadku sny wymienia się jako główną metodę boskiej komunikacji. Wróżby – znaki niebiańskie lub niezwykłe ziemskie zjawiska – oraz wyrocznie, boskie słowa przekazywane przez proroków, stawiane są na dalszym miejscu.

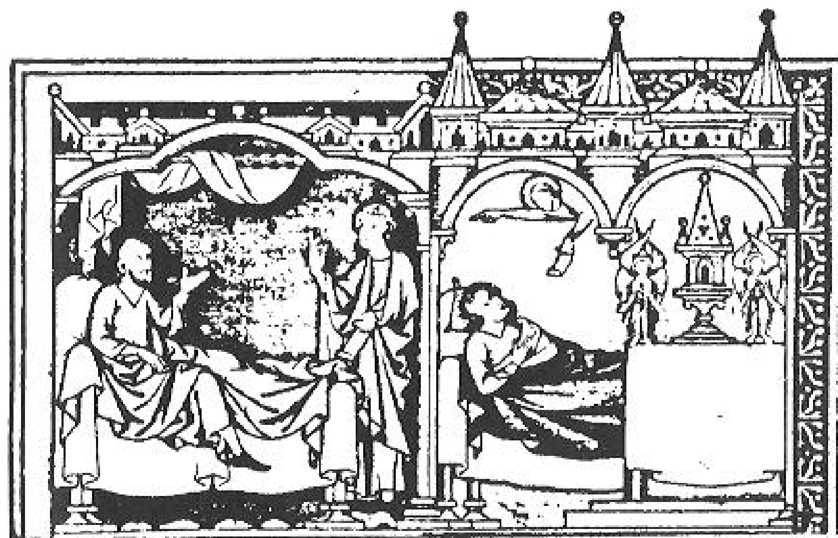
Sposób, w jaki Samuel został wybrany na proroka Jahwe, też zasadza się na użyciu snu do boskiej komunikacji. Była to sekwencja trzech „snów teofanicznych", w których uczeni, tacy jak Robert K. Gnuse (*The Dream Theophany of Samuel*), znajdują znaczące paralele z trzema sennymi zwidami-przebudzeniami Gilgamesza.

Wspominaliśmy już, że matka Samuela, niezdolna do urodzenia dziecka, obiecała, jeśli zostanie pobłogosławiona synem, poświęcić go służbie Jahwe. Dotrzymując ślubowania, zaprowadziła chłopca do Sylo, gdzie przechowywano Arkę Przymierza w tymczasowej kaplicy pod nadzorem kapłana Heliego. Ponieważ synowie Heliego oddawali się uciechom zmysłowym i prowadzili rozwiązły tryb życia, Jahwe postanowił wybrać na jego następcę pobożnego Samuela. W I Księdze Samuela 3, 1 czytamy, że „słowo Jahwe było w tych czasach rzadkością, a widzenia nie były rozpowszechnione":

„Pewnego dnia,
gdy Heli leżał na swoim miejscu,
oczy jego zaś zaczęły słabnąć
i nie mógł widzieć,
lecz lampa *Elohim* jeszcze nie zgasła,
Samuel spał w przybytku Jahwe tam,
gdzie była Arka *Elohim*.
I zawołał Jahwe: Samuelu!
A on odrzekł: Oto jestem!
I przybiegł do Heliego i rzekł:
Oto jestem, wołałeś mnie".



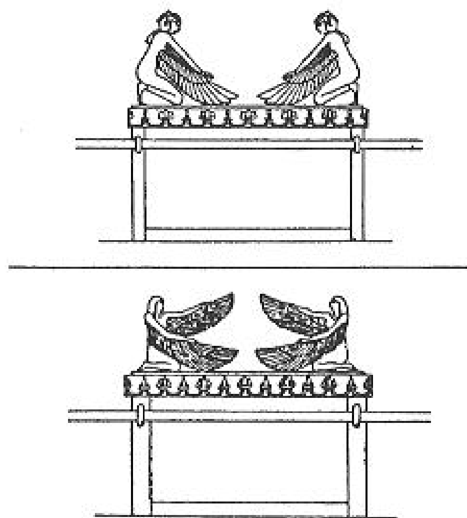
Ale Heli powiedział, że nie wołał Samuela, i kazał chłopcu pójść spać. Jeszcze raz Jahwe zawołał Samuela i jeszcze raz Samuel poszedł do Heliego tylko po to, aby znowu usłyszeć, że kapłan go nie wołał. Ale kiedy zdarzyło się to po raz trzeci, „zrozumiał Heli, że to Jahwe woła pacholę". Polecił mu więc, jeśli sytuacja jeszcze raz się powtórzy, odpowiedzieć tak: „Mów, Jahwe, bo sługa twój słucha". Po czym „przyszedł Jahwe, stanął i zawołał jak i poprzednio: Samuelu, Samuelu! A Samuel rzekł: Mów, bo sługa twój słucha". Pewien artysta w trzynastowiecznej Francji dołożył wszelkich starań, aby w średniowiecznym ilustrowanym wydaniu Biblii przedstawić pierwszy sen teofaniczny Samuela i jego ostateczne boskie spotkanie z Jahwe (il. 70).



*Il. 70*

Trzeba tu przypomnieć, że duch boży, który udostępnił królowi Dawidowi *tavnit* i pisane instrukcje do budowy świątyni jerozolimskiej, zstąpił nań w chwili, gdy król zasiadł przed Arką Przymierza. Wołanie na Samuela także zdarzyło się wtedy, gdy chłopiec „spał w przybytku Jahwe tam, gdzie była Arka *Elohim*". Arka, zrobiona z drzewa akacjowego i wykładana złotem wewnątrz i na zewnątrz, miała być bezpiecznym schowkiem kamiennych tablic praw. Przede wszystkim jednak, jak czytamy w Księdze Wyjścia, Arka miała pełnić funkcję *dvir* – dosłownie „głośnika". Na jej szczycie należało umieścić dwa cheruby ze szczerego złota, które powinny dotykać skrzydłami skrzyni (dwa warianty tego projektu przedstawia ilu-

stracja 71). „Tam będę się spotykał z tobą – powiedział Jahwe Mojżeszowi – i sponad wieka będę z tobą rozmawiał spośród dwu cherubów, które są na Skrzyni Świadectwa" (Wyj. 25, 22). Wewnętrzna część sanktuarium, święty przybytek, oddzielona była od części frontowej zasłoną, której nikomu nie wolno było rozsuwać poza Mojżeszem, jego bratem Aaronem, którego Jahwe namaścił na arcykapłana, i jego trzema synami namaszczonymi na kapłanów. Mogli oni przychodzić do tego świętego miejsca jedynie po odprawieniu pewnych rytuałów i założeniu specjalnych szat. Co więcej, kiedy ci wyświęceni kapłani wchodzili do świętego przybytku, musieli zapalić kadzidło (którego kompozycja zapachowa była ściśle przepisana przez Pana), tak aby Arkę spowił obłok. Jahwe bowiem powiedział Mojżeszowi: „w obłoku się ukażę nad wiekiem Skrzyni". Ale kiedy dwaj synowie Aarona „ofiarowali przed Panem inny ogień", który (przypuszczalnie) nie wytworzył właściwego obłoku, „wyszedł ogień od Pana i spalił ich".



*Il. 71*

Takie „nadnaturalne" moce, wywołujące sen-wyrocznię Samuela i sen-wizję Dawida, nie przestawały przenikać przybytku, nawet gdy samą Skrzynię przenoszono, jak świadczy o tym sen-wyrocznia Salomona. Gotów zacząć budowę świątyni, udał się on do Gibeonu, gdzie znajdował się wtedy Namiot Spotkania (część pomieszczenia, w której znajdował się święty przybytek). Samą Arkę przeniósł już do Jerozolimy Dawid, spodziewając się umieścić ją na stałe w przyszłej świątyni. Namiot Spotkania



pozostawał jednak w Gibeonie i Salomon udał się tam – być może po prostu dla odprawienia kultu, a być może chcąc samemu zobaczyć pewne szczegóły konstrukcji. Złożył ofiary Jahwe i poszedł spać, a potem:

„W Gibeonie
ukazał się Jahwe Salomonowi
nocą we śnie.
I rzekł *Elohim*:
Proś, co ci mam dać?"

Epifania zamieniła się w dialog, w którym Salomon poprosił o „serce rozumne, aby umiał sądzić twój lud, rozróżniać między dobrem a złem". Jahwe spodobała się ta odpowiedź, bo Salomon nie prosił o bogactwa ani o długie życie, ani o śmierć dla wrogów. Dlatego – powiedział Jahwe – dam mu niezwykłą mądrość i niezrównany rozum, a także bogactwa i długie życie.

„A gdy Salomon się obudził,
okazało się, iż to był tylko sen".

Choć odnośny fragment Biblii zaczyna się od stwierdzenia, iż był to sen o epifanii, wizja i dialog wydawały się Salomonowi bardzo realne. Kiedy rozmowa się skończyła, Salomon był zdumiony, że był to tylko sen, swoje przeżycie przyjął bowiem za przejaw rzeczywistości, mający trwałe następstwa: w istocie otrzymał później niezwykłą mądrość i nadzwyczajny rozum. W wersecie, który zdradza znajomość ówczesnej cywilizacji mezopotamskiej i egipskiej, Biblia dodaje, że „mądrość Salomona przewyższała mądrość wszystkich ludzi Wschodu i całą mądrość Egiptu".

Podczas gdy na Synaju to Jahwe wybrał dwóch rzemieślników i pouczył ich, jak mają wykonać zawiłe i kunsztowne detale architektoniczne – Besalela z plemienia Judy „napełniając duchem *Elohim*, mądrością, rozumem", Oholiaba zaś z plemienia Dan „obdarzając mądrością w sercu" – Salomon przy zatrudnieniu wymaganych specjalistów polegał na rzemieślnikach fenickiego króla Tyru. A kiedy ukończono budowę świątyni, Salomon pomodlił się do Pana Jahwe, żeby przyjął Dom na wieczną siedzibę i miejsce, skąd będą słyszane modlitwy Izraela. Właśnie tam Salomon miał swój drugi sen epifaniczny: „Ukazał się Jahwe Salomonowi po raz drugi, tak jak mu się ukazał ongiś w Gibeonie".

Choć świątynię w Jerozolimie nazywano dosłownie „domem" dla Pana, co było powtórzeniem sumeryjskiego terminu „E", określającego świąty-

nię-dom, to z modlitwy Salomona wynika jasno, że król ten nie podzielał mezopotamskiego poglądu, według którego świątynia była rzeczywistym miejscem zamieszkania bóstwa. Uważał ją raczej za święte miejsce, gdzie człowiek i Bóg mogą się usłyszeć, a więc za stały odpowiednik pustynnego Namiotu Spotkania – spotkania z boską obecnością.

Zanim kapłani przynieśli Arkę Przymierza na jej miejsce w świętym przybytku, „do świątynnej komnaty *dvir*", i umieścili ją „pod skrzydłami cherubów", musieli w pośpiechu opuścić świątynię, „gdyż obłok chwały Jahwe wypełnił Dom". Właśnie wtedy Salomon zaczął swoją modlitwę, mówiąc: „Jahwe, który postanowiłeś zamieszkać w mrocznym obłoku! Miejscem, gdzie mieszkasz, jest niebo – powiedział Salomon – lecz czy naprawdę zamieszka *Elohim* z człowiekiem na ziemi? Oto niebiosa i niebiosa niebios nie mogą cię ogarnąć, a cóż dopiero ten Dom, który zbudowałem?!" Uświadamiając sobie to wszystko, Salomon prosił tylko Pana o wysłuchiwanie modlitw wznoszonych ze świątyni: „Ty racz wysłuchać z niebios, z miejsca, gdzie mieszkasz, modlitwy i błagania i daj każdemu według jego postępków".

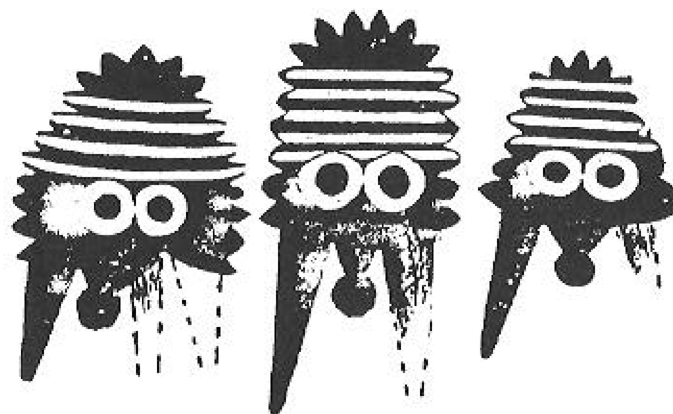
Właśnie wtedy „ukazał się Jahwe Salomonowi po raz drugi, tak jak mu się ukazał ongiś w Gibeonie. I rzekł do niego: Słyszałem modlitwę i błagania twoje, które zanosiłeś do mnie. Poświęciłem ten Dom, który zbudowałeś, aby tam przebywało moje *szem* po wieczne czasy, tam będą też moje oczy i moje serce po wszystkie dni".

Termin *szem* tradycyjnie tłumaczony jest jako „imię" – coś, co sprawia, że kogoś się zna albo zapamiętuje. Lecz, jak wykazałem w *Dwunastej Planecie,* cytując źródła biblijne, mezopotamskie i egipskie, słowo to było odpowiednikiem sumeryjskiego terminu MU, który z czasem zaczął wprawdzie znaczyć „to, przez co kogoś się zapamiętuje", lecz pierwotnie odnosił się do niebiańskich izb, czyli latających maszyn mezopotamskich bogów. A więc kiedy lud Babilonu (*Bab-Ili*, „brama bogów") zabrał się do budowy wieży, aby zrobić *szem* dla siebie, wznosił wyrzutnię nie dla „imienia", lecz dla statków powietrznych.

W Mezopotamii specjalne ogrodzone miejsca, służące do obsługi tych przylatujących i odlatujących izb niebiańskich, budowano właśnie na platformach świątynnych, które – jak widać na ilustracjach – były niekiedy tak projektowane, aby mogły wytrzymać wielkie obciążenia. Gudea musiał wyposażyć święty okręg w taką specjalną zagrodę dla boskiego Czarnego Ptaka Ninurty, a kiedy konstrukcja była gotowa, król wyraził nadzieję, że MU nowej świątyni „obejmie krainy od horyzontu po horyzont". Hymn do Adada/Iszkura wysławia jego „promieniujące MU, które może sięgnąć



zenitu nieba", a hymn do Inanny/Isztar opisuje, jak po założeniu stroju pilota (patrz il. 33) bogini „w swoim MU przelatuje ponad wszelkim zamieszkanym lądem". We wszystkich tych przykładach MU zwykle tłumaczy się jako „imię", co w przypadku Adada znaczy, że „imię" obejmuje krainy i sięga zenitu nieba, a w przypadku Inanny/Isztar, że bogini „w swoim imieniu przelatuje ponad wszelkim zamieszkanym lądem". W rzeczywistości słowo to odnosiło się jednak do latających maszyn bogów i ich lądowisk w obrębie świętych okręgów. Pewien fresk, odkryty w Tell Ghassul (naprzeciw Jerycha, po drugiej stronie Jordanu) przez watykańskich archeologów, przedstawia takie pojazdy powietrzne, przywodzące na myśl rydwan opisany przez Ezechiela (il. 72).



*Il. 72*

W instrukcjach dotyczących budowy pierwotnego zikkuratu-świątyni w Babilonie, E.SAG.IL („dom wielkiego boga"), Marduk wyszczególnił wymagania co do niebiańskiej izby:

„Zbudujcie Bramę Bogów [...].
Murujcie ją wedle wzoru.
Jej *szem* ma być na wyznaczonym miejscu".

Z czasem, z powodu naturalnego popadania w ruinę wszystkich piętrowych wież zbudowanych z glinianych cegieł oraz w rezultacie rozmyślnego ich niszczenia przez wrogów, zachodziła konieczność odbudowy i restauracji tych obiektów. Jeden taki przypadek, dotyczący Esagili, odnotowany w rocznikach asyryjskiego króla Asarchadona (680-669 prz. Chr.), zawiera kil-

ka innych kluczowych elementów, jakie występują w królewskich snach opisywanych w Biblii w związku ze świątynią w Jerozolimie. Wśród tych powracających wątków jest dar mądrości przekazany Salomonowi, są instrukcje architektoniczne i jest wymóg boskiej inspiracji lub boskiego szkolenia rzemieślników, aby mogli zrozumieć dane im wytyczne.

Asarchadon, widoczny tu na steli, na której za pomocą symboli przedstawiono dwanaście planet Układu Słonecznego (il. 73), odwrócił poprzednią asyryjską politykę konfrontacji i wojny z Babilonem i nie widział niczego złego w oddawaniu czci Mardukowi (narodowemu bogu Babilonu) obok szerzenia kultu Asura (narodowego boga Asyrii). „Zarówno Asur, jak i Marduk dali mi mądrość – napisał Asarchadon – obdarzając mnie wysokim rozumem Enki", abym „cywilizował" – podbijając i podporządkowując sobie – inne narody. Asarchadon został też pouczony przez wyrocznie i wróżby, jak zainicjować program odbudowy świątyń, począwszy od świątyni Marduka w Babilonie. Jednak król nie zrozumiał komunikatu i nie wiedział, jak zacząć.



*Il. 73*

Właśnie wtedy Asarchadonowi ukazali się we śnie Szamasz i Adad, którzy przedstawili mu plany architektoniczne i szczegóły konstrukcyjne świątyni. Widząc zakłopotanie króla, powiedzieli, żeby zebrał wszystkich potrzebnych murarzy, stolarzy i innych rzemieślników i zaprowadził ich do Domu Mądrości w Assur (stolica Asyrii). Polecili mu też skonsultować się



z wróżbitą co do wyboru miesiąca i dnia rozpoczęcia robót budowlanych. Działając zgodnie z tym, co „Szamasz i Adad ukazali mi we śnie" (napisał Asarchadon), król zebrał siłę roboczą i pomaszerował na jej czele na „miejsce poznania". Poradziwszy się wróżbity, pomyślnego dnia król przyniósł na głowie kamień węgielny i złożył go dokładnie w dawnym miejscu świątyni. Za pomocą formy z kości słoniowej ukształtował pierwszą cegłę. Kiedy odbudowę świątyni zakończono, Asarchadon zamontował w niej zdobione drzwi z drewna cyprysowego, wykładane złotem, srebrem i brązem; sporządził też złote naczynia rytualne. A gdy wszystko było już gotowe, wezwano kapłanów, złożono ofiary i przywrócono nakazaną obsługę świątyni.

Język zastosowany w Biblii w opisie niespodziewanego doznania Salomona (który wyrwany nagle ze snu uświadamia sobie, że widziany obraz i słyszany dźwięk były tylko marzeniem sennym) powiela wcześniejszą relację o takim nagłym przebudzeniu – jakie przydarzyło się faraonowi:

> „Wtedy faraon się obudził,
> a był to tylko sen".

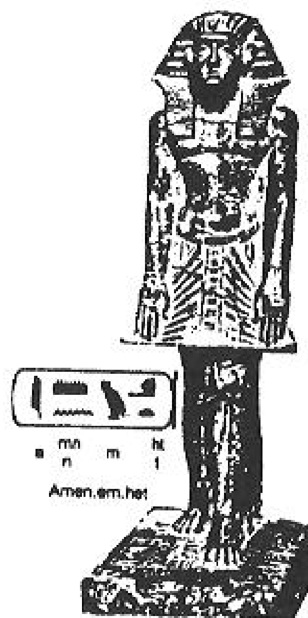
Chodziło o serię snów faraona, opisaną w rozdziale 41. Księgi Rodzaju, zaczynającą się od snu o siedmiu krowach „pięknych i tłustych", które wyszły z Nilu paść się na pastwisku. Po nich wyszło siedem „szpetnych i chudych" krów i te drugie zjadły te pierwsze. W następnym śnie faraon zobaczył siedem kłosów, „pełnych i pięknych", rosnących na jednej łodydze, za którymi wyrastało siedem kłosów pustych i wysuszonych, i te drugie połknęły te pierwsze. „Wtedy faraon się obudził, a był to tylko sen". Wizualizacja tej podwójnej sceny była tak realna, iż rozbudzony faraon był zdumiony spostrzeżeniem, że to tylko sen. Zaniepokojony jego realnością, wezwał mędrców i magów Egiptu, aby wytłumaczyli znaczenie snu; nikt z nich nie potrafił go jednak zinterpretować.

Wtedy właśnie zaczął w Egipcie urastać w znaczenie hebrajski młodzieniec Józef, którego niesprawiedliwie uwięziono i który prawidłowo zinterpretował sny dwóch ministrów faraona, również wtrąconych do więzienia. I kiedy jeden z nich, przełożony podczaszych, odzyskał utraconą pozycję i opowiedział o tym faraonowi, ten zdecydował wezwać do pomocy Józefa, umiejącego być może rozwiązać zagadkę jego snów. A Józef powiedział do faraona: Te dwa sny są jednym snem; „*Elohim* oznajmia w nich faraonowi, co zamierza uczynić". Był to, innymi słowy, sen-wróżba,

boskie objawienie tego, co z woli Boga miało się wydarzyć w przyszłości. Sen przepowiadał siedem lat obfitości, po których miało nastąpić siedem lat głodu i nędzy. „*Elohim* oznajmił faraonowi, co zamierza uczynić" – powiedział Józef. Sen powtórzył się – dodał – ponieważ „rzecz ta jest przez *Elohim* postanowiona i *Elohim* niezwłocznie ją wykona".

W tej sytuacji, uświadamiając sobie, że Józefa opanował „duch *Elohim*", faraon mianował go namiestnikiem całej ziemi egipskiej, aby zaradzić niebezpieczeństwu głodu. Józef zaś znalazł sposoby pomnożenia i potrojenia zbiorów podczas siedmiu lat obfitości i magazynował żywność. A kiedy nastał głód „we wszystkich krajach", w Egipcie było pożywienie.

Chociaż Biblia nie identyfikuje imiennie faraona z czasów Józefa, inne dane biblijne i chronologia pozwalają nam ustalić, że był to Amenemhat III z XII dynastii, który panował w Egipcie od 1850 do 1800 roku prz. Chr. Jego granitowy posąg (il. 74) eksponowany jest w Muzeum Kairskim.




*Il. 74*

Biblijna opowieść o faraonie śniącym sen o siedmiu krowach jest niewątpliwie echem wierzeń egipskich, według których siedem krów zwanych siedmioma Hathor (od bogini Hathor, którą przedstawiano jako krowę, o czym wspominaliśmy) przepowiadało przyszłość – był to zwiastun prze-



powiedni sybillińskich, objawianych przez natchnione wieszczki Greków. Także pojęcie siedmiu lat chudych nie jest wynalazkiem biblijnym, bo takie cykle przyboru Nilu – jedynego źródła wody w bezdeszczowym Egipcie – powtarzają się do dziś. Istnieje pewien wcześniejszy zapis egipski cyklu siedmiu lat tłustych, po których następuje siedem lat chudych. Jest to tekst hieroglificzny (transkrybowany przez E. A. W. Budge'a w *Legends of the Gods*, il. 75), który opowiada o tym, jak faraon Dżeser (około 2650 r. prz. Chr.) otrzymał od namiestnika Górnego Egiptu na południu wiadomość o wielkim głodzie, ponieważ „Nil nie przybrał przez siedem lat".

A więc król „powrócił w swym sercu aż do źródeł" i zapytał szambelana bogów, Thota, boga o głowie ibisa: „Gdzie rodzi się Nil? Czy jest tam jakiś bóg i kto jest tym bogiem?" Thot zaś odparł, iż rzeczywiście jest tam bóg, który reguluje wody Nilu w dwóch jaskiniach (il. 76), a jest nim jego ojciec Chnum (alias Ptah, alias Enki), bóg, który ukształtował ludzkość (patrz il. 4).



*Il. 75*

W jaki sposób Dżeser mógł mówić do Thota i uzyskać jego odpowiedź, hieroglificzny tekst nie wyjaśnia. Zapis mówi nam, że kiedy już Dżeser usłyszał, że bogiem, który zawiaduje losem Nilu i wyżywieniem Egiptu, jest Chnum, rezydujący daleko na wyspie Elefantynie w Górnym Egipcie, król

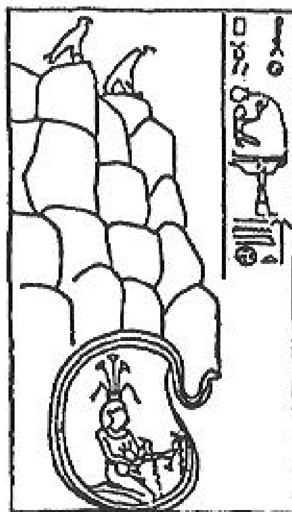
wiedział, co ma zrobić: poszedł spać... Spodziewał się epifanii – i nie zawiódł się w oczekiwaniach:

„A kiedy spałem,
zadowolony i pełen życia,
odkryłem, że naprzeciw mnie
stoi bóg!"

We śnie – śniąc, doznając wizji – Dżeser mówi: „zjednałem go sobie pochwałą; modliłem się do niego w jego obecności", prosząc o przywrócenie wód Nilu i żyzności kraju. Bóg zaś:

„Objawił mi się.
Zwracając ku mnie przyjazną twarz,
wypowiedział te słowa:
Jestem Chnum, który cię ukształtował".

Bóg zapowiedział, że weźmie pod uwagę modlitwy króla, jeśli ten podejmie się „odbudowy świątyń, restauracji tego, co jest zniszczone, i wyciosania nowych sanktuariów" dla bóstwa. Na ten cel – powiedział Chnum – król otrzyma nowe kamienie od bóstwa, a także „twarde kamienie, które istnieją od początku czasu".



*Il. 76*



Następnie bóg obiecał, że w zamian za to otworzy śluzy w dwóch jaskiniach, które znajdują się pod jego skalną komnatą, co spowoduje, iż wody Nilu zaczną znowu płynąć. W przeciągu roku – powiedział – brzegi rzeki na powrót się zazielenią, wyrosną rośliny, głód ustąpi. I kiedy bóg skończył mówić, a jego obraz zniknął – napisał Dżeser – „obudziłem się pokrzepiony, moje serce było wolne od trosk". W dowód wiecznej wdzięczności król zarządził odprawianie nieustannych rytuałów ofiarnych dla Chnuma.

Bóg Ptah i wizja, w jakiej się ukazuje, stanowią główny wątek dwóch innych egipskich snów epifanicznych – jeden z nich przywodzi na myśl biblijne opowieści o kobiecie, która nie może urodzić męskiego potomka.

Pierwsza z historii, opisująca, jak boskie spotkanie odwróciło bieg działań wojennych, zawarta jest w długiej inskrypcji faraona Merenptaha (około 1230 r. prz. Chr.), zamieszczonej na czwartym pylonie wielkiej świątyni w Karnaku. Choć był synem wojowniczego faraona Ramzesa II, Merenptah nie czuł się na siłach bronić Egiptu przed podnoszącą się falą najeźdźców, grożącą zarówno od strony lądu (Libijczycy z zachodu), jak i od morza (rabusie morscy z wysp Morza Śródziemnego). Działania wojenne osiągnęły punkt kulminacyjny, gdy siły libijskie wzmocnione rabusiami morskimi zdobyły dogodną pozycję do zajęcia Memfis, starej stolicy Egiptu. Upadły na duchu Merenptah był źle przygotowany do odparcia ataku. Ostatniej nocy przed rozstrzygającą bitwą miał sen, w którym pojawił się bóg Ptah i – obiecując królowi zwycięstwo – powiedział: „Weź to teraz!" Z tymi słowami wręczył Merenptahowi miecz, mówiąc dalej: „i wyrzuć troski z serca".

Tekst hieroglificzny jest częściowo zniszczony w tym miejscu, dlatego też nie wiadomo, co wydarzyło się potem. Ale konkluzja jest taka, że kiedy Merenptah się obudził, miał w ręku boski miecz – istniejący fizycznie. Pokrzepiony na duchu boskimi słowami i istnieniem boskiego miecza, Merenptah poprowadził swe wojska do bitwy, która zakończyła się całkowitym zwycięstwem Egipcjan.

Po raz drugi Ptah ukazał się we śnie żonie arcykapłana, księżniczce Taimhotep. Taimhotep miała trzy córki, lecz nie mogła urodzić dziedzica, dlatego też „modliła się do majestatu tego czcigodnego boga, wielkiego cudami i zdolnego dać syna tej, która syna nie ma". Pewnej nocy, gdy arcykapłan spał, Ptah „przyszedł do niego w objawieniu" i powiedział mu, że w zamian za wykonanie pewnych prac budowlanych „sprawię, że spłodzisz dziecko płci męskiej".

„Wtedy arcykapłan się obudził
i ucałował ziemię tego czcigodnego boga.

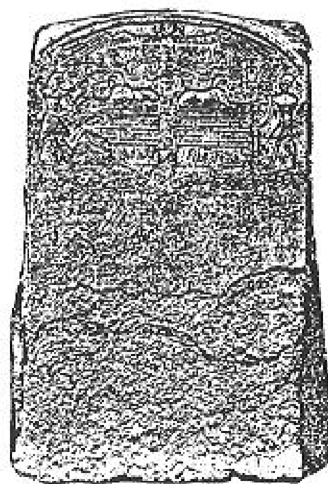
Zlecił prorokom, strażnikom tajemnic,
kapłanom i rzeźbiarzom Domu ze Złota,
zbawienną pracę niezwłocznie wykonać".

Prace budowlane wykonano zgodnie z zaleceniami. Gdy je ukończono, księżniczka oświadczyła w inskrypcji, że zaszła w ciążę i urodziła chłopca.

Zasadniczy wątek tej egipskiej opowieści z czasów Ptolomeuszów przypomina znacznie wcześniejszy zapis biblijny o pojawieniu się Pana w asyście dwóch innych istot boskich przed Abrahamem, który dowiaduje się z przepowiedni, że jego starzejąca się, bezdzietna żona Sara urodzi mu dziedzica.

Wśród innych przykładów proroczych snów królewskich, których ślady znaleziono w zapisach egipskich, najsłynniejszy jest przypadek księcia, który w późniejszym czasie wstąpił na tron, koronując się jako Thotmes IV. Jego sen jest dobrze znany, bo Thotmes opisał go na steli, którą wzniósł między łapami Sfinksa w Gizie – gdzie wciąż stoi dostępna dla wszystkich.

Jak zapisano na steli (il. 77), książę „zwykł polować na pustynnym pogórzu Memfis". Pewnego dnia w pobliżu nekropoli Gizy, przy „świętej drodze bogów biegnącej po horyzont [...], na miejscu świętym od pradawnych czasów" książę położył się odpocząć. Było to tam – mówi inskrypcja – gdzie „spoczywa potężna statua Sfinksa, wielka sławą, budząca lęk swym majestatem". Było południe, słońce przygrzewało mocno, a więc książę postanowił ułożyć się w cieniu Sfinksa i zasnął.



*Il. 77*



Kiedy spał, usłyszał Sfinksa, „własnymi ustami wypowiadającego słowa":

„Spójrz na mnie, mój synu Thotmose [...].
Patrz oto, mój stan jest stanem tego,
który jest w potrzebie,
całe moje ciało rozpada się w kawałki.
Piasek pustyni, ponad którym stałem,
targnął się na mnie [...]".

To, co Sfinks mówił do śpiącego księcia, było niewątpliwie prośbą, żeby usunąć piasek pustyni, który pochłonął już niemalże w całości rzeźbę zagadkowej istoty (sytuacja podobna do tej, jaką zastali na przełomie XVIII i XIX wieku w Egipcie ludzie Napoleona, il. 78), aby można było oglądać statuę w całej okazałości. W zamian za to Sfinks – reprezentujący boga Harmachisa – obiecał księciu tron Egiptu. „Kiedy Sfinks wymówił te słowa – kontynuuje inskrypcja – syn króla się obudził". Choć był to tylko sen, jego treść i znaczenie były dla księcia oczywiste. „Zrozumiał mowę tego boga." Przy pierwszej sposobności spełnił boską prośbę: polecił oczyścić Sfinksa z piasku. W 1421 roku prz. Chr. książę rzeczywiście wstąpił na tron Egiptu jako Thotmes IV.



*Il. 78*

Taka boska nominacja na króla nie była niczym niezwykłym w rocznikach egipskich. Jest faktem, że podobną historię opisano w związku z poprzednikiem tego władcy na tronie, Thotmesem III. Opowieść o cudownych zdarzeniach i o wizji „chwały Pana" została zapisana przez tego króla na ścianach świątyni w Karnaku. W tym przypadku bóg nic nie mówił; jego wybór przyszłego monarchy dokonał się raczej „za sprawą cudów".

Jak relacjonuje sam Thotmes III, w czasie kiedy był jeszcze młodzieńcem kształconym na kapłana, pewnego dnia stał między kolumnami świątyni. Nagle bóg Amon-Re ukazał się w swej chwale na horyzoncie. „Sprawił, że niebo i ziemia przybrały odświętny i piękny wygląd. Wówczas bóg zaczął dokonywać wielkiego cudu: skierował swe promienie w oczy Horusa Horyzontu" (Sfinksa). Król ofiarował przybywającemu bogu kadzidło i oblacje i poprowadził go w procesji do świątyni. Thotmes relacjonuje, że kiedy bóg kroczył obok młodego księcia:

> „Naprawdę mnie rozpoznał i stanął.
> Dotknąłem ziemi, pokłoniłem się
> w jego obecności.
> Podniósł mnie i posadził przed królem".

Potem, aby wskazać, że książę jest następcą tronu z boskiego wyboru, bóg „dokonał cudu". To, co nastąpiło – napisał Thotmes III – choć brzmi niewiarygodnie i tajemniczo, zdarzyło się naprawdę:

> „Otworzył przede mną bramy niebios;
> rozwarł na oścież przede mną wrota horyzontu.
> Wzleciałem w niebo jako boski sokół,
> zdolny oglądać jego tajemniczą formę,
> która jest w niebie,
> abym mógł oddać cześć jego majestatowi.
> [I] zobaczyłem istotę-formę
> boga horyzontu na jego tajemniczych
> drogach nieba".

Podczas tego niebiańskiego lotu – napisał Thotmes III w swoich rocznikach – „napełniono mnie zrozumieniem bogów". Wymowa tego doświadczenia jednoznacznie przywodzi na myśl niebiańskie wzloty Enmedurankiego i Henocha oraz „chwałę Jahwe" widzianą przez proroka Ezechiela.



Przekonanie, że sny są boskimi wyroczniami, przepowiadającymi nadchodzące wydarzenia, było mocno zakorzenione na całym starożytnym Bliskim Wschodzie. Etiopscy królowie także wierzyli w siłę snów jako wytycznych do podejmowania (lub unikania) określonych działań i jako przepowiedni przyszłych wypadków.

Przykładem tego jest zapis na steli etiopskiego króla Tanutamuna, relacjonujący, że w pierwszym roku panowania „Jego Majestat miał w nocy pewien sen". W tym śnie król ujrzał „dwa węże, jeden po prawej stronie, drugi po lewej". Wizja była tak realna, że kiedy król się obudził, był zdumiony, że nie widzi przy sobie prawdziwych węży. Wezwał kapłanów i proroków, aby zinterpretowali sen, ci zaś orzekli, że dwa węże symbolizują dwie boginie, reprezentujące Górny i Dolny Egipt. Ten sen – powiedzieli – oznacza, że król może podbić cały Egipt „jak długi i szeroki; nie będzie nikogo, kto mógłby dzielić go z tobą". A więc król „ruszył naprzód, a za nim poszło sto tysięcy", i podbił Egipt. Potem – chcąc upamiętnić sen i jego następstwa – napisał na steli: „sen rzeczywiście się spełnił".

Wyrocznię wygłoszoną przez boga Amona, wprawdzie raczej w pełnym świetle dnia niż we śnie, przytacza inskrypcja na steli znalezionej w Górnym Egipcie, w pobliżu granicy z Nubią. Napis głosi, że kiedy etiopski król prowadził swoją armię na Egipt, niespodziewanie umarł. Jego dowódcy byli jak „trzoda bez pasterza". Wiedzieli, że następny król musi być wybrany spośród królewskich braci, ale który z nich ma nim zostać? Udali się więc do świątyni Amona, aby usłyszeć wyrocznię. Gdy już „prorocy i główni kapłani" odprawili wymagane obrzędy, dowódcy przedstawili bogu jednego z królewskich braci – odpowiedzią było jednak milczenie. Potem przedstawili drugiego brata, którego urodziła królewska siostra. Tym razem bóg przemówił, wypowiadając słowa: „Oto wasz król [...]. Oto wasz władca". Dowódcy ukoronowali zatem tego brata – i zasiadł on na tronie, uzyskawszy od bóstwa zapewnienia o boskim poparciu.

Ta opowieść o wyborze następcy etiopskiego króla zawiera pewien szczegół, który zwykle umyka uwadze większości – fakt, że wybrany następca tronu był synem królewskiej siostry. Znajdujemy tu paralelę z biblijną historią Abrahama i jego pięknej żony Sary, którą sobie upodobał Abimelech, filistyński król Geraru. A jeszcze wcześniej podczas pobytu na dworze faraona w Egipcie zdarzyło się, że ten zapragnął odebrać Sarę mężowi, Abraham zaś chcąc zachować życie poprosił ją, aby powiedziała, że jest jego siostrą, nie zaś żoną. Nauczony tym doświadczeniem, Abraham znów poprosił Sarę, aby powiedziała, że jest tylko jego siostrą. Lecz kiedy Abimelech zaczął wprowadzać w czyn swoje zamierzenie, interweniował Pan:

„Ale *Elohim* przyszedł do Abimelecha
we śnie tej nocy i rzekł mu:
Umrzesz z powodu kobiety,
którą wziąłeś, bo jest zamężna".

„I Abimelech nie obcował z nią". Wyjaśnił Panu, że jest niewinny, bo Abraham „powiedział mi: ona jest moją siostrą, a ona też mówiła: on jest moim bratem". Więc „rzekł mu *Elohim* we śnie", że nie zostanie ukarany, jeśli tylko zwróci Abrahamowi Sarę nietkniętą. Potem, kiedy Abimelech zażądał wyjaśnień od Abrahama, ten tłumaczył, że bojąc się o swoje życie powiedział prawdę, choć nie całą: „Ona jest naprawdę siostrą moją, jest córką ojca mojego, choć nie córką matki mojej, a więc mogła zostać moją żoną". Będąc jego siostrą przyrodnią, Sara była pewną kandydatką na matkę spadkobiercy Abrahama, nawet jeśli urodzony przez nią syn (Izaak) nie był pierworodny. Te reguły dziedziczenia, naśladujące zwyczaje samych Anunnaki, przeważały na całym starożytnym Bliskim Wschodzie (i były nawet powielane przez Inków w Peru).

Filistyni nazywali swoje główne bóstwo Dagon, imieniem czy też epitetem, dającym się tłumaczyć jako „ten od ryb" – bóg Ryb (gwiazdozbioru), co było atrybutem Ea/Enki. Taka identyfikacja nie jest jednak dostatecznie wyraźna i pewna, bo kiedy bóstwo to pokazuje się w innych miejscach starożytnego Bliskiego Wschodu, jego imię wymawiane jest Dagan, co mogło znaczyć „ten od zboża" – bóg uprawy roli. Bez względu na to, jaka była jego prawdziwa tożsamość, bóg ten występował w kilku snach wróżebnych, udokumentowanych w archiwach państwowych królestwa Mari, miasta-państwa, którego rozkwit – zanim zniszczył je babiloński król Hammurabi w 1759 roku prz. Chr. – przypadł na początej drugiego tysiąclecia prz. Chr.

Jeden z raportów z Mari odnosi się do snu, którego treść uznano za tak doniosłą, że z wiadomością o tym zdarzeniu natychmiast wysłano posłańca do Zimrilima, ostatniego króla Mari. W owym śnie człowiek, który go śnił, widział siebie podróżującego wraz z innymi. Po przybyciu na miejsce zwane Terqa wszedł do świątyni Dagana i upadł na twarz. W tym momencie bóg „otworzył usta" i zapytał podróżnika, czy między wojskami Zimrilima a siłami Jaminitów ogłoszono rozejm. Kiedy podróżnik zaprzeczył, bóg wyraził ubolewanie, że nie jest informowany na bieżąco o rozwoju wypadków. Polecił śniącemu, aby zwrócił uwagę króla na konieczność przekazywania bogu aktualnych danych o istniejącej sytuacji. „Oto co widział ów człowiek we śnie – stwierdza pilny raport do króla, dodając, że – człowiek ten jest wiarygodny".



O innym śnie dotyczącym Dagana i wojen, w które był zaangażowany Zimrilim, raportuje pewna kapłanka świątynna. We śnie – stwierdza ona – „weszłam do świątyni bogini Beletekallim (»pani świątyń«), lecz jej tam nie było, nie widziałam też posągów jej ofiarowanych. Kiedy to zobaczyłam, zaczęłam płakać". Potem usłyszałam „niesamowity głos, który krzycząc powtarzał raz za razem: O, Daganie, wracaj! O, Daganie, wracaj! Krzyk ten powtarzał się wiele razy". Potem głos stał się bardziej ekstatyczny, napełniając świątynię bogini słowami: „O, Zimrilimie, nie wyruszaj na wyprawę, zostań w Mari, a wtedy ja sama poniosę odpowiedzialność!"

Bogini, która przemówiła we śnie, oferując prowadzenie walki na rzecz obleganego króla, nazywana jest w raporcie *Annunitum* (semickie tłumaczenie imienia Inanna, czyli Isztar). Jej gotowość do wszczęcia tego rodzaju działania na rzecz Zimrilima nie jest pozbawiona historycznego sensu, bo właśnie ona namaściła Zimrilima na króla Mari – ten boski akt został uwieczniony na wspaniałych freskach, które znaleziono w odkopanym przez francuskich archeologów pałacu w Mari (il. 79).

Kapłanka o imieniu Adduduri, która zrelacjonowała ów sen, była kapłanką wyroczni. W swoim raporcie podkreśliła, że w przeszłości jej wyrocznie opierały się na z n a k a c h, a teraz po raz pierwszy miała proroczy sen. Imię kapłanki jest wymienione w jeszcze innym doniesieniu o śnie pewnego kapłana, który widział boginię wyroczni mówiącą doń o „zaniedbywaniu przez króla należytej ochrony jego królewskiej osoby". (W innych przypadkach kapłanki wyroczni komunikowały królowi boskie przekazy otrzymane raczej w stanie transu, niż wtedy gdy spały i śniły.)



*Il. 79*

Mari leżało nad Eufratem, w miejscu gdzie Syria graniczy dziś z Irakiem, i służyło jako miejscowość tranzytowa między Mezopotamią a krajami wybrzeży Morza Śródziemnego (a więc i Egiptem) na szlaku przecinającym Pustynię Syryjską w kierunku cedrowych gór Libanu. (Dłuższy szlak, prowadzący przez Żyzny Półksiężyc, wiódł przez Harran w rejonie górnego Eufratu.) Nic dziwnego zatem, że Kananejczycy z krajów nadmorskich, podobnie jak i ich sąsiedzi Filistyni, wierzyli w sny (które relacjonowali), uważając je za formę boskiego spotkania. Choć ich pisma (znane głównie ze znalezisk w Ras Szamra, starożytnym Ugarit na śródziemnomorskim wybrzeżu Syrii) traktują na ogół o legendach, czyli „mitach", dotyczących boga Baala, jego towarzyszki bogini Anat i ich ojca, starzejącego się boga Ela, to wzmiankują też o proroczych snach patriarchalnych herosów. I tak w *Opowieści o Aqhacie* patriarcha imieniem Danel, który nie ma męskiego dziedzica, dowiaduje się w proroczym śnie od Ela, że będzie miał syna w przeciągu roku – podobnie jak Abraham dowiedział się od Jahwe o przyszłych narodzinach Izaaka. (Kiedy chłopiec Aqhat dorasta, wzbudza żądzę w Anat, i – podobnie jak było to z Gilgameszem – bogini obiecuje mu długowieczność, jeśli zostanie jej kochankiem. Gdy chłopiec odmawia, bogini nasyła zabójcę i powoduje jego śmierć.)

Sny jako kultywowana forma komunikacji z bogami były też zapisywane w krajach górnego Eufratu i na terenach położonych bardziej na północ, włącznie z Azją Mniejszą. Pamiętając o tym, że kraje przybrzeżne, dziś Izrael, Liban i Syria, były zarówno mostem lądowym, jak i polem walki między egipskimi faraonami a rywalizującymi z nimi królami mezopotamskimi – każdy z nich twierdził, że działa z rozkazu swych bogów – trudno się dziwić, że w tej strefie prorocze sny odzwierciedlały również zderzenie kultur i wymieszanie znaków wróżebnych.

Wśród egipskich zapisów królewskich snów proroczych istnieje tekst znany uczonym jako *Legenda o opętanej księżniczce* – jest to między innymi jeden z najstarszych tekstów dotyczących egzorcyzmu. Zapisany na steli, dziś w zbiorach Muzeum Luwru w Paryżu, opowiada, jak książę Bekhten (Baktrii, kraju w rejonie górnego Eufratu), poślubiony egipskiej księżniczce, szukał pomocy faraona Ramzesa II, aby uwolnić żonę od „ducha, który ją opętał". Faraon posłał jednego ze swych magów, ale nie przyniosło to oczekiwanego rezultatu. Książę poprosił więc o interwencję pewnego egipskiego boga, aby „zwalczył owego ducha".

Otrzymawszy petycję w swej stolicy, Tebach, podczas święta religijnego, faraon udał się do świątyni boga Chonsu, opisywanego jako syn Re i przedstawianego zwykle z głową sokoła, na której spoczywa sierp księżyca. W świątyni król wyłuszczył istotę problemu temu „wielkiemu bogu, który oddala złe duchy", i poprosił o boską pomoc. Kiedy mówił, „głowa Chonsu potakiwała mu często", co wskazywało na życzliwe wysłuchanie. Król skompletował więc wielką karawanę, która towarzysząc bogu (lub jego „prorokowi, wykonawcy zamysłów", albo – jak sugerują niektórzy uczeni – posągowi boga) wyruszyła do Bekhten (Baktrii). Za sprawą mocy magicznych „zły duch" został wypędzony.

Będąc świadkiem mocy magicznych Chonsu, książę Bekhten „powziął pewien zamysł w sercu, mówiąc: sprawię, aby ten bóg pozostał tutaj, w Bekhten". Ale powodując zwłokę w powrocie boga do Egiptu, „książę Bekhten, w czasie kiedy spał w swym łożu", miał sen. Ujrzał w nim „tego boga wychodzącego do niego ze świątyni. Był to sokół ze złota; wzleciał w niebo i poszybował do Egiptu". Książę „obudził się w panice" i uświadomił sobie, że ów sen był boską wróżbą, nakazującą mu nie wstrzymywać powrotu boga do Egiptu. Książę więc „pozwolił wyruszyć bogu do Egiptu, obdarowawszy go wpierw okazałą daniną, złożoną z wszelkich dobrych rzeczy".

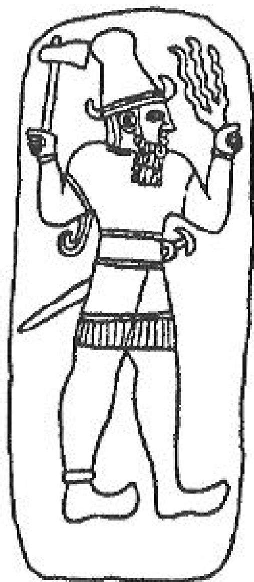
Na północ od Baktrii, w kraju Hetytów w Azji Mniejszej, przekonanie, że królewskie sny są boskimi objawieniami, było mocno ugruntowane. Jeden z najdłuższych ocalałych tekstów, jakie odzwierciedlają to przekonanie, nazywany jest przez uczonych *Modlitwami morowymi Mursilisa*. Mursilis był hetyckim królem, który panował od 1334 do 1306 r. prz. Chr. Jak potwierdzają zapisy historyczne, kraj dotknęła zaraza, dziesiątkując populację. Mursilis nie mógł zrozumieć, co rozgniewało bogów. On sam był pobożny i głęboko religijny, „celebrował wszystkie święta, nigdy nie przedkładał żadnej świątyni nad inną". Cóż złego zatem zrobiono? Zdesperowany Mursilis dołączył do swej modlitwy następujące słowa:

> „Wysłuchajcie mnie, bogowie, Panowie moi!
> Wypędźcie zarazę z hetyckiego kraju!
> Niech powód, z którego ludzie umierają,
> będzie ustalony – albo przez omen,
> albo niech ujrzę go we śnie,
> albo niech ogłosi go prorok".

Trzeba tu zaznaczyć, że te trzy metody otrzymywania boskich wskazówek – proroczy sen, omen czy komunikacja przez proroka – są dokładnie tymi samymi metodami, jakie wymienił król Saul, kiedy starał się uzyskać przewodnictwo Jahwe. Lecz tak samo jak w przypadku izraelskiego króla, który nie dostał odpowiedzi, również błagania króla hetyckiego nie zostały

„wysłuchane przez bogów; zaraza nie ustąpiła; kraj Hetytów nie przestawał być okrutnie doświadczany".

„Sprawy stały się zbyt ciężkie dla mnie" – zapisał Mursilis w tym samym roczniku i podwoił pobożne apele do boga Teszuba („uderzający wiatrem", czyli bóg burzy, którego Sumerowie nazywali Iszkur, a ludy semickie Adad, il. 80). Mursilisowi udało się w końcu uzyskać odpowiedź wyroczni. Nie dokonało się to za sprawą proroctwa ani omenu, był to więc zapewne sen-wyrocznia, trzecia metoda boskiej komunikacji z królem. Właśnie wtedy Mursilis dowiedział się, że jego ojciec Suppiluliumas, pod którego rządami wybuchła zaraza, dwojako pobłądził: zaprzestał składania pewnych ofiar bogom i złamał przysięgę dochowania pokoju, daną w traktacie Egipcjanom. Uprowadził też egipskich jeńców do kraju Hatti – to właśnie oni przywlekli zarazę, która zagnieździła się wśród Hetytów.



*Il. 80*

Jeśli tak było – powiedział w swych kornych prośbach król do Teszuba – to jestem gotów dokonać zadośćuczynienia, „uznać grzechy ojca" i przyjąć pełną odpowiedzialność za jego czyny. Jeśli będzie wymagana surowsza pokuta lub konieczne większe zadośćuczynienie – ponownie apelował do boga Mursilis – to „proszę, ukaż mi we śnie albo niech się dowiem z omenu lub przez proroka, jakie jest twoje zdanie".



Tym samym jeszcze raz wymienił trzy przyjęte metody boskiej komunikacji. Ponieważ tekst w tej formie, w jakiej go odkryto, na tym się kończy, trzeba założyć, że Teszub uśmierzył swój gniew i położył kres zarazie.

Znaleziono inne inskrypcje hetyckie, które rejestrują boskie spotkania odbyte we śnie i w wizjach. Niektóre z tych napisów dotyczą bogini Isztar, sumeryjskiej Inanny, która wzrastała w znaczenie jeszcze długo po czasach sumeryjskich.

Hetycki książę, który był następcą tronu, w jednej z takich inskrypcji stwierdza, że bogini ukazała się jego ojcu we śnie, mówiąc mu, że młodemu księciu pozostało zaledwie kilka lat życia, ale jeśli zostanie wyświęcony na kapłana Isztar, „wtedy pozostanie przy życiu". Kiedy król postąpił zgodnie ze wskazówką proroczego snu, książę żył dalej, tron zaś odziedziczył jego brat (Muwatallis).

Ten sam Muwatallis i Isztar są głównymi postaciami snu relacjonowanego przez Hattusilisa III (1275-1250 prz. Chr.), który też był bratem Muwatallisa. Z tekstu dowiadujemy się, że Muwatallis, powodowany najwyraźniej złymi intencjami, rozkazał, żeby jego brata Hattusilisa poddano próbie „świętego koła" (jakaś procedura lub tortura, dla nas niejasna). „Jednakże – mówi relacja niedoszłej ofiary – moja Pani, Isztar, ukazała mi się we śnie; we śnie powiedziała do mnie te słowa: Czy wydam cię wrogiemu bóstwu? Nie lękaj się! I z pomocą bogini zostałem uwolniony, ponieważ bogini, moja Pani, trzymała mnie za rękę; nigdy mnie nie wydała wrogiemu bóstwu czy jakiemuś złemu sądowi."

Według różnych hetyckich roczników królewskich z tamtego czasu, bogini Isztar w kilku snach-wyroczniach ogłosiła, że będzie wspierać Hattusilisa III w walce o tron, jaką prowadził z bratem Muwatallisem. W jednym raporcie wysunięto twierdzenie, że bogini obiecała we śnie Hattusilisowi tron hetycki ustami jego żony – zaślubionej mu, według innego raportu o śnie, „z polecenia bogini Isztar; bogini powierzyła mi ją we śnie". W trzecim raporcie o śnie jest mowa o tym, że Isztar ukazała się Urhiteszubowi, następcy tronu wyznaczonemu przez panującego Muwatallisa, i we śnie powiedziała mu [Urhiteszubowi], że wszystkie jego wysiłki mające popsuć szyki Hattusilisowi poszły na marne: „Bezcelowo próbowałeś dopiąć swego, ponieważ ja, Isztar, wszystkie ziemie Hetytów oddałam Hattusilisowi".

Hetyckie raporty o snach, przynajmniej w zakresie, w którym zostały poznane, pokazują, jak wielką wagę przywiązywano do właściwego odprawiania rytuałów i do wymogów kultu. W pewnym odnalezionym tekście „sen Jego Majestatu, króla" opisano tak: We śnie Pani Hebat, Która Sądzi (żona Teszuba) powtarzała raz za razem Jego Majestatowi – „kiedy Bóg Burzy

przychodzi z nieba, nie powinien widzieć, że jesteś skąpy". Wciąż śniąc, król odparł, że zrobił złoty przedmiot rytualny dla boga. Ale bogini powiedziała: „To nie wystarczy!" Wtedy inny król, władca Hakmisz, włączył się do tej śnionej rozmowy, mówiąc do Jego Majestatu: „Dlaczego nie dałeś instrumentów *huhupal* i lazurytów, które obiecałeś Teszubowi?"

Kiedy król hetycki obudził się z tego trójgłosowego snu, opowiedział go kapłance Hebatsum. Ta zaś wyłożyła jego znaczenie: „Musisz dać instrumenty *huhupal* i lazuryty temu wielkiemu bogu".

Co nietypowe dla zapisanych raportów o snach królewskich na starożytnym Bliskim Wschodzie, niektóre z relacji hetyckich odnoszą się do snów królowych, snów żeńskich członków rodziny królewskiej. Jeden z takich zapisów, który zaczyna się od wstępnego stwierdzenia „sen królowej", oznajmia, że „królowa we śnie złożyła ślub bogini Hebat". W tym śnie-ślubowaniu królowa powiedziała do bogini: „Jeśli Ty, moja Pani, boska Hebat, sprawisz, że król wyzdrowieje, i nie wydasz go na pastwę zła, sporządzę dla boskiej Hebat złotą statuę i rozetę ze złota, zrobię też dla Ciebie złoty napierśnik".

W jeszcze innym przykładzie zarejestrowano ukazanie się pewnej królowej we śnie nie zidentyfikowanego boga – być może była to ta sama królowa, która starała się o interwencję Hebat na rzecz uzdrowienia jej królewskiego małżonka. Bóg ten powiedział we śnie królowej „odnośnie do sprawy dotyczącej twojego męża, która ciężarem leży ci na sercu: On będzie żył, dam mu sto lat". Słysząc to, „królowa uczyniła następujący ślub w swoim śnie: Jeśli zrobisz to dla mnie i mój mąż pozostanie przy życiu, ofiaruję bogom trzy pojemniki *harszialli*, jeden z oliwą, jeden z miodem i jeden z owocami".

Choroba króla musiała rzeczywiście leżeć ciężarem na sercu królowej, bo w trzecim zapisie snu królowa donosi, że ktoś, kogo nie widziała, powtarzał jej we śnie raz po raz: „Złóż ślub bogini Ningal" (żona Nannara/Sina), że jeśli król wyzdrowieje, to ofiarujesz jej rytualne przybory ze złota, dekorowane *lapis lazuli*. Choroba opisana jest tutaj jako „ogień w stopach".

W innej części Azji Mniejszej, w Lidii, gdzie prosperowały greckie miasta, król o imieniu Gyges miał – według jego przeciwnika, asyryjskiego króla Assurbanipala – sen-wizję. W tym śnie królowi Gygesowi pokazano napis, który wyrażał imię Assurbanipala. Boski komunikat mówił: „Ukłoń się do stóp Assurbanipalowi, królowi Asyri, a wtedy pokonasz swoich wrogów wymawiając tylko jego imię".

Według zapisu, sporządzonego przez króla asyryjskiego w rocznikach, król Gyges „tego samego dnia, w którym miał ów sen, wysłał posłańca konnego, aby życzył mi zdrowia i opowiedział sen; a od dnia, kiedy Gyges

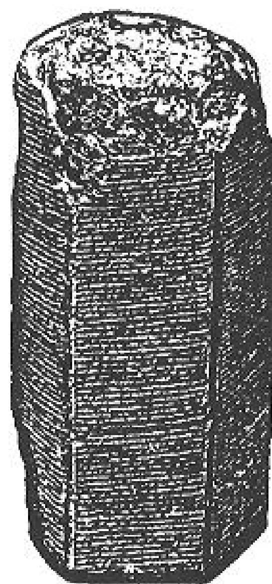


ukłonił się przed moimi królewskimi stopami, zwyciężał Kimmerów, którzy nękali mieszkańców jego kraju".

Zainteresowanie asyryjskiego króla snem innego króla, na tyle duże, aby sen ów zapisać, świadczy o sile asyryjskich wierzeń w potęgę snów jako formy boskiego spotkania. Objawienia i wyrocznie, przekazywane za pośrednictwem królewskich snów, były zjawiskiem gorliwie poszukiwanym i relacjonowanym przez królów Asyrii; to samo można powiedzieć o królach sąsiadującej i rywalizującej z Asyrią Babilonii.

Sam Assurbanipal (686-626 prz. Chr.), który prowadził obszerne roczniki, zapisywane na wypalanych glinianych wielościanach, pryzmach (jak ta z Muzeum Luwru, il. 81), zanotował kilka doświadczeń związanych ze snami; często były to doświadczenia innych, tak jak przypadek króla Gygesa.

Jednym z przykładów jest zapis o kapłanie, który zasnął i w środku nocy „miał następujący sen: Na piedestale boga Sina znajdował się tekst, który bóg Nabu, skryba świata, odczytywał raz po raz: Na tych, którzy knują złe czyny przeciw Assurbanipalowi, królowi Asyrii, i uciekają się do wrogich działań, sprowadzę marną śmierć, położę kres ich życiu szybkim żelazem, sztyletem, pożogą, głodem i chorobą". Dopisek Assurbanipala do tej relacji o śnie oznajmia: „O tym śnie słyszałem i ufam w słowo mojego Pana, Sina".



*Il. 81*

W innym przykładzie twierdzi się stanowczo, że tego samego snu – być może wizja byłaby lepszym terminem – doświadczyła cała armia. W zapisie odnoszącym się do tego zdarzenia Assurbanipal wyjaśnia, że kiedy jego wojska dotarły do rzeki Idide, jej nurt był tak rwący, że żołnierze obawiali się przeprawy. „Ale bogini Isztar, która mieszka w Arbeli, zesłała mojej armii sen w środku nocy." W tym zbiorowym śnie czy też w tej wizji słyszano Isztar mówiącą: „Pójdę przed Assurbanipalem, królem, którego sama stworzyłam". Armia – dodał Assurbanipal w *postscriptum* – „uwierzyła w ten sen i przeszła przez rzekę Idide bezpiecznie". (Historyczne dane potwierdzają przejście armii Assurbanipala przez tę rzekę około roku 648 prz. Chr.)

We wstępie do opisu innego snu dotyczącego swojego panowania Assurbanipal oświadcza, że ów sen, śniony przez kapłana bogini Isztar, wyniknął z uprzedniego kontaktu słuchowego, jaki zaistniał między boginią a królem. „Bogini Isztar usłyszała moje niespokojne westchnienia i powiedziała do mnie: „Nie lękaj się [...], wobec tego, że uniosłeś ręce w modlitwie, a twoje oczy napełniły się łzami, zlituję się nad tobą".

Tej samej nocy, kiedy zdarzyła się wspomniana wyżej epifania, „pewien kapłan-jasnowidz poszedł spać i miał sen. Kiedy nagle się przebudził, objawiła mu się Isztar". Jak relacjonował ów kapłan Assurbanipalowi, to, co zobaczył w nocnej wizji, wyglądało tak: „Weszła bogini Isztar, która mieszka w Arbeli; po obu stronach jej ciała zwieszały się kołczany; w ręku trzymała łuk; jej ostry miecz był wyciągnięty do bitwy. Ty, królu, stałeś przed nią, a ona mówiła do ciebie jak prawdziwa matka". Wtedy – relacjonował kapłan – usłyszałem w nocnej wizji Isztar mówiącą do króla: „Poczekaj z atakiem; gdziekolwiek pójdziesz, pójdę przed tobą [...]. Zostań tu, jedz, pij wino, wesel się i wychwalaj moją boskość, podczas gdy ja pójdę i dokonam rzeczy, o którą prosiłeś". Potem – kontynuował kapłan opis wizji – bogini objęła króla i otuliła go swoją ochronną aurą, „jej twarz świeciła jak ogień; po chwili bogini wyszła z pokoju". Ta wizja – powiedział kapłan-jasnowidz królowi – oznacza, że Isztar będzie przy tobie, kiedy pomaszerujesz na wroga. Wizję uzbrojonej i emitującej promienie Isztar, jako postać bogini wojny, przedstawiano na różnych starożytnych wizerunkach (il. 82).

Roczniki Assurbanipala, który twierdził, że w zakres jego wielkiej wiedzy wchodzi zdolność interpretowania snów, roją się od wzmianek na temat wyroczni – przekazywanych prawdopodobnie za pośrednictwem snów, choć nie jest to dokładnie określone. Wyrocznią był ten czy tamten z „wielkich bogów, moich Panów" w związku z kampaniami wojennymi. Jego zainteresowanie snami i ich interpretacją skłoniło go również do badania archiwów



państwowych w poszukiwaniu zapisów snów-wyroczni z przeszłości. Dowiadujemy się w ten sposób, że pewien archiwista o imieniu Mardukszumusur zrelacjonował Assurbanipalowi, że dziadek króla, Sancherib, miał sen, w którym bóg Asur (il. 83), narodowy bóg Asyrii, ukazał mu się i powiedział: „O, mądry królu, królu królów: jesteś potomkiem mądrego Adapy; przewyższasz wszystkich ludzi w wiedzy o Apsu (posiadłość Enki)".



*Il. 82*



*Il. 83*

W tym samym raporcie archiwista, najwyraźniej wyszkolony na kapłana-wróżbitę, naświetlił Assurbanipalowi okoliczności, które skłoniły ojca króla, Asarchadona, do inwazji na Egipt. Właśnie wtedy, gdy „twój ojciec Asarchadon przebywał w rejonie Harranu, ujrzał świątynię z drzewa cedrowego, wszedł do środka i zobaczył boga Sina opartego na lasce i trzymającego dwie

korony". Bóg Nusku, posłaniec bogów, „stał przed nim; kiedy twój ojciec wszedł, bóg włożył mu koronę na głowę mówiąc: pójdziesz w obce ziemie, będziesz je podbijał. Twój ojciec ruszył na wyprawę i podbił Egipt".

Chociaż tekst nie mówi tego wyraźnie, zakłada się, że ów incydent w świątyni w Harranie był także snem, snem-wizją doświadczoną przez Asarchadona. I rzeczywiście, zarówno historyczne, jak i religijne teksty z tamtego czasu wskazują na to, że Nannar/Sin opuścił Mezopotamię, gdy spustoszono Sumer, a do Babilonu powrócił Marduk i ogłosił supremację „na ziemi i w niebie (w 2024 roku prz. Chr., według naszych obliczeń). Harran, gdzie Asarchadon uzyskał przyzwalającą wyrocznię od nieobecnego boga, był bliźniaczym ośrodkiem kultowym Nannara/Sina, wiernie naśladującym miasto Ur – jego główny ośrodek w Sumerze. Właśnie do Harranu ojciec Abrahama, kapłan Terach, zabrał rodzinę, gdy opuścili Ur. I jak zobaczymy, Harran ponownie doszedł do dużego znaczenia, gdy sny wróżebne i rzeczywiste wypadki jeszcze raz odmieniły bieg historii.

Zgodnie z przepowiedniami biblijnych proroków, potężna Asyria, bicz smagający narody, upadła bezsilna przed Achemenidami (Persami), którzy najechali Niniwę w 612 r. prz. Chr. Babiloński Nabuchodonozor, uwolniony od asyryjskich ograniczeń, pośpiesznie zajął powstałą próżnię zdobywając kraje bliskie i dalekie, burząc świątynię w Jerozolimie. Ale dni Babilonu także były policzone, a jego koniec został przepowiedziany wyniosłemu królowi w serii snów. Jak zapisano w Biblii (Dan. 2), Nabuchodonozor miał niepokojący sen. Wezwał i poprosił „wróżbitów i magów, czarowników i Chaldejczyków" (czyli astrologów), aby zinterpretowali sen – nie mówiąc im jednak, jaki to był sen. Ponieważ nie zdołali tego zrobić, skazał ich na śmierć. Ale potem przed oblicze króla przyprowadzono Daniela, ten zaś przyzwał moc „Boga na niebie, który objawia tajemnice". Kiedy egzekutorowi skazańców kazano się wstrzymać, Daniel najpierw odgadł, jaki to był sen, a potem rozwikłał jego znaczenie. „Ty, królu, miałeś widzenie – powiedział – oto olbrzymi posąg stał przed tobą", niezwykle jasny, straszny z wyglądu. Głowa posągu zrobiona była ze złota, pierś i ramiona były ze srebra, brzuch i uda z brązu, nogi z żelaza, stopy częściowo z żelaza, częściowo z gliny. Potem ukazał się kamień, którego nie trzymała żadna ręka, i rozbił posąg na kawałki. Te obróciły się w sieczkę, którą wiatr poniósł na zatracenie, kamień zaś zamienił się w wielką górę.

„Taki jest sen" – powiedział Daniel – a oto jego znaczenie: Posąg symbolizuje wielki Babilon, złota głowa to Nabuchodonozor. Po nim nastąpią trzej pomniejsi królowie, a na koniec wszystko zostanie wymiecione jak sieczka i nowy król z obcych stron urośnie w potęgę.



Potem Nabuchodonozor miał drugi sen. Wezwał wróżbitów razem z Danielem. W „widzeniu na moim łożu" – powiedział król – było wysokie drzewo, które rosło, aż dosięgło nieba. Było to drzewo rodzące owoce i dające cień. Nagle:

„W widzeniu na moim łożu
oto strażnik, święty zstępował z niebios.
Wołał donośnym głosem i tak rzekł:
Zetnijcie to drzewo i obetnijcie jego gałęzie,
zerwijcie jego listowie i rozrzućcie jego owoc:
niech się rozbiegną spod niego zwierzęta
i ptactwo z jego gałęzi.
Lecz pień jego korzenia pozostawcie w ziemi".

I Daniel powiedział królowi, że drzewo to on, Nabuchodonozor, a wizja była przepowiednią rzeczy mających nadejść – końca Nabuchodonozora, skazanego na obłąkanie i tułaczkę po polach jak liście miotane wiatrem, i na przyjmowanie pokarmu w zwierzęcy sposób. Według legendy, Nabuchodonozor rzeczywiście oszalał i umarł siedem lat po tym śnie-wyroczni (w 562 roku prz. Chr.).

Jak zostało przepowiedziane, jego trzej następcy byli królami żyjącymi krótko – obalono ich i zabito w serii buntów. W tym chaosie z pomocą przyszła arcykapłanka świątyni Sina w Harranie. Wystosowując raz po raz apele i modlitwy do Sina, skłoniła go do powrotu do Harranu i pobłogosławienia jej synowi Nabonidowi, który objął władzę w królestwie (choć był tylko daleko spokrewniony z asyryjską linią królewską). Właśnie w rezultacie tych zabiegów ostatni silny król Babilonu, wraz ze swymi snami, stał się ogniwem łączącym koniec cywilizacji mezopotamskiej z Harranem. Działo się to w 555 roku prz. Chr.

Aby Babilonem mógł rządzić nie-Babilończyk i wyznawca Sina, wymagana była zgoda Marduka (syna Enki), który musiał odnowić przyjaźń z synem Enlila (Sinem). Podwójne błogosławieństwo i odnowienie przyjaźni zostały potwierdzone – być może osiągnięte – za pośrednictwem kilku snów, jakie miał Nabonid. Były one tak ważne, że król zapisał je na stelach, aby wszyscy mogli je poznać.

Sny-wyrocznie Nabonida odznaczały się kilkoma niezwykłymi cechami. W co najmniej dwóch z nich ukazały się planety reprezentujące bóstwa. W innym uczestniczyła zjawa zmarłego króla, sam sen zaś był podzielony na dwie części, co było sposobem śnienia snu wewnątrz snu.

W pierwszym z zapisanych snów Nabonid ujrzał „planetę Wenus, planetę Saturn, planetę Ab-Hal, Świecącą Planetę i Wielką Gwiazdę, wielkich świadków, którzy mieszkają w niebie". Nabonid (we śnie) wzniósł im ołtarze i modlił się o długie życie, trwałe panowanie i łaskawą odpowiedź na jego modlitwy skierowane do Marduka. Potem – w tym samym śnie lub w jego następstwie – „leżał i widział w nocnej wizji wielką boginię, która przywraca zdrowie i obdarza zmarłych życiem". Także do niej modlił się o długie życie „i prosiłem, żeby zwróciła swoją twarz do mnie" – i:

„Rzeczywiście odwróciła się
i patrzyła na mnie nieprzerwanie
z rozświetloną twarzą,
okazując mi w ten sposób łaskę".

We wstępie do raportu o innym śnie Nabonid stwierdza, że „stał się świadomy koniunkcji Wielkiej Gwiazdy z Księżycem", niebiańskich odpowiedników Marduka i Nannara/Sina. Potem Nabonid opowiada sen:

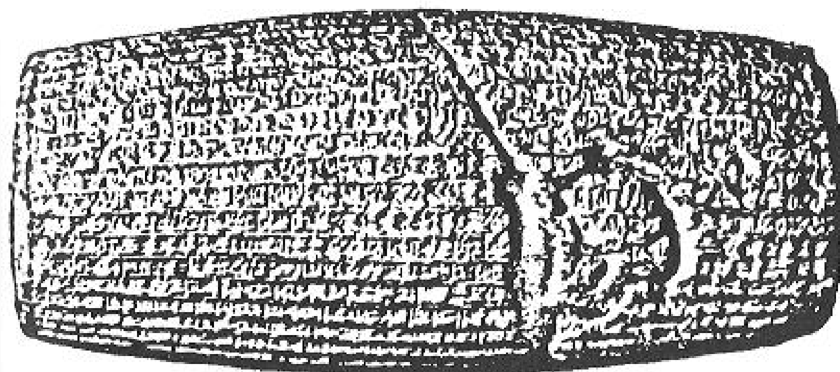
„We śnie jakiś człowiek nagle stanął przede mną.
Powiedział do mnie: nie ma złych znaków w tej koniunkcji.
W tym samym śnie ukazał mi się Nabuchodonozor, mój królewski poprzednik. Stał w rydwanie z jednym sługą. Sługa powiedział do Nabuchodonozora: Przemów do Nabonida, aby opowiedział ci sen, jaki właśnie miał!
Nabuchodonozor wysłuchał go i powiedział do mnie: Powiedz mi, jakie dobre znaki widziałeś.
Odpowiedziałem mu, mówiąc: W moim śnie ujrzałem z radością Wielką Gwiazdę i Księżyc. A planeta Marduka, wysoko w niebie, zawołała mnie po imieniu".

Koniunkcja niebieskich odpowiedników Marduka i Sina oznaczała więc ich zgodę na wstąpienie Nabonida na tron, a zadowalająca odpowiedź, jaką otrzymał pytający dawny król Nabuchodonozor – że także on aprobował tę sukcesję.

Trzeci sen doprowadzał odnowienie przyjaźni Marduka z Sinem do jeszcze bardziej zaawansowanego stadium. W owym śnie „wielcy bogowie" Marduk i Sin widziani byli razem, Marduk zaś udzielał reprymendy królowi za to, że ten nie zaczął jeszcze odbudowy świątyni Sina w Harranie. W dwustronnej rozmowie Nabonid wyjaśnił, że nie mógł tego uczynić,



bo Medowie przystąpili do oblężenia miasta. Na co Marduk przepowiedział śmierć wroga z ręki króla Cyrusa z dynastii Achemenidów. Tak też się stało – napisał Nabonid w *postscriptum* tego raportu o śnie.



*Il. 84*

Walcząc o utrzymanie jedności rozpadającego się imperium, Nabonid wyznaczył swego syna, Belsazara, na regenta Babilonu. Tam jednak, w środku uczty wydanej po to, aby zapomnieć o wszechogarniającym zamęcie, ukazała się ręka pisząca na ścianie. *Mene, mene, tekel u Parsin* – głosił napis – dni Babilonu są policzone, królestwo zostanie podzielone i oddane Medom i Persom. W 539 roku prz. Chr. miasto padło łupem perskiego króla Cyrusa z Achemenidów. Jednym z jego pierwszych posunięć było zezwolenie na powrót wygnańców do ich krajów i przyznanie im wolności wyznania w świątyniach, jakie sobie wybiorą – edykt zapisany na cylindrze Cyrusa (il. 84), teraz przechowywanym w British Museum w Londynie. Dla żydowskich wygnańców ogłosił specjalną proklamację, zezwalającą im na powrót do Judei i odbudowę świątyni w Jerozolimie. Czynił tak – stwierdza Biblia – ponieważ „rozkazał mu" to „Jahwe, Bóg niebios".

## Czy bogowie też miewają sny?

Czy wszystkie zwierzęta, które śpią, także śnią? Tylko ssaki, tylko naczelne, a może przeżywanie marzeń sennych jest wyjątkową cechą człowieka?

Jeśli jest tak, że marzenie senne istotnie zalicza się chyba do tych niezwykłych talentów i zdolności, jakie człowiek przyswoił sobie nie tylko siłami ewolucji, to cecha ta musi być częścią genetycznego dziedzictwa przekazanego nam przez Anunnaki. Lecz żeby ją przekazać, sami musieli tę zdolność posiadać. Czy ją mieli?

Odpowiedź brzmi: tak. „Bogowie" Anunnaki także miewali prorocze sny.

Jednym z przykładów jest proroczy sen syna Enki, Dumuziego, który był zaręczony z Isztar, wnuczką Enlila. W tym śnie Dumuzi przewidział swoją śmierć, która położyła tragiczny kres opowieści *Romeo i Julia* w wersji Anunnaki. Tekst zatytułowany *Jego serce napełniło się łzami* relacjonuje, jak Dumuzi, zgwałciwszy swoją siostrę Gesztinannę, zasnął i cierpiał koszmary senne. Śnił, że wszystkie atrybuty jego pozycji i posiadania są mu odbierane jeden po drugim przez „królewskiego ptaka" i sokoła. Na koniec zobaczył siebie martwego wśród zrujnowanych owczarni.

Kiedy się obudził, zapytał siostrę o znaczenie snu. „Mój bracie – powiedziała – twój sen nie wróży nic dobrego." Według niej sen przepowiadał pojmanie Dumuziego przez „bandytów", którzy skują mu ręce kajdanami, a na ramiona założą pęta. Wkrótce „źli posłańcy" rzeczywiście przybyli pojmać Dumuziego z rozkazu jego starszego brata Marduka. Dalszy ciąg tworzy epopeja ucieczek i poszukiwań szans ocalenia; w końcu Dumuzi znalazł się wśród swych owczarni, tak jak widział to we śnie. Kiedy źli *gallu* go chwytają, Dumuzi zostaje przypadkowo zabity i, zgodnie z wróżbą, jego ciało leży wśród rozbitych sprzętów.

W tekstach kananejskich, dotyczących Baala i Anat, osobą, która widzi w proroczym śnie martwe ciało Baala, jest Anat. Także we śnie Anat zostaje powiadomiona, gdzie to ciało się znajduje, aby mogła spróbować je odzyskać i ożywić martwego boga.

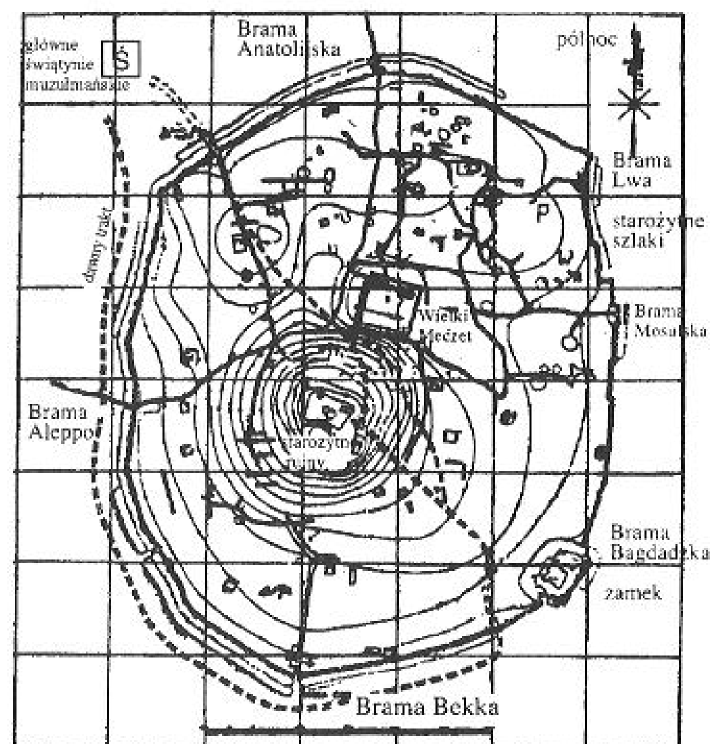
# 11. ANIOŁOWIE I INNI WYSŁANNICY

Nocna wizja, obserwacja UFO, pojawienie się aniołów – wszystkie te elementy występują razem w jednym z najbardziej intrygujących biblijnych raportów o śnie, znanym jako „sen Jakuba" albo „drabina Jakubowa". Było to najbardziej doniosłe boskie spotkanie, bo w nim Jahwe obiecał chronić Jakuba, syna Izaaka i wnuka Abrahama, błogosławić mu i jego dzieciom oraz dać Ziemię Obiecaną jemu i jego potomkom na zawsze.

Okolicznością, która doprowadziła do boskiego spotkania, w którym Jakub – w wizji – ujrzał aniołów Pana w akcji, była podróż Jakuba z Kanaanu, gdzie osiedliła się jego rodzina, do Harranu, gdzie przebywali inni członkowie rodziny Abrahama. Tymczasem Abraham dążył na południe, w kierunku Synaju i Egiptu. Troszcząc się o to, żeby jego syn Jakub (na którym z boskiego wyroku opierała się sukcesja linii Abrahama) nie poślubił pogańskiej Kananejki, „Izaak wezwał Jakuba, pobłogosławił go i dał mu taki rozkaz: Nie bierz sobie żony spośród córek Kananejczyków, ale wstań, idź do Paddan-Aram, do domu Betuela, ojca matki twojej, i weź sobie stamtąd żonę spośród córek Labana, brata matki twojej".

Trzeba tu przypomnieć, że Harran był miejscowością tranzytową (co wyrażała jego nazwa) na północnym szlaku z Mezopotamii do krajów śródziemnomorskich, włącznie z Egiptem. Właśnie w Harranie przebywał Abraham ze swoim ojcem Terachem, zanim otrzymał polecenie marszu na południe. Właśnie tam Asarchadon (jakieś półtora tysiąca lat później) otrzymał za pośrednictwem wyroczni nakaz inwazji na Egipt, a Nabonid został obrany królem Babilonu. Harran, nadal nazywany swą starożytną nazwą, jest wciąż głównym miastem w południowej Turcji. Na starożytnym usypisku wzniesiono muzułmańskie świątynie, z głównym meczetem w miejscu dawnego świętego okręgu (il. 85) – dlatego

archeologom nie zezwala się prowadzić tam prac wykopaliskowych. Ale liczne szczątki budowli wciąż kojarzą się z Abrahamem, a pewna studnia, położona na północny zachód, nazywana jest Studnią Jakuba.)




*Il. 85*

Wyruszając w podróż z Beer-Szeby na północ, Jakub dotarł pod koniec pewnego dnia do miejsca, gdzie jego dziadek Abraham obozował niegdyś podczas wędrówki w przeciwnym kierunku, z Harranu do Beer-Szeby. Zmęczony Jakub położył się spać na skalistym polu. To, co się wydarzyło, najlepiej opowiada Biblia swoimi słowami (Rodz. 28):

„Jakub zaś wyruszył z Beer-Szeby i udał się do Haranu. A gdy przybył na pewne miejsce, zatrzymał się tam na noc, gdyż słońce zaszło, i wziął jeden kamień z tego miejsca, podłożył go sobie pod głowę i zasnął.

I śniło mu się, że była ustawiona na ziemi drabina, której szczyt sięgał nieba, po niej zaś wstępowali i zstępowali aniołowie *Elohim*.



A Jahwe stał na jej szczycie i mówił: Jam jest Jahwe, *Elohim* Abrahama, ojca twego, i *Elohim* Izaaka! Ziemię, na której leżysz, dam tobie i potomstwu twojemu. Potomstwo twoje będzie liczne jak proch ziemi i rozprzestrzenisz się na zachód i na wschód, i na północ, i na południe, i będą błogosławione w tobie i w potomstwie twoim wszystkie plemiona ziemi. A oto Jam jest z tobą i będę cię strzegł wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz, i przywiodę cię z powrotem do tej ziemi, bo nie opuszczę cię, dopóki nie uczynię tego, co ci przyrzekłem.

A gdy Jakub się obudził ze snu, rzekł: Zaprawdę, Jahwe jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem.

Zdjęty trwogą rzekł: O, jakimże lękiem napawa to miejsce! Nic tu innego, tylko dom *Elohim* i brama do nieba.

I wstawszy wcześnie rano, wziął Jakub ów kamień, który sobie podłożył pod głowę, postawił go jako pomnik i nalał oliwy na jego wierzch. I nazwał to miejsce Bet-El".

W tym boskim spotkaniu podczas nocnej wizji Jakub zobaczył coś, co bez wątpienia nazwalibyśmy dzisiaj UFO – z tym wyjątkiem, że dla niego nie był to nie zidentyfikowany obiekt latający: doskonale zdawał sobie sprawę, iż załogę, czyli obsługę tego pojazdu stanowiły istoty boskie, „aniołowie *Elohim*", a ich Panem, czyli dowódcą był sam Jahwe, który „stał na szczycie" drabiny. To, co ujrzał Jakub, nie zostawiło cienia wątpliwości w jego umyśle, że miejsce, w którym się znalazł, jest „bramą do nieba" – miejscem skąd *Elohim* wznosili się w niebo. Sformułowanie to jest podobne do nazwy Babilonu (*Bab-Ili*, „brama *Elohim*"), gdzie wydarzył się incydent z wieżą-wyrzutnią, „której szczyt sięgałby aż do nieba".

Dowódca dał się poznać Jakubowi jako „Jahwe, *Elohim*" – DIN.GIR – „Abrahama, twojego dziadka, i *Elohim* Izaaka". Operatorzy „drabiny" zostali rozpoznani jako „aniołowie *Elohim*", nie zaś jako zwykli aniołowie. Jakub, doszedłszy do wniosku, że nieświadomie natknął się na miejsce używane przez tych boskich aeronautów, nazwał je Bet-El („dom Ela" – *El* jest rzeczownikiem *Elohim* w liczbie pojedynczej).

Trzeba tu koniecznie powiedzieć kilka słów o etymologii, co pomoże nam określić tożsamość owych „aniołów".

Biblia dokładnie rozpoznaje podwładnych bóstwa jako „aniołów *Elohim*", nie jako zwykłych „aniołów", bo hebrajski termin *mal'akhim* wcale nie oznacza „aniołów"; dosłownie znaczy „wysłannicy". Terminu tego używa się w Biblii na oznaczenie zwyczajnych, ludzkich wysłanników z krwi i kości, którzy przenosili meldunki raczej królewskie niż boskie. Król

Saul wysłał *mal'akhim* (co zwykle tłumaczy się jako „posłańców"), aby wezwali Dawida (I Sam. 16, 19). Dawid wysłał *mal'akhim* (też tłumaczonych jako „posłańcy") do mężów w Jabesz w Gileadzie, aby ich zawiadomić o tym, że został namaszczony na króla (II Sam. 2, 5). Król Judy Achaz wysłał *mal'akhim* („posłów") do asyryjskiego króla Tiglat-Pilesera z prośbą o pomoc w odparciu ataków wroga (II Król. 16, 7) i tak dalej. Źródłosłów tego terminu jest ten sam, jak w przypadku słowa *mela'kha*, które tłumaczone jest różnie: jako „praca", „rzemiosło", „wykonanie". Biblia używa tego pochodnego słowa w związku z „mądrością i umiejętnością", jakimi Jahwe obdarzył Besalela, żeby ten umiał wykonać *melakha* potrzebną do zbudowania przybytku i Arki Przymierza na pustkowiu synajskim. Tak więc *mal'akh* (liczba pojedyncza rzeczownika *mal'akhim*) oznaczał nie zwykłego gońca, lecz specjalnego wysłannika, wyszkolonego i wykwalifikowanego do wykonania konkretnego zadania, dysponującego pewnym marginesem samodzielności w podejmowaniu decyzji (podobnie jak ambasador). I właśnie o takich „aniołach *Elohim*", boskich wysłannikach, będziemy mówić na następnych stronach tej książki.

Historia Jakuba pełna jest snów wróżebnych i spotkań anielskich, co – jak zobaczymy – stanowi kontynuację doświadczeń patriarchów: jego dziadka Abrahama i ojca Izaaka.

Ujrzawszy Rachelę zbliżającą się do studni na pastwiskach Harranu, Jakub dowiedział się, że jest ona córką jego wuja Labana. Poprosił wuja o zgodę na jej poślubienie. Laban zgodził się pod warunkiem, że Jakub będzie służył u niego przez siedem lat. Ale kiedy Jakub odsłużył wymagany okres, Laban zmusił go do poślubienia najpierw starszej córki, Lei, żądając następnych siedmiu lat służby za Rachelę jako drugą żonę. Ulegając naciskom Labana, Jakub, jego żony, dzieci, które mu się porodziły, oraz stada, które zdołał zgromadzić, pozostawali na miejscu – przez dwadzieścia lat. Potem, pewnej nocy Jakub miał sen. We śnie widział, „że oto barany, które pokrywają owce, są pręgowane, cętkowane i łaciate". Zaintrygowany tym, co ujrzał, usłyszał boską wyrocznię w drugiej części snu, w której ukazał się „anioł *Elohim*" i zawołał go po imieniu. „A ja odpowiedziałem: Otom ja. On zaś rzekł: Podnieś oczy i zobacz, że wszystkie samce, które pokrywają owce, są pręgowane, cętkowane i łaciate; widziałem bowiem wszystko, co ci czyni Laban. Jam jest El z Bet-El, gdzie namaściłeś pomnik [...]. Wstań więc teraz, wyjdź z tej ziemi i wróć do swej rodzinnej ziemi."

Działając więc zgodnie ze snem-wyrocznią, Jakub zwołał rodzinę, zebrał dobytek i – korzystając ze sposobności, kiedy Laban poszedł strzyc owce – pośpiesznie opuścił Harran. Laban, gdy wieść o tym doszła do niego, był wściekły. „Lecz *Elohim* przyszedł do Labana Aramejczyka we śnie w nocy i rzekł do niego: Uważaj, abyś tylko uprzejmie rozmawiał z Jakubem." Napomniany w ten sposób, Laban pogodził się w końcu z odejściem Jakuba i obaj ustawili kamień, aby oznaczał granicę między nimi, której żaden z nich nie powinien przekraczać w gniewie. Na świadków zawartego traktatu wezwali *Elohim* jako gwarantów.

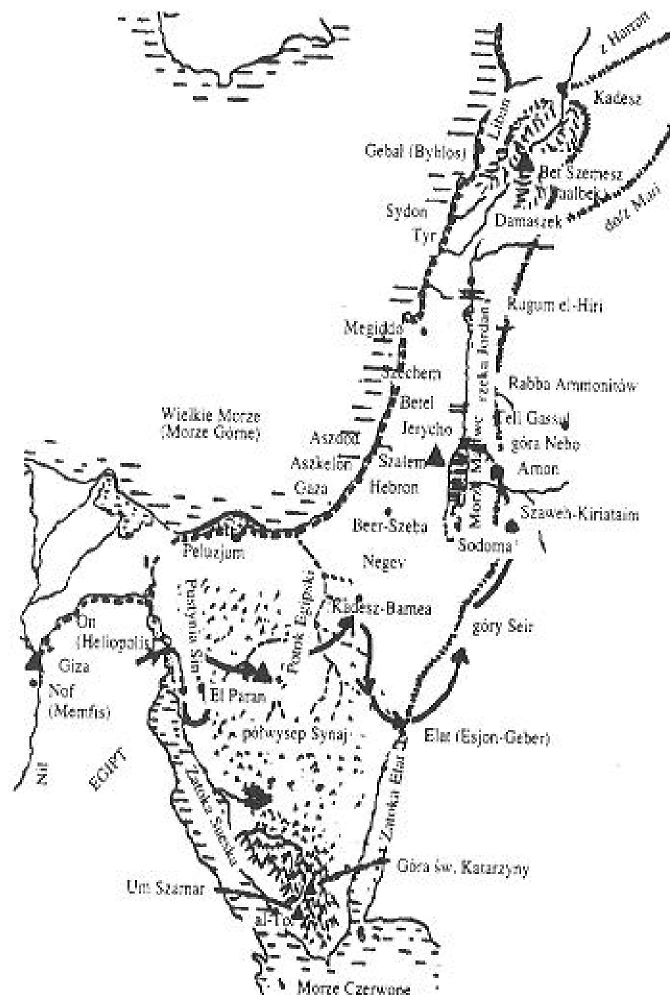


Umieszczenie takiego kamienia granicznego było zgodne z panującymi ówcześnie zwyczajami. Kamienie te, nazywane *kudurru*, były zaokrąglone na szczycie, niżej zaś wypisywano na nich warunki porozumienia granicznego, które kończyły się przysięgą i wezwaniem bogów każdej ze stron na jej gwarantów. Czasem na zaokrąglonym wierzchołku kamienia lub tuż pod wierzchołkiem ryto symbole niebiańskich odpowiedników wezwanych bóstw (il. 86). Przekonujemy się zatem o ścisłości opisu biblijnego, gdy czytamy w Księdze Rodzaju 31,53, że „*Elohim* Abrahama i *Elohim* Nachora, *Elohim* ojca ich niech będzie sędzią między nami". Podczas gdy imię Boga Abrahama, Jahwe, nie jest wymienione, czyni się różnicę między nim a bogami brata Abrahama, Nachora (który został w Harranie) – wszyscy ci bogowie, według Labana, byli *Elohim* ich ojca Teracha.



*Il. 86*

Biblijne dane sugerują, że ulubiony szlak patriarchów przez pustynię Negew (południowa część Kanaanu granicząca z półwyspem Synaj), gdzie głównym miastem była (i jest) Beer-Szeba, przecinał rzekę Jordan. Świadczy to o tym, iż Droga Królewska biegnąca po wschodniej stronie Jordanu była bardziej uczęszczana niż nadbrzeżna Droga Morza (patrz mapka). I właśnie kiedy Jakub, podróżujący na południe z rodziną, czeladzią i stadami, dotarł do miejsca, gdzie dopływ Jabbok utworzył łatwiejszą drogę do Jordanu przez góry, doszło do następnego spotkania Jakuba z *mal'akhim*. Tym razem jednak nie był to sen ani nie była to wizja: było to spotkanie twarz w twarz!






Wydarzenie to opisano w rozdziale 32. Księgi Rodzaju:

„A Jakub też poszedł drogą swoją  
i spotkali go aniołowie *Elohim*.  
Jakub, ujrzawszy ich, rzekł:  
To obóz *Elohim*.  
I nazwał to miejsce M a c h a n a i m  
czyli miejscem dwóch obozów".

Opis wydarzenia zawarty jest tu zaledwie w dwóch wersetach, które wyraźnie wydzielają ów fragment tekstu z regularnej narracji biblijnej. W następnych wersetach opowiada się późniejszą, lecz nie powiązaną ze spotkaniem aniołów historię spotkania Jakuba z jego bratem Ezawem. Sposób, w jaki starożytni redaktorzy Pisma potraktowali te dwa początkowe wersety, przywodzi na myśl włączenie do rozdziału 6. Księgi Rodzaju fragmentu o Nefilim, który poprzedza historię arki Noego i jest wyraźną, zachowaną pozostałością jakiegoś dłuższego tekstu. A więc tak samo musiało być ze wzmianką o spotkaniu z grupą czy zespołem rzeczywistych boskich wysłanników – dwa początkowe wersety są pozostałością znacznie dłuższego i bardziej szczegółowego zapisu.

Starożytni redaktorzy Księgi Rodzaju musieli pozostawić tę krótką wzmiankę ze względu na dalszy epizod, który trzeba było włączyć do tekstu. Epizod ten bowiem wyjaśnia, dlaczego imię Jakuba zostało zmienione na Izrael.

Docierając do brodu Jabboku i nie będąc pewnym, jaka będzie postawa jego brata Ezawa, gdy zobaczy powrót rywala w dziedziczeniu, Jakub przyjął strategię wysyłania do niego co jakiś czas swych posłów. W końcu tylko on sam z dwiema żonami, dwiema służącymi i jedenastoma synami został w obozie na noc. Tak więc pod osłoną ciemności Jakub „wziąwszy je, przeprawił je przez rzekę, następnie przeprawił też to, co miał".

I wtedy doszło do niespodziewanego boskiego spotkania:

„Jakub zaś pozostał sam.  
I mocował się z nim pewien mąż  
aż do wzejścia zorzy.  
A gdy widział, że go nie przemoże,  
uderzył go w staw biodrowy  
i zwichnął staw biodrowy Jakuba,  
gdy się z nim mocował.  
I rzekł: Puść mnie, bo już wzeszła zorza.

Ale on odpowiedział: Nie puszczę cię,
dopóki mi nie pobłogosławisz.
Wtedy rzekł do niego: Jakie jest imię twoje?
I odpowiedział: Jakub.
Wtedy rzekł: Nie będziesz już
nazywał się Jakub, lecz I z r a e l,
bo walczyłeś z *Elohim*
i z ludźmi i zwyciężyłeś".

(*Isra-El* jest grą słów znaczącą „walczyć, spierać się" z *El*, bóstwem.)

„A Jakub zapytał, mówiąc:
Powiedz mi, proszę, jakie jest imię twoje?
Na to odpowiedział: Dlaczego pytasz
o imię moje? I tam mu błogosławił.

I nazwał Jakub to miejsce P e n i - E l
(Twarz E l a), mówiąc:
O g l ą d a ł e m *Elohim* twarzą w twarz,
a jednak ocalało życie moje.
A gdy przechodził przez Peniel,
wschodziło nad nim słońce,
on zaś utykał z powodu biodra swego".

Pierwsza wzmianka w Biblii o aniele Pana, w rozdziale 16. Księgi Rodzaju, mówi o zdarzeniu z czasów Abrahama, dziadka Jakuba. Abraham i jego żona Sara starzeli się – on miał przeszło osiemdziesiąt lat, ona była dziesięć lat młodsza i wciąż nie mieli potomstwa. Abraham właśnie wypełnił zadanie, z którym posłano go do Kanaanu – odparł ataki na port kosmiczny na Synaju (opis wojny królów zamieszczony jest w rozdziale 14. Księgi Rodzaju).

„Po tych wydarzeniach doszło Abrama w widzeniu
następujące słowo Jahwe: Nie bój się Abramie,
Jam tarczą twoją; zapłata twoja będzie sowita!"

Lecz bezdzietny Abraham (wciąż nazywany sumeryjskim imieniem Abram) odpowiedział gorzko: „Panie Jahwe, cóż mi możesz dać, gdy ja schodzę bezdzietny". Bez dziedzica – powiedział Abram, narzekając, że jego spadkobiercą będzie domownik – jaki pożytek z nagrody?



„Wówczas doszło go słowo Jahwe:
Nie ten będzie dziedzicem twoim,
lecz ten, który będzie pochodził
z wnętrzności twoich, będzie dziedzicem twoim.
Potem wyprowadził go na dwór i rzekł:
Spójrz ku niebu i policz gwiazdy,
jeśli możesz je policzyć! I rzekł do niego:
Tak liczne będzie potomstwo twoje".

„W tym dniu zawarł Jahwe przymierze z Abramem, mówiąc: Potomstwu twemu daję tę ziemię, od Rzeki Egipskiej aż do wielkiego Eufratu."

Lecz – kontynuuje opowieść biblijna – mimo tej obietnicy niezliczonego potomstwa, Sara nie urodziła dziecka Abrahamowi. Sara powiedziała mu więc, że być może Panu Jahwe chodziło o to, żeby przyjście na świat potomstwa Abrahama nie zależało od jej zdolności rodzenia dzieci, i podsunęła myśl, aby Abraham obcował z jej egipską niewolnicą Hagar. I „Hagar poczęła", i zaczęła pogardzać swoją panią.

Choć była to jej własna sugestia, Sara była teraz wściekła, „a gdy chciała upokorzyć Hagar, ta uciekła od niej".

„I znalazł ją anioł Jahwe
przy źródle wody na pustyni,
przy źródle na drodze do Szur,
i rzekł: Hagar, niewolnico Saraj,
skąd przychodzisz i dokąd idziesz?"

Usłyszawszy wyjaśnienie, że uciekła od swojej pani, Sary, anioł polecił Hagar wrócić, bo będzie miała syna, z niego zaś liczne potomstwo. „I nazwiesz go *Iszma-El* – »Bóg usłyszał« – bo Jahwe usłyszał o niedoli twojej." A więc Hagar wróciła i urodziła Ismaela, „a Abram miał osiemdziesiąt sześć lat, gdy Hagar urodziła mu Ismaela". Przed upływem następnych trzynastu lat Jahwe jeszcze raz „ukazał się Abramowi" i, potwierdzając przymierze z nim i z jego potomstwem, podjął kroki zmierzające do obdarzenia Abrahama prawowitą sukcesją dzięki synowi urodzonemu przez jego siostrę przyrodnią (Sarę). Na znak prawowitego pochodzenia Abraham i każdy mężczyzna w jego domu musieli być obrzezani, a na znak odziedziczenia Kanaanu i zerwania dotychczasowych więzów ze starym krajem, Sumerem, hebrajski patriarcha i jego żona musieli zrzec się swych sumeryjskich imion (Abram i Saraj) i przyjąć ich wersję semicką, Abraham i Sa-

ra. (Nasze wzmianki o „Abrahamie" i „Sarze", w kontekstach dotyczących czasów przed tym zdarzeniem, czyniliśmy tylko dla łatwiejszej orientacji; w Biblii do tego momentu nazywani byli Abram i Saraj.) W owym czasie Abraham miał dziewięćdziesiąt dziewięć lat.

Szczegóły tych boskich instrukcji, łącznie z zapowiedzią narodzin Izaaka, podano w rozdziale 17. Księgi Rodzaju. Okoliczności kolejnego spotkania, kiedy „Jahwe ukazał się" Abrahamowi – teofania poprzedzająca zniszczenie Sodomy i Gomory – opisane są w następnym rozdziale. Starzejący się patriarcha siedział u wejścia do namiotu. Było południe, najgorętsza pora dnia. Nagle, jakby znikąd, pojawiło się przed nim trzech nieznajomych:

„A podniósłszy oczy,
ujrzał trzech mężów, którzy stanęli nad nim.
Ujrzawszy ich, wybiegł z wejścia
do namiotu na ich spotkanie
i pokłoniwszy się aż do ziemi, rzekł:
Panie mój, jeślim znalazł łaskę w oczach twoich,
nie omijaj, proszę, sługi swego".

W scenie tej pełno jest tajemnic. Trzej nieznajomi pojawiają się nagle przed Abrahamem, który spostrzega ich, gdy wznosi oczy ku niebu. Widzi ich „nad sobą". Choć nie identyfikuje ich w tym momencie, szybko rozpoznaje ich niezwykłą – boską? – naturę. Jeden z przybyszy wyróżnia się w jakiś sposób i Abraham zwraca się do niego, nazywając go „swoim Panem". Jego wypowiedź zaczyna się od najważniejszej prośby: „nie omijaj, proszę, sługi swego". Uznaje, innymi słowy, ich zdolność do podróżowania po niebie... A jednak byli oni tak bardzo podobni do ludzi, że Abraham częstuje ich wodą, zaprasza do umycia stóp i odpoczynku w cieniu drzewa i namawia do pokrzepienia serc chlebem, zanim „pójdą dalej". „Wtedy oni rzekli: Uczyń tak, jak powiedziałeś!"

„I pośpieszył Abraham do namiotu, do Sary", i poprosił ją, aby szybko przyrządziła placki, on zaś pójdzie doglądać przygotowania potrawy mięsnej. Potem podał gościom posiłek. A jeden z nich, pytając o Sarę, powiedział: „Na pewno wrócę do ciebie za rok o tym samym czasie, a wtedy żona twoja Sara będzie miała syna". Podsłuchawszy to w namiocie, Sara zaśmiała się, bo jakim cudem ona i Abraham, już za starzy, mogli mieć syna?

„Na to rzekł Jahwe do Abrahama:
Dlaczego to roześmiała się Sara, mówiąc:



Czyżbym naprawdę mogła jeszcze rodzić,
gdy się zestarzałam?
Czy jest coś niemożliwego dla Jahwe?
W oznaczonym czasie za rok wrócę do ciebie,
a Sara będzie miała syna".

I to przez Izaaka i jego potomstwo przymierze z Abrahamem będzie trwałe – powiedział Jahwe.

W dalszej części opowieści czytamy, że „wyruszyli stamtąd owi mężowie i skierowali się ku Sodomie. Abraham zaś szedł z nimi, aby ich odprowadzić". Kiedy narrator tej historii wciąż określa trzech niespodziewanych gości słowem *anaszim* – „mężowie" – wyrocznia dotycząca przyszłych narodzin Izaaka (którego hebrajskie imię, *Itz'hak*, jest grą słów na temat „śmiania się" Sary) zdradza nam, że jeden z tej trójki to sam Jahwe. Było to najbardziej niezwykłe objawienie, podczas którego hebrajski patriarcha miał przywilej goszczenia Pana Jahwe!

Dochodząc do wzgórza, skąd widać było w dolinie Morza Słonego Sodomę, Jahwe postanowił wyjawić Abrahamowi powód swojej wizyty.

„Wielki rozlega się krzyk przeciw Sodomie
i Gomorze, że grzech ich jest bardzo ciężki.
Zstąpię więc i zobaczę, czy postępowali
we wszystkim tak, jak głosi krzyk,
który doszedł do mnie, czy nie;
muszę to wiedzieć!"

Taka była zatem misja dwóch pozostałych „mężów", którzy towarzyszyli Jahwe – sprawdzenie prawdziwości doniesień o występkach obu miast położonych w dolinie Jordanu, w pobliżu akwenu zwanego dziś Morzem Martwym i ustalenie zakresu „grzeszenia", aby Pan mógł rozstrzygnąć o ich losie. „Potem odwrócili się mężowie i poszli stamtąd do Sodomy, Abraham zaś stał nadal przed Jahwe" – czytamy w Księdze Rodzaju 18, 22. Ale w dalszej relacji o przybyciu tych dwóch do Sodomy (Rodz. 19, 1) powiedziane jest wyraźnie, kim byli: „Pod wieczór przyszli dwaj aniołowie do Sodomy". Tak więc trzema gośćmi, którzy ukazali się Abrahamowi, byli Jahwe i jego dwaj wysłannicy.

Przed opisem wizyty aniołów w Sodomie i Gomorze i późniejszego zniszczenia „występnych miast" w Biblii znajdziemy relację z najbardziej niezwykłej z możliwych do wyobrażenia rozmów między Abrahamem a Jahwe. Zwracając się do Pana, Abraham przyjął rolę orędownika, adwoka-

ta Sodomy (gdzie rezydował jego bratanek Lot z rodziną). „Może jest w tym mieście pięćdziesięciu sprawiedliwych – powiedział do Jahwe – czy ich także zgładzisz i nie przebaczysz miejscu temu przez wzgląd na pięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy są w nim? Nie dopuść, abyś miał uczynić coś podobnego, aby uśmiercić sprawiedliwego wespół z bezbożnym."

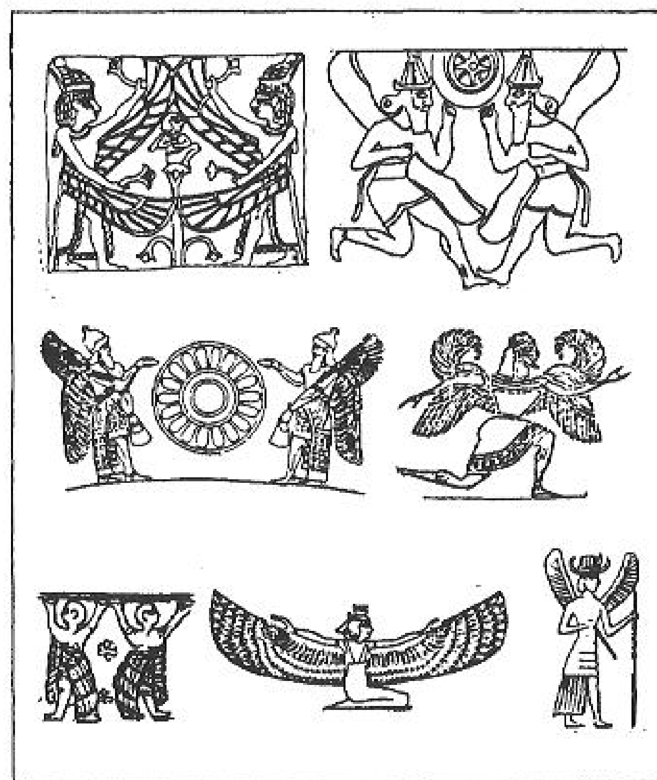
Przypominając Jahwe, że jest „sędzią całej ziemi", kimś, kto postępuje zawsze sprawiedliwie, Abraham postawił Pana przed dylematem. A więc Pan Jahwe odparł, że jeśli w Sodomie będzie pięćdziesięciu sprawiedliwych, oszczędzi miasto. Ale zanim jeszcze Pan na to przystał, Abraham – prosząc, aby wybaczono mu, „że ośmielam się jeszcze mówić do Pana mego" – postawił następne pytanie: co będzie, jeśli do tych pięćdziesięciu zabraknie pięciu? „I [Jahwe] rzekł: Nie zniszczę, jeżeli znajdę tam czterdziestu pięciu". Kując żelazo póki gorące, Abraham targował się dalej – w ten sposób obniżył liczbę sprawiedliwych, którzy mieli być brani pod uwagę przy podejmowaniu decyzji oszczędzenia całego miasta, do dziesięciu. A gdy na tym stanęło, „odszedł *Elohim* od Abrahama", wznosząc się w niebo z miejsca, gdzie pojawił się wcześniej tego dnia. „Abraham zaś wrócił do miejsca swego."

„Pod wieczór przyszli dwaj aniołowie do Sodomy, a Lot siedział w bramie miasta. Gdy ich ujrzał, powstał na ich spotkanie i pokłonił się aż do ziemi, i rzekł: Proszę, panowie moi, wstąpcie do domu sługi waszego i przenocujcie. Umyjcie nogi wasze, a wczesnym rankiem wstaniecie i możecie pójść drogą swoją." Gdy przybysze przebywali w domu Lota, „mieszkańcy miasta, mężowie Sodomy, od najmłodszego do najstarszego, otoczyli dom, cała ludność z najdalszych stron, wywołali Lota i rzekli do niego: Gdzie są ci mężowie, którzy przyszli do ciebie tej nocy? Wyprowadź ich do nas, abyśmy z nimi poigrali". A gdy nalegali, próbując nawet wyłamać drzwi do domu Lota, aniołowie „mężów, którzy byli u drzwi domu, od najmłodszego do najstarszego, porazili ślepotą tak, że daremnie się trudzili, aby znaleźć drzwi".

Czy aniołowie użyli jakiejś czarodziejskiej różdżki, która potężną wiązką światła poraziła ślepotą ludzi usiłujących wyłamać drzwi? W odpowiedzi na to pytanie leży klucz do rozwiązania jeszcze większej zagadki. W opisie gości przybywających do Abrahama, a potem do Lota, są oni nazywani są *anaszim* – „ludzie" (niekoniecznie „mężowie", jak ów termin jest często tłumaczony). Ale w obu przypadkach gospodarze od razu rozpoznają po ich wyglądzie coś, co ich wyróżniało – coś „boskiego". Gospodarze od samego początku nazywają ich „panami", kłaniają się im. Jeżeli, co wynika z opisu, przybysze ci byli w pełni antropomorficzni, cóż takiego było w nich zatem, co odróżniało ich od zwykłych ludzi?



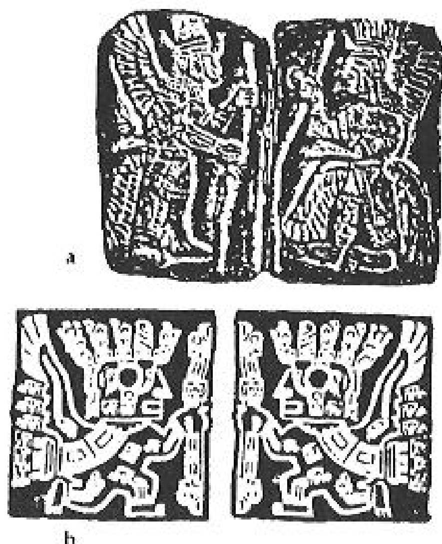
Odpowiedź, jaka natychmiast przychodzi do głowy, jest bez wątpienia taka: oczywiście skrzydła! A jednak, jak wykażemy, niekoniecznie jest to odpowiedź poprawna.



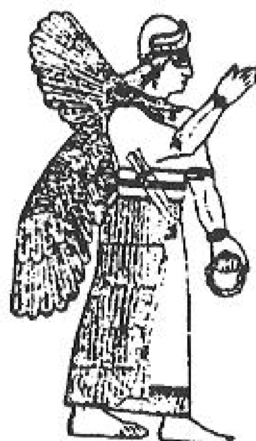
*Il. 87*

W popularnym wyobrażeniu, wizerunku upowszechnianym i podtrzymywanym przez wieki rozwoju sztuki sakralnej, aniołowie jawią się jako istoty całkowicie antropomorficzne, podobne do ludzi, które jednak w odróżnieniu od ludzi mają skrzydła. Rzeczywiście, gdyby pozbawić ich skrzydeł, nie można by ich odróżnić od ludzi. Wniesiona do zachodniej ikonografii przez wczesne chrześcijaństwo, taka postać aniołów wywodzi się bez wątpienia ze starożytnego Bliskiego Wschodu. Znajdujemy ją w sztuce sumeryjskiej – uskrzydleni wysłannicy, którzy odprowadzają Enkidu, strażnicy operujący śmiercionośnymi promieniami. Znajdujemy ją w sztuce sakralnej Asyrii i Egiptu, Kanaanu i Fenicji (il. 87). Podobne wy-

obrażenia hetyckie (il. 88a) były nawet powielane w Ameryce Południowej, na Bramie Słońca w Tiahuanaco (il. 88b) – co świadczy o hetyckich kontaktach z tamtym odległym miejscem.




*Il. 88*



*Il. 89*

Choć współcześni uczeni, być może chcąc uniknąć religijnych konotacji, określają przedstawiane w ten sposób istoty mianem „geniuszy opiekuńczych", ludy starożytne uważały je za kategorię pomniejszych bogów, rodzaj szeregowych istot boskich, które jedynie spełniają rozkazy „wielkich bogów nieba i ziemi".

Sposób przedstawiania jako istoty skrzydlate miał wyraźnie wskazywać na ich zdolność do latania po ziemskim niebie, w czym naśladowali samych bogów, a szczególnie tych, którzy byli wyobrażani jako bóstwa uskrzydlone – Utu/Szamasza (il. 89) i jego bliźniaczą siostrę Inannę/Isztar (il. 90). Oczywiste jest także ich powinowactwo z ludźmi-orłami (patrz il. 16), których dowódcą był Utu/Szamasz. W tym względzie wypowiedź Pana (Wyj. 19, 4), że nosił synów Izraela „na skrzydłach orlich", była zapewne czymś więcej niż alegorią. Przywodzi na myśl opowieść o Etanie (patrz il. 30), którego orzeł czy człowiek-orzeł poniósł w górę na rozkaz Szamasza.



*Il. 90*

Ale, jak świadczą opisy biblijne (oraz rysunki, il. 71), tacy skrzydlaci boscy asystenci nazywani byli w Biblii raczej *cherubim* niż *mal'akhim*. *Cherub*

(liczba pojedyncza rzeczownika *cherubim*) pochodzi od akadyjskiego czasownika *karabu* – „błogosławić, wyświęcać". Rzeczownik *karibu* (rodzaj męski) znaczył „błogosławiony/wyświęcony"; rzeczownik *kuribi,* rodzaju żeńskiego, znaczył „bogini opiekuńcza". Biblijne cheruby obdarzone tymi cechami wyznaczone były (Rodz. 3, 24) do strzeżenia „drogi do drzewa życia", aby wypędzeni Adam i Ewa nie wrócili do ogrodu Eden. Innym zadaniem cherubów było osłanianie skrzydłami Arki Przymierza, jeszcze innym unoszenie Pana, czy to w charakterze podpór Tronu Bożego w wizji Ezechiela, czy po prostu jako rumaki powietrzne: „Dosiadł cheruba i wzleciał", czytamy w II Księdze Samuela 22, 11 i w Psalmie 18, 11 (inna paralela z opowieścią o Etanie). A więc według Biblii skrzydlate cheruby pełniły specyficzne i ściśle określone funkcje, inne niż *mal'akhim*, wysłannicy, którzy podróżowali z określonymi zadaniami, a jako pełnomocni ambasadorowie dysponowali znacznym zakresem swobody działania.

Wynika to jasno z rozwoju wydarzeń w Sodomie. Przekonawszy się osobiście o niegodziwości jej mieszkańców, dwaj *mal'akhim* polecili Lotowi i jego rodzinie ratować się ucieczką, „bo Jahwe zniszczy to miasto!" Lot jednak ociągał się i prosił „aniołów", aby odwlekli zagładę, dopóki on, jego żona i dwie córki nie dotrą do bezpiecznego miejsca w dość odległych górach. I wysłannicy wysłuchali jego prośby, obiecując, że opóźnią zniszczenie miasta, aby miał czas uciec wraz z rodziną.

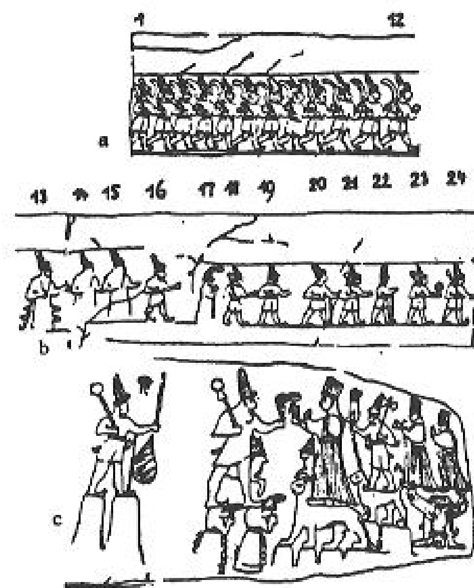
W obu przypadkach (pojawienie się przed Abrahamem i przybycie do bram Sodomy) aniołów nazywa się mężami, wyglądają jak ludzie. Jeśli nie mieli skrzydeł, po czym rozpoznawano w nich boskich wysłanników?

Klucz do zagadki znajdujemy w panteonie hetyckim, wyrzeźbionym w skalnym sanktuarium w miejscowości Yazilikaya w Turcji, niedaleko imponujących ruin hetyckiej stolicy. Bóstwa uszeregowane są w dwóch procesjach, bogowie maszerują od lewej strony, boginie od prawej. Każdą procesję prowadzi wielkie bóstwo (Teszub na czele bogów, Hebat na czele bogiń), za którym idzie jego potomstwo, świta i postępują kompanie bogów pomniejszych. Procesję zamyka dwunastu wysłanników, których boskość, rolę czy status oznacza nakrycie głowy i zakrzywiona broń, jaką noszą (il. 91a). Przed nimi maszeruje nieco ważniejsza grupa dwunastu, której znakiem rozpoznawczym jest także nakrycie głowy i trzymane narzędzie – pręt z pętlą czy dyskiem na końcu (il. 91b). Tego rodzaju różdżkę widzimy też w rękach dwóch głównych bogów (il. 91c).

Dwunastoosobowe kompanie pomniejszych bogów w hetyckiej panoramie nieodparcie przywodzą na myśl oddział *mal'akhim*, który spotkał Jakub w drodze powrotnej z Harranu – na terenie dzisiejszej Turcji – do Kanaanu. Nasuwa się więc przypuszczenie, że posiadanie jakiegoś noszonego w ręku instrumentu było znakiem rozpoznawczym aniołów (czasem takim znakiem było też jedyne w swoim rodzaju nakrycie głowy).



Cudowne wyczyny *mal'akhim* są często opisywane w Biblii – oślepienie rozpasanego tłumu w Sodomie jest tylko jednym z nich. Podobny incydent magicznego oślepienia przytacza Biblia w związku z działalnością i proroctwami Elizeusza, ucznia i następcy proroka Eliasza. W innym przypadku sam Eliasz, ratując życie ucieczką po zabiciu kilkuset proroków Baala, został ocalony przez „anioła Jahwe", gdy pozbawiony żywności i wody opadł z sił na pustyni Negew – w tym samym rejonie, gdzie anioł ocalił wędrującą, spragnioną i głodną Hagar. Kiedy znużony Eliasz położył się spać pod drzewem, niespodziewanie dotknął go pewien *mal'akh*, mówiąc: „Wstań, posil się!" Ku swemu wielkiemu zdumieniu Eliasz zobaczył pozostawiony przy jego głowie upieczony placek i dzban wody. Zjadł i napił się trochę, po czym zapadł w sen – tylko po to, aby znów poczuć dotknięcie anioła, który polecił mu spożyć cały posiłek i opróżnić dzban do końca, bo czeka go długa droga (celem podróży była „góra *Elohim*, góra Horeb na pustkowiu"). Chociaż narrator (I Król. 19, 5-7) nie mówi, w jaki sposób anioł dotknął Eliasza, można śmiało założyć, że nie dotknął go ręką, lecz boską różdżką czy laską.




*Il. 91*

Przypadek użycia takiego instrumentu jest wyraźnie opisany w opowieści o Gedeonie (Sędz. 6). Aby przekonać Gedeona, że obarczenie jego osoby misją poprowadzenia Izraelitów na wroga jest zrządzeniem Jahwe, „anioł Jahwe" polecił Gedeonowi złożyć ofiarę z pokarmów dla Jahwe – mięso i placki – na skale, a kiedy Gedeon tak uczynił,

„Wtedy anioł Jahwe wyciągnął laskę,
którą trzymał w ręce, i dotknął jej końcem
mięsa i placków, a wtem buchnął ogień
ze skały i strawił mięso i placki.

Potem anioł Jahwe zniknął z jego oczu,
a Gedeon przekonał się, że to był
[rzeczywiście] anioł Jahwe".

Magiczna różdżka z tych przykładów mogła wyglądać jak pręt trzymany przez ważniejszą grupę dwunastu bogów w procesji przedstawionej w Yazilikaya. Zakrzywiony przedmiot trzymany przez grupę maszerującą na końcu procesji mógł z powodzeniem być „mieczem", jaki widniał w rękach *mal'akhim*, gdy posyłano ich z niszczycielską misją. Taki widok opisany jest w rozdziale 5. Księgi Jozuego. Kiedy przywódca Izraelitów podbijających Kanaan stanął przed największym wyzwaniem – niezwykle silnie ufortyfikowanym miastem Jerycho – ukazał mu się boski wysłannik, aby przekazać instrukcje:

„Gdy Jozue był pod Jerychem,
podniósł oczy
i ujrzał męża stojącego naprzeciw siebie
z wydobytym mieczem w ręku.

Jozue podszedł doń i zapytał:
Należysz do nas, czy też do nieprzyjaciół naszych?
A ten odrzekł: Nie, jestem
wodzem zastępów Jahwe".

Inne zdarzenie, kiedy to pewien wojowniczy *mal'akh* ukazał się z przypominającym miecz przedmiotem w ręku, nastąpiło w czasach króla Dawida. Pogwałciwszy zakaz liczenia swych ludzi zdatnych do służby wojskowej, Dawid sprowokował reakcję Pana, który przez jasnowidza Gada przedstawił mu do wyboru trzy rodzaje kary. Kiedy Dawid się wahał, którą wybrać:



„Podniósłszy oczy
ujrzał Dawid anioła Jahwe,
unoszącego się między ziemią a niebem
i trzymanjącego w ręku miecz
zwrócony przeciw Jeruzalem.
Upadł więc Dawid na twarz wraz ze starszyzną
a obleczeni byli w wory pokutne" (I Kron. 21, 16).

Równie wymowne są przykłady, w których aniołowie ukazywali się bez takich charakterystycznych przedmiotów w rękach, wtedy bowiem musieli uciekać się do innych działań magicznych, aby przekonać odbiorców boskiego świata, że misja jest autentyczna. Podczas spotkania, jakie przeżył Gedeon, magiczna różdżka została wyraźnie wymieniona, ale nie można jej było zobaczyć, gdy anioł Jahwe zwiastował narodziny Samsona niepłodnej żonie Manoacha. Anioł zastrzegł, że Samson będzie nazyrejczykiem, a kobieta, która go urodzi, ma podobnie jak on powstrzymywać się od picia wina czy piwa i od spożywania nieczystych pokarmów (co więcej, włosy chłopca miały być nigdy nie obcinane). Kiedy anioł ukazał się po raz wtóry, aby się upewnić, czy wskazania dotyczące poczęcia, urodzenia i wychowywania chłopca są wypełniane, Manoach usiłował sprawdzić tożsamość boskiego rozmówcy, gdyż wyglądał on „jak człowiek". Zapytał więc wysłannika: „Jakie jest twoje imię?"

Zamiast ujawnić swoją tożsamość, „anioł dokonał cudu":

„Anioł Jahwe rzekł do niego:
Dlaczegóż to pytasz o moje imię?
Jest ono tajemne.

Wziął więc Manoach koźlę
i ofiarę z pokarmów
i złożył je na skale dla Jahwe.

Anioł zaś dokonał cudu,
kiedy Manoach i jego żona patrzyli:
Gdy płomień buchnął znad ołtarza ku niebu,
także anioł Jahwe wzniósł się w niebo
w płomieniu ołtarzowym.
Widząc to Manoach i jego żona
upadli twarzą na ziemię.

I nie ukazywał się już anioł Jahwe
Manoachowi i jego żonie.
Wtedy też poznał Manoach,
że to był anioł Jahwe" (Sędz. 13, 18-21).

Bardziej znanym przykładem magicznego użycia ognia w celu przekonania obserwatora, że naprawdę otrzymuje boskie orędzie, jest przypadek płonącego krzewu. Wydarzyło się to, kiedy Jahwe wybrał Mojżesza, Hebrajczyka wychowanego na egipskiego księcia, aby wyprowadził Izraelitów z niewoli egipskiej. Schroniwszy się przed gniewem faraona na pustkowiach Synaju, Mojżesz pasał stada swego teścia, kapłana Midianitów, i „pognał raz trzodę poza pustynię i przybył do góry *Elohim*, do Horebu", gdzie cudowne zjawisko przykuło jego uwagę:

„Wtem ukazał mu się anioł Jahwe
w płomieniu ognia ze środka
krzewu ciernistego.
I spojrzał, a oto krzew ciernisty płonął ogniem,
jednakże nie spłonął.

Wtedy rzekł Mojżesz [do siebie]:
Podejdę zobaczyć
to wielkie zjawisko, dlaczego
krzew się nie spala.

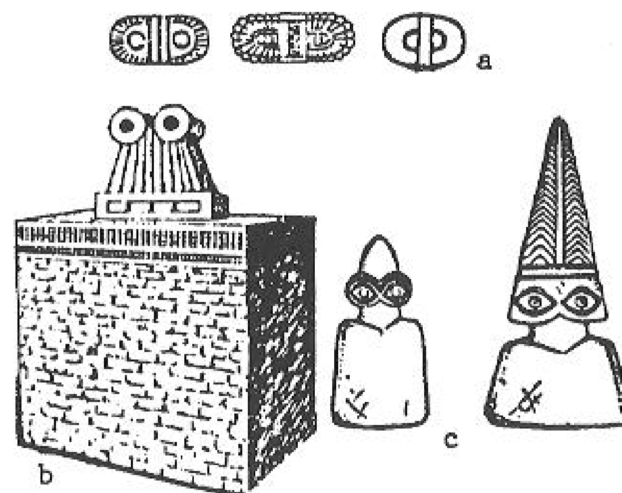
Gdy Jahwe widział, że Mojżesz podchodzi
obejrzeć wszystko z bliska,
zawołał nań *Elohim* z krzewu ciernistego
i rzekł: Mojżeszu! Mojżeszu!
A on odpowiedział: Oto jestem!"

Takie cuda nie były potrzebne, aby rozpoznać mówiącego jako istotę boską, gdy – jak już mówiliśmy – trzymała zakrzywioną broń lub magiczną różdżkę.

Starożytne wizerunki sugerują, że w niektórych przypadkach rzucała się w oczy prawdopodobnie jeszcze jedna wyróżniająca cecha, umożliwiająca rozpoznanie w tych „osobach" czy „ludziach" boskich wysłanników: noszone przez nich specjalne okulary ochronne, będące zwykle częścią nakrycia głowy. Wiele mówiący jest w tym względzie hetycki piktogram wy-

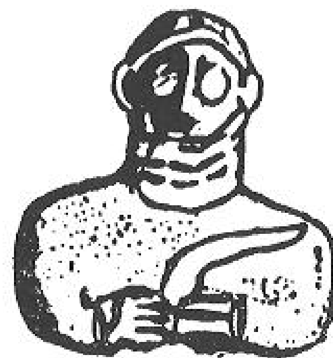


rażający cechę „boskości" (il. 92a), ma on bowiem formę symboli „ocznych", które mnożyły się w rejonie górnego Eufratu jako idole (il. 92b), umieszczane na ołtarzach lub piedestałach. Naśladowały one wyraźnie wyobrażenia tych bóstw, których charakterystyczną cechą (poza boskim hełmem) były osłonięte goglami oczy (il. 92c).




*Il. 92*

Jedna z takich statuetek (przedstawiająca podobnego do boga „człowieka" w goglach, z zakrzywionym przyrządem w rękach, il. 93) może dać pewne wyobrażenie o tym, w jaki sposób biblijni aniołowie ukazywali się Abrahamowi i Lotowi.



*Il. 93*

(Jeśli w tych przypadkach broń-różdżka używana była do oślepiania promieniami, okulary ochronne mogły być potrzebne „aniołowi" do ochrony przed oślepiającym efektem jej użycia – co sugerują wyniki prowadzonych w Stanach Zjednoczonych i w kilku innych krajach najnowszych badań nad konstrukcją broni oślepiającej, a zatem humanitarnej, bo nie zabijającej. Takie laserowe strzelby, nazywane *Cobra Laser Rifles*, działają na zasadzie połączenia techniki lasera chirurgicznego z techniką pocisku sterowanego laserem. Żołnierze, którzy używają tej broni, muszą nosić okulary ochronne, jeśli nie chcą się oślepić.)

Porównanie powyższych wizerunków z wyobrażeniem noszącej hełm i okulary ochronne Isztar w roli pilota (il. 32) sugeruje, że strój i uzbrojenie *mal'akhim* były jedynie naśladownictwem wyposażenia samych wielkich bogów. Wielki Enlil ze swojego zikkuratu w Nippur „mógł podnosić promienie, które przenikają wnętrza wszystkich krajów", i miał tam „oczy, które mogą badać wszystkie kraje". Dysponował również „siecią", która mogła chwytać intruzów naruszających granice. Ninurta uzbrojony był w „broń, która rozrywa na strzępy i pozbawia zmysłów", i w „jasność", która mogła obrócić góry w perzynę. Miał też unikatową IB – „broń o pięćdziesięciu śmiercionośnych głowicach". Teszub/Adad był uzbrojony w „szturmowiec-grzmot", który rozrzuca skały", i w „piorun, który straszliwie błyska".

Mezopotamscy królowie oznajmiali od czasu do czasu, że bóstwo opiekuńcze uzbroiło ich w boską broń dla zapewnienia zwycięstwa. A więc jeszcze bardziej prawdopodobne było to, że bogowie wyposażali w broń czy magiczne różdżki swoich wysłanników, aniołów.

I rzeczywiście, samo pojęcie boskich wysłanników można prześledzić wstecz aż do bogów Sumeru, Anunnaki, którzy posługiwali się posłami w sprawach dotyczących raczej ich samych niż w kontaktach ze śmiertelnikami.

Takim posłem, którego uczeni nazwają „wezyrem wielkich bogów", był Papsukal – jego imię-epitet znaczyło „ojciec/przodek wysłanników". Wypełniał on zadania, przekazując decyzje lub rady Anu kierowane do przywódców Anunnaki na Ziemi, i wykazywał się na ogół wielką zręcznością dyplomatyczną. Teksty sugerują, że czasami – być może wtedy, gdy Anu nie było na Ziemi – Papsukal służył jako poseł Ninurty (choć podczas walki z Zu Ninurta w roli wysłannika zatrudnił swego głównego giermka, Szarura).

Główny *sukal*, czyli wysłannik Enlila nazywał się Nusku – wymienia się go w kontekstach różnych ról w większości „mitów" dotyczących Enlila. Kiedy Anunnaki harujący w kopalniach Abzu (południowo-wschodnia Afryka) zbuntowali się i otoczyli dom, w którym przebywał Enlil, to



właśnie Nusku zastąpił im drogę z bronią w ręku; on też działał w roli pośrednika między zwaśnionymi stronami. W czasach sumeryjskich był wysłannikiem niosącym „słowo Ekur" (zikkurat Enlila w Nippur) tym poddanym – tak bogom, jak i ludziom – o których losie rozstrzygał Enlil. *Hymn do Enlila wszechdobroczynnego* głosi, że „tylko swemu wysoko postawionemu wezyrowi, szambelanowi (*sukalowi*) Nusku oznajmia on (Enlil) swój rozkaz, słowo, które ma w sercu". Wspominaliśmy wcześniej o przypadku, w którym Nusku, stojący w świątyni w Harranie razem z Sinem, poinformował króla asyryjskiego Asarchadona o boskim pozwoleniu na inwazję na Egipt.

Assurbanipal w swych rocznikach zapewnia, że boską decyzję o powołaniu go na tron Asyrii przekazał mu właśnie „Nusku, wierny poseł". Później zaś z rozkazu bogów Nusku towarzyszył Assurbanipalowi w kampanii wojennej, aby zapewnić mu zwycięstwo. Nusku – napisał Assurbanipal – „objął komendę nad moją armią i powalił moich nieprzyjaciół boską bronią". Twierdzenie powyższe przywodzi na myśl odwrotny przypadek relacjonowany w Biblii, kiedy to anioł Jahwe poraził armię asyryjską oblegającą Jerozolimę:

> „I stało się tej samej nocy,
> że wyszedł anioł Jahwe
> i pozbawił życia w obozie asyryjskim
> sto osiemdziesiąt pięć tysięcy.
> Następnego dnia rano
> oto wszyscy oni – same trupy – pomarli" (II Król. 19, 35).

Główny poseł Enki, w tekstach sumeryjskich zwany Izimud, w wersjach akadyjskich zaś Usmu, niezawodnie odgrywał jakąś rolę w intrygach miłosnych swego pana. W „micie" *Enki i Ninhursag*, gdzie opisane są starania Enki o spłodzenie męskiego dziedzica z siostrą przyrodnią, Izimud/Usmu najpierw działał jako miłosny powiernik, a potem był dostawcą rozmaitych owoców, którymi Enki próbował leczyć paraliż zesłany nań przez Ninhursag. Gdy Inanna/Isztar przybyła do Eridu po ME, to właśnie Izimud/Usmu przygotował oprawę tego spotkania. Później, kiedy otrzeźwiały Enki uświadomił sobie, że Inanna wymamiła od niego ważne ME, właśnie jego wierny *sukal* otrzymał rozkaz ścigania bogini (która uciekła w swej „barce niebios") i odzyskania ME.

O Izimudzie/Usmu teksty mówią czasem, że miał „dwie twarze". Ten osobliwy opis, jak się okazuje, odpowiadał prawdzie, zarówno bowiem posągi, jak

i pieczęcie cylindryczne ukazują go z dwiema twarzami (il. 94). Czy była to anomalia wrodzona, aberracja genetyczna, czy też zachodziła inna, głębsza przyczyna przedstawiania go w ten sposób? Ponieważ wygląda na to, że nikt tego nie wie, przychodzi nam na myśl, że ta dwutwarzowość mogła odzwierciedlać związek tego posła z niebem (patrz tekst w ramce na końcu rozdziału).



*Il. 94*

Coś niezwykłego charakteryzowało też *sukala* Inanny/Isztar, którego imię brzmiało Ninszubur. Zagadką jest to, że w niektórych przypadkach wydaje się, że jest on płci męskiej i wtedy uczeni tłumaczą jego tytuł jako „szambelan, wezyr", w innych zaś Ninszubur jawi się jako osoba płci żeńskiej, a wtedy nazywa się ją „pokojówką". Pytanie, czy Ninszubur był dwupłciowy, czy bezpłciowy? Hermafrodyta, eunuch czy jeszcze coś innego?

Ninszubur działała w charakterze powiernicy Inanny/Isztar, w czasie gdy do Inanny zalecał się Dumuzi. W tej roli Ninszubur traktowana jest jako osoba płci żeńskiej (lub zakłada się, że jest płci żeńskiej). Thorkild Jacobsen w *The Treasures of Darkness* tłumaczy jej tytuł jako „służebnica". Ale w opowieści o ucieczce Inanny/Isztar z ME wyłudzonymi od Enki, Ninszubur jest odpowiednikiem męskiego Izimuda/Usmu, Inanna zaś nazywa go „moim wojownikiem, który walczy u mego boku" – co w oczywisty sposób jest rolą męską. Talenty dyplomatyczne tego wysłannika zo-



stały w pełni wykorzystane, kiedy Inanna/Isztar postanowiła wbrew zakazowi odwiedzić w świecie podziemnym swoją siostrę Ereszkigal. W tym przypadku wielki sumerolog Samuel N. Kramer (*Zejście Inanny do świata podziemnego*) stosuje względem Ninszubura zaimek „on"; tak samo robi A. Leo Oppenheim (*Mesopotamian Mythology*).




*Il. 95*

Zagadkowa dwupłciowość czy bezpłciowość Ninszubura znajduje odzwierciedlenie w jego/jej współzawodnictwie **z innymi istotami – na ogół, lecz nie tylko, stworzeniami Enki, które nie wydają się ani męskie, ani żeńskie, ani też boskie, ani ludzkie; są czymś w rodzaju androidów – robotów o ludzkich kształtach.**

Istnienie takich zagadkowych wysłanników o tak trudnych do zrozumienia cechach ujawnia wspomniany wyżej tekst, który opisuje nielegalną wizytę Inanny w świecie podziemnym (Afryka południowa) – w posiadłości jej starszej siostry Ereszkigal. Na tę podróż Inanna założyła kombinezon lotniczy; siedem elementów wymienionych w tekście odnajdujemy na jej posągu naturalnej wielkości, odkopanym w Mari (il. 95 a/b). Formą opłaty za wstęp do tej strefy zamkniętej było wyzbycie się wszystkich części ubioru, które Inanna musiała zrzucać z siebie po jednej, za każdym razem gdy przechodziła przez kolejną z siedmiu bram królestwa. Potem „naga i nisko pochylona w

ukłonie, Inanna weszła do sali tronowej". Jeszcze nim siostry utkwiły w sobie wzrok, wpadły we wściekłość. Ereszkigal rozkazała swemu *sukalowi* Namtarowi pochwycić Inannę i nie zostawić na jej ciele miejsca wolnego od bólu. „I tak Inanna stała się trupem zwieszonym ze słupa."

Przewidując kłopoty, Inanna zanim wyruszyła w ryzykowną podróż, poleciła swemu posłowi Ninszuburowi wszcząć alarm z jej powodu, gdyby nie wróciła w ciągu trzech dni. Zrozumiawszy, że Inanna znalazła się w tarapatach, Ninszubur pośpiesznie szukał pomocy różnych bogów, ale nikt z wyjątkiem Enki nie mógł się przeciwstawić szafującemu śmiercią Namtarowi. Jego imię znaczyło „sprawca śmiertelnego końca". Asyryjczycy i Babilończycy określali go przydomkiem *Memittu* – „zabójca", anioł śmierci. W odróżnieniu od bóstw czy ludzi „nie ma on rąk, nie ma stóp; nie pije wody, nie bierze jadła". Aby ocalić Inannę, Enki zdołał skonstruować podobne androidy, które mogły pójść do „kraju, skąd się nie wraca" i bezpiecznie wywiązać się ze swego zadania.

W sumeryjskiej wersji tego „mitu" czytamy, że Enki stworzył dwa gliniane androidy i ożywił je, dając jednemu chleb życia, a drugiemu wodę życia. Tekst nazywa jednego *Kurgarru*, drugiego *Kalaturru*. Terminy te uczeni pozostawiają nie tłumaczone, jest to bowiem kwestia dość zawiła. Odnosząc się do „intymnych części ciała" owych istot, nazwy te sugerują szczególny stan organów płciowych: tłumacząc dosłownie, jest to ta, której „otwór" jest „zamknięty", i ten, którego „penetrator" jest „chory".

Kiedy pojawili się w jej sali tronowej, Ereszkigal zastanawiała się, kim są: „Czy jesteście bogami? Czy jesteście śmiertelnikami? – pytała. – Czego sobie życzycie?" Poprosili o wydanie im martwego ciała Inanny, a kiedy je dostali, „trupowi [...] zaordynowali tętno i promieniowanie", potem zaś spryskali jej ciało wodą życia, dali jej chleb życia „i Inanna wstała".

Komentując opis dwóch wysłanników, A. Leo Oppenheim (*Mesopotamian Mythology*) dopatrzył się głównych atrybutów, które dawały im kwalifikacje do wejścia na teren królestwa Ereszkigal i do ocalenia Inanny. Po pierwsze, istoty te były pozbawione cech płciowych, po drugie, nie były stworzone w łonie. Co więcej, Oppenheim znalazł w *Enuma elisz* wzmiankę o zdolności bogów do tworzenia robotów. *Enuma elisz* jest babilońską wersją eposu o stworzeniu świata, w której niebiańska bitwa z Tiamat i powstające w tych okolicznościach cudowne stworzenia zostały w całości przypisane Mardukowi – włącznie z ideą stworzenia człowieka.

W tej wersji babilońskiego tekstu to właśnie Marduk, „gdy słuchał słów bogów, powziął myśl stworzenia sprawnego urządzenia, które by im pomagało". Wyjawiając ów pomysł swemu ojcu Ea/Enki, Marduk powie-

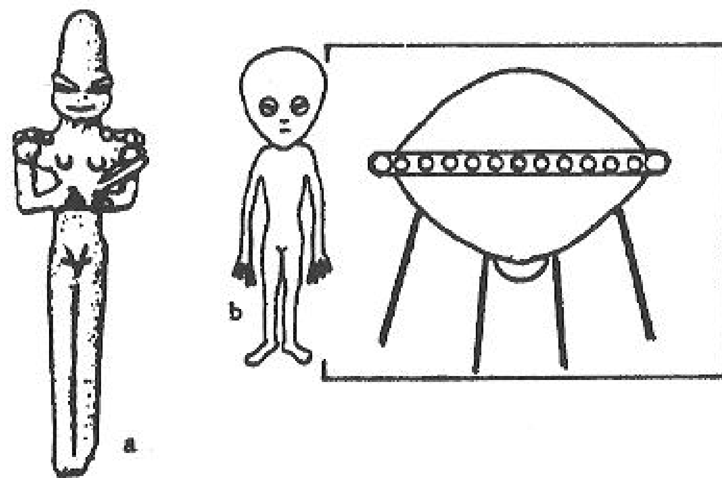


dział: „Powołam do istnienia robota; będzie się nazywał »człowiek« [...]. Będzie obarczony służbą dla bogów, przez co wyręczy bogów w pracy". Ale „Ea odparł, robiąc inną propozycję, chciał bowiem zmienić jego decyzję co do [idei] wyręczenia bogów". Chodziło o to, jak już wcześniej relacjonowaliśmy, aby „odcisnąć piętno" bogów – ich genetyczne znamię – na „istocie, która już istnieje" (i w ten sposób stworzyć *Homo sapiens*).

W poprawionym tłumaczeniu wersji sumeryjskiej Diane Wolkstein (*Inanna, Queen of Heaven and Earth*) wyjaśnia, że dwaj wysłannicy nie mieli „ani płci męskiej, ani żeńskiej". Dokładniejsze wyjaśnienie znajdziemy w wersji akadyjskiej, według której Ea/Enki stworzył tylko jedną istotę mającą ocalić Inannę. Przetłumaczone przez E. A. Speisera (*Descent of Ishtar to the Nether World*) odnośne wersy brzmią następująco:

> „Ea w swym mądrym sercu powziął pomysł
> i stworzył Aszuszunamira, eunucha".

Akadyjskim terminem, tłumaczonym jako „eunuch", jest *assinnu*, co dosłownie znaczy „penis-vagina" – a więc raczej istota dwupłciowa niż wykastrowany mężczyzna, czyli eunuch. O tym, że taka była prawdziwa natura tego stworzenia czy stworzeń, intrygujących tak bardzo Ereszkigal, świadczą ich realne wyobrażenia, które w formie statuetek odkryli archeolodzy (il. 96a). Wydaje się, że mają one zarówno męskie, jak i żeńskie organy płciowe, a przez to są praktycznie bezpłciowe.




*Il. 96*

Trzymające różdżkę albo broń androidy należały do kategorii wysłanników nazywanych *gallu* – co zwykle tłumaczy się jako „demony". Spotkaliśmy się już z nimi w historii o śmierci Dumuziego, kiedy Marduk wysłał tych wysłańców – *gallu* – aby go schwytali. W opowieści o tym, jak syn Enki, Nergal, przybył do świata podziemego poślubić Ereszkigal, mówi się, że Enki stworzył czternastu *gallu*, którzy mieli towarzyszyć Nergalowi i strzec go podczas wyprawy do niebezpiecznego królestwa. Opowieść o zejściu Inanny/Isztar do świata podziemnego relacjonuje, że Namtar próbował zapobiec ucieczce przywróconej do życia bogini, wysyłając *gallu* z rozkazem wstrzymania wzlotu jej „barki niebios".

Wszystkie te teksty opowiadają, że choć *gallu* nie mieli twarzy ani ciała w naszym rozumieniu – czym różnili się od *sukalów*, będących wysłannikami między bogami – to „trzymali pałki w rękach, nosili broń u biodra". Nie będąc istotami z krwi i kości, opisywani byli jako stwory, „które nie mają matki, nie mają ojca, nie mają siostry, nie mają brata, nie mają żony, nie mają dziecka, nie znają jadła, nie znają wody. Fruwają po niebie nad ziemią niczym dozorcy".

Czy te androidy wspominane w starożytnych podaniach wracają na Ziemię w naszych czasach?

Pytanie jest aktualne, bo istnieją opisy członków załóg UFO – relacje ludzi, którzy twierdzą, że ich spotkali (a nawet byli przez nich badani). Według tych opisów są to istoty o nieokreślonej płci, plastikowej skórze, stożkowatych głowach, owalnych oczach – podobne do ludzi, lecz zdecydowanie nieludzkie, zachowujące się jak androidy. Nie jest więc zapewne czymś przypadkowym, że opisy (il. 96b) podawane przez ludzi, którzy utrzymują, że widzieli te istoty, są tak podobne do starożytnych wizerunków *gallu*.

Istniała jeszcze jedna kategoria boskich wysłanników – istoty demoniczne. Niektóre pozostawały na usługach Enki, inne służyły Enlilowi. Część z nich uważano za potomków złoczyńcy Zu, za „złe duchy", które nie wróżyły nic dobrego, roznosiły chorobę i pomór. Demony te przeważnie miały cechy ptaków.

W „micie" *Inanna i Enki* czytamy, że kiedy Enki rozkazał Izimudowi odzyskać ME zabrane przez Inannę, towarzyszyły mu zastępy wysłanników zdolnych ująć „barkę niebios": oddziały olbrzymów *uru*, potworów *lahama*, „przeszywających dźwiękiem *kugalgal*" i „niebiańskich gigantów" *enunun*. Wszyscy oni mieścili się w kategorii stworzeń zwanych *enkum* – „częściowo ludzkich, częściowo zwierzęcych", według interpretacji Margaret Whitney Green (*Eridu in Sumerian Literature*) wyglądających być może jak przerażające gryfy (il. 97), stworzone do pilnowania świątynnych skarbów.



Spotkanie z oddziałem takich istot opisano w tekście znanym jako *Legenda o Naramsuenie*. Naramsuen był wnukiem Sargona I (założyciela dynastii akadyjskiej), który w swych rocznikach zapisał, że zaangażował się w kilka kampanii wojennych z rozkazu bogów Enlilitów. Ale przynajmniej w jednym przypadku, kiedy boskie wyrocznie odradziły mu kontynuację działań wojennych, wziął sprawy w swoje ręce. Właśnie wtedy wysłano przeciwko niemu zastęp „duchów", najwidoczniej wskutek decyzji czy na rozkaz Szamasza. Byli to:

„Wojownicy o ciałach ptaków jaskiniowych,
z rasy stworzeń mających twarze kruków.
Stworzyli ich wielcy bogowie;
bogowie zbudowali dla nich miasto na równinie".

Zdezorientowany ich wyglądem i naturą, Naramsuen polecił jednemu ze swych dowódców podkraść się do tych istot i przeszyć włócznią którąś z nich. „Jeśli wypłynie krew, są ludźmi jak my – powiedział król – jeśli krew nie wypłynie, są demonami, diabłami stworzonymi przez Enlila". (Wysłannik raportował, że widział krew, na co Naramsuen dał rozkaz do ataku, ale żaden z jego żołnierzy nie wrócił żywy.)



*Il. 97*

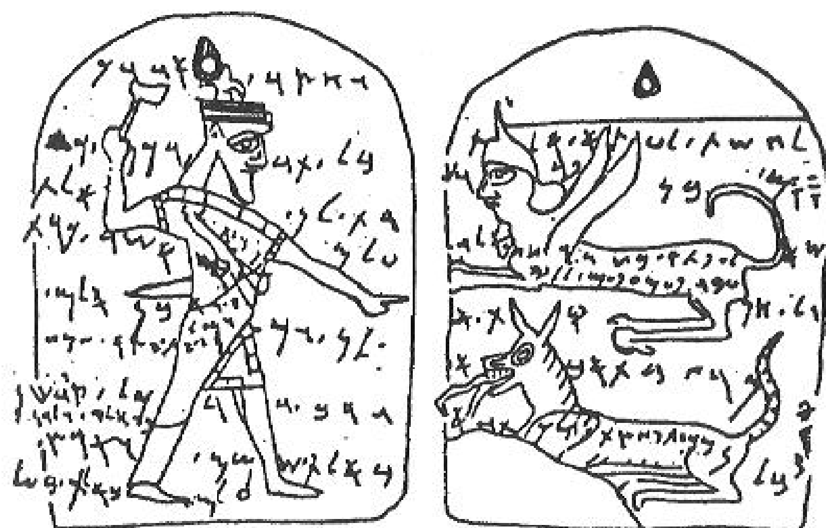


*Il. 98*

Szczególną sławę wśród częściowo antropomorficznych, częściowo ptasich demonów zdobyła *Lilith* (il. 98). Jej imię znaczyło zarówno „ta z nocy", jak i „wyjec". Według utrzymujących się tysiące lat wierzeń (lub, jak wolą niektórzy, przesądów) demonica ta specjalizowała się w zwabianiu mężczyzn w śmiertelną pułapkę i w porywaniu matkom nowo narodzonych dzieci. Choć w niektórych postbiblijnych legendach żydowskich uważano ją za narzeczoną Adama (nienawidzącą ludzi, bo Adam ją odrzucił, gdy pojawiła się Ewa), bardziej przekonuje wersja, wedle której była ona dawną żoną złego Zu (czyli AN.ZU, „niebiańskiego Zu"). W sumeryjskiej opowieści, znanej jako *Inanna i drzewo huluppu*, niezwykłe drzewo było domem dla obu tych demonów – podobnego do ptaka Anzu i „ciemnej dziewczyny" Lilith. Kiedy drzewo ścięto, aby zrobić z niego meble dla Inanny i Szamasza, Anzu odleciał, Lilith zaś „uciekła w dzikie i nie zamieszkane miejsca".

Z upływem czasu, gdy sami bogowie stawali się coraz bardziej odlegli i coraz mniej widoczni, odpowiedzialnością za każde niepowodzenie, nieszczęście czy każdą chorobę obciążano „demony". Układano zaklęcia, zanoszono apele do bogów, aby powstrzymali czyniące zło duchy. Sporządzano amulety (do noszenia na ciele lub mocowania w odrzwiach), których „święte słowa" mogły przeciwstawić się demonowi wyrytemu na amulecie – ta praktyka, stosowana do najpóźniejszych czasów przedchrześcijańskich (il. 99), utrzymywała się również po nastaniu chrześcijaństwa.





*Il. 99*

Z drugiej strony, w czasach postbiblijnych i w epoce hellenistycznej, która nastała po podbojach Aleksandra, aniołowie – w postaci, w jakiej myślimy o nich dzisiaj – zdominowali popularne i religijne wierzenia. W Biblii hebrajskiej (w Księdze Daniela) wymienia się tylko Gabriela i Michała, choć tradycja czasów postbiblijnych zna siedmiu archaniołów. Opowieści o aniołach w *Księdze Henocha* i w innych księgach apokryficznych stworzyły podstawę szeroko rozbudowanej angelologii, która – przedstawiając całą hierarchię aniołów zamieszkujących różne nieba i wypełniających różne boskie rozkazy – zawładnęła ludzką wyobraźnią i obudziła wciąż żywe ludzkie tęsknoty. Bo nawet dzisiaj, któżby nie życzył sobie towarzystwa Anioła Stróża?

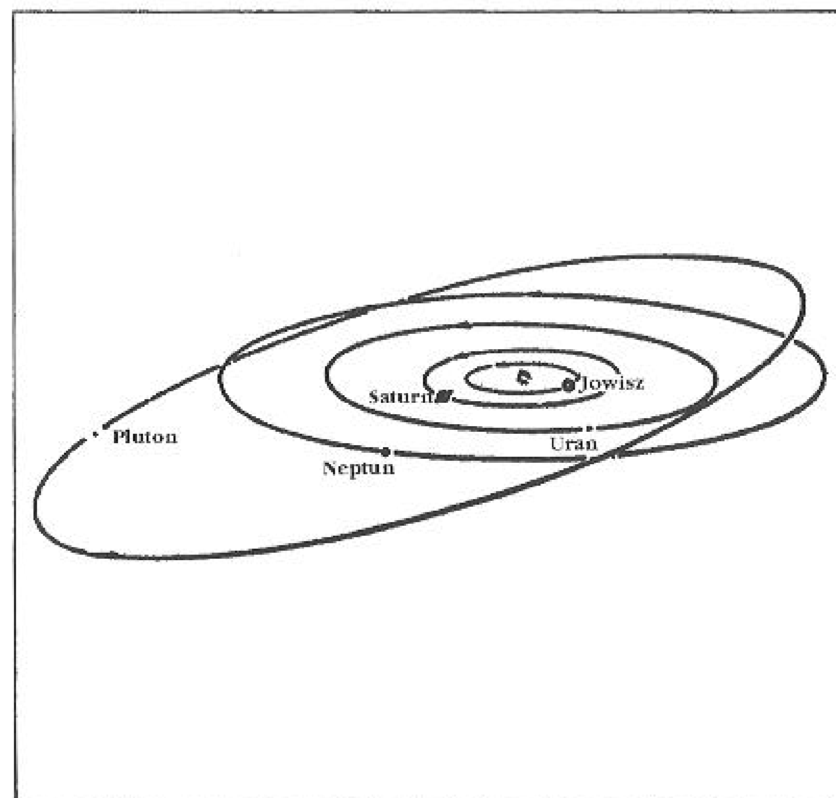
# Dwie twarze Plutona

Najwcześniejsza wzmianka o *Usmu* pochodzi z *Eposu o stworzeniu świata*, z części dotyczącej zmiany struktury Układu Słonecznego, dokonanej przez Nibiru/Marduka po niebiańskiej kolizji. Rozszczepiwszy Tiamat, najeźdźca przetoczył nietkniętą jej połowę (wraz z towarzyszącym jej Księżycem) na nową orbitę, aby stała się Ziemią – z drugiej zaś, roztrzaskanej połowy stworzył pas planetoid między Marsem a Jowiszem (i komety), po czym zwrócił swą uwagę na planety zewnętrzne.

Tam zaś *Gaga*, satelita Anszara (Saturna), został wytrącony ze swojej orbity, aby mógł „odwiedzić" inne planety. Teraz Nibiru/Marduk, zobowiązany przede wszystkim planecie, która go „zrodziła" – *Nudimmudowi*/Ea (nazywamy ją Neptun) – podarował tę wędrującą małą planetę żonie Ea, Damkinie: „Damkinie, swej matce, ofiarował go z radością w prezencie; jako *Usmu* przywiódł go do niej w nieznane miejsce, powierzając mu kanclerstwo Głębi".

Sumeryjskie imię tego planetarnego boga, *Izimud*, znaczyło „na szczycie, na samym końcu". Akadyjskie imię *Usmu* znaczyło „o dwóch twarzach". Jest to rzeczywiście doskonałe określenie osobliwej orbity tej najdalszej planety (poza Nibiru). Niezwykłość tej orbity polega nie tylko na tym, że jest nachylona względem „normalnych" płaszczyzn orbitalnych, w których krążą planety naszego Układu Słonecznego – lecz także na tym, że większą część swej drogi orbitalnej (pełny obrót wokół Słońca zajmuje jej 248-249 lat ziemskich) Pluton przebywa poza orbitą Neptuna, resztę zaś wewnątrz niej (patrz ilustracja obok). W ten sposób Pluton ukazuje dwie twarze swemu „panu", Enki/Neptunowi: jedną, kiedy jest poza jego orbitą, drugą, kiedy jest wewnątrz.

Odkąd odkryto Plutona w 1930 roku, astronomowie zastanawiają się, czy ta planeta nie była kiedyś satelitą – przypuszczalnie Neptuna; jakkolwiek według *Eposu o stworzeniu* planetą, wokół której krążył niegdyś Pluton, był Saturn. Astronomowie nie potrafią jednak wyjaśnić faktu dziwnego nachylenia orbity Plutona. Sumeryjska kosmogonia, objawiona starożytnym przez Anunnaki, znała odpowiedź – przyczyną był Nibiru...



# 12. Największe objawienie

Wyobraźcie sobie, że istoty pozaziemskie, przyjrzawszy się rozwojowi wypadków na Ziemi, postanawiają nawiązać kontakt z Ziemianami. Używając zaawansowanej techniki komunikacji, wzywają przywódców państw, aby przerwali konflikty zbrojne, zaprzestali wojen i prześladowań, znieśli ludzką niewolę i stanęli na straży wolności człowieka.

Ale przesłanie nie jest potraktowane poważnie, bo przywódcy polityczni i uczeni profesorowie wiedzą, że UFO to żart, a jeśli istnieje rozumne życie gdzieś we Wszechświecie, dzieli je od Ziemi wiele lat świetlnych. Istoty pozaziemskie uciekają się więc do „cudów", oddziałując na Ziemię i jej mieszkańców coraz niezwyklejszymi zjawiskami, aby w końcu urządzić ostateczny pokaz siły: zatrzymanie rotacji ziemskiego globu – tam, gdzie trwa dzień, słońce nie zajdzie, tam, gdzie jest noc, słońce nie wzejdzie.

Odrywając w ten sposób uwagę Ziemian i ich przywódców od biegu codziennych spraw, istoty pozaziemskie decydują się objawić ludziom. Ogromny statek kosmiczny podobny do dysku pojawia się na ziemskim niebie – spowity blaskiem, spływa w dół po promieniach światła. Celem jego podróży jest najpotężniejsza stolica na Ziemi. Ląduje tam na oczach osłupiałego tłumu. Bezgłośnie otwiera się wejście, z którego bucha światło. Na zewnątrz wychodzi olbrzymi robot, rusza naprzód i nieruchomieje. Gdy ludzie padają na kolana ze strachu przed nieznanym, pojawia się postać o ludzkich kształtach – prawdziwa istota pozaziemska. „Przynoszę wam pokój" – mówi.

Tak naprawdę nie trzeba było sobie wyobrażać tego scenariusza, bo stworzono już taki dla filmu (z 1952 roku), pod tytułem „The Day the Earth Stood Still" („Dzień, w którym zatrzymała się Ziemia"), w którym to filmie niezapomniany Michael Rennie pojawił się w Waszyngtonie jako istota pozaziemska i wygłosił po angielsku uspokajające słowa...



Tak naprawdę powyższy scenariusz niekoniecznie musiał posłużyć do produkcji filmu *science fiction*, bo to, co opisaliśmy – w swej istocie, jeśli nie w szczegółach – wydarzyło się naprawdę. Nie w czasach współczesnych, lecz w starożytności. Nie w Stanach Zjednoczonych, lecz na starożytnym Bliskim Wschodzie. I w rzeczywistej kolejności wypadków Ziemia zatrzymała się na pewien czas raczej po ukazaniu się statku kosmicznego niż przed tym wydarzeniem.

Było to w istocie największe boskie spotkanie, jakie pozostało w ludzkiej pamięci – największa teofania, jaką zapisano, doświadczona przez nie mniej niż 600 000 ludzi.

**Miejscem tej teofanii była góra Synaj, „góra *Elohim*" na Półwyspie Synajskim. Okazją – przekazanie tablic świadectwa Izraelitom, co stanowiło moment zwrotny brzemiennej w wypadki i pełnej cudów wędrówki z Egiptu.**

Krótki przegląd wydarzeń prowadzących do kulminacji w exodusie pomoże zrozumieć, że była to droga, której kamieniami milowymi były boskie spotkania.

Abraham – wciąż nazywany w Biblii sumeryjskim imieniem Abram – przeniósł się wraz ze swoim ojcem Terachem (kapłanem wyroczni, sądząc z imienia) z Ur w Sumerze do Harranu w rejonie górnego Eufratu. Według naszych obliczeń, stało się to w 2096 roku prz. Chr., kiedy wielki król sumeryjski Urnammu zginął niespodziewanie, ludzie zaś wyrzekali, że jego śmierć nastąpiła, bo „Enlil odmienił swe słowo" dla Urnammu. W sytuacji wzrastającego w Sumerze niepokoju z powodu „grzesznych" miast na zachodzie (wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego), Abram/Abraham otrzymał polecenie od Jahwe, aby wyruszył z Harranu na południe razem z rodziną, czeladzią i stadami i ulokował się w Negewie, suchym rejonie graniczącym z Synajem. Ta wędrówka odbyła się w czasie, kiedy w Sumerze nastąpiła śmierć następcy Urnammu (Szulgi) w 2048 roku prz. Chr. Hebrajski patriarcha miał wówczas siedemdziesiąt pięć lat. Był to ten sam rok, w którym Marduk, szykując się do zdobycia supremacji wśród bogów, przybył do kraju Hetytów na północ od Mezopotamii.

Cierpiąc głód z powodu suszy, Abram kontynuował wędrówkę; zmierzał cały czas do Egiptu. Tam przyjęty został przez faraona – ostatniego z X dynastii północnej, którego kilka lat później (w 2040 r. prz. Chr.) obalili książęta i kapłani tebańscy z południa.

Dwa lata wcześniej, w 2042 roku prz. Chr. według naszych obliczeń, Abram powrócił na swoją placówkę w Negewie; dowodził teraz oddziałem jeźdźców (poruszających się prawdopodobnie na wielbłądach). Powrócił na

czas, aby udaremnić próbę najazdu na kraje śródziemnomorskie, podjętą przez koalicję „królów Wschodu" w celu dotarcia do portu kosmicznego na Synaju. Misja Abrama polegała na ochronie dostępu do portu kosmicznego, nie zaś na wspieraniu którejś ze stron w wojnie królów Wschodu z królami Kanaanu. Ale gdy odrzuceni od Synaju najeźdźcy pokonali Sodomę i wzięli do niewoli Lota, bratanka Abrama, ten ścigał ich ze swą jazdą aż do Damaszku, odbił bratanka i odzyskał zrabowane dobra. Kiedy wrócił, witano go jak zwycięzcę w okolicach *Szalem* (przyszła Jerozolima), a w powitaniach odwoływano się do wartości o nieprzemijającym znaczeniu:

„Melchisedek zaś, król Salemu,
wyniósł chleb i wino.
A był on kapłanem Boga Najwyższego.
I błogosławił mu, mówiąc:
Niech będzie błogosławiony Abram
przez Boga Najwyższego, stworzyciela nieba i ziemi!
I niech będzie błogosławiony Bóg Najwyższy,
który wydał nieprzyjaciół twoich w ręce twoje!"

Królowie kananejscy, którzy byli obecni przy tej ceremonii, zaofiarowali Abramowi cały łup, chcąc zatrzymać dla siebie tylko jeńców. Ale Abram, odmawiając przyjęcia czegokolwiek, powiedział pod przysięgą:

„Podnoszę rękę swą do Jahwe,
Boga Najwyższego, stworzyciela nieba i ziemi,
że nie wezmę ani nitki, ani rzemyka sandałów,
ani niczego z tego wszystkiego, co należy do ciebie".

„Po tych wydarzeniach" – po tym, jak Abram wykonał swoje zadanie w Kanaanie, chroniąc port kosmiczny – „doszło Abrama w widzeniu następujące słowo Jahwe (Rodz. 15, 1): Nie bój się, Abramie – powiedział Pan – Jam tarczą twoją; zapłata twoja będzie sowita!" Ale Abram odparł, że nie mając dziedzica, nie widzi wartości żadnej nagrody. A „wówczas doszło go słowo Jahwe", zapewniające, że będzie miał spłodzonego przez siebie syna, a jego potomstwo będzie liczne jak gwiazdy na niebie i posiądzie ziemię, na której stoi.

Aby nie pozostawić cienia wątpliwości w umyśle Abrama, że bez względu na to, co się wydarzy, obietnica się spełni, bóstwo przemawiające do bezdzietnego Abrama wyjawiło mu swą tożsamość. Do tego miejsca



musieliśmy wierzyć biblijnemu narratorowi, że bóstwem tym był Jahwe, który przemawiał do Abrama lub mu się ukazywał. Teraz po raz pierwszy Pan określa siebie imiennie:

„Jam jest Jahwe,
który cię wywiódł z Ur chaldejskiego,
aby ci dać tę ziemię w posiadanie.

Abram zaś rzekł:
Panie Jahwe,
po czym poznam, że ją posiądę?"

Aby przekonać wyrażającego w ten sposób swoje wątpliwości Abrama, Jahwe „w dniu tym zawarł przymierze z Abramem, mówiąc: Potomstwu twemu daję tę ziemię, od Rzeki Egipskiej aż do wielkiej rzeki Eufrat".

„Zawarcie przymierza" między Jahwe – „Bogiem Najwyższym, stworzycielem nieba i ziemi" – a błogosławionym patriarchą związane było z pewnym magicznym rytuałem, o jakim nie wspomina się nigdzie w Biblii ani przedtem, ani potem. Patriarcha otrzymał polecenie, aby sprowadził jałówkę, kozę, barana, synogarlicę i gołębicę, po czym rozciął te zwierzęta na pół i ułożył połówki naprzeciw siebie. „A gdy zachodziło słońce, ogarnął Abrama twardy sen, wtedy też opadły go lęk i głęboka ciemność." Zostało wtedy ogłoszone proroctwo – przeznaczenie, które Jahwe zobowiązał się spełnić: Po czterystu latach niewoli spędzonych w obcym kraju potomkowie Abrama odziedziczą Ziemię Obiecaną. Zanim Pan wygłosił tę wyrocznię, „ukazał się dymiący piec i płonąca pochodnia, które przesuwały się między owymi połciami". W tym dniu – oznajmia Biblia – „zawarł Jahwe przymierze z Abramem".

(Jakieś piętnaście wieków później asyryjski król Asarchadon, „szukając rozstrzygnięć bogów Szamasza i Adada, pełen czci upadł na twarz przed nimi". Aby uzyskać „wizję dotyczącą Assur, Babilonu i Niniwy – napisał król – ułożyłem części zwierząt ofiarnych po obu stronach; znaki wyroczni doskonale się zgadzały i dały pomyślną odpowiedź". Ale w tym przypadku boski ogień się nie ukazał i nie przeszedł między częściami zwierząt ofiarnych.)

W wieku osiemdziesięciu sześciu lat Abram został ojcem syna, którego urodziła niewolnica Hagar, nie zaś jego żona Saraj (jak ją wciąż nazywano sumeryjskim imieniem). Trzynaście lat później, w przeddzień pamiętnych wydarzeń dotyczących spraw bogów i ludzi, Jahwe „ukazał się Abramowi" i przygotował go na nadejście nowej ery: sumeryjskie imiona Abram i Sa-

raj zostały zmienione na semickie Abraham i Sara, a wszystkich mężczyzn z domu Abrahama poddano obrzezaniu na znak wiecznego przymierza.

W 2024 roku prz. Chr., według naszych obliczeń (opartych na synchronizacji chronologii sumeryjskiej i egipskiej), Abraham był świadkiem zagłady Sodomy i Gomory, co nastąpiło po wizycie Jahwe i dwóch aniołów. Zniszczenie tych miast, jak wykazaliśmy w książce *Wojny bogów i ludzi*, było zaledwie skutkiem ubocznym głównego zdarzenia – wyparowania portu kosmicznego w centrum półwyspu Synaj w wyniku ataku bronią nuklearną. Atak ten przeprowadzili Ninurta i Nergal w celu odebrania Mardukowi tego kompleksu kosmicznego. Niezamierzonym rezultatem nuklearnej zagłady było przemieszczenie się śmiercionośnej chmury radioaktywnej na wschód. Spowodowała ona śmierć (lecz nie zniszczenie) w Sumerze, kładąc nieodwołalny kres tej wielkiej cywilizacji.

**Teraz pozostał tylko Abram/Abraham i jego potomkowie, tylko oni mogli zachować starożytne tradycje, „wzywać imienia Jahwe", utrzymać świętą więź z początkiem czasów.**

Aby uniknąć niebezpieczeństwa grożącego w strefie skażonej, Abraham otrzymał polecenie opuszczenia Negewu i znalezienia schronienia w pobliżu wybrzeży Morza Śródziemnego, na terenach Filistynów. W rok po tym wydarzeniu, zgodnie z przepowiednią Jahwe, Abrahamowi i jego siostrze przyrodniej Sarze urodził się Izaak.

Trzydzieści siedem lat później Sara umarła i stary patriarcha Abraham niepokoił się mglistą perspektywą dziedziczenia. Obawiając się, że umrze, nim zobaczy syna w związku małżeńskim, kazał przysiąc głównemu słudze „na Jahwe, Boga nieba i Boga ziemi", iż w żadnym wypadku nie dopuści do ożenku Izaaka z miejscową Kananejką.

Aby zdobyć całkowitą pewność, wysłał starego sługę z zadaniem przyprowadzenia żony dla Izaaka spośród córek krewnych, którzy pozostali w Harranie, w rejonie górnego Eufratu. W wieku czterdziestu lat Izaak ożenił się z importowaną panną młodą, Rebeką, ona zaś po dwudziestu latach urodziła mu dwóch synów, bliźniaków Ezawa i Jakuba. Według naszych obliczeń było to w 1963 roku prz. Chr.

Po jakimś czasie, kiedy chłopcy podrośli, „nastał głód w kraju, inny niż ów pierwszy głód, który był za czasów Abrahama". Izaak myślał o tym, żeby śladami ojca pójść do Egiptu, gdzie rolnictwo nie zależało od opadów deszczu (lecz od corocznych wylewów Nilu). Ale żeby to zrobić, musiał przejść przez półwysep Synaj, to zaś widocznie było wciąż niebezpieczne, nawet kilkadziesiąt lat po wybuchu atomowym. Tak więc „ukazał mu się Jahwe" i zabronił wędrówki do Egiptu. Zamiast tego Izaak miał się przenieść do Kanaanu, do rejonu, gdzie można było kopać studnie. W Kanaanie Izaak i jego rodzina przebywali przez wiele lat, wystarczająco długo, żeby Ezaw mógł się tam ożenić, Jakub zaś pójść do Harranu, gdzie poślubił Leę i Rachelę.



Z czasem Jakub miał dwunastu synów: sześciu z Lei, czterech z konkubin i dwóch z Racheli: Józefa i najmłodszego Beniamina (przy jego porodzie Rachela umarła). Ulubieńcem Jakuba był Józef, którego starsi bracia sprzedali z zazdrości kupcom idącym do Egiptu. W ten sposób boskie proroctwo o pobycie potomków Abrahama w obcym kraju zaczęło się spełniać.

Dzięki serii trafnych interpretacji snów faraona Józef został namiestnikiem Egiptu i obarczono go zadaniem przygotowania kraju (w czasie siedmiu lat obfitości) na przyjście przepowiedzianych siedmiu lat głodu. (Uważamy, że dzięki swej pomysłowości Józef wykorzystał naturalną depresję, aby utworzyć sztuczny zbiornik i napełnić go wodą z Nilu w czasie corocznego przyboru. Potem użył zgromadzonej wody do irygacji wysuszonego kraju. To skurczone dziś jezioro wciąż nawadnia najżyźniejsze miejsce Egiptu, al-Fajjum, a kanał łączący jezioro z Nilem wciąż nazywa się Rzeką Józefa.)

Kiedy głód stał się zbyt ciężki do zniesienia, Jakub wysłał pozostałych synów (z wyjątkiem Beniamina) do Egiptu po żywność – po kilku dramatycznych spotkaniach z namiestnikiem odkryli oni, że jest nim ich młodszy brat Józef. Mówiąc, że głód potrwa jeszcze pięć lat, Józef kazał im wrócić i przyprowadzić do Egiptu ojca, pozostającego z nim brata i resztę domu Jakuba. Było to, według naszych obliczeń, w 1833 roku prz. Chr., a panującym wówczas faraonem był Amenemhat III z XII dynastii.

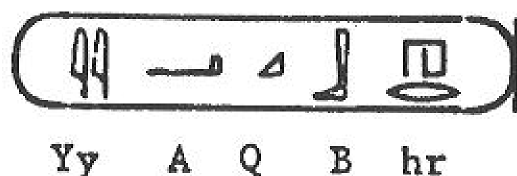


*Il. 100*

(Znalezione w królewskim grobowcu malowidło pochodzące z tamtego czasu ukazuje przybywającą do Egiptu grupę mężczyzn, kobiet i dzieci z częścią inwentarza żywego. Przybysze przedstawieni są i określeni w dodanym do obrazu napisie jako Azjaci (il. 100). Fresk na ścianie grobowca pokazuje ich

kolorowe ubiory, malowane żywymi farbami. Stanowią one przykład tego samego typu ubioru – wielobarwnej, pasiastej szaty – jaki nosił Józef w Kanaanie. Choć przedstawieni tu Azjaci niekoniecznie są karawaną Jakuba podróżującego z rodziną, to jednak obraz pokazuje, jak taka karawana mogła wyglądać.)

Obecność Jakuba w Egipcie bezpośrednio poświadczają, według A. Mallona w *Les Hébreux an Egypte*, liczne napisy na skarabeuszach, przekazujące imię *Ya'aqob* (imię hebrajskie tłumaczone w języku angielskim na Jacob). Zapisywane czasem w królewskim kartuszu (il. 101) hieroglificznie Yy-A-Q-B, opatrzone bywa przyrostkiem H-R, który nadaje napisowi znaczenie „Jakub jest zadowolony" czy „Jakub zażywa pokoju".




*Il. 101*

Jakub miał sto trzydzieści lat, kiedy synowie Izraela zaczęli swój pobyt w Egipcie. Zgodnie z proroctwem pobyt ten zakończył się niewolą czterysta lat później. Księga Rodzaju kończy się opisem śmierci i pogrzebu Jakuba oraz późniejszej śmierci i mumifikacji Józefa.

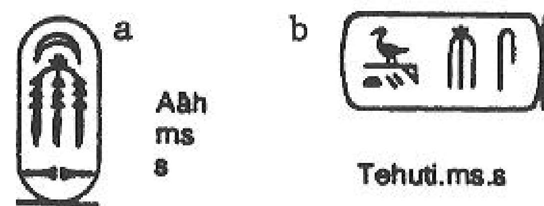
Księga Wyjścia podejmuje tę historię po kilku wiekach, „kiedy rządy nad Egiptem objął nowy król, który nie znał Józefa". W stuleciach, które upłynęły, wiele się w Egipcie wydarzyło. Były wojny domowe, stolicę przenoszono z miejsca na miejsce, minęła epoka Średniego Państwa, nastał chaos Drugiego Okresu Przejściowego. W 1650 r prz. Chr. XVII dynastia zapoczątkowała Nowe Państwo, a w 1570 r. prz. Chr. sławna XVIII dynastia wstąpiła na tron faraonów w Tebach w Górnym (południowym) Egipcie, pozostawiając po sobie wspaniałe monumenty, świątynie i posągi w Karnaku i Luksorze oraz imponujące grobowce, ukryte wewnątrz gór w Dolinie Królów.

Wiele imion tronowych, przybranych przez faraonów nowych dynastii, było epitetami, które miały świadczyć o ich statusie półbogów. Takie też było imię *Ra-Ms-S* (Ramesses, czyli Ramses), co znaczyło „spłodzony przez boga Re". Założyciel XVII dynastii nazywał się *Ah-Ms-S* (Ahmose) (il. 102a), co znaczyło „spłodzony przez boga Ah" (*Ah* było imieniem boga Księżyca). Dynastia ta zapoczątkowała Nowe Państwo, w którym, jak sugerowaliśmy, po upływie jakichś trzystu lat zupełnie zapomniano o Józefie. Następca Ahmose, nazywany *Tehuti-Ms-S* (il. 102b) (Thotmose, czyli Thutmozis I) –



„spłodzony przez boga Thota" – był, jak wywnioskowaliśmy, władcą panującym w czasie, gdy zaczynała się historia Mojżesza i exodusu.

Właśnie ten faraon użył potęgi zjednoczonego i wzmocnionego Egiptu, wysyłając swe armie na północ, aż do górnego Eufratu – rejonu gdzie mieszkali i działali krewni Abrahama. Thutmozis I panował od 1525 do 1512 r. prz. Chr. i to właśnie on, jak zasugerowaliśmy w *Wojnach bogów i ludzi*, obawiał się, że synowie Izraela wspomogą w działaniach wojennych swych krewnych znad Eufratu. Zaprzągł więc Izraelitów do ciężkich robót i wydał rozkaz zabicia każdego nowo narodzonego Hebrajczyka płci męskiej.




*Il. 102*

W 1513 roku prz. Chr. pewnemu Hebrajczykowi z rodu Lewiego i jego żonie Lewitce narodził się syn. Lękając się, że zostanie zabity, matka włożyła go do wodoszczelnego koszyka uplecionego z sitowia, który puściła na wody Nilu. I stało się tak, że rzeka zaniosła go w miejsce, gdzie kąpała się córka faraona – księżniczka przybrała chłopca za syna i „nazwała go Mojżesz" – po hebrajsku *Mosze*. Biblia wyjaśnia, że nazwała go tak, bo był „wyciągnięty z wody". Nie mamy jednak wątpliwości, że córka faraona obdarzyła chłopca powszechnie stosowanym w jej dynastii epitetem, złożonym z członu *Mss* (Mose, Mozis) i z poprzedzającego ów człon imienia jakiegoś bóstwa, które Biblia wolała pominąć.

**Sugerowana przez nas chronologia, wedle której narodziny Mojżesza przypadają na 1513 rok prz. Chr., sprzęga biblijną opowieść z chronologią egipską – z walkami o władzę i z siecią intryg na egipskim dworze.**

Jedyna córka Totmesa I, urodzona mu przez żonę-siostrę przyrodnią, nazywana Hatszepsut, rzeczywiście nosiła wyłączny tytuł córki faraona. Kiedy Thotmes I umarł w 1512 r. prz. Chr., jedynym męskim dziedzicem był syn urodzony przez dziewczynę z haremu. Wstępując na tron jako Thotmes II, pojął on za żonę swoją siostrę przyrodnią Hatszepsut dla legitymizacji własnej pozycji i zapewnienia prawa do korony swym dzieciom. Lecz ta para miała tylko córki, a jedynego syna, jakiego spłodził król, urodziła konkubina. Thotmes II panował krótko, zaledwie dziewięć lat. I kiedy król umarł, jego

syn – przyszły Thotmes III – był jeszcze chłopcem, zbyt młodym, żeby wstąpić na tron faraonów. Hatszepsut mianowano więc regentką, w późniejszych zaś latach ona sama koronowała się na królową – żeńskiego faraona (rozkazała nawet, żeby portretowano ją ze sztuczną brodą). Nietrudno sobie wyobrazić, że w tych okolicznościach zazdrość i wrogość między synem króla a zaadoptowanym synem królowej wzrastały i przybierały na sile.

W końcu, w 1482 roku prz. Chr., Hatszepsut umarła (lub ją zamordowano), syn konkubiny zaś wstąpił na tron jako Thotmes III. Nie tracąc czasu podjął na nowo szeroko zakrojone podboje (niektórzy uczeni nazywają go Napoleonem starożytnego Egiptu) i wznowił prześladowania Izraelitów. „I zdarzyło się w tym czasie, gdy Mojżesz już dorósł, że wyszedł do swoich braci i przypatrywał się ich ciężkiej pracy". Zabijając egipskiego nadzorcę niewolników dał królowi pretekst, aby ten skazał go na śmierć. „Lecz Mojżesz uciekł przed faraonem, udał się do ziemi Midianitów" na półwyspie Synaj. Rezultatem ucieczki był ożenek Mojżesza z córką kapłana Midianitów.

„Po upływie długiego czasu umarł król egipski, lecz Izraelici jęczeli przy ciężkiej pracy i biadolili, a ich skargi dotarły do *Elohim*. I usłyszał *Elohim* ich narzekanie. I wspomniał *Elohim* na swoje przymierze z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem. I wejrzał *Elohim* na skargi synów Izraela, i ujął się za nimi."

Prawie czterysta lat minęło, odkąd Pan przemówił ostatni raz do Jakuba „w widzeniach nocnych". Teraz przychodził przyjrzeć się synom Jakuba/Izraela jęczącym w niewoli. W dalszym toku narracji staje się jasne, że przywoływany tu *Elohim* to Jahwe. Gdzie podziewał się przez te cztery długie wieki? Biblia tego nie mówi, warto się jednak nad tym zastanowić.

Bez względu na to, jakie były zawirowania losu, czas sprzyjał zdecydowanym działaniom. Jak wynika jasno z biblijnej narracji, łańcuch nowych wypadków zapoczątkowała śmierć faraona „po upływie długiego czasu" panowania. Egipskie kroniki podają, że Thotmes III, który wydał na Mojżesza wyrok śmierci, umarł w 1450 r. prz. Chr. Jego następca na tronie, Amenhotep II, był władcą słabym, miał trudności z utrzymaniem jedności Egiptu. Wraz z jego wstąpieniem na tron wydany na Mojżesza wyrok śmierci wygasł.

Właśnie wtedy Jahwe zawołał do Mojżesza spośród płonącego krzewu, mówiąc mu, że postanowił „zstąpić, aby wyrwać" Izraelitów z niewoli Egiptu i poprowadzić ich do Ziemi Obiecanej. Powiedział Mojżeszowi, że wybrał go na swego wysłannika, a jego misją ma być uzyskanie u faraona wolności dla Izraelitów i wyprowadzenie ich z Egiptu.

W rozdziale 3. Księgi Wyjścia czytamy, że kiedy Mojżesz pasał stada swego teścia, „pognał raz trzodę poza pustynię i przybył do góry *Elohim*,



do Horebu", i ujrzał tam płonący krzew, który się nie spalał. Podszedł więc bliżej, aby się przyjrzeć temu niezwykłemu zjawisku.

Narrator biblijny wymienia „górę *Elohim*", jakby był to dobrze znany element krajobrazu. Niezwykły charakter zdarzenia nie polegał na tym, że Mojżesz przyprowadził tam swoje stado ani na tym, że górę porastały krzaki. Niewiarygodne było to, że krzak płonął i się nie spalał!

Był to zaledwie pierwszy z całej serii cudów i magicznych czynów, jakich Pan musiał dokonać, żeby upewnić Mojżesza, Izraelitów i faraona o autentyczności misji i boskiej determinacji, która była siłą sprawczą tej misji. Mając to na celu, Jahwe obdarzył Mojżesza trzema magicznymi mocami: jego laska mogła się zamieniać w węża i z powrotem w laskę; jego ręka mogła pokryć się trądem i na powrót wyzdrowieć; mógł też rozlać wodę z Nilu na ziemię i grunt pozostawał suchy. „Zmarli wszyscy mężowie, którzy czyhali na twoje życie" – powiedział Jahwe Mojżeszowi – nie lękaj się więcej; stań przed nowym faraonem i ukaż mu moce magiczne, którymi cię obdarzyłem, powiedz mu, że Izraelici muszą wyjść wolni na pustynię, aby tam czcić swego Boga. Na pomocnika Mojżesza wyznaczył Jahwe jego brata Aarona, aby mu towarzyszył.

Przy pierwszym spotkaniu faraon nie zareagował przychylnie. „Któż to jest Jahwe, abym miał słuchać głosu jego i wypuścić Izraela? – rzekł. – Jahwe nie znam, a Izraela nie wypuszczę". Zamiast uwolnić Izraelitów, podwoił i potroił im normę wyrobu cegieł. Kiedy magiczne sztuki z laską nie zrobiły wrażenia na królu, Mojżesz otrzymał polecenie od Jahwe, aby rozpoczął serię plag – „uderzeń", jeśli tłumaczyć hebrajski termin dosłownie. Kiedy król egipski odmówił uwolnienia Izraelitów, stawały się one coraz bardziej uciążliwe. Dopiero wtedy faraon zaczął się wahać, aż w końcu się zgodził i zmienił pierwotną decyzję. Wszystkich plag było dziesięć; zaczęły się od zamienienia wody Nilu w krew na okres tygodnia, potem wody rzeki i jezior zaroiły się od żab, wszy opadły ludzi, na bydło padł pomór, jeszcze później nastąpiło zniszczenie gradem, siarką i szarańczą, potem na trzy dni zapadła ciemność. A kiedy to nie pomogło Izraelitom w uzyskaniu wolności, kiedy wszystkie „znaki Jahwe" zawiodły, na Egipt spadł ostateczny, rozstrzygający cios: wszystkich pierworodnych w Egipcie, czy to u ludzi, czy u bydła, spotkała śmierć, „gdy Jahwe przeszedł przez ziemię egipską". Ale domy Izraelitów, oznaczone krwią na nadprożach, zostały „ominięte" i oszczędzone. Tej samej nocy faraon wypuścił ich z Egiptu i dlatego to wydarzenie jest przez Żydów czczone do dziś jako święto Paschy. Stało się to czternastego dnia miesiąca *nissan*, kiedy Mojżesz miał osiemdziesiąt lat – w 1433 roku prz. Chr., według naszych obliczeń.

Dokonało się wyjście z Egiptu – ale nie był to jeszcze koniec kłopotów z faraonem. Kiedy Izraelici doszli do skraju pustyni, gdzie łańcuch jezior tworzył barierę wodną za egipskimi fortami, faraon doszedł do wniosku, że uciekinierzy znaleźli się w pułapce, i wysłał swoje szybkie rydwany w pościg. Wówczas Jahwe zesłał „anioła *Elohim*, który kroczył przed pochodem Izraelitów", aby zajął pozycję między Izraelitami a ścigającymi ich Egipcjanami i umieścił między nimi słup ciemnego obłoku. Miał on rozdzielić oba obozy. Tej nocy „Jahwe sprowadził gwałtowny wiatr wschodni i cofnął morze, i zamienił w suchy ląd. Wody się rozstąpiły. A synowie izraelscy szli środkiem morza po suchym gruncie".

Wczesnym rankiem oszołomieni Egipcjanie próbowali pójść w ślady Izraelitów, ruszając po dnie morza, ale zanim próba dobiegła końca, pochłonęła ich ściana wody.

Dopiero to cudowne wydarzenie – tak żywo i przejmująco wskrzeszone przez Cecila B. De Mille'a w filmie „Dziesięcioro przykazań" – sprawiło, że synowie Izraela zostali ostatecznie uwolnieni. Mogli podjąć pełen trudów marsz przez pustynię na skraj półwyspu Synaj – prowadzeni całą drogę przez boski słup obłoku, który za dnia był ciemną chmurą, w nocy zaś ognistym snopem światła. Brak wody i pożywienia został w cudowny sposób usunięty, a wojna z niespodziewanym wrogiem, jakim okazali się Amalekici, dopiero ich czekała. Ostatecznie, „trzeciego miesiąca" przybyli na pustynię Synaj i „rozłożyli się obozem naprzeciw góry".

Osiągnęli ustalony cel podróży: „górę *Elohim*". Wkrótce miało się zacząć największe objawienie.

Były przygotowania i stopnie, które wiodły do tego boskiego spotkania; była też cena, jaką mieli zapłacić wybrani świadkowie. Zaczęło się od tego, że „Mojżesz wstąpił na górę do *Elohim*", kiedy „Jahwe zawołał nań z góry". Poszedł tam wysłuchać warunku wstępnego teofanii i jej następstw. Mojżesz dostał polecenie, aby dokładnie powtórzył synom Izraela słowa Pana:

„Jeżeli pilnie słuchać będziecie głosu mojego
i przestrzegać mojego przymierza,
będziecie szczególną moją własnością
pośród wszystkich ludów,
bo moja jest cała ziemia.
A wy będziecie mi królestwem kapłańskim
i narodem świętym".



Wcześniej, kiedy Mojżeszowi wyznaczono zadanie na tej samej górze, Jahwe oznajmił swój zamiar, że „przyjmie synów Izraela za swój lud i będzie im *Elohim*". Teraz Pan przedstawił „układ", jaki wynikał z objawienia. Z przymierzem związane były przykazania, prawa i ograniczenia; była to cena przysposobienia do teofanii – do wyjątkowego zdarzenia, dzięki któremu Izraelici stawali się szczególnym ludem poświęconym Bogu.

„I przyszedł Mojżesz, i zawołał starszych ludu, i przedstawił im te wszystkie słowa, które Jahwe mu nakazał. Wtedy cały lud odpowiedział razem, mówiąc: Uczynimy wszystko, co Jahwe rozkazał. A Mojżesz powtórzył Jahwe słowa ludu."

Otrzymawszy świadectwo wiary, „rzekł Jahwe do Mojżesza: Oto Ja przyjdę do ciebie w gęstym obłoku, aby lud słyszał, gdy będę rozmawiał z tobą, i aby uwierzył ci na zawsze". I Pan nakazał Mojżeszowi przygotować lud na święto za trzy dni. Mojżesz miał zapowiedzieć, że „trzeciego dnia zstąpi Jahwe na oczach całego ludu na górę Synaj".

Zstąpienie – uprzedził Jahwe Mojżesza – będzie niebezpieczne dla każdego, kto podejdzie za blisko. „Zakreślisz ludowi granicę dokoła" góry – usłyszał Mojżesz – aby trzymać go w pewnym oddaleniu. Miał ostrzec ludzi, by nie ośmielali się wchodzić na górę, a nawet dotykać jej podnóża, „każdy bowiem, kto dotknie góry, zginie".

Gdy zastosowano się do tych poleceń, „trzeciego dnia, z nastaniem poranka" zaczęło się obiecane z s t ą p i e n i e  J a h w e na górę *Elohim*. Było to ogniste, ogłuszające lądowanie: „pojawiły się grzmoty i błyskawice, i gęsty obłok [rozpostarł się] nad górą, i [zabrzmiał] donośny głos *szofar*, tak że zadrżał cały lud, który był w obozie".

Gdy zaczęło się zstąpienie Pana Jahwe, „Mojżesz wyprowadził z obozu lud naprzeciw *Elohim*, a lud ustawił się u stóp góry", na granicy zakreślonej przez Mojżesza.

„A góra Synaj była całkowicie spowita dymem,
gdyż Jahwe zstąpił na nią w ogniu.
Jej dym unosił się jak dym z pieca,
a cała góra trzęsła się bardzo.
A głos *szofar* wzmagał się coraz bardziej.
Mojżesz przemawiał, a *Elohim* odpowiadał mu
grzmiącym głosem".

(Termin *szofar*, łączony w tekście z dźwiękami, tłumaczony jest zwykle jako trąba. Dosłownie jednak znaczy „wzmacniacz" – urządzenie, jak są-

dzimy, używane dla umożliwienia tłumowi Izraelitów stojącemu u podnóża góry usłyszenie głosu Jahwe i rozmowy *Elohim* z Mojżeszem.)

W ten sposób Jahwe, na oczach całego ludu – 600 000 ludzi – „zstąpił na górę Synaj, na jej szczyt, wezwał Mojżesza na szczyt góry i Mojżesz wstąpił".

I właśnie wtedy ze szczytu góry, z wnętrza ciemnego obłoku „*Elohim* mówił wszystkie te słowa", objawiając dziesięcioro przykazań – zasady hebrajskiej wiary, wytyczne sprawiedliwości społecznej i ludzkiej moralności. Była to zwięźle wyrażona boska nauka, kwintesencja przymierza między człowiekiem a Bogiem:

**I Jam jest Jahwe, *Elohim* twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli.**
**II Nie będziesz miał innych *Elohim* obok mnie. Nie czyń sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył [...].**
**III Nie nadużywaj imienia Jahwe, *Elohim* twojego.**

Następne przykazanie miało wyrazić świętość ludu Izraela i jego podporządkowanie się wyższym normom życia codziennego przez wyznaczenie jednego dnia w tygodniu na sabat – dzień kontemplacji i odpoczynku, co stosowało się do wszystkich ludzi i zwierząt domowych:

**IV Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić. Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę. Ale siódmego dnia jest sabat Jahwe, *Elohim* twojego: Nie będziesz wykonywał żadnej pracy ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoja służebnica, ani twoje bydło, ani obcy przybysz, który mieszka w twoich bramach.**

Piąte afirmatywne przykazanie ustanawiało rodzinę jako jednostkę społeczności ludzkiej, poddaną autorytetowi ojca i matki:

**V Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni na ziemi, którą Jahwe, *Elohim* twój, da tobie.**

Dalej następowało pięć zakazów, które ustalały kodeks moralny i społeczny między człowiekiem a człowiekiem raczej niż, jak na początku, między człowiekiem a Bogiem:



**VI Nie zabijaj.**
**VII Nie cudzołóż.**
**VIII Nie kradnij.**
**IX Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.**
**X Nie pożądaj domu bliźniego swego, nie pożądaj żony bliźniego swego ani jego sługi, ani jego służebnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego.**

Wiele odkryć dokonano dzięki niezliczonym podręcznikom *Praw Hammurabiego*, króla babilońskiego (XVIII w. prz. Chr.), który prawa te wyrył na steli (przechowywanej teraz w Muzeum Luwru), gdzie Hammurabi ukazany jest w scenie ich przyjmowania od boga Szamasza. Była to jednak tylko lista przestępstw i kar za nie przewidzianych. Tysiąc lat przed Hammurabim sumeryjscy królowie ustanowili prawa społecznej sprawiedliwości: nie zabierzesz osła wdowie – zadekretowali – ani nie opóźnisz zapłaty pracownikowi (aby dać dwa przykłady). Ale nigdy przedtem (a być może nawet nigdy potem) zaledwie dziesięcioro przykazań nie artykułowało – tak wyraźnie – wszystkich zasad, które miały być drogowskazem dla całego ludu i każdego człowieka!

Słuchanie grzmiącego boskiego głosu, dochodzącego ze szczytu góry, było zapewne doświadczeniem przejmującym grozą. Czytamy, że kiedy „wszystek lud zauważył grzmoty i błyskawice, i głos *szofar*, i górę dymiącą, zląkł się i zadrżał, i stanął z daleka. I rzekli do Mojżesza: Mów ty z nami, a będziemy słuchali; a niech nie przemawia do nas *Elohim*, abyśmy nie pomarli". Nie chcąc bezpośrednio słuchać boskich słów i prosząc Mojżesza, żeby to on je przekazywał, „lud stał z daleka, a Mojżesz zbliżył się do ciemnego obłoku, w którym był *Elohim*". Pan bowiem go wezwał:

„I rzekł Jahwe do Mojżesza:
Wstąp do mnie na górę i zostań tam,
a dam ci tablice kamienne,
prawo i przykazania,
które napisałem, aby ich pouczyć".

Jest to pierwsza wzmianka (Wyj. 24) o tablicach prawa i pierwsze zapewnienie, że napisał je sam Jahwe. Potwierdzono to w rozdziale 31., gdzie oznajmia się, że były dwie tablice „kamienne, zapisane palcem *Elohim*", i ponownie w rozdziale 32.: „tablice zapisane z obu stron; z jednej i z drugiej strony były one zapisane. Tablice te były dziełem *Elohim*, a pi-

smo było pismem *Elohim*, wyrytym na tablicach". (Potwierdza to jeszcze raz Księga Powtórzonego Prawa.)

Na tablicach wypisano dziesięcioro przykazań i bardziej szczegółowe rozporządzenia, regulujące postępowanie w życiu codziennym, pewne zasady sprawowania kultu Jahwe oraz ścisłe zakazy oddawania czci bogom sąsiadów Izraela czy nawet wymawiania imion tych bogów. Było tam wszystko, co Pan zamierzał dać Mojżeszowi jako tablice przymierza, mające być zawsze przechowywane w Arce Przymierza zbudowanej według szczegółowych wskazówek.

Przekazanie tablic było wydarzeniem o nieprzemijającym znaczeniu, wydarzeniem, które wryło się w pamięć synów Izraela. Wymagało ono świadectwa najwyższych autorytetów. Dlatego Jahwe polecił Mojżeszowi przyjść i odebrać tablice w towarzystwie Aarona, jego dwóch kapłańskich synów oraz siedemdziesięciu ze starszych Izraela. Nie wolno im było przejść całej drogi (tylko Mojżesz mógł to zrobić), ale podeszli tak blisko, że „ujrzeli *Elohim* Izraela". Nawet wtedy nie zobaczyli nic więcej niż przestrzeń pod stopami Pana „jakby twór z płyt szafirowych, błękitny jak samo niebo". Podchodząc tak blisko w normalnych warunkach straciliby życie, tym razem jednak, zapraszając ich, Jahwe „nie wyciągnął ręki na najprzedniejszych z synów izraelskich". Nie zostali powaleni, przeżyli, aby celebrować boskie spotkanie i ujrzeć na własne oczy Mojżesza wstępującego na górę po tablice:

„Gdy Mojżesz wstąpił na górę,
obłok zakrył ją.
I spoczywała chwała Jahwe na górze Synaj,
a obłok okrywał ją przez sześć dni.
Siódmego dnia zawołał na Mojżesza
z obłoku. [...].

Mojżesz wszedł w środek obłoku
i wstąpił na górę.
A był Mojżesz na górze czterdzieści dni
i czterdzieści nocy".

Ponieważ dwie tablice były już zapisane, długi czas spędzony przez Mojżesza na szczycie góry został wykorzystany na udzielenie mu wskazówek co do budowy przybytku, *miszkan* („mieszkania"), w którym Jahwe będzie się objawiał synom Izraela. Właśnie wtedy, poza szczegółami archi-



tektonicznymi przekazanymi ustnie, Jahwe pokazał Mojżeszowi „wzór przybytku i wzór wszystkich jego sprzętów". Zaliczała się do nich Arka Przymierza, drewniana skrzynia wyłożona i pokryta złotem, w której miały być przechowywane tablice i na której szczycie miały być umieszczone dwa cheruby. Skrzynia ta – wyjaśnił Pan – będzie *dvir* (dosłownie „głośnik"), przy którym „będę spotykał się z tobą i sponad wieka będę z tobą rozmawiał spośród dwu cherubów".

Podczas boskiego spotkania na szczycie góry pouczono też Mojżesza o urzędzie kapłaństwa, który mieli sprawować jego brat Aaron i czterej synowie Aarona, jako jedyni (poza Mojżeszem) obdarzeni przywilejem dostępu do Pana i prawem celebry w przybytku. Ich szaty obrzędowe zostały opisane do najdrobniejszego szczegółu, włącznie z pektorałem zawierającym dwanaście drogich kamieni z wyrytymi imionami dwunastu plemion Izraela. Do napierśnika miały być też włożone – dokładnie na sercu kapłana – *urim* i *tumim*. Choć dokładne znaczenie tych terminów wymyka się uczonym, z innych wzmianek biblijnych (np. Liczb 27, 21) wynika jasno, że była to „tablica rozdzielcza" wyroczni, służąca do uzyskiwania odpowiedzi „tak" lub „nie" na zadane Panu pytanie. Pytanie osoby szukającej odpowiedzi było przedstawiane Panu przez kapłana, który „będzie pytał dla niego Jahwe o wyrok *urim*, aby zgodnie z nim działać". Kiedy król Saul (I Sam. 28, 6) szukał u Jahwe wskazówki, czy zaangażować się w wojnę z Filistynami, „pytał się Saul Jahwe w snach, przez *urim* i przez proroków".

Gdy Mojżesz stał przed obliczem Pana, jego długą nieobecność w obozie poczytywano za zły znak; a gdy nie pokazał się po kilku tygodniach, odczytano to jako oznakę jego zguby spowodowanej ujrzeniem Boga; „któż bowiem ze śmiertelnych, kto słyszał głos żywego *Elohim*, przemawiającego spośród ognia, zachował życie?" Rozumując w ten sposób, „gdy lud widział, że Mojżesz opóźniał zejście z góry, zgromadził się wokół Aarona i rzekł do niego: Nuże, uczyń nam *Elohim*, którzy pójdą przed nami, nie wiemy bowiem, co się stało z Mojżeszem, owym mężem, który nas wyprowadził z ziemi egipskiej". Aaron więc, starając się przywołać Jahwe, zbudował ołtarz dla Jahwe i postawił przed nim posąg cielca ulany ze złota.

Zaalarmowany przez Jahwe, „Mojżesz odwrócił się i zszedł z góry, mając w ręku dwie Tablice Świadectwa". A kiedy zbliżył się do obozu i ujrzał złotego cielca, wybuchnął gniewem „i wyrzucił tablice z rąk swoich, i potłukł je pod górą. Potem wziął cielca, którego sobie zrobili, spalił go w ogniu, starł [jego złoto] na proch i wsypał do wody". Znalazłszy inspiratorów tej ohydy i oddawszy ich pod miecz, Mojżesz błagał Pana, aby nie odwracał się od synów Izraela. Jeśli ten grzech nie może być puszczony w

niepamięć, niech ja sam zostanę ukarany – powiedział – niech to ja będę „wymazany z księgi" życia. Pan jednak nie dał się do końca przebłagać, zachowując prawo wyboru przyszłej odpłaty: „Tego, kto zgrzeszył przeciwko mnie, wymażę z księgi mojej".

„Lud zasmucił się usłyszawszy te surowe słowa." Sam Mojżesz, zniechęcony i zrozpaczony, zabrał swój namiot i rozbił go daleko poza obozem. „A ilekroć Mojżesz szedł do Namiotu, cały lud powstawał. Każdy stawał przy wejściu do swojego namiotu i odprowadzał wzrokiem Mojżesza, aż ten wszedł do Namiotu."

Poczucie niewypełnionego zadania nie dawało mu spokoju.

Ale potem stał się cud – zamanifestowało się współczucie Jahwe:

„Pewnego razu stało się tak,
że kiedy Mojżesz wszedł do Namiotu,
słup obłoku opuścił się
i stanął u wejścia do Namiotu,
a głos rozmawiał z Mojżeszem.

A kiedy cały lud
zobaczył słup obłoku stojący
u wejścia do Namiotu,
wtedy powstał cały lud i upadł na twarz
każdy u wejścia do swego namiotu.

I rozmawiał Jahwe z Mojżeszem twarzą w twarz,
tak jak człowiek rozmawia ze swoim przyjacielem".

Kiedy Pan mówił do Mojżesza z płonącego krzewu, „Mojżesz zakrył sobie twarz, bał się bowiem patrzeć na *Elohim*". Starszyzna i dostojnicy, którzy towarzyszyli Mojżeszowi w drodze na górę, zatrzymali się w połowie drogi i mogli zobaczyć tylko podnóżek Pana – i nawet wtedy był to cud, że nie zostali porażeni. Pod koniec czterdziestu lat wędrówki, kiedy Izraelici byli gotowi wejść do Kanaanu, Mojżesz przypominając exodus i wielką teofanię nie omieszkał podkreślić, że na Horebie „przemówił Jahwe do was z tego ognia; głos słów słyszeliście, lecz postaci żadnej nie widzieliście":

„Wtedy przystąpiliście i stanęliście u stóp góry –
– a góra ta płonęła ogniem
aż do samego nieba,



w ciemnościach, chmurach i mgle.
I przemówił Jahwe do was z tego ognia;
głos słów słyszeliście,
lecz postaci żadnej nie widzieliście,
był tylko sam głos" (Powt. 4, 11-15).

Był to najwyraźniej istotny element wiedzy o tym, co można, a czego nie można robić podczas bliskich spotkań z Jahwe. Ale teraz, gdy łagodniejący Bóg rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz – wciąż jednak spośród słupa obłoku – Mojżesz skorzystał ze sposobnej chwili, chcąc potwierdzić swą rolę przywódcy wybranego przez Pana. „Pokaż mi swoją twarz!" – prosił Pana.

Jahwe udzielił zagadkowej odpowiedzi: „Nie możesz oglądać oblicza mojego, gdyż nie może mnie człowiek oglądać i pozostać przy życiu".

Ale Mojżesz prosił dalej: „Pokaż mi, proszę, chwałę twoją!"

Jahwe zaś rzekł: „Oto miejsce przy mnie. Stań na skale. A gdy będzie przechodzić chwała moja, zostawię cię w rozpadlinie i osłonię dłonią swą, aż przejdę. A gdy usunę dłoń, ujrzysz mnie z tyłu, oblicza mojego oglądać nie można".

Hebrajskie słowo, tłumaczone w różnych przekładach Biblii jako „chwała", we wszystkich cytowanych wyżej wersetach brzmi *kabod*. Pochodzi ono ze źródłosłowu KBD, pnia wyrazowego o znaczeniu „ciężki, o dużej wadze". Dosłownie zatem *kabod* znaczyło „ciężar, rzecz ciężka". To, że w odniesieniu do Jahwe chodzi tu o „rzecz", obiekt fizyczny, nie zaś o abstrakcyjną „chwałę", wynika jasno z pierwszego zastosowania tego terminu w Biblii, kiedy to Izraelitom „ukazał się *kabod* Jahwe" w zewsząd widocznym obłoku. Było to wtedy, gdy Jahwe w cudowny sposób zaopatrzył Izraelitów w mannę jako ich chleb powszedni. W Księdze Wyjścia 24, 16 czytamy, że „spoczywał *kabod* Jahwe na górze Synaj, a obłok okrywał go przez sześć dni"; do czasu, aż Jahwe wezwał Mojżesza siódmego dnia. Werset 17. podaje, do wiadomości tych, którzy nie byli przy tym obecni, że „*kabod* Jahwe wyglądał w oczach synów izraelskich jak ogień wybuchający na szczycie góry".

Wskazujący na manifestację Jahwe, termin *kabod* używany jest w ten sposób we wszystkich pięciu Księgach Pentateuchu – w Księdze Rodzaju, Księdze Wyjścia, Księdze Kapłańskiej, Księdze Liczb, Księdze Powtórzonego Prawa. We wszystkich przykładach to coś nazywane „*kabod* Jahwe" było czymś konkretnym, co ludzie mogli zobaczyć – zawsze jednak okryte obłokiem, jakby nieprzeniknioną mgłą.

Terminu tego używa wielokrotnie prorok Ezechiel w swych opisach boskiego rydwanu (gdzie podnóżek opisany jest niemal identycznie z tym, co czytamy w wersetach traktujących o wizji starszyzny Izraela w połowie

drogi na górę Synaj). Rydwan – relacjonuje Ezechiel – otoczony był promiennym blaskiem. Było to – mówi dalej prorok – „pojawienie się *kabod* Jahwe". Podczas jego [Ezechiela] pierwszej misji prorockiej wśród wygnańców mieszkających nad rzeką Kebar przemówił do niego Pan; było to na równinie, gdzie „stał *kabod* Jahwe taki jak ten *kabod*, który widziałem przedtem". Kiedy został uniesiony w górę i wzięty do Jerozolimy „w widzeniach Bożych", Ezechiel znowu ujrzał „*kabod* Boga izraelskiego, podobny do tego w widzeniu, które miałem na równinie". A kiedy przeżyta w wizji wizyta dobiegła końca, „*kabod* Jahwe" stanął nad cherubami, cheruby podniosły skrzydła i „wzbiły się nad ziemię", unosząc ze sobą *kabod*.

*Kabod* – napisał Ezechiel (10,4) – był pełen blasku, który przeświecał przez okrywający go obłok – był to pewien rodzaj promieniowania. Ów szczegół daje wgląd w pewien aspekt bliskiego spotkania Mojżesza z Panem Jahwe i jego *kabod*. Stało się to wtedy, gdy Jahwe ochłonął już z gniewu i polecił Mojżeszowi wyciosać dwie nowe tablice kamienne i przyjść jeszcze raz na szczyt góry Synaj, aby powtórnie otrzymać dziesięcioro przykazań i inne rozporządzenia. Tablice miały być podobne do poprzednich, które Mojżesz potłukł. Tym razem jednak słowa były dyktowane Mojżeszowi przez Pana. Znów spędził czterdzieści dni i czterdzieści nocy na szczycie góry; a przez cały ten czas „pozostawał u Jahwe" – rozmawiając nie z dużej odległości, przez wzmacniacz, lecz „stojąc przed nim".

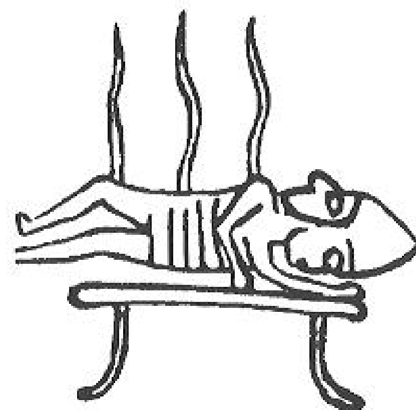
„A gdy Mojżesz zstępował z góry Synaj,
mając w ręku dwie Tablice Świadectwa,
nie wiedział, gdy zstępował z góry,
że skóra na twarzy jego promieniała
od rozmowy z Panem.

A gdy Aaron i wszyscy synowie izraelscy,
ujrzeli Mojżesza, spostrzegli,
że skóra na twarzy jego promieniała,
i bali się zbliżyć do niego".

Wtedy „Mojżesz włożył sobie zasłonę na twarz. Ilekroć szedł Mojżesz na rozmowę przed oblicze Jahwe, zdejmował tę zasłonę aż do swego wyjścia, a gdy wyszedł, mówił do synów izraelskich wszystko, co mu nakazano. A gdy synowie izraelscy patrzyli na twarz Mojżesza, a skóra na twarzy Mojżesza promieniała, Mojżesz nakładał sobie z powrotem zasłonę na twarz, aż do czasu, gdy odchodził na rozmowę" z Panem.



Wynika stąd jasno, że gdy Mojżesz znajdował się w pobliżu *kabod*, był poddany jakiemuś promieniowaniu, które oddziaływało na skórę. Nie znamy źródła tego promieniowania, wiemy jednak, że Anunnaki mogli stosować (i stosowali) naświetlanie promieniami do różnych celów. W opowieści *Zejście Inanny do świata podziemnego* czytamy, że boginię ożywiono pulsującym promieniowaniem (co mogło wyglądać podobnie jak scena uwieczniona na mezopotamskiej płytce glinianej, która przedstawia naświetlanego i chronionego maską pacjenta, il. 103). Czytamy też o promieniowaniu użytym jako śmiercionośna broń, kiedy to Gilgamesz próbował wejść do strefy zamkniętej na półwyspie Synaj, a strzegący jej strażnicy skierowali na niego promienie (patrz il. 46). Czytaliśmy także w *Opowieści o Zu*, co się stało, gdy usunął on tablice przeznaczeń z centrum dowodzenia w Nippur: „Cisza rozlała się wszędzie; zapanowało milczenie; zgasł blask sanktuarium".



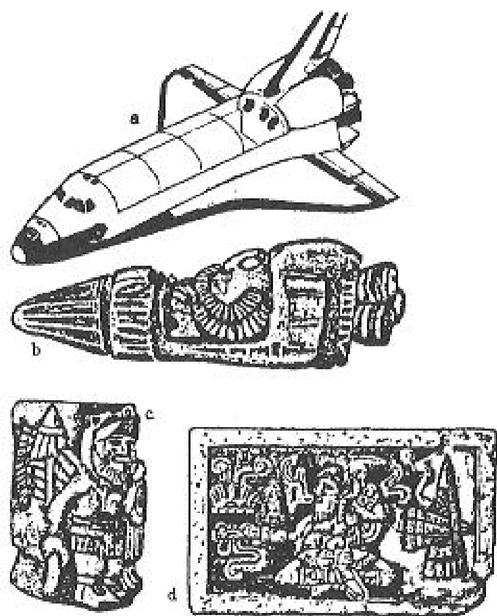
*Il. 103*

**Obiekt fizyczny, który może się przemieszczać, ulokować na szczycie góry, wznieść się i oddalić, okryty ciemnym obłokiem mgły, promieniujący blaskiem – oto jak Biblia opisuje *kabod* – dosłownie „ciężki obiekt" – którym poruszał się Jahwe. Cały ten opis odpowiada temu, co dziś, z niewiedzy lub z niewiary, nazywamy UFO – Unidentified Flying Object, czyli nie zidentyfikowany obiekt latający.**

Pomocne tu będzie prześledzenie źródłosłowów, akadyjskiego i sumeryjskiego, od których pochodził hebrajski termin *kabod*. Podczas gdy akadyjski wyraz *kabbuttu* znaczył „ciężki, o dużej wadze", podobnie brzmiący *kabdu* (odpowiadający hebrajskiemu *kabod*) znaczył „obsada skrzydła" – coś, do czego skrzydła są przymocowane, lub być może coś, do czego skrzydła mogą

się chować. Natomiast sumeryjski termin KI.BAD.DU znaczył „wzbijać się, lecieć w dalekie strony". W jednym przypadku, w którym opisuje się boski tron, użyto przymiotnika HUSH – „czerwono świecący" – aby określić obiekt „lecący daleko".

Możemy tylko snuć domysły, czy *kabod* wyglądał jak skrzydlaty „boski czarny ptak" Ninurty, czy jak bezskrzydłe (lub ze schowanymi skrzydłami), bulwiaste wehikuły przedstawione na freskach w Tell Ghassul ( patrz il. 72) – lub jak podobny do rakiety obiekt, którego start z lądowiska w Libanie widział Gilgamesz (wzlot, który w kolejności odwróconej wyglądał prawie tak samo jak lądowanie opisane w Księdze Wyjścia, rozdział 19).




*Il. 104*

Czy *kabod* przypominał amerykański prom kosmiczny (il. 104a)? Zastanawiamy się nad tym ze względu na podobieństwo łączące go z małą glinianą figurką odkrytą kilka lat temu w pewnej miejscowości w Turcji (w starożytnym Tuspa). Figurka przedstawia maszynę latającą, która łączy w sobie cechy współczesnego wahadłowca (włącznie z dyszami silnika) z kabiną jednomiejscowego samolotu (il. 104b). Siedząca w kabinie postać „pilota", częściowo zniszczona, i ogólny wyraz artystyczny przedmiotu, przywodzą nam na myśl mezoamerykańskie wizerunki brodatych bogów,



ukazanych przy obiektach podobnych do rakiet (il. 104c, 104d). Muzeum Archeologiczne w Istambule, które przechowuje tę figurkę, nie wystawia jej na widok publiczny – oficjalna wymówka głosi, że „autentyczności" przedmiotu nie ustalono. Jeśli rzecz jest autentyczna, posłuży nie tylko jako ilustracja starożytnego UFO, lecz rzuci też światło na powiązania między starożytnym Bliskim Wschodem a Ameryką.

Kiedy umarł Mojżesz i Pan wybrał Jozuego na przywódcę, Izraelici poszli na wschodnią stronę Jordanu, przekraczając rzekę w pobliżu Jerycha. Niemal na każdym kroku towarzyszyły im boskie cuda. Najtrudniej jednak uczonym i naukowcom przyjąć opowieść o bitwie w dolinie Gibeonu, kiedy – według Księgi Jozuego 10 – Słońce i Księżyc zatrzymały się na jeden dzień:

> „I zatrzymało się słońce, i stanął księżyc,
> aż naród zemścił się na nieprzyjaciołach swoich.
> Czy nie jest to zapisane w Księdze Prawego:
> I zatrzymało się słońce pośrodku nieba,
> i nie śpieszyło się ku zachodowi
> nieomal przez cały dzień".

Co spowodowało wstrzymanie obrotu Ziemi tak, że wydawało się, iż Słońce wstające na wschodzie i Księżyc zachodzący na zachodzie tkwią nieruchomo na niebie przez większą część dnia („nieomal przez cały dzień") czy doby? Dla tych, którzy przyjmują Biblię na wiarę, jest to po prostu jeszcze jedna boska interwencja na rzecz narodu wybranego. Na drugim biegunie są ci, którzy traktują tę historię jak fikcję, jak mit. Pośrodku są ci, którzy – podobnie jak w odniesieniu do dziesięciu plag zesłanych na Egipt i rozstąpienia się wód Morza Trzcin (łącząc te wypadki z wybuchem wulkanu na śródziemnomorskiej wyspie Thira/Santoryn) – przyczyny fenomenu upatrują w zjawisku naturalnym czy w klęsce żywiołowej. Niektórzy sugerują niezwykle długie zaćmienie słońca, ale Biblia stwierdza przecież, że słońce było widoczne i ziemię zalewało światło dnia dłużej niż normalnie, nie zaś, że słońce było zasłonięte. Jako że ów długi dzień zaczął się od gradu „wielkich kamieni" lecących z nieba, niektórzy sugerują, że w pobliżu Ziemi przechodziła wielka kometa (Immanuel Velikovsky w *Worlds of Collision* założył, że taka kometa została schwytana w orbitę wokółsłoneczną i stała się planetą Wenus).

Zarówno sumeryjskie, jak i babilońskie teksty mówią o perturbacjach, które zaobserwowano na niebie i które wymagały stosowania zaklęć przeciw niebiańskim „demonom". Traktowane jako „teksty magiczne" (np. Charles

Fossey, *Textes Magique;* Morris Jastrow, *Die Religion Babyloniens und Assyriens* oraz Eric Ebeling, *Tod und Leben*), opisują one „siedmiu złych, zrodzonych w ogromnych przestrzeniach dalekiego nieba, nieznanych na ziemskim niebie, nieznanych na Ziemi", którzy „zaatakowali Sina i Szamasza" – Księżyc i Słońce, wytrącając jednocześnie z równowagi Isztar (Wenus) i Adada (Merkury). Przed 1994 rokiem możliwość, że siedem komet jednocześnie „zaatakowało" nasz rejon kosmiczny, była tak odległa, że teksty te wydawały się bardziej fantazją niż opisem rzeczywistych zdarzeń widzianych przez mezopotamskich astronomów. Ale gdy w lipcu 1994 roku kometa Shoemaker-Levy 9 rozpadła się na dwadzieścia jeden kawałków, które szybką serią trafiły w Jowisza – co dokładnie zaobserwowano na Ziemi – mezopotamskie teksty zyskały na wiarygodności.

Czy jakaś kometa rozpadła się na siedem kawałków, siejąc spustoszenie w kosmicznym sąsiedztwie, trafiając w Ziemię i wstrzymując jej rotację? Czy było tak, jak zasugerował Alfred Jeremias (*The Old Testament in the Light of the Ancient Near East*), przytaczając pewien zapis, który nazwał „doniosłym tekstem astralno-mitologicznym"? Według Jeremiasa istniała możliwość niezwykłego układu siedmiu planet, co wytworzyło szczególnie silne pole grawitacyjne, wpływające z perspektywy Ziemi na Słońce i Księżyc – wydawało się, że Słońce i Księżyc wstrzymały bieg, choć w rzeczywistości to obrót Ziemi został czasowo zahamowany.

Bez względu na to, jak będziemy tłumaczyć ów fenomen, jego potwierdzeniem jest zdarzenie z przeciwnej strony świata. Zarówno w Mezoameryce, jak i Ameryce Południowej w pokładach pamięci zbiorowej zachowały się „legendy" mówiące o długiej nocy, trwającej około dwudziestu czterech godzin, podczas której Słońce nie pokazało się na niebie. Nasze badania (wyczerpująco przedstawione w *Zaginionych królestwach*) doprowadziły nas do wniosku, że ta długa noc wydarzyła się w Ameryce około 1400 r. prz. Chr. – w tym samym czasie, w którym Słońce nie zachodziło w Kanaanie przez podobną liczbę godzin. Ponieważ jedno zjawisko jest przeciwieństwem drugiego, to samo zdarzenie – bez względu na przyczynę – które zatrzymało (pozornie) Słońce na niebie w Kanaanie, powstrzymało jednocześnie jego wzejście na niebo po drugiej stronie Ziemi, w Ameryce.

Mezoamerykańskie i południowoamerykańskie wspomnienia zatwierdzają w ten sposób historię o dniu, w którym zatrzymało się słońce – nie scenariusz filmowy, lecz dawną opowieść biblijną. Nie potrzebujemy zatem ani powieści *science fiction*, ani literatury *fantasy*, żeby uznać opowieść o największej ze znanych teofanii za relację o wiekopomnym zdarzeniu, które nastąpiło w rzeczywistości.

## Obrzezanie – stygmat gwiazd?

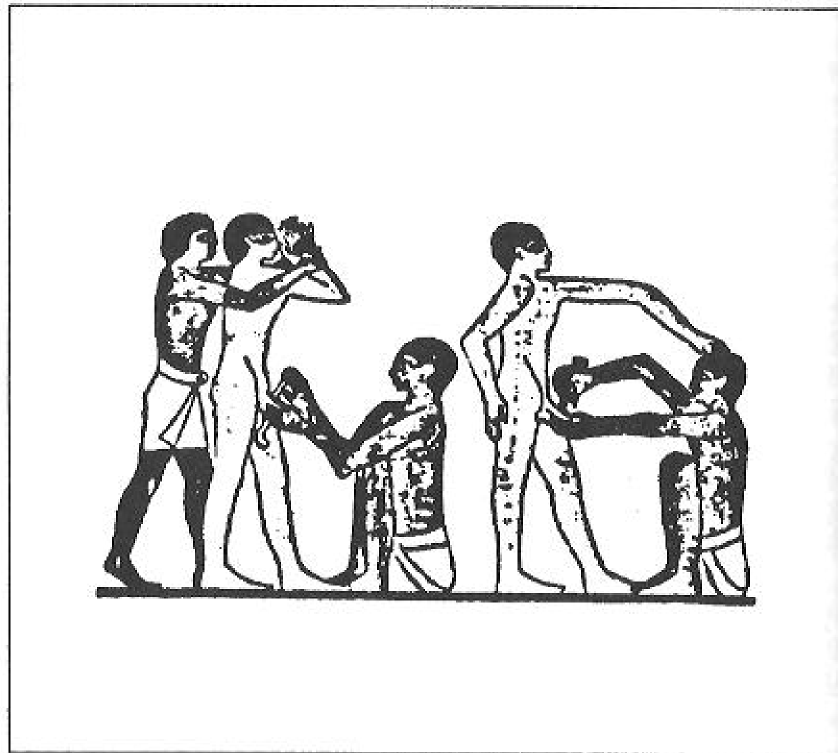
Kiedy Jahwe „ustanowił przymierze" z Abrahamem, patriarcha ten oraz wszyscy mężczyźni w jego domu mieli zostać obrzezani: „Macie dokonać obrzezania napletka; to będzie znakiem przymierza z wami. Z pokolenia w pokolenie każdy chłopiec mający osiem dni życia ma być u was obrzezany [...]. A to przymierze ze mną [widoczne] na waszym ciele będzie przymierzem wiecznym" (Rodz. 17,11-13). Niedochowanie tego nakazu miało skutkować wykluczeniem z ludu Izraela.

Obrzezanie miało zatem służyć jako jedyny w swoim rodzaju „znak na ciele", odróżniający potomków Abrahama od ich sąsiadów. Niektórzy badacze są zdania, że obrzezanie praktykowano w egipskiej rodzinie królewskiej, o czym świadczy starożytna ilustracja (patrz następna strona) – choć może ona przedstawiać raczej jakiś rytuał związany z dojrzewaniem płciowym chłopców niż religijne obrzezanie.

Jaka była symbolika owego obrzędu, dokonywanego już kiedyś przedtem lub bezprecedensowego, nazywanego *mul* (co tłumaczy się „obrzezać") i wymaganego u każdego Hebrajczyka? Na dobrą sprawę nikt tego nie wie. Nie wyjaśnione pozostaje też pochodzenie terminu – lingwistyczne poszukiwania odpowiedników w języku akadyjskim i w późniejszych językach semickich nie przyniosły rezultatu.

Sugerujemy, że rozwiązanie tej zagadki można znaleźć w sumeryjskim pochodzeniu Abrahama. Szukając tam sensu tego terminu, odkrywamy, że nabiera on szczególnego znaczenia, bo MUL było sumeryjskim słowem określającym „ciało niebieskie", gwiazdę albo planetę!

A więc kiedy Jahwe polecił Abrahamowi, aby dokonał obrzędu *mul* na sobie i innych mężczyznach, mógł w ten sposób powiedzieć, żeby patriarcha pozostawił „stygmat gwiazd" na swym ciele – wieczny symbol niebiańskiego związku.



# 13. PROROCY NIEWIDZIALNEGO BOGA

Największa teofania, jaka kiedykolwiek nastąpiła, była wyjątkowa nie tylko w swojej skali (oglądało ją 600 000 ludzi), nie tylko pod względem czasu trwania (kilka miesięcy) i nie tylko osiągniętego rezultatu (przymierze Boga z ludem wybranym, ogłoszenie uniwersalnych przykazań i trwałych praw). Była niezwykła także dlatego, że odsłoniła kluczowy aspekt bóstwa – niewidzialność Boga, który stwierdził: „nie może mnie człowiek oglądać i pozostać przy życiu". Niebezpieczne było nawet za bliskie podejście do miejsca, gdzie spoczywał *kabod*.

A jednak jeśli miał On być słuchany i czczony, to jak można Go było odnajdować i słyszeć? Jak miały się odbywać boskie spotkania z Jahwe?

Oto odpowiedź: na pustkowiu Synaju był przybytek, przenośny *miszkan* (dosłownie: mieszkanie) z Namiotem Spotkania.

Pierwszego dnia pierwszego miesiąca drugiego roku exodusu przybytek, łącznie z Namiotem Spotkania i jego ołtarzem, był ukończony zgodnie ze szczegółowym i dokładnym opisem podyktowanym Mojżeszowi przez Pana. Spoczywała tam, oddzielona od innych pomieszczeń ciężką kotarą, Arka Przymierza, zawierająca dwie tablice, nad którą dwa złote cheruby dotykały się skrzydłami. W miejscu, gdzie skrzydła się stykały, był *dvir* – dosłownie „głośnik" – przez który Jahwe rozmawiał z Mojżeszem.

A kiedy wyznaczonego dnia Mojżesz ukończył „wszelką pracę, jak nakazał Jahwe", gęsty obłok osiadł i okrył Namiot Spotkania. „Obłok Jahwe – oznajmia ostatni werset Księgi Wyjścia – był nad przybytkiem w dzień, w nocy zaś był w nim ogień przed oczyma całego domu izraelskiego w ciągu całej wędrówki". Tylko wtedy, gdy boski obłok się unosił, ruszali w drogę; kiedy natomiast obłok nie unosił się nad przybytkiem, zostawali na miejscu, w którym rozbili obóz czekając, aż obłok znów się uniesie.

Właśnie podczas takiego postoju (jak oznajmia pierwszy werset Księgi Kapłańskiej) „wezwał Jahwe Mojżesza i przemówił do niego z Namiotu Spotkania". Instrukcje dotyczyły powołania domu Aarona do sprawowania urzędu kapłańskiego, określały dokładnie i szczegółowo wygląd szat sakralnych, przebieg rytuału poświęcania i czynności posługi kapłańskiej dla Jahwe.

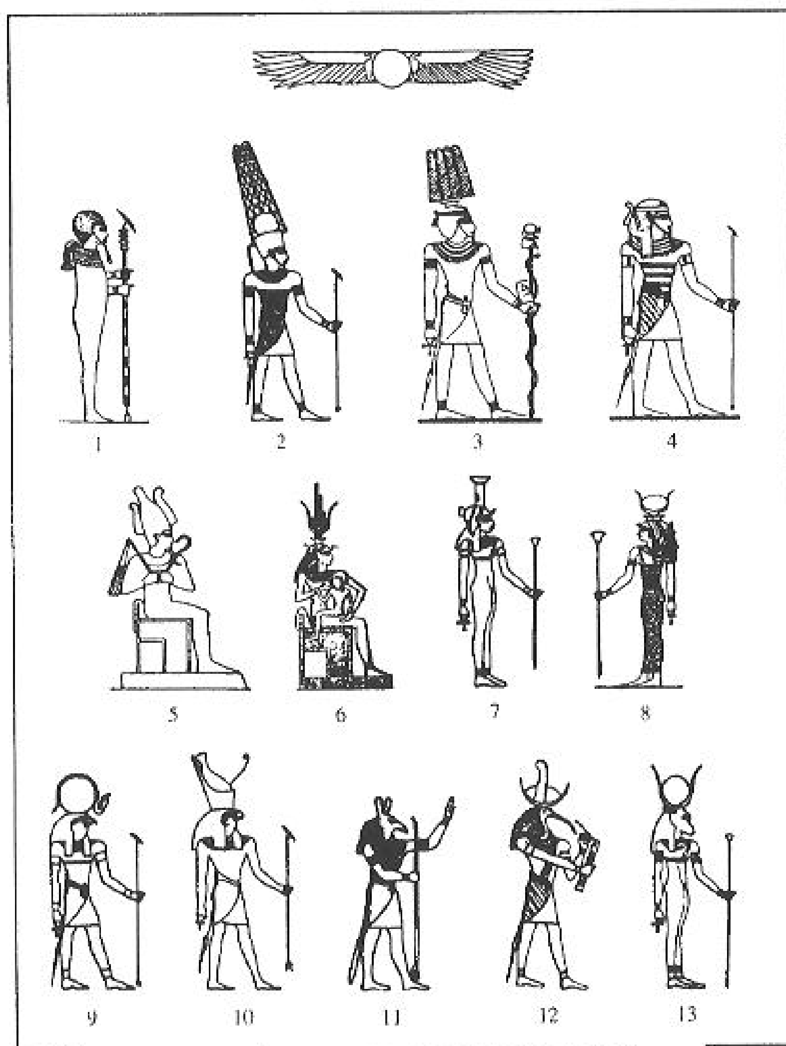
Nawet wtedy, w bezpośrednim następstwie lądowania na górze i w poświęconych ścianach przybytku, słowa niewidzialnego Boga dobiegały z wnętrza gęstego obłoku, nieprzeniknionego jak mgła, głos Jahwe dawał się słyszeć z oddzielonego kotarą pomieszczenia, spoza cherubów. Mimo tych wszystkich środków ostrożności i zaciemniających osłon nawet arcykapłan musiał się otaczać dodatkową zasłoną dymną, spalając zaleconą mieszankę kadzidła, zanim zbliżył się do kotary zasłaniającej Arkę Przymierza. A kiedy dwaj synowie Aarona zapalili niewłaściwe kadzidła, ofiarowując „inny ogień", śmiertelnie poraził ich słup ognia, który „wyszedł od Jahwe".

Właśnie podczas takiego postoju Mojżesz otrzymał długą listę innych zasad i przepisów – dotyczyły one wszelkich sposobów składania ofiar i oddawania hołdu Panu przez zwykłych ludzi, którzy byli uważani za „naród kapłański"; dotyczyły też właściwych stosunków między członkami rodziny i między poszczególnymi osobami, nakazywały jednakowe traktowanie współplemieńców, niewolników i obcych przybyszy. Mojżesz otrzymał też instrukcje, jakie pokarmy są odpowiednie czy nieodpowiednie, i wskazówki dotyczące diagnozowania i leczenia różnych chorób. W trakcie wygłaszania tych pouczeń wielokrotnie wyrażane były ścisłe zakazy przejmowania obyczajów „innych narodów", obyczajów związanych z kultem „innych bogów" – jak choćby podcinanie końca brody, robienie sobie tatuaży czy dawanie dzieci na ofiary całopalne. Zabronione było „zwracanie się do wywoływaczy duchów i wróżbitów" i obowiązywał kategoryczny zakaz „czynienia sobie bałwanów i stawiania sobie podobizny rzeźbionej, kamiennych pomników czy też umieszczania kamiennych obrazów, aby im się kłaniać".

„Przez to synowie Izraela będą oddzieleni od innych, będą narodem świętym, poświęconym Jahwe" – usłyszał Mojżesz.

Jak ujawniają kolejne Księgi – Sędziów, Samuela, Królewskie i proroków – ten ostatni zakaz był najtrudniejszy do przestrzegania. Ludy bowiem sąsiadujące z Izraelitami mogły *widzieć* bogów, których czciły – czasem bezpośrednio, czasem (tak było najczęściej) za pośrednictwem rzeźbionych podobizn. Ale Jahwe zapewnił, że nikt nie może zobaczyć jego twarzy i pozostać żywy. Izraelici byli teraz zobowiązani ściśle przestrzegać mnóstwa przykazań i trwać w wierze przy jednym jedynym bóstwie, które nie mogło być reprezentowane nawet przez swój posąg – musieli czcić niewidzialnego Boga!





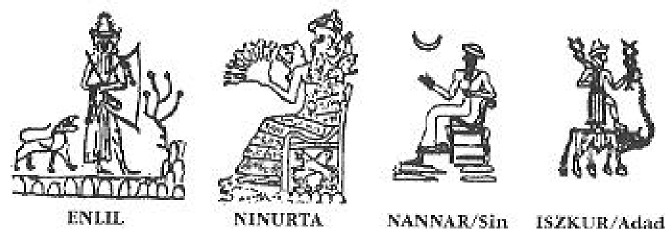

NIEBIAŃSKA TARCZA I BOGOWIE EGIPTU

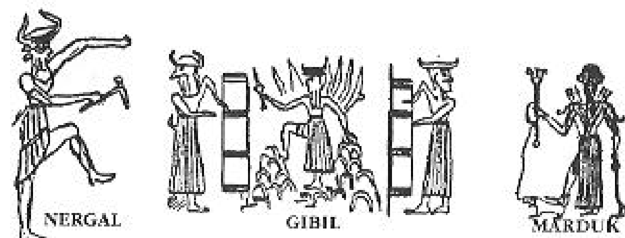
1. Ptah 2. Ra-Amen 3. Tot 4. Sokaris
5. Ozyrys 6. Izyda z Horusem 7. Neftyda 8. Hathor

Bogowie i ich atrybuty:

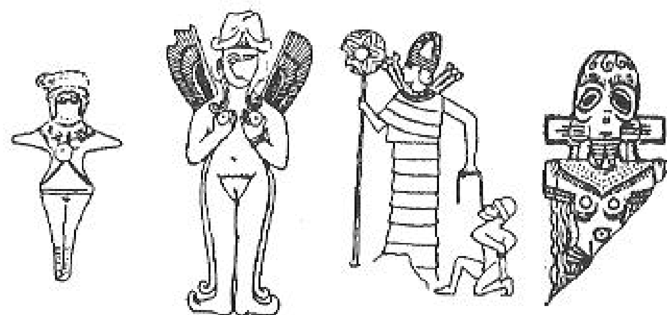
9. Ra/sokół 10. Horus/sokół 11. Set/synajski osioł 12. Tot/ibis 13. Hathor/krowa

*Il. 105*




INANNA/Isztar jako wielka pani, czarodziejka, wojownik i pilot



*Il. 106*

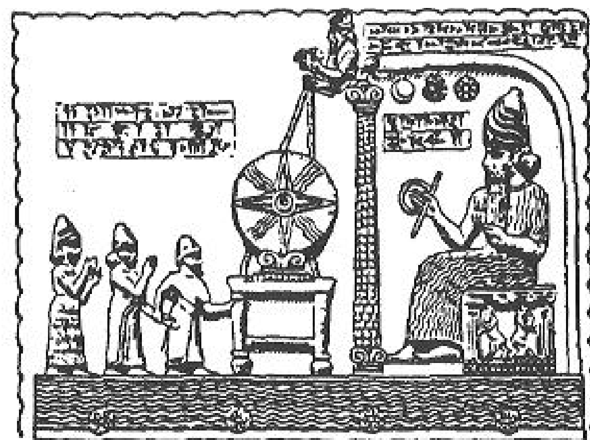
Sam Jahwe przyznawał, że było to całkowite odstępstwo od praktyk stosowanych u sąsiadów. „Nie czyńcie tak, jak się czyni w ziemi egipskiej, w której mieszkaliście. Nie czyńcie też tak, jak się czyni w ziemi kanaanejskiej, do której was prowadzę. Nie postępujcie według ich obyczajów" – zarządził Jahwe. I dobrze wiedział, o czym mówi.

Egipt, skąd wyszli synowie Izraela, był zalany podobiznami i posągami bogów egipskich – o czym świadczy wielka liczba starożytnych rycin, malowideł i innych znalezisk archeologicznych. Ptah, patriarcha panteonu (bóg, którego zidentyfikowaliśmy z Enki), Re, jego syn, głowa panteonu (bóg, którego zidentyfikowaliśmy z Mardukiem), i ich potomkowie, którzy rządzili Egiptem przed faraonami i którzy potem byli tam czczeni – uka-



zywali się czasem królom osobiście w różnych boskich spotkaniach, a czasem (najczęściej) reprezentowały ich podobizny (il. 105). Im bardziej odlegli w czasie stawali się bogowie, tym bardziej król i lud zwracali się do kapłanów, magów, proroków i wróżbitów, aby poznać i zrozumieć boską wolę. Nic więc dziwnego, że Mojżesz starając się wywrzeć wrażenie na faraonie, wątpiącym w moc Boga Hebrajczyków, musiał najpierw wykazać swą wyższość w dziedzinie magii nad czarownikami tego władcy.

W królestwach Enlilitów pojęcie niewidzialnego Boga było z pewnością czymś kuriozalnym. Bóg był kimś być może samotnym; trudno dostępnym, ale z pewnością nie był niewidzialny. W istocie wszyscy „wielcy bogowie" Sumeru – z wyjątkiem Anu – przedstawiani byli w ten czy inny sposób w rzeźbach, rytach czy na pieczęciach cylindrycznych (il. 106). To, że byli widywani przez śmiertelników, potwierdzają motywy na niezliczonych pieczęciach cylindrycznych, znajdowanych w całej Mezopotamii, Anatolii i w krajach śródziemnomorskich. Pieczęcie przedstawiają sceny, które uczeni nazywają „scenami prezentacji" – ukazują one króla, ubranego najczęściej w szatę kapłana, doprowadzanego przez pomniejszego boga (lub boginię) przed oblicze „wielkiego boga". Tego rodzaju zdarzenie uwieczniono na wielkiej kamiennej steli, znalezionej w miejscowości Abu Habba w Mezopotamii: w scenie tej (przypominającej reprodukowane przez nas w poprzednich rozdziałach sceny wręczania kodeksu praw) widzimy króla-kapłana przedstawianego bogu Szamaszowi (il. 107). I musimy tu przyjąć, że w przypadkach, gdy bóg brał za żonę kobietę ziemską lub urządzał boskie spotkanie podczas świętych zaślubin, ów bóg (czy bogini) nie był niewidzialny.



*Il. 107*

(To także zwiększało konsternację Izraelitów, bo nigdzie w Biblii hebrajskiej nie ma wzmianki o tym, żeby Jahwe miał żonę, czy to boską, czy ludzką. Oto dlaczego – zdaniem biblistów – mimo wszelkich napomnień Izraelici zapopadali w zabroniony kult Aszery, głównej bogini kananejskiego panteonu.)

Nawet w Sumerze, gdzie obecność bogów Anunnaki w ich zikkuratach przyjmowano za fakt, boskie słowo było przekazywane ludowi za pośrednictwem kapłanów wyroczni. I rzeczywiście, imię ojca Abrahama, *Terach*, sugeruje, że był on *tirhu*, kapłanem wyroczni, a miano klanu, do którego należała jego rodzina, *Ibri* („Hebrajczyk/hebrajski"), wskazuje naszym zdaniem na to, że rodzina ta pochodziła z Nippur (centrum kultowe Enlila), po sumeryjsku NI.IBRU – „piękne miejsce zamieszkania, w którym krzyżują się drogi/przez które się przechodzi". Po upadku Sumeru i rozkwicie Babilonu (z Mardukiem na czele panteonu), a później Asyrii (z Asurem na czele) zatrzęsienie przeróżnej maści kapłanów wyroczni, astrologów, interpretatorów snów, wieszczków, magów, cudotwórców, jasnowidzów i wróżbitów zapełniło świątynie, pałace i skromniejsze siedziby ówczesnego świata. Wszyscy oni podawali się za ekspertów w przekazywaniu boskiego słowa czy w odczytywaniu boskiej woli – „losu" – z badanej wątroby zwierzęcej, z oliwy rozlanej na wodzie czy z układu ciał niebieskich.

Izraelici mieli natomiast postępować inaczej. „Nie będziecie wróżyć ani czarować" – oznajmiało przykazanie w Księdze Kapłańskiej 19, 26. „Nie będziecie się zwracać do wywoływaczy duchów ani do wróżbitów" – napominała Księga Kapłańska 19, 31. W jawnym przeciwieństwie do formacji „profesjonalistów", wszechobecnych w szeregach kapłanów innych narodów starożytności, kapłani izraelscy i Lewici wybrani do świątynnej posługi byli przysposabiani do „służby przed Panem", co oznaczało (poza innymi ograniczeniami), że żaden z nich nigdy nie stanie się „wróżbitą ani wieszczbiarzem, ani guślarzem, ani czarodziejem, ani zaklinaczem, ani wywoływaczem duchów, ani znachorem, ani wzywającym zmarłych; gdyż obrzydliwością dla Jahwe jest każdy, kto to czyni, i z powodu tych obrzydliwości Jahwe, *Elohim* twój, wypędza ich przed tobą" (Powt. 18, 10-12).

Tak więc działania, które były – z pewnością do czasu exodusu w XV w. prz. Chr. – integralną częścią praktyk religijnych w całym świecie starożytnym, zostały w religii i nabożeństwie Izraela surowo zabronione przez Jahwe wraz z kultem „innych bogów". Jak więc mogli synowie Izraela, gdy już znaleźli się w Ziemi Obiecanej, otrzymywać boskie słowo i jak mogli poznawać boską wolę?

Odpowiedzi na to pytanie udzielił sam Jahwe.



Po pierwsze, zjawią się anioły, boscy wysłannicy, którzy będą przekazywać słowo Pana, udzielać wskazówek i działać z Jego upoważnienia. „Oto Ja posyłam *mal'akh* przed tobą, aby cię strzegł w drodze i zaprowadził cię na miejsce, które przygotowałem" – powiedział Pan przez Mojżesza do synów Izraela. „Miej się przed nim na baczności, słuchaj głosu jego i nie przeciwstawiaj mu się, bo nie przebaczy występków waszych, gdyż *szem* mój jest w nim" (Wyj. 23, 20-21). Jeśli tego posłuchają – powiedział Pan – jego anioł zaprowadzi ich bezpiecznie do Ziemi Obiecanej.

Będą jeszcze inne sposoby komunikacji – powiedział Jahwe. Zostały one jasno określone w rezultacie pewnego incydentu, w którym uczestniczyli Aaron, brat Mojżesza, i Miriam, ich siostra – zazdrośni o Mojżesza, jako że był on jedyną osobą wzywaną do Namiotu Spotkania na rozmowy z Jahwe. W rozdziale 12. Księgi Liczb czytamy:

„Miriam z Aaronem mówili:
Czy Jahwe przemawiał tylko przez Mojżesza?
Czy nie przemawia także przez nas?
A Jahwe to usłyszał.
[...]

Nieoczekiwanie rzekł Jahwe do Mojżesza,
Aarona i Miriam:
Udajcie się we troje do Namiotu Spotkania.
I poszli wszyscy.

A Jahwe zstąpił w słupie obłocznym,
stanął u wejścia do namiotu,
wezwał Aarona i Miriam,
a oni wystąpili oboje".

Przykuwając w ten sposób ich uwagę i podprowadzając ich jak najbliżej do „słupa obłocznego", który zstąpił i ustawił się przed namiotem, Jahwe powiedział im:

„Posłuchajcie moich słów:
Jeśli wśród was jest prorok Jahwe,
ja daję mu się poznać w widzeniu,
przemawiam do niego we śnie.

Lecz nie tak jest ze sługą moim, Mojżeszem.
W całym moim domu jest on wiernym.
Z ust do ust przemawiam do niego,
jasno, nie zaś w zagadkach.
I prawdziwą postać Jahwe ogląda on.
Dlaczego więc ośmieliliście się
wypowiadać się przeciwko słudze memu, Mojżeszowi?

I Jahwe zapłonął na nich gniewem;
i odszedł.
A zaledwie ustąpił obłok znad namiotu,
oto Miriam okryła się trądem, jej skóra była biała jak śnieg".

Zostało więc jasno powiedziane: Przez proroków Jahwe, objawiając im się w wizjach czy w snach, Pan będzie się komunikował z ludem.

W zwykłym pojęciu „prorokiem" jest ktoś, kto wygłasza proroctwa – przepowiednie (w tym przypadku pod boskim kierownictwem czy z boskiego natchnienia). Ale słowniki definiują też prawidłowo „proroka" jako osobę „obdarzoną posłannictwem od Boga". Zdolność przepowiadania jest stwierdzona lub domniemana, lecz kluczową funkcją proroka jest bycie rzecznikiem Boga. W istocie hebrajski termin *nabih* oznacza rzecznika. *Nabih Jahwe*, zwykle tłumaczony (jak cytujemy wyżej) „prorok Jahwe", dosłownie znaczy „rzecznik Jahwe". Jest to ktoś (jak wyjaśnia Księga Liczb 11), na kim „spoczywa duch Boga", co sprawia, że ta osoba kwalifikuje się do roli *nabih* – rzecznika Boga.

Termin ten pojawia się po raz pierwszy w Biblii w rozdziale 20. Księgi Rodzaju, gdzie jest mowa o przewinieniu filistyńskiego króla Geraru, Abimelecha, który zamierzał wziąć do swego haremu Sarę, nie wiedząc, że była ona zaślubiona Abrahamowi. „Ale *Elohim* przyszedł do Abimelecha we śnie", aby go ostrzec. Kiedy Abimelech argumentował, że jest niewinny, Pan nakazał mu zwrócić nietkniętą Sarę mężowi i prosić go, aby modlił się o wybaczenie grzechu. „Jest on *nabih* – powiedział Pan o Abrahamie – i będzie modlił się za ciebie".

Ponownie termin ten użyty jest rozdziale 7. Księgi Wyjścia w podstawowym znaczeniu. Kiedy Mojżesz został obarczony zadaniem interwencji u faraona, narzekał, że jest „niewprawny w mówieniu", wskutek czego faraon nie będzie zważał na jego słowa. A więc Jahwe powiedział mu: „Oto ustanawiam cię *Elohim* dla faraona, a brat twój Aaron będzie twoim *nabih*" – twoim rzecznikiem. I jeszcze raz, po tym, jak synowie Izraela przeszli Morze Trzcin, gdy wody rozstąpiły się cudownie, a Miriam, siostra Mojżesza i Aarona, prowadziła córki Izraela w pieśni i tańcu, składając hołd Jahwe – Biblia nazywa ją „Miriam *nebiah*", „Miriam prorokini". W jeszcze innym przykładzie, kiedy trzeba było wciągnąć przywódców plemiennych do współpracy koniecznej do zapanowania nad tłumem 600 000 ludzi:



„Mojżesz zgromadził siedemdziesięciu mężów
ze starszych ludu
i ustawił ich wokół namiotu.
I zstąpił Jahwe w obłoku,
i przemówił do niego.
Wziął też nieco z ducha, który był w nim,
i dał siedemdziesięciu starcom.
A gdy duch spoczął na nich,
stali się *nabih* [rzecznikami],
co im się potem już nie zdarzało".

Ale dwóch ze starszyzny – kontynuuje narracja – pozostało pod wpływem Ducha Świętego i zachowywało się w obozie jak *nabih*. Oczekiwano, że zostaną ukarani, ale Mojżesz widział to inaczej: „Oby cały lud zamienił się w *nabih* Pana, aby Jahwe złożył na nich swojego ducha!" – powiedział do wiernego sługi, Jozuego.

Kwestia *nabih*, jako autentycznego rzecznika Jahwe, wymagała zapewne dalszego wyjaśnienia – o czym świadczą dodatkowe wypowiedzi w Księdze Powtórzonego Prawa. Inaczej niż w przypadku innych ludów, które „słuchają wieszczbiarzy i wróżbitów" – powiedział Pan – dla ludu Izraela spośród jego braci powołam *nabih*, któremu „w jego usta włożę moje słowa, a on powie im wszystko, co mu nakażę". W obawie przed uzurpatorami, którzy mogliby twierdzić, że mówią w imieniu Boga, nie mając do tego prawa, Jahwe ostrzegł, że taki fałszywy prorok niechybnie umrze. Ale w jaki sposób lud ma rozpoznać fałszywe proroctwo? „Jeśliby powstał pośród ciebie prorok albo ten, kto ma sny, i zapowiedziałby ci znak albo cud", lecz tylko po to, aby skłonić cię do „pójścia za innymi *Elohim*, których nie znasz, i do służenia im – to nie usłuchasz słów tego *nabih*" – wyjaśnił Jahwe przez Mojżesza. Mogła być jeszcze inna próba autentyczności proroka: „Jeżeli słowo, które wypowiedział prorok w imieniu Jahwe, nie spełni się i nie nastąpi, jest ono słowem, którego nie wypowiedział Jahwe, lecz w zuchwalstwie wypowiedział je prorok" (Powt. 18).

To, że odróżnienie prawdziwego proroka od fałszywego nie będzie sprawą łatwą, podejrzewano od samego początku i miało się to później w przykry sposób potwierdzić.

„I nie powstał już w Izraelu *nabih* taki jak Mojżesz, z którym by Jahwe obcował tak bezpośrednio" – powiedziane jest w zakończeniu Księgi Powtórzonego Prawa (a więc i w zakończeniu Pięcioksięgu Mojżeszowego). Mojżesz bowiem, na co skazani byli wszyscy ci, którzy zaznali niewolnictwa w Egipcie, nie został wpuszczony do Ziemi Obiecanej. Przed śmiercią Jahwe zaprowadził go na górę Nebo po wschodniej stronie Jordanu, naprzeciw Jerycha, aby stamtąd zobaczył Ziemię Obiecaną.

Co znamienne, jak na ironię góra wybrana do tego końcowego aktu, góra Nebo, została tak nazwana na cześć *Nabu*, syna Marduka. Babilońskie inskrypcje nazywały go *Il Nabium*, „bóg, który jest rzecznikiem", bo jak ujawniają historyczne zapisy, to właśnie on, gdy jego ojciec Marduk był na wygnaniu, wędrował przez kraje basenu Morza Śródziemnego nawracając ludy na kult Marduka, co ułatwiło zdobycie temu ostatniemu supremacji w czasach Abrahama.

Funkcja, misja proroków Jahwe torująca sobie drogę w epoce sędziów, jest widoczna w biblijnych Księgach Samuela i Królewskich; w księgach prorockich znajduje głębokie uzasadnienie, niesie moralne i religijne przesłanie i objawia ludzkości wizje profetyczne. Przewodnictwo, pasja i pocieszenie; nauczanie, upominanie i upewnianie – słowa i symboliczne uczynki tych „rzeczników" Jahwe stopniowo kształtują, w miarę upływu lat i z biegiem wypadków, obraz Jahwe i Jego rolę w przeszłości i w przyszłości Ziemi i jej mieszkańców.

„Po śmierci Mojżesza, sługi Jahwe, rzekł Jahwe do Jozuego, syna Nuna, sługi Mojżesza tak: Mojżesz, mój sługa, umarł. Teraz więc wstań, przepraw się tu przez ten Jordan, ty i cały ten lud, do ziemi, którą Ja im, synom izraelskim, daję. [...] Jak byłem z Mojżeszem, tak będę z tobą, nie odstąpię cię ani cię nie opuszczę. [...] Tylko bądź mocny i bardzo mężny, aby ściśle czynić wszystko według zakonu, jak ci Mojżesz, mój sługa, nakazał. Nie odstępuj od niego ani w prawo, ani w lewo." Tak zaczyna się Księga Jozuego, z jednej strony od powtórzenia boskiej obietnicy, z drugiej zaś od żądania absolutnego przestrzegania przykazań Jahwe. I Jozue natychmiast uświadomił sobie, że to pierwsze zależy od drugiego i że to drugie będzie stanowić problem.

Tak jak w czasach Mojżesza, boska pomoc w formie cudów była udzielana nowemu przywódcy dla podbudowy podwójnej tezy: choć niewidzialny, Jahwe był wszechobecny i wszechmocny. Pierwszą przeszkodą, przed którą



stanęli Izraelici, wędrujący wzdłuż wschodniego brzegu Jordanu, było przejście rzeki tak, żeby znaleźć się na brzegu zachodnim – pora deszczowa właśnie się zakończyła i wody rzeki były wezbrane. Jozue zapewnił lud, że „Jahwe dokona wśród was cudów" i polecił mu poświęcić się i przygotować do przejścia, Jahwe bowiem nakazał, aby kapłani weszli z Arką Przymierza w wody Jordanu. Gdy stopy kapłanów dotknęły wody, Jordan płynący z północy zastygł, stanął jak ściana, Izraelici zaś przeszli po suchym dnie rzeki. A gdy kapłani niosący Arkę Przymierza przeszli na drugą stronę, spiętrzone wody runęły i łożysko rzeki ponownie się napełniło.

„Po tym poznacie, że Bóg żywy jest pośród was" – oświadczył Jozue – będzie to dowodem, że choć niewidzialny, jest On obecny, potężny i może czynić cuda. Cudom rzeczywiście nie było końca. Po cudownym przejściu Jordanu nastąpiło cudowne ukazanie się anioła Jahwe, który dawał wskazówki, jak zwalić mury Jerycha, potem użycie oszczepu Jozuego w taki sposób, w jaki używał swojej laski Mojżesz – tym razem w celu cudownego zdobycia górskiej twierdzy Aj. Było wreszcie cudowne pokonanie sprzymierzonych królów kananejskich w dolinie Ajalon, kiedy zatrzymało się słońce i nie zachodziło przez jakieś dwadzieścia cztery godziny.

„A po wielu latach, gdy Pan dał Izraelowi wytchnienie od wszystkich jego nieprzyjaciół wokoło, Jozue się postarzał i posunął w latach" – tak zaczyna się zakończenie Księgi Jozuego i zapisu wydarzeń związanych z podbojem i zasiedleniem Kanaanu pod jego przywództwem. Kończy się jednak tak, jak się zaczęło: potrzebą potwierdzenia istnienia i obecności Jahwe; bo jak wyjaśnia Biblia, nie tylko Jozue, ale cała starszyzna, która pamiętała exodus i cuda Pana – wszyscy zeszli ze sceny.

Jozue zwołał więc naczelników plemiennych w Sychem, aby odświeżyć im pamięć o historii Hebrajczyków – od pierwszych przodków do teraźniejszości. Po drugiej stronie Eufratu mieszkali wasi pradziadowie – powiedział – Terach i jego synowie, Abraham i Nachor – „i służyli innym *Elohim*". Wędrówka Abrahama, historia jego potomków, niewola w Egipcie i wypadki exodusu pod przewodnictwem Mojżesza zostały pokrótce przypomniane, także przejście Jordanu i osiedlenie się pod przewodnictwem Jozuego. Teraz, kiedy ja i moje pokolenie odchodzimy – mówił Jozue – macie wolny wybór: możecie pozostać zobowiązani Jahwe – lub czcić innych bogów:

„Bójcie się więc Jahwe
i służcie mu szczerze i wiernie;
odrzućcie *Elohim*, którym służyli wasi ojcowie
za rzeką [Eufratem] i w Egipcie,

a służcie [tylko] Jahwe.
A jeśliby się wam zdawało, że źle jest służyć Jahwe,
to wybierzcie sobie dzisiaj, komu będziecie służyć:
czy *Elohim*, którym służyli wasi ojcowie,
gdy byli za rzeką, czy też bogom amorejskim,
w których ziemi teraz mieszkacie.
Lecz ja i dom mój służyć będziemy Jahwe".

Postawiony przed tym doniosłym, wyraźnie określonym wyborem, „odpowiedział lud tymi słowy: Daleka jest od nas myśl, abyśmy odstąpili od Jahwe i mieli służyć innym *Elohim*. [...] Panu Jahwe, Bogu naszemu, służyć będziemy i głosu jego słuchać".

A więc „Jozue rzekł do ludu: Wy sami jesteście świadkami przeciwko sobie, że obraliście sobie Jahwe, aby mu służyć. A oni odpowiedzieli: Jesteśmy świadkami". Wskutek tego „zawarł Jozue tego dnia przymierze z ludem", zapisując wszystko w księdze zakonu Bożego. I wzniósł kamienną stelę pod dębem przy świątyni na poświadczenie przymierza.

Ale żadne napomnienia i świadectwa przymierza nie mogły uchronić rzeczywistości monoteistycznej izraelickiej enklawy przed przemożnym wpływem ludów politeistycznych, które ją zewsząd otaczały. Jak wykazał w swych pismach żydowski teolog i biblista Yehezkel Kaufmann (*The Religion of Israel*), „główny problem", przed którym stali Izraelici, stanowiło to, że Biblia „była poświęcona walce z idolatrią, bałwochwalstwem" – z kultem idoli, bałwanów zrobionych z drewna i kamienia lub ze złota i srebra – ale uznawała, że inne ludy czczą „innych bogów". „Izraelicka religia i pogaństwo są historycznie powiązane – napisał Kaufmann – są to stopnie religijnej ewolucji człowieka. Izraelicka religia powstała w pewnym okresie historycznym i nie trzeba mówić, że nie stało się to w próżni".

Wśród trudności wpisanych w kult Jahwe był brak genealogii bogów i milczenie na temat pierwotnego królestwa, skąd przyszli bogowie. Wśród bogów, których czcili rodzice i przodkowie Abrahama „za rzeką" – w pierwszej grupie „innych bogów" wymienionych przez Jozuego – był Enlil i Enki, synowie Anu, bracia Ninhursag. Sam Anu miał rodziców znanych z imienia. Wszyscy oni mieli żony, potomstwo – Ninurta, Nannar, Adad, Marduk i tak dalej. Była nawet trzecia generacja – Szamasz, Isztar, Nabu. Była też pierwotna ojczyzna – miejsce zwane Nibiru, inny świat (czyli inna planeta), skąd przybyli na Ziemię.



Następną grupą byli „inni bogowie" Egiptu. Jahwe zwrócił swoją moc przeciwko nim, gdy Egipt stanął przed koniecznością wypuszczenia synów Izraela, bogowie ci jednak nie przestali być czczeni i szanowani – nie tylko w Egipcie, lecz wszędzie tam, gdzie sięgała potęga tego kraju. Na ich czele stał Ptah, Re zaś był jego synem – podróżował w niebiańskiej barce między Ziemią a Planetą Milionów Lat, pierwotną siedzibą. Thot, Set, Ozyrys, Horus, Izyda, Neftyda byli spokrewnieni w prostej linii: bracia poślubiali siostry przyrodnie. Kiedy Izraelici w obawie, że Mojżesz zginął na górze Synaj, poprosili Aarona, aby na nowo przywołał bóstwo, Aaron ulał złotego cielca – postać byka Apisa – który miał reprezentować niebiańskiego byka. A kiedy Izraelitów dotknęła zaraza, Mojżesz sporządził miedzianego węża – symbol Enki/Ptaha – w intencji powstrzymania pomoru. Nic więc dziwnego, że bogowie Egiptu także byli świeżym wspomnieniem w umysłach Izraelitów.

Byli też „bogowie amorejscy, w których ziemi teraz mieszkacie" – bogowie Kananejczyków (zachodnich Azjatów) czczących panteon, któremu przewodził samotny, stary bóg El (imię własne lub epitet *Elohim* w liczbie pojedynczej). Czczeni byli: jego żona Aszera, ich pełen wigoru syn Baal (co znaczyło po prostu „pan"), jego ulubione towarzyszki, Anat, Szapasz i Asztoret, i jego przeciwnicy Mot i Jam. Terenem ich zabaw i walk były kraje rozciągające się od granicy Egiptu aż po Mezopotamię. Wszystkie ludy mieszkające na tym terenie czciły tych bogów, choć czasem pod innymi, miejscowymi imionami. A synowie Izraela mieszkali teraz wśród tych ludów...

Aby dopełnić miary niedostatku elementów genealogii i miejsca pochodzenia Boga, dano Izraelitom jeszcze większy problem – niewidzialny Bóg nie mógł być nawet reprezentowany przez idola.

I stało się tak, że od czasu do czasu „synowie izraelscy czynili zło w oczach Jahwe i służyli Baalom. Opuścili Jahwe, *Elohim* ojców swoich, który ich wywiódł z niewoli egipskiej, i chodzili za innymi *Elohim*, spośród bogów ludów okolicznych [...], a służyli Baalowi i Asztartom" (Sędz. 2, 11-13). Na nowo występowali przywódcy – wyznaczeni sędziowie – aby zawrócić Izraelitów na drogę prawdziwej wiary, a przez to powstrzymać gniew Jahwe.

Z czułością wspominana w Biblii jako *nebi'ah* – prorokini Debora natchniona przez Jahwe, wyznaczyła właściwego dowódcę i obrała odpowiednią taktykę w walce z północnymi wrogami Izraela. Biblia notuje jej pieśń zwycięstwa – poemat uznawany przez uczonych za arcydzieło literatury starożytnej. David Ben-Gurion (pierwszy premier państwa Izrael) w *The Jews in Their Land* napisał, że „religijno-narodowe przebudzenie zostało wzruszająco przedstawione w *Pieśni Debory*, pieśni

odnoszącej się do wielkiego i niewidzialnego Boga". Ten hymn zwycięstwa w istocie wyrażał jeszcze więcej: powoływał się na niebiańską naturę Jahwe, zapewniając, że zwycięstwo było możliwe, ponieważ Jahwe, którego pojawienie się sprawia, że „Ziemia trzęsie się, niebiosa drżą, góry się chwieją", spowodował, że „planety na swych orbitach" walczyły z wrogiem.

Taki niebiański aspekt Jahwe, jak zobaczymy, miał się stać wysoce znamienny w profetycznych wypowiedziach wielkich proroków biblijnych.

W porządku chronologicznym termin *nabih* i osoba nań naznaczona pojawia się ponownie w Księgach Samuela, chłopca, który wyrósł na proroka-kapłana-sędziego swego ludu. Opisaliśmy już serię przeżytych w snach spotkań, w których został on powołany do wypełnienia misji Jahwe. „I rósł Samuel, a Jahwe był z nim. I żadnego ze słów jego nie pozostawił nie spełnionym. I dowiedział się cały Izrael od Dan aż do Beer-Szeby, że Samuelowi zostało powierzone być *nabih* Jahwe. Jahwe zaś nadal ukazywał się w Sylo, Jahwe bowiem objawiał się w Sylo Samuelowi w swoim słowie."

Praca duszpasterska Samuela zbiegła się w czasie z pojawieniem się nowego, potężnego wroga Izraela, Filistynów, którzy panowali nad nadmorską równiną Kanaanu, trzymając załogi w pięciu warowniach. Konflikt, w którym jedna strona nie pozostawała dłużna drugiej, rozgorzał wcześniej, w czasach Samsona. Tym razem Filistyni zdobyli nawet Arkę Przymierza i zanieśli ją do świątyni swego boga Dagona (którego posąg, jak relacjonuje Biblia, padał na twarz przed Arką). Dopiero później przywódcy dwunastu plemion Izraela zebrali się przed Samuelem i poprosili go, aby wybrał spośród nich króla – ustanowił system rządów „taki, jaki mają wszystkie ludy". W ten sposób Saul, syn Kisza, został namaszczony na pierwszego króla synów Izraela. Po pełnym trudów panowaniu monarchia przeszła w ręce syna Izajasza, Dawida, który odznaczył się zabijając olbrzyma Goliata. Kiedy został namaszczony przez Samuela, „duch Jahwe zstąpił na Dawida i pozostał w nim".

Zarówno Saul, jak i Dawid – twierdzi Biblia – „pytał Jahwe", starając się uzyskać wyrocznię, która byłaby wskazówką w działaniu. Po śmierci Samuela Saul prosił Jahwe o wyrocznię, ale jej nie otrzymał „ani przez sny, ani przez święte losy, ani przez proroków" (skończyło się na tym, że rozmawiał z duchem Samuela za pośrednictwem medium). W I Księdze Samuela 30, 8 czytamy, że Dawid „zapytał Jahwe", nałożywszy na siebie szatę liturgiczną arcykapłana z pektorałem. Potem



jednak dochodziło go „słowo Jahwe" przez proroków – pierwszy nazywał się Gad, drugi Natan. Biblia (II Sam. 24, 11) nazywa tego pierwszego „nabih Gad, jasnowidz Dawidowy", przez którego „słowo Jahwe" było oznajmiane królowi. Natan był prorokiem, przez którego Jahwe powiedział Dawidowi, że to nie on, Dawid, lecz jego syn zbuduje świątynię w Jerozolimie (II Sam. 7, 2-17) – „Wszystkie te słowa związane z widzeniem przekazał Natan Dawidowi".

Funkcja *nabih* nie tylko jako przekaziciela boskiego orędzia, lecz również jako nauczyciela i obrońcy zasad moralnych czy sprawiedliwości społecznej, wyłania się z uczynków nawet tak wczesnych proroków, jak zagadkowy Natan („ten, który został obdarzony"). Stało się tak, kiedy Dawid, ujrzawszy nagą Batszebę kąpiącą się na dachu swojego domu, rozkazał wodzowi wystawić męża tej kobiety na największe niebezpieczeństwo w bitwie, tak żeby król mógł pojąć Batszebę za żonę, gdy zostanie wdową. Właśnie wtedy prorok Natan przyszedł do króla i opowiedział mu bajkę o bogatym człowieku, który miał wiele owiec, lecz mimo to sięgnął po jedyną owcę, którą miał biedak. A kiedy Dawid wykrzyknął – „na śmierć zasługuje mąż, który tak postąpił!", prorok rzekł: „Ty jesteś tym mężem".

Odchodząc od zmysłów uznawszy swój grzech i próbując go odpokutować, Dawid coraz więcej czasu spędzał na pobożnej medytacji i samotnej modlitwie. Wiele przemyśleń króla o Bogu i człowieku znalazło wyraz w *Psalmach Dawidowych*. Opiewają one niebiańskie aspekty Jahwe, w czym słychać echo słów *Pieśni Debory*. Dawid rozwinął ten temat, „przemówił on przed Jahwe słowami następującej pieśni" (II Sam. 22 i Ps. 18):

„Jahwe jest opoką moją i twierdzą moją,
i wybawieniem moim [...].

Gdy jestem w niedoli, wzywam Jahwe,
Boga mojego wzywam,
a On wysłuchuje w świątyni swojej
głosu mojego i wołanie moje dociera do uszu jego.
Poruszyła i zatrzęsła się ziemia,
Podwaliny nieba zadrżały [...].

Pochylił niebiosa i zstąpił,
A czarna chmura była pod jego stopami.

Dosiadł cheruba i wzleciał,
I ukazał się na skrzydłach wiatru [...].

Jahwe zagrzmiał z nieba,
Najwyższy wydał głos z siebie [...].
Sięgnął z wysokości i pochwycił mnie [...],
wyrwał mnie mocnemu nieprzyjacielowi mojemu".

„Okres jego [Dawida] panowania nad Izraelem wynosił czterdzieści lat; w Hebronie panował siedem lat, w Jeruzalemie zaś trzydzieści trzy" – powiedziane jest w zakończeniu I Księgi Kronik. „I umarł w podeszłym wieku [...]. A dzieje króla Dawida, te poprzednie i późniejsze, były już opisane w Dziejach Jasnowidza Samuela, w Dziejach Proroka Natana i w Dziejach Jasnowidza Gada." Księgi Natana i Gada zaginęły, podobnie jak inne – *Księga wojen Jahwe* i *Księga Jaszara* – o których wspomina Biblia. Ale Psalmy przypisywane Dawidowi (lub przezeń śpiewane) stanowią niemal połowę (siedemdziesiąt trzy, dokładnie mówiąc) ze 150 Psalmów włączonych do Biblii. Wszystkie niosą bogactwo spostrzeżeń płynących z intuicyjnego wglądu w naturę i tożsamość Jahwe.

Znaczenie stwierdzenia, że Dawid panował „nad całym Izraelem", staje się jasne, kiedy prześledzi się okres, w którym historia wchodzi w pierwsze tysiąclecie prz. Chr. Wtedy na tron Jerozolimy wstąpił Salomon. Wkrótce po jego śmierci królestwo rozpadło się na dwa państwa – królestwo Judei na południu i królestwo Izraela na północy. Odcięte od Jerozolimy i świątyni, królestwo północne było bardziej narażone na wpływy obcych obyczajów i obcej religii. Założenie nowej stolicy przez szóstego króla Izraela około 880 roku prz. Chr. stanowiło wyraz ostatecznego zerwania zarówno z Judeą, jak i z kultem Jahwe w jerozolimskiej świątyni. Król założyciel, skłaniający się ku bogom, których wizerunki można było oglądać, nazwał nowe miasto *Szomron* (Samaria), co znaczyło „mały Sumer".

We wszystkich tych burzliwych latach słowo Jahwe przynoszone było rywalizującym królom przez sukcesję „mężów Bożych" – nazywanych czasem *nabih* („prorok"), czasem *hozeh* („ten, który ma wizje"), a czasem *ro'eh* („jasnowidz"). Niektórzy z nich przekazywali bezpośrednio słowo Boże, innych prowadził anioł Jahwe. Niektórzy musieli udowadniać, że są „prawdziwymi prorokami", czyniąc cuda, jakich nie mogli powtórzyć „fałszywi prorocy" – ci, którzy swymi wypowiedziami starali się zawsze



zadowolić króla. Wszyscy byli zaangażowani w walkę z pogaństwem i zadawali sobie wiele trudu, aby się upewnić, że na tronie zasiada król, który czyni to, „co prawe w oczach Jahwe".

Tym, który duchową służbą i rejestrem czynów przerósł innych w swej epoce i pozostawił późniejszym pokoleniom niezatartą nadzieję mesjanistyczną, był prorok Eliasz (*Eli-yahu* po hebrajsku, co znaczy „moim Bogiem jest Jahwe"). Powołany został do misji prorockiej w czasach panowania Achaba (około 870 prz. Chr.), króla izraelskiego, który uległ zupełnie wpływom swej sydonickiej żony, niesławnej Izebel. „Służył Baalowi i oddawał mu pokłon" – zbudował świątynię Baala w Samarii i wzniósł ołtarz dla Aszery. Biblia mówi o nim, że „pobudził do gniewu Jahwe, Boga Izraela, bardziej aniżeli wszyscy królowie izraelscy, jego poprzednicy" (I Król. 16, 31-33).

Właśnie wtedy Pan powołał Eliasza na rzecznika i umocnił swój autorytet serią zdumiewających cudów, które miały zaświadczyć o autentyczności misji proroka.

Pierwszy odnotowany cud zdarzył się wtedy, gdy Eliasz zamieszkał z ubogą wdową. Powiedziała mu, że wyczerpały się jej zapasy żywności, na co on ją zapewnił, że odrobina mąki i oleju, która jeszcze została, wystarczy jej na wiele dni. I rzeczywiście, każda porcja, którą zjadali, w cudowny sposób pojawiała się na nowo na ich stole.

Kiedy mieszkał u tej kobiety, jej syn zachorował tak poważnie, „że przestał oddychać". Prosząc Jahwe, aby oszczędził chłopca, Eliasz zaniósł chore dziecko na poddasze i położył na swoim łóżku. Następnie wyciągnął się trzy razy na dziecku, za każdym razem wołając do Jahwe: „i wróciła dusza tego dziecka do niego, i ożyło. [...] Wtedy rzekła kobieta do Eliasza: Teraz poznałam, że jesteś mężem Bożym i słowo Jahwe w ustach twoich jest prawdą".

Z czasem Izebel zebrała w swym pałacu nie mniej niż 450 „proroków Baala" – jedynym „prorokiem Jahwe" pozostawał nadal Eliasz. Pewnego dnia polecił on królowi zgromadzić lud i proroków Baala na górze Karmel w celu przeprowadzenia tam ostatecznej próby sił. Dostarczono dwa woły i przygotowano je do złożenia w ofierze na dwóch ołtarzach, nie zapalano jednak na nich ognia. Każda grupa wyznawców miała krzyczeć i modlić się do swego boga, aby sam spuścił ogień z nieba. Przez cały dzień na ołtarzu Baala nic się nie wydarzyło; kiedy wszakże przyszedł czas na Eliasza, aby postarał się o boską interwencję, „wtedy spadł ogień Jahwe i strawił ofiarę całopalną" i sam ołtarz. „Gdy to cały lud zobaczył, padł na twarz, mówiąc: Jahwe jest

*Elohim*!" Eliasz zaś kazał zaraz pozabijać wszystkich proroków Baala, aby żaden nie uszedł z życiem.

Kiedy wieści o tym doszły do Izebel, rozkazała zabić Eliasza. On jednak uciekł na południe, w kierunku pustkowia Synaju. Głodny i spragniony, położył się bez sił, gotów umrzeć. Wtedy anioł Jahwe w cudowny sposób zaopatrzył go w żywność i wodę i wskazał mu drogę do pieczary na górze Horeb, „górze *Elohim*". Tam w ciszy przemówił do niego Pan i polecił mu wrócić na północ i namaścić nowego króla w Damaszku, stolicy Aramu, i nowego króla nad Izraelem. „Elizeusza zaś, syna Szafata, namaścisz na proroka na twoje miejsce" – powiedział Jahwe.

Było to coś więcej niż napomknienie o rzeczach mających nadejść. Była to zapowiedź zaangażowania proroków Jahwe w sprawy państwowe – przepowiedzenie upadku królów i namaszczenie ich następców – i to nie tylko w Izraelu czy Judei, lecz także w zagranicznych stolicach!

O aktywności prorockiej Eliasza po tym, jak „anioł Jahwe" udzielił mu wskazówek, mówi się jeszcze kilka razy i wygląda na to, że w ten właśnie sposób słowo Jahwe było przekazywane prorokowi. Aczkolwiek Biblia nie mówi, jak Eliasz otrzymał swoją najbardziej pamiętną (i końcową) instrukcję wstąpienia do nieba w rydwanie ognistym. Wydarzenie to, w którym wyczuwa się wiatr historii wiejący z czasów Enmeduranki, Adapy i Henocha, opisane jest szczegółowo w II Księdze Królewskiej w rozdziale 2. Z opowieści wynika jasno, że wniebowstąpienie proroka nie było zdarzeniem nagłym czy nieoczekiwanym, lecz operacją zaplanowaną, przygotowaną wcześniej – jej miejsce i czas były z góry podane Eliaszowi.

„A gdy Jahwe zamierzał unieść Eliasza w wichrze do nieba, szedł Eliasz z Elizeuszem z Gigal" – było to miejsce, gdzie Jozue ułożył kamienny krąg dla upamiętnienia cudownego przejścia przez Jordan. Eliasz chciał zostawić tu swego głównego ucznia i iść dalej samemu, ale Elizeusz nie chciał o tym słyszeć. Gdy doszli do Betelu, ich uczniowie (nazywani też „synami prorockimi") zebrali się tam także i powiedzieli do Elizeusza: „Czy wiesz, że dzisiaj Jahwe twego pana uniesie?" Elizeusz zaś odparł: „Ja też to wiem, lecz wy milczcie!"

Próbując wciąż uwolnić się od towarzystwa, Eliasz oświadczył, że celem jego podróży jest Jerycho, i poprosił Elizeusza, aby ten nie szedł z nim dalej. Elizeusz jednak uparł się, że pójdzie. Wtedy Eliasz powiedział otwarcie, że do rzeki musi wejść sam. Ale Elizeusz nadal nie dawał za wygraną. Gdy ich uczniowie stali już w pewnym oddaleniu i przypatrywali się tej scenie, „Eliasz zdjął swój płaszcz, zwinął go i uderzył nim wodę, a ta rozstąpiła się w jedną i drugą stronę. Oni obaj zaś przeszli po suchej ziemi".



Gdy znaleźli się na drugim brzegu – mniej więcej w tym samym miejscu, w którym Izraelici szli w przeciwnym kierunku, gdy wchodzili do Kanaanu – i podążali rozmawiając ze sobą, wtedy:

„Oto rydwan ognisty
i konie ogniste
oddzieliły ich od siebie.
I Eliasz w wichrze
wstąpił do nieba.

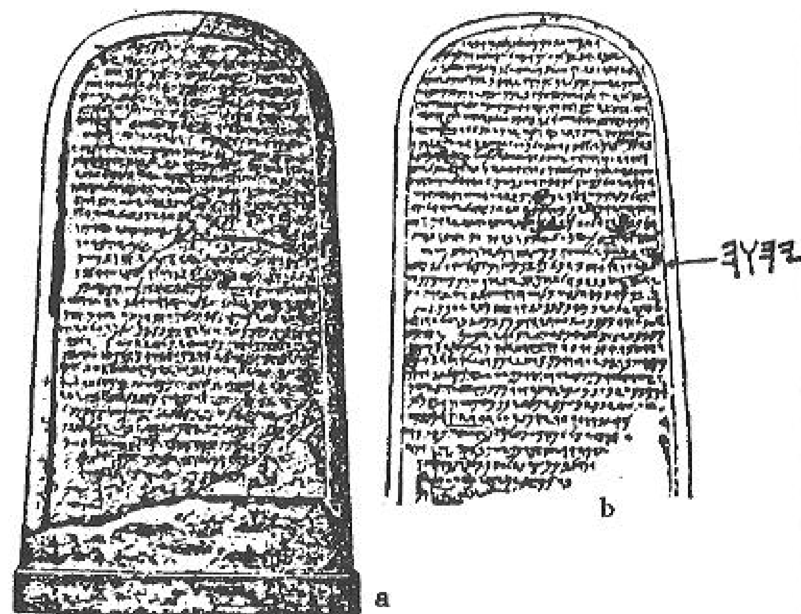
Elizeusz zaś, widząc to, zawołał:
Ojcze mój! Ojcze mój!
Rydwanie Izraela i jego konnico!
I już go nie zobaczył".

Wniebowzięcie Eliasza w rydwanie ognistym, na co wskazuje biblijny opis szlaku tej wędrówki, nastąpiło opodal (czy w?) Tell Ghassul, gdzie namalowano podobne do UFO, bulwiaste wehikuły z trzema wysuniętymi nogami (patrz il. 72).

Pozbawieni mistrza uczniowie szukali go trzy dni, choć Elizeusz powiedział im, że poszukiwania spełzną na niczym. Mając płaszcz Eliasza, upuszczony przez proroka podczas wniebowstąpienia, Elizeusz mógł teraz także działać cuda, włącznie z wskrzeszaniem zmarłych i pomnażaniem małej ilości pożywienia, aby nakarmić tłumy. Jego sława i cuda przekroczyły granice Izraela, zagraniczni dygnitarze prosili Elizeusza, żeby uleczył ich swoją mocą. Po jednym z takich magicznych wyleczeń dowódca wojsk Aramu przyznał: „oto teraz wiem, że nie ma na całej ziemi *Elohim*, jak tylko w Izraelu".

Tak jak Eliasz przed nim, także Elizeusz angażował się w sprawy sukcesji tronu, której linię wytyczały boskie rozporządzenia. Zanim Elizeusz umarł, na tron Izraela wstąpił król (Joasz, około 800 roku prz. Chr.), który był piątym następcą Achaba. Elizeusz zaś, podobnie jak późniejsi prorocy, był boskim rzecznikiem w sprawach wojny i pokoju. W II Księdze Królewskiej, w rozdziale 3., opisano bunt Meszy, króla Moabitów, przeciw izraelickiej dominacji po śmierci Achaba, kiedy pytano się Elizeusza, jakie jest rozporządzenie Jahwe co do walki z Moabitami. Historyczną autentyczność ówczesnej wojny granicznej po-

świadcza zdumiewające znalezisko archeologiczne – stela tegoż króla Meszy, na której zapisał on swoją wersję tej wojny. Stela (il. 108a), przechowywana obecnie w Muzeum Luwru w Paryżu, zapisana jest tym samym starosemickim pismem, którego używali w tamtym czasie Hebrajczycy. Widnieje na niej, w wierszu 18. (il. 108b), imię hebrajskiego Boga YHWH – dokładnie w tej formie, w jakiej zapisywano je w izraelskich i judejskich inskrypcjach.




*Il. 108*

Być może nie był to przypadek, że w stuleciach, które obejmowały podbój Kanaanu przez Izraelitów, ich osadnictwo na tej ziemi, czasy sędziów i wczesnych królów – reszta ówczesnego świata przechodziła okres przejściowy. Potężne imperia Egiptu, Babilonu, Asyrii i Hetytów, które powstały po upadku Sumeru około 2000 r. prz. Chr. i które uczyniły ze wschodnich krajów śródziemnomorskich pole swoich bitew, znalazły się w odwrocie i chyliły się ku upadkowi. Ich stolice były spustoszone lub opuszczone, stare rytuały religijne zanikały, świątynie popadały w ruinę.

Komentując te czasy w odniesieniu do Babilonu i Asyrii, H. W. F. Saggs (*The Greatness That Was Babylon*) stwierdza: „zaburzenia były tak poważne, iż w pewnej kronice, prowadzonej do mniej więcej 990 r. prz. Chr., zapisano, że



»przez dziewięć lat z rzędu Marduk nie wychodził, Nabu nie przychodził« – co znaczy, że nie obchodzono świąt Nowego Roku, podczas których Marduk z Babilonu wychodził z miasta i udawał się do kaplicy nazywanej domem Akitu, Nabu z Borsippy zaś odwiedzał go, gdy Marduk wracał do miasta".

W tych okolicznościach mogły powstać nie tylko królestwa hebrajskie, lecz także królestwa bezpośrednich sąsiadów Hebrajczyków – Edomitów, Moabitów, Aramejczyków, Fenicjan, Filistynów. Ich wojny graniczne i wypady zbrojne były drobnymi, lokalnymi zatargami w porównaniu z tytanicznymi wojnami dawnych imperiów w poprzednich stuleciach – i wielkimi najazdami, które miały nastąpić.

W 879 roku prz. Chr. uroczyście zainaugurowano w Asyrii nową stolicę, Kalhu (biblijne Kalach). Wydarzenie to można uznać za historyczny początek okresu nowoasyryjskiego. Znamionami tego czasu były działania wojenne i rzezie, ekspansja i dominacja – a wszystko w imię „wielkiego boga Asura" i innych bóstw asyryjskiego panteonu. Rozszerzającej się asyryjskiej dominacji z czasem zaczęło podlegać także miasto Babilon – cień dawnej świetności. Wobec uciemiężonych wyznawców Marduka Asyryjczycy zdobywali się na pewien gest, namaszczając „królów" w Babilonie, byli oni jednak tylko wasalnymi wicekrólami. Ale w 721 roku prz. Chr. narodowy przywódca Merodach-Baladan przywrócił święta Nowego Roku w Babilonie, „ujął za ręce Marduka" i proklamował niepodległe królestwo. Wypadki te przybrały postać buntu, który zainicjował działania wojenne ciągnące się z przerwami przez jakieś trzydzieści lat. W 689 r. prz. Chr. Asyryjczycy odzyskali pełną władzę w Babilonie i posunęli się nawet tak daleko, że wywieźli [posąg] samego Marduka jako pojmanego boga do asyryjskiej stolicy.

Ale wplątanie się Asyrii w wojny prowadzone w dalekich stronach, przy nieustającym oporze na terenach, które kiedyś były Sumerem i Akadem, doprowadziło w końcu do wskrzeszenia Babilonu. Przywódca Nabopalassar ogłosił niepodległość i w 626 r. Prz. Chr. zapoczątkował nową babilońską dynastię. Był to początek okresu nowobabilońskiego. Teraz Babilon naśladował gorliwie Asyrię w bliskich i dalekich podbojach – robił to wszystko w imię „panów Nabu i Marduka" i, jak głosiły inskrypcje, z czynną pomocą „Marduka, króla bogów, władcy nieba i ziemi", który po dwudziestu jeden latach w niewoli asyryjskiej spowodował upadek Asyrii i przywrócił panowanie Babilonu.

Gdy wojny graniczne przeradzały się w wojny światowe (w ówczesnych warunkach i wymiarach świata starożytnego) i kiedy jeden bóg narodowy był przeciwstawiany drugiemu, prorocy biblijni także rozszerzali swą misję, wyznaczając jej zakres ogólny. Kiedy się czyta ich proroctwa, zdumieniem i po-

dziwem napawa ich wiedza o geografii i polityce odległych krajów, ich rozumienie zasad gry politycznej na własnym terenie i motywów konfliktów międzynarodowych. Zadziwia ich zdolność przewidywania rezultatów prawidłowych czy błędnych posunięć, jakie wykonywali królowie Izraela i Judy w podobnej do szachów grze zawierania lub zrywania sojuszy.

Dla tych wielkich proroków, tak ważnych, że ich słowa i napomnienia wydzielono w Biblii w osobnych księgach, powszechny zamęt, w którym pogrążała się ludzkość i w którym nawet *Elohim* poszczególnych ludów mieli swój udział, nie był serią nie powiązanych ze sobą walk, lecz częścią jednego wielkiego planu Bożego – za wszystkim bowiem stała moc sprawcza Jahwe, który zamierzał położyć kres jednostkowym i zbiorowym niesprawiedliwościom. Jak gdyby pobrzmiewając echem dawnych dni, gdy przed potopem Pan wyraził swoje niezadowolenie z postawy ludzkości i starał się ją zetrzeć z powierzchni Ziemi przy okazji potopu, boskie niezadowolenie wybuchło znowu, a lekarstwem na szerzący się grzech miała być zagłada wszystkich królestw – łącznie z królestwami Izraela i Judy, zniszczenie wszystkich świątyń – łącznie ze świątynią w Jerozolimie oraz zniesienie wszystkich fałszywych kultów, które pod płaszczykiem składania ofiar bezustannie dopuszczały się nieprawości. Dopiero po całkowitym oczyszczeniu miało powstać „nowe Jeruzalem", które będzie „światłem dla wszystkich narodów".

Był to, aby użyć określenia J. A. Heschela (*The Prophets*), „wiek gniewu". Piętnastu proroków tego okresu (proroków literackich, jak nazywają ich uczeni, jako że ich słowa zostały zachowane w oddzielnych księgach biblijnych) działało na przestrzeni przeszło trzystu lat – od około 750 r. prz. Chr., kiedy zaczął prorokować Amos (w Judei) i Ozeasz (w Samarii), do około 430 r. prz. Chr., kiedy urząd prorocki wykonywał Malachiasz. Zaliczają się do nich dwaj wielcy prorocy Izajasz i Jeremiasz, którzy w VIII i VII w. prz. Chr. przewidzieli i widzieli upadek dwóch królestw hebrajskich, oraz wielki prorok Ezechiel, który działał wśród wygnańców w Babilonii, widział zniszczenie Jerozolimy przez Nabuchodonozora w 587 roku prz. Chr. i prorokował o nowej Jerozolimie.

Na poziomie jednostkowym wielcy prorocy surowo ganili pustą pobożność – obrządki, które niczym zewnętrzna pozłotka pokrywały nieprawość. „Nienawidzę waszych świąt, gardzę nimi, i nie podobają mi się wasze uroczystości świąteczne" – mówił Pan przez Amosa. Zamiast tego „niech raczej prawo tryska jak woda, a sprawiedliwość jak potok nie wysychający!" (Am. 5, 21-24). „Co mi po mnóstwie waszych krwawych ofiar?" – mówił Izajasz w imieniu Jahwe. „Nie składajcie już ofiary daremnej [...]. A gdy wyciągniecie ręce, zasłonię oczy przed wami, a chociaż mnożyć będziecie



modlitwy, nie wysłucham was". Zamiast tego wszystkiego „stosujcie prawo i sprawiedliwość i ratujcie uciśnionego z ręki gnębiciela, obcego przybysza ani sieroty, ani wdowy nie uciskajcie" (Iz. 1, 17, Jer. 22, 3). Było to wezwanie do nawrócenia się w duchu dziesięciorga przykazań, postulat przywrócenia prawa i sprawiedliwości starożytnego Sumeru.

Na poziomie narodowym prorocy widzieli daremną krzątaninę i przewidywali niekorzystne efekty zawieranych i zrywanych sojuszy z sąsiednimi królami. Przymierza te miały stanowić zabezpieczenie przed atakami i dominacją wielkich potęg tamtych czasów, ale narody sąsiednie także były skazane na zagładę w nadchodzącej burzy dziejowej: „Oto zawierucha Jahwe zrywa się i huragan unosi się kłębami, nad głowami bezbożnych się kłębi" – przepowiadał Jeremiasz (23, 19), zapewniając, że jego prorocze słowa odnoszą się w równym stopniu do Izraela i Judy, jak do wszystkich „narodów nieobrzezanych" w ich regionie – Sydończyków i Tyryjczyków, Ammonitów i Moabitów, Edomitów i Filistynów oraz pustynnych ludów Arabii.

Dwie Księgi Królewskie rozróżniają rządy poszczególnych królów Izraela i Judei według kryterium „czynienia prawości" lub „odstępowania od" nauki Jahwe, prorocy zaś uważali zmienne przymierza za główne źródło odstępstw. Co więcej, podczas gdy wcześniej można było tolerować fakt, że „inne narody" czczą „innych bogów", teraz prorocy uznawali i to za obrzydliwość, w ich czasach bowiem regionalni „inni bogowie" byli jedynie bałwanami sporządzonymi z drewna, metalu i kamienia – inaczej niż Jahwe, który był „Bogiem żywym". Ludy, które czciły Baala i Asztoret, Dagona i Belzebuba (Baal-zebuba), Kemosza i Molocha, także błądziły w grzechu.

Błądzili i grzeszyli również „fałszywi prorocy", którym prawdziwi prorocy Jahwe wydali nieustającą walkę. Oskarżali ich nie tylko o wymawianie imion fałszywych bogów, lecz także o udawanie, że przekazują prawdziwe słowa Jahwe. Zamiast wyrzucać ludziom ich niegodziwości, królom zaś wskazywać nadchodzące niebezpieczeństwo, fałszywi prorocy mówili to, co mogło zadowolić króla i lud. „Mówią: Pokój, pokój! – choć nie ma pokoju" – powiedział o nich Jeremiasz. Prawdziwi prorocy nie oszczędzali króla ani ludu, gdy trzeba było strofować lub ostrzegać.

Na arenie międzynarodowej prorocy wykazywali niesamowitą znajomość zagadnień geopolityki – niebywałą intuicją i zdolnością przewidywania operowali daleko i szeroko. Wiedzieli o odradzaniu się starożytnych królestw, takich jak Elam, i o powstawaniu nowych mocarstw dalej na wschodzie – Medów (później znanych jako Persowie); wspominali nawet o dalekich Chinach – kraju Sinim. Wiedzieli o wczesnych miastach-państwach Greków w Azji Mniejszej i ich okupacji wysp śródziemnomorskich,

Krety i Cypru. Znany był im też układ starych i nowych sił na granicach z Egiptem. Zaiste, „wszyscy mieszkańcy świata i wszyscy mieszkańcy ziemi" będą sądzeni przez Jahwe, gdyż wszyscy pobłądzili.

Główną scenę zajmowały trzy stare mocarstwa: Egipt, Asyria i Babilon, z których Egipt – i jego bogów – traktowano z najmniejszym respektem. Mimo bliskich, a czasem przyjaznych stosunków między królestwami hebrajskimi a Egiptem (Salomon poślubił córkę faraona, Egipcjanie zaś zaopatrywali izraelskiego króla w konie i rydwany), państwo faraonów uważane było za zdradzieckie i niepewne. Egipski król Szeszonk – biblijny Szyszak (I Król. 14) – splądrował świątynię w Jerozolimie, a Necho II, podczas operacji odparcia mezopotamskich armii, zabił króla judejskiego Jozjasza, który wyszedł go powitać (II Król. 23). Zarówno Izajasz, jak i Jeremiasz mówią dużo i źle o Egipcie i jego bogach, prorokując ich upadek.

Izajasz w „wypowiedzi o Egipcie" przewidywał, że Jahwe przybędzie z nieba do Egiptu tego dnia, w którym będzie sądził i karał Egipt i Egipcjan:

> „Oto Jahwe,
> dosiadłszy prędkiego obłoku,
> przybywa do Egiptu.
> Zadrżą przed nim bałwany Egiptu,
> serce Egiptu struchleje, gdy On się zbliży" (Iz.. 19).

Przepowiadając – prawidłowo – nadchodzące walki wewnętrzne i przyszłą wojnę domową w Egipcie, prorok przewidywał, że faraon na próżno będzie szukał rady u swoich jasnowidzów i magów, aby odgadnąć zamiary Jahwe. Boski plan – ogłosił Izajasz – jest taki: „W owym dniu stanie w ziemi egipskiej ołtarz Jahwe i słup pamiątkowy Jahwe na jego granicach. I będzie znakiem i świadkiem Jahwe, Pana Zastępów w ziemi egipskiej [...]. Wtedy objawi się Jahwe Egiptowi". Jeremiasz skupiał się bardziej na bogach Egiptu, przekazując (r. 43.) zapowiedź Jahwe, że „wznieci ogień w świątyniach bogów Egiptu i spali je [...]. I rozbije posągi z Betszemesz [Heliopolis], które jest w Egipcie, a świątynie bogów Egiptu spali ogniem". Prorok Joel (3, 24) wyjaśnił, dlaczego „Egipt zamieni się w pustynię, a Edom w goły step: z powodu gwałtu zadanego synom Judy, gdyż w ich ziemi przelewali krew niewinną".

Powstanie imperium nowoasyryjskiego i jego wojny przeciw sąsiadom, prowadzone z bezprzykładnym okrucieństwem, były dobrze znane biblijnym prorokom, czasem ze zdumiewającymi szczegółami, dotyczącymi nawet intryg asyryjskiego dworu. Imperialne podboje Asyrii, skierowane



najpierw na północ i północny wschód, w czasach Salmanasara III (858-824 prz. Chr.) zwróciły się w kierunku krajów zachodniej Azji. Na jednym ze swych pamiątkowych obelisków król ten pozostawił zapis o złupieniu Damaszku i egzekucji jego króla Hazaela. Potwierdził też odbiór haraczu od sąsiada Hazaela, króla izraelskiego Jehu (Samaria). Napisom towarzyszy płaskorzeźba przedstawiająca Jehu bijącego czołem przed Salmanasarem, pod godłem uskrzydlonego dysku boga Asura (il. 109).



*Il. 109*

Sto lat później, kiedy królem Izraela był Menachem, syn Gadiego, „Pul, król asyryjski, najechał kraj, a Menachem dał Pulowi tysiąc talentów srebra, aby go popierał i utwierdził przez to władzę królewską w jego ręku". Ten biblijny zapis (II Król. 15, 19) odsłania uderzającą znajomość polityki i spraw królewskiego dworu w dalekiej Mezopotamii. Imię tego asyryjskiego króla, który znów najechał kraje śródziemnomorskie, brzmiało Tiglatpilesar (745-727 prz. Chr.). Ale Biblia prawidłowo nazywa go Pul, ponieważ ów król objął także tron babiloński i przybrał tam imię Pulu – fakt ten potwierdziło odkrycie tabliczki („Babilońska lista królów B"), którą teraz przechowuje British Museum. Kilka lat później Achaz, król Judei, uciekł się do tej samej taktyki – „wziął też srebro i złoto znajdujące się w świątyni Jahwe i w skarbcach domu królewskiego i posłał je w darze królowi asyryjskiemu".

Później okazało się, że te służalcze gesty tylko zaostrzyły apetyt królów asyryjskich. Ten sam Tiglatpilesar powrócił i zagarnął część terenów królestwa izraelskiego, a mieszkańców wygnał. W 722 roku prz. Chr. jego następca, Salmanasar V, spustoszył resztę królestwa Izraela i rozproszył jego lud po całym imperium asyryjskim. Miejsce pobytu owych dziesięciu zaginionych pokoleń Izraela i ich potomków pozostaje nie rozwiązaną zagadką.

Według proroków wygnanie było zamierzone przez samego Jahwe z powodu grzechów Izraela, bo „nie słuchali słów Jahwe, swego *Elohim*, wzgardzili jego ustawami i jego przymierzem, i wszystkim co nakazał im Mojżesz, sługa Jahwe". Prorok Ozeasz w słowach i symbolicznych uczynkach ukazywał te wypadki jako karę za „nierząd" Izraela chodzącego za innymi bogami, oznajmiał jednak, że „Jahwe ma powód do skargi na mieszkańców ziemi: nie ma na ziemi ani wierności prawdzie, ani sprawiedliwości, ani poznania *Elohim*". Proroctwa Izajasza zapowiadały, że Asyria będzie w rękach Jahwe narzędziem kary. „Przeto ja, Pan, sprowadzę na was króla asyryjskiego i całą jego potęgę" – oświadczył Jahwe przez swego rzecznika Izajasza.

Ale to dopiero początek – ostrzegał Izajasz. W „wypowiedzi o Asyrii" mocarstwo to nazywane jest „laską gniewu Bożego" (Iz. 10, 5), w tej samej jednak wypowiedzi Jahwe wyraził swój gniew z powodu nadużyć Asyrii. Jej król bowiem wbił się w pychę i umyślił wytępić całe narody z niesłychaną brutalnością, podczas gdy intencją Jahwe było tylko wymierzenie kary. Ktoś musi zawsze pozostać przy życiu, żeby zrozumieć związek między karą a uzdrowieniem. Królowie asyryjscy nie mogą mieć większej swobody niż siekiera w rękach drwala – rzekł Pan, kiedy więc Asyria wypełni swoją początkową misję, nadejdzie dla niej dzień zapłaty.

Asyria nie tylko nie zdołała pojąć, że jest tylko narzędziem w rękach boskiego drwala, nie rozpoznała także, że Jahwe jest Panem, „*Elohim* żywym" – w odróżnieniu od bogów pogańskich. Ów błąd stał się widoczny, kiedy po wygnaniu ludu Izraela Asyryjczycy ponownie zasiedlili kraj cudzoziemcami wypędzonymi z własnej ziemi, pozwalając każdej grupie zachować kult swoich bogów. Można zauważyć, że w tych okolicznościach Babilończycy wznosili bałwany Marduka, Kutowie Nergala, Palmirczycy Adada. Przybysze osiedleni w Samarii zostali jednak zdziesiątkowani przez lwy i poczytali to za oznakę gniewu „lokalnego boga", Jahwe. Asyryjczycy chcieli temu zaradzić i przysłali z powrotem do Samarii jednego z wygnanych kapłanów Jahwe, aby nauczył nowo przybyłych „obyczajów tego lokalnego boga". Kiedy więc izraelski kapłan nauczał, „jak czcić Jahwe", było to tylko włączenie do politeistycznego kultu jeszcze jednego boga...

To, że Jahwe był kimś innym i że Asyria była poddana jego woli, zostało wykazane, gdy Sanherib (704-681 r. prz. Chr.) najechał Judeę i nie zważając na wypłacony haracz posłał swego wodza Rabszake z wielką armią, aby zdobył Jerozolimę. Otoczywszy miasto, Rabszake chciał nakłonić obrońców do poddania się sugestią, że król asyryjski tylko spełnia wolę Jahwe: „Czy wbrew woli Jahwe wyruszyłem przeciwko tej ziemi, aby ją zniszczyć? To Jahwe rzekł do mnie: Wyrusz przeciwko tej ziemi i zniszcz ją!"



Jako że nie różniło się to zbytnio od tego, co powtarzał Izajasz, lud Jerozolimy byłby być może skłonny się poddać, gdyby nie coraz bardziej widoczna buta Asyryjczyków. Jeśli myślicie, że wasz bóg Jahwe zmieni zdanie i was obroni, to nie łudźcie się – powiedział Rabszake. Wymieniając wiele narodów podbitych przez Asyrię, zapytał retorycznie: „Czy wyratowali bogowie narodów – każdy swój kraj – z ręki króla asyryjskiego?" „Kim więc jest Jahwe, że miałby wyratować Jeruzalem z mojej ręki?"

Porównanie Jahwe do pogańskich bogów było takim bluźnierstwem, że król Hiskiasz rozdarł swoje szaty i założył wór pokutny. Dołączywszy do kapłanów w świątyni, posłał słowo do Izajasza, prosząc go, aby postarał się o pomoc Jahwe „w tym dniu utrapienia i karcenia, i zniewagi". Dniu, w którym wysłannik króla Asyrii zelżył „Boga żywego", porównując go do bogów innych narodów, podczas gdy ci bogowie „nie są *Elohim*, lecz tylko robotą rąk ludzkich, drzewem i kamieniem".

A wtedy prorok Izajasz posłał Hiskiaszowi „słowo Jahwe" karcące pychę Sanheriba, ośmielającego się „urągać Bogu Izraela, który siedzi na cherubach". Dlatego – oświadczył prorok – Jerozolima zostanie oszczędzona, a Sanherib będzie ukarany.

„I wyszedł anioł Pana, i pozbawił życia w obozie asyryjskim sto osiemdziesiąt pięć tysięcy mężów [...]. Toteż Sanherib, król asyryjski, zwinął obóz i wyruszywszy wrócił do swojej ziemi, i zamieszkał w Niniwie. A gdy oddawał pokłon w świątyni Nisrocha, swojego boga, zabili go mieczem Adrammelek i Sareser, jego synowie, po czym uszli do ziemi Ararat. Władzę zaś królewską objął po nim jego syn Asarhaddon". (Okoliczności śmierci Sanheriba i odziedziczenie tronu przez Asarchadona poświadczają asyryjskie kroniki.)

Odroczenie zagłady Jerozolimy było tylko chwilowe. Boski plan powszechnego oczyszczenia pozostawał aktualny – wyjąwszy fakt, że na samą Asyrię nie przestawały spadać kary. Ów proces, jak już wspominaliśmy, zaczął się w 626 r. prz. Chr., a występujący w charakterze boskiej rózgi Babilon osiągnął swój imperialny zasięg pod rządami króla Nabuchodonozora II (605-562 r. prz. Chr.).

Samowolne i przewrotne postępowanie: niesprawiedliwość społeczna, nieszczere ofiary, kult bałwanów sprowadzi na was zasłużoną karę – ostrzegali prorocy królów i lud Judei. Wywoła gniew Jahwe, który objawi się pod postacią „wielkiego i okrutnego narodu nadchodzącego z północy". Właśnie w pierwszym roku panowania Nabuchodonozora, króla Babilonu, Jeremiasz otwarcie wygłosił wyrocznię o karze, jaka spadnie na lud Judei, mieszkańców Jerozolimy i wszystkie sąsiednie narody:

„Dlatego tak mówi Jahwe, Pan Zastępów:
Ponieważ nie słuchaliście moich słów,
Oto ja poślę i zbiorę wszystkie plemiona
z północy – mówi Pan –
i poślę po Nebukadnesara,
króla babilońskiego, mojego sługę,
i sprowadzę ich na tę ziemię
i na jej mieszkańców,
i na wszystkie narody dookoła".

Nie tylko Babilon był narzędziem w rękach Jahwe – konkretny król, Nabuchodonozor, nazwany został przez Jahwe m o i m s ł u g ą!

Proroctwo końca królestwa Judei i upadku Jerozolimy sprawdziło się, jak wiadomo ze źródeł historycznych, w 587 roku prz. Chr. Ale razem z wyrocznią o karze została też wygłoszona przepowiednia następujących wypadków:

„I cała ta ziemia stanie się rumowiskiem i pustkowiem,
i narody te będą poddane królowi babilońskiemu,
siedemdziesiąt lat.

A po upływie siedemdziesięciu lat
ukarzę króla babilońskiego
i ów naród za ich winę
– mówi Jahwe –
i kraj Chaldejczyków
i obrócę go w wieczną pustynię".

Przewidując tragiczny koniec Babilonu, kiedy ten naród właśnie zaczynał swe panowanie, prorok Izajasz ujął to w ten sposób: „I stanie się z Babilonem, perłą królestw, chlubą i dumą Chaldejczyków, to, co się stało z Sodomą i Gomorą, które zniszczył *Elohim*".

Babilon, jak to przepowiedziano, upadł w 539 r. prz. Chr. pod naporem nowej potęgi ze wschodu, perskiego państwa Achemenidów pod rządami króla Cyrusa. Babilońskie zapisy sugerują, że przyczyną upadku miasta było zapewne to, że ostatni król babiloński Nabonid poróżnił się z bogiem Mardukiem. Według roczników Cyrusa, kiedy zwycięski król zdobył miasto i jego święty okręg i wszedł do wewnętrznego sanktuarium, Marduk wyciągnął do niego ręce, Cyrus zaś „uchwycił wyciągnięte ręce boga".



Lecz jeśli Cyrus myślał, że w ten sposób otrzymał błogosławieństwo Boga Najwyższego, to się mylił – powiedział prorok – bo w rzeczywistości wypełniał tylko wielki zamysł „Jahwe, jedynego Boga". Nazywając Cyrusa „moim pasterzem" i „moim pomazańcem", Jahwe oświadczał Cyrusowi przez swego rzecznika Izajasza (r. 45):

„Chociaż mnie nie znasz,
ja jestem tym, który cię wołał po imieniu [...].
Ja jestem Jahwe, ja jestem tym, który cię woła,
Bóg Izraela".

To ci pozwoli detronizować królów i rządzić narodami, „wysadzę przed tobą spiżowe wrota i rozbiję żelazne zawory. I dam ci schowane w mroku skarby i ukryte kosztowności". Wszystko dlatego, że cię wybrałem, abyś zwrócił synów Izraela ich ojczyźnie – „przez wzgląd na mojego sługę Jakuba i Izraela, mojego wybrańca, wołam cię po imieniu, wybrałem cię, chociaż mnie nie znałeś" – powiedział Jahwe.

W pierwszym roku swego panowania nad Babilonem Cyrus wydał edykt wzywający wygnańców z Judei do powrotu do ojczyzny i zezwalający na odbudowę świątyni w Jerozolimie. Cykl proroctw zamknął się, słowo Jahwe okazało się prawdą.

Ale w oczach ludu pozostał On niewidzialnym Bogiem.

## Bałwochwalstwo i kult gwiazd

Biblijne przestrogi przed bałwochwalstwem dotyczyły też kultu *kokhabim*, widzialnych „gwiazd", reprezentowanych przez swoje symbole na monumentach i umieszczanych jako godła na piedestałach w świątyniach i kaplicach. Wśród nich było dwanaście ciał niebieskich Układu Słonecznego i dwanaście gwiazdozbiorów zodiaku.

Poza przestrogami ogólnymi były również szczegółowe, które zabraniały kultu „królowej niebios" – Isztar jako planety Wenus, Słońca i Księżyca oraz zodiakalnych konstelacji, które zwano *mazaloth* („znaki losu"); termin ten pochodził od akadyjskiego słowa oznaczającego te ciała niebieskie.

Fragment II Księgi Królewskiej, który w rozdziale 23. opisuje zniszczenie tych pogańskich symboli, specyficznie nazywa pewną planetę słowem „Pan" (*Baal*) obok Słońca, Księżyca i reszty „zastępu niebieskiego". Z kolei Księga Koheleta (12, 2) określa pewne ciało niebieskie słowem „światło", wymieniając je między Słońcem a Księżycem. Uważamy, że w obu przypadkach nazwy te odnoszą się do Nibiru, dwunastego członka naszego Układu Słonecznego.

Te dwanaście ciał niebieskich przedstawiano za pomocą różnych symboli, które czczono w Mezopotamii. Widzimy je na steli Asarchadona, przechowywanej obecnie w British Museum. Na steli tej (patrz il. 73) Słońce reprezentowane jest przez promienną gwiazdę, Księżyc przez swój sierp, Nibiru przez symbol uskrzydlonego dysku, a Ziemia – siódma planeta, licząc od zewnątrz Układu Słonecznego – przez symbol siedmiu punktów.

# EPILOG:
# Bóg, istota pozaziemska

Kim więc był Jahwe?

Czy był jednym z nich? Czy był istotą pozaziemską?

Pytanie to, wraz z możliwą odpowiedzią, nie jest tak bardzo obrazoburcze, jak mogłoby się na pozór wydawać. Jeśli nie uważamy Jahwe – „Boga" dla wszystkich, którzy swą wiarę religijną opierają na Biblii – za jednego z nas, Ziemian, to może On być tylko kimś nie z tej Ziemi – a to właśnie znaczy słowo „pozaziemski". A historia boskich spotkań człowieka, temat tej książki, jest tak bardzo pełna analogii między doświadczeniami biblijnymi a spotkaniami z Anunnaki, jakie były udziałem innych ludów starożytnych, że trzeba poważnie rozważyć hipotezę, iż Jahwe był jednym z „nich".

Powyższe pytanie i możliwa odpowiedź wydają się rzeczywiście nieuniknione. To, że opowieść o stworzeniu świata, od której zaczyna się Księga Rodzaju, czerpie z mezopotamskiego eposu *Enuma elisz*, jest bezdyskusyjne. To, że biblijny Eden jest tłumaczeniem sumeryjskiego E.DIN, rozumie się samo przez się. To, że opowieść o potopie, Noem i arce opiera się na akadyjskich tekstach *Atrahasis* i wcześniejszej sumeryjskiej historii potopu, zawartej w *Eposie o Gilgameszu* – jest pewne. To, że liczba mnoga „my" we fragmentach o stworzeniu Adama odzwierciedla sumeryjski i akadyjski zapis dyskusji przywódców Anunnaki, która doprowadziła do stworzenia *Homo sapiens* na drodze inżynierii genetycznej, powinno być oczywiste.

W wersjach mezopotamskich to Enki jest głównym naukowcem, który sugeruje zastosowanie manipulacji genetycznej, aby stworzyć Ziemianina mającego być prymitywnym robotnikiem. I Enki jest zapewne bogiem, którego Biblia cytuje w zdaniu: „Uczyńmy Adama na obraz nasz, podobnego do nas". Jednym z epitetów Enki był NU.DIM.MUD, „ten, który kształtuje".

Podobnie nazywali go Egipcjanie – *Ptah* („formierz", „ten, który kształtuje rzeczy") – i przedstawiali go, jak lepi człowieka z gliny niczym garncarz. „Ten, który modeluje Adama", tak wielokrotnie nazywają Jahwe prorocy („ten, który modeluje", nie „stwórca"!), a porównanie Jahwe do garncarza nadającego kształt człowiekowi zdarza się w Biblii często.

Jako wybitny biolog Enki szczycił się godłem splecionych węży, symbolizujących podwójną spiralę DNA – kod genetyczny, który umożliwił mu powołanie do życia hybrydowej istoty – Adama, a potem (co już jest historią Adama i Ewy w ogrodzie Eden) wyposażenie tej hybrydy w zdolność prokreacji. Jeden z sumeryjskich epitetów Enki brzmiał BUZUR, co znaczyło zarówno „ten, który odsłania tajemnice", jak i „ten od kopalni/ten, który zna metale", mineralogia była bowiem uważana za znajomość tajemnic Ziemi, sekretów jej mrocznych głębin.

Biblijna opowieść o Adamie i Ewie w ogrodzie Eden – opowieść o drugiej z kolei manipulacji genetycznej – przypisuje wężowi rolę inicjatora przemiany pierwszych ludzi, polegającej na zdobyciu przez nich „poznania" (biblijny termin oznaczający życie płciowe). Hebrajski termin oznaczający węża brzmi *nahasz*. Co ciekawe, słowo to znaczy też wróżbiarz, „ten, który odsłania tajemnice" – a więc to samo, co znaczył epitet Enki. Więcej – termin ten wywodzi się z tego samego źródłosłowu, co hebrajskie słowo oznaczające miedź, *nahoszet*. To właśnie *nahasz nahoszet*, miedzianego węża, sporządził i zatknął na drzewcu Mojżesz, aby powstrzymać epidemię trapiącą Izraelitów podczas exodusu. Nasza analiza jednoznacznie prowadzi do wniosku, że zrobiony przezeń przedmiot, użyty do wezwania boskiej interwencji, był symbolem Enki. Fragment w II Księdze Królewskiej (18, 4) ujawnia, że ów miedziany wąż, którego lud nazywał *Nechusztan* (gra słów o potrójnym znaczeniu: wąż-miedź-wróżbiarz), przechowywany był w świątyni Jahwe w Jerozolimie przez niemal siedemset lat, aż do czasów króla Hiskiasza.

Nie bez związku z tematem może być fakt, że kiedy Jahwe zamienił pasterski kij Mojżesza w magiczną laskę, pierwszym cudem dokonanym za jej pomocą była przemiana laski w węża. Czy zatem Jahwe to Enki?

Połączenie biologii i mineralogii ze zdolnością odsłaniania tajemnic określa status Enki jako boga nauki i wiedzy, boga znającego ukryte metale Ziemi. To właśnie on zainicjował górnictwo w Afryce południowo-wschodniej. Wszystkie te aspekty były atrybutami Jahwe. „Bo Jahwe udziela mądrości, z ust Jego – wiedza, roztropność" (Przysł. 2, 6), i to On obdarzył niezrównaną mądrością Salomona, tak jak Enki obdarzył rozumem Adapę. „Moje jest srebro i moje jest złoto" – oświadczył Jahwe



(Agg. 2, 8). „I dam ci schowane w mroku skarby i ukryte kosztowności" – obiecał Jahwe Cyrusowi (Iz. 45, 3).

Zgodność między narracją mezopotamską a biblijną jest najbardziej widoczna w historii potopu. W wersjach mezopotamskich to Enki wychodzi z siebie, żeby ostrzec swego wiernego wielbiciela Ziusudrę/Utnapisztima o nadchodzącej katastrofie, poucza go, jak ma zbudować wodoszczelną arkę, podaje mu jej dane, nakazuje mu ocalić nasienie świata zwierząt. W Biblii wszystko to jest dziełem Jahwe.

Argument przemawiający za tożsamością Jahwe z Enki można wzmocnić badając wzmianki odnoszące się do posiadłości terytorialnych Enki. Po podziale Ziemi między Enlilitów a Enkitów (według tekstów mezopotamskich) Enki objął panowanie nad Afryką. W skład jego posiadłości wchodziło Apsu (nazwa pochodząca od sumeryjskiego AB.ZU), rejon kopalni złota, gdzie mieściła się główna siedziba Enki (poza jego „centrum kultowym" Eridu w Sumerze). Termin Apsu wyjaśnia, naszym zdaniem, biblijny zwrot *Apsei-eretz*, który zwykle tłumaczy się jako „krańce ziemi", kraj na końcu kontynentu – naszym zdaniem była to Afryka południowa. W Biblii owo odległe miejsce, *Apsei-eretz*, jest tam, gdzie „Jahwe sądzić będzie" (I Sam. 2, 10), gdzie będzie panował, gdy odrodzi się Izrael (Mich. 5, 3). W ten sposób kładzie się znak równości między Jahwe a Enki w jego roli władcy Apsu.

Ów rys podobieństwa między Enki a Jahwe staje się jeszcze bardziej wyrazisty – i pod pewnym względem nawet bardziej kłopotliwy na tle monoteistycznej Biblii – kiedy dochodzimy do jednego z jej fragmentów, w którym nieprześcignioną wielkość Jahwe podkreślają retoryczne pytania:

„Kto wstąpił do nieba
i zstąpił?
Kto zebrał wiatr w garście?
Kto wody owinął płaszczem?
Kto A p s e i - e r e t z utworzył?
Jakie jest jego imię? – A jakie syna?
Wiadomo ci może?" (Przyp. 30, 4).

Według źródeł mezopotamskich, kiedy Enki podzielił kontynent afrykański między swoich synów, dał Apsu synowi Nergalowi. Politeistyczny passus (pytanie o imię władcy Apsu i o imię j e g o s y n a) można wyjaśnić jedynie redaktorską nieuwagą, wskutek czego w Biblii pozostał fragment oryginalnego sumeryjskiego tekstu – podobne przypadki, użycie liczby mnogiej „my" w zdaniach „uczyńmy Adama" oraz „przeto zstąpmy" (w

historii o wieży Babel), stwierdzamy w Księdze Rodzaju. Fragment (Przyp. 30, 4) najwyraźniej stawia „Jahwe" w miejscu Enki.

C z y z a t e m J a h w e t o E n k i w biblijno-hebrajskim przebraniu?

Gdyby to było tak proste... Jeśli dokładnie zbadamy opowieść o Adamie i Ewie w ogrodzie Eden, przekonamy się, że chociaż to *nahasz*, wąż – czyli Enki w przebraniu symbolizującym jego znajomość sekretów biologii – inicjuje u Adama i Ewy seksualne „poznanie", które umożliwia im prokreację, nie jest on Jahwe, lecz jest jego antagonistą (tak jak Enki był antagonistą Enlila). W tekstach sumeryjskich to Enlil zmuszał Enki do przewiezienia części nowo ukształtowanych prymitywnych robotników (stworzonych do pracy w kopalniach złota w Apsu) do E.DIN w Mezopotamii, aby zatrudnić ich w rolnictwie i zrobić z nich pasterzy. W Biblii to Jahwe „wziął Adama i osadził go w ogrodzie Eden, aby go uprawiał i strzegł". To Jahwe, nie wąż, przedstawiony jest jako pan Edenu, który rozmawia z Adamem i Ewą, odkrywa ich uczynki i wypędza ich. W tych fragmentach Biblia przyrównuje Jahwe nie do Enki, lecz do Enlila.

I rzeczywiście, w samej historii potopu, gdzie identyfikacja Jahwe z Enki jest chyba najwyraźniejsza, można zauważyć pewne pomieszanie. Następuje zamiana ról, Jahwe odgrywa rolę nie Enki, lecz jego rywala, Enlila. W oryginalnych tekstach mezopotamskich to Enlil jest niezadowolony z postawy życiowej człowieka, to on stara się zgładzić ludzkość wykorzystując do tego nadchodzącą katastrofę i to on nakłania innych przywódców Anunnaki do złożenia przysięgi, że utrzymają swoją wiedzę o kataklizmie w tajemnicy przed ludźmi. W wersji biblijnej (Rodz. 6) to Jahwe wyraża swoje ubolewanie nad ludzkością i postanawia zetrzeć człowieka z powierzchni ziemi. W zakończeniu mezopotamskiej wersji opowieści, kiedy Ziusudra/Utnapisztim składa ofiarę na górze Ararat, to Enlil delektuje się miłą wonią pieczonego mięsa i (po pewnych namowach) zgadza się na przetrwanie ludzkości, przebacza Enki i błogosławi Ziusudrze i jego żonie. W Księdze Rodzaju Noe wznosi ołtarz dla Jahwe i składa na tym ołtarzu ofiarę ze zwierząt. I to Jahwe „poczuł miłą woń".

Czy zatem Jahwe był Enlilem?

Można wysunąć mocny argument na poparcie tej tezy. Jeśli był „pierwszy wśród równych", to w relacjach tych dwóch braci przyrodnich, synów Anu, pierwszy był Enlil. Chociaż to Enki przybył przed nim na Ziemię, EN.LIL („pan rozkazu") objął komendę nad Anunnaki na Ziemi. Sytuacja ta odpowiadała pozycji Jahwe: „Bo Ty, o Jahwe, jesteś Najwyższy na całej ziemi, nieskończenie wyniesiony ponad wszystkich *Elohim*!" (Ps. 97). Wyniesienie Enlila na tak wysokie stanowisko opisane jest w eposie *Atrahasis*. We wstępnych wersach, jeszcze przed opisem buntu Anunnaki w kopalniach złota, czytamy:



„Anu, ich ojciec, był władcą.
Ich dowódcą był bohater Enlil.
Ich wojownikiem był Ninurta.
Ich ochmistrzem był Marduk.

Bogowie uścisnęli sobie ręce,
rzucili losy i ustalili podział:
Anu zatem poszedł do nieba,
Ziemię poddano Enlilowi,
morza, jakby pętlą opasane,
dali księciu Enki.
Gdy Anu poszedł do nieba,
do Apsu poszedł Enki".

(Enki, wymiennie nazywany w mezopotamskich tekstach E.A. – „którego domem jest woda" – był więc prototypem boga Posejdona, władcy morza w greckiej mitologii, brata Zeusa, który był głową panteonu.)

Gdy po wizycie na Ziemi władca Nibiru, Anu, powrócił na rodzimą planetę, Enlil był bogiem, który zwoływał radę wielkich Anunnaki i przewodniczył posiedzeniom, na których zapadały najważniejsze decyzje. Przy różnych okazjach, gdy trzeba było powziąć decyzję kluczową – w kwestiach takich, jak stworzenie Adama, podział Ziemi na cztery regiony, ustanowienie królestwa jako buforu i łącznika między bogami Anunnaki a ludzkością, i w kwestiach spornych między samymi Anunnaki, kiedy ich rywalizacja przeradzała się w wojnę, a nawet stwarzała groźbę użycia broni nuklearnej – „Anunnaki, którzy rządzą losem, siedzieli radząc nad przyszłością kraju". Charakterystyczny jest sposób, w jaki opisano częściowo jedną dyskusję: „Enki wystosował do Enlila słowo pochwały: O, Byku Niebios, który jesteś najprzedniejszy wśród braci, który trzymasz w ręku los ludzkości". Z wyjątkiem przypadków, gdy debata stawała się zbyt gorąca i przechodziła w krzyk, zachowywano ustaloną procedurę, która dawała Enlilowi prawo udzielania i odbierania głosu każdemu członkowi zgromadzenia.

Biblia kilkakrotnie odstępuje od monoteistycznej linii, podobnie opisując Jahwe, gdy ten przewodniczy zgromadzeniu pomniejszych bogów, nazywanych zwykle *bnei-elim* – „synowie Boży". Księga Hioba zaczyna swą opowieść o cierpieniach prawego człowieka od opisu okoliczności, w jakich doszło do wystawienia na próbę jego wiary w Boga. Taką próbę zasugerował Szatan „pewnego dnia, gdy przybyli synowie *Elohim*, aby się stawić przed Jahwe". W Psalmie 82. czytamy: „Pan staje w zgromadzeniu

bogów, pośród *Elohim* sprawuje sąd". Psalm 29. woła: „Oddajcie Jahwe, synowie Boży, oddajcie Jahwe chwałę i moc! [...] Złóżcie Jahwe pokłon w świętej szacie!" Wymaganie, aby nawet „synowie Boży" składali pokłon Panu, odpowiada sumeryjskiemu opisowi pozycji Enlila jako naczelnego dowódcy: „Anunnaki uderzają przed nim w pokorę, Igigi przed nim chętnie się schylają, stoją przy nim wiernie, czekają na rozkazy".

To wizerunek Enlila odpowiada wzniosłości Pieśni Mojżesza, śpiewanej po cudownym przejściu przez Morze Trzcin: „Któż jest jak Ty, wśród bogów, Jahwe? Któż jest jak Ty, wzniosły w świętości? Straszliwy w chwalebnych czynach, sprawco cudów?" (Wyj. 15, 11).

Jeśli porównywać charakter osobisty, Enki, promotor ludzkości, był bardziej wyrozumiały, mniej surowy, zarówno w stosunku do bogów, jak i śmiertelników. Enlil był bardziej srogi, bezkompromisowy – jego dewizą było „prawo i porządek", nie wahał się wymierzyć kary, kiedy karać należało. Być może było tak dlatego, że ekscesy seksualne Enki uchodziły mu na ogół na sucho, ale Enlil, kiedy zdarzyło mu się pobłądzić na tym polu tylko raz (gdy zgwałcił na randce młodą pielęgniarkę, co okazało się później uwiedzeniem gwałciciela), został skazany na wygnanie (banicję uchylono, gdy ją poślubił; ona zaś przybrała wówczas imię Ninlil). Enlil zapatrywał się niechętnie na małżeństwa mieszane między Nefilim a „córami ludzkimi". Gdy zło czynione przez ludzi doszło do stanu rozwydrzenia, chciał zagłady ludzkości w potopie. Jego surowość w postępowaniu z innymi Anunnaki, nawet własnym potomstwem, ilustruje przykład, kiedy jego syn Nannar (Sin, bóg Księżyca), rozpaczał z powodu groźby zniszczenia miasta Ur przez śmiercionośną chmurę radioaktywną, nadciągającą z Synaju. Enlil rzucił mu twarde słowa: „Ur rzeczywiście zostało obdarzone królestwem; ale nikt nie powiedział, że na zawsze".

Jednocześnie Enlila charakteryzowała dobroczynność; chętnie bowiem wynagradzał sprawiedliwych. Gdy ludzie wywiązywali się ze swoich obowiązków, byli szczerzy i bogobojni, Enlil wnikał w ich potrzeby, zapewniał krajowi i jego mieszkańcom pomyślność i dobrobyt. Sumerowie pieszczotliwie nazywali go „ojcem Enlilem" i „pasterzem rojnego ludu". *Hymn do Enlila wszechdobroczynnego* głosił, że bez niego „nie zbudowano by żadnych miast, nie założono by żadnych osad; nie wzniesiono by żadnych stajni ani zagród dla owiec; nie dźwignięto by żadnego króla, żaden wielki kapłan by się nie narodził". Ostatnie stwierdzenie przypominało fakt, że to właśnie Enlil zatwierdzał wybór królów i że dzięki niemu ze świętego okręgu w „centrum kultowym" Nippur promieniował urząd kapłaństwa.



Te dwie cechy Enlila – surowość i kara dla grzechu, dobroczynność i ochrona dla zasługi – przypominają portret Jahwe z Biblii. Mówi się tam wyraźnie, że Jahwe może pobłogosławić, ale może też przekląć (Powt. 11, 26). Jeśli boskie przykazania będą przestrzegane, ludzie i ich potomstwo będą błogosławieni, ich zbiory będą obfite, ich stada będą się mnożyć, ich wrogowie zostaną pokonani, powiedzie im się w każdym przedsięwzięciu. Ale jeśli porzucą Jahwe i jego przykazania, to na ich domy, na ich pola i na nich samych spadnie przekleństwo i będą cierpieć choroby, straty, niedostatek i głód (Powt. 28). „Jahwe, twój *Elohim*, jest Bogiem miłosiernym" – oznajmia Księga Powtórzonego Prawa (4, 31). Jest On Bogiem mściwym – mówi ta sama księga w rozdziale następnym (5, 9)...

To Jahwe decydował, kto będzie sprawował urząd kapłana; On ustanawiał prawa królestwa (Powt. 17, 16) i nie pozostawiał wątpliwości, że to on wybierze króla – jak rzeczywiście stało się to setki lat po exodusie, kiedy pierwszymi wybranymi przez niego królami byli Saul i Dawid. Tak więc Jahwe i Enlil mogli się w sobie przeglądać jak w lustrze.

Równie istotne dla porównania tych dwóch postaci było znaczenie liczb 7 i 50. Nie są to liczby kojarzące się z anatomią (nie mamy siedmiu palców u rąk) czy innymi zjawiskami natury (7 × 50 = 350, nie zaś 365 dni w roku). Siedmiodniowy tydzień jest bliski liczbie dni, jaka wynika z podziału 28,5 dnia (długość miesiąca księżycowego) przez 4, ale skąd się bierze 4? Biblia jednak wprowadza liczbę 7 i sakralizuje siódmy dzień jako święty sabat od samego początku życia religijnego. Kain miał być przeklęty aż do siódmego pokolenia; Jerycho miało być okrążone siedem razy, żeby jego mury upadły; wiele rytuałów kapłańskich należało powtarzać siedem razy lub odprawiać przez siedem dni. Jednym z bardziej trwałych rozporządzeń było zamierzone przesunięcie świąt Nowego Roku z pierwszego miesiąca *nisan* do siódmego miesiąca *tiszri* – główne święta miały wówczas trwać siedem dni. Liczba 50 była zasadniczym współczynnikiem w planach konstrukcji i wyposażenia Arki Przymierza i przybytku oraz ważnym elementem w przyszłej świątyni, której wizję miał Ezechiel. W rytuałach kapłańskich opierała się na tej liczbie kalendarzowa rachuba dni, Abraham zaś przekonywał Pana do oszczędzenia Sodomy, jeśli znajdzie się w niej pięćdziesięciu sprawiedliwych. Co jeszcze bardziej istotne, wprowadzono społecznie doniosłą i ważną ekonomicznie ideę roku jubileuszowego, w którym wyzwalano niewolników, a do każdego wracała dawna własność etc. Miał to być rok pięćdziesiąty: „Poświęcicie pięćdziesiąty rok i obwołacie w ziemi wolność dla wszystkich jej mieszkańców" – brzmiało przykazanie w Księdze Kapłańskiej (25, 10).

Obie te liczby, 7 i 50, związane były w Mezopotamii z Enlilem, „bogiem, który jest siódemką", ponieważ, jako najwyższy rangą dowódca Anunnaki na Ziemi, rządził planetą, która była siódma. A w numerycznej hierarchii Anunnaki, w której Anu dzierżył najwyższą liczbę 60, Enlil (jako jego wyznaczony następca na Nibiru) otrzymał numeryczną rangę 50 (Enki miał rangę 40). Co znamienne, kiedy Marduk przejął najwyższą władzę na Ziemi około 2000 r. prz. Chr., jednym z zabiegów mających zaznaczyć jego przewagę było przyznanie mu pięćdziesięciu imion, co wyrażało przyjęcie przezeń rangi 50.

Podobieństw między Jahwe a Enlilem można się doszukać jeszcze w innych płaszczyznach. Choć Enlila można było przedstawiać na pieczęciach cylindrycznych (co o tyle nie jest pewne, że nie wiemy, czy w danym przypadku nie mamy do czynienia z wizerunkiem jego syna, Ninurty), był on na ogół bogiem niewidzialnym, ukrytym w wewnętrznych komnatach zikkuratu czy w ogóle nieobecnym w Sumerze. W wymownym fragmencie *Hymnu do Enlila wszechdobroczynnego*, mówi się o nim tak:

„Gdy w swej straszliwości rozstrzyga losy,
żaden bóg nie śmie patrzyć na niego;
Jedynie swemu wysokiemu wezyrowi Nusku,
rozkaz, słowo, które ma w sercu,
objawia".

Żaden człowiek nie może mnie zobaczyć i pozostać przy życiu – powiedział w podobnym duchu Jahwe Mojżeszowi – jego słowa i przykazania były objawiane przez wysłanników i proroków.

Dopóki wszystkie motywy przyrównania Jahwe do Enlila pozostają świeżo w pamięci czytelnika, przedstawmy szybko przeciwny materiał dowodowy, wskazujący na inne identyfikacje.

Jednym z najwspanialszych biblijnych epitetów Jahwe jest *El Szaddai*. Termin ów, o niejasnej etymologii, z biegiem czasu nabierał tajemniczości i w czasach średniowiecza był już słowem szyfrującym w kabalistycznym mistycyzmie. Wcześni greccy i łacińscy tłumacze Biblii hebrajskiej tłumaczyli *szaddai* jako „wszechmogący", co doprowadziło do tego, że w późniejszych przekładach Biblii *El Szaddai* tłumaczono jako „Bóg Wszechmogący". W tym tłumaczeniu epitet ów pojawia się w opowieściach o patriarchach („ukazał się Jahwe Abramowi i rzekł do niego: Jam jest *El Szaddai*, postępuj wedle mej woli i bądź doskonały!", Rodz. 17, 1) lub u Ezechiela, w Psalmach czy kilkakrotnie w innych księgach Biblii.



Postępy w badaniach języka akadyjskiego w ostatnich latach sugerują, że ten hebrajski termin ma związek ze słowem *szaddu* – „góra" po akadyjsku; *El Szaddu* znaczyłoby więc „Bóg gór". Biblijny opis pewnego incydentu wskazuje, że jest to prawidłowe rozumienie tego terminu. Aramejczycy, którzy doznali porażki podczas próby najazdu na Izrael (Samarię), odrobili straty i w rok później zaplanowali drugi atak. Chcąc tym razem odnieść zwycięstwo, namiestnicy króla aramejskiego podsunęli mu myśl, aby użył podstępu i wyciągnął Izraelitów z ich górskich warowni na nadmorską równinę, gdzie Aramejczycy zamierzali stoczyć z nimi bitwę. „Ich bóg jest bogiem gór – powiedzieli namiestnicy królowi – dlatego nas zwyciężyli. Gdybyśmy stoczyli z nimi bitwę na równinie, może zwyciężylibyśmy" (I Król. 20, 23).

Otóż Enlila nie można było nazywać „bogiem gór" ani uważać za kogoś takiego, bo na wielkiej mezopotamskiej równinie gór nie ma. W posiadłościach Enlilitów krainą nazywaną Górami była na północy Azja Mniejsza, której początek stanowią góry Taurus („byk") – region ten należał do Adada, najmłodszego syna Enlila. Sumerowie nazywali go ISH.KUR (jego „zwierzęciem kultowym" był byk), czyli „ten z gór". Sumeryjskie ISH tłumaczono na akadyjskie *szaddu*, tak więc *Il Szaddu* stało się biblijnym *El Szaddai*.

Uczeni uznają Adada, którego Hetyci zwali Teszub (il. 80), za „boga burzy". Przedstawiano go z błyskawicą, grzmiącego i uderzającego wiatrem: był bogiem zjawisk atmosferycznych, także deszczu. Biblia przypisuje Jahwe podobne atrybuty. „Na jego głos szumią wody na niebie, on sprawia, że burze podnoszą się z krańców ziemi. On z błyskawic wyprowadza deszcz i wypuszcza wiatr ze swoich komór" (Jer. 10, 13). Psalmy (135, 7), Księga Hioba i inne księgi prorockie potwierdzają rolę Jahwe jako dawcy deszczu lub sprawcy suszy, rolę wyjaśnioną wstępnie synom Izraela podczas exodusu.

Choć te atrybuty zaciemniają obraz podobieństw między Jahwe a Enlilem, to nie powinny nas jednak skłaniać do przypuszczenia, że Jahwe był lustrzanym odbiciem Adada. Biblia uznaje istnienie Hadada (jak zapisywano to imię po hebrajsku) jako jednego z „innych bogów" innych narodów, nie Izraela, i wymienia różnych królów i książąt (z aramejskiego Damaszku i sąsiednich stolic), których nazywano Ben-Hadad („syn Adada"). W Palmirze (biblijnym Tadmorze), stolicy wschodniej Syrii, epitetem Adada był *Baal Szamin*, „pan niebios", co powodowało, że prorocy zaliczali go do bogów Baalów sąsiednich narodów, którzy to bogowie byli obrzydliwością w oczach Jahwe. W żaden sposób zatem Jahwe nie mógł być Adadem.

Możliwość porównania Jahwe z Enlilem staje się jeszcze mniej prawdopodobna, gdy weźmiemy pod uwagę inny ważny atrybut Jahwe – charakter wojownika. „Pan wyrusza jak bohater, jak wojownik budzi zapał do walki,

rzuca donośny zew bojowy, wydaje okrzyk, odnosi zwycięstwo nad wrogami" głosi Izajasz (42, 13), powtarzając echem słowa Pieśni Mojżesza, które mówią: „Pan jest wojownikiem" (Wyj. 15). Stałym zwrotem, jakim Biblia określa i zwraca się do Jahwe, jest „Pan Zastępów". „Pan Zastępów dokonuje przeglądu zastępów bojowych" (Iz. 13, 4). A Księga Liczb (21, 14) powołuje się na *Księgę wojen Jahwe*, w której zapisano przebieg boskich wojen.

W tekstach mezopotamskich nie ma niczego, co sugerowałoby taki obraz Enlila. Wojownikiem *par excellence* był jego syn Ninurta, który pokonał Zu, zaangażował się w wojnę o piramidy przeciw Enkitom i po orężnej rozprawie z Mardukiem uwięził tego syna Enki w Wielkiej Piramidzie. Ninurtę obdarzano często epitetami „wojownik" i „bohater", a hymny do niego wysławiały go jako „Ninurtę, Najprzedniejszego Syna, pana boskich mocy [...], bohatera, który dzierży w swym ręku wspaniałą boską broń".

Jego czyny wojenne zostały opisane tekście epickim, którego tytuł sumeryjski brzmiał *Lugal-e Ud Melam-bi*, co uczeni nazwali *Księgą dokonań i czynów Ninurty*. Trudno się nie zastanawiać, czy nie była to zagadkowa *Księga wojen Jahwe*, o której wspomina Biblia?

Innymi słowy, czy Jahwe mógł być Ninurtą?

Jako Najprzedniejszy Syn Enlila i prawowity następca tronu, Ninurta też miał numeryczną rangę 50 i w nie mniejszym stopniu niż Enlil mógł być Panem, który ustanawia jubileusz pięćdziesiątego roku i przejawia inne wymienione w Biblii aspekty związane z liczbą 50. Ninurta posiadał słynnego Czarnego Ptaka, którego używał zarówno w boju, jak i w misjach humanitarnych – mógł to być *kabod*, latający wehikuł Jahwe. Terenem działania Ninurty były góry Zagros na wschód od Mezopotamii, ziemie Elamu, gdzie czczono go jako Ninszuszinaka, „Pana miasta Szuszan" (elamickiej stolicy). Kiedyś przeprowadził wielkie prace melioracyjne w górach Zagros, innym razem przegrodził kanały i zmienił bieg potoków górskich na Półwyspie Synajskim, aby dla swej matki Ninhursag przystosować górzystą część półwyspu do uprawy roli. W pewnym sensie także on był „bogiem gór". Jego związek z półwyspem Synaj (i wkład w stworzenie systemu irygacyjnego, w którym deszcze, padające tylko w zimie, nawadniały ziemię siecią kanałów) pamiętany jest do dziś: największa *wadi* na półwyspie – rzeka, której koryto napełnia się wodą w zimie, a latem wysycha – wciąż jest nazywana *Wadi El-Arisz*, *wadi Urasz* – oracz – co było dawnym przydomkiem Ninurty. Związek z półwyspem Synaj, przez stworzenie tam systemów irygacyjnych i pobyt jego matki, także dostarcza przesłanek do identyfikacji z Jahwe.

Inny ciekawy atrybut Ninurty, stanowiący rys podobieństwa do biblijnego Pana, ujawnia inskrypcja króla asyryjskiego Assurbanipala, który



pewnego razu najechał Elam. W napisie tym król nazywa Ninurtę „tajemniczym bogiem, który pozostaje w sekretnym miejscu, gdzie nikt nie może dostrzec, na czym polega istota jego boskości". Niewidzialny bóg!

Ale Ninurta, jeśli chodzi o wczesnych Sumerów, nie był bogiem trzymającym się w ukryciu, a graficzne wyobrażenia jego osoby, o czym już wspominaliśmy, także nie należały do rzadkości. Co więcej, istnieje pewien większy tekst starożytny, opisujący okoliczności pamiętnego zdarzenia, które nie pozwalają na taką identyfikację.

Jednym z najbardziej zdecydowanych działań, jakie Biblia przypisuje Jahwe – sprowadzających trwałe skutki i zostawiających po sobie niezatarte wspomnienia – było zniszczenie Sodomy i Gomory. Zdarzenie to, jak wykazaliśmy bardzo szczegółowo w *Wojnach bogów i ludzi*, opisywano i przypominano w tekstach mezopotamskich, co umożliwia porównanie obu bóstw.

W wersji biblijnej Sodoma (gdzie mieszkał z rodziną bratanek Abrama) i Gomora, miasta na zielonej równinie na południe od Morza Słonego, były grzeszne. Jahwe „zstępuje" i w towarzystwie dwóch aniołów odwiedza Abrama i jego żonę Saraj w ich obozie pod Hebronem. Po wygłoszeniu przez Jahwe przepowiedni, że sędziwa para będzie miała syna, dwaj aniołowie udają się do Sodomy, aby zorientować się w stopniu „grzeszenia". Następnie Jahwe wyjawia Abramowi, że jeśli fama o grzechach się potwierdzi, miasta wraz z mieszkańcami zostaną obrócone w perzynę. Abram błaga Jahwe, aby oszczędził Sodomę, jeżeli znajdzie się w niej pięćdziesięciu sprawiedliwych. Jahwe wyraża zgodę (Abram wynegocjował w końcu liczbę dziesięciu sprawiedliwych) i odchodzi. Aniołowie, sprawdziwszy skalę obu występku miast, ostrzegają Lota i radzą mu uciekać z rodziną. Ten prosi o trochę czasu, żeby zdążył schronić się w górach, oni zaś opóźniają zagładę. Ostatecznie zaczyna się zatrata miast, gdy „Jahwe spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia, sam Jahwe z nieba, i zniszczył owe miasta i cały okrąg, i wszystkich mieszkańców owych miast oraz roślinność ziemi. [...] Abraham zaś, wstawszy wcześnie rano, udał się na to miejsce, gdzie stał przed Jahwe. I spojrzawszy na Sodomę i Gomorę, i na całą tę okolicę, ujrzał, że dym wznosił się z ziemi, jak dym z pieca" (Rodz. 19).

To samo zdarzenie jest dobrze udokumentowane w mezopotamskich rocznikach jako kulminacja kampanii Marduka, walczącego o supremację na Ziemi. Żyjąc na wygnaniu, Marduk wyznaczył swemu synowi Nabu misję nawracania ludów zachodniej Azji na kult Marduka. Siły Nabu były wystarczające, aby po serii potyczek mógł najechać Mezopotamię i umożliwić Mardukowi powrót do Babilonu. Tam Marduk ogłosił, że ma zamiar

uczynić z miasta Bramę Bogów (takie było znaczenie jego nazwy, *Bab-Ili*). Zaalarmowani Anunnaki zwołali radę na nadzwyczajne posiedzenia, którym przewodniczył Enlil. Ninurta i pozostający w niełasce syn Enki zwany Nergalem (z domeny południowoafrykańskiej) zalecali podjęcie stanowczych działań, aby powstrzymać Marduka. Enki gwałtownie się temu sprzeciwił. Isztar wskazała na to, że kiedy oni tu debatują, Marduk zagarnia miasto za miastem. Wysłano umyślnych, aby pojmali Nabu, on jednak uciekł i ukrył się wśród swoich wyznawców w jednym z „grzesznych miast". Ostatecznie Ninurta i Nergal zostali uprawnieni do wydostania z ukrycia straszliwej broni nuklearnej. Bogowie ci mieli prawo jej użyć do zniszczenia portu kosmicznego na Synaju (ażeby nie wpadł w ręce Marduka) i terenów, gdzie ukrywał się Nabu.

Rozgrywający się dramat, gorącą dyskusję, oskarżenia i końcowe, gwałtowne starcie – użycie broni nuklearnej w 2024 r. prz. Chr. – opisuje szczegółowo tekst nazwany przez uczonych *Eposem Erra*.

W dokumencie tym Nergal występuje pod imieniem Erra („wyjec/sługa Re"), Ninurta zaś nazywany jest Iszum („dewastator"). Gdy już dostali zielone światło, wydobyli „siedem niezrównanych straszliwych broni" i ruszyli na port kosmiczny w pobliżu Góry Najwyższej. Zniszczenia portu dokonał Ninurta/Iszum: „Podniósł rękę; góra została zmiażdżona; równinę przy Górze Najwyższej wytarł wówczas do czysta; w jej lasach ani jednego stojącego pnia nie zostawił".

Teraz przyszedł czas na zniszczenie grzesznych miast; zadanie to wykonał Nergal/Erra. Wybrał Drogę Królewską, która łączyła Synaj i Morze Czerwone z Mezopotamią:

> „Potem, idąc w ślady Iszuma,
> Erra Drogą Królewską podążył.
> Miasta owe zniszczył,
> obrócił je w perzynę".

Użycie w tamtym miejscu broni jądrowej przerwało piaszczysty pas wybrzeża (który wciąż tam istnieje w postaci cypla, nazywanego *El-Lissan*), i wody Morza Słonego rozlały się na południe, zatapiając nisko leżącą równinę. Starożytny tekst odnotowuje, że Erra/Nergal „przekopał się przez morze, podzielił jego całość". I atakiem broni atomowej zamienił Morze Słone w zbiornik wodny nazywany Morzem Martwym: „To, co w nim żyje, wyniszczył", a na kwitnącej, pokrytej zielenią równinie „ogniem spalił zwierzęta, zboża obrócił w pył".



Podobnie jak w wyraźnie zarysowanym przypadku boskich aktorów historii potopu, także w opowieści dotyczącej zniszczenia Sodomy, Gomory i innych miast na równinie wokół półwyspu Synaj znajdujemy takie postacie, które pasują i nie pasują do wizerunku Jahwe, gdy porównujemy tekst sumeryjski z biblijnym. Tekst mezopotamski wyraźnie wskazuje na Nergala, nie Ninurtę, jako tego, który zniszczył grzeszne miasta. A ponieważ Biblia zapewnia, że to nie dwaj aniołowie, którzy poszli sprawdzić sytuację, lecz sam Jahwe spuścił deszcz zagłady na miasta, Jahwe nie mógł być Ninurtą.

(Napomknienie w rozdziale 10. Księgi Rodzaju o *Nimrodzie* jako o tym, któremu powierzono zapoczątkowanie królestwa w Mezopotamii, o czym mówiliśmy już wcześniej, interpretowane jest przez niektórych jako wzmianka nie o królu człowieku, lecz o bogu, czyli o Ninurcie, któremu wyznaczono zadanie założenia pierwszego królestwa w Mezopotamii. Jeśli tak, to biblijne stwierdzenie, że Nimrod był „dzielnym myśliwym przed Jahwe", także przekreśla ewentualność, iż Nunurta/Nimrod mógł być Jahwe.)

Ale Nergal też nie był Jahwe. Wymienia się go z imienia jako bóstwo Kutów, którzy byli wśród cudzoziemców sprowadzonych przez Asyryjczyków na miejsce wygnanych Izraelitów. Zalicza się go do „innych bogów", których przybysze czcili i którym stawiali bałwany. Nie mógł jednocześnie być Jahwe i stanowić obrzydliwość dla Jahwe.

Jeżeli Enlil i jego dwaj synowie, Adad i Ninurta, nie są finalistami w konkursie identyfikacji z Jahwe, co z trzecim synem Enlila, Nannarem/Sinem („bogiem Księżyca")?

Jego „centrum kultowym" (jak nazywają to uczeni) w Sumerze było Ur – miasto, z którego zaczęła się wędrówka Teracha i jego rodziny. Z Ur, gdzie Terach sprawował urząd kapłana, poszli do Harranu w rejonie górnego Eufratu – miasta, które było odpowiednikiem (nawet jeśli w mniejszej skali) Ur jako centrum kultowe Nannara. Wędrówka w tym szczególnym czasie łączyła się, jak uważamy, z religijnymi i dynastycznymi zmianami, które mogły mieć wpływ na kult Nannara. Czy zatem właśnie to bóstwo poleciło Abramowi, który był Sumerem, zmobilizować się i wyruszyć w drogę?

W czasach kiedy Ur było stolicą, Nannar przyniósł pokój i dobrobyt Sumerowi. Razem ze swoją ukochaną żoną NIN.GAL („wielka pani") był czczony w wielkim zikkuracie (którego szczątki wznoszą się do dziś) w Ur. W czasie nowiu księżyca hymny śpiewane tej boskiej parze wyrażały wdzięczność ludu. Był to czas uważany za „misterium wielkich bogów, czas wyroczni Nannara", kiedy wysyła on „Zaqara, boga nocnych snów", aby wydać polecenia i przebaczyć grzechy. Hymny opisują Nannara jako

„szafarza losów w niebie i na ziemi, przywódcę żywych stworzeń [...], który sprawia, że prawda wypływa i nastaje sprawiedliwość".

Wszystko to brzmi podobnie do niektórych pochwał Jahwe śpiewanych przez Psalmistę...

Akadyjskie/semickie imię Nannara brzmiało Sin i nie ulega wątpliwości, że to na cześć Nannara jako Sina część półwyspu Synaj – zwana w Biblii „pustynią Sin" – i cały półwysep zostały tak nazwane. To właśnie w tej części świata Jahwe ukazał się Mojżeszowi po raz pierwszy, tam gdzie była Góra Bogów i gdzie zdarzyła się największa ze znanych teofanii. Co więcej, główne siedlisko na Równinie Środkowej Synaju, oaza, w której sąsiedztwie, jak sądzimy, znajduje się prawdziwa góra Synaj, wciąż nazywa się po arabsku *Nakhl* – od imienia bogini Ningal, której semickie imię brzmiało *Nikal*.

Czy to wszystko pozwala utożsamić Jahwe z Nannarem/Sinem?

Odkrycie przed kilkudziesięciu laty obszernej literatury kananejskiej („mitów" dla uczonych) traktującej o kananejskim panteonie ujawniło, że choć bóg, którego nazywali *Baal* (rzeczownik pospolity o znaczeniu „pan", użyty jako imię własne), kierował biegiem spraw, w istocie nie był niezależny od swego ojca *Ela* (rzeczownik pospolity o znaczeniu „bóg", użyty jako imię własne). W tekstach tych Ela przedstawia się jako boga żyjącego na uboczu z żoną Aszerą, daleko od terenów zamieszkanych, w cichym miejscu, gdzie „łączą się dwie wody" – miejscu, które zidentyfikowaliśmy w *Schodach do nieba* z południowym końcem półwyspu Synaj, gdzie łączą się dwie zatoki na wodach Morza Czerwonego. Ten fakt i inne rozważania doprowadziły nas do wniosku, że kananejski El był odsuniętym od świata Nannarem/Sinem. Wśród argumentów, które uzasadniają taką identyfikację, są następujące fakty: „centrum kultowe" Nannara/Sina było ważnym skrzyżowaniem dróg na starożytnym Bliskim Wschodzie i nawet do dziś takim pozostaje. Miasto znane nam jako Jerycho, nosi biblijną/semicką nazwę *Yeriho*, co znaczy „miasto boga Księżyca"; przyjęcie przez południowe szczepy *Allaha* – „Ela" po arabsku – jako Boga islamu reprezentowanego przez półksiężyc.

El, opisywany w kananejskich tekstach jako bóstwo żyjące na uboczu, jeśli był Nannarem/Sinem, rzeczywiście został zmuszony do dymisji. Sumeryjskie teksty opisujące skutki przejścia chmury radioaktywnej, kiedy sunęła na wschód i dotarła do Sumeru i jego stolicy Ur, ujawniają, że Nannar/Sin – odmówiwszy opuszczenia ukochanego miasta – uległ skażeniu śmiercionośną chmurą i został częściowo sparaliżowany.

Wizerunek Jahwe, szczególnie w okresie exodusu i zasiedlania Kanaanu – czyli po zagładzie Ur, nie zaś przed nią – nie odpowiada postaci zrezygnowanego, dotkniętego chorobą i znużonego bóstwa, jakim stał się



Nannar/Sin. Biblia kreśli obraz bóstwa aktywnego, wymagającego i wytrwałego, w pełni panującego nad sytuacją, pokonującego bogów Egiptu, zsyłającego plagi, rozsyłającego aniołów, wędrującego po niebie, wszechobecnego, dokonującego cudów – magicznego uzdrowiciela, boskiego architekta. Nic z tych rzeczy nie znajdujemy w opisach Nannara/Sina.

Zarówno cześć mu oddawana, jak i strach przed nim brały się ze związku Nannara z jego niebiańskim odpowiednikiem, Księżycem. Ten aspekt jest rozstrzygającym argumentem przeciw utożsamianiu jego osoby z Jahwe. W biblijnym boskim ładzie to Jahwe rozkazywał Słońcu i Księżycowi być ciałami świetlnymi; „Słońce i Księżyc chwalą Jahwe" – oświadcza (Ps. 148, 3). Na Ziemi zaś skruszenie murów Jerycha dźwiękiem trąb, w które dęli trębacze Jahwe, symbolizowało wyższość Jahwe nad bogiem Księżyca, Sinem.

Jest jeszcze kwestia Baala, bóstwa kananejskiego, którego kult nie przestawał być solą w oku wiernego wyznawcy Jahwe. Odkryte teksty ujawniają, że Baal był synem Ela. Jego siedziba w górach Liban jest znana jako *Baalbek*, „dolina Baala" – miejsce, które było pierwszym celem podróży Gilgamesza w poszukiwaniach nieśmiertelności. Biblijna nazwa tego miejsca brzmi *Bet-Szemesz* – „dom/siedziba Szamasza", a Szamasz, przypomnijmy, był synem Nannara/Sina. Kananejskie „mity" poświęcają wiele miejsca konszachtom Baala z jego siostrą Anat. Biblia wymienia pewne miejsce znajdujące się na terenie Bet-Szemesz i nazywa je *Bet-Anat*. My zaś jesteśmy zupełnie pewni, że semickie imię Anat było tłumaczeniem *Anunitu* („ukochana Anu") – przydomka Inanny/Isztar, bliźniaczej siostry Szamasza.

Wszystko to sugeruje, że w kananejskiej trójcy El-Baal-Anat można się dopatrzyć mezopotamskiej triady Nannar/Sin-Utu/Szamasz-Inanna/Isztar – bogów związanych z Księżycem, Słońcem i Wenus. I żaden z nich nie mógł być Jahwe, bo Biblia jest pełna przestróg przed kultem tych ciał niebieskich i ich symboli.

Jeśli ani Enlil, ani żaden z jego synów (czy nawet wnuków) nie nadaje się w pełni do tego, aby być Jahwe, poszukiwania trzeba skierować w inną stronę, w kierunku synów Enki, gdzie istnieją pewne możliwości indentyfikacji.

Instrukcje dane Mojżeszowi na górze Synaj miały w dużej mierze charakter medyczny. Pięć całych rozdziałów w Księdze Kapłańskiej i wiele fragmentów w Księdze Liczb jest poświęconych procedurom medycznym, diagnozom i terapiom. „Uzdrów mnie, Jahwe, a będę uzdrowiony" – woła Jeremiasz (17, 14). „Błogosław, duszo moja, Jahwe [...], który leczy wszystkie choroby twoje" – śpiewa Psalmista (103, 1-3). Ze względu na swoją pobożność, król Hiskiasz nie tylko został uzdrowiony ze śmiertelnej

choroby słowem wypowiedzianym przez Jahwe, lecz jeszcze otrzymał od niego dodatkowe piętnaście lat życia (II Król. 19). Jahwe nie tylko uzdrawiał i przedłużał życie, mógł też (za pośrednictwem swych aniołów i proroków) wskrzeszać umarłych. Skrajnego przykładu dostarcza wizja Ezechiela, w której rozrzucone kości ożyły – z woli Jahwe umarli powstali z martwych.

Biologiczno-medyczną wiedzę, leżącą u podstaw takich zdolności, posiadał Enki i przekazał ją swym dwu synom: Mardukowi (znanemu jako Re w Egipcie) i Thotowi (którego Egipcjanie nazywali Tehuti, a Sumerowie NIN.GISZ.ZIDDA – „pan drzewa życia"). Co do Marduka, wiele babilońskich tekstów wspomina o jego zdolnościach leczniczych; ale – co ujawnia skarga jego ojca – otrzymał on wprawdzie wiedzę, jak uzdrawiać, lecz nie potrafił przywracać do życia. Z drugiej strony taką wiedzę posiadał Thot i zrobił z niej użytek, gdy trzeba było ożywić Horusa, syna boga Ozyrysa i jego siostry-żony Izydy. Według hieroglificznego tekstu opisującego ten incydent, Horusa ukąsił jadowity skorpion i chłopiec umarł. Gdy jego matka zwróciła się z prośbą o pomoc do „boga magii", Thota, bóg ten zstąpił w niebiańskiej łodzi z nieba na ziemię i przywrócił Horusa do życia.

Kiedy przyszło do budowy i wyposażenia przybytku na pustyni Synaj, a potem świątyni w Jerozolimie, Jahwe wykazał imponującą wiedzę architektoniczną, znajomość uświęconych proporcji, elementów dekoracyjnych, materiałów i metod budowy – w stopniu tak zaawansowanym, że nawet przedstawił śmiertelnikom skomplikowane modele obiektów, które zaprojektował czy chciał zrealizować. Mardukowi nie przypisywano tak wszechstronnej wiedzy; przyjmowano jednak, że Thot/Ningiszzidda ją posiada. Tego drugiego uważano w Egipcie za strażnika sekretów budowy piramid. Jako Ningiszzidda został on zaproszony do Lagasz, aby pomógł zaprojektować i zorientować świątynię dla Ninurty i wybrać materiały do jej budowy.

Innym wyraźniejszym elementem zgodności między Jahwe a Thotem jest kwestia kalendarza. Właśnie Thotowi przypisuje się wynalezienie pierwszego kalendarza egipskiego, a gdy bóg ten został wygnany z Egiptu przez Re/Marduka i udał się (według naszych ustaleń) do Mezoameryki, gdzie nazywano go Pierzastym Wężem (Quetzalcoatl), wprowadził tam kalendarze, znane jako kalendarze Azteków i Majów. Jak wyjaśniają biblijne Księgi: Wyjścia, Kapłańska i Liczb, Jahwe nie tylko przesunął Nowy Rok do „siódmego miesiąca", lecz ustanowił też tydzień, sabat i szereg świąt.

Uzdrowiciel; wskrzesiciel zmarłych, który przybył w niebiańskiej łodzi; boski architekt; wielki astronom i twórca kalendarzy. Atrybuty wspólne Thotowi i Jahwe wydają się przytłaczające.



A więc czy Thot był Jahwe?

Choć Thot był znany w Sumerze, nie uważano go tam za jednego z wielkich bogów, nie przysługiwał mu więc epitet „Bóg Najwyższy", użyty zarówno przez Abrahama, jak i Melchisedeka, kapłana jerozolimskiego, przy spotkaniu tych dwóch mężów. Poza tym był to bóg Egiptu, a zatem (jeśli przyjmiemy, że Thot nie był Jahwe) zaliczał się do bogów, nad którymi Jahwe obiecał odprawić sąd. Był sławny w Egipcie, tak że żaden faraon nie mógł być nieświadomy jego istnienia. A jednak kiedy Mojżesz i Aaron stanęli przed faraonem i powiedzieli mu: „Tak mówi Jahwe, Bóg Izraela: Wypuść mój lud, aby obchodzili święto ku mojej czci na pustyni", faraon powiedział: „Któż to jest Jahwe, bym miał słuchać głosu jego i wypuścić Izraela? Jahwe nie znam, a Izraela nie wypuszczę".

Gdyby Jahwe był Thotem, nie tylko faraon by tak nie odpowiedział, ale zadanie Mojżesza i Aarona byłoby łatwe i osiągalne. Wystarczyłoby powiedzieć, że Jahwe to po prostu inne imię Thota... A Mojżesz, wychowany na egipskim dworze, z pewnością by o tym wiedział – gdyby tak było.

Jeżeli Thot nie był Jahwe, sam proces eliminacji zdaje się pozostawiać jeszcze jednego kandydata – Marduka.

To, że był to „bóg najwyższy", jest solidnie udokumentowane. Ten pierworodny syn Enki wierzył, że jego ojciec został niesprawiedliwie pozbawiony najwyższej władzy nad Ziemią – władzy, której prawnym dziedzicem jest on, Marduk, nie zaś syn Enlila, Ninurta. Jego atrybuty pokrywały się z prawie wszystkimi atrybutami Jahwe. Podobnie jak Jahwe miał *szem*, niebiańską izbę. Kiedy babiloński król Nabuchodonozor II odbudował święty okręg Babilonu, wzniósł tam specjalnie wzmocnione ogrodzenie dla „rydwanu Marduka, Najwyższego Podróżnika między niebem a ziemią".

Kiedy Marduk zdobył wreszcie najwyższą władzę nad Ziemią, nie dyskredytował innych bogów. Przeciwnie, zaprosił wszystkich do siebie; mieli rezydować w indywidualnych siedzibach wewnątrz świętego okręgu Babilonu. Kryła się w tym jedna pułapka: ich szczególne moce i atrybuty miały być przekazane jemu – tak jak musiało się to stać z „pięćdziesięcioma imionami" (czyli rangą) Enlila. Pewien babiloński tekst w swej czytelnej części wymienia funkcje innych wielkich bogów, jakie zostały przekazane Mardukowi:

| | | |
|---|---|---|
| Ninurta | = | Marduk motyki, |
| Nergal | = | Marduk ataku, |
| Zababa | = | Marduk walki, |
| Enlil | = | Marduk panowania i rady, |
| Nabu | = | Marduk liczb i liczenia, |

Sin = Marduk rozjaśniający noc,
Szamasz = Marduk sprawiedliwości,
Adad = Marduk deszczów.

Nie był to monoteizm proroków i Psalmów ani politeizm – było to coś, co uczeni nazywają henoteizmem: wiara w bóstwo, które skupia cechy i władzę innych bóstw. Ale nawet z tym Marduk nie utrzymał długo zwierzchnictwa, wkrótce bowiem po ustanowieniu go narodowym bogiem Babilończyków ich asyryjscy rywale przeciwstawili mu Aszura, ustanawiając tego boga „panem wszystkich bogów".

Niezależnie od argumentów, które przytoczyliśmy w przypadku Thota, negujących identyfikację z każdym większym bóstwem egipskim (a Marduk był wielkim egipskim bogiem Re), sama Biblia wyraźnie wyklucza jakikolwiek znak równości między Jahwe a Mardukiem. We fragmentach mówiących o Babilonie Jahwe jest nie tylko portretowany jako większy, potężniejszy i wyższy od bogów Babilończyków – biblijny Pan bez niedomówień przepowiada zgubę tych bogów, wymieniając ich po imieniu. Zarówno Izajasz (46, 1), jak i Jeremiasz (50, 2) przewidział upadek Marduka (znanego też z babilońskiego epitetu *Bel*) i jego syna Nabu w dniu sądu – mieli się oni zhańbić przed Jahwe.

Te profetyczne słowa przedstawiają owych dwóch babilońskich bogów jako antagonistów i wrogów Jahwe. Marduk więc (i w tym wypadku Nabu) nie mógł być Jahwe.

(Jeśli chodzi o Aszura, lista bogów i inne świadectwa sugerują, że był on wskrzeszonym Enlilem, przemianowanym przez Asyryjczyków na „wszechwidzącego". Jako taki nie mógł być Jahwe.)

Kiedy mamy tak wiele podobieństw, a z drugiej strony istotnych różnic i sprzecznych argumentów w naszej próbie przyrównania Jahwe do panteonów starożytnego Bliskiego Wschodu, możemy kontynuować poszukiwania jedynie w ten sposób, jaki Jahwe wskazał Abrahamowi: spójrz ku niebu...

Babiloński król Hammurabi zapisał taki oto tytuł prawny Marduka do zwierzchnictwa nad Ziemią:

„Wzniosły Anu, pan Anunnaki,
i Enlil, pan nieba i ziemi,
który decyduje o losach kraju,
postanowili powierzyć Mardukowi,
pierworodnemu synowi Enki,



obowiązki Enlila wobec całej ludzkości;
i wśród Igigi uczynili go wielkim".

Jasno z tego wynika, że nawet Marduk, gdy obejmował władzę najwyższą nad Ziemią, uznawał, że to Anu jest „panem Anunnaki". Czy Anu był „Bogiem Najwyższym", w imię którego witali się Abraham z Melchisedekiem?

Znakiem klinowym wyrażającym Anu (po sumeryjsku AN) była gwiazda. Miała ona wiele znaczeń: „bóg", „boski", „niebo" i imię własne tego boga. Anu, jak wiemy z mezopotamskich tekstów, przebywał w „niebie". Wiele biblijnych wersetów także opisuje Jahwe jako tego, który jest w niebie. To „Jahwe, Bóg niebios" polecił Abrahamowi pójść do Kanaanu, oznajmia patriarcha (Rodz. 24, 7). „Jestem Hebrajczykiem, czczę Jahwe, Boga niebios" – mówi prorok Jonasz (1, 9). „Jahwe, Bóg niebios rozkazał mi, abym zbudował mu świątynię w Jeruzalemie, które jest w Judzie" – oświadczył Cyrus w swym edykcie dotyczącym odbudowy świątyni w Jerozolimie (Ezd. 1, 2). Kiedy Salomon ukończył budowę pierwszej świątyni w Jerozolimie, modlił się do Jahwe, aby Pan go wysłuchał z nieba i pobłogosławił świątynię jako swój dom, choć Salomon przyznawał, że raczej się nie spodziewa, żeby „Jahwe *Elohim*" przybył mieszkać na ziemi w tym domu, kiedy „niebiosa i niebiosa niebios nie mogą Cię ogarnąć" (I Król. 8, 27). Psalmy zaś wielokrotnie powtarzają: „Jahwe spogląda z niebios na synów Adama" (14, 2), „Jahwe spojrzał z nieba na ziemię" (102, 20) i „Jahwe na niebiosach utwierdził swój tron" (103, 19).

Choć Anu odwiedził Ziemię kilka razy, rezydował na Nibiru. Jako bóg, którego siedziba jest w niebie, był bogiem niewidzialnym: wśród niezliczonych wizerunków bóstw na pieczęciach cylindrycznych, wśród rzeźbionych posągów i statuetek, rytów, malowideł ściennych i amuletów – wizerunek Anu nie pojawia się ani razu!

Jako że Jahwe też był niewidzialny, rezydował w „niebie" i nie reprezentowały go żadne wyobrażenia plastyczne, nasuwa się pytanie: Gdzie była siedziba Jahwe? Mając tak wiele punktów stycznych z Anu, czy Jahwe także mieszkał na Nibiru?

To pytanie i jego związek z niewidzialnością Jahwe nie jest wcale naszym wymysłem. Zostało ono bowiem sarkastycznie zadane już prawie dwa tysiące lat temu przez pewnego heretyka słynnemu żydowskiemu mędrcowi, rabinowi Gamlielowi. Odpowiedź, jakiej udzielił ów rabin, jest doprawdy zdumiewająca!

Relację o tej rozmowie przytacza S. M. Lehrman w *The World of the Midrash*:

„Kiedy rabbi Gamliel został poproszony przez heretyka o podanie dokładnego miejsca pobytu Boga, odpowiedź rabbiego była prosta: – Tego ci powiedzieć nie mogę.

Heretyk, świadom tego, że świat jest wielki i jest w nim siedem oceanów, usłyszawszy odpowiedź rabbiego, wypowiedział sarkastyczną ripostę: – I ty nazywasz to mądrością, modlić się co dzień do Boga, którego miejsce pobytu jest ci nie znane?

Rabbi uśmiechnął się: – Prosisz, żebym wetknął swój palec w dokładne miejsce Jego obecności, chociaż **tradycja mówi, że odległość między niebem a Ziemią wynosi 3500 lat podróży.** Czy mogę więc ciebie poprosić, abyś określił miejsce pobytu czegoś, co jest zawsze z tobą i bez czego nie możesz przeżyć ani chwili?

Heretyk zaciekawił się i zapytał żywo: – Co to jest?

Rabbi odparł: – Dusza, którą Bóg ci zaszczepił; proszę, powiedz mi, gdzie ona jest dokładnie?

Straciwszy rezon, człowiek ów pokręcił przecząco głową.

Teraz Rabbi się zdumiał i rozbawił. – Jeżeli nie wiesz, gdzie mieści się twoja dusza, czy możesz oczekiwać, że poznasz dokładne miejsce pobytu Tego, który cały świat napełnia Swą chwałą?".

Przeczytajmy uważnie odpowiedzi rabina Gamliela, który powiedział, że według żydowskiej tradycji dokładne miejsce w niebie, gdzie mieszka Bóg, jest tak dalekie, że podróż tam zajęłaby 3500 lat...

**Czy trzeba jeszcze bardziej zbliżyć się do liczby 3600 lat, jaka wyznacza pełny cykl orbitalny planety Nibiru?**

Choć nie ma tekstów poruszających temat siedziby Anu na Nibiru i nie ma jej opisów, pewne pojęcie o tym miejscu można sobie wyrobić pośrednio na podstawie takich utworów, jak opowieść o Adapie. Pomocne mogą być też okazjonalne wzmianki w różnych tekstach, a nawet asyryjskie dzieła plastyczne. Było to miejsce – załóżmy, że był to pałac królewski – dokąd wchodziło się przez imponujące bramy flankowane wieżami. Przy każdej bramie stała na straży para bogów (Ningiszzidda i Dumuzi wymienieni w jednym z przykładów). Wewnątrz zasiadał Anu na tronie; kiedy Enlil i Enki byli na Nibiru lub kiedy Anu odwiedzał Ziemię, bogowie ci stawali po obu stronach tronu podtrzymując niebiańskie symbole.

(Egipskie *Teksty piramid*, opisując pośmiertną podróż faraona, którego wynosił w górę „wędrowiec" i niósł do niebiańskiej siedziby, przytaczają słowa wypowiadane przy odlocie króla: „Podwójne drzwi niebios są otwarte przed tobą, podwójne drzwi nieba są otwarte przed tobą". Mówią też o



czterech bogach trzymających berła, którzy ogłaszają przybycie króla na „niezniszczalną gwiazdę".)

Także w Biblii Jahwe jest opisywany jako zasiadający na tronie, po którego obu stronach stoją aniołowie. Ezechiel opisuje widziany przez siebie, połyskujący jak elektron obraz Pana siedzącego na tronie wewnątrz pojazdu latającego. Psalm 11. zaś zapewnia, że „tron Jahwe jest w niebie". Również prorocy opisują Jahwe zasiadającego na tronie w niebiosach. Współczesny Eliaszowi prorok Micheasz („Któż jest, Jahwe, jak Ty?") powiedział królowi Judei, który prosił o boską wyrocznię:

> „Widziałem Jahwe siedzącego na tronie,
> a cały zastęp niebieski stał przy nim,
> po jego prawicy i po lewicy" (I Król. 22).

Prorok Izajasz zapisał wizję objawioną mu „w roku śmierci króla Uzjasza". Ujrzał on wtedy siedzącego na tronie Boga, któremu usługiwały anioły:

> „Widziałem Pana siedzącego na tronie wysokim i wyniosłym,
> a kraj jego szaty wypełniał świątynię.
> Jego orszak stanowiły s e r a f y,
> z których każdy miał po sześć skrzydeł,
> dwoma zakrywał sobie twarz,
> dwoma zakrywał swoje nogi
> i na dwóch latał.
> I wołał jeden do drugiego:
> Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów!" (Iz. 6.).

Biblijne wzmianki o tronie Jahwe odsłaniają jeszcze więcej: właściwie wskazują na jego lokalizację w miejscu nazywanym *Olam*. „Twój tron jest utwierdzony na zawsze, Tyś jest z *Olamu*" – oznajmia Psalm 93, 2. „Ty, Jahwe, zasiadasz na tronie w *Olamie*, trwasz na wieki" – głoszą Treny (5, 19).

Otóż wersety powyższe i inne tej treści zwykle nie są tak tłumaczone. Na przykład w Biblii Króla Jakuba cytowany werset Psalmu tłumaczy się tak: „Mocno stoi Twój tron od dawna, Tyś jest od w i e c z n o ś c i". A werset z Księgi Jeremiasza następująco: „Ty, Panie, t r w a s z n a w i e k i, twój tron z pokolenia w pokolenie". Także współcześni translatorzy tłumaczą *Olam* jako „wieczny", „na wieki", „na zawsze" lub „wieczność", w czym przejawiają niezdecydowanie, czy traktować ten termin jako przy-

miotnik, czy jako rzeczownik. Uznając jednak, że *Olam* jest bezspornie rzeczownikiem, Jewish Publication Society w najnowszych tłumaczeniach stosuje jako rozwiązanie „wieczność", rzeczownik abstrakcyjny.

Biblia hebrajska, precyzyjna w terminologii, na wyrażenie stanu „trwania na zawsze" posługuje się innymi terminami. Jednym z nich jest *netzah*, zastosowany na przykład w Psalmie: „Jak długo, Jahwe? Czy zawsze będziesz się ukrywał?" (Ps. 89, 47). Innym takim terminem, który ściślej mówiąc znaczy „wieczność", jest *ad*, co zwykle tłumaczy się jako „na wieki": „I utrwalę na wieki ród jego" (Ps. 89, 30). Nie było potrzeby wprowadzania trzeciego terminu, aby wyrazić tę samą rzecz. Sam *Olam*, często w połączeniu z przymiotnikiem *ad* dla wyrażenia jego wiecznej natury, nie był przymiotnikiem, lecz rzeczownikiem pochodzącym od źródłosłowu o znaczeniu „znikający, w tajemniczy sposób ukryty". Liczne wersety biblijne, w których występuje *Olam*, wskazują, że uważano go za miejsce fizyczne, nie za abstrakcję. „Tyś jest *z Olamu*" – oświadcza Psalmista – Bóg jest z miejsca, które jest miejscem ukrytym (i dlatego jest niewidzialny).

Było to miejsce, które pojmowano jako istniejące fizycznie: Księga Powtórzonego Prawa (33, 15) i prorok Habakuk (3, 6) mówią o „górach *Olamu*". Izajasz (33, 14) powołuje się na „płomienie *Olamu*". Jeremiasz (6, 16) wspomina „ścieżki *Olamu*", a w innym miejscu (18, 15) „drogi *Olamu*". Nazywa też Jahwe „Królem *Olamu*" (10, 10), to samo mówi Psalmista (10, 16). Psalmy, w wypowiedziach przypominających wzmianki o bramach siedziby Anu (w tekstach sumeryjskich) i o bramach niebios (w tekstach egipskich), też mówią o „bramach *Olamu*", które otwierają się na przyjęcie Pana Jahwe, gdy przybywa On w swym *kabod*, w swej niebiańskiej łodzi (24, 7-10):

> „Podnieście swoje szczyty, o bramy Olamu,
> aby wszedł Król k a b o d!
> Któż jest tym Królem k a b o d?
> Jahwe silny i mężny, potężny wojownik!
>
> Podnieście swoje szczyty, o bramy Olamu,
> aby wszedł Król k a b o d!
> Któż jest tym Królem k a b o d?
> Jahwe, Pan Zastępów! On jest Królem k a b o d!"

„Bogiem *Olamu* jest Jahwe" – głosi Izajasz (40, 28), powtarzając biblijny zapis (Rodz. 21, 33) o Abrahamie, który „wzywał imienia Jahwe, Boga



*Olamu*". Nic więc dziwnego, że przymierze było symbolizowane przez obrzezanie. Ów „niebiański znak" został nazwany przez Pana, gdy narzucił go Abrahamowi i jego potomkom, „przymierzem *Olamu*":

> „I będzie przymierze moje na ciele waszym
> jako przymierze O l a m u" (Rodz. 17, 13).

W postbiblijnych dysputach rabinicznych i w hebrajszczyźnie współczesnej *Olam* jest terminem, który znaczy „świat". I tak odpowiedź, której udzielił rabin Gamliel na pytanie dotyczące boskiej siedziby, opierała się na rabinicznym twierdzeniu, że boską siedzibę dzieli od Ziemi siedem niebios, z których każde stanowi inny świat; a podróż z jednego nieba do drugiego zajmuje lat pięćset. A więc cała podróż przez siedem niebios ze świata zwanego Ziemią do świata, który jest boską siedzibą, trwa 3500 lat. Wskazaliśmy już, że liczba ta zbliża się tak bardzo do liczby 3600 lat (ziemskich), odmierzających pełen cykl orbitalny Nibiru, że stanowi z nią ten sam rząd wielkości. A ponieważ Ziemia dla przybysza z zewnętrznej przestrzeni kosmicznej byłaby siódmą planetą, Nibiru ukryty w rejonie swego *aphelium* byłby dla kogoś na Ziemi istotnie siódmą strefą niebieską.

Takie ukrycie/zniknięcie – źródłosłów terminu *Olam* – jest oczywiście implikacją roku Nibiru, niemiłosiernie długiego czasu w kategoriach ludzkich. Podobnie prorocy w różnych wypowiedziach mówią o „latach Olamu" jako mierze bardzo długiego czasu. Wyraźnego sensu cykliczności, manifestowanej przez okresowe pojawianie się i znikanie planety, można się dopatrzyć w częstym używaniu zwrotu „od Olamu do Olamu" jako określonej (choć niezwykle długiej) miary czasu: „Ziemię tę dałem wam od Olamu do Olamu" – cytuje Pana Jeremiasz (7, 7 i 25, 5). Rozstrzygająca dla identyfikacji *Olamu* z Nibiru może być wypowiedź, że Nefilim, młodzi Anunnaki, którzy przybyli na Ziemię z Nibiru, byli „ludźmi *szem*" (ludźmi pojazdów rakietowych), „którzy są z Olamu" (Rodz. 6, 4).

Zważywszy na to, że redaktorzy biblijni, prorocy i psalmiści byli najwyraźniej dobrze obeznani z mezopotamskimi „mitami", byłoby dziwne, gdyby nie udało się znaleźć śladów wiedzy o tej ważnej planecie (Nibiru) w Biblii. Sugerujemy, że autorzy Biblii byli głęboko świadomi istnienia Nibiru – i nazywali go *Olam*, „znikająca planeta".

Czy to wszystko znaczy, że Anu był Jahwe? Niekoniecznie...

Chociaż Biblia opisuje Jahwe jako panującego tak, jak Anu w swej niebiańskiej siedzibie, uważa Go również za „króla" Ziemi i wszystkiego, co się na niej znajduje. A przecież Anu wyraźnie oddał komendę nad Zie-

mią Enlilowi. Anu odwiedzał Ziemię, ale zachowane teksty opisują te przypadki na ogół jako inspekcje i wizyty państwowe, nie ma w nich natomiast niczego porównywalnego z aktywnym zaangażowaniem Jahwe w sprawy narodów i jednostek. Co więcej, Biblia rozpoznaje boga, innego niż Jahwe, „boga innych narodów", nazywanego An; o jego kulcie wspomina Biblia (II Król. 17,31) wymieniając bogów cudzoziemskich, których Asyryjczycy sprowadzili do Samarii. Anu zwany jest tam Anammelekiem („Anu król"). Biblia wymienia też imię Anani (na cześć Anu) i miejsce nazywane Anatot, nie podaje natomiast żadnych informacji o Jahwe, które można by porównać z genealogią Anu (rodzice, żona, dzieci), z jego stylem życia (liczba konkubin) czy z jego słabością do wnuczki Inanny (której kult, jako „królowej nieba", Wenus, był obrzydliwością w oczach Jahwe).

Tak więc mimo podobieństw, zbyt wiele widać istotnych różnic między Anu a Jahwe, aby uznać, że jeden jest drugim.

Co więcej, w perspektywie biblijnej Jahwe był kimś większym niż „król, pan" Olamu, tak jak Anu był królem Nibiru. Był kimś większym niż El Olam (jak raz został okrzyknięty), Bóg Olamu (Rodz. 21, 33), i El *Elohim*, Bóg *Elohim* (Joz. 22, 22, Ps. 50, 1 i 136, 2).

**Biblijna sugestia, że *Elohim* – „bogowie", Anunnaki – mieli Boga, wydaje się zrazu całkowicie nieprawdopodobna, lecz po namyśle zupełnie logiczna.**

W zakończeniu *Dwunastej Planety*, pierwszej książki z serii „Kroniki Ziemi", opowiedziawszy historię planety Nibiru i dzieje Anunnaki (biblijnych Nefilim), którzy przybyli na Ziemię z tamtej planety i „stworzyli" człowieka, postawiliśmy następujące pytanie:

> Ale jeśli Nefilim byli „bogami", którzy „stworzyli" człowieka na Ziemi, to czy sama ewolucja na Dwunastej Planecie stworzyła Nefilim?

Technicznie zaawansowani, zdolni do podróży kosmicznych setki tysięcy lat przed nami, znajdujący kosmobiologiczne wyjaśnienie stworzenia Układu Słonecznego i, podobnie jak my zaczynamy dzisiaj, kontemplujący i rozumiejący Wszechświat – Anunnaki musieli dociekać swoich początków i rozwinąć coś, co my nazywamy religią – swoją religię, swoje pojęcie Boga.

Kto stworzył Nefilim, Anunnaki, na ich planecie? Odpowiedzi udziela sama Biblia. Jahwe – mówi – był nie tylko „wielkim Bogiem, Królem wielkim nad wszystkimi *Elohim*" (Ps. 95, 3). Był obecny na Nibiru, zanim oni tam się pojawili: „Przed *Elohim* na Olamie On siedział" – czytamy (Ps. 61, 8). Tak



jak Anunnaki byli na Ziemi przed Adamem, Jahwe był na Nibiru/Olamie przed Anunnaki. Stwórca poprzedza stworzenie.

Wyjaśniliśmy już, że pozorna nieśmiertelność „bogów" Anunnaki była jedynie ich niezmierną długowiecznością, wynikającą z faktu, że jeden rok Nibiru równa się 3600 latom ziemskich. W rzeczywistości Anunnaki rodzili się, starzeli się i umierali. Miara czasu stosująca się do Olamu („dni Olamu" i „lata Olamu") została rozpoznana przez proroków i Psalmistę; a co jeszcze bardziej uderza, byli oni świadomi tego, że rozmaici *Elohim* (sumeryjscy DIN.GIR, akadyjscy Ilu) nie byli w istocie nieśmiertelni – ale Jahwe, Bóg, był nieśmiertelny. I tak Psalm 82. przywołuje obraz Boga sprawującego sąd nad *Elohim* i przypominającego im, że oni – *Elohim*! – też są śmiertelni: „Bóg wstaje w zgromadzeniu Bożym, pośród *Elohim* sprawuje sąd". I mówi im, co następuje:

> „Rzekłem: Wyście *Elohim*
> i wy wszyscy jesteście synami Najwyższego,
> lecz jak ludzie pomrzecie
> i upadniecie jak każdy książę".

Wierzymy, że takie stwierdzenia, sugerujące, że Pan Jahwe stworzył nie tylko niebo i ziemię, lecz także *Elohim*, „bogów" Anunnaki, mają związek z zagadką, która wprawiała i wprawia w zakłopotanie pokolenia biblistów. Chodzi o pytanie, dlaczego pierwszy werset Biblii, traktujący o samym Początku, nie zaczyna się pierwszą literą alfabetu, lecz ściśle mówiąc drugą. Znaczenie i symbolika rozpoczęcia Początku właściwym początkiem są to kwestie zapewne oczywiste dla kompilatorów biblijnych; a jednak ci zdecydowali się nam przekazać następujące słowa:

> *„Breszit bara Elohim*
> *et Ha'Szamaim v'et Ha'Aretz"*,

co zwykle się tłumaczy: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię".

Jako że litery hebrajskie mają wartości liczbowe, pierwsza litera, *alef* (od której pochodzi grecka *alfa*), ma wartość liczbową „jeden, pierwszy" – początek. Dlaczego zatem – zastanawiają się uczeni i teolodzy – Stworzenie zaczyna się od litery drugiej, *beth*, której wartość wynosi „dwa, drugi"?

Podczas gdy powód pozostaje nieznany, rezultat rozpoczęcia pierwszego wersetu pierwszej księgi Biblii literą *alef* byłby zdumiewający, ponieważ zdanie brzmiałoby tak:

*„Ab-reszit bara Elohim,*
*et Ha'Szamaim v'et Ha'Aretz.*

Ojciec Początku stworzył *Elohim*,
niebo i ziemię".

Przez tę drobną zmianę, przez rozpoczęcie początku literą, która wszystko zaczyna, wszechmocny, wszechobecny Stwórca Wszystkiego wyłania się z pierwotnego chaosu: *Ab-Reszit*, „Ojciec Początku". Największe współczesne umysły naukowe wystąpiły z teorią początku wszechświata, znaną jako *Big Bang* – muszą tylko jeszcze wyjaśnić, kto go spowodował. Gdyby Księgia Rodzaju zaczynała się tak, jak powinna, Biblia – która przedstawia dokładną historię ewolucji i dotrzymuje kroku najsensowniejszej kosmogonii – także na to pytanie udzieliłaby nam odpowiedzi: *Big Bang* spowodował Stwórca, który stworzył wszystko.

**Nauka i religia, fizyka i matematyka zbiegają się w tej jednej odpowiedzi, która potwierdza *credo* żydowskiego monoteizmu: „Jam jest Jahwe, Bóg, a oprócz mnie nie ma Boga!" To *credo* prowadziło proroków i nas wraz z nimi z areny bogów do Boga, który ogarnia Wszechświat.**

Można się tylko zastanawiać, dlaczego redaktorzy Biblii, którzy, jak uważają uczeni, włączyli Torę (pięć pierwszych ksiąg Biblii) do kanonu podczas babilońskiej niewoli, pominęli *alef*. Czy zrobili tak dlatego, żeby uniknąć obrazy Babilończyków (ponieważ twierdzenie, że Jahwe stworzył bogów-Anunnaki, dotyczyłoby również Marduka)? Sądzimy jednak, że kiedyś pierwsze słowo pierwszego wersetu w Biblii zaczynało się bez wątpienia pierwszą literą alfabetu. Ta pewność opiera się na twierdzeniach Objawienia św. Jana (Apokalipsy św. Jana), w którym Bóg mówi, co następuje:

„Jam jest alfa i omega,
początek i koniec,
pierwszy i ostatni" (Obj. 1, 8).

Stwierdzenie to, powtórzone trzy razy (Obj. 1,8; 21,6; 22,13), stosuje pierwszą literę alfabetu (pod nazwą grecką) do Początku, boskiego Pierwszeństwa, a ostatnią literę (greckiego) alfabetu do Końca, do Boga istniejącego na Końcu wszystkiego, tak jak był On na Początku Wszystkiego.



To, że taki był początek Księgi Rodzaju, potwierdza, jak sądzimy, pewność, z jaką owe stwierdzenie w Objawieniu przywołuje księgi hebrajskie. Z tych ksiąg zostały zaczerpnięte paralelne wersety u Izajasza (41, 4; 44, 6; 48, 12), w których Jahwe ogłasza swoją absolutność i jedyność:

„Ja, Jahwe, byłem pierwszy
i Ja też będę ostatni.

Ja jestem pierwszy
i Ja jestem ostatni,
i nie ma *Elohim* beze Mnie!

Ja to jestem,
Ja pierwszy,
i Ja ostatni".

Te oto stwierdzenia pomagają rozpoznać biblijnego Boga w odpowiedzi, jakiej On sam udzielił, gdy został zapytany: Kim jesteś, Boże? Było to wtedy, gdy Bóg zawołał Mojżesza spośród płonącego krzewu i określił siebie mianem „Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba". Otrzymawszy misję, Mojżesz wskazał na to, że kiedy przyjdzie do synów Izraela i powie: „Bóg ojców waszych posłał mnie do was, a oni mnie zapytają, jakie jest imię jego, to co im mam powiedzieć?"

„A Bóg rzekł do Mojżesza:
Ehyeh-Aszer-Ehyeh –
tak powiesz
do synów izraelskich:
Ehyeh posłał mnie do was!
I mówił dalej Bóg do Mojżesza:
Tak powiesz synom izraelskim:
Jahwe, Bóg ojców waszych,
Bóg Abrahama, Bóg Izaaka,
i Bóg Jakuba
posłał mnie do was.
To jest imię moje aż po Olam,
i tak mnie nazywać będą po wszystkie pokolenia"
(Wyj. 3,13-15).

Oświadczenie, Ehyeh-Aszer-Ehyeh, było i jest przedmiotem dyskusji, analiz i interpretacji pokoleń teologów, biblistów i lingwistów. Biblia Króla Jakuba tłumaczy ten zwrot jako „Jestem, który jestem [...]. Jestem posłał mnie do was". Inne, bardziej współczesne tłumaczenia, przyjmują „Jestem tym, kim jestem". Najnowsze tłumaczenie Jewish Publication Society pozostawia te słowa w oryginalnym brzmieniu, opatrując je przypisem: „znaczenie niepewne".

Kluczem do zrozumienia zagadkowej odpowiedzi, udzielonej podczas tego boskiego spotkania, jest zastosowanie czasów gramatycznych. Ehyeh-Aszer-Ehyeh nie jest tu użyte w czasie teraźniejszym, lecz w czasie przyszłym. W prostej mowie znaczy to: „Będę, kimkolwiek będę". A Boskie Imię, które zostaje objawione śmiertelnikowi po raz pierwszy (w tej rozmowie Mojżesz dowiaduje się, że święte imię, tetragram YHWH, nie zostało wyjawione nawet Abrahamowi), łączy w sobie trzy czasy źródłosłowu „być" – Ten, który był, który jest i który będzie. Jest to odpowiedź oraz imię, które odpowiada biblijnemu pojęciu Jahwe jako wiecznie istniejącego – Ten, który był, który jest i który nie przestanie być.

Częstą formą wyrażenia wiecznej natury biblijnego Boga jest zwrot „jesteś od Olamu do Olamu". Tłumaczy się to zwykle: „jesteś wieczny", co niewątpliwie przekazuje sens tych słów, lecz nie ich dokładne znaczenie. Dosłownie zwrot ten sugeruje, że istnienie i panowanie Jahwe rozciąga się od jednego Olamu do drugiego – że jest On „królem, panem" nie tylko jednego Olamu, który był odpowiednikiem mezopotamskiego Nibiru – lecz innych Olamów, innych światów!

Nie mniej niż jedenaście razy Biblia wspomina o siedzibie Jahwe, domenie i „królestwie", używając terminu *Olamim* (*Olam* w liczbie mnogiej) – czyli jest to siedziba czy domena, która obejmuje wiele światów. Jest to ekspansja panowania Jahwe, który wykraczał poza pojęcie „boga plemiennego" i zajmująca pozycję sędziego wszystkich narodów; sięgająca poza Ziemię i poza Nibiru, ogarniająca „niebiosa niebios" (Powt. 10, 14; I Król. 8, 27; II Kr. 2, 5 i 6, 18). Obejmująca nie tylko Układ Słoneczny, lecz nawet odległe gwiazdy (Powt. 4, 19; Koh. 12, 2).

**JEST TO WIZERUNEK KOSMICZNEGO WĘDROWCA.**

Wszystko inne – niebiańscy „bogowie" planetarni, Nibiru, który zmienił strukturę Układu Słonecznego i zmienia Ziemię, gdy przechodzi w jej pobliżu, Anunnaki „*Elohim*", ludzkość, narody, królowie – wszystko to są Jego manifestacje i Jego instrumenty, wykonujące boski, uniwersalny, wieczny plan. W jakimś sensie wszyscy jesteśmy Jego aniołami, a kiedy przyjdzie czas na Ziemian, żeby podróżowali po Kosmosie i naśladowali



Anunnaki w jakimś innym świecie, my także będziemy wypełniać czekające nas przeznaczenie.

Jest to obraz uniwersalnego Pana, którego istotę podsumowuje najlepiej modlitewny hymn *Adon Olam*, recytowany w formie majestatycznej pieśni w żydowskich synagogach w czasie świąt, sabatu i każdego dnia roku:

„Pan Wszechświata, który panował,
zanim wszystko, co istnieje, zostało stworzone.
Gdy mocą Jego woli wszystkie rzeczy powstały,
„Najwyższy" wymawiano jako Jego imię.

A kiedy w swoim czasie wszystkie rzeczy zginą,
On będzie wciąż panował w majestacie.
On był, On jest, On pozostanie,
On będzie trwał w wiecznym blasku chwały.

Jest On jedyny, nieporównany,
Nikt nie może dzielić Jego jedyności.
Nie ma początku i nie ma końca.
Jego mocą jest moc Królestwa".

# Spis treści